ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 1704

DMOWSKI

POLITYKA POLSKA
i
ODBUDOWANIE PAŃSTWA

Z DODANIEM MEMORJAŁU
«ZAGADNIENIA ŚRODKOWO- I WSCHODNIO-EUROPEJSKIE»
I INNYCH DOKUMENTÓW POLITYKI POLSKIEJ
Z LAT 1914—1919

WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI PERZYŃSKI, NIKLEWICZ I SKA
1925

Stefan Muczkowski

POLITYKA POLSKA
i
ODBUDOWANIE PAŃSTWA



1704

ROMAN DMOWSKI

POLITYKA POLSKA
i
ODBUDOWANIE PAŃSTWA

Z DODANIEM MEMORJAŁU
«ZAGADNIENIA ŚRODKOWO- I WSCHODNIO-EUROPEJSKIE»
I INNYCH DOKUMENTÓW POLITYKI POLSKIEJ
Z LAT 1914—1919

WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI PERZYŃSKI, NIKLEWICZ I SKA
1925

COPYRIGHT BY PERZYŃSKI, NIKLEWICZ & CO, WARSAW

DZIEŁA TEGO ODBITO EGZEMPLARZY NUMEROWANYCH
300 NA PAPIERZE WELINOWYM

W dziewięćsetną rocznicę
chwili dziejowej,
kiedy Wielki Król, Polityk i Wojownik,
umierając, zostawiał po sobie potężne państwo,
podwaliny pod rozwój wielkiego narodu
i wytyczne polityki polskiej,
które po dziś dzień zachowały
swą żywą wartość,
książkę tę poświęcam
tym wszystkim,
którzy noszą w duszach
i usiłują wykonywać
TESTAMENT CHROBREGO.

PRZEDMOWA

Na historję odbudowania państwa polskiego, na historję we właściwem tego słowa znaczeniu, nierychło czas przyjdzie. Kilkadziesiąt lat upłynie, zanim archiwa państwowe czasu wielkiej wojny będą otwarte dla badaczów, a niewiadomo, które po nas pokolenie stanie się zdolnem do patrzenia na wypadki naszych czasów w perspektywie dziejowej.

Dotychczas nietylko wypadki porozbiorowe, ale nawet epoka rozbiorów, w obfitem piśmiennictwie, które do tych czasów posiadamy, są przedmiotem walki obozów, polem ścierania się tendencyj politycznych.

Książka też moja nie jest historją odbudowania Polski — jest to książka polityczna, napisana dla celu politycznego.

Przedewszystkiem, jest to komentarz do akcji politycznej, którą kierowałem, uzasadnienie jej, uwydatnienie myśli, która dyktowała te lub inne jej kroki.

Już w czasie ukazywania się tej pracy w dziennikach [1] odzywały się głosy, że jest to uzasadnienie *ex post;* poda-

[1] Ukazywała się ona — w szeregu artykułów p. t. *Jak odbudowano Polskę?* — jednocześnie (luty—listopad r. 1924) w *Gazecie Warszawskiej, Kurjerze Poznańskim, Słowie Pomorskiem* (Toruń), *Słowie Polskiem* (Lwów) i *Głosie Lubelskim*. Przy redakcji wydania książkowego poczyniłem pewne drobne zmiany, miejscami tekst uzupełniłem, wreszcie dołączyłem dokumenty, a wśród nich przekład mego memorjału angielskiego z roku 1917 p. t. *Problems of Central and Eastern Europe.*

wały one niejako w wątpliwość, czy myśl przewodnia, którą dziś wykładam, rzeczywiście istniała przedtem, czy ona dyktowała politykę, której przebieg jest tu przedstawiony. Te głosy byłyby się nie odezwały, gdyby ich autorowie umieli się wmyślić w to, com napisał, spostrzec, jak zwartą, logiczną całość, pomimo nieuniknionych, bardzo nikłych odchyleń u wykonawców, stanowi ta polityka od swych początków, i gdyby, co jeszcze ważniejsza, zechcieli się gruntownie zapoznać z naszą literaturą polityczną, przestudjować roczniki *Przeglądu wszechpolskiego* i *Przeglądu narodowego*, artykuły moje oraz moich przyjaciół i towarzyszy pracy, przedewszystkiem Popławskiego, Balickiego, Kozickiego, Wasiutyńskiego, wreszcie moją książkę: *Niemcy, Rosja i kwestja polska*. Ktoby umiał w te pisma z dobrą wolą się wmyślić, przekonałby się, że w tem, co mówię o przedwojennej przeszłości i o pierwszym okresie wojny, niema właściwie nic nowego, że to wszystko już było czy to przeze mnie, czy przez moich przyjaciół powiedziane, ma się rozumieć, w postaci mniej lub więcej oględnej, dyktowanej przez względy taktyki politycznej. Robiliśmy wszelkie możliwe wysiłki, żeby ogółowi polskiemu cel i drogi do niego prowadzące uświadomić. Szliśmy nieraz w tem nawet zadaleko, zanadto odsłaniając nasze myśli przed wrogami: niestety, dla nieprzygotowanego politycznie społeczeństwa polskiego było to jeszcze zamało. Różnica między tem, cośmy pisali dawniej, a tem, co piszę w tej książce, jest tylko ta, że dziś, gdy mamy nareszcie własne państwo, gdy polityka prowadząca do wyzwolenia jest już zamkniętą kartą, mam pełną swobodę powiedzenia wszystkiego w postaci przystępnej nawet dla surowych politycznie umysłów.

Ten komentarz do polityki mojej i obozu, któremu przewodziłem, ma na celu coś o wiele większego, niż wykazanie, że ja i moi towarzysze pracy mieliśmy słuszność, żeśmy zna-

leźli właściwą drogę, że nasza polityka doprowadziła do zjednoczenia Polski w niepodległem państwie. Celem tym jest uświadomienie ludziom chcącym myśleć — położenia Polski w Europie, jej stosunku do innych narodów i wynikających stąd trwałych, niezmiennych, wiekowych zadań jej polityki. Zadania te stanęły przed naszem państwem od chwili zjawienia się jego na widowni dziejowej, stały przed niem zawsze, i zawsze drogośmy płacili, ilekroć na nie zamykaliśmy oczy.

Nie wdaję się w mej książce w roztrząsanie odleglejszej przeszłości, w historjozofję polską. Mówię tylko o czasach nowszych, które ciągle są u nas przedmiotem sporu politycznego, polem ścierania się sprzecznych dążeń, mówię szczerze, z wyraźnym celem wpojenia w czytelnika przekonania mego, że działania porozbiorowe w Polsce, sprzeniewierzające się pod obcemi wpływami owym niezmiennym, wiekowym nakazom polityki polskiej, wynikającym z położenia kraju, gubiły Polskę i sprowadzały sprawę polską na coraz niższy poziom; że jeżeliśmy weszli wkońcu na właściwą drogę, to dlatego, że znaleźliśmy w sobie siłę do przeciwstawiania się całej porozbiorowej przeszłości politycznej, żeśmy czerpali natchnienia z czasów odległych, kiedyśmy mieli wielkie państwo i wielką politykę polską.

Wpojenie tego przekonania w rodaków uważam za jedną z rzeczy najważniejszych, zarówno dla polityki polskiej, jak dla sprawy wychowania młodych pokoleń. Jest to tem ważniejsze, że dziś w dalszym ciągu trwa u nas zorganizowana praca, rozdmuchująca, w młodych zwłaszcza pokoleniach, kult powstań i tkwiącej w nich bezmyślności politycznej, starająca się uwięzić myśl polską w tym bolesnym naszych dziejów okresie, w którym Polska była w niejednem znaczeniu «służebnicą cudzą» i w którym niema nic, coby mogło wykarmić twórczą myśl państwową.

Rozwój wypadków w mej książce, która, jak powiedziałem, nie jest historją, przedstawiony jest szkicowo, w najogólniejszych linjach. W szczegóły się nie wdaję. Twierdzenia moje popieram bądź ogólnie znanemi faktami, bądź memi własnemi doświadczeniami, które, jako rzeczy dotychczas nieogłoszone, mogą mieć pewną wartość zarówno dla współczesnych, jak dla przyszłego historyka. Tu muszę zaznaczyć, że nigdy nie zapisywałem swych przeżyć, nie prowadziłem dziennika. Piszę z pamięci, ale pamięć mam dobrą, i rzadko mię ona zawodzi.

Zawiodła mię w jednym wypadku. Wydawało mi się, żem ów memorjał, tak wiele dyskutowany w naszej prasie, złożył ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu, Izwolskiemu, w kwietniu 1917 r., i tak też informowałem tych, którzy mię w tej sprawie zapytywali. Tymczasem, w trakcie pisania tej książki, jeden z mych współpracowników czasu wielkiej wojny, który prowadził dziennik osobisty, wykazał mi, że rozmowa z Izwolskim, która stała się treścią memorjału, odbyła się w końcu lutego 1917 r., a sam memorjał złożony został w marcu.

Pisząc o działaniach przeciwników naszej polityki w Polsce, zatrzymuję się tylko na tem, co miało znaczenie polityczne i co wypłynęło z takich czy innych politycznych pobudek. Nie zajmuję się wykroczeniami przeciw zwykłej etyce ludzkiej, nie wywlekam brudów, których ujawniło się wiele, jak to zresztą zazwyczaj podczas wojen bywa. Nie dlatego je przemilczam, iżbym o nich nie wiedział, tylko dlatego, że bardzo cenię metodę nowczesnej asenizacji miast: brudy odrazu wpuszczać pod ziemię — niech spływają do kanału!

W aneksach podałem wszystkie, zwrócone do rządów memorjały i noty polityczne w okresie wielkiej wojny, pochodzące z tego ogniska politycznego, które reprezentowałem, i wyrażające naszą akcję polityczną. Nie pominąłem ani jednego doku-

mentu z tego zakresu. Z małemi wyjątkami sam jestem ich autorem i biorę za wszystkie te akty całkowitą odpowiedzialność.

Miło mi w zakończeniu złożyć serdeczne podziękowanie prof. Ignacemu Chrzanowskiemu z Krakowa, który się podjął korekty książki, nie szczędząc swego cennego czasu i żmudnej pracy.

Warszawa, 7 stycznia 1925 r.

Roman Dmowski.

SPIS RZECZY

str.

Przedmowa VII
Spis rzeczy XIII

CZĘŚĆ PIERWSZA

NA PRZEŁOMIE DWÓCH STULECI

ODRODZENIE MYŚLI POLITYCZNEJ W POLSCE

I. Sprawa polska na początku stulecia 3
II. Początki nowej polityki polskiej 11
III. Skonkretyzowanie celu 16
IV. Niepodległość Polski a interesy państw rozbiorczych 29
V. Droga do niepodległości 36

CZĘŚĆ DRUGA

OD WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ DO WOJNY ŚWIATOWEJ (1904—1914)

ROZWÓJ POLITYKI POLSKIEJ I WALKA O JEJ SAMOISTNOŚĆ

I. Wojna japońska i kryzys rosyjski 45
II. Początki parlamentu rosyjskiego 69
III. Rok przełomowy 85
IV. Akcja przeciw Niemcom 93
V. Pod znakiem nadchodzącej wojny 110

CZĘŚĆ TRZECIA

WOJNA: OKRES PIERWSZY (1914—1917)

WALKA O ZWYCIĘSTWO NAD NIEMCAMI

I. Wojna i sprawa polska 133
II. Położenie państw wojujących 150

str

III. Główne zadania polityki polskiej w pierwszej fazie wojny . . . 162
IV. Działania polskie po stronie państw centralnych 170
V. Deklaracja Jarońskiego, odezwa Wielkiego Księcia Mikołaja i walka z rządem rosyjskim 180
VI. Po zajęciu Warszawy przez Niemców 191
VII. «Aktywizm» 201
VIII. Pierwsze próby wprowadzenia postulatu niepodległości do programu wojny 207
IX. Na terenie międzynarodowym 214
X. Kwestja polska i przebudowa środkowej Europy 230
XI. Kwestja polska w walce politycznej mocarstw w r. 1916 268
XII. Orędzie Wilsona 292
XIII. Rewolucja rosyjska 296
XIV. Sprawa polska po rewolucji rosyjskiej 306

CZĘŚĆ CZWARTA

WOJNA: OKRES DRUGI (1917—1918)

POWSTAWANIE PAŃSTWA POLSKIEGO W OBOZIE SPRZYMIERZONYCH

I. Walka przeciw «pokojowi bez aneksji» i postawienie pełnego programu polskiego 313
II. Aktywizm w Polsce od wiosny 1916 r. 322
III. Armja polska we Francji i Komitet Narodowy Polski w Paryżu . 333
IV. Żydzi wobec wojny 352
V. Niemieckie fakty dokonane na wschodzie Europy. Organizacja Królestwa Polskiego. Rozkład Rosji. Pokój brzeski i Ukraina 368
VI. Akcja polityczna Komitetu Narodowego 368
VII. Ameryka 388
VIII. Rozejm 39

CZĘŚĆ PIĄTA

POKÓJ (1918—1919)

WALKA O GRANICE POLSKI

I. Europa środkowa po rozejmie 405
II. Położenie Polski 409
III. Początki Konferencji Pokojowej 418
IV. Sprawa polska na Konferencji 424
V. Anglja a sprawa polska 439
VI. Granica niemiecko-polska. Traktat wersalski 449
VII. Traktat w Saint-Germain. Cieszyn i Galicja wschodnia 463

str.

VIII. Granica wschodnia. Wyniki walki o granice Polski i ich znaczenie 477

ZAMKNIĘCIE 485

ANEKSY

I. Deklaracja Wiktora Jarońskiego, posła kieleckiego, złożona w imieniu Koła Polskiego, w rosyjskiej Dumie dnia 8 sierpnia 1914 roku 505
II. Odezwa Komitetu Narodowego Polskiego w Warszawie z d. 25 listopada 1914 r. 506
III. Memorjał w sprawie uznania niepodległości Polski, złożony przez R. Dmowskiego rządowi rosyjskiemu na ręce ambasadora w Paryżu, Izwolskiego, w marcu 1916 r. 509
IV. Deklaracja lozańska, ogłoszona po akcie 5 listopada 1916 r. . . 519
V. Pro memoria, złożone przez R. Dmowskiego sekretarzowi Stanu Balfourowi, po rozmowie d. 25 marca 1917 r. w Londynie, w sprawie uznania niepodległości Polski przez mocarstwa sprzymierzone wespół z Rosją 520
VI. Memorjał o terytorjum Państwa Polskiego, złożony sekretarzowi Stanu, Balfourowi, w Londynie w końcu marca 1917 r. . . 524
VII. «Stanowisko Rosji w kwestji polskiej w ciągu obecnej wojny». Notatka informacyjna dla rządu angielskiego z końca marca 1917 r. 528
VIII. «Zagadnienia środkowo- i wschodnio europejskie», przez R. Dmowskiego *(Problems of Central and Eastern Europe)*.
Wstęp 530
I. Rozwój narodowy Europy od czasu Kongresu Wiedeńskiego 540
II. Niemcy 543
III. Kwestja austro węgierska 548
IV. Rosja 556
V. Kwestja polska 570
VI. Przebudowa Europy 588
IX. Nota Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu do ministrów spraw zagranicznych państw sprzymierzonych, przed konferencją międzysojuszniczą r. 1917 595
X. Memorjał o terytorjum Państwa Polskiego, złożony przez R. Dmowskiego Prezydentowi Wilsonowi w Waszyngtonie dn. 8 października 1918 r. 599
I. Zabór pruski 601
II. Zabór austrjacki 608
III. Zabór rosyjski 610

str.

XI. Nota Delegacji Polskiej na Konferencji Pokojowej w sprawie granic zachodnich Państwa Polskiego (dnia 28 lutego 1919 r.) 617
XII. Nota Delegacji Polskiej na Konferencji Pokojowej o wschodnich granicach Polski (3 marca 1919 r.) 621

INDEKS 627

CZĘŚĆ PIERWSZA

NA PRZEŁOMIE DWÓCH STULECI

ODRODZENIE MYŚLI POLITYCZNEJ W POLSCE

I. SPRAWA POLSKA NA POCZĄTKU STULECIA

Polska przedrozbiorowa tak daleko trzymała się od Europy, tak pozbawiona była udziału w ówczesnej polityce europejskiej, że myśl polityczna polska mogła żyć w swoim zamkniętym świecie, chodziła swemi drogami, niezdolna zrozumieć otaczającej ją rzeczywistości. To też i potem, gdy katastrofa wyrzuciła sprawę polską na widownię międzynarodową, myśl polska nie umiała się zorjentować w polityce europejskiej: bądź grzęzła w pojęciach przeszłości, bądź robiła skok przez współczesną rzeczywistość i wpadała w marzenia o dalekiej lub nieziszczalnej przyszłości.

Taką też naogół była nasza myśl polityczna na początku obecnego stulecia, kiedy zmora klęski, poniesionej w ostatniem powstaniu, przestała ją dusić i kiedy już wytworzył się nowy układ politycznego życia.

Wśród szerokiego ogółu poziom pojęć politycznych był bardzo niski; nawet żywioły czynne, usiłujące kierować życiem politycznem narodu, bardzo dalekie były od rozumienia współczesnej polityki europejskiej: sfery zachowawcze żyły pojęciami przestarzałemi, sięgającemi w osiemnaste stulecie, przeceniały wartość jednych czynników, a nie doceniały innych, co je prowadziło do rezygnacji; koła zaś radykalne nie usiłowały nawet myśleć o polityce takiej, jaka jest, myślały tylko o takiej, jaką być powinna według ich doktryn.

Skutkiem tego myśl polska nie była zdolna zdać sobie sprawy z właściwego położenia kwestji polskiej i z jej znaczenia w polityce europejskiej. Nie umiała oceniać rozwoju tej polityki z punktu widzenia własnej sprawy.

Zresztą tem się prawie nikt poważnie nie zajmował. Dla jednych, którzy uważali się za trzeźwych i realnych, polityka zamykała się w sprawach miejscowych, w sprawach danego

zaboru; inni wypływali na szersze wody, ale nie próbowali się łamać z trudnościami skomplikowanej polityki międzynarodowej, znajdowali łatwiejsze wyjście w nadziei na nowy ład w świecie, na jeden przewrót, który wszystko zmieni.

Tymczasem sprawa polska, pomimo pokrycia jej milczeniem zagranicą, żyła, rozwijała się i przekształcała pod wpływem procesów dziejowych, zachodzących i w Polsce, i w całej Europie, oraz wypadków politycznych, następujących po sobie w szybkiem tempie. Gdyby myśl polska umiała była zdać sobie sprawę z tych procesów i ocenić te wypadki, odbudowanie zjednoczonej Polski nie byłoby dla większości Polaków tak nieoczekiwane, a przedewszystkiem ich zachowanie się podczas wojny światowej byłoby inne.

Sprobuję w krótkiej tylko na tem miejscu, konspektowej postaci wyliczyć fakty, które warunkowały stan sprawy polskiej i jej widoki na początku obecnego stulecia.

1. Przez całe dziewiętnaste stulecie posuwały się szybko naprzód w Europie dwa równoległe procesy wielkiego znaczenia dziejowego: z jednej strony ewolucja konstytucyjna państw, przenosząca środek ciężkości władzy od korony i biurokracji do narodu, z drugiej — postęp pojęć politycznych i świadomości narodowej w szerokich masach, a jednocześnie z tem szybki w nich przyrost energji politycznej. Wynikiem tych dwóch procesów było, że państwo stawało się coraz więcej organizacją polityczną narodu, że granice jego musiały coraz bardziej odpowiadać granicom narodu, że każdy naród szukał swego politycznego wyrazu w odpowiedniem, własnem państwie i umiał ten wyraz znaleźć, i że państwo, za którem nie stał mocny, świadomy siebie naród, traciło podstawy bytu. To też w ciągu dziewiętnastego stulecia dwa wielkie, rozczłonkowane narody, Niemcy i Włosi, zjednoczyły się w narodowych państwach, szereg mniejszych zdobył byt państwowy, którego przedtem nie posiadał, a wielkie państwo, nie oparte na wielkim narodzie, Austrja, owa mozaika ludów, musiała się przepołowić i czynić coraz większe ustępstwa narodowe swym ludom, zbliżając się wyraźnie do całkowitego rozpadnięcia.

Ta ewolucja konstytucyjna państw i ten rozwój polityczny narodów obejmowały coraz większy obszar Europy, posuwały się coraz bardziej ku wschodowi, wciągnęły już w swą sferę

część ziem polskich, mianowicie zabór pruski i austrjacki. Na początku stulecia zjawiły się oznaki, że wkrótce zacznie się wyłom i w ustroju państwa, posiadającego lwią część ziem polskich, w ustroju Rosji, która, położona najdalej na wschód, różna bardzo od Europy w swym charakterze społecznym i w swej cywilizacji, przez całe dziewiętnaste stulecie skutecznie się broniła przed konstytucyjnym przewrotem. Przekształcenie zaś Rosji na państwo konstytucyjne i przeniesienie środka ciężkości władzy do ludności państwa, przy jej niejednolitym składzie, musiało wysunąć odrazu na widownię kwestję polską, a przy liczbie Polaków w państwie rosyjskiem i przy różnicy cywilizacyjnej między Polską a Rosją, musiało doprowadzić Rosję do niemożności rządzenia Polską. W tych warunkach, przy równolegle posuwającym się rozkładzie państwa austrjackiego, odbudowanie Polski było prędzej czy później nieuniknione.

2. Polska, której ustrój społeczny w ciągu dwóch stuleci przedrozbiorowych uległ uwstecznieniu przez zanik mieszczaństwa, znajdowała się teraz w okresie szybkiego przekształcania, w trudnym okresie przejściowym, w którym jedne siły społeczne szybko zanikały, inne zaś powstawały i rosły. Warstwa szlachecka, stanowiąca jeszcze doniedawna właściwy naród polityczny, w którym polska myśl polityczna ześrodkowywała się, skutkiem ogromnego zredukowania ziemi, pozostającej w jej rękach, przez uwłaszczenie włościan, i dalsze, szybko postępujące wyzbywanie się jej na rzecz tychże włościan, skutkiem zmiany warunków gospodarczych, zmuszających ją do przekształcania się na zawodowych rolników, a w konsekwencji obniżania się jej zainteresowania sprawami publicznemi — szybko traciła znaczenie, które dawniej posiadała. Warstwa włościańska, coraz silniejsza gospodarczo i zaczynająca zdobywać oświatę, wysuwała się na widownię, jako samodzielny czynnik życia narodowego. Jednocześnie rozwój przemysłu i handlu pociągnął za sobą wzrost miast i ośrodków fabrycznych, wytwarzał warstwę handlową i przemysłową, inteligencję zawodową i liczną klasę robotniczą.

Ta ewolucja społeczna Polski, zapóźniona w znacznej mierze wskutek warunków politycznych, szła teraz w bardzo szybkiem tempie, wywołując przewrót w ustroju społeczeństwa. Z punktu widzenia politycznego, ten konieczny przewrót przedstawiał przez swoją nagłość niebezpieczeństwa, groził w pewnej mierze

przerwaniem ciągłości życia duchowego narodu, jego myśli i jego aspiracyj, obniżeniem na pewien czas kultury; natomiast wnosił nowoczesne, jakkolwiek bardzo jeszcze surowe, czynniki w życie narodowe, robił naród zdolniejszym do życia w dwudziestym wieku, oraz do walki o swe istnienie i o swe dobro.

Jako skutek ewolucji społecznej następowały zmiany w polskiej myśli politycznej. Pozbywała się ona pojęć przestarzałych, a z niemi wrzekomo trzeźwej rezygnacji i nietrzeźwego romantyzmu, zasurowa wszakże była jeszcze, na zbyt niskim znajdowała się poziomie, nie była dostępna do pojęć nowoczesnych, które z ogromną trudnością wyłamywały sobie do niej drogę. Nadto w dwóch zaborach, rosyjskim i austrjackim, liczny udział żydów w życiu polskiem, świadomie lub nieświadomie narzucających swoje pojęcia, sprowadzał myśl polską z naturalnej drogi rozwojowej, wykolejał ją w sposób dla przyszłości polskiej niebezpieczny.

Polska we wszystkich trzech zaborach stawała się narodem nowoczesnym, ze świadomością narodową przenikającą w szerokie masy, z rozwijającą się w nich energją polityczną, narodem, który nie będzie biernie znosił gwałcenia swych praw najistotniejszych i będzie umiał o nie walczyć sposobami, odpowiadającemi warunkom współczesnym, który będzie umiał skorzystać z wytwarzającego się położenia, by dojść prędzej czy później do zjednoczenia i niepodległości.

3. Państwa, które rozebrały Polskę, przeszły głęboką ewolucję swego ustroju wewnętrznego i swej polityki zewnętrznej. Prusy, umiejętnie korzystając z ducha czasu i zużytkowując wytwarzające się w masach dążenia, zjednoczyły naród niemiecki, stworzyły Cesarstwo, wielkie państwo narodowe, które stało się jedną z największych potęg gospodarczych i politycznych świata. Związane ściśle swemi dziejami z Polską, w tym sensie, że kosztem jej wyrosły, mające granicę narodową między polskością a niemczyzną bezprzykładnie zawikłaną, posunięte w dwóch kierunkach, w Prusiech Wschodnich i na Śląsku, daleko w głąb ziem polskich, gdy w środku, w Poznańskiem, ludność polska sięgała daleko na zachód, w kierunku Berlina — uważały zawsze kwestję polską, jako całość, za kwestję pierwszorzędnego dla siebie znaczenia, co zresztą pruscy mężowie stanu otwarcie wypowiadali. Wyciągnęły one w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia

z kwestji polskiej nieobliczone korzyści: wyzyskały ostatnie powstanie polskie dla oddalenia Rosji od Francji, związania się z nią formalnie przeciw poczynaniom polskim, co im dało życzliwą neutralność Rosji w ich akcji zewnętrznej, umożliwiło rozbicie Austrji i Francji. Rozumiały dobrze, że gdyby nie było roku 63, nie byłoby ani 66, ani 71. Widziały też, jak ważną dla nich rzeczą jest trzymać rękę na całej kwestji polskiej, kontrolować ją nietylko u siebie, ale i u swych sąsiadów. Korzystając z rozrostu swej potęgi, która zaciążyła nietylko nad Austrją, ale i nad Rosją, zdobyły one sobie wpływ na sprawy polskie i w Wiedniu, i w Petersburgu, i bieg ich w znacznej mierze kierowały w pożądane dla siebie łożysko.

Wzrost potęgi Niemiec i ich wpływu na politykę sąsiadów utrzymywał kwestję polską w martwym punkcie, i widoczne było, że nie ruszy ona z tego martwego punktu, dopóki się potęga Niemiec nie załamie i ekspansja ich wpływu nie cofnie.

Austrja ze współzawodniczki Prus zamieniła się w ich sojuszniczkę. Niemało wpłynęło na to jej położenie wewnętrzne: Niemcy w austrjackiej połowie monarchji, a Madjarzy w węgierskiej, zagrożeni w swem panowaniu przez inne ludy, przeważnie słowiańskie, oglądające się nadto na Rosję, widzieli wzmocnienie swe w oparciu o Berlin. I nietyle różnica siły zewnętrznej dwóch mocarstw, ile właśnie te racje położenia wewnętrznego, nakazujące żywiołom rządzącym jednego z nich szukać oparcia w drugiem, sprawiły, że Austro-Węgry z sojusznika Niemiec szybko stawały się ich wasalem, a przymierze zamieniło się w nierozerwalną unję, podporządkowującą jedno państwo polityce drugiego.

Polacy w Austrji dostali wprawdzie politycznie i narodowo więcej, niż inne narodowości, dlatego, że dla nich było niemożliwością grawitować ku Rosji, że widząc swój interes w utrzymaniu Austrji, nie współdziałali z rozsadzającemi ją żywiołami, podtrzymywali równowagę wewnętrzną państwa i pomagali do tworzenia większości rządowej. Wkrótce wszakże spostrzegli, że nadzieje na wzrost ich wpływu zawodzą, że wpływ ten maleje, że grozi mu upadek na skutek popierania przez Wiedeń Rusinów, przemianowanych w następstwie nie bez myśli na Ukraińców. Dopiero później zaczęli się orjentować, że w kwestji ruskiej znaczną rolę odgrywa akcja, idąca z Berlina.

Rosja, zręcznie związana przez Bismarcka z Prusami kon-

wencją Alvenslebena w r. 1862, rychło po rozbiciu Austrji i Francji spostrzegła, że główną groźbą dla rozwoju, a nawet utrzymania jej mocarstwowej roli, stały się Niemcy. Na kongresie berlińskim Bismarck wspólnie z Beaconsfieldem pozbawił ją owoców zwycięstwa nad Turcją, a wkrótce okazało się, że miejsce wrogich jej wpływów angielskich w Konstantynopolu zajęły wpływy niemieckie, o wiele dla niej niebezpieczniejsze, bo bliższe, wyrażające energiczną ekspansję Niemiec na południowy wschód po wygodnym moście austro-węgierskim, ekspansję, która następnie znalazła swój wyraz w terminie Berlin-Bagdad. Przez Turcję wpływy te wdzierały się dalej do Persji, a jednocześnie szła przez Pacyfik penetracja Niemiec do Chin, budując sobie ufortyfikowaną bazę na Szantungu. Tworzyło się dokoła Rosji półkole wpływów niemieckich, zaczynające się w Szwecji, a kończące w Chinach, zamykające jej drogę we wszystkie strony, z wyjątkiem Oceanu Lodowatego.

W tych warunkach zawarty pod koniec ubiegłego stulecia aljans z Francją coraz większe miał dla Rosji znaczenie, stawał się jedyną dla niej nadzieją. Aljans ten, pomimo powtarzanych nieustannie zapewnień pokojowych, wobec silnie agresywnej polityki niemieckiej, oznaczał prędzej czy później wojnę. Była ona nieunikniona, zwłaszcza po nieudałych próbach Wittego skombinowania aljansu francusko-rosyjskiego z Niemcami przeciwko Anglji i po zawarciu na początku stulecia porozumienia Francji z Anglją, która coraz silniej odczuwała na własnych interesach zaborczość gospodarczą i polityczną Niemiec, a której tyle zawdzięczał zarówno Bismarck, jak Fryderyk Wielki.

Na gruncie przymierza z Francją zjawiła się przed Rosją perspektywa wojny z Niemcami, pierwszej właściwie wojny pomiędzy państwami, które rozebrały Polskę, a więc wojny, w której kwestja polska w takiej czy innej postaci musiała wypłynąć. Jak mało to rozumiano w Polsce, świadczy fakt, że jeszcze na początku stulecia opinja polska reagowała na przymierze francusko-rosyjskie jedynie żalem do Francji za to, że się związała z ciemiężcą Polski.

Zdawałoby się, że przy takim kierunku swej polityki zewnętrznej Rosja powinna była poczynić kroki, ażeby sobie zapewnić, jeżeli nie współdziałanie, to przynajmniej życzliwość Polaków w wojnie, która musiałaby się rozegrać przedewszystkiem na ziemi polskiej. To dyktowała logika polityczna, i toby może nawet tak

wiele nie kosztowało, wobec tego, że polityka rezygnacyjna wówczas miała w Polsce wpływ duży, że aspiracje Polaków nie sięgały daleko, że zadowoliłyby ich poważniejsze ustępstwa, ograniczone do Królestwa Kongresowego, o którego zruszczeniu Rosja i tak marzyć nie mogła.

Jednakże wejście na tę drogę było dla Rosji niemożliwe. Z jednej strony opinja rosyjska nie odznaczała się nigdy trzeźwością w ocenie położenia państwa i przeceniała jego potęgę, a Polska była zbyt łakomym kęsem dla ludzi, którzy reprezentowali w niej sprawę rosyjską, co podtrzymywało interesowny, chciwy, nieprzejednany nacjonalizm rosyjski wobec Polski; z drugiej — w Rosji rząd coraz mniej był jednolity, coraz mniej zharmonizowany w swych działaniach, i gdy jej polityka zagraniczna była w walce z polityką niemiecką, w polityce wewnętrznej wpływy niemieckie były bardzo silne. Nawet podczas ostatniej wojny, gdy armja rosyjska walczyła z Niemcami, rząd składał się przeważnie z ludzi niechętnych dla wojny, dobrze usposobionych do Niemiec, a nawet pozostających pod wpływami niemieckiemi. Te właśnie wpływy, zawsze silne w Rosji, starały się o to, żeby po ityka rosyjska tamowała wszelkiemi sposobami rozwój polskości i żeby Polacy zawsze widzieli głównego wroga w Rosji.

Przy powierzchownem też porównaniu polityki dwóch państw, Prus i Rosji, wobec Polaków, polityka pruska zyskiwała. Wprawdzie w zaborze pruskim konsekwentnie, planowo, z wielkim wysiłkiem i z wielkim nakładem środków niszczono polskość i szczepiono niemczyznę, ale czyniono to zawsze ustawowo, z zachowaniem form: obywatel polski wiedział, co go oczekuje, czemu musi się poddać, a czemu może stawiać opór. Natomiast w zaborze rosyjskim niebezpieczeństwo dla polskości było znacznie mniejsze, nawet szacunek dla niej ze strony Rosjan znacznie większy, ale była samowola administracyjna, poniżanie godności ludzkiej, brak poczucia prawa i cywilizowanego szacunku dla człowieka: Polak pod panowaniem rosyjskiem ciągle był drażniony, obrażany, ciągle miał powód do oburzenia.

U ludzi, nie przywykłych do głębszego zastanawiania się nad zagadnieniami politycznemi zazwyczaj ich przejścia osobiste decydują o ich sposobie politycznego myślenia. Było też niemało takich Polaków, którzy więcej myśleli o tem, żeby Rosja zginęła, niż żeby Polska powstała.

Jeżeli ewolucja polityczna Europy od początku XIX wieku wskazywała, że powstanie nanowo państwa polskiego w szeregu innych państw narodowych jest prędzej czy później nieuniknione, to położenie międzynarodowe na początku obecnego stulecia pozwalało przewidywać w niedalekim czasie konflikt zbrojny między państwami, które rozebrały Polskę, a tem samem wystąpienie na widownię kwestji polskiej, ruszenie jej z martwego punktu, na którym ją ciążąca nad całą środkową i wschodnią Europą potęga Niemiec utrzymywała. Z tych widoków Polski nie zdawano sobie sprawy ani w Europie, ani w Polsce samej: w Europie dlatego, że Polska się niczem uwadze polityków nie przypominała, nikt się też nią nie interesował i nad jej możliwemi losami nie zastanawiał; w Polsce — bo tu albo nie umiano myśleć politycznie, albo myśl nie wychodziła poza granice danej dzielnicy i państwa, do którego ta dzielnica należała.

Jedynem bodaj miejscem, w którem zastanawiano się poważnie nad sprawą polską jako całością — z myślą o umiejętnem jej zlikwidowaniu — był Berlin.

II. POCZĄTKI NOWEJ POLITYKI POLSKIEJ

Zdarza się czytać u nas polemiki na temat, kto pierwszy wymówił w ostatnich czasach wyraz «niepodległość», który obóz pierwszy powiedział głośno, że chce niepodległości. Jest to spór dziecinny, niedorzeczny...

Niepodległość nie dlatego mamy, że ktoś powiedział głośno, iż jej chce, jeno dlatego, że byli ludzie, zmierzający planowo do jej odzyskania, orjentujący się mniej więcej w warunkach do tego niezbędnych i umiejący te warunki dla postawionego sobie celu wyzyskać.

Zadawalać się chceniem może przeciętny obywatel kraju, nie działający politycznie, ludzie wszakże, mający pretensję do kierowania losami narodu, muszą wiedzieć nietylko, co chcą mieć, ale co mają zrobić, jaką drogą dojść do upragnionego celu. Programy chceń — to tylko jałowe, puste hasła.

Grzeszył takiemi programami nawet obóz, do którego sam należałem. Za błąd uważałem i sprzeciwiałem się temu, gdy w programie, nakreślonym z poczuciem odpowiedzialności (Program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim. Rok 1903), postawiono jako cel dążeń obozu niepodległość Polski, nie umiejąc wskazać dróg, które mają do niej doprowadzić. Uczyniono to ze względów polityczno-wychowawczych: uważałem i uważam, że do wychowywania myśli politycznej służyć winny książki, artykuły, wykłady; programy zaś oficjalne, gdy wskazują cele, winny obok nich wskazywać środki.

Zresztą osiągnięciu celu niezawsze pomaga głośne jego zawczasu deklarowanie.

Nigdy nie było takie chwili w naszych dziejach porozbiorowych, żeby nie było ludzi, chcących niepodległości. Nawet w okresie popowstaniowym, w okresie ogólnego przygnębienia

i upadku nadziei, ideę niepodległości w głębi duszy pielęgnował każdy Polak, mający świadomość narodową i politycznie nie wynarodowiony. Co prawda, nie śmiał myśleć o niej jako o rzeczy realnej. Żywioły czynne politycznie ograniczały swe zadania do spraw miejscowych każdego z trzech zaborów, poruszanie zaś sprawy zjednoczenia i niepodległości Ojczyzny uważały przeważnie za rzecz zdrożną, bo przeszkadzającą ich zabiegom.

Pamiętam, kiedy *Przegląd Wszechpolski* w r. 1895, w setną rocznicę ostatniego rozbioru Polski, wyszedł z żałobną obwódką i w słowie wstępnem powiedział, że za cel swojej pracy stawia odzyskanie niepodległości — bądź nie chciano tego zauważyć, bądź wzruszano ramionami, patrząc na to jako na nieodpowiedzialny, młodzieńczy wybryk.

Niepodległość, jako hasło, zjawia się w naszem życiu politycznem nanowo już na kilkanaście lat przed końcem ubiegłego stulecia. W r. 1886 powstaje tajna organizacja Liga Polska, przekształcona potem, w r. 1893, na Ligę Narodową, stawiająca sobie w swej ustawie za cel — odzyskanie niepodległości. Grupuje ona koło siebie prawie wyłącznie żywioły młode, wstępujące dopiero w życie lub do tego się przygotowujące: przeciwstawiały się one z jednej strony t. zw. polityce ugodowej, z drugiej — międzynarodowemu socjalizmowi, mającemu naówczas silny wpływ wśród młodych pokoleń. Z tych to młodych kół wyszły naówczas manifestacje narodowe w Warszawie ku upamiętnieniu historycznych rocznic 3 maja 1891 r. i 17 kwietnia 1894 r. Sam byłem inicjatorem i kierownikiem pierwszej z tych manifestacyj, i pamiętam, jak sfery poważne, kierownicze w kraju były niemi zastraszone. Nie mogły się one opędzić analogjom z tem, co poprzedzało r. 63, i bały się podobnego dalszego ciągu. Jednakże dalszy ciąg był całkiem inny...

Te młode koła były dziećmi epoki względnie trzeźwej, społeczeństwa, przekształcającego się w kierunku nowożytnym, miały zaczątki rozumienia rzeczywistości polskiej i miały wśród siebie człowieka o dziesiątek lat od swych współpracowników starszego, który tę rzeczywistość ogromnie jasno widział i o Polsce szerszą, niż ktokolwiek wówczas, wiedzę posiadał. Był nim nieżyjący od lat kilkunastu publicysta, Jan Popławski. Był to duchowy ojciec nowoczesnej polityki polskiej. Pod jego wpływem myśl tego nowego pokolenia skierowała się do zagadnień bieżących

bytu narodowego, do ujmowania ich z punktu widzenia całości sprawy polskiej, do szukania w położeniu współczesnem Polski i w rozwoju politycznej sytuacji Europy dróg ku odbudowaniu państwa polskiego.

Ten kierunek myśli młodszego pokolenia wyraził się w założeniu *Przeglądu Wszechpolskiego* [1], pisma, które postawiło sobie za zadanie — jednoczenie myśli politycznej trzech dzielnic Polski, zwracanie jej ku sprawie polskiej jako całości, oraz kształcenie jej, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie cenzura zmuszała prasę do milczenia w zakresie zagadnień polityki polskiej i dokąd *Przegląd* dochodził drogą kontrabandy.

Pomimo krótkiego okresu swego istnienia (1895—1905) *Przegląd Wszechpolski* wywarł decydujący wpływ na ukształtowanie nowoczesnej polskiej myśli politycznej. Wychowało się na nim we wszystkich trzech dzielnicach całe pokolenie ludzi, umiejących myśleć politycznie nietylko o sprawach tego czy innego zaboru, ale o sprawie polskiej jako całości, ludzi, którzy wiedzieli dużo o całej Polsce i między sobą rozumieli się tak, jak synowie jednego narodu rozumieć się powinni. Myśl wszystkich tych ludzi była skierowana ku zjednoczeniu politycznemu Ojczyzny, ku odbudowaniu własnego państwa. Gdyby dzisiejsi polemiści, piszący o początkach polityki «niepodległościowej» — że użyję ich ciężkiego przymiotnika — umieli uczciwie i inteligentnie przestudjować dziesięć roczników *Przeglądu Wszechpolskiego*, wielu sporówby uniknęli i wiele fałszów nie ujrzałoby światła dziennego.

Początki rzucającego hasło niepodległości ruchu narodowego wśród młodszych pokoleń, datujące, jak to wspomniałem, od r. 1886, wywarły swój wpływ i na obóz socjalistyczny. Tam jedni, kierowani współzawodnictwem w walce o dusze młodego pokolenia i mas robotniczych, inni dlatego, że się w nich obudziły zgłuszone aspiracje polskie, postanowili połączyć socjalizm z patrjotyzmem polskim. Stąd na jakieś osiem lat przed końcem stulecia powstała Polska Partja Socjalistyczna, występująca z programem niepodległej Polski socjalistycznej, którą ma dać po-

[1] *Przegląd Wszechpolski*, założony przeze mnie we Lwowie w r. 1895, od początku r. 1896 pozostawał pod wspólną redakcją Jana Popławskiego i moją; w latach 1898—1900 redagował go sam Popławski; w r. 1901 przeszedł pod moją redakcję, pod którą pozostał do końca (1905). W r. 1902 został przeniesiony do Krakowa.

wstanie, będące zarazem walką o niepodległość i rewolucją społeczną. Organem tej myśli był *Przedświt* londyński. Rozwijano ją w dwóch kierunkach: w artykułach napół wojskowych, wykazujących możliwość ruchu zbrojnego, probujących formułować jego strategję, i w artykułach politycznych, czerpiących pełną garścią z literatury emigracyjnej pierwszej połowy zeszłego stulecia, z jej najradykalniejszych kierunków. Był w tem anachronizm, robiło to często wrażenie przedrukowywania starych szpargałów; była kombinacja zamkniętej już przeszłości z nieotwartą jeszcze i nie wiadomo, czy mającą się kiedykolwiek otworzyć przyszłością. Pomiędzy jedną a drugą była pustka, bo nie rozumiano współczesnej rzeczywistości i nie umiano stanąć na jej gruncie. Widoczne było, że nie umiano wykonać pracy myśli, którąby z hasła niepodległości zrobiła z czasem program realny.

Niemniej przeto ruch ten miał duże znaczenie dla przyszłości. Wywierał on silny wpływ na młode umysły, na młodzież zwłaszcza z wschodnich ziem Polski, bardziej oddaloną od europejskiego sposobu myślenia, więcej zbliżoną w swej psychologji do młodzieży rosyjskiej, bardziej prymitywną, bujniejszą temperamentami, mniej przywiązaną do nowoczesnego życia kulturalnego, skłonniejszą do wystawiania się na osobiste niebezpieczeństwo i szukającą łatwych, prostych rozwiązań dla kwestyj trudnych i skomplikowanych. Trafiał on do jej tradycyjnych instynktów, dając jej niejako ideę polską, i do nowych, w zetknięciu z Rosją wytworzonych, potrzeb jej duszy, dając jej rewolucję społeczną. Dla sprawy polskiej przedstawiał on raczej poważne niebezpieczeństwo, nietylko przez swą rewolucyjność i hasła walki społecznej, rozbijające naród nawewnątrz, ale także, i to przedewszystkiem, dlatego, że ruchy takie, nie oparte na rozumieniu współczesnej rzeczywistości, idą naprzód jak człowiek z zawiązanemi oczyma, łatwo dają się użyć do celów, wręcz przeciwnych ich założeniom, stają się narzędziem w obcych rękach.

Tym dwu obozom, na które dzieliły się u nas na przełomie dwóch stuleci czynne politycznie żywioły młodszego pokolenia, sądzona była rola obozów przyszłości, stojących przeciw sobie w chwili, gdy sprawa polska weszła na drogę, prowadzącą do jej rozstrzygnięcia. Tak musiało być nietylko dlatego, że obejmowały one lwią część młodszego pokolenia, ale także, i to przedewszystkiem, dlatego, że myśl ich operowała nie w sprawach

tej czy innej dzielnicy, ale w sprawach Polski. Inne, poważne naówczas stronnictwa w sprawach Polski jako całości nie miały wiele do powiedzenia, rozwiązanie kwestji polskiej zaskoczyło ich myśl nieprzygotowaną, zastało je niezdolnemi do odegrania poważniejszej roli. Rozwijający się zaś naówczas młody ruch ludowy, czyniący szybkie podboje wśród mas włościańskich, znajdował się jeszcze w stadjum walki społecznej, klasowej i nie wybiegał dążeniami swemi w dziedzinę zagadnień szerszych, obejmujących przyszłość całej Ojczyzny.

III. SKONKRETYZOWANIE CELU

Trudność kwestji polskiej tkwiła nietylko w tem, że odbudowanie państwa polskiego miało przeciw sobie trzy zainteresowane mocarstwa, ale także i w tem, że niewiadomo było, co można i co należy uważać za Polskę w dziewiętnastem i dwudziestem stuleciu.

Gdyby był istniał jakiś trybunał międzynarodowy, któryby mógł w sprawie naszej wyrok wydać, i gdyby miał siłę do wykonania tego wyroku; gdyby ten trybunał był wezwał Polaków, żeby przedstawili swą sprawę, powiedzieli, czego żądają, znaleźlibyśmy się w wielkim kłopocie. Trzebaby było powiedzieć nietylko, że się żąda niepodległości, ale na jakim obszarze, w jakich granicach chce się mieć państwo polskie.

Okazałoby się, że Polacy do odpowiedzi na to pytanie nie są wcale przygotowani.

Wieluby odpowiedziało, że żądają przywrócenia granic z 1772 roku. Mniejsza już o to, iż wskazanoby im, że granice te obejmowały ziemie, ciążące handlowo bądź ku Odesie, bądź ku Rydze, ku portom, o które Rzeczpospolita szlachecka, ignorująca interesy handlowe, nie dbała i do których nie możemy mieć żadnej pretensji. Mniejsza także, iż granica z Niemcami byłaby bardzo nienormalna (co prawda i dziś ona bardzo normalna nie jest) i niebezpieczna, że wreszcie oznaczałoby to pozostawienie w rękach niemieckich polskiego Śląska — groźnej placówki, wrzynającej się głęboko w ziemie polskie: ale coby odpowiedzieli, gdyby zapytano, jak sobie wyobrażają funkcjonowanie parlamentu polskiego przy istnieniu państwa na tym obszarze i z tym składem ludności?... Bo przecie w dzisiejszych czasach nie można było myśleć o odbudowaniu Polski z konstytucją XVIII wieku.

Znalazłoby się wielu — boć się przecie później znaleźli —

którzyby odpowiedzieli, że ta Polska nie będzie miała parlamentu centralnego, bo się będzie składała ze sfederowanych krajów, z których każdy sam się będzie rządził. Dosyć popatrzeć na dzisiejsze postępowanie Litwinów i Rusinów, żeby sobie przedstawić, jakby wyglądała taka federacja, i przewidzieć, jak długoby istniała.

Zresztą trzeba było nic nie rozumieć ewolucji Europy XIX stulecia i położenia, w jakiem na jej skutek znalazła się Austrja, żeby myśleć o tworzeniu państwa różnonarodowego, jak Niemcy mówią — *Nationalitaetenstaat*'u w dzisiejszych czasach. Tylko wrogowie Polski, Niemcy, mogli przez pewien czas o takim projekcie państwa polskiego mówić. Jeżeli w Polsce podczas wielkiej wojny i po wojnie byli ludzie, którzy podobne projekty piastowali i nawet nazewnątrz z niemi występowali, to tylko świadczy, do jakiego stopnia nie przemyśleli sprawy polskiej, nie byli w umysłach swoich przygotowani do konkretnego jej rozwiązania.

Byłoby również wielu, którzyby wystąpili z żądaniem państwa niepodległego na obszarze Polski etnograficznej. Pokazanoby im wtedy mapę i przekonanoby ich, że Polska etnograficzna, t. j. złożona wyłącznie z okręgów, w których ludność językowo polska liczebnie przeważa, nie stanowi nawet jednego ciągłego obszaru, że w pewnych miejscach rysunek jej wytworzyłby wprost koronkę, że zatem ściśle etnograficzna granica, jako granica państwa, okazuje się niemożliwą. Zaproponowanoby im niezawodnie wyrównanie tej granicy z pozostawieniem wielkiej liczby Polaków, nawet w zwartych masach żyjących, poza granicami państwa. I niezawodnie znalazłoby się sporo takich, coby i to przyjęli, coby się zgodzili na najmniejszą nawet Polskę, byle miała tytuł niepodległej.

Wielu byłoby takich, którym w głowie nigdy nie postało, że to byłby tylko tytuł, że taka minjaturowa Polska, położona obok wielkich Niemiec, będzie siedziała pod ich butem, jednego kroku niezdolna zrobić, któryby się Niemcom nie podobał. Przecie niemało było u nas ludzi, którzy się uważali za polityków, a którzy znajdowali się jeszcze w tem stadjum politycznego myślenia, w którem niepodległość państwowa wyraża się tylko w oznakach zewnętrznych, w orle jednogłowym na sztandarach i gmachach państwowych, w widoku maszerujących polskich żołnierzy, a dla niektórych — przedewszystkiem w tem, że oni byliby dygnitarzami państwowymi.

Znaleźliby się w sporej liczbie i tacy — boć znaleźli się później, w dobie wojennej — których nie odstraszałoby wcale to, że mała, słaba Polska będzie wisiała przy wielkich, potężnych Niemcach; którzy nie śmieliby nawet pomyśleć o Polsce naprawdę niezawisłej, mogącej się obyć bez opieki jednego z sąsiadów i odgrywającej samodzielną rolę w Europie; dla których myśl o takiej Polsce była fantazją, szaleństwem...

Gdybyśmy dalej poszukali, to znaleźlibyśmy jeszcze innych, którzyby z innemi projektami granic Polski wystąpili, którzyby zrzekli się Poznania na rzecz Niemiec, Lwowa na rzecz niepodległej Ukrainy i t. d.

Słowem trybunał, któryby chciał na początku obecnego stulecia rozstrzygnąć sprawę polską, dowiedziałby się przedewszystkiem, że Polacy sami nie wiedzą, co to jest Polska, że nie umieją jej granic zakreślić. A trudno przecież wydać wyrok, przysądzający komuś jego własność, gdy on sam nie wie, gdzie ta własność się zaczyna, a gdzie się kończy.

Dopóki też nie wyjaśniliśmy sobie tej sprawy, nie odpowiedzieli na pytanie, co to jest Polska XX wieku, w jakich granicach chcemy mieć państwo polskie, dopóty niepodległość pozostawała w naszych umysłach abstrakcją i dopóty nie można było mówić, że na serjo do niej dążymy.

A kto szukał tej odpowiedzi, kto pracował poważnie nad wykreśleniem sobie na mapie granic Polski, odpowiadających faktycznemu stanowi sił narodu, takiej Polski, któraby naprawdę mogła być Polską, niezawisłem i silnem państwem polskiem? Tem zajmowali się jedynie ludzie, grupujący się koło *Przeglądu Wszechpolskiego*, a postępy tej pracy znajdowały odbicie w samem piśmie. Program terytorjalny Polski, z którym wystąpił podczas wojny Komitet Narodowy w Paryżu i delegacja polska na konferencji pokojowej — to nie była improwizacja, ale owoc pracy całego życia ludzi, którzy żyli myślą o odbudowaniu państwa i temu celowi całe życie poświęcili. Jeżeli ten program się ostał — z wyjątkiem punktów, na których przegraliśmy sprawę w walce z przeciwieństwami zewnętrznemi — jeżeli wszelkie pomysły ze strony polskiej przeciwstawienia mu czegoś innego poszły *ad acta*, to dlatego właśnie, że to były niedojrzałe, nieprzetrawione pomysły, improwizacje ludzi, którzy nigdy poważnie o przyszłej

Polsce nie myśleli, gdy on był wynikiem rzetelnej, długo zdobywanej wiedzy o Polsce i gruntownego jej przemyślenia.

Dla zrozumienia całej polityki polskiej podczas wojny europejskiej konieczną jest rzeczą w ten właśnie program terytorjalny głębiej się wmyśleć, dowiedzieć się, z jakich założeń wyrósł, jakie względy w szczegółach go podyktowały. Dopiero znając dobrze i rozumiejąc należycie konkretny cel, do którego ta polityka dążyła, można ocenić drogi, jakie wybierała, by dojść do celu. Wtedy dopiero można zrozumieć, że polityka polska, która losy sprawy polskiej związała ze zwycięstwem państw *entente*'y i która doprowadziła do odbudowania Polski traktatem wersalskim, wynikała z jasnego, zgóry nakreślonego planu, że nie zmieniała celów od wypadku do wypadku, że szła po swej linji bez wahań, że była logiczną, konsekwentną całością, i to nietylko podczas wojny i konferencji pokojowej, ale już na długi szereg lat przed wybuchem wojny,

Pojęcie państwa polskiego, któreśmy chcieli na nowo zbudować, musiało wyjść z jednej strony z oceny wartości i sił narodu polskiego, z drugiej — z oceny położenia geograficznego kraju i warunków zewnętrznych, w jakich się to państwo znajdzie.

Wartości narodu nie mierzy się wyłącznie jego stanem w danej chwili, w danem, jednem pokoleniu. Stan ten może być przejściowy, pokolenie z tych czy innych przyczyn wyjątkowo liche. Historja wszystkich narodów uczy nas, jak często po pokoleniach marnych, moralnie słabych, niedołężnych przychodziły pokolenia dzielne, z szerokiemi aspiracjami, które wielkich dzieł dokonywały. Naród trzeba brać jako całość, w ciągu całych jego dziejów — to dopiero może dać istotne pojęcie o jego wartości.

Cokolwiek możemy w zakresie krytyki naszej przeszłości powiedzieć, musimy stwierdzić, że nasza rola dziejowa była rolą narodu wielkiego, który dokonał wielkich dzieł historycznych. Zaczął on od stworzenia silnego państwa, które położyło tamę wschodnim podbojom największej potęgi średniowiecznej — Cesarstwa, powstrzymał postępy kultury niemieckiej na wschodzie Europy i wytworzył własną cywilizację, na łacińskich opartą podstawach; w następstwie zagrodził drogę zalewowi Europy ze wschodu i zaszczepił cywilizację zachodnią na rozległych obszarach wschodnich; wreszcie nawet po upadku państwa wykazał

ogromne bogactwo duchowe i wydał z siebie jedną z największych poezyj świata.

Do narodów wielkich, twórczych, politycznie i cywilizacyjnie, nie stosuje się tej miary, co do drobnych narodków, dążących do emancypacji politycznej; ich obszaru narodowego nie utożsamia się z obszarem etnograficznym, językowym. Wystarczy porównanie mapy politycznej Europy z mapą etnograficzną. Świeżo pokój wersalski zwrócił Francji Alzację, która przecie nie jest ziemią etnograficznie francuską, ale cywilizacyjnie, moralnie należy do obszaru narodowego francuskiego.

Niestety, nasza Alzacja jest większa od naszego obszaru etnograficznego i pozostawała w obcych rękach nie pięćdziesiąt lat, ale przeszło dwa, w znacznej zaś części trzy razy tyle czasu. Niewszędzie w niej wpływ nasz był tak głęboki, jak francuski w Alzacji, i co gorsza, późniejszym jej panom udało go się w znacznej mierze wykorzenić. Geograficznie też część jej słabo się wiąże z Polską.

Niemniej przeto znaczna część ziem dawnej Rzeczypospolitej, leżących poza granicami naszego obszaru etnograficznego, pozostała częścią polskiego obszaru narodowego, w tem znaczeniu, że polskość jest tam dominującą siłą cywilizacyjną, jedyną zdolną do politycznego zorganizowania kraju, że ziemie te wreszcie geograficznie nie dadzą się z Polski wyłączyć. Naród, który politycznie i cywilizacyjnie nie zwyrodniał, który moralnie nie zmarniał, takich ziem wyrzec się nie może.

Stąd wynikał wniosek, że przyszłe państwo polskie nie mogło sięgać do granic z przed pierwszego rozbioru, z r. 1772, ale musiało i miało prawo wyjść swemi granicami poza obszar etnograficzny polski, wyjść w takiej mierze, zakreślić sobie taki obszar państwowy, któryby odpowiadał wartości dziejowej Polski, umożliwił jej rolę polityczną i twórczość cywilizacyjną wielkiego narodu. Odegranie przez nas tej roli w przyszłości jest nietylko dla nas potrzebne.

Dla każdego, kto choć cokolwiek rozumiał geografję polityczną Europy, musiało być jasnem, że na tej ziemi, na której się kończy Europa zachodnia i która stanowi wyjście na rozległe równiny Wschodu, nadto, jak w ostatnich czasach, położonej między dwoma wielkiemi państwami, Niemcami a Rosją, miejsca na małe, słabe państewko niema. Tu może istnieć tylko państwo wielkie.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, co rozumiemy przez wielkie państwa, czem się one różnią od małych. Różnica ta nie sprowadza się jedynie do obszaru, ludności i zasobów gospodarczych państw. Na konferencji pokojowej w Paryżu Chiny miały miejsce wśród państw małych. Państwo wielkie — to państwo, które ma dostateczne siły i środki, dość wysoką i sprawną organizację, wreszcie myśl kierującą, zdolną objąć dość szerokie widnokręgi, ażeby polityka jego mogła wywierać wpływ nietylko na sprawy najbliższe, bezpośrednio go dotyczące, ale brać udział w regulowaniu spraw ogólnoeuropejskich, a jak dziś, ogólnoświatowych. Państwami małemi są te, które zmuszone są ograniczać się do obrony tylko swych bezpośrednich interesów, które i w ich zakresie są od wielkich państw zależne, które często są wciągane w orbitę jednego z wielkich państw i, przy formalnej niezawisłości, mają jednak nad sobą zwierzchnią władzę. Różnicę tę wyraża termin, którego używano nawet oficjalnie podczas organizowania konferencji pokojowej w Paryżu: państwa z interesami ogólnemi i państwa z interesami ograniczonemi (*puissances aux intérêts généraux, puissances aux intérêts limités*).

Świadomość tego, że Polska musi być wielkiem państwem, istniała od okresu Bolesławów, który ją postawił jako potęgę sięgającą swemi wpływami, swą interwencją daleko poza swe granice. Gdy po Krzywoustym okres podziałów rozłożył tę potęgę, gdy Polska Łokietkowa i Kaźmierzowa wyszła z niego znacznie mniejsza, z gorszemi granicami, ta sama świadomość zrodziła politykę, która dała Unję z Litwą i powrót do wielkiej, mocarstwowej roli. Ta świadomość nigdy potem całkiem nie zanikła; poszło naprzód związanie w jedną całość rozległych obszarów państwa, połączone z wielkiem dziełem cywilizacyjnem, ale wewnętrzna ewolucja polityczna Rzeczypospolitej szlacheckiej uwstecznila państwo społecznie i gospodarczo, osłabiła niepomiernie jego organizację, odebrała szersze widnokręgi myśli kierującej. Pomimo rozpaczliwych wysiłków zjawiających się od czasu do czasu jednostek, które chciały w Ojczyźnie mieć potęgę, chciały zachować jej dawną rolę w stosunku do sąsiadów, Rzeczpospolita, przy rozległym swym obszerze, przy znacznej liczbie ludności została państwem, nie wywierającem żadnego wpływu na to, co się naokoło niej działo, państwem małem. I dlatego znikła z karty Eu-

ropy. Bo na tej ziemi, na której się rozsiadła, miejsca na małe państwo nie było.

Kto tedy myślał naprawdę o odzyskaniu niepodległości i kto rozumiał, co to jest niepodległość, ten musiał myśleć o odbudowaniu Polski w takich warunkach, z takim obszarem, żeby mogła stać się państwem silnem, od sąsiadów niezależnem, zdolnem do wielkopaństwowej polityki.

Te słowa można dziś pisać i nie wywoływać wzruszenia ramionami u czytelników. Gdy podobne rzeczy pisano w swoim czasie w *Przeglądzie Wszechpolskim* [1], trafiały one do duszy paru tysięcy jego, przeważnie młodych, zwolenników, ale dla szerszego ogółu, zwłaszcza dla ówczesnych polityków polskich rozmaitych obozów, były one czemś niepojętem, fantastycznem... Bo istotnie mogła się wydać fantastyczną myśl budowania wielkiej, silnej Polski dla tego pokolenia, z którem naród nasz wchodził w dwudzieste stulecie, które samo miało świadomość, że nie wiedziałoby, co z nią zrobić, którego jedna część zlękłaby się tak wielkiej odpowiedzialności, inna skoczyłaby w tę Polskę śmiało, ale poto tylko, żeby znaleźć w niej żer dla swych ambicyj i dla swych kieszeni, inna wreszcie traktowałaby ją jak *Kindergarten*, w którym odbywa się zabawa w dorosłych ludzi.

Ale państwa nie buduje się dla jednego pokolenia, i jednem pokoleniem, jak to już powiedziałem, nie mierzy się wartości narodu. Żyć myślą o odbudowaniu państwa, pracować na serjo dla tego celu, mogli tylko ludzie, nie żyjący wyłącznie dniem dzisiejszym, moralnie nie związani zanadto ze współczesnem pokoleniem i nie budujący całych swych nadziei na tem pokoleniu.

Myśląc o Polsce silnej, istotnie niezawisłej zarówno gospodarczo, jak politycznie, niepodobna było jej sobie wyobrazić odgrodzoną od morza nieprzerwanym pasem posiadłości niemieckich. Wprawdzie znaleźli się u nas ludzie, którzy ją sobie taką wyobrażali, którzy podczas wojny nietylko Niemcom, ale nawet rządom państw zachodnich, w imieniu Polski deklarowali, że posiadanie wybrzeża bałtyckiego i Gdańska nie jest dla niej ko-

[1] W artykułach Popławskiego i moich. Sprawę odbudowania państwa ująłem był ogólnie w obszernym artykule: *Rzut oka na kwestję polską* w *Kwartalniku naukowo-politycznym i społecznym*. (Rok 1898, kwart. II), który wychodził przez krótki czas przy *Przeglądzie Wszechpolskim*.

nieczne. Krótki wszakże okres istnienia naszego odbudowanego państwa chyba nam unaocznił, jak olbrzymie znaczenie dla naszej niezawisłości i dla naszego rozwoju gospodarczego ma ten skrawek wybrzeża morskiego, który posiadamy, jak wielką trudność dla nas stanowi to, że Gdańsk nie należy całkowicie do państwa polskiego.

Odzyskanie też naszej ziemi nadbałtyckiej, odzyskanie Pomorza i Gdańska stało się osią naszego planu odbudowania państwa.

Dla przyszłego państwa polskiego główne, podstawowe znaczenie miały ziemie etnograficznie polskie, w których prastara ludność miejscowa jest polską z języka, z tradycji, z uczuć i myśli. Celem ludzi, dążących do odbudowania Polski, musiało być nic z tych ziem nie uronić, nic nie pozostawić po za granicami naszego państwa. Musiało tak być nietylko dlatego, że one przedewszystkiem stanowią Polskę, nietylko ze względu na wartość i znaczenie tych ziem samych w sobie, ale także dlatego, że od nich zależy charakter narodowy państwa, że im większy jest ich obszar, im większa w państwie liczba tej ludności rdzennie polskiej, tem mniejszą dla niego trudność stanowi ludność językowo niepolska, którą państwo w swych granicach posiadać musi. Im więcej państwo ma ludności rdzennie polskiej, tem więcej może mieć niepolskiej. Gdyby Polska posunęła się znacznie na wschód, na ziemie językowo niepolskie, a nie objęła swemi granicami na zachodzie ziem rdzennie polskich, przestałaby być państwem narodowem i, zważywszy ewolucję polityczną Europy, o której była wyżej mowa, wkrótce przestałaby wogóle być państwem.

Te ziemie rdzennie polskie — to było Królestwo kongresowe z częścią t. zw. Kraju Zabranego, Galicja zachodnia, Poznańskie, Prusy zachodnie, Warmja, obok tego zaś oba Śląski, Górny Śląsk pruski i Księstwo Cieszyńskie, wreszcie językowo polskie Mazury w Prusiech Wschodnich, które, włączone do państwa polskiego, w jednem pokoleniu całkowicieby się z resztą narodu zespoliły.

Otóż, jeżeli o Królestwie Kongresowem i zachodniej Galicji można było powiedzieć, że od rozbiorów zostały w polskości swej nienaruszone, jeżeli, przy najskromniej nawet, z największą rezygnacją kreślonym planie państwa polskiego, nie było ono bez tych ziem do pomyślenia — to na ziemiach, należących do

Prus, kolonizacja niemiecka, przez rząd ogromnym kosztem prowadzona i wszelkiemi sposobami popierana, zrobiła już tak wielkie postępy, odsetek ludności niemieckiej, nawet w Poznańskiem, był tak znaczny, a obok tego niemiecka organizacja kraju tak głęboko sięgała w życie społeczeństwa, że wielu ludzi nie miało już odwagi myśleć o nich, jako o ziemiach przyszłego państwa polskiego.

Tymczasem była to ta część naszego obszaru narodowego, z której wyszło państwo polskie i cywilizacja polska, która najdłużej ze wszystkich naszych ziem była polską i najdłużej w cywilizacji polskiej się wychowywała, najstarsza kulturą i najkulturalniejsza, z najbardziej oświeconą i najgłębiej uświadomioną narodowo masą ludności, wreszcie pod względem swej budowy społecznej najbardziej europejska, najsilniejsza, ziemia, w której, przy nikłej liczbie ludności żydowskiej, rozwinęło się i zorganizowało liczne, żywotne mieszczaństwo polskie. Była to ziemia z ludnością polską najbardziej wyćwiczoną w życiu politycznem i w walce o byt narodu, z ludnością najzdolniejszą do wykazywania czynnego patrjotyzmu.

Dla przyszłej Polski strata ziem zaboru pruskiego oznaczała: 1) oddalenie od Europy zachodniej, 2) odcięcie od morza, 3) pozostawienie w rękach groźnego sąsiada głęboko wrzynającej się w obszar polski placówki śląskiej, a z nią olbrzymich bogactw w węglu i metalach, 4) niższy o wiele przeciętny poziom kultury w przyszłem państwie, 5) granicę z Niemcami, otaczającą nas nieprzerwanem półkolem, przy której bylibyśmy na ich łasce i niełasce, wreszcie 6) ogromne uszczuplenie obszaru i umniejszenie przeszło o piątą część ludności rdzennie polskiej, co musiałoby pociągnąć skurczenie się granic tak osłabionego państwa i na wschodzie.

To znaczyło, że bez ziem zaboru pruskiego niema Polski naprawdę niepodległej. «Głupia Polska bez Poznania» — jak mówiono po drugim rozbiorze.

A jednak groźba utraty raz na zawsze tych ziem wisiała nad nami od dłuższego czasu. Z niepokojem i trwogą śledziliśmy postępy roboty pruskiej, która, pomimo wytrwałego, zorganizowanego oporu Polaków, ostatniemi czasy robiła coraz nowe wyłomy, coraz nowe zdobywała placówki. Głębsi znawcy położenia

mówili: jeszcze pięćdziesiąt, a może tylko trzydzieści lat trwania rządów pruskich i pruskiego systemu, a będziemy złamani.

Myśmy widzieli niebezpieczeństwo nietylko w tym systemie. Rządy pruskie walczyły z narodowością Polaków, ale będąc jednocześnie rządami agrarjuszów, ochraniały interesy rolników, co dawało polskości wielką siłę gospodarczą. Koniec wszakże dominującego wpływu agrarjuszów w Niemczech szybko się zbliżał, a z nim musiało nastąpić nagłe pogorszenie położenia rolników w państwie pruskiem. Wtedy utrzymanie ziemi w rękach polskich stałoby się o wiele trudniejszem i zdobycze niemczyzny poszłyby w szybszem o wiele tempie.

Z utratą ziem zaboru pruskiego groziła nam utrata raz na zawsze widoków na zbudowanie silnego państwa, zdolnego stać na własnych nogach, niezawisłego od sąsiadów.

Zrozumieliśmy tedy, że odbudowanie Polski musi się zacząć od odzyskania, od wyrwania z rąk niemieckich ziem zaboru pruskiego; że wyzwolenie ich, wydobycie z niebezpieczeństwa w jakiem się znajdują, to sprawa najpilniejsza, od której cała przyszłość Polski zależy.

Z drugiej strony, było widoczne dla każdego, kto znał życie tych ziem, że jeszcze w tym stanie rzeczy, jaki tam panował w początku stulecia, wyzwolone raz z pod rządów pruskich, otrząsną się one bardzo szybko z niemczyzny. Życie to potwierdziło: Poznań, ze względu na skład swej ludności i na ducha politycznego, który w nim panuje, jest dziś najbardziej polskiem ze wszystkich większych miast naszych.

Człowiekiem, który otworzył oczy naszemu pokoleniu na znaczenie ziem zaboru pruskiego dla przyszłości Polski, który jasno widział, że bez tych ziem możemy być tylko słabym, uzależnionym od sąsiadów, stopniowo topniejącym narodkiem, w którego nieocenionych i po dziś dzień niedocenionych pismach politycznych ta myśl przewija się nieustannie — był Popławski. Do mnie już tylko należało wyciągnąć z tego założenia konsekwencje dla polityki polskiej. I to, żem postanowił pójść w tych konsekwencjach do końca, żem uczynił to wbrew wszelkim zakorzenionym w psychologji naszego społeczeństwa przesądom, wstrętom i histerjom, wbrew silnym wpływom obcym, działającym na naszą myśl polityczną, żem osiągnął to, iż wyrwanie naszych ziem zachodnich z rąk niemieckich stanęło na pierwszem miejscu w pla-

nie odbudowania Polski, że do tego celu udało mi się nagiąć naszą politykę — uważam za najlepszą rzecz, jaką w życiu zrobiłem.

Odbudowanie państwa polskiego, jak to już powiedziałem, było nieuniknione, i po oderwaniu naszych ziem zachodnich od Prus inne rozwiązanie kwestji polskiej, niż ustanowienie niezawisłego państwa, było niemożliwe. Ale było możliwe stworzenie państwa bez tych ziem, państwa zaprzężonego z konieczności do służby potężnym Niemcom, nie mającego żadnych widoków na odzyskanie tych ziem, w których polskość byłaby w dalszym ciągu szybko likwidowana, dopókiby nie straciły one ostatecznie tytułu ziem polskich? A wtedy co?...

Nawet ludzie, nie posiadający zbyt bogatej wyobraźni politycznej, niech sprobują dziś — gdy mamy zjednoczoną, niepodległą Polskę — pomyśleć, jakby państwo nasze wyglądało bez Poznańskiego, Pomorza i tej części Śląska, która nam się dostała, jakie byłoby jego położenie polityczne, gospodarcze i finansowe, z jakim skutkiem odpierałoby najazd nieprzyjaciela, choćby podobny do tego, któryśmy mieli w r. 1920...

W świetle dzisiejszego położenia państwa polskiego, ludzie nareszcie powinni zrozumieć całkowicie, dlaczego taką wagę przykładaliśmy do tej sprawy. Zrozumienie to ma znaczenie i dla przyszłości.

Kto się zrzekał ziem zaboru pruskiego, ten się w istocie zrzekał niepodległej Polski.

Jeżelibyśmy w przyszłości z tych ziem co utracili, znaczyłoby to, że odbudowane państwo polskie zaczyna znów upadać.

Dopiero, gdy w planie przyszłego państwa polskiego znalazły się wszystkie ziemie rdzennie polskie, można było myśleć o objęciu nim ziem wschodnich, które zaliczamy do naszego obszaru narodowego, a których ludność w większości nie jest z języka polską.

Ktokolwiek starał się konkretnie sobie przedstawić przyszłe państwo polskie, kto obszar ziem polskich dobrze znał i miał cokolwiek politycznej wyobraźni — nie mógł marzyć o sięgnięciu do granic 1772 r.

Trzeba było myśleć o Polsce możliwie największej, ale tylko do tych granic, w których mogła ona zachować spójność we-

wnętrzną. Więcej jest warte i większą ma przyszłość państwo mniejsze, a mocno nawewnątrz związane, niż rozsypujący się olbrzym. Dlatego to, jakkolwiek nie czyni się tych rzeczy z lekkiem sercem, jakkolwiek bolesnem jest pozostawianie poza granicami państwa ziem, na których tyle pokoleń polskich pracowało dla Ojczyzny i broniło polskości do ostatniej chwili, na których pozostaje tyle, nawet w dużych skupieniach, ludności polskiej i tyle dobra polskiego — trzeba się było zrzec granicy historycznej i cofnąć ku zachodowi.

Polska historyczna miała bardzo złe granice, ale złe one były przedewszystkiem dlatego, że ustrój Rzeczypospolitej szlacheckiej nie pozwalał na planową, konsekwentną politykę zewnętrzną, któraby mogła osiągnąć granice lepsze. Skutkiem braku tej polityki Prusy Książęce nietylko zachowały swe odrębne istnienie, ale połączyły się z Brandenburgją w Królestwo Pruskie, na wschodzie zaś, gdzie granica państwa daleko była posunięta w głąb lądu, nie umieliśmy dotrzeć do mórz i na ich brzegu mocno stanąć. Z chwilą, kiedy Piotr Wielki złamał siłę szwedzką i usadowił się mocno na Bałtyku, a Turcję osłabił na Morzu Czarnem, kiedy Katarzyna II skolonizowała jego brzegi i założyła Odesę, nasza granica wschodnia stała się niemożliwą do utrzymania, i znaczna część naszych ziem wschodnich została skazana na przejście w ręce Rosji.

Dlatego to, niezależnie od względów na spójność państwa, w rozumnym planie odbudowania Polski nie mogło być mowy o powrocie do dawnej granicy na wschodzie. Trzeba było z ziem wschodnich, zwanych Krajem Zabranym, zachować tylko tę ich część, w której żywioł polski jest dostatecznie silny, ażeby ją można było zaliczać do naszego obszaru narodowego, wcielając do państwa polskiego tylko taką ilość ludności językowo niepolskiej, przy której będzie ono zdolne zachować charakter narodowego państwa polskiego.

Niestety, wpływ polski na tych ziemiach nie posuwał się w ciągu dziejów równomiernie: mamy daleko na wschodzie okręgi, gdzie polskość jest wcale silna, gdy na samej granicy Polski etnograficznej, w niektórych okręgach odsetek ludności polskiej jest słaby. Trzeba więc było względy kulturalno-polityczne skombinować z geograficzno-politycznemi. Tą drogą powstało pojęcie granicy wschodniej, nie wykreślonej wyraźnie, ale mniej więcej

zbliżonej do tej, którą podczas wojny zaprojektował Komitet Narodowy w Paryżu.

Tak się już na początku stulecia konkretyzowała w naszych umysłach przyszła Polska, ta Polska, do której należało dążyć, o którą mieliśmy kiedyś walczyć.

Nikt sobie nie przedstawiał, kiedy i w jakich warunkach zjawią się widoki zrealizowania tego planu. Możliwe było, że żaden z nas tej chwili nie dożyje, jak istotnie nie dożył niejeden z tych, co brali udział w tej pracy. Aleśmy rozumieli, że nawet jeżeli jest ona bardzo daleka, trzeba wiedzieć ściśle, czego się chce, do czego się dąży. Wtedy dopiero polityka polska mogła stać się polityką celową, działającą konsekwentnie, nie marnującą sił na rzeczy niepotrzebne, nie idącą naoślep i nie robiącą kroków, wręcz przeciwnych sprawie polskiej, a pożądanych dla e wrogów.

IV. NIEPODLEGŁOŚC POLSKI A INTERESY PAŃSTW ROZBIORCZYCH

Ujęty konkretnie program niepodległej Polski w różny sposób zwracał się przeciw interesom trzech państw, posiadających ziemie polskie.

Nie trzeba zbyt głębokiej analizy położenia i celów politycznych tych państw, ażeby zrozumieć, że zwracał się on przedewszystkiem przeciw Niemcom.

Oderwanie od nich ziem polskich oznaczało dla nich nietylko stratę pewnej ilości kilometrów kwadratowych ziemi, i to ziemi, takiemi wysiłkami i takim kosztem przygotowanej do tego, żeby w krótkim czasie stała się niemiecką; nietylko odcięcie ogniska niemieckiego, skupionego dokoła Królewca; i nietylko, w razie odebrania Górnego Śląska, stratę bogatego okręgu górniczo-przemysłowego — ale przecięcie drogi do planowanego na przyszłość dalszego posuwania się ku wschodowi, do dalszego stopniowego pożerania ziem polskich. Odbudowanie Polski silnej z jej ziemiami zachodniemi uniemożliwiało Niemcom ciążenie nad Rosją i ekspansję na południowy wschód, ku Azji Mniejszej.

Nasz program terytorjalny godził w rolę Prus w Rzeszy, w całą politykę wschodnią Niemiec, rozwiniętą pod hegemonją pruską, w całą wielką rolę Cesarstwa, taką, jaką widzieli wszyscy prawie Niemcy bez względu na odcienie polityczne.

Realizacja tego programu była możliwa tylko w razie zgniecenia potęgi niemieckiej. Wyrosła ta potęga kosztem Polski, dalszy jej wzrost oznaczał dalsze niszczenie Polski — odbudowanie Polski, nie jako słabego manekina, ale jako państwa istotnie niezawisłego, musiało być połączone z upadkiem potęgi, do jakiej Niemcy doszły.

Można powiedzieć, że program ten jeszcze silniej godził

w Austrję, bo z jego urzeczywistnieniem koniec jej był nieunikniony. Dalsze istnienie Austrji, będącej już pod koniec zeszłego stulecia anachronizmem, było możliwe tylko przy oparciu o Niemcy, którym była ona potrzebna. Była ona narzędziem Niemiec do hamowania rozwoju sił mniejszych narodów Europy środkowej, przy jej pomocy te narody były wciągnięte w system niemiecki i służyły niemieckiej potędze; była potrzebnym mostem dla lądowej ekspansji niemieckiej przez Bałkany do Azji zachodniej.

Dalsze istnienie Austrji po odbudowaniu Polski i osłabieniu Niemiec było niemożliwe, bo nie miała ona nazewnątrz oparcia przeciw rozsadzającej sile swych narodów, dążących do wyzwolenia się z pod supremacji niemieckiej.

Dla władców drugiej połowy monarchji habsburskiej, Węgrów, odbudowanie silnej Polski, połączone z osłabieniem Niemiec, przedstawiało również wielkie niebezpieczeństwo. Zachowanie państwa węgierskiego w jego granicach historycznych, dalsze panowanie Madjarów nad Słowakami, Rumunami i Serbami, nad ludami, które coraz silniej ciążyły nazewnątrz, ku ośrodkom swego narodowego życia, było już możliwe tylko pod protekcją wielkiej potęgi niemieckiej, dla której wyzwolenie i zjednoczenie tych narodów było niepożądane, i której Węgrzy stali się najpewniejszymi sojusznikami. Zdawali sobie Węgrzy sprawę z tego, że, przy osłabieniu Niemiec i rozkładzie Austrji, zredukowanie ich obszaru do Węgier etnograficznych będzie nieuniknione; rozumiali również, że dla Polski ważny będzie rozwój sił tych ludów, które przeciwstawiają się Niemcom, nie zaś panowanie nad niemi Madjarów, którym interesy dyktują sojusz z Niemcami i szukanie w nich oparcia.

Zresztą od dłuższego już czasu byłem zdania, że w sprawach polityki międzynarodowej nie należy się zawiele liczyć z państwem austro-węgierskiem, jako czynnikiem samodzielnym. Jak już wyżej powiedziałem, sojusz z Niemcami stał się dla Austrji czemś więcej niż sojuszem, stał się związkiem ściślejszym, uzależniającym Austrję od Niemiec. Było do przewidzenia, że gdy na porządku dziennym stanie sprawa tak doniosłego dla Niemiec znaczenia, jak sprawa polska, Austrja, idąca razem z Niemcami, może mieć tylko zachcianki, ale wolę i siłę decyzji będą miały tylko Niemcy, i Austrja będzie musiała pójść za niemi.

Stąd kwestja stanowiska Austro-Węgier wobec programu

polskiego była kwestją drugorzędną. Wystarczało rozumieć stanowisko Niemiec i wiedzieć, że narzucą je one swemu podwładnemu sojusznikowi.

Nieszczęściem było, że politycy polscy w Austrji tego położenia państwa Habsburgów nie widzieli lub nie chcieli rozumieć. Inaczej, rozwój polityki polskiej w początku obecnego stulecia byłby poszedł o wiele prostszą drogą i naród nasz inaczej byłby się przygotował do wielkich wypadków, które się zbliżały.

Odbudowanie Polski musiało się odbyć z natury rzeczy przedewszystkiem kosztem terytorjum, należącego do państwa rosyjskiego. Rosja posiadała główną część obszaru dawnej Rzeczypospolitej: to, co pozostało przy Prusiech i Austrji po kongresie wiedeńskim, na którym Aleksander I wziął na siebie rolę «wskrzesiciela Polski», było pod względem ilości ziemi tylko okrawkami tego obszaru.

Aleksander w swej roli nie wytrzymał, a za jego następców rząd rosyjski usiłował nie ustępować pruskiemu w niszczeniu polskości. Jednakże politycy rosyjscy zdawali sobie sprawę z tego, że kwestji polskiej tą drogą nie rozwiążą, że o zruszczeniu ziem polskich, zwłaszcza Królestwa kongresowego, niema mowy. O tem mogli marzyć tylko ciemni barbarzyńcy typu apuchtinowskiego. Rozumniejsi Rosjanie patrzyli na panowanie Rosji w Królestwie jako na czasowe tylko, i myśl pozbycia się go, lub przynajmniej jego części, nieraz w polityce rosyjskiej powracała. Nawet wśród skrajnych nacjonalistów ostatniej doby, o ile nie byli zainteresowani osobiście w Polsce, tej myśli nie odrzucano, a myślano natomiast o zagarnięciu wschodniej Galicji jako ziemi ruskiej, co w ich języku było jednoznaczne z rosyjską.

My wszakże nietylko wschodnią Galicję, ale i znaczną część ziem, leżących na wschód od Królestwa, zaliczaliśmy do naszego obszaru narodowego i bez nich Polski prawdziwie niezawisłej nie uważaliśmy za możliwą. Nasz plan przyszłej Polski zwracał się tedy i przeciw ambicjom rosyjskim, i wątpię, czyby się znalazło jednego Rosjanina, któryby się godził na niepodległą Polskę taką, jak myśmy ją pojmowali.

Jednakże, gdyby Rosjanie byli na chłodno oceniali wewnętrzne i zewnętrze położenie swego państwa, gdyby patrzyli na kwestję polską nie już z punktu widzenia sprawiedliwości, ale ze stanowiska czystych interesów rosyjskich, gdyby tam, gdzie

nie mogli swej polityki rozumnie pojętemi interesami uzasadnić, nie byli się hypnotyzowali formułą «godności narodowej», która nie pozwala się cofać — byliby mogli zrozumieć, że na odbudowaniu takiej Polski Rosja niewiele traci, że nawet, po zrobieniu dokładnego rachunku zysków i strat, mogłoby to się okazać dla niej bardzo korzystnem.

Po za niemałemi zyskami osobistemi, jakie wyciągali z Polski działający tam przedstawiciele «sprawy rosyjskiej», korzyści jej z panowania na ziemiach polskich były dość problematyczne. Rozumiemy, że posiadając Kraje Bałtyckie z Rygą i brzeg Morza Czarnego z Odesą, Rosja nie mogła się zgodzić z granicą 1772 r., że chcąc mocno stać na tych dwóch morzach, co do jej polityki należało, musiała posiadać nietylko brzeg morski, ale i *hinterland*. Ale naco jej były ziemie, w głębi lądu leżące, daleko na zachód wysunięte, których posiadanie dawało jej granicę niemożliwą do obronienia? Prawda, te ziemie zwiększały materjalną potęgę państwa, ich udział w życiu państwa podnosił jego poziom gospodarczy, dawały pewien dochód skarbowi i sporo materjału ludzkiego do armji, którego zresztą w Rosji nigdy nie brakowało... Tak, ale ileż było ujemnych stron tego panowania w Polsce...

Przedewszystkiem, wspólnictwo z Niemcami w sprawie polskiej wzmacniało i tak za silny wpływ niemiecki w Rosji i paraliżowało swobodę ruchów jej tam, gdzie musiała występować przeciw Niemcom. Tylko wyzyskując te swoje wpływy wewnątrz Rosji, Niemcy mogli w ciągu paru dziesięcioleci, poprzedzających ostatnią wojnę, tak wielkie zrobić postępy w swej polityce zewnętrznej, tak paraliżować politykę Rosji i tak osłabiać jej stanowisko mocarstwowe. Najjaskrawiej wykazało się fatalne znaczenie tych wpływów podczas wielkiej wojny, kiedy spostrzeżono, że w służbie rosyjskiej jest wielu ludzi, na których lojalność nie można liczyć wtedy, kiedy trzeba iść przeciw Niemcom.

Należenie Polski do państwa rosyjskiego uniemożliwiało normalny jego postęp polityczny, konieczny ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo z krajami cywilizacji zachodniej i na coraz ściślejsze stosunki z Europą. Ilekroć Rosja wchodziła na drogę rozumnych, umiarkowanych reform, czy to za Aleksandra I, czy za Aleksandra II, czy nawet już w ostatnich czasach, w czasach ustanowienia Dumy, zawsze się z tej drogi potem cofała, a głów-

nym motywem reakcji był wzgląd na Polaków, obawa, że z nowych praw oni skorzystają dla wzmocnienia się i rozsadzenia państwa. Rosja zmian politycznych uniknąć nie mogła, jeno miała do wyboru drogę ewolucyjną lub rewolucyjną: obawiając się ewolucji ze względu na Polaków, została skazana na rewolucję. Jeżeli Rosja w ostatnich latach drogo zapłaciła, to kto wie, czy przedewszystkiem nie zapłaciła za panowanie nad Polską.

Już w pierwszych latach obecnego stulecia, w latach, poprzedzających wojnę japońską i idące za nią wstrząśnienie rewolucyjne, wzmógł się ruch umysłów w Rosji, zaznaczać się zaczęła coraz silniejsza opozycja, i to ze strony żywiołów umiarkowanych i patrjotycznych, przeciw systemowi rządzenia państwem. Widoczne było, że zbliża się moment, kiedy wprowadzenie ciał ustawodawczych będzie nieuniknione. Ogół w głębi Rosji nie zastanawiał się nad tem, jak po takiej reformie będzie wyglądała rola Polaków w państwie; ale ludzie rządzący, którzy z Polską wiele mieli do czynienia i z których niejeden w swej karjerze służbowej przez Polskę przechodził, rozumieli niebezpieczeństwo z tej strony, i dla wielu z nich był to jeden z głównych powodów do opierania się reformie. Zdawali sobie oni sprawę z tego, że jeżeli parlamentaryzm ma się utrwalić w Rosji, trzeba będzie stracić Polskę, że inaczej, przy różnorodnym rasowo składzie państwa, Polacy staną na czele odśrodkowych ruchów narodowych i doprowadzą Rosję stopniowo do rozkładu. Niedaleka przyszłość to okazała: kiedy w drugiej Dumie Polacy wystąpili z wnioskiem autonomji Królestwa Polskiego, zaraz w parlamencie rosyjskim zorganizowało się parę innych autonomicznych grup narodowych. Usiłowano sparaliżować akcję polską przez zaprowadzenie w Królestwie na całe lata stanu wyjątkowego i przez okrojenie liczebne jego przedstawicielstwa, ale ludzie, mający pewną wiedzę polityczną, zdawali sobie sprawę z tego, że takie środki na długo nie starczą. I myśl pożegnania się z panowaniem w Królestwie znów powracać zaczęła.

Ci Rosjanie, którzy rozumieli, że w Rosji samowładztwo i rządy policyjne długo utrzymać się nie dadzą — a takich było coraz więcej — musieli byli stopniowo dochodzić do rozumienia, że nie da się utrzymać także i panowania rosyjskiego w Polsce. Chodziłoby tylko o to, co należało rozumieć przez Polskę. Tu myśl rosyjska u ogromnej większości poszła w kierunku *mini-*

mum. Nawet Królestwa Kongresowego było zawiele — trzeba było odciąć gubernję chełmską.

Aczkolwiek zdawano sobie sprawę z tego, że Rosja i w Kraju Zabranym ma za wiele Polaków, ażeby móc sobie z nimi poradzić, ażeby móc ten kraj uważać za rosyjski — nie wahano się myśleć o przyłączeniu takiej «ziemi rosyjskiej», jak owa gubernja chełmska, a nawet myślano o aneksji wschodniej Galicji, z jej znaczną liczbą ludności polskiej, nowej, nie nagiętej do rosyjskich form rządzenia, a nadto z gniazdem ukrainizmu, który dla Rosji jest o wiele niebezpieczniejszy, niż dla Polski.

Wielu było Rosjan, którzy, myśląc o możliwości utraty Królestwa, woleli, żeby przeszło ono pod panowanie niemieckie, niż żeby powstała niepodległa Polska. Nie zastanawiali się nad tem, że zwiększenie tym sposobem potęgi, zajętej niszczeniem mocarstwowego stanowiska Rosji, byłoby dla niej wprost fatalne. Tego rodzaju koncepcje świadczyły najlepiej, jak myśl rosyjska w stosunku do sprawy polskiej urabiała się pod wpływami niemieckiemi. Na pocieszenie swoje mogli mieć Rosjanie tylko to, że myśl polską w stosunku do Rosji urabiały także w znacznej mierze wpływy niemieckie.

Ci Rosjanie, z którymi można było poważnie dyskutować sprawę niepodległej Polski, wyrażali zwykle obawę, że ta Polska może w przyszłości wespół z Niemcami zwrócić się przeciwko Rosji. Obawa ta nie była wcale płonna. Bo gdyby Polska była odbudowana w tak szczupłych granicach, jak oni to sobie przedstawiali, nie mogłaby być w pełni niezawisłem państwem, musiałaby zostać wasalem Niemiec, a wtedy, czyby chciała, czy nie chciała, musiałaby im służyć do walki z Rosją. Tylko Polska silna, a więc z dość znacznym obszarem i odpowiednią liczbą ludności, mogła stać się prawdziwie niezależną, a będąc niezależną, nie poszłaby na służbę interesom niemieckim, czy to przeciw Rosji, czy przeciw komukolwiek. I dla Rosji tedy lepiej, żeby państwo Polskie było silne, żeby nie było małem państewkiem.

Dla państwa z niezmierzonemi obszarami Rosji kilka czy nawet kilkanaście powiatów na zachodzie, i to powiatów, nie posiadających żadnych szczególnych bogactw, nie ma poważnego znaczenia. Ale dla Polski, tak zmniejszonej w porównaniu ze swym obszarem historycznym, a położonej w sąsiedztwie Nie-

miec, dla Polski, będącej nadto krajem mocno przeludnionym, każda piędź ziemi ma znaczenie ogromne.

Tak się przedstawiał właściwie stosunek naszego programu terytorjalnego do interesów Rosji. Musieliśmy walczyć z polityką rosyjską względem Polski, ale nasz cel — odbudowanie Polski — w istotne interesy Rosji nie godził, a przy głębszem zanalizowaniu sprawy był dla niej właściwie korzystny.

Istniała tedy głęboka różnica w stosunku naszego programu do interesów Niemiec i Austrji z jednej strony, z drugiej zaś — do interesów Rosji. I różnica naszej polityki w stosunku do tych dwóch państw i narodów nie była dyktowana jedynie względami strategji politycznej, względami chwili, ale wypływała z założeń głębszych i trwalszych, które i w przyszłości niemałą rolę w polityce polskiej odegrają.

V. DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI

Zbudowanie programu polityki polskiej nie przyszło odrazu. Był to wynik studjów nad Polską, nad państwami rozbiorczemi i nad współczesną polityką międzynarodową, pracy myśli w ciągu lat szeregu. Ta praca była prowadzona nie przypadkowo, nie dorywczo, ale planowo, z wyraźnym, od początku postawionym celem zorganizowania polityki nie miejscowej, nie dzielnicowej, ale mającej za przedmiot całą Polskę i zaprzęgającej do służby wspólnej sprawie Polaków wszystkich trzech dzielnic. W tym celu został założony *Przegląd Wszechpolski;* dla tego celu istniała tajna organizacja w trzech zaborach, Liga Narodowa, która powstała w r. 1893 z rozbicia wspomnianej poprzednio Ligi Polskiej, gdy ta okazała się niezdatną do twórczej pracy; w tym wreszcie celu założono we wszystkich trzech zaborach Stronnictwo demokratyczno-narodowe, jedno na całą Polskę, jakkolwiek posiadające, ze względów prawnych, odrębną organizację w każdem państwie. Stronnictwo jawne, legalne nie mogło wystawić programu, który byłby zakwalifikowany jako zdrada państwa i któryby uniemożliwił całą działalność obozu. Również nie mogło się popisywać publicznie swemi zjazdami trójzaborowemi które się często odbywały i na których krok za krokiem kładziono podstawy polityki ogólnopolskiej.

Nie można było czerpać wiele nauki z działań politycznych poprzednich pokoleń. Położenie Polski i sprawy polskiej bardzo się zmieniło, i Europa była inna — bismarkowska.

W miarę też zagłębiania się w zagadnienia polityki polskiej, stawał przed oczyma fakt, że polityki zewnętrznej, zasługującej na to miano, oddawna już nie mieliśmy. Rzeczpospolita na długo już przed rozbiorami zatraciła zdolność do posiadania i wykonywania jakiegokolwiek planu politycznego; nie widzi się też jasnego,

logicznie obmyślanego planu w naszych działaniach porozbiorowych; nasze walki o niepodległość — to walki o wolność, zbrojne protesty przeciw niewoli, nie zaś wyraz jakiejś akcji planowej, mającej przed oczami cel konkretny. Nikt z tych, którzy je wywoływali i niemi kierowali, nie umiałby odpowiedzieć na pytanie, w jakiej postaci Polska będzie odbudowana w razie powodzenia.

Trzeba tedy było wykonać pracę nową, trzeba było tworzyć, a nie można powiedzieć, żebyśmy do tego byli należycie przygotowani. To też w tej pracy trzeba było przedewszystkiem wiele się nauczyć. Jeżeli dała ona wyniki, to dlatego tylko, że ci, co ją prowadzili, nie bali się wysiłku myśli. Jeżeli nie znajdowała ona szerszego odgłosu w naszem społeczeństwie, w jego kołach politycznych, to dlatego, że jednym z największych, najniebezpieczniejszych braków tego społeczeństwa w polityce jest lenistwo umysłowe.

Gdy ta praca doprowadziła do skonkretyzowania celu, do wyjaśnienia sobie, jaką Polskę mieć chcemy i jaki jest stosunek tego celu do interesów poszczególnych państw, posiadających ziemie polskie — tem samem zaczęły się przed naszemi oczami zarysowywać drogi, które do tego celu mogły doprowadzić.

Co mogło sprawę polską ruszyć z miejsca?

Trzy przedewszystkiem fakty — wszystkie trzy możliwe w bliskim czasie.

Pierwszy — to wewnętrzne przekształcenie państwa rosyjskiego, stwarzające warunki do uruchomienia politycznego głównej części Polski.

Drugi — to ostateczny rozkład Austrji.

Trzeci wreszcie — to wojna między państwami, które podzieliły się ziemią polską, wojna między Rosją a Niemcami, która jeżeli nie doprowadzi odrazu do odbudowania państwa polskiego, to może dać rzecz dla tego przyszłego państwa najważniejszą, mianowicie, oderwanie ziem zaboru pruskiego od Niemiec i ocalenie ich zagrożonej polskości.

Tych trzech faktów należało czekać, do nich się przygotowywać, ażeby móc z nich skorzystać, wreszcie zbliżać je, o ile to leżało w naszej mocy.

Dla człowieka, który się zagłębił nieco w sprawę polską i w jej położenie w Europie, nie było już wątpliwości, że państwo polskie w niedalekim czasie musi się zjawić na nowo na

karcie Europy. Tej wątpliwości nie miałem. Ale miałem inną, która jak zmora na piersiach ciążyła na naszej myśli: czy do tego czasu nie uda się Niemcom złamać oporu polskiego w zaborze pruskim i odebrać nam raz na zawsze widoków na stworzenie państwa silnego?

Kto z tego strasznego niebezpieczeństwa zdawał sobie sprawę, kto myślał o Polsce poważnej, naprawdę niepodległej, nie o jakimś wiechciu pod niemiecką stopą, ten miał jedną tylko przed sobą drogę: złączyć sprawę polską z przymierzem francusko-rosyjskiem, szukać zbliżenia z Rosją, wpoić w nią świadomość, że w walce z Niemcami może liczyć na Polaków.

Rosję dzieliły z Niemcami szerokie interesy polityki mocarstwowej i przeciwieństwo tych interesów prowadziło do starcia. Jednocześnie sprawa polska była węzłem, który ją z Niemcami łączył. Nasza polityka porozbiorowa ten węzeł zacieśniała, a powstanie 63 r. nawiązało go wtedy, kiedy się już zrywał, i zdobyło sobie wielkie znaczenie historyczne, sprowadzając dla Europy okres bismarkowski, dla Polski zaś dobę najstraszniejszego ucisku i poniżenia. Trzeba było teraz skorzystać z nowego zaostrzenia stosunków rosyjsko-niemieckich i przestać być tym węzłem, a tem samem zbliżyć chwilę rozprawy. Bo tylko rozprawa między Rosją a Niemcami mogła przyszłość naszą uratować.

Wiedziałem zgóry, co nas będzie kosztowało wejście na tę drogę. Wiedziałem, z czem trzeba będzie walczyć, jaki ciężar bierzemy na swe barki, postanawiając politykę polską na tych jedynych rozumnych podstawach zorganizować. Tyle było przeszkód i w Polsce, i w Rosji.

Cała tradycja porozbiorowa, święcona stale w obchodach listopadowych i styczniowych, była przeciw tej polityce. Była to co prawda tradycja klęsk, tradycja stopniowego likwidowania sprawy polskiej, myśmy wszakże tak odbiegli od innych narodów, że święcimy klęski, gdy tamte święcą zwycięstwa. Gorsza, że autorowie klęsk umieją przemawiać jak mistrze.

Pamiętam, raz w gronie emigrantów z 63 r. zagranicą ostro napadano na mnie za kierunek mojej polityki. Jeden z nich, szanowny zresztą antykwarjusz, Bukowski ze Sztokholmu, zawołał:

— Myśmy inaczej działali w 62 roku, innemi drogami szliśmy do niepodległości!

— Aleście nie doszli, odpowiedziałem. Ten, kto przegrał, nie ma prawa żądać, żeby go naśladowano.

Przeciw tej polityce była psychologja szerokich kół społeczeństwa, ich wstręt, ich nienawiść do Rosjan. Zwłaszcza każdy z nas, którzyśmy przechodzili szkołę apuchtinowską, o ile wyniósł z rodziny tradycję polską i podstawy polskiej kultury, wchodził w życie z «chorobą na Moskala», jak to Żeromski nazwał w jednym ze swych wcześniejszych utworów. Był to rodzaj psychozy, rozwiniętej pod wpływem cierpień moralnych w szkole, w której na każdym kroku poniżano godność ludzką, obrażano uczucia narodowe, plwano na to, co dla nas było święte.

W miarę wszakże jak człowiek mężniał, jak charakter jego krzepł, otrząsał się z choroby. I musiał z niej wyrosnąć, jeżeli chciał o położeniu Polski logicznie myśleć, z zimną krwią działać, jeżeli chciał dawać rodakom wskazania polityczne.

Niewola wychowuje niewolników. Niewolnicy bywają albo ulegli i posłuszni, albo zbuntowani. Zbuntowani umieją tylko szukać zemsty na swych panach, ale ani walczyć o wolność, ani żyć w wolności nie umieją; pozostają zawsze niewolnikami. W naszym kraju niewola tak długo trwała i tak była ciężka, że wytworzyła liczne zastępy niewolników, i uległych, i zbuntowanych. Iluż to mieliśmy ludzi, co umieli się tylko kłaniać, tylko szukać łaski, czy to u jednego pana, czy u innego, który na jego miejsce przyszedł! Ilu takich, co się zaprzęgali do służby innemu panu, żeby się zemścić na poprzednim! Ilu wreszcie, którzy nie umieli myśleć o Polsce, jeno o tem, jakby Moskalom zaszkodzić! Wszystko to niewolnicy, mniejsza o to, że w połowie zbuntowani. I jako niewolnicy nie byli zdolni do tworzenia wolnej Polski.

Nie lekceważyłem sobie tej psychologji, wiedziałem, że walka z nią będzie bardzo ciężka. Przewidywałem, że i na swoich, na towarzyszy pracy, niezawsze można będzie liczyć, że w chwilach większej próby zabraknie im odwagi do przeciwstawienia się psychice środowiska. Ale trzeba było iść naprzód, bo czasu do stracenia nie było. Trzeba było krok za krokiem robić wyłomy w zakorzenionym sposobie politycznego myślenia, o ile je można było nazwać politycznem, trzeba było po zdobyciu jednej pozycji sięgać natychmiast po drugą, bo życie nie czekało, wypadki zaczęły iść szybko jedne po drugich. Wywoływało to niezadowo-

lenie nawet wielu ludzi we własnych szeregach, którzy narzekali, że niema czasu należycie przetrawić jednego, a już się im coś nowego podaje, że w tym pędzie naprzód niema chwili odpoczynku. Wywoływało też odszczepieństwa, i ze zwolenników robili się najzaciętsi przeciwnicy.

Walkę o organizację myśli politycznej kraju zaostrzał niepomiernie udział w niej żydów, zwłaszcza tych żydów, którzy przemawiali jako Polacy. Żydzi mieli swoje porachunki z Rosją i pragnęli przedewszystkiem jej zniszczenia, co nas zresztą wcale nie dziwiło. Ale te porachunki nas nie obchodziły — myśmy mieli przed oczyma sprawę polską, a nie żydowską. Oni wszakże nie chcieli dopuścić do tego, żeby Polacy mieli swoją politykę polską, nie liczącą się z celami żydowskiemi, i używali wszystkich swoich wpływów — a mieli niemałe w różnych obozach polskich — żeby nas zwalczyć, żeby plany nasze unicestwić. Widzieliśmy, że jeżeli się wpływu żydowskiego na myśl polską nie złamie, będziemy musieli przegrać — jeszcze raz przegrać Polskę. To nas zmusiło do uzupełnienia naszej polityki akcją przeciwżydowską, jakkolwiek zdawaliśmy sobie sprawę z tego, co to znaczy w dzisiejszych czasach: nie trudno było widzieć, że to prostuje naszą politykę nawewnątrz, ale ją nazewnątrz komplikuje. Jednak bez tego bylibyśmy nie zdołali polityki naszej zorganizować i nie mielibyśmy dziś Polski, a przynajmniej takiej, jaką mamy.

Był jeszcze jeden czynnik, z naszą polityką walczący, potężny, jakkolwiek dla szerokiego ogółu niewidoczny. Były to wpływy niemieckie w Polsce, nie tak silne jak w Rosji, niemniej przeto trudne do zwalczenia, nie dające się usunąć.

Wreszcie, do największych przeszkód, jakie ta nowa myśl polityczna spotykała na swej drodze, należał kierunek polityczny, który w okresie popowstaniowym nabrał w Polsce dużego wpływu, kierunek, nazwany «ugodowym». Skupiał on ludzi, posiadających pewną kulturę polityczną, rozporządzających sporemi środkami i mających stosunki po za krajem, ludzi, mogących oddać niemałe usługi polityce polskiej. Ale kierunek ten wyrzekał się polityki ogólnopolskiej. Usiłując być trzeźwym, dalekim od wszelkich mrzonek, a nie rozumiejąc nowych czasów i nie zdając sobie sprawy z istotnego położenia sprawy polskiej, nie widział on w dziedzinie politycznej nic innego do zrobienia, jak tylko stanąć

w każdym zaborze na gruncie lojalności wobec państwa, starać się o dobre stosunki z Koroną i z rządem, i tą drogą osiągać stopniową poprawę położenia Polaków. Gdyby kierownicy tego obozu byli rozumieli, że to jest rola skromna, drugorzędna, w której można pewne usługi oddać krajowi, ale że po za tem jest coś o wiele większego, mianowicie sprawa polska jako całość i polityka, która tą sprawą musi kierować — nie byliby narobili tyle szkody. Ale oni zarówno w Krakowie, jak w Warszawie, bili w wielki dzwon, ogłaszali wyrzeczenie się wszelkich szerszych celów, a swoje wskazania podawali jako jedyne, mające się stać naczelnemi regułami kierowniczemi dla całego narodu. A nie była to tylko taktyka przybrana ze względu na obce rządy: nikt tyle wysiłków nie użył, żeby zwalczyć rodzącą się myśl polityczną w Polsce, żeby ją przedstawić jako niebezpieczne szaleństwo, nietylko przed swoimi, ale i przed obcymi. I trzeba stwierdzić, że z żadnej strony nasza polityka nie spotkała tyle przeszkód do ugruntowania się w społeczeństwie i do rozwinięcia skutecznej akcji nazewnątrz. W końcu, gdy wybuchła wojna, obóz ten do dna się rozszczepił: jedni zachowali lojalność względem Austrji, inni względem Rosji, pierwsi weszli w sojusz z organizatorami legjonów, drudzy zaś z nami. Ten obóz właśnie ponosi główną odpowiedzialność za to, że gdy rozwój wypadków przyniósł warunki dla szerokiej akcji polskiej, skierowanej do odbudowania państwa, Polska na tę chwilę była tak słabo przygotowana. On jest odpowiedzialny za to, że dla wielu Polaków, i to w sferze kulturalnej, oświeconej, dla tych właśnie, którzy ulegali wpływowi jego nauk, odbudowanie Polski było faktem całkiem nieoczekiwanym.

Jeszcze jedno słowo.

Mówiąc o początkach nowoczesnej polityki polskiej, o założeniach, z jakich wyszła, o wysiłkach myśli i pracy organizacyjnej, które do niej doprowadziły, nie mam zamiaru sugestjonować czytelnika, że jest ona wytworem jakiegoś szczególnego politycznego genjuszu. Nie — jest ona tylko owocem bezinteresownej miłości Ojczyzny, zdrowego rozsądku, no, i trochy energji. I może najważniejszą rzeczą była tu bezinteresowność. Nakreślić sobie plan na dużą odległość i wykonywać go konsekwentnie, bez względu na to, że owocu wysiłków może się nie będzie za życia oglądało, mogli tylko ludzie, myślący nie o tem, czem oni

będą, jakie stanowiska zajmą, jaką karjerę zrobią, jeno o tem, co będzie z Polską. Tej pracy, w której trzeba było zwalczać tyle przeszkód we własnem społeczeństwie, mogli się oddać tylko ludzie, nie dbający o popularność, o zaszczyty, o hołdy...

Ze wzruszeniem dziś wspominam ten długi okres pracy i ten zastęp ludzi cichych, nie rozpieranych żadnemi ambicjami, z zaparciem się siebie, często z poświęceniem dobra swych rodzin, z niebezpieczeństwem osobistem pracujących i walczących na swych placówkach, z jedyną, ale wielką nagrodą za swe wysiłki — z poczuciem, że spełniają swój obowiązek.

CZĘŚĆ DRUGA

OD WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ DO WOJNY ŚWIATOWEJ (1904—1914)

ROZWÓJ POLITYKI POLSKIEJ I WALKA O JEJ SAMOISTNOŚĆ

I. WOJNA JAPOŃSKA I KRYZYS ROSYJSKI

Już pod koniec 1903 roku wojnę rosyjsko-japońską uważano za nieuniknioną. Dla nas oznaczało to początek nowego okresu, otwierało widoki wznowienia kwestji polskiej.

Nie mam tu na myśli samej wojny. Dla ludzi, mających jakie takie rozumienie rzeczy politycznych, było jasnem, że wojna na Dalekim Wschodzie nie może podnieść kwestji polskiej, nie może wywrzeć na nią żadnego bezpośredniego wpływu. Wojna wszakże w owej chwili, zwłaszcza zakończona niepowodzeniem, oznaczała dla Rosji wewnętrzny kryzys polityczny, prowadzący za sobą zmianę ustroju państwa.

Już na kilka lat przed wojną absolutyzm rosyjski ujawniał silne oznaki degeneracji. Ustrój państwa psuł się szybko od samej góry. Rząd właściwie jako całość nie istniał. Istnieli poszczególni ministrowie, rywalizujący z sobą o wpływy, wydzierający sobie nawzajem władzę, intrygujący, podkopujący się jeden pod drugiego. Polityka rosyjska była wypadkową tych walk i tych intryg. Stąd brakowało jej jednolitości i konsekwencji.

Temu stanowi rzeczy sprzyjały jeszcze właściwości charakteru Mikołaja II.

Trzeba było, żeby właśnie ta krytyczna dla Rosji doba zastała na jej tronie człowieka, najmniej stworzonego na monarchę. Czuły mąż i ojciec, zajęty więcej rodziną, niż państwem, arystokrata do szpiku kości, nawet w lepszem znaczeniu tego słowa, bo posiadający poczucie honoru i potrzeby uczciwości w polityce, ale mający wyraźny wstręt do ludzi nowych, słaby i nieśmiały, ulegający łatwo wpływom, a jednocześnie nieufny, bojący się ludzi mocnych, bo mu działali na nerwy — nie był zdolny do wytknięcia sobie jakiejkolwiek linji politycznej, a nie umiał się oddać w ręce jakiegoś jednego męża stanu, któryby tę

linję mógł dać Rosji. Uginał się pod ciężarem swego fikcyjnego samowładztwa, ale uważał je za dziedzictwo, które miał obowiązek nienaruszone przekazać swemu następcy. Postawiony pomiędzy dwa śmiertelne niebezpieczeństwa, jedno idące od ulicy, drugie czyhające z wnętrza pałacu, gdyby się chciał do ulicy zbliżyć, jedno gotujące mu koniec Ludwika XVI, drugie grożące losem jego własnego prapradziadka, Pawła — żył w nieustannym strachu, nietyle może o siebie, ile o swą rodzinę, co robiło go zamkniętym w sobie mistykiem, religijnym, a bardziej jeszcze przesądnym, kazało mu szukać oparcia poza światem widzialnym i dawało łatwy dostęp do niego szarlatanom. Jedna z najtragiczniejszych postaci na tronie — nie będąc ani złym, ani głupim, stał się Mikołaj II nieszczęściem Rosji.

Przy takim rządzie i przy takim monarsze, Rosja miała osiągnąć to, co w polityce możnaby nazwać rozwiązaniem kwadratury koła: dokładano wszelkich wysiłków, i to z niemałem powodzeniem dzięki talentowi Wittego, ażeby zrobić Rosję wielką potęgą przemysłową i handlową, jednocześnie zaś chciano zachować nietkniętym jej ustrój autokratyczny.

Chcąc obudzić i zorganizować siły gospodarcze państwa, rząd sam musiał robić rzeczy, podkopujące autokratyzm, jak np. powołanie do życia przez Wittego komitetów rolniczych w całem państwie i zażądanie od nich opinji o potrzebach gospodarczych Rosji. Właśnie te komitety ośmieliły koła umiarkowane społeczeństwa rosyjskiego i zorganizowały ich opozycję przeciw systemowi rządzenia.

Na krótko przed wybuchem wojny ruch rewolucyjny, dążący do radykalnego przewrotu społecznego i politycznego, po względnej ciszy wzmógł się znowu, zaczęły się znów zjawiać zamachy na dygnitarzy państwowych.

W tych warunkach było rzeczą niewątpliwą, że Rosja przez tę wojnę nie przebrnie bez wewnętrznych wstrząśnień i przekształceń.

Przewidując to, trzeba było mieć plan polityki polskiej, wiedzieć czego z tych zmian dla sprawy polskiej oczekiwać można, do czego się dąży, jakie drogi działania przed nami się otworzą.

Łatwo było zdać sobie sprawę z tego, że przekształcenie ustroju politycznego Rosji, zbliżające go do ustrojów zachodnich

otwiera przed nami nowe stadjum polityki polskiej, mianowicie możność uruchomienia i zorganizowania politycznego głównej części narodu, wyprowadzenia jej na widownię polityczną, zaprawienia w walce o prawa narodu i, przy niejednolitym składzie państwa rosyjskiego i wyższości cywilizacyjnej Polski nad Rosją, stopniowego uniemożliwienia, doprowadzenia do absurdu rządów rosyjskich w Polsce. Rozumieliśmy, że im prędzej to będzie szło, tem rychlej przyjdzie wznowienie kwestji odbudowania państwa polskiego.

To była jedyna droga do przebycia, droga, jedynie prowadząca do celu, o ile odbudowania Polski nie miał przyśpieszyć niezależny od nas rozwój wypadków polityki międzynarodowej.

Tak patrząc na rzecz, byliśmy zainteresowani w tem, żeby zmiana ustroju Rosji poszła jak najdalej, sięgnęła jak najgłębiej — nie w sensie przewrotu społecznego, jeno w sensie zasadniczej reformy politycznej; z drugiej zaś strony, żeby społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim od początku tego okresu wykazało jak największą spójność, samoistność, odrębność od Rosji, żeby wreszcie zorganizowało się należycie do wydobycia z siebie po zmianie ustroju państwa jak największej energji w walce o swe prawa narodowe.

Z tego punktu widzenia najkorzystniejszą dla sprawy polskiej była w momencie przewrotu postawa wyczekująca. Przedewszystkiem dlatego, żeśmy nie biorąc udziału w ruchu rosyjskim,nie wciągali się w głąb Rosji, odcinali od niej, wyodrębniali Polskę; powtóre, że pozostawiając ruchowi rosyjskiemu jego charakter wyłącznie rosyjski, zwiększaliśmy szanse jego zwycięstwa, udział bowiem Polaków w tym ruchu nieuchronnie musiał prowadzić do obudzenia i zorganizowania największej siły politycznej w Rosji — nacjonalizmu, który wzmocniłby niepomiernie rząd, broniący dawnego ustroju; potrzecie wreszcie, że ruch rewolucyjny w Polsce musiał pociągnąć za sobą represje o wiele silniejsze, niż w Rosji, represje, zwrócone nie przeciw rewolucjonistom wyłącznie, ale przeciw całemu krajowi. Przy wypróbowanej po latach 31 i 64 psychologji społeczeństwa takie represje pociągały za sobą upadek ducha, ogólne przygnębienie i bezwład na szereg lat, gdy właśnie w okresie, który się zbliżał, który miał nam otworzyć pole do politycznego czynu,

trzeba było, ażeby kraj był zdolny do wykazania jak największej energji.

Jednakże, kto znał jako tako stan umysłów w Polsce, ten musiał mieć duże wątpliwości, czy tę postawę wyczekującą uda się zachować. Istniał cały szereg czynników różnego charakteru i różnej siły, który ją mógł uniemożliwić. Braliśmy je w rachubę, ale muszę przyznać, żeśmy ich siły nie docenili. Póki nasz kocioł polski stał pod przykrywą, nie widziało się dobrze, co zawiera. Gdy przykrywa spadła, zawartość jego ujawniła tyle niespodzianek, iż ludzie, którym się zdawało, że najlepiej znają społeczeństwo, szeroko otworzyli oczy. Mnie osobiście przyniosło to jedną z najsmutniejszych chwil w mojem życiu: musiałem nagle i o wiele obniżyć moje pojęcie o współczesnej wartości naszej jako narodu.

Królestwo Kongresowe w dobie popowstaniowej stało się przedmiotem jedynego w swoim rodzaju eksperymentu w dziejach. Przeprowadzał ten eksperyment rząd rosyjski, który zresztą niecałkiem zdawał sobie sprawę z tego, co robi. Kraj z gęstością zaludnienia wyższą od Francji, przechodzący szybką ewolucję społeczną, wytwarzający całe nowe warstwy ludności, rozwijający wielki przemysł i handel — poddany został rządom ściśle policyjnym, bez cienia jakiegokolwiek samorządu miejscowego, poza gminą wiejską, bez możności tworzenia jakiejkolwiek organizacji społecznej. Niezdolni zrozumieć położenia kraju, bo sami wyrośli w stosunkach bez porównania pierwotniejszych, administratorowie kraju przeprowadzali bezwzględny zakaz stowarzyszeń, nawet naukowych, niesłychanie surową cenzurę prasy, zakaz współdziałania obywateli w jakiejkolwiek postaci, wymiany myśli w najważniejszych, najbardziej palących sprawach społecznych.

Pomijając już obniżenie pojęć, zdolności do realnego rozważania spraw politycznych i społecznych — co niezawodnie leżało w celach rządu — wynikiem tego eksperymentu musiało być silne zanarchizowanie społeczeństwa. Widzieliśmy to w pewnej mierze, dużo miejsca temu przedmiotowi poświęcaliśmy w swoim czasie na łamach *Przeglądu Wszechpolskiego*, to wszakże, co się ujawniło w czasie kryzysu rosyjskiego, przewyższyło w ogromnej mierze wszystkie nasze przewidywania i obawy.

W zarysie polityki polskiej nowej doby pomijać tego nie

można, bo tu właśnie tkwi źródło wielu rzeczy, które zdecydowały o charakterze naszego życia politycznego i o jego ustosunkowaniu się do głównego zagadnienia polityki polskiej — do sprawy niepodległości.

Kryzys rewolucyjny w Rosji wybuchł w całej pełni dopiero po zakończeniu przegranej wojny i po zawarciu pokoju w Portsmouth. Dopiero wtedy rząd się zachwiał i władza jego w całem państwie tak osłabła, że nie była zdolna zapanować nad sytuacją wewnętrzną. Dopiero wtedy i w Polsce wyszły na wierzch wszystkie siły do owego czasu ukryte, ujawniając rzeczywisty stan społeczeństwa.

W czasie wojny jeszcze nikt istotnego stanu rzeczy naprawdę nie znał, nikt nie wiedział, jakiemi siłami przyjdzie operować, z jakiemi się zmagać. To też, jeżeli w tym pierwszym okresie zjawiły się przeszkody do zachowania wobec wypadków postawy wyczekującej, były to przeszkody tradycyjne, wypływające z dwóch starych kierunków porozbiorowej myśli politycznej, którym przeciwstawiała się nasza polityka, pierwsza oddawna próba polityki p o l s k i e j. Jeden z nich szedł po linji powstań, drugi — po linji aktów wiernopoddańczych, zmierzających do zjednania sobie Korony i rządu obcego państwa.

Oba te kierunki, trzymające się jeszcze na powierzchni skutkiem tak powszechnego w Polsce lenistwa myśli, skutkiem niezdolności czy też niechęci do głębszego wejrzenia w stan kraju, w politykę państw rozbiorczych, wreszcie w położenie międzynarodowe, polegały na niezdawaniu sobie sprawy ze współczesnej rzeczywistości, a stąd na operowaniu fałszywemi przesłankami, na karmieniu się fikcjami.

Głównem źródłem odwagi i otuchy polityki wiernopoddańczej w Polsce było uznane za pewnik jej wielkie powodzenie w państwie austrjackiem. Ludzie, myślący jeszcze pojęciami XVIII wieku, nie rozumieli należycie źródeł ewolucji państwa Habsburgów po r. 1848, nie widzieli, że przekształcenia jego wewnętrzne były koniecznością, że z drugiej strony ustosunkowanie sił wewnętrznych w jednej połowie monarchji, grożące rozsadzeniem państwa, zmuszało do szukania czynnika równowagi w Polakach i uprzywilejowania ich w porównaniu z innemi ludami, nieniemieckiemi. To wyjątkowo korzystne położenie Polaków mogło im niezawodnie przynieść więcej, niż dostali, gdyby

się byli dobrze orjentowali w położeniu i umieli zorganizować odpowiednią akcję polityczną. Nie licząc się nawet bardzo z chronologją wypadków, wszystkie zdobycze narodowe w Galicji wyprowadzono z przestarzałej w stylu i treści deklaracji: «Przy Tobie, Panie, stoimy i stać chcemy». Tymczasem te zdobycze przyniosły czynniki nowe, niezależne ani od Pana, ani od stania przy nim: zostały one osiągnięte wcale nie dzięki wysiłkom polskim, bez zasługi właściwie ze strony polskiej. Jedyny w owym momencie dziejowym, a właściwie nazajutrz po nim, wielki wysiłek polski — to był wysiłek Stronnictwa Krakowskiego, jego praca nad wmówieniem całemu ogółowi polskiemu, że to wszystko jest jego zasługą. I to się w znacznej mierze udało, trzeba stwierdzić, z ogromną szkodą dla myśli politycznej polskiej.

Uczniowie i naśladowcy Stronnictwa Krakowskiego w Warszawie, od wstąpienia na tron Mikołaja II — zgrupowani w obóz polityczny, mający już za sobą dziesięcioletnią akcję która zrazu zdawała się mieć pewne, blade widoki powodzenia, która doszła do najwyższego napięcia w chwili pobytu pary carskiej w Warszawie w r. 1897 i która wtedy właśnie doznała największego niepowodzenia — sądzili, że niepomyślna wojna Rosji na Dalekim Wschodzie i początek doniosłego kryzysu konstytucyjnego w państwie, to tylko moment, w którym łatwiej będą zrozumiane oświadczenia wiernopoddańcze, łacniej spotkają się z wiarą w ich szczerość, i będą mogły pociągnąć za sobą ustępstwa dla Polaków, a może nawet początek zmiany całego systemu polityki rosyjskiej w Polsce. Fałszywie, pod wpływem nauk krakowskich, rozumiejąc ostatnie pięćdziesięciolecie dziejów austrjackich i galicyjskich, nie zdawali sobie sprawy z tego, że tylko głęboka zmiana w ustroju politycznym Rosji może zasadniczo zmienić położenie Polski, że zatem zadaniem polityki polskiej jest rozumnie dążyć do tego, żeby ta zmiana jak najdalej zaszła, nie zaś stawać od początku kryzysu przy rządzie i dawać mu moralne podtrzymanie. Nietylko nie brali w rachubę względów na sprawę polską jako całość, ale błędnie rozumowali nawet z punktu widzenia polityki miejscowej, dążącej jedynie do poprawy położenia polskości w zaborze rosyjskim. Nadto, od początku grzeszyli tem, iż zapominali, że wszelka akcja budzi reakcję, że ich akty wywołają w społeczeństwie o wiele silniejsze akty w kierunku przeciwnym. Prawda, że polityk, mający wiarę w swój plan dzia-

łania, nie powinien się cofać z obawy przed reakcją ze strony przeciwników, ale może śmiało iść naprzód tylko wtedy, gdy obmyślił środki zwalczania tej reakcji. Inaczej, działanie jego daje skutki odwrotne do zamierzonych i wytwarza w społeczeństwie chaos polityczny. Polityka zaś, zwana «ugodową», stała zawsze słabo ze środkami zwalczania reakcji, jaką budziła — zwalczanie to brały na siebie władze rosyjskie. To zaś ani nie było skuteczne, ani nie dodawało polityce «ugodowej» moralnej mocy.

To też głównym skutkiem wystąpień polityki wiernopoddańczej w czasie wojny japońskiej było to, że zmuszały jej przeciwników w Polsce do porzucenia postawy wyczekującej, która była w owej chwili dla sprawy naszej najkorzystniejsza.

Drugi kierunek myśli porozbiorowej, kierunek powstańczy, jakkolwiek po 64 roku ogłoszono ostateczne jego bankructwo, nie zamarł całkowicie. Idea powstania przeciw Moskalom miała zawsze dostęp do pewnego typu umysłów. Właściwie, każdy z nas, wychowanych w uczciwej rodzinie polskiej, od jakiegoś dziesiątego roku życia był materjałem na powstańca. Tylko że ludzie bardzo rychło, w miarę jak się uczyli patrzeć i myśleć, z tego wyrastali.

Teraz, kiedy Polska wydobyła się z niewoli, kiedy istnieje państwo polskie, kiedy przestała istnieć kwestja, jak postępować względem zaborców, jak reagować na ucisk — i myśl nasza o czasach niewoli powinna się wyzwolić, wydobyć z pod ucisku. Czas już, ażeby literatura nasza o czasach porozbiorowych przestała być zbiorem namiętnych pamfletów, żeby oceniono spokojnie znaczenie historyczne i wartość polityczną naszych powstań.

Niema tu miejsca na wszechstronny rozbiór tego przedmiotu: miałbym sporo o nim do powiedzenia, bom wiele czasu i pracy myśli poświęcił na zrozumienie, czem były nasze powstania. Ograniczę się tylko do sumarycznego stwierdzenia najważniejszych punktów.

Powstania nasze były zbrojnemi protestami przeciw uciskowi, nie zaś walką o odbudowanie państwa polskiego. Żadne z nich nie miało planu tego państwa, kierownicy ich nie zastanawiali się nawet poważnie nad tem, coby zrobili w razie powodzenia.

Autorzy powstań nie liczyli się wcale z położeniem ze-

wnętrznem i wybierali na wybuch najnieodpowiedniejsze momenty polityczne.

Wybuchały powstania wbrew woli ogromnej większości społeczeństwa, narzucane mu przez garść, przeważnie młodzieży.

Dwa główne powstania, 30 i 63 roku, przyniosły korzyść — naszym wielkim kosztem — interesom nienaszym. Pierwsze było dywersją, która ocaliła rewolucyjny Zachód od zbrojnej interwencji rosyjsko-pruskiej — tu przynajmniej nie służyło sprawie wrogów; drugie gorzej, bo umożliwiło Prusom oddalenie Rosji od Francji i związanie jej z sobą na naszą zgubę.

Skutkiem powstań położenie polityczne ziem polskich pogarszało się olbrzymiemi skokami, więzy niewoli zacieśniały się z niemożliwą w innych warunkach szybkością.

Po powstaniach następował upadek sił fizycznych i moralnych narodu, przychodziła apatja i bierność, ułatwiające wrogom niszczenie polskości. W szczególności wpływ polski na ziemiach wschodnich został skutkiem powstań w przeważnej części zniszczony.

Powstania likwidowały sprawę polską w Europie: po 63 roku została ona wykreślona z porządku dziennego spraw międzynarodowych i pokryta całkowitem milczeniem.

Wyrobiły nam one wreszcie w świecie reputację narodu, dla którego nic zrobić nie można, bo on sam dla siebie nic zrobić nie umie. Ta reputacja narodu, nie umiejącego rozumnie bronić swojej sprawy, prowadzić swoich interesów, narodu, potrzebującego obcej kurateli, była jedną z największych przeszkód teraz, w ostatniej dobie, kiedyśmy już szli naprawdę do odbudowania Polski. I dziś jeszcze, odświeżana ze złą wolą przez naszych wrogów, wiele nam ona szkodzi.

Opinja publiczna w Europie dawała nam od czasu do czasu jałmużnę sympatji lub politowania, o ile nie uważała nas za naród umarły; kierownicy polityczni postawili na nas krzyż zapomnienia; w niektórych zaś gabinetach dyplomatycznych pamiętano, że umiemy swoim kosztem oddawać usługi obcym, i regestrowano nas jako bezmózgą hołotę polityczną, którą w razie potrzeby można wyzyskać nietylko dla obcych, ale nawet dla wrogich Polsce interesów.

To też i w dobie, kiedy zdawało się, że okres powstań

w Polsce należy już do przeszłości, próby wyzyskania nas ponawiały się. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej 1877—8 roku zaczęto przygotowania powstańcze; istniała już organizacja, tylko została przez władze rosyjskie wykryta. Nawet później, na kilkanaście lat przed końcem stulecia, gdy się zanosiło na konflikt zbrojny Rosji z Anglją na tle rywalizacji w Azji Środkowej, zjawili się w Warszawie jacyś nieznani ludzie, przepytujący, czy nie dałoby się zrobić powstania... Tym razem żadnego już materjału na powstanie nie było. Społeczeństwo już otrząsnęło się radykalnie z dawnych form myślenia, przekształcało się szybko na nowoczesne społeczeństwo europejskie. W atmosferze zagadnień społecznych i kulturalnych, ku którym umysły wyłącznie, nawet zbyt wyłącznie, się zwróciły, idea powstańcza wygasła. Wygasła ona wszakże w ośrodkach życia polskiego, tam, gdzie się nowa tworzyła Polska. W odleglejszych zakątkach coś się jeszcze tliło. Zresztą materjał na powstańców zawsze siedział na ławach gimnazjalnych — byle znalazł się kto, coby zechciał organizować. Wkrótce, w ostatnim dziesiątku stulecia zjawiła, się myśl powstańcza na nowo, na łamach londyńskiego *Przedświtu*, tym razem na podłożu socjalistycznem: program powstania, połączonego z rewolucją społeczną.

Nie wiem, jakiemi drogami myśl towarzyszy z Polskiej Partji Socjalistycznej doszła do programu powstańczego, pod jakiemi wpływami to nastąpiło. Dla dziejów doby, poprzedzającej odbudowanie państwa, wiadomość ta byłaby bardzo cenna, i zasłużyłby się wielce ten z nich, któryby dziś to opowiedział. To jest faktem, że program ten rozwijano, jako całkiem realny, i że po wybuchu wojny japońskiej zanosiło się najwidoczniej na to, iż partja ma zamiar przejść od słowa do czynu.

Przewidywanie tej próby czynu z jej strony było głównym powodem mej podróży do Japonji wiosną roku 1904. Była obawa, żeby rządowi japońskiemu, wchodzącemu pewnym krokiem w sferę wielkiej polityki światowej, ale nie stojącemu blisko miejscowych spraw europejskich, ktoś z Europy nie podszepnął planu wyzyskania Polaków do zrobienia Rosji dywersji na zachodzie. Trzeba go było poinformować o istotnem położeniu Polski, o stanie sprawy naszej i o tem, jak pojmujemy zadania naszej polityki, wskazać mu, że próby w tym kierunku Polskę bardzoby drogo kosztowały, a Japonji nicby nie przyniosły.

Obawy nie były płonne. Podczas mego pobytu w Tokio przybyli tam dwaj przedstawiciele Polskiej Partji Socjalistycznej w celu pozyskania Japonji dla swych planów powstańczych. Szczęściem okazało się, że rząd japoński był lepiej poinformowany o stanie rzeczy w Polsce, niżby tego można było oczekiwać, lepiej, niż niejeden rząd europejski.

Probowałem dowiedzieć się od kierowników P. P. S., co mają zamiar osiągnąć przez ruch powstańczy w Królestwie, jak im się przedstawiają widoki jego powodzenia, jak sobie wyobrażają realne jego skutki. Usiłowałem ich przekonać, że to, co chcą zrobić, jest nonsensem i zbrodnią wobec Polski. Ani jedno, ani drugie mi się nie udało. W odpowiedzi dostałem procesję mętnych frazesów, wygłoszonych z ogromną pewnością siebie.

Ma się rozumieć, ogół nasz ani myślał o podobnych przedsięwzięciach. P. P. S. postanowiła powstanie mu narzucić przy pomocy starych, wypróbowanych metod — prowokowania władz rosyjskich i teroru, wywieranego na własnem społeczeństwie Ani jedno, ani drugie nie było trudne: miejscowe władze rosyjskie tylko czekały, żeby je sprowokowano, ogół zaś polski w Królestwie chyba w żadnem pokoleniu nie był tak tchórzliwy, jak w tem, któremu zaczęła świtać zorza lepszej przyszłości. To ogromnie dodawało odwagi towarzyszom z P. P. S.

Od słynnego zajścia na placu Grzybowskim w Warszawie, gdzie sprowokowane wojsko strzelało do niewinnego tłumu, wychodzącego z kościoła, wypadki zaczęły iść szybko po sobie. Nie udało się wszakże nadać ruchowi charakteru ogólnego, wszystko sprowadziło się do wystąpień partji, przedsiębranych na jej wyłączną odpowiedzialność. Społeczeństwo już nie było tak naiwne, jak w dawniejszych pokoleniach. Zresztą, firma socjalistyczna, pod którą działano, nie dodawała ruchowi popularności.

Jednakże ten ruch nie był bez korzyści, nie dla Polski, ma się rozumieć.

Rosja, mając wojnę na Dalekim Wschodzie, wojnę, jak się okazało, bardzo ciężką przy fatalnym stanie organizacji rządu i armji, oraz przy groźnem położeniu wewnętrznem, znajdowała się niejako na łasce swego zachodniego sąsiada. Dawano jej do zrozumienia, że Niemcy mogłyby z jej kłopotów skorzystać i zapłacić jej za przymierze z Francją. To zmuszało ją do zabiegów

w Berlinie o przyjazną neutralność, którą Niemcy gotowe były każdej chwili ofiarować i tanim kosztem swój wpływ w Petersburgu wzmocnić. Skończyło się tem, że Berlin dał rządowi carskiemu zapewnienia co do bezpieczeństwa na zachodniej granicy, i znów uniezależnienie się Rosji od Niemiec zostało o kilka kroków cofnięte. Ma się rozumieć, dużem dla Niemiec ułatwieniem w tej operacji były początki ruchu powstańczego w Królestwie. Powtarzała się na mniejszą skalę historja konwencji Alvenslebena.

Znów dla Niemiec! Rok 63 pracował dla Prus. Jeżeli się zważy politykę Bismarcka na kongresie berlińskim, w której zarysowały się już plany Berlina względem Turcji i Bałkanów, to powstanie podczas wojny rosyjsko-tureckiej 1877—78 roku, gdyby było doszło do skutku, także przysłużyłoby się interesom niemieckim. Teraz znów, podczas wojny japońskiej, korzyść z ruchawki w Królestwie wyciągnęły Niemcy. Więc wszelkie próby powstańcze, zaczynając od r. 63, były już tylko z korzyścią dla Niemiec. Zacząłem się wtedy zastanawiać, czy to może być tylko zbieg okoliczności — za wiele w tem było prawidłowości, za wiele konsekwencji. A nie przychodziło mi wtedy jeszcze do głowy, że będę kiedyś patrzył na legjony polskie maszerujące obok pułków pruskich w braterstwie broni...

Tu muszę zastrzec, że nie mam zamiaru uderzać w ton jakiegoś świętego oburzenia i narzucać go czytelnikowi. Chodzi mi o to, ażeby czytający te słowa Polak nie przestał ani na chwilę chłodno, logicznie rozumować.

Głównym autorem rozbioru Polski były Prusy, i one to, jedyne z pośród trzech państw rozbiorczych, były naprawdę zainteresowane w całkowitem zniszczeniu Polski. Tej prawdy żadna sofistyka nie zatrze. Rozszerzenie się Austrji na północny wschód od Karpat nie było podyktowane żadną potrzebą państwa. Rosji były potrzebne wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, stanowiące *hinterland* jej mocnych stanowisk na brzegach morza Czarnego i Bałtyku; do dorzecza Warty, Wisły, a nawet Niemna, żadne poważne interesy państwowe jej nie pchały. Prusy swą karjerę dziejową budowały na rozszerzaniu się na ziemie rdzennie polskie, i zniszczenie całkowite Polski było głównym celem ich polityki. Był to ten z wrogów, z którym kompromis był nie do pomyślenia. On się mógł pogodzić tylko z ostatecznym po-

grzebem Polski. I właśnie temu wrogowi zaczęła od pół wieku służyć myśl powstańcza, operująca hasłem niepodległości...

Zbudowawszy, w znacznej mierze dzięki brakowi mózgu politycznego w Polsce, nowe Cesarstwo Niemieckie pod swoją hegemonją, Prusy wyrosły na pierwszorzędną potęgę światową i zaciążyły nad całą środkową i wschodnią Europą, co tylko mogło im ułatwić dokończenie ostatecznej likwidacji kwestji polskiej. Przeszkodzić temu mogła tylko emancypacja Rosji z pod ich wpływów, prowadząca do nieuniknionego starcia zbrojnego między dwoma mocarstwami. I właśnie w tym okresie rozparcia się potęgi niemieckiej odgrzewana z trudnością myśl powstańcza w Polsce pracuje konsekwentnie nad tem, żeby oddalającą się od Niemiec Rosję napowrót do nich zbliżać, jak najsilniej ją od Niemiec uzależniać.

Powtarzam pytanie: czyżby to był tylko prosty zbieg okoliczności?...

Przychodzi mi refleksja.

Mówiąc o naszych dawniejszych powstaniach i o nowszych próbach w tym kierunku, staram się oceniać ich znaczenie ze stanowiska logiki politycznej. Zapominam, że wielu ludzi u nas nie umie o tym przedmiocie myśleć spokojnie i logicznie, że na jego poruszenie reagują przedewszystkiem uczuciowo.

— Jakto, więc tyle bohaterstwa, tyle ofiarności i poświęcenia, tyle cierpień dla ojczyzny — wszystko to spotyka się z potępieniem!...

Przedewszystkiem są uczucia i uczucia.

Iluż to ludzi w trzech pokoleniach słuchało z rozrzewnieniem patrjotycznem słów pieśni:

Powstań, Polsko, skrusz kajdany —
Dziś twój triumf albo skon...

Co do mnie, to te słowa obrażają moje najgłębsze uczucia, mój zmysł moralny. Człowiek, który w tym wypadku myśli to, co śpiewa, jest przestępcą. Sama myśl o tem, że Polska może skonać, jest zbrodnią.

Wolno każdemu, może być obowiązkiem zaryzykować wszystko, co jest jego osobistą własnością, oddać majątek, przynieść życie w ofierze. Ale bytu Polski ryzykować, jej przyszłości

przegrywać nie wolno ani jednostce, ani organizacji jakiejkolwiek, ani nawet całemu pokoleniu. Bo Polska nie jest własnością tego czy innego Polaka, tego czy innego obozu, ani nawet jednego pokolenia. Należy ona do całego łańcucha pokoleń, wszystkich tych, które były i które będą. Człowiek, który ryzykuje byt narodu, jest jak gracz, który siada do zielonego stołu z cudzemi pieniędzmi.

Dalej, mówię o powstaniach, jako o czynach politycznych, mówię o czynach ludzi, którzy robili politykę powstańczą. Nie mówię o tych, co się bili: to żołnierze, do których polityka nie należy. Z chwilą, kiedy poszli za wezwaniem do walki o wolność czy o niepodległość Polski, za wezwaniem tych, którym zaufali, ich rzeczą było dobrze bić się, być dobrymi żołnierzami, nic więcej. Ich nieszczęście, jeżeli źle umieścili swoje zaufanie.

Pamiętam, w początku wielkiej wojny przybył do Warszawy pułkownik rosyjski, przysłany przez szefa sztabu armji południowo-zachodniej, generała Aleksiejewa, dla rozmowy z nami w sprawie legjonu polskiego, formowanego przy armji rosyjskiej.

W trakcie konferencji, którą kilku z nas z nim odbywało, zapytałem go mimochodem:

— Panowie macie na swoim froncie legjony polskie po stronie austrjackiej. Czy aby się dobrze biją?

— Dobrze — odpowiedział pułkownik.

— To mię bardzo cieszy.

Rosjanin spojrzał na mnie zdziwiony.

— Pułkowniku — rzekłem — chciałbym, żeby Polacy zawsze się bili tylko za dobrą sprawę, ale kiedy się już biją za złą, to chcę, żeby się przynajmniej dobrze bili.

Żołnierz jest odpowiedzialny za to tylko, czy jest dobrym żołnierzem, za swą odwagę, wierność, obowiązkowość. Dowódca jest odpowiedzialny za to, jak tym żołnierzem kieruje. Polityk jest odpowiedzialny za samo użycie wojska. Mnie tu obchodzą tylko politycy, tylko organizatorowie zbrojnych poczynań. I od początku tylko nimi się zajmuję.

Czasem się mówi: «Ależ ci ludzie jak najlepiej chcieli!» Wchodzenie w intencje czynów może należeć do sądu, gdyby ta sprawa mogła przed sądem stanąć, może należeć wreszcie do księdza w konfesjonale, gdyby autorowie danych czynów chcieli się z nich spowiadać. Ja nie sądzę ludzi, nie mam zamiaru na-

kładać im pokuty, ani dawać rozgrzeszenia. Mnie obchodzą same czyny, ich wartość polityczna, to, jak sprawa polska na nich wychodziła. To przedewszystkiem musi obchodzić każdego Polaka, który ma choć trochę polskiego sumienia. I te rzeczy trzeba dobrze zrozumieć, jeżeli chcemy się na przyszłość zabezpieczyć przed gubieniem Polski przez samych Polaków.

Pewien człowiek ze starszego pokolenia opowiedział mi scenę, której był świadkiem w roku 63 na ulicy w Warszawie.

Do idącego chodnikiem mężczyzny podbiegł z tyłu młody człowiek i wbił mu nóż między łopatki. Nieszczęśliwy padł nawznak. Tamten odwrócił się, spojrzał mu w twarz i wykrzyknął:

— Ach, przepraszam pana, omyliłem się, myślałem, że to Dąbrowski.

I pobiegł dalej, zostawiając biedaka we krwi broczącego.

Nie wiem, jak ów ugodzony przyjął te przeprosiny; to wiem wszakże, że Polska nieraz w swych dziejach porozbiorowych dostawała przez omyłkę taki nóż w plecy od samych Polaków, z tą różnicą, iż jej nie przepraszano, ale nawet kazano sobie dziękować.

W polityce trzeba nie żałować wysiłku, trzeba wszystko zrobić, żeby się nie omylić. Bo omyłka często bywa zbrodnią. Ludzie chcą kierować losami Polski, a nie mogą się zdobyć dla niej na tyle poświęcenia, żeby się czegoś nauczyć, żeby jej położenie zrozumieć, żeby głębiej zastanowić się nad wartością tego, co jej starają się narzucić. I później mówi się: «Ależ oni jak najlepiej chcieli!...»

Nie wchodzę też w intencje ludzi, którzy probowali organizować powstanie w Królestwie w roku 1904, nie zastanawiam się nad ich psychologją, jakkolwiek dałoby się tu sporo powiedzieć. Zajmują mię same poczynania i ich polityczny bilans. Nie jest też próżną ciekawością stawiać sobie pytanie: jakie wpływy podyktowały wejście na tę drogę? Jeżeli słuszne jest powiedzenie *is fecit, cui prodest*, jeżeli była w tem ręka niemiecka, to jaką drogą wpływy niemieckie penetrowały do Polski tak silnie? Gdybyśmy na te pytania mogli znaleźć odpowiedź, dużoby nam to pomogło i w polityce dzisiejszej, i na przyszłość.

Niestety, muszę te pytania pozostawić otwartemi, bo w przypuszczenia, nie oparte na dostatecznych danych, wdawać się nie chcę.

Zwrócę tylko uwagę na jedno.

Polska Partja Socjalistyczna należała do partyj socjalistycznych prawowiernych. Tak jak prawowierność rzymskiego katolika zewnętrznie się poznaje po tem, że uznaje on papieża za głowę Kościoła, prawowierne partje socjalistyczne uznawały za głowę Socjalną Demokrację niemiecką. Do tych należała Polska Partja Socjalistyczna, i w Berlinie uznawano jej prawowierność. Jej delegaci brali urzędowy udział w kongresach socjalno-demokratycznych. Jeżeli sobie dobrze przypominam, to był nawet jakiś proces o to. Konkurenci PPS. w Polsce, zdaje się, Socjalna Demokracja Król. Polskiego i Litwy, oskarżyli ją przed socjalistycznym Rzymem, t. j. przed towarzyszami niemieckimi, o brak prawowierności, o «socjal-patrjotyzm». Oskarżenie pozostało bez skutku — towarzysze niemieccy w programie powstańczym nie widzieli dowodu braku prawowierności. Socjalna Demokracja galicyjska, tak już bez kwestji prawowierna, że pobierała subwencje od Socjalnej Demokracji niemieckiej na swój organ partyjny, krakowski *Naprzód*, ściśle związała się z P. P. S., tworząc z nią właściwie jedną partję w dwóch państwach.

Z drugiej strony nie można było odmówić socjalnym demokratom niemieckim, że byli wcale niezłymi Niemcami: podczas wojny europejskiej wykazali oni wiele niemieckiego patrjotyzmu. Umieli nawet rozwijać akcję polityczną nazewnątrz w interesie wojującego cesarstwa, niewątpliwie w ścisłem porozumieniu z rządem. Taką wielką akcją była np. ofensywa pokojowa niemiecka w początku r. 1917 pod hasłem «pokój bez aneksji», robota, wcale dobrze świadcząca o zmyśle politycznym socjalnych demokratów niemieckich, o ich zdolności zużytkowania swych wpływów zagranicą na korzyść państwa niemieckiego.

Socjalna Demokracja niemiecka, posiadając pozycję Rzymu socjalistycznego, będąc najwyższym autorytetem w rzeczach dogmatów, miała nie formalne, ale faktyczne zwierzchnictwo nad partjami socjalno-demokratycznemi różnych krajów i była nawet dla nich rodzajem sztabu generalnego, kreślącego plany kampanji. W jej łonie realizm polityczny coraz bardziej brał górę nad doktrynerstwem, a w miarę tego postępu polityka jej stawała się coraz bardziej niemiecką. Niepodobna wymierzyć, ile owego wpływu nazewnątrz zużytkowywała ona na rzecz sprawy socjalistycznej, a ile na rzecz Niemiec; to wszakże było dla mnie

oddawna widoczne, że interesy niemieckie, interesy państwa niemieckiego niemałe miejsce w jej polityce zajmują.

Dużoby to wyjaśniło, gdybyśmy mogli zdać sobie sprawę, w jakiej mierze jej stosunek do socjalistów polskich, a w szczególności do Polskiej Partji Socjalistycznej, był podyktowany interesami niemieckiemi. Mielibyśmy wtedy jasno przed oczyma jeden przynajmniej z kanałów, któremi wpływ niemiecki do Polski przenikał. Czy i w jakiej mierze oddziałał on tą drogą na wydobycie złożonej już do archiwum polityki powstańczej — na to pytanie odpowiedziećby mogli tylko kierownicy Polskiej Partji Socjalistycznej, działający w owych czasach.

Próba powstania w czasie wojny japońskiej nie udała się. Cała rzecz była tak sztuczna, tak widocznie narzucona z zewnątrz, takim była anachronizmem, że w żadnej grupie ludności nie znalazła poparcia. Nawet w łonie samej partji, która tej próby dokonała, opozycja przeciw niej stała się tak silna, że dalsze jej trwanie okazało się niemożliwe. Powstańcza prawica Polskiej Partji Socjalistycznej szybko traciła wpływ, który przechodził do lewicy, czysto socjalistycznej, stojącej na gruncie ogólnie rewolucyjnym i żądającej połączenia się z ruchem rosyjskim. Wtedy ci sami ludzie, którzy wywiesili byli sztandar niepodległości, oderwania się od Rosji, poprowadzili robotę rewolucyjną, wiążącą kraj z Rosją, czyniącą Polskę tylko jedną z gubernij rewolucyjnej Rosji i zacierającą nazewnątrz wszelką jej odrębność. Po dziś dzień pozostaje dla mnie tajemnicą, jak to jedno z drugiem kleiło się w ich umysłach.

Robota rewolucyjna w Polsce, prowadzona odtąd pod temi samemi hasłami i temi samemi metodami, co robota rosyjska, prowadzona zgodnie przez trzy partje socjalistyczne, P. P. S., Socjalną Demokrację i czysto żydowski *Bund*, miała jednak w Polsce swoje specjalne znaczenie. Rewolucja rosyjska walczyła przeciw rządowi i popierającej rząd części społeczeństwa rosyjskiego; rewolucja zaś polska, a racze polsko-żydowska w Polsce — przeciw rządowi rosyjskiemu i przeciw społeczeństwu polskiemu, które z rządem nic wspólnego nie miało, którego rząd ten był wrogiem. Niepodobna było pojąć, żeby w takiej robocie mogli brać udział ludzie, mający choć cokolwiek polskiego sumienia.

Działając w kraju z o wiele gęstszem od Rosji zaludnie-

niem, znacznie więcej przemysłowym i handlowym, tem samem w kraju bogatszym, ruch rewolucyjny w Polsce wyrządzał bez porównania większe szkody gospodarcze i społeczne, niszczył przemysł i handel jak gdyby planowo, anarchizował życie, co dla życia, naszego bardziej skomplikowanego niż rosyjskie, było większem bez porównania niebezpieczeństwem. Był wtedy głos powszechny, że to jest robota dla Niemców, subwencjonowana przez Niemców, którym chodzi o zniszczenie przemysłu w Królestwie, by opanować nasz rynek i usunąć sobie współzawodnika z rynku rosyjskiego. Podcinała ta robota byt gospodarczy kraju i groziła wygłodzeniem naszej warstwy robotniczej. Dodać trzeba, że nawet autorzy socjalistyczni sami później oskarżali robotę rewolucyjną w Królestwie, w szczególności robotę Socjalnej Demokracji, że planowo niszczyła handel polski na rzecz handlu żydowskiego, który wprowadzano na miejsce handlu polskiego niesłychanie łotrowskiemi sposobami.

Wielka to szkoda, że ten moment naszych najnowszych dziejów nie znalazł dotychczas swego historyka. Za żywej jeszcze pamięci wypadków należałoby go opisać. Odsłoniły się wówczas tak ciekawe rzeczy w naszem życiu, tak ważne, takie mające znaczenie dla zrozumienia stosunków w kraju, że następne pokolenia, które tych wypadków nie były świadkami, będą wielce skrzywdzone, nie mając żadnego źródła do zapoznania się z niemi.

W owym dopiero momencie, kiedy ruch rewolucyjny w Królestwie wezbrał silnie, okazało się, jak straszne skutki dla społeczeństwa polskiego pociągnęły za sobą rządy, sprawowane przez Rosjan, przez ludzi obcych, wrogo dla tego społeczeństwa usposobionych, wychowanych w całkiem odmiennej, a niższej kulturze. Mogło się wówczas zdawać, żeśmy całkiem przestali należeć do zachodniej Europy.

Nigdy w przeszłości nie było, i mam nadzieję, że nigdy przyszłość nie będzie już widziała w Polsce takiego zamętu pojęć moralnych, takich objawów moralnego zdziczenia, jak w owym krótkim okresie.

Granica między aktem walki politycznej a zwyczajną, ordynarną zbrodnią, między rewolucją a bandytyzmem nie istniała. To, do czego robienia w imię celów rewolucji żywioły, prowadzące akcję rewolucyjną, uważały się za upoważnione (nikt zresztą

nigdy jasno nie powiedział, bo napewno nie umiałby powiedzieć, jakie były te cele), te morderstwa partyjne, te rabunki pociągów i kas, połączone z mordowaniem ludzi, uczciwie pełniących służbę, te mordy masowe zwykłych, skromnych policjantów, strzegących porządku na rogach ulic — w oczach ludzi, którzy nie zatracili polskiej, zachodniej kultury moralnej, były po prostu czynami kryminalnemi. Okazało się, że w kraju istnieją już dwa światy moralne, pomiędzy któremi wytworzyła się głęboka przepaść pojęć.

W pierwszych chwilach wolności, kiedy można było pisać i gadać, co się komu podobało, kiedy ustała kontrola rządowa, a koła społeczne, tworzące opinję publiczną, bądź wystraszone zamilkły, bądź zgłuszone były przez wrzask, zapełniający nasze zażydzone miasta, a zwłaszcza Warszawę — tyle wylazło na wierzch zwyrodnienia moralnego, idącego w parze z pretensjonalną ciemnotą, że dziś jeszcze rumieniec wstydu za Polskę występuje na twarzy, gdy się te czasy wspomni. Te «wiece uświadamiające», na których *minorum gentium* literaci i literatki, pół-warjaci, pół-przestępcy, razem z przedwcześnie dojrzałemi, moralnie wykoszlawionemi dziećmi, promenowali publicznie swój bezwstyd, były czemś, wobec czego ludzie zdrowi i przytomni przecierali oczy, nie mogąc uwierzyć, że to wszystko dzieje się w Polsce. Równolegle z tem — orgja nonsensów politycznych, wylewanych na wiecach, w artykułach i broszurach: bukiet kwiatów wolności polskich i rosyjskich, związanych razem nitką żydowską...

Uczuciem ludzi cywilizowanych, czy to wykształconych, czy prostych, była rozpacz, zwątpienie o naszej wartości, jako społeczeństwa zdolnego do życia. I powszechna była świadomość, że to wynik osłabienia polskiej samoistności cywilizacyjnej, wynik działania wpływów żydowskich i rosyjskich.

Jednakże społeczeństwo w głównej swojej masie okazało się nie zniszczonem moralnie, zdrowem i zdolnem do reakcji na to wszystko. Nawet w klasie robotniczej, która wyrastała w kraju w najniezdrowszych warunkach, bo żyjąc w wielkich ogniskach przemysłowych, pod wszystkiemi ich nieprzyjaznemi wpływami pozbawiona była najelementarniejszych instytucyj, które w krajach przemysłowych istnieją i te nieprzyjazne wpływy w mniejszej lub większej mierze paraliżują — ruch rewolucyjny nie

zdołał zagarnąć większości. Większość, przeciwnie, do walki z nim się zszeregowała.

A przedewszystkiem chłop, ten wielki rezerwoar sił narodu, najmniej wystawiony na wpływy czy to obcych rządów, czy żydostwa, zalewającego miasta — pozostawał nietknięty w swym ustroju moralnym, z nienaruszoną swą tradycyjną równowagą, idąc powoli, ale równomiernie naprzód w przystosowywaniu się do nowoczesnego życia, w rozszerzaniu swych pojęć i uświadamianiu sobie swych obowiązków obywatelskich.

Zaznaczył on się w dwóch czynach, do których powołaliśmy go w owej przełomowej dobie: z początku w walce o język polski w gminie, do której poszedł z ogromną gotowością i spokojem, a która objęła większą część gmin w Królestwie; następnie, w momencie największego rozpasania orgji rewolucyjnej w r. 1905, na pierwszym ogólnym zjeździe włościan Królestwa Polskiego w Warszawie, na którym wyraził stanowczo swe przywiązanie do Polski, do ładu społecznego, gotowość do obrony praw narodu. Te dwa fakty miały ogromne znaczenie, bo przyczyniły się bardzo do wzmocnienia w społeczeństwie poczucia wiary w siebie, w przyszłość Polski, podniosły jego energję w walce przeciw anarchji, przeciw czynnikom rozkładu.

Dzięki tej walce, której kierownictwo główne ująłem był w swoje ręce, a która była trudna, bo prowadzona jednocześnie przeciw rządowi i przeciw rewolucji, gdyż ludzie, którzy jej służyli, byli z jednej strony mordowani przez agentów rewolucji, z drugiej — zamykani w więzieniach przez władze rządowe, dzięki tej walce, powtarzam, naród prędko wziął górę nad przeciwnarodowemi czynnikami rozkładu, i poczuliśmy się wreszcie w Polsce.

Można było już mieć nadzieję, że z rozpoczęciem nowego okresu w państwie rosyjskiem, po wprowadzeniu w niem instytucyj, zbliżających je do Europy zachodniej, nie będziemy mieli potrzeby mozolnego, powolnego wydobywania polskiej myśli politycznej z mętów rewolucji ogólno-rosyjskiej, ale że od pierwszej chwili staniemy jako naród polski, mający swe własne drogi dziejowe i ze świadomością idący do swych odrębnych celów. I już widzieliśmy, że jakkolwiek kraj od ruchu rewolucyjnego wiele ucierpiał, to jednak zachował podstawy siły gospodarczej i moralnej, a z niemi zdolność do walki o swe prawa, o sprawę

polską, zdolność, ma się rozumieć, uwarunkowaną poziomem jego kultury politycznej.

Organizacja polityki polskiej, jak ją rozumiałem, polityki, która miała skorzystać z przewrotu w Rosji dla sprawy polskiej, jako całości, która, nie wiążąc się niczem z polityką obozów rosyjskich, idąc śmiało naprzód, miała przygotować grunt do przeniesienia kwestji polskiej na teren międzynarodowy — napotkała na ogromne przeszkody w samym stanie umysłów społeczeństwa.

Pomijając już anarchję, o której wyżej była mowa i nad którą w dużej mierze udało się zapanować, i wewnętrzne rozbicie moralne na dwa odrębne światy pojęć, które zdawały się nie mieć nic z sobą wspólnego — trzeba stwierdzić, że rządy rosyjskie bezwzględnego ucisku cofnęły to społeczeństwo w pojęciach i, przy braku wszelkiego ćwiczenia, nie pozwoliły na wyrobienie się energji politycznej, którą w innych warunkach to społeczeństwo niezawodnie umiałoby w sobie wykształcić.

Jednocześnie, pomyślne życie gospodarcze, rozwój przemysłu i handlu, odbywający się w dzikich warunkach politycznych, nie dających w najmniejszej mierze szkoły życia obywatelskiego, nie nakładających żadnych obowiązków obywatelskich, wytworzył ogarniającą szerokie koła atmosferę cynicznego materjalizmu, obojętnego całkiem na sprawy publiczne, zdolnego tylko wtedy niemi się zainteresować, gdy otwiera się pole do zrobienia osobistej karjery.

Najlepsze moralnie koła warstwy oświeconej, z nielicznemi wyjątkami, stały na bardzo niskim poziomie pojęć politycznych, posiadały niesłychanie małą znajomość rzeczy politycznych wogóle, a polskich w szczególności. Położenie kraju tak je zatrzymało, a nawet cofnęło w rozwoju politycznym, że gdy nastąpił kryzys rosyjski, ogromna część naszej inteligencji przeszła recydywę «wiosny ludów» ze wszystkiemi jej naiwnemi złudzeniami. Wyidealizowała sobie ona liberalny ruch rosyjski tak, że trudno było jej umysły i serca od niego oderwać. Dotknęło to nawet wielu ludzi z silnem poczuciem polskiem. Była to bardzo poważna przeszkoda dla organizacji samoistnej polityki polskiej.

Ciążenie szerokich kół ku ruchowi rosyjskiemu stało się tem silniejsze, że partja konstytucyjna rosyjska rzuciła hasło autonomji Królestwa Polskiego, które podchwycone zostało u nas

w całym kraju, które i nasz obóz wysunął jako postulat polski w owej dobie, aczkolwiek nie był on właściwą odpowiedzią na nasze aspiracje i nie wszyscy wierzyliśmy w jego urzeczywistnienie. Należało go wszakże wystawić: był to jedyny sztandar do walki prawnej o sprawę polską w państwie, zaczynającem się na państwo prawne przekształcać.

Warunki również, w których żył kraj, sprawiły, że w umysłach społeczeństwa, zupełnie pod tym względem surowego, z ogromnym trudem przyjmowało się zrozumienie metod politycznego działania. Nigdym przedtem nie przypuszczał, żeby w tym względzie postęp był tak trudny. Pomimo wytężonej w tym kierunku pracy, najelementarniejsze pojęcia o taktyce walki politycznej nie przyjmowały się. To społeczeństwo znało tylko dwie metody: albo protest przeciw krzywdom, albo pozyskiwanie sobie względów tych czynników, od których można coś dostać. Bo tylko tych dwóch metod można się nauczyć w szkole niewoli.

Wreszcie, dla nadania powagi wystąpieniom politycznym polskim, na dowód, że za niemi stoi społeczeństwo, jego koła wpływowe, trzeba było czasami wysuwać na front ludzi z nazwiskami, starszych, zajmujących znaczące stanowiska w życiu kraju. Tymczasem, ci ludzie starsi, wyniesieni na stanowiska w życiu, w którem politycznie nic się nie działo, ani w umysłach swoich, ani tem bardziej w charakterach, nie mieli naogół nic, coby ich uzdalniało do działania politycznego. Trzeba było wybierać między dwiema drogami: albo polityka czynna, reprezentowana przez ludzi bez stanowisk, bez głośnych nazwisk, a przeto okrzykiwana za samozwańczą, albo polityka zewnętrznie autoryzowana, oparta na ludziach z poważnemi stanowiskami, ale bezwładna.

Następujący epizod z owych czasów najlepiej zilustruje te trudności.

W roku 1905, po znanym manifeście październikowym, którym rządy autokratyczno-policyjne zostały poważnie nadłamane, zorganizowaliśmy deputację od kraju do prezesa ministrów, Wittego, w celu zrobienia wyłomu w rządach rosyjskich w Królestwie. Do deputacji tej powołaliśmy ludzi z możliwie poważnemi, znanemi nazwiskami. Mieliśmy zażądać spolszczenia szkoły państwowej wszystkich stopni.

Zaczęło się od tego, że liczne zgromadzenie, z najbardziej znanych ludzi w kraju złożone, które nas miało do działania upoważnić, uznało proponowany program deputacji za zbyt skromny i, na wniosek pewnego ziemianina, kazało nam żądać dla Królestwa konstytuanty z powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem głosowaniem. Owe powagi, z których składała się deputacja, nie umiały się oprzeć temu nierealnemu całkiem w owej chwili nakazowi, brakowało im do tego odwagi cywilnej; w opozycji przeciw niemu byłem odosobniony

Z tym więc nakazem pojechaliśmy, postanawiając go wykonać formalnie, ale w duszy sobie mówiąc, że będziemy to uważali za wielki sukces, jeżeli wyrwiemy rządowi narazie szkołę.

Na jednej ze stacyj przed Petersburgiem przyniesiono ranne gazety, z których dowiedzieliśmy się, że rząd zaprowadził w Królestwie stan oblężenia. Tak, rząd rosyjski skorzystał z ruchu rewolucyjnego w Królestwie, żeby nas na wstępie nowego okresu w działaniu politycznem sparaliżować. Nawiasem mówiąc, ten stan oblężenia w złagodzonej postaci trwał aż do wybuchu wielkiej wojny. Bez niego rządów w Polsce sobie nie wyobrażano.

W deputacji zapanował popłoch. Powstało pytanie, czy możemy wobec tego iść do Wittego. Napróżno ja i moi przyjaciele polityczni przekładaliśmy, że tem bardziej iść trzeba, że naszym obowiązkiem jest mu powiedzieć, co o tym kroku rządu myślimy. Całe trzy dni siedzieliśmy w Petersburgu i dyskutowaliśmy, pójść czy nie pójść; wkońcu większością głosów zdecydowano wracać do Warszawy bez widzenia Wittego.

Najciekawsze było to, że Witte na deputację czekał, miał bowiem wątpliwości, czy rząd w Królestwie idzie właściwą drogą, i chciał z miarodajnych ust polskich usłyszeć zdanie w tej sprawie, zdanie, które mógłby odpowiednio zużytkować. Notable kraju wszakże nie mieli odwagi stanąć przed głową rządu rosyjskiego w warunkach, w których trzeba było mówić rzeczy dla rządu nieprzyjemne.

Gdy ktoś wskazał Wittemu mnie, jako człowieka, który mu wypowie otwarcie pogląd na położenie w Królestwie i gdy mi zaproponowano, żebym do niego nieoficjalnie poszedł, zgodziłem się bez wahania. Odbyła się bardzo ciekawa rozmowa, zna-

komicie charakteryzująca stan kwestji polskiej w państwie rosyjskiem.

— Co, zdaniem pańskiem, trzeba zrobić — zapytał na wstępie Witte — żeby zapanował spokój w Królestwie Polskiem?

— Oddać władzę w ręce Polaków — odpowiedziałem.

— Dlaczego?

— Bo tylko rząd, oparty o społeczeństwo i korzystający z jego współdziałania, może zaprowadzić istotny ład w kraju.

Witte wtedy zaczął mi dowodzić, że oddanie rządu w Królestwie w ręce polskie jest niemożliwe. Niemożliwe jest oddać władzę nad wojskiem w najważniejszym okręgu na zachodniej granicy w ręce nierosyjskie, a zresztą nawet Polaka z tak wysokiemi kwalifikacjami wojskowemi armja rosyjska nie posiada. Jeżeli zaś oddzielić władzę cywilną od wojskowej i pierwszą oddać w ręce polskie, to, przy znanej psychologji Polaków i Rosjan, nazajutrz wybuchnie konflikt pomiędzy władzą cywilną a wojskową.

Nie można zaprzeczyć, że było to rozumowanie wcale logiczne. Nie podjąłbym się dowodzenia, żeby mogło być inaczej, tem bardziej, że sam byłem sceptykiem co do możliwości autonomicznego ustroju Królestwa w państwie rosyjskiem.

W odpowiedzi tedy poddałem ostrej krytyce rządy Królestwa, sprawowane przez Rosjan, starając się wykazać, że muszą one nieuchronnie prowadzić do katastrof. Wittemu ta krytyka widocznie trafiała do przekonania, o czem zresztą świadczy sposób, w jaki znaczną jej część przytoczył w swych pamiętnikach, które niedawno ukazały się w druku (tom II). Z rozmowy naszej przytoczył on tylko tę krytykę, ale muszę stwierdzić, że powtórzył ją wcale ściśle — jeżeli znalazłem w paru punktach pewne przeinaczenie mej myśli, to niezawodnie mimowolne [1].

Konkluzją tej rozmowy, konkluzją zamilczoną było, że ani rządy rosyjskie, ani rządy polskie w kraju polskim, należącym do Rosji nie są możliwe, że zatem o rozwiązaniu kwestji polskiej w granicach państwa rosyjskiego nie może być mowy. Nie mógł takiej konkluzji zrobić rosyjski prezes ministrów, ja zaś uważałem, że jeszcze nie przyszedł czas na jej wypowiedzenie.

[1] Około tej rozmowy z Wittem lewica nasza usiłowała wytworzyć legendę. Powracała ona do niej od czasu do czasu w swej prasie aż do wybuchu wielkiej wojny. Stale powtarzano, żem po pierwsze obiecał Wittemu

A teraz epilog.

Wracając z Petersburga z kolegami z niedoszłej do skutku deputacji, siedziałem w przedziale w towarzystwie, złożonem głównie z członków t. zw. grupy ugodowej, króra się wówczas przygotowywała do wystąpienia jako stronnctwo polityki realnej.

Streszczałem im swą rozmowę z Wittem. Jeden z głównych przedstawicieli tej grupy, który później zajął bardzo wysokie stanowisko w kraju, zapytał mię:

— A gdyby rząd zgodził się oddać władzę w ręce Polaków, to któżby ją wziął?

— Najlepiejby było — odpowiedziałem — gdybyście wy ją wzięli, jako posiadający zaufanie rządu. Mybyśmy z wami współdziałali przez swój wpływ na społeczeństwo.

— Mybyśmy nie wzięli. To za duża odpowiedzialność.

Do rozmaitych tedy osobliwości życia polskiego należało i to, że była w Polsce taka polityka, która się uważała za jedyną realną, która silnie zwalczała przeciwników, ale która, z obawy przed odpowiedzialnością, wyłączała wzięcie władzy. Godziła się tedy nietylko na należenie Polski do Rosji, ale nawet na to, że władza w Polsce pozostanie w rękach Rosjan.

---

wyrznąć socjalistów w Polsce, powtóre zaś, że Witte nie traktował tej rozmowy na serjo i żartował sobie z niej. Podczas wielkiej wojny nawet w zagranicznej prasie socjalistycznej znalazły się echa tej legendy. Nie odpowiadałem na to, bo mię niewiele obchodziło, co o mnie piszą. Dziś, gdy ukazały się pamiętniki Wittego, każdy może widzieć, że nie byłem u niego ani w celu kupienia sobie władzy, ani w celu zapłacenia za nią wyrznięciem socjalistów, że wreszcie byłem jedynym z Polaków, który, jak sam Witte to przyznaje, powiedział mu w owym momencie coś sensownego, i że cała legenda była złośliwem kłamstwem. Dodać trzeba, że po tej rozmowie Witte chciał znieść stan oblężenia w Królestwie, ale generał-gubernator warszawski się temu sprzeciwił.

II. POCZĄTKI PARLAMENTU ROSYJSKIEGO

Dla szybkiego rozwoju sprawy polskiej w tej nowej fazie, w którą ją wprowadził przełom konstytucyjny w Rosji, potrzebne było, żeby nowe instytucje parlamentarne jak najprędzej swój byt utrwaliły, i żeby polityka polska możliwie mało czasu straciła na zorjentowanie się w położeniu i na wybór dróg działania. Pierwsze zależało od Rosji, drugie od nas.

Warunki w Rosji dla utrwalenia się nowego ustroju nie były przyjazne. Reformy były dane niechętnie, były wymuszone. Najliberalniejszy z ludzi rządzących Rosją, właściwy autor manifestu październikowego, Witte, wkrótce został odsunięty od władzy i czekano tylko sposobności, żeby poczynione ustępstwa zredukować. Przeszkodą do tego mogła być mądra polityka obozu liberalnego, który miał w państwie ogromną siłę. Gdyby ten obóz był posiadał jasny cel, gdyby był wiedział dobrze, dokąd chce iść i gdzie się chce zatrzymać, gdyby był w obronie swego stanowiska umiał stworzyć front nietylko na prawo, ale i na lewo, gdyby był umiał go bronić nietylko przeciw reakcji, ale i przeciw nieznającej kresu swych dążeń rewolucji, gdyby był wreszcie zadokumentował należycie swój patrjotyzm — zwycięstwo parlamentaryzmu byłoby niezawodne.

Niestety, partja konstytucyjno-demokratyczna, która w następstwie przybrała nazwę partji «wolności ludu», a którą popularnie zwano «kadetami», była partją inteligencji, nie umiała się nigdy starać o bezpośredni wpływ na masy i wpływu tego nie posiadała. Należał on do partyj, przedstawiających daleko idący, nie zdający sobie sprawy z granic możliwości radykalizm społeczny. «Kadeci» znajdowali się na łasce tych partyj: gdyby się im chcieli należycie przeciwstawić, byliby zmieceni. Musieli tedy

z niemi politykować, podtrzymywać swe stanowisko demagogją w samej Dumie.

Partja «kadetów» była uzależniona finansowo, a niezawodnie i na innych drogach, od żydów. Uzależnienia tego nie starała się nawet ukrywać, wysuwała osobistości żydowskie na czoło i żydzi w znacznej mierze dyktowali jej linję postępowania. Żydzi zaś byli zawsze i wszędzie bardzo złymi politykami. Ilekroć w jakimkolwiek kraju dochodzili do wielkich wpływów, zawsze błędami swego postępowania doprowadzali do tego, że wszyscy się przeciw nim zwracali i karjera ich kończyła się katastrofą. Oni przedewszystkiem byli zainteresowani w gruntownem przekształceniu ustroju politycznego Rosji i powinni byli dbać o to, żeby nie budzić w społeczeństwie rosyjskiem sił, które doprowadzą do reakcji. Wiedzieli z doświadczenia, jak łatwo jest z tego społeczeństwa wydobyć antysemityzm i skrajny nacjonalizm. W ich interesie tedy było pozostawać w cieniu, oddając front samym Rosjanom. Tymczasem oni nietylko sami się na front wysunęli, ale swą chełpliwością i prowokowaniem rosyjskich uczuć narodowych robili, co można, żeby jak najsilniejszą reakcję wywołać. Dzięki też nim partja «kadecka» zdobyła sobie reputację partji niepatrjotycznej,

Wreszcie, Rosja liberalna, reformistyczna, nie miała człowieka. Byli wśród niej ludzie i bardzo inteligentni, i utalentowani, zasobni w wiedzę polityczną, ale nie znalazł się do stanięcia na czele duży charakter, człowiek mocny, z odwagą, zdolny wziąć na siebie odpowiedzialność, z uporem i konsekwencją idący do celu.

W tych warunkach partja «wolności ludu» okazała się niezdolną do utrwalenia parlamentaryzmu rosyjskiego, do pokierowania Dumą, i jej wielka karjera bardzo prędko się skończyła. Po rozwiązaniu pierwszej Dumy, istotnie niezdolnej do życia, i po ogłoszeniu lekkomyślnej odezwy wyborskiej, pachnącej zdradą stanu, utrzymała się ona jeszcze niejako w drugiej Dumie; po rychłem zaś rozwiązaniu i tej, miejsce jej w kierownictwie parlamentu zajęła partja «październikowców», idąca na duże kompromisy z żywiołami reakcyjnemi w celu umożliwienia sobie współpracy z rządem. Jakkolwiek najkulturalniejsza z partyj rosyjskich w metodach postępowania, dla sprawy polskiej, biorąc z szerszego stanowiska, była ta partja największą przeszkodą.

W niej się skoncentrowali wszyscy Niemcy, działający jako Rosjanie, i do niej grawitowali otwarci politycy niemieccy w Rosji. Kierownictwo październikowców oznaczało dążenie do umiejętnego, możliwie poprawnego likwidowania sprawy polskiej, z drugiej zaś strony — do poprawnych stosunków z sąsiadem niemieckim. Jednakże i wśród znacznej części ludzi, do tej partji należących, pod wpływem rozwoju wypadków zewnętrznych, odbyła się w następstwie ewolucja w kierunku przeciwniemieckim.

Na tym to ruchomym terenie Polacy mieli rozwinąć swoją akcję polityczną. Zadanie to było trudne, tem bardziej, że od początku niepodobna było tej akcji poprowadzić jednolicie, według określonego planu, ze względu na różnorodność żywiołów, składających się na naszą armję polityczną.

Rząd widział, ma się rozumieć, niebezpieczeństwo wynikające dla jednolitości państwa z udziału Polaków w parlamencie rosyjskim. Zaraz też w pierwszych projektach ustawy o Dumie i ordynacji wyborczej dał Królestwu Polskiemu przedstawicielstwo nieproporcjonalnie małe w stosunku do jego ludności. W ustawie definitywnej zostało ono znacznie powiększone, jakkolwiek pokrzywdzenie Królestwa w tym względzie, w porównaniu z resztą państwa, nie zostało całkowicie usunięte. Powiększenie to było wyłącznie wynikiem starań Polaków, mających osobisty dostęp do cesarza, w szczególności Władysława Wielopolskiego. Królestwo dostało 36 mandatów, z których dwa odpadały na rzecz Litwinów w gubernji suwalskiej. Po za tem była możność wyboru pewnej liczby Polaków w Krajach Zabranych; w szczególności gubernja wileńska była pewna: od początku do końca całę jej przedstawicielstwo (z wyjątkiem specjalnych mandatów kurjalnych, zastrzeżonych ustawą dla Rosjan, po jednym pośle od gubernji i od miasta Wilna) składało się z Polaków. Kładę na to nacisk, bo to jest najlepszy plebiscyt. Jeżeli taki wynik dawały wybory pod nieprzyjaznym rządem rosyjskim, który czynił wszystko, co można, żeby tej ziemi odebrać oblicze polskie, to czyż można znaleźć lepszy dowód, że to jest ziemia najniewątpliwiej polska?...

W Królestwie obrona kraju przed anarchją i walka o jego polskość w okresie rewolucji dała taką popularność obozowi demokratyczno-narodowemu, że na wybory stał się on niepo-

dzielnym panem sytuacji we wszystkich okręgach. Jeżeli przeszło kilku posłów, do tego obozu nie należących, to tylko dlatego, że stronnictwo demokratyczno-narodowe dobrowolnie ich kandydatury postawiło i przeprowadziło. Opozycja ze strony obozu «postępowego», będącego niejako ekspozyturą stronnictwa «kadetów», wystąpiła tylko w miastach, w Warszawie i Łodzi, co było możliwe jedynie dzięki większej liczbie ludności żydowskiej w tych okręgach; jednak opozycja ta została pobita.

Zdawałoby się, że taka jednolitość przedstawicielstwa, złożonego z jednego właściwie stronnictwa, była idealnym warunkiem do poprowadzenia jednolitej, konsekwentnej polityki. Jednolitość ta wszakże była tylko pozorna.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe zbyt szybko urosło. Z niewielkiej grupy kilkuset ludzi, prowadzących tajną pracę polityczną przed wybuchem wojny japońskiej, zamieniło się ono w ciągu dwóch lat, a właściwie nawet w ciągu ostatniego półrocza, w tłumny obóz, tak panujący w kraju, że wszelka opozycja przeciw niemu stanowiła znikomą siłę. Trzeba zaś pamiętać, że i w tej pierwotnej grupie ludzi tylko pewien odsetek głębiej rozumiał myśl polityczną *Przeglądu Wszechpolskiego*. Ludzie nowi, którzy zapełnili kadry stronnictwa, byli to ludzie najlepszych chęci, gotowi do bezinteresownej służby ojczyźnie, często zdolni, ale ludzie surowi, nie pogłębieni w pojęciach politycznych, ludzie, którzy nie przemyśleli wespół z nami zagadnień polityki polskiej, którzy dróg naszych zrozumieć nie byli zdolni. Przyjmowali oni nasz program bez przetrawienia, instynktownie szli często we wręcz przeciwnym kierunku. Wielu z nich przechodziło wówczas spóźnioną gorączkę «wiosny ludów» i idealizowało sobie liberalną Rosję. W metodach postępowania politycznego mieli tylko to, co dała szkoła niewoli. W owej chwili we własnym obozie poczułem się człowiekiem prawie obcym.

A nie trzeba zapominać, że do stronnictwa, któremu nagle się powiodło, przystaje zawsze pewna liczba ludzi, szukających karjer: było też niemało takich, co sobie obiecywali, że kraj zdobędzie autonomję, że stronnictwo będzie obsadzało urzędy i porobi ich dygnitarzami. Ci byli najsurowsi w ekskluzywności partyjnej, żądali najściślejszego bojkotu przeciwników politycznych.

Ludzie, reprezentujący myśl polityczną obozu, musieli nad-

ludzkich wprost wysiłków używać, żeby ta myśl naskutek zbytniego powodzenia stronnictwa nie zatonęła.

Pierwsze próby akcji polskiej na terenie odnowionego państwa rosyjskiego przyniosły wielki zawód — i społeczeństwu, włącznie z szerszemi kołami stronnictwa demokratyczno-narodowego, i nam, którzyśmy usiłowali tą akcją kierować.

Społeczeństwo oczekiwało natychmiastowych realizacyj: liczyło ono na autonomję Królestwa i spodziewało się ją każdej chwili dostać. Myśmy w autonomję nie wierzyli, a jeżeli niektórzy z nas przypuszczali możliwość jej osiągnięcia, to bardzo rychło, przyjrzawszy się nowej Rosji, zrozumieli, że tej możliwości niema. Naszym celem było stworzenie poważnego przedstawicielstwa polskiego w państwie rosyjskiem, któreby swem postępowaniem zmusiło Rosję do liczenia się z Polską i któreby dla Polski zdobyło stopniowo nazewnątrz znaczenie czynnika polityki europejskiej. Wytrwałą walką polityczną w państwie rosyjskiem spodziewaliśmy się odzyskać dla kwestji polskiej utracone po roku 64 miejsce na terenie międzynarodowym.

Społeczeństwo musiał spotkać zawód przedewszystkiem z dwóch przyczyn. Przełom w państwie carów doprowadził do poważnych zmian prawno-politycznych, ale nie wyrwał władzy z rąk tych sfer, które Rosją przedtem rządziły, skutkiem czego cele polityki państwowej pozostały bez zmiany. Powtóre, nowe siły polityczne, które wtargnęły do parlamentu i w nim zapanowały, nie interesowały się wcale kwestją polską, raz dlatego, że jej nie rozumiały i że była im ona naogół obojętna, powtóre, że były całkowicie pochłonięte palącemi zagadnieniami czysto rosyjskiemi, z któremi rady dać sobie nie umiały. Wprawdzie «kadeci» wprowadzili do swego programu autonomję Królestwa Polskiego, ale był to z ich strony jedynie krok taktyczny, uczyniony w celu pozyskania sobie Polaków do wspólnej walki przeciw rządowi. Mieli oni nawet nadzieję, że przedstawicielstwo polskie wprost pomnoży szeregi ich stronnictwa w Dumie. Jedną z ich wielkich ambicyj było wykazać, że są zdolniejsi od reakcyjnych rządców państwa do scentralizowania Rosji i podporządkowania wszystkich grup narodowych panującemu narodowi rosyjskiemu.

Nas spotkał zawód nie od Rosji, bośmy od niej niczego nie oczekiwali, ale od samego społeczeństwa polskiego. Okazało

się, że niema w niem materjału na stworzenie takiego przedstawicielstwa w państwie, jakieśmy chcieli widzieć, że trzeba długo czekać, aż się odpowiednie siły wyrobią, i wiele napracować, ażeby dla polityki takiej, jak ją pojmowaliśmy, wykształcić w społeczeństwie zrozumienie.

Polityka Koła Polskiego w pierwszej Dumie da się streścić w jednem zdaniu: pozyskiwanie sobie «kadetów» w celu dostania od nich autonomji. Pod względem metody nie różniła się ona niczem od polityki t. zw. «ugodowców». Różnica tylko była w przedmiocie zabiegów, który tu był większy od tego, o co zabiegali «ugodowcy», i w tem, że tam zabiegano u rządu, a tu u «kadetów». Słowem, w charakterze swoim była to ta sama polityka «ugodowa», że już pozostaniemy przy tym, nie zupełnie udatnym terminie. Bo, jak już powiedziałem, szkoła niewoli innych metod nauczyć nie mogła.

Dla naszej nielicznej garści, przy naszych zamiaarch, ta polityka w pierwszej Dumie była ogromną degradacją przedstawicielstwa polskiego. Nie mogliśmy się jej publicznie wypierać, bo toby nie prowadziło do żadnego celu. Chcąc nie stracić możności zrobienia czegoś na przyszłość, trzeba było nawet jej bronić.

Najwięcej gryzł się tem twórca pierwszych podstaw nowoczesnej polityki polskiej, Popławski. Żałował, że opuścił Lwów, że razem ze mną i Balickim przeniósł się do Warszawy. Dowodził, że dla smutnych wyników, jakie tu osiągamy, poświęciliśmy zawiele: zamknęliśmy *Przegląd Wszechpolski*, który przez dziesięć lat swego istnienia zdołał tyle zrobić dla pogłębienia myśli politycznej polskiej i dla wytworzenia we wszystkich trzech zaborach zastępu ludzi, związanych wspólnem pojmowaniem zadań polityki polskiej; oddaliliśmy się od terenu działania w dzielnicach zachodnich, gdzie już widzieliśmy dotykalne skutki naszej pracy: w Galicji — w znacznem już odaustrjaczeniu życia politycznego, w podniesieniu jego tonu narodowego, w szczególności we wschodniej części kraju; w zaborze zaś pruskim — przedewszystkiem w wyzwoleniu Górnego Śląska z pod komendy niemieckiego centrum, oraz w obaleniu przestarzałej zasady, według której organizacja polityczna Polaków winna obejmować tylko ziemie, zagarnięte w ciągu rozbiorów, tylko Poznańskie, Prusy Zachodnie i Warmję; to pociągnęło za sobą objęcie organizacją wszystkich Polaków w państwie pruskiem:

Górny Śląsk wszedł do wspólnego komitetu wyborczego i do Koła Polskiego w Berlinie [1].

Jednakże klucz do kwestji polskiej leżał w państwie rosyjskiem; polityka, prowadząca do jej rozwiązania, musiała się przedewszystkiem oprzeć na dzielnicy, obejmującej główną część narodu. Błąkający się po pewnych głowach pogląd na Galicję, jako na Piemont polski, był absurdem. Bez należytego zorganizowania polityki polskiej w państwie rosyjskiem o polityce ogólno-polskiej nie mogło być mowy. Nie wolno więc było zrażać się niepowodzeniami i pozostawiać tego terenu żywiołom, które z zadań polityki polskiej nie zdawały sobie sprawy.

Jeżeli Koło Polskie w pierwszej Dumie nie umiało zająć stanowiska, należnego przedstawicielstwu narodu polskiego, to przyczyny tego były wcale zrozumiałe. Przedewszystkiem teren był bardzo trudny. Ta Duma nie była jeszcze parlamentem: to był raczej wielki wiec rewolucyjny, opanowany psychologją tłumu. «Kadeci» i ich sprzymierzeńcy z lewej strony panowali w niej niepodzielnie: innym grupom pozostawało podporządkowanie się lub protesty. Przedstawicielstwo polskie składało się przeważnie z nowicjuszów w polityce. W części byli to ludzie, wyrośli w pracy tajnej i do wystąpień publicznych nie mający ani przygotowania, ani temperamentu. Ci, mając silne poczucie polskie i świadomość odrębnych zadań polityki polskiej, nie umieli znaleźć wyrazu dla tego stanowiska. Druga część — to byli ludzie całkiem nowi, nie przywykli do zorganizowanego działania, do dyscypliny, łatwo poddający się atmosferze zgromadzenia. Silniejsze wśród nich temperamenty, niecierpliwe, chcące natychmiast przywieźć krajowi autonomję, łudzące się, że «kadeci» chcą i mogą ją dać, pchały Koło Polskie do ich orszaku.

Można było przewidywać, że po rozwiązaniu pierwszej Dumy ludzie ochłoną, nadzieje zbledną, wiara w liberalną Rosję osłabnie; wobec braku widoków na przywiezienie krajowi łatwych zdobyczy, zapał do posłowania zmniejszy się, pozostaną w przedstawicielstwie lub wejdą do niego ludzie poważniejsi, bardziej kierowani poczuciem obowiązku, niż nadzieją odznaczenia się; będzie pewna możność naprawienia tego, co się w pierw-

[1] Ta zmiana, na którą już wielki był czas, później, po wybuchu wojny europejskiej, umożliwiła nam właściwe postawienie kwestji polskiej i programu granic zachodnich.

szej Dumie popsuło. To było konieczne, jeżeli się nie chciało nowego położenia w Rosji dla sprawy polskiej zmarnować.

Zdecydowałem się pójść do drugiej Dumy i wziąć na siebie przewodnictwo Koła Polskiego. Rolę tę przyjąłem bez entuzjazmu. Wiedziałem, że to, co dla mnie jest tylko podjęciem trudnego obowiązku, dla niejednego byłoby słodkiem zaspokojeniem ambicji. Wiedziałem, że to, co będę robił, nie będzie przez długi czas rozumiane, nawet wśród większej części ludzi mego obozu, że będę musiał używać ogromnych wysiłków, żeby nie stracić wpływu i możności działania; jedni będą żądali ode mnie natychmiastowych zdobyczy, inni, nie wierzący w te zdobycze, będą wymagali polityki protestów, ostrej krytyki, napadania na rząd przy każdej sposobności, nie dlatego, żeby spodziewali się stąd jakich skutków, jeno żeby mieć moralną satysfakcję; to zaś, co ja będę uważał za najważniejsze, za pozytywną politykę polską, bądź nie będzie zwracało uwagi, bądź przyjmowane będzie przez opinję z niechęcią i oporem...

Druga Duma już miała większe podobieństwo do parlamentu. Były już w niej dwa stojące przeciw sobie obozy, i to w równej nieomal sile, był obecny rząd, z którym już rozmawiano. Ustosunkowanie sił dało nawet dużą rolę Kołu Polskiemu, jego głosy bardzo często decydowały o wyniku głosowań.

Zacząłem swą pracę od tego, żem Kołu Polskiemu dał silną organizację, zaprowadziłem ścisłą dyscyplinę: wszelkie indywidualne wystąpienia posłów polskich zostały wyłączone, przemawiało tylko Koło Polskie przez usta tego czy innego swego członka. Byliśmy jedyną należycie dyscyplinowaną grupą w całej Dumie: to dało nam powagę, wzbudziło dla nas respekt. Polacy rzadko przemawiali, ale zato gdy poseł polski głos zabierał, wiedziano, że wyraża stanowisko całego przedstawicielstwa polskiego, i schodzono się z kuluarów, by go wysłuchać. Praca w Kole Polskiem była duża, każdy krok był możliwie obmyślony i przygotowany.

To zrobiło z Koła Polskiego całość zdolną do działania i pomogło mu do zdobycia znaczenia większego, niżby mogła dać liczba głosów, któremi rozporządzało.

Po ukazaniu się w roku 1908 mej książki: *Niemcy, Rosja i kwestja polska*, jeden z cieszących się wielką powagą profesorów krakowskich miał powiedzieć:

— Pan Dmowski zapomniał, że jest prezesem Koła Polskiego w Petersburgu i zdaje mu się, że jest polskim ministrem spraw zagranicznych.

Jeżeli to miało być zapomnienie, to ja z niem wszedłem już do Dumy w r. 1907. Uważałem właśnie, że głównem zadaniem prezesa Koła Polskiego jest spełniać obowiązki nieistniejącego ministra spraw zagranicznych Polski. I nie wolno było inaczej patrzeć człowiekowi, który był przekonany, że odbudowanie Polski jest nietylko możliwe, ale nieuniknione, i to w niezbyt odległym czasie.

Koło Polskie w Petersburgu zwracało na siebie większą uwagę w Europie, niż nasze przedstawicielstwa w Wiedniu i Berlinie, dlatego przedewszystkiem, że reprezentowało główną część narodu, powtóre zaś, że zabór rosyjski miał do owego czasu zamknięte usta i nie wiedziano, co jego społeczeństwo myśli. A to, co ono myśli, interesowało Europę zachodnią ze względu na położenie Rosji względem Niemiec. Uważałem, że przez nasz posterunek w Petersburgu prowadzi droga z powrotem do Europy, z której sprawa polska została wyrzucona po roku 1864.

Jednem z przykazań politycznych szkoły krakowskiej, przyjętem przez jej wszystkich uczniów, było nietylko pogodzić się z usunięciem sprawy polskiej z terenu międzynarodowego, ale poczytywać za szkodliwe, za niebezpieczne dla kraju wszelkie usiłowanie wejścia na ten teren z powrotem. Dla nich sprawa polska istniała już tylko jako sprawa wewnętrzna trzech państw rozbiorczych: Polacy tylko w granicach tych państw, jako lojalni ich poddani, mogli coś zyskać. Wszelkie zaś usiłowanie zdobycia sobie pozycji po za granicami tych państw rzucało cień na lojalność polską i przeszkadzało jedynej rozumnej polityce.

Pamiętam, w początkach mego posłowania, rozmawiając w liczniejszem gronie w jednym z salonów polskich w Petersburgu, stary przyjaciel Edwarda VII, Mackenzie Wallace, który pracował nad zbliżeniem Rosji z Anglją, powiedział:

— Nie znam dzisiejszej Polski, nie wiem, co panowie myślą i do czego dążą. Niegdyś, po roku 63 spotykałem się z Polakami z Krakowa, z Tarnowskim, Koźmianem i innymi, i to mi się u nich podobało, że się wyrzekli niepodległości dla zachowania narodowości.

Odpowiedziałem mu ostrożnie:

— My, nowe pokolenie, mamy pojęcia inne. My uważamy, że zachowanie narodowości nie jest możliwe bez takiego, czy innego stopnia niezawisłości politycznej.

Nie brakowało u nas ludzi, którzy uważali za konieczne zwracać uwagę Europy na Polskę i na jej położenie. Naogół wszakże rozumieli to fałszywie, niepolitycznie. Rozumieli, iż całe zadanie sprowadza się do tego, żeby przekonywać świat, że nam się krzywda dzieje. Byli tacy, co pisali artykuły pełne skarg do pism zagranicznych i gniewali się, że tych skarg nikt ogłaszać nie chce, a jeżeli nawet od czasu do czasu z grzeczności coś ogłoszą, to niema na to żadnej reakcji. Wyobrażali sobie opinję europejską jako trybunał sprawiedliwości międzynarodowej i oburzali się, że ten trybunał w naszej sprawie nie działa...

Tego rodzaju wchodzenia do Europy nie poczytywałem za rzecz poważną. Rozumiałem, że żadne skargi, żadne protesty sprawy polskiej nie podźwignąą, że mogą one budzić w najlepszym razie współczucie, litość, ale na budzeniu litości nikt nigdy nie zrobił karjery. Nie sądziłem też, żeby można było podnieść nasze znaczenie szumnemi frazesami, rozdymaniem naszej wartości, zapowiedziami wielkich czynów. Współczesna Europa miała rozmaite wady, ale naiwną nie była, do Polski zaś po doświadczeniach XIX wieku odnosiła się sceptycznie, więcej niż sceptycznie. Nadto żyła ona szybko i nie miała czasu na głębsze myślenie, zwłaszcza o rzeczach, leżących dość daleko od przedmiotów jej bezpośrednich zainteresowań. Chcąc zwrócić jej uwagę na sprawę polską, zmusić ją do poważnego jej traktowania, trzeba było związać sprawę naszą z bezpośredniemi interesami narodów, związać w sposób praktyczny, niezbyt skomplikowany, łatwy do zrozumienia.

Zrobienie tego było rzeczą bardzo pilną.

Wykreślenie kwestji polskiej z porządku dziennego spraw, któremi się w Europie zajmowano, łączyło się z ogromnem dla nas niebezpieczeństwem. Tylko takie ogłupienie polityczne, jakie nastąpiło u nas po ostatniem powstaniu, mogło sprawić, że w najpoważniejszych kołach politycznych kraju tego nie widziano. Przecież to zapomnienie o Polsce w Europie dawało całkowicie wolną rękę państwom rozbiorczym w ich polityce polskiej. Z tych państw Niemcy wiedziały dobrze, dokąd idą i którędy iść mają. Znana tępość polityków austrjackich i zacietrzewienie Rosjan,

przy zależności obu tych państw od Niemiec, sprawiały, że ani jedno, ani drugie w polityce polskiej Niemcom się nie przeciwstawiało, że oba raczej wykonywały ich plany. Polityka tedy berlińska, dążąca do stopniowego, możliwie szybkiego zniszczenia Polski, nie spotykała na swej drodze żadnych przeszkód, prócz oporu samych Polaków.

Nikt w Europie tego nie rozumiał, że wszystko, co Polska traci, nie jest zyskiem ani Rosji, ani Austrji, tylko Niemiec. Otóż niewiele było narodów w Europie i nawet po za Europą, zainteresowanych w tem, żeby Niemcy stały się jeszcze potężniejszemi, niż były. Gdyby widziały one istotne położenie sprawy polskiej i jej stosunek do Niemiec, zrozumiałyby, że sprawa nasza łączy się z najżywotniejszemi ich interesami.

Dotyczyło to przedewszystkiem Francji.

Potrzebując silnego sprzymierzeńca na wschód od Niemiec i zmuszona do zrezygnowania w tym względzie z Polski, która przestała być siłą, Francja pragnęła, żeby Rosja była jak najpotężniejsza. Nie szkodziłoby też nteresom francuskim, nawet pożądane byłoby to dla nich, gdyby Rosja mogła całą Polskę pochłonąć, strawić, na kraj rosyjski zamienić. Byłaby wtedy i silniejsza, i pewniejsza jako sojuszniczka przeciw Niemcom. Ale rzecz się zupełnie inaczej przedstawiała, z chwilą gdy Francuz zaczynał rozumieć, że Rosja nie jest zdolna pożreć Polski, że nigdy tego nie dokona, że jeżeli Polska będzie pożarta, to tylko przez Niemcy. Niemcy, któreby połknęły i strawiły Polskę, stałyby się taką już potęgą bez rywala, że pożarłyby i Francję.

Był tedy związek między interesami francuskiemi i polskiemi, tylko trzeba go było odsłonić. Jednakże polityka nie może żyć samą muzyką przyszłości. Nie można było żądać od Francji, żeby, dla zapobieżenia wielkiemu niebezpieczeństwu na przyszłość, wyrzekała się w teraźniejszości jedynego środka obrony przeciw Niemcom, jakim było dla niej przymierze z Rosją. Jedyny tedy sposób zrobienia sprawy polskiej na nowo jednym z przedmiotów polityki francuskiej — co dla naszego bezpieczeństwa narodowego było konieczne — musiał polegać nietylko na wykazaniu znaczenia Polski dla przyszłości Francji, ale także na związaniu sprawy polskiej z interesami przymierza francusko-rosyjskiego. To przecie łatwo było zrozumieć. Tylko trzeba było

zrobić dla Polski jedno poświęcenie: myśleć o niej i dla niej. I trzeba było trochę znać Europę, trzeba było się uczyć.

Wyniesienie na nowo sprawy polskiej na widownię międzynarodową było rzeczą niesłychanie pilną ze względów najelementarniejszych, ze względu wprost na bezpieczeństwo naszego bytu narodowego, którego broniliśmy wyłącznie swemi siłami. Przy tak potężnym naporze, jaki szedł na nas w zaborze pruskim, te siły, nie znalazłszy poparcia z zewnątrz, na długoby już nie starczyły.

A cóż dopiero było mówić o znaczeniu dla nas terenu międzynarodowego, gdy się traktowało sprawę odbudowania państwa polskiego jako sprawę realną... Im bliżej się widziało możność urzeczywistnienia tego celu, tem pilniejsze było wprowadzenie sprawy polskiej w zakres polityki europejskiej.

To są powody, dla których, wchodząc do Dumy, pojąłem swą rolę przedewszystkiem jako rolę polskiego ministra spraw zagranicznych. Co prawda, nikt mi po za moimi najbliższymi przyjaciółmi politycznymi nie dał do tego upoważnienia. Znalazłem wszakże największe upoważnienie w swem sumieniu, i to mi pozwoliło wziąć na siebie odpowiedzialność.

Była ta odpowiedzialność wcale ciężka. Nie przywiozłem krajowi z Petersburga ani jednej zdobyczy, ani jednej ustawy, którąby można było uważać za zysk polski. Natomiast, polityka moja wywołała nowe ciosy, nowe ataki na Polskę. Zato, gdyby nie ta polityka, grunt pod naszą akcję podczas wojny europejskiej byłby nieprzygotowany, i ta akcja byłaby niemożliwa. Dziś, gdy państwo polskie istnieje, gdy byt jego opiera się na traktacie wersalskim, gdy obejmuje ono swemi granicami ziemie zaboru pruskiego, o których polskiej przyszłości nasze powagi polityczne nie śmiały marzyć — może ludzie zrozumieją wiele kroków tej polityki, których w swoim czasie zrozumieć nie mogli.

Ogólne wytyczne polityki, którą postanowiłem przeprowadzić w Dumie, były następujące:

1. Na Rosję trzeba patrzeć jako na przyszłego sojusznika w walce z Niemcami. Stąd nie można wypowiadać walki ani państwu, ani narodowi rosyjskiemu, nie można dążyć do obniżenia potęgi zewnętrznej Rosji.

2. Rząd aktualny w Rosji uzależnia ją od Niemiec i współ-

działa z Niemcami w dziele niszczenia Polski. Zatrzymując rozwój cywilizacyjny Polski, rozwój naszych sił narodowych, przygotowuje on nasz kraj na przyszły łup dla Niemiec. Dlatego rządowi temu, a w szczególności jego polityce polskiej, trzeba wypowiedzieć stanowczą walkę i wytrwale ją prowadzić, utrudniać mu wszelkiemi dostępnemi dla nas środkami jego sytuację i jego politykę polską. Celem tej walki jest z jednej strony zmuszenie rządu prędzej czy później do zejścia ze stanowiska, traktującego Polskę jako część Rosji, z drugiej — uruchomienie i organizacja naszych sił narodowych, zaprawienie ich w walce o prawa Polski.

Należy zauważyć, że przy nieścisłości politycznego myślenia w naszem społeczeństwie to rozdzielenie naszego stanowiska względem rządu i jego polityki a względem państwa nie było łatwem do przeprowadzenia. Pojęcia się ciągle mięszały, co utrudniało ogółowi należyte rozumienie naszej linji politycznej.

3. Korzystać umiejętnie z każdej sposobności dla zwrócenia uwagi opinji zagranicznej na kwestję polską i stopniowo zdobyć dla Polski rolę czynnika w polityce europejskiej.

Nie miałem tak daleko idącego wpływu ani w swojem stronnictwie, ani w szczególności w Kole Polskiem, ażebym mógł tę linję polityczną utrzymać bez odchyleń i przeprowadzić z bezwzględną konsekwencją. Jednakże w głównych zarysach polityka polska po niej poszła. Przeszkody, jakie napotykałem, pochodziły głównie z niezdolności do szybkiego pozbywania się pojęć przestarzałych i utrwalonych nałogów, z niedostatecznej pracy myśli, wreszcie z braku odwagi cywilnej u ludzi najlepszej zresztą woli. Przechodząc do zdeklarowanych przeciwników politycznych, to z nich najwięcej było zdolne przeszkadzać Stronnictwo Polityki Realnej wespół ze swymi przyjaciółmi z kresów wschodnich, przez to, że prowadząc politykę polską w Radzie Państwa i utrzymując pewne stosunki z rządem, działało w duchu całkiem przeciwnym i tem zachęcało rząd do mniejszego liczenia się z naszą polityką, budziło w nim nadzieję, że ją rychło złamie.

Od początku do końca miałem to poczucie, że naszą linję polityczną najlepiej rozumieją w Berlinie. Bo tam najściślej myślano o kwestji polskiej i bacznie jej rozwój śledzono.

Dla uplastycznienia rozwoju naszej polityki muszę tu przy-

pomnieć parę najważniejszych momentów z działalności przedstawicielstwa polskiego w drugiej Dumie.

W spadku po Kole Polskiem pierwszej Dumy pozostał nam wniosek o autonomji Królestwa Polskiego, który Koło postanowiło wykończyć i wnieść do Izby. Uważałem ten wniosek za nierealny, za manifestację jedynie: w tym wszakże charakterze miał on swoją wartość w walce przeciw polityce rządu.

Przy dążeniu rządu do ignorowania kwestji polskiej i przy obojętności opozycji dla naszej sprawy, narzucało nam się poruszenie żywiołów nierosyjskich w państwie i wyprowadzenie ich do walki równoległej z naszą. Przedstawiciele tych żywiołów w Dumie: Litwini, Łotysze, Estowie, Tatarzy, Gruzini, Ormianie — wszystko to tonęło w szeregach »kadetów« lub innych stronnictw lewicy, zachowując jedynie dla swych grup pewną, zresztą nikłą naogół, odrębność. Samo istnienie Koła Polskiego było już dla nich zachętą do wyodrębnienia się; wniosek zaś autonomiczny Koła stał się silnym bodźcem, pod którego wpływem zaczęły się organizować grupy narodowe z programem autonomicznym, wśród tych ukraińska w liczbie czterdziestu posłów. Posłowie z tych grup zaczęli się zbliżać do Polaków w poszukiwaniu rad i wskazówek. Było to dla rządu ostrzeżenie: musiał on zrozumieć, że ignorowanie kwestji polskiej doprowadzi do wytworzenia szeregu innych kwestyj narodowych. Podniósł się alarm, zaczęto mówić o «rozczłonkowaniu państwa». Dla polityki rządu był to punkt najboleśniejszy, i łatwo było przewidzieć, że ucieknie się on w walce do środków heroicznych, że uderzy przedewszystkiem w Polaków. Można było wszakże być pewnym, że o ile się te pierwsze uderzenia dobrze wytrzyma, to środki, niezgodne z duchem nowych czasów i nowego ustroju Rosji, na długo nie starczą, i rząd będzie zmuszony nowych dróg szukać.

Drugim dużym wnioskiem prawodawczym, z którym wystąpiliśmy w drugiej Dumie, był wniosek o spolszczeniu szkolnictwa państwowego wszystkich stopni w Królestwie Polskiem. Ten postanowiliśmy traktować realnie, wydać na jego gruncie walkę rządowi, przyprzeć go o ile możności do muru. Bardzo było rzeczą znamienną, że wniosek ten wywarł w Niemczech o wiele silniejsze wrażenie, niż wniosek autonomiczny. Cała półurzędowa prasa niemiecka poświęciła mu artykuły identyczne co do treści: we wszystkich grożono, że spolszczenie szkolnictwa

państwowego w Królestwie będzie przez Niemcy uważane za prowokację ze strony Rosji.

Rząd wszedł do Izby z projektem ustawy o kontyngencie rekruta. Było możliwe, że bez głosów polskich ustawa nie przejdzie. Znaczna część członków Koła miała chęć głosować przeciw, inni byli za tem, żeby się z rządem potargować. Ja uważałem, że sprawy armji są najdrażliwsze i do targów najmniej się nadają, a przedewszystkiem, że trzeba możliwie i konsekwentnie iść po linji własnej polityki. Polityka zaś, która uważała za potrzebną dla Polski wojnę między Rosją a Niemcami i klęskę Niemiec, nie mogła państwu rosyjskiemu odmawiać rekruta. Uważałem to za wielki postęp myśli politycznej, że całe Koło do tego stanowiska się skłoniło i że przyjęło mój wniosek, ażeby przy uzasadnieniu głosowania w Izbie oświadczyć między innemi, iż pragniemy, ażeby państwo rosyjskie było silne i tem samem w swej polityce niezawisłe, bo nie chcemy, ażeby położenie nasze w tem państwie zależało od sąsiada.

Wygłoszona w imieniu Koła przy głosowaniu kontyngentu rekruta mowa posła Konica rozległa się szerokiem echem po Europie. W Paryżu zwłaszcza i Londynie silnie ją podkreślono. Po raz pierwszy usłyszano, w postaci nie krzykliwej, nie wiecowej, ale w języku powściągliwym, choć stanowczym, z ust urzędowego przedstawicielstwa największej części narodu, że Polska chce być czynnikiem przeciwniemieckim w polityce europejskiej.

Rząd rosyjski był z tej deklaracji bardzo niezadowolony: zrozumiał naszą taktykę, widział, że Dumę traktujemy, jako wrota, prowadzące na teren międzynarodowy.

Wreszcie akt ostatni.

Rząd rosyjski poszukiwał pożyczki we Francji. Tam mu wszakże postawiono za warunek, żeby budżet został uchwalony przez Dumę. Tymczasem, większości za budżetem nie było bez głosów polskich. Przychodzili posłowie od Stołypina do mnie, żebyśmy dali swe głosy. Odpowiedziałem: dobrze, ale pod warunkiem, że rząd uzna nasz wniosek szkolny za swój. Przez pewien czas rząd się wahał. Naraz przyszła wiadomość, że pożyczkę obiecał Mendelsohn w Berlinie. Duma została rozwiązana.

Znów Berlin...

Jedynym namacalnym rezultatem działalności naszej w dru-

giej Dumie był słynny ukaz czerwcowy 1907 r., rozwiązujący Dumę i przynoszący nową ustawę wyborczą, która zmniejszała o 2/3 przedstawicielstwo Królestwa Polskiego: 12 posłów zamiast 36. Zrobiono to, jak mówił ukaz, ażeby obcoplemieńcy nie mogli decydować o losach państwa rosyjskiego. Zwiększono tą ustawą i w innych częściach państwa liczbę posłów rosyjskich kosztem żywiołów miejscowych.

Odpowiedzialność za tę klęskę spadła na mnie, i długo mi ją wypominano. Ta odpowiedzialność mi się należała, bo jeżeli nawet cios miał prędzej czy później nastąpić, to moja polityka niezawodnie go przyśpieszyła. Być bardzo może, że gdyby Stronnictwo Polityki Realnej reprezentowało kraj w Dumie, ten cios nie byłby w nas wymierzony, a możeby nawet dało się osiągnąć pewne skromne ustępstwa, n. p. wprowadzenie samorządu miejscowego.

Ja wszakże byłem przekonany, że przy rozwoju sytuacji międzynarodowej tak, jak mnie się ona przedstawiała, ani samorząd, ani liczba głosów polskich w Dumie nie są rzeczami najważniejszemi, że o wiele realniejszą i pilniejszą sprawą jest przygotowanie gruntu do postawienia kwestji polskiej w całości i do zdobycia dla Polski pozycji czynnika w polityce europejskiej.

I w tym kierunku polityka polska w drugiej Dumie zrobiła więcej, niż ludzie myśleli.

III. ROK PRZEŁOMOWY

Kto chce naprawdę wiedzieć, jaką drogą doszliśmy do niepodległości, ten musi dobrze zrozumieć, czem był w polityce rok 1907.

W tym roku zaszły wielkie, brzemienne następstwami zmiany w położeniu międzynarodowem, w szczególności zaś w polityce rosyjskiej i niemieckiej. W tym roku również, w zrozumieniu zaszłych zmian, ukształtowała się ostatecznie w umysłach naszych polityka polska, która już poszła konsekwentnie po wytkniętej linji aż do chwili, kiedy kwestja odbudowania państwa została rozstrzygnięta.

Przegrana wojna japońska w połączeniu z ciężkim kryzysem wewnętrznym osłabiła ogromnie Rosję nazewnątrz, a tem samem wzmocniła pozycję Niemiec. W przewidywaniu tego skutku wojny dyplomacja Francji i Anglji doprowadziła już w jej początku, w r. 1904, do porozumienia angielsko-francuskiego, które uregulowało wszystkie sporne między temi państwami kwestje kolonjalne i dało Francji wolną rękę w Maroku. Tym sposobem Niemcy pozostały w interesującej je bardzo kwestji marokańskiej po za nawiasem. Po ostatecznej wszakże klęsce rosyjskiej na Dalekim Wschodzie, gdy Rosja na swej granicy zachodniej znalazła się na ich łasce, Niemcy poczuły się tak silne, że dokonały niesłychanie gwałtownego ataku dyplomatycznego na Francję, przed którym ta się musiała ugiąć. Główny organizator polityki przeciwniemieckiej, Delcassé, musiał ustąpić ze stanowiska ministra spraw zagranicznych, i Francja zgodziła się na konferencję międzynarodową w sprawach marokańskich. W Algeciras wszakże francusko-angielska *entente cordiale* okazała się budową trwałą, a nadto zrobiono tam początki zbliżenia między Anglją a Rosją. W dalszym ciągu, w r. 1907 podpisane zostało

porozumienie angielsko-rosyjskie w sprawach środkowo-azjatyckich, usuwające wszystkie powody do konfliktu między dwoma państwami. Zarysowało się potrójne porozumienie angielsko-francusko-rosyjskie, które w miarę zacieśniania się węzłów między trzema mocarstwami musiało coraz bardziej redukować rolę Niemiec w polityce światowej.

Europa dzieliła się na dwa wielkie, stojące przeciw sobie obozy. Z jednej strony trójprzymierze: Niemcy, Austro-Węgry i Włochy, ostatnie bardzo niepewne w tej kombinacji, bo przy długości linji swego brzegu morskiego niezdolne do przeciwstawienia się potędze morskiej Anglji i Francji, mające zresztą z temi mocarstwami porozumienie w sprawach śródziemnomorskich; z drugiej — Anglja, Francja i Rosja.

Rosja w r. 1907 zdołała się już uporać ze swym kryzysem wewnętrznym. W trzeciej Dumie rząd już był zwycięzcą, a kierownictwo Dumą znajdowało się w rękach umiarkowanego stronnictwa «październikowców», którzy wespół z nacjonalistami i skrajną prawicą stanowili dwie trzecie Izby. We współpracownictwie z Dumą, a głównie z *leaderem* październikowców, Guczkowem, rozpoczęto wielkie dzieło reorganizacji, a poniekąd organizowania na nowo armji. Praca ta, korzystająca z doświadczeń świeżo przegranej wojny, szła szybko naprzód, a z jej postępem odradzała się potęga zewnętrzna Rosji.

Polityka zewnętrzna państwa carów zaczęła nabierać pewności siebie, otrząsać się ze zwiększonej podczas wojny zależności od Niemiec, do czego nowe porozumienie z Anglją stało się dla niej niemałą zachętą.

Niemcy, zatrzymane przez nową kombinację mocarstw w swym rozpędzie na szerokich drogach polityki światowej, zwróciły szczególnie swą energję w kierunku najmniejszego oporu, w kierunku Bałkanów i Azji Zachodniej, kreśląc sobie wielkie plany ekspansji kontynentalnej po linji Berlin—Bagdad, zagrażające przedewszystkiem interesom Rosji.

Już w r. 1907 było widoczne, że wielka wojna, w której Rosja zetrze się z Niemcami, jest tylko kwestją czasu.

Tak, było to widoczne, pomimo że w Rosji usposobienie wojownicze względem Niemiec nie istniało. Wprawdzie po otwarciu trzeciej Dumy ogromnie wzrósł nastrój patrjotyczny, wyrażający się nietylko w reakcji przeciw rewolucji i w atakach na

«obcoplemieńców», ale także w ambicji do ekspansji wpływów Rosji nazewnątrz i do wzmocnienia jej roli mocarstwowej; świadomość, że na drodze Rosji w tym względzie stoją przedewszystkiem Niemcy, jeszcze nie była jasna. Przeciwnie, czuć było silne wpływy niemieckie nawewnątrz państwa, które tę świadomość zacierały i uwagę od niebezpieczeństwa niemieckiego starały się odwrócić. Było jasnem, że gdy polityka zewnętrzna Rosji coraz wyraźniej rozwija się w kierunku przeciw-niemieckim, nawewnątrz panuje germanofilstwo, popieranie Niemców, równoległe ze szczuciem na Polaków, oraz uleganie w polityce wewnętrznej podszeptom czy też naciskowi z Berlina. Bliżej wtajemniczonym znany był memorjał wybitnego ministra, Durnowo, wykazujący, że Rosja na wojnę z Niemcami nie może sobie wogóle pozwolić, że taka wojna byłaby jej zgubą.

Rosyjska opinja publiczna widziała głównego wroga w Austro-Węgrach. Nie zdając sobie sprawy z charakteru i siły węzłów, łączących Austrję z Niemcami, oddzielała zanadto politykę austrjacką od niemieckiej i widziała możliwość starcia z Austrją bez wojny z Niemcami. Niedaleka przyszłość pokazała, że Rosjanie byli w błędzie.

Świadomość wszakże, iż wojna między Rosją a Niemcami zbliża się szybkiemi kroki i że w tej wojnie wypłynie kwestja polska, gdzieś po wrogiej nam stronie istniała, i to tam, skąd wypływały natchnienia do polityki polskiej trzech mocarstw rozbiorczych.

Świadczyło o tem nagle w owym czasie ożywienie się inicjatywy w stosunku do Polski we wszystkich trzech państwach. Wyrażała się ona:

w Prusiech w niesłychanie szybkim postępie ustawodawstwa przeciwpolskiego, w łożeniu olbrzymich sum na umocnienie niemczyzny na ziemiach polskich i w coraz intensywniejszej działalności *Ostmarckenvereinu;*

w Austrji — w bezceremonjalnem już organizowaniu i otaczaniu opieką Rusinów, przemianowanych na Ukraińców, z wyraźnem dążeniem do wyrwania z rąk polskich wschodniej Galicji;

w Rosji — w podniesieniu projektu utworzenia gubernji chełmskiej i oderwania jej od Królestwa, oraz w nieoficjalnem proklamowaniu apetytów na wschodnią Galicję.

Cel we wszystkich państwach jeden — sprowadzenie do *minimum* obszaru polskiego; energja i pośpiech jednoczesne wszędzie. Czyż to mógł być jedynie zbieg okoliczności?...

Dla mnie przynajmniej było niewątpliwem, że to wszystko jest jeden plan, z jednego wychodzący źródła. Jeżeliby ktoś miał wątpliwości co do tego źródła, to powinien był je ostatecznie rozwiać pokój brzeski podczas wielkiej wojny, który był taką przykrą niespodzianką dla pewnego gatunku «mężów stanu» w Polsce. Przecież ten pokój był tylko ukoronowaniem całej tej akcji trzech państw, ożywionej od r. 1907 i prowadzonej z takim pośpiechem, żeby na czas zdążyć. Projekt pokoju brzeskiego, jako jeden z możliwych sposobów załatwienia się z kwestją polską w razie wojny z Rosją, musiał być, przynajmniej w ogólnych zarysach, już dość dawno opracowany i musiał leżeć gotowy w Berlinie już w roku 1907. Ma się rozumieć, były i inne plany, o których później będzie mowa. Ten był najdalej idący, najwięcej dawał Polakom, bo uznawał kawałek ziemi za Polskę.

Od roku 1907 rozwój wypadków w Europie poszedł z ogromną szybkością: aneksja Bośni i Hercegowiny, pierwsza wojna bałkańska, druga wojna bałkańska — wszystko to potwierdzało przewidywanie, że ostateczne starcie jest już bardzo bliskie. Od roku też 1907, jak to już wskazałem, objawia się po stronie naszych wrogów widoczny pośpiech w polityce polskiej, zmierzający do tego, ażeby kwestja polska, gdy stanie siłą rzeczy na porządku dziennym, była już tylko kwestją niewielkiego obszaru, kwestją niecałego nawet Królestwa Kongresowego i co najwyżej zachodniej Galicji: ziemie zaboru pruskiego — to już niewątpliwe Niemcy, wszystko zaś, co leży na wschód od Rzeszowa, Lublina i Siedlec — to Ukraina lub Rosja, zależnie od tego, jak się złożą okoliczności.

W roku też 1907 ludzie, widzący, co się dzieje i orjentujący się choć cokolwiek w położeniu, musieli zrozumieć, że i my nie mamy ani chwili do stracenia. Jeżeliśmy nie chcieli, ażeby plany naszych wrogów się ziściły, żeby, w chwili starcia między Rosją a Niemcami, kwestja polska wypłynęła w sensie berlińskim a nie w naszym, trzeba było działać i działać szybko.

Garść ludzi, z którymi pracowałem od początku lub którzy pod naszym wpływem wyrośli i szeregi pracowników pomno-

żyli, którzy mieli ciągle przed oczami przyszłe państwo polskie i plan jego konkretny — była jedynem w Polsce środowiskiem, w którem bieg wypadków z punktu widzenia sprawy polskiej bacznie śledzono i w którem potrzebę szybkiego działania w owej chwili zrozumiano.

Od roku 1907 zaczyna się głucha, ale z wielkiem napięciem prowadzona walka między dwiema bardzo nierównemi siłami: po jednej stronie polityka wielkiego mocarstwa, ciążącego nad całą środkową i wschodnią Europą, polityka berlińska, wywierająca silny wpływ na losy sprawy polskiej nietylko w Wiedniu, ale i w Petersburgu, mająca swych czynnych agentów w całym świecie, mająca ich i w samej Polsce; po drugiej — organizująca się dopiero polityka polska, świadoma całkowicie swych celów i dróg tylko w nielicznych mózgach, popierana przez szersze koła raczej instynktownie, raczej tylko przez wiarę w ludzi, którzy wzięli sprawę polską w swe ręce, polityka, rozporządzająca niesłychanie skromnemi środkami, napotykająca we własnym kraju na ogromne przeszkody w nałogach z przeszłości porozbiorowej, w płytkości myśli, w fałszywych ambicjach, wreszcie w złej woli, świadomie służącej obcym celom.

Przebieg tej walki, dotychczas nieznany i nierozumiany, nawet dla ludzi, których Polska nie obchodzi, może być bardzo interesującym dramatem.

W roku 1907, grunt do akcji politycznej, któryśmy znaleźli w Dumie, z pod nóg nam usunięto. Po ukazie czerwcowym należało oczekiwać, iż rząd będzie panem sytuacji w Izbie, że znaczna jej większość będzie za rządem, a przeciw Polakom, że wreszcie my sami, zredukowani do niewielkiej garstki posłów, nie będziemy zdolni odegrać poważniejszej roli.

Pomimo to poszedłem do trzeciej Dumy. Była to, po pierwsze, kwestja honoru: nie mogłem się cofać po wymierzonym w Polskę ciosie, będącym odpowiedzią na politykę, której byłem głównym przedstawicielem. Powtóre, stanowisko posła stolicy i prezesa Koła Polskiego dawało mi oficjalny tytuł do przemawiania i działania w imieniu Polski, co mi właśnie w owym momencie było bardzo potrzebne.

Trzeba było wszakże przenieść poza ściany Dumy środek ciężkości naszego działania nazewnątrz, jeżeliśmy chcieli przygo-

tować sprawę polską na chwilę wybuchu wojny między Niemcami a Rosją.

Myśmy tej wojny chcieli i, w położeniu, w jakiem znajdowała się Polska, nikt nam tego za złe brać nie ma prawa. Myśmy musieli pragnąć upadku potęgi niemieckiej, która nas przygniatała, która konsekwentnie szła do całkowitego zniszczenia naszego narodowego bytu, która w każdym swoim względem nas kroku, czy to nawewnątrz państwa niemieckiego, czy poza jego granicami, rzucała nam swoje brutalne *ausrotten!*.

«Jesteśmy w walce nietylko z naszymi Polakami, ale z całym narodem polskim» — mówił kanclerz Bülow w parlamencie. Jedyną na to uczciwą i logiczną odpowiedzią była walka całego narodu polskiego przeciw Niemcom i pragnienie ich upadku.

Chodziło wszakże o to, żeby Rosja nietylko miała wojnę z Niemcami, ale żeby była zdolna ją prowadzić, żeby ta wojna zakończyła się ęską Niemiec.

Do tego nie wystarczała praca nad organizacją armji, którą zaczęto dobrze prowadzić — potrzebne było niemniej przygotowanie polityczne Rosji, zniszczenie niemieckich wpływów wewnątrz państwa.

Nie było napewno w dziejach państwa, któreby się znajdowało w tak dziwnem, potwornem wprost położeniu, jak Rosja. Jej polityka zewnętrzna była, bo musiała być, przeciwniemiecka, natomiast nawewnątrz królowało germanofilstwo. Tylko w tak nieskoordynowanym rządzie, jak rosyjski, było możliwe podobne przeciwieństwo między ministrem spraw zagranicznych a resztą rządu. Ten stan rzeczy miał głębokie swoje korzenie w przeszłości, i na nim zrobiły swoją karjerę mocarstwową Prusy.

Już Fryderyk Wielki rozumiał, jak olbrzymie dla Prus znaczenie będzie miało związanie z niemi Rosji przez wspólne spożycie «eucharystycznego ciała Polski» — jak się cynicznie wyrażał. Już Fryderyk miał wrogie w stosunku do Rosji plany w zakresie kwestji wschodniej, będącej najżywotniejszym punktem jej polityki zewnętrznej. Bismarck tę podwójną politykę wykończył, ujął w doskonały system. Związał mocno Rosję z Prusami na gruncie kwestji polskiej, a jednocześnie pracował nad zniszczeniem jej pozycji mocarstwowej, dążył przedewszystkiem do tego, żeby Niemcy zajęły jej miejsce na Bliskim Wschodzie. Skutkiem rozrostu wpływów niemieckich wewnątrz Rosji wytwo-

rzyło się takie położenie, że Rosja w polityce zagranicznej była stale bita przez Niemcy, a jednocześnie Durnowo nie bez słuszności pisał, że na wojnę z Niemcami nie może sobie ona pozwolić, bo ta wojna będzie jej zgubą. Jeżeli ten stan rzeczy miał trwać dalej, to Niemcom nic nie groziło: nawet w razie wybuchu wojny między dwoma państwami, można było być pewnym, że zakończy się ona całkowitem już uzależnieniem Rosji od Niemiec, co oznaczałoby złożenie na długi czas kwestji polskiej do grobu i zlikwidowanie nas raz na zawsze jako wielkiego narodu.

Pierwszem tedy zadaniem była walka z niemieckiemi wpływami wewnątrz Rosji, prowadząca do ich zniszczenia. Było to zadanie przedewszystkiem dla polityki polskiej.

Związek Rosji z Prusami powstał na gruncie rozbioru Polski. Gdy ten związek się rozluźnił pod wpływem antagonizmu w polityce zewnętrznej, gdy Rosja szła do zerwania z Prusami, Polacy przez powstanie r. 63 umożliwili Bismarckowi zacieśnienie przyjaźni na nowo. Gdy przymierze francusko-rosyjskie dało Rosji pozycję międzynarodową, od Niemiec niezależną, wojna japońska i kryzys wewnętrzny w Rosji tę pozycję osłabiły, uzależnienie Rosji od Niemiec znów się zwiększyło, a polscy rewolucjoniści znów do tego trochę pomogli.

Jeżeli tedy Polacy tak dużą rolę odgrywali w uzależnieniu Rosji od Niemiec, to niemniejszą mogła odegrać odpowiednia polityka polska w jej wyzwoleniu z pod wpływów niemieckich. I gdy nasze zbawienie tego wyzwolenia najoczywiściej wymagało, rozum i sumienie nakazywały pójść po tej drodze i zdobyć się na największe wysiłki, żeby ten cel osiągnąć.

Tą drogą poszła nasza polityka, poszła szybko, bez ociągania się, bez wahań, bo jak powiedziałem, nie było ani chwili do stracenia.

Nie wystarczało tu demaskowanie zależności rządu rosyjskiego od Niemiec, stawianie go w trudne położenia, w którychby musiał albo do tej zależności się przyznać, albo stanowisko swe zmienić — trzeba było wpoić w Rosję świadomość, że w walce z Niemcami Polska będzie po jej stronie, nietylko słowem, ale i czynem pokazać, że nie chcemy być narzędziem Niemiec przeciw niej, i organizować opinję rosyjską przeciw polityce, która czyni Rosję narzędziem Niemiec do niszczenia Polski.

Bliska przyszłość okazała, że wysiłki na tej drodze nie były bezowocne, że polityka polska miała tu bardzo dużo do zrobienia.

Równolegle z tem zadaniem i w ścisłym z niem związku, stanęło przed nami drugie: z pośpiechem zdobywać dla sprawy polskiej miejsce na terenie międzynarodowym, przygotować postawienie, gdy przyjdzie na to chwila, kwestji polskiej w całej pełni, jednocześnie przeciwdziałać w miarę naszych sił i środków polityce niemieckiej, podcinać wpływy Niemiec w dostępnej dla nas sferze.

Oto dwa główne punkty, na których postanowiliśmy od roku 1907 ześrodkować swe wysiłki nazewnątrz.

Do tego przybywało wielkie zadanie wewnętrzne — wytężona praca nad polską opinją publiczną, żeby wpoić w nią rozumienie naszej polityki i przygotować odpowiednie zachowanie się narodu na czas wielkiego rozstrzygnięcia. Od powodzenia tej pracy zależało wszystko. Żadna, najlepsza polityka nie osiągnie celu, jeżeli naród za nią nie stanie, jeżeli jej swą postawą nie poprze.

Niedawne widoki odnowienia kwestji polskiej przez rozwój stosunków wewnętrznych w państwie rosyjskiem, w r. 1907 — oddaliły się. Nie sytuacja wewnętrzna w Rosji, ale sytuacja międzynarodowa widoki teraz otwierała. Niedawne plany odegrania roli nawewnątrz państwa rosyjskiego i przybliżenie tą drogą chwili rozwiązania kwestji polskiej trzeba było zarzucić; znalazła się droga, szybciej prowadząca do celu, droga, na której w krótkim czasie mogliśmy wszystko wygrać, gdybyśmy umieli podążyć za wypadkami i dorosnąć do położenia naszym rozumem politycznym i energją, i na której mogliśmy wszystko przegrać, gdybyśmy zadań polityki polskiej nie zrozumieli lub gdyby nam zabrakło odwagi i energji do wykonania.

Niewielka grupka posłów polskich w trzeciej Dumie już liczbą swych głosów żadnej roli odegrać nie mogła. Miała ona swoje znaczenie, bo miała znaczenie Polska, którą reprezentowała. I postawa jej w naszej polityce niemałą odegrała rolę. Zgodnie z tą polityką postawa ta wyrażała się w popieraniu tego wszystkiego, co się przyczynia do wzmocnienia państwa, do podniesienia jego roli nazewnątrz i w ostrej krytyce polityki polskiej rządu. Jednakże teren działania w Dumie już się znalazł w akcji naszej na drugim planie. Akcja ta zaczęła szukać innego terenu, na którym szybciej mogłaby się posuwać naprzód.

IV. AKCJA PRZECIW NIEMCOM

Polityka niemiecka w Europie środkowej i wschodniej robiła szybkie postępy, głównie dzięki temu, że tu nie napotykała na żadne poważne przeszkody. Istotnie, była to akcja w kierunku najmniejszego oporu. Gdy działania Niemiec poza Europą bacznie śledzono, gdy ich poważniejsze posunięcia, czy gdzieś w Venezueli, czy w Maroku, spotykały się z natychmiastową reakcją — tu pracowały one swobodnie, kładąc fundamenty pod wielką konstrukcję polityczną: *Mittel-Europa* i Berlin-Bagdad. Nikt, po za kierownikami polityki niemieckiej, dobrze nie widział, co się tu święci, i planów niemieckich nie rozumiał.

Nawet we Francji, dla której wzrost potęgi niemieckiej był największem niebezpieczeństwem i w której młodsze pokolenie pisarzy politycznych i publicystów zabrało się od początku stulecia do studjów nad ekspansją niemiecką w środkowej i wschodniej Europie — nie obejmowano całości celów tej polityki i nie wszystkie drogi, któremi szła, widziano.

Przyczyna tego była bardzo prosta. Nikt nie rozumiał kwestji polskiej i nikt nie zdawał sobie sprawy z roli, jaką odgrywa ona w polityce niemieckiej.

Z trzech członków przeciwniemieckiego porozumienia, Anglja nigdy szczególnie nie interesowała się Europą środkową, i wszystkie części świata lepiej tam znano, niż środek Europy. Przez półtora stulecia — od połowy XVIII do końca XIX w. — Anglja interesami swemi czuła się związana z Prusami, popierała je i ich oczami uczyła się patrzeć na kwestję polską. Nie było to dobre przygotowanie do orjentowania się w nowem położeniu, w którem potęga niemiecka, gospodarcza i polityczna, stała się dla niej groźną i w którem trzeba było patrzeć na politykę berlińską z odwrotnego punktu widzenia. Polityka w kwestji

polskiej była ostatnim z działów polityki niemieckiej, do których poznania i zrozumienia myśl angielska była przygotowana.

Jednym ze skutków powstania 63 roku, które było strasznym ciosem, wymierzonym pośrednio we Francję — coprawda, całkiem nieświadomie z naszej strony i nie bez udziału mętnej polityki Napoleona III — było to, że Francja przestała się całkiem sprawą polską interesować. Nie zachęcał jej do tego i aljans z Rosją. Dopiero od otwarcia Dumy rosyjskiej zaczęto się we Francji na nowo przyglądać Polsce, czyniono to wszakże bardzo ostrożnie, licząc się z podejrzliwością Rosji względem wszelkiego interesowania się Polską. Śmiało poruszano i nawet wcale poważnie studjowano walkę polsko-niemiecką w zaborze pruskim. Całości kwestji polskiej nie rozumiano i nie widziano, jak wielką rolę odgrywa ona w polityce niemieckiej.

Rosja, zahypnotyzowana niebezpieczeństwem polskiem, widziała kwestję polską tylko z jednej strony, ze swego frontu, traktowała ją z zaślepieniem, nie pozwalającem innych, ważniejszych jej stron dojrzeć. W tem zaślepieniu utrzymywali ją Niemcy, a nie potrzebowali wiele się wysilać, bo za nich robotę robiła łakoma sfora «patrjotycznych» działaczy rosyjskich, którym się ich patrjotyzm sowicie w rublach opłacał.

Najgorsza, że tej polityki niemieckiej i roli w niej kwestji polskiej nie rozumieli i sami Polacy.

Ogół polski, nietylko w zaborze rosyjskim, gdzie przez długi okres polityka, w najskromniejszym nawet zakresie, była zakazana, ale nawet w dwóch pozostałych dzielnicach, był w rozwoju pojęć politycznych bardzo zacofany. W zaborze pruskim i austrjackim nauczył się on jako tako rozumieć swoje sprawy dzielnicowe, ale spraw ojczyzny jako całości nie obejmował, w zaborze zaś rosyjskim nawet o sprawach miejscowych realnie myśleć nie umiał. Interesowano się polityką międzynarodową, szukano nawet poomacku związku między nią a położeniem Polski, ale prasa, która dziś wszędzie służy za przewodnika myśli politycznej ogółu, tu swego zadania spełnić nie była zdolna. Publicyści, piszący przeglądy polityki zagranicznej w naszych dziennikach, czerpali swą wiedzę i swe natchnienia z pism zagranicznych, najwcześniej do Polski dochodzących, z *Berliner Tageblatt*'u, ze *Schlesische Zeitung* i z *Neue Freie Presse*. Z tych źródeł niewiele mogli się dowiedzieć o znaczeniu kwestji pol-

skiej i w szczególności o roli jej w polityce Niemiec, myśleli zaś niedość samodzielnie, żeby z dostarczanego przez nie materjału umiejętnie korzystać.

Dla ludzi, którzy stali u steru spraw krajowych w każdym zaborze, widnokrąg polityczny zamykał się przeważnie w Wiedniu, Berlinie lub Petersburgu. Ci zaś, po za naszym obozem, którzy po za ten widnokrąg wybiegali, którzy mówili i pisali o Polsce, o idei polskiej, o celach i aspiracjach narodu, nie umieli przedmiotu brać konkretnie, realnie, traktowali go czysto po literacku, papierowo.

Nie rozumiano u nas i sprawy zależności Rosji od Niemiec. O wpływach niemieckich w Rosji wiele mówiono, zwłaszcza wśród ludzi, którzy z Rosją bliższą mieli styczność, przedmiot ten był ciągle na końcu języka, ale przypisywano te wpływy prawie wyłącznie wielkiej ilości Niemców w Rosji i stanowiskom przez nich zajmowanym. Nie umiano ocenić czynników szerszej natury politycznej, które dawały Berlinowi wielkie atuty w stosunku do Petersburga.

Również nie zdawano sobie sprawy ze stopnia ujarzmienia Austro-Węgier przez Berlin, nie rozumiano, że od czasu dymisji Gołuchowskiego polityka zewnętrzna Austrji zatraciła już resztę swej samodzielności. Ciekawa rzecz, że najmniej wiedzieli o tem politycy polscy w Austrji. Dowiadywali się stopniowo dopiero podczas wielkiej wojny, a jak długo trwali w złudzeniach co do niezawisłości polityki austrjackiej, wnosić można z tego, jak mocno się obrazili na Czernina po pokoju brzeskim.

Można powiedzieć, że wielka akcja polityczna Niemiec w środkowej i wschodniej Europie, przygotowująca między innemi głęboki grób dla Polski, szła naprzód w niesłychanie przyjaznych dla siebie warunkach, bo ani państwa trójporozumienia, ani nawet sami Polacy nie zdawali sobie sprawy z jej rozmiarów i z jej doniosłości.

Naszym obowiązkiem było rozmiary tej akcji odsłonić, doniosłość jej uwydatnić nietylko ogółowi polskiemu, ale także, i to przedewszystkiem, opinji publicznej państw, najbardziej zainteresowanych w powstrzymaniu rozwoju potęgi niemieckiej.

Aczkolwiek w swej skromnej roli politycznej nie miałem dostępu do tajemnic dyplomacji europejskiej, dotykałem się osobiście tylko spraw polskich, i to przecie nie wszystkich bezpo-

średnio, aczkolwiek wiedza moja nie sięgała przeważnie poza to, co było dostępne dla przeciętnego czytelnika książek i dzienników, i przedstawiała wielkie luki, które musiałem zapełniać dedukcjami z ułamkowych faktów, postanowiłem wziąć na siebie spełnienie tego obowiązku.

W r. 1907 zabrałem się do napisania książki, przeznaczonej przedewszystkiem dla czytelnika rosyjskiego i francuskiego, książki, która miała spełnić następujące zadania:

przedstawić plany polityki berlińskiej i rozrost wpływów niemieckich w Europie środkowej i wschodniej i wykazać ich znaczenie dla rozwoju potęgi Niemiec;

dać obraz współczesnego stanu kwestji polskiej, uwydatnić jej znaczenie dla Niemiec i jej rolę w polityce berlińskiej;

odsłonić ujarzmienie Austro-Węgier przez Niemcy i uzależnienie Rosji od nich, w szczególności uwydatnić siłę wpływów niemieckich w Petersburgu; wreszcie

wykazać, że cała polityka Rosji względem Polski jest robotą dla Niemiec, umożliwiającą powodzenie ich wielkich planów.

Tą drogą zamierzałem:

zainteresować państwa zachodnie kwestją polską, pokazać im w nowo wytworzonem położeniu międzynarodowem Polskę, jako czynnik polityki europejskiej, którego lekceważenie jest bardzo niebezpieczne; obudzić ich czujność względem polityki niemieckiej na naszym i sąsiadującym z nami terenie, oraz wywołać ich przyjazne oddziaływanie na Rosję w sprawie polskiej;

uświadomić opinji rosyjskiej grozę położenia Rosji i niebezpieczeństwo polityki rządu, który zwłaszcza w sprawie polskiej pracuje dla Niemiec i zbliża całkowity upadek mocarstwowego stanowiska Rosji; tą drogą przyczynić się do zorganizowania w Rosji silnego obozu opinji, możliwie przyjaznego dla Polski, a wypowiadającego walkę wpływom niemieckim;

wzmocnić przeciwniemiecki kierunek rosyjskiej polityki zewnętrznej, przez obudzenie pewności, że w walce przeciw Niemcom Rosja będzie miała Polskę po swojej stronie; wreszcie

uświadomić opinję polską co do położenia naszej sprawy we współczesnym układzie stosunków międzynarodowych, co do roli Niemiec w kwestji polskiej i co do zadań naszej polityki.

Ma się rozumieć, zdawałem sobie sprawę z tego, że jedna książka nie wywoła nagłego przewrotu w pojęciach i głębokich

zmian w polityce. Uważałem ją wszakże za konieczny początek akcji politycznej, którą należało rozwinąć na wszystkich dostępnych dla nas polach.

Książka *Niemcy, Rosja i kwestja polska* to zadanie spełniła w większej nawet, niż się spodziewałem, mierze. Zwłaszcza w Rosji i we Francji zainteresowała ona szerokie koła polityczne sprawą polską, zjawiającą się w nowej fazie, i zwróciła uwagę na te strony polityki niemieckiej, o których uwydatnienie nam chodziło [1].

Książka moja milczała o wielkim celu polityki polskiej: nie było w niej deklaracji o naszem dążeniu do odbudowania państwa.

Ma się rozumieć, przeciwnicy polityczni w kraju na tej zasadzie oskarżyli mnie i cały obóz polityczny o to, żeśmy się wyrzekli niepodległości.

Tymczasem, każdy, kto przeczytał inteligentnie i uczciwie książkę, w której kwestja polska jest przedstawiona jako jedna, integralna całość we wszystkich trzech zaborach, musiał widzieć, że jedynym sposobem celowego i trwałego rozwiązania kwestji, jaki z jej przedstawienia wynikał, było zjednoczenie ziem polskich i odbudowanie państwa. Były w niej wszystkie przesłanki do niepodległości, tylko nie wypowiedziano wniosku.

Dlaczego?...

Dla bardzo prostej przyczyny. W czasie, kiedy pisałem tę książkę, byłem w wieku dojrzałym, kiedy w polityce robi się to, co prowadzi do celu, a unika się tego, co od celu oddala.

Tradycja naszych powstań i polityki powstańczej nie sprzyjała dojrzewaniu politycznemu ludzi, i ci, co na tej tradycji kształcili swe pojęcia, nie mogli rozumieć polityki jako czynności celowej, czynności, która sobie stawia jasny, konkretny cel i wybiera do niego odpowiednie drogi. W ich pojęciach polityka polska polegała na uroczystem deklarowaniu tego, czego się chce, i na protestowaniu, czynnem lub słownem, przeciw temu, czego się nie chce. Wszystko, co w zakresie sprawy polskiej wyrastało ponad ten prymitywny poziom pojęć, było dla ich umysłów nie-

[1] Ukazała się ona we Lwowie w r. 1908. Prawie jednocześnie wyszedł w Petersburgu jej przekład rosyjski p. t. *Giermanija, Rossija i polskij wopros.* W następnym roku wyszedł uzupełniony przekład francuski p. t. *La Question polonaise* (Paris, Armand Colin), z przedmową Anatola Leroy Beaulieu. Oprócz tego wydano w Helsingforsie przekład fiński.

dościgłe; nie dlatego, żeby byli wogóle dziećmi, bo umieli nieraz zupełnie celowo postępować w innych sprawach, tylko dlatego, że sprawy polskiej, sprawy niepodległości nie pojmowali realnie, konkretnie — była to w ich umysłach sprawa oderwana od życia, do której się logika czynu nie stosuje.

Chwila, w której się moja książka ukazała, nie była chwilą realizacji i nie wymagała wyraźnego określenia naszych celów i żądań. Byliśmy w okresie przygotowania, kiedy potrzebne było oddziaływanie na sytuację w sposób dla nas korzystny, umożliwiający nam, gdy na to czas przyjdzie, postawienie programu i urzeczywistnienie celu naszych dążeń.

Dziecinną byłaby polityka, któraby, uważając za konieczne dla sprawy polskiej podcięcie niemieckich wpływów w Rosji, zaczęła od wywieszenia programu niepodległości, od dania broni w ręce Niemcom, którzy swój wpływ w Rosji opierali zawsze na straszeniu jej niebezpieczeństwem polskiem. I trzeba było nie mieć najmniejszego pojęcia o współczesnym sposobie myślenia politycznego na Zachodzie, żeby nie zdawać sobie sprawy z tego, iż wystąpienie w owej chwili z programem odbudowania państwa polskiego byłoby przyjęte jako fantazja, nie licząca się wcale z rzeczywistością, a oprócz tego jako dążenie do popsucia stosunku państw zachodnich z Rosją, i zniechęciłoby tylko do jakiegokolwiek zainteresowania się na nowo kwestją polską. Do takiego nonsensu ani ja, ani towarzysze moi w pracy politycznej nie byliśmy zdolni. I dlatego właśnie zdołaliśmy zorganizować, w zakresie naszych sił i środków, politykę polską, po długim okresie, w którym Polska polityki istotnej, zasługującej na to miano, nie miała.

Muszę to stwierdzić, że w kraju, w stosunkowo szerokich kołach społeczeństwa, zaczęto nas i naszą politykę rozumieć, że zarówno w naszym obozie, jak poza nim, szybko rosła liczba ludzi, widzących dobrze, dokąd idziemy, i podzielających nasze stanowisko w wyborze dróg działania. Było już widoczne, że gdy przyjdzie chwila rozstrzygająca, nie znajdziemy się w położeniu nie rozumianej przez ogół garstki ludzi, ale że będziemy mieli za sobą większość narodu.

I moją książkę naogół w Polsce zrozumiano nietylko w tem, com powiedział, ale i w tem, czegom nie dopowiedział. Nie prze-

szkodziło to, że wywołała ona, jak to zaznaczyłem, liczne napaści, ba, nawet szyderstwa [1].

Książka, jako czyn polityczny, nie wystarczała i, pisząc ją, szukałem jednocześnie terenu, na którym moglibyśmy rozwinąć akcję, paraliżującą politykę Niemiec, dającą Polsce rolę czynnika polityki europejskiej, a jednocześnie utrudniającą rządowi rosyjskiemu jego przeciwpolską politykę i pomagającą do wytworzenia w Rosji obozu, któryby się z nami przeciw Niemcom i przeciw polityce rządu sprzymierzył.

Nie trudno było spostrzec, że najpodatniejszym i najdostępniejszym dla nas terenem do takiej akcji jest świat słowiański Austro-Węgier i Bałkanów, tej właśnie części Europy, w której Niemcy najenergiczniej pracowały, największe robiły postępy i najmniej ze strony mocarstw trójporozumienia spotykały przeszkód.

Panslawizm, tak energicznie swego czasu propagowany przez Rosję, należał już właściwie do przeszłości. Zadała mu cios ewolucja narodowa ludów słowiańskich. Rosnące szybko poczucie samoistności narodowej tych ludów sprowadziło do absurdu ideę «zlania strumieni słowiańskich w morzu rosyjskiem». Solidarność słowiańska mogła się już oprzeć tylko na uznaniu samoistności każdego z narodów słowiańskich, na jej poszanowaniu przez innych Słowian i na współdziałaniu tych narodów zarówno w ich rozwoju cywilizacyjnym, jak w obronie przeciw wspólnym wrogom. Zrozumienie tego sprawiło, że słowianofilstwo w samej Rosji szybko zanikało, że Rosja dla Słowian znacznie ochłodła i przestała podsycać propagandę słowianofilską.

Jednakże wobec szybkich postępów ekspansji niemieckiej w kierunku Bliskiego Wschodu, poprzez Austro-Węgry i Bałkany, postępów, zagrażających silnie mocarstwowemu stanowisku państwa carów, zdawano sobie sprawę w Rosji ze znaczenia dla niej narodów słowiańskich i ich zachowania się politycznego. Polityka zagraniczna Rosji tych narodów nie lekceważyła,

[1] W warszawskiem *Słowie*, organie stronnictwa «polityki realnej», wybitny publicysta tego obozu, Ludwik Straszewicz, analizując książkę moją, porównał mię z Rzeckim, starym subjektem z *Lalki* Bolesława Prusa — takiem majaczeniem wydało mu się traktowanie sprawy polskiej na tle sytuacji międzynarodowej. Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że i w tym obozie nie wszyscy tak myśleli, jak Straszewicz.

starała się mieć w nich sojuszników i nawet, jak w Serbji, robiła to z dużem powodzeniem.

Kto zdawał sobie sprawę z tych zmian w świecie słowiańskim — a to przecie nie było tak trudne — ten musiał zrozumieć, że wytworzyły one sytuację dla nas korzystną. Dawny panslawizm, który patrzył na Słowian jako na potencjonalnych Rosjan, mógł ogłaszać nas za zdrajców Słowiańszczyzny, bo jako naród z bogatą przeszłością dziejową, z opartą na niej wybitną indywidualnością narodową i odrębnem a bogatem życiem duchowem, związany przez swą religję i cywilizację ze światem łacińskim, a nie bizantyńskim — najmniej ze wszystkich Słowian mieliśmy kwalifikacji do tego, żeby się stać Rosjanami. Wszelkie też wysiłki, zwrócone ku zrobieniu z nas Rosjan, były beznadziejne. W nowem położeniu, kiedy rozwój narodowy Słowian zachodnich i południowych zrobił ogromne postępy, kiedy Czesi, Serbowie, Bułgarzy czuli się odrębnemi, samoistnemi narodami i ta samoistność stała się im drogą, kiedy solidarność słowiańska mogła się tylko na uznaniu tej samoistności każdego z narodów oprzeć — zarzut zdrady sprawy słowiańskiej można było zwrócić tylko do Rosji, która wespół z Niemcami pracowała nad zniszczeniem bytu wielkiego narodu słowiańskiego, Polski.

Podniesienie tedy na nowo idei słowiańskiej, niedogodne dla Rosji z jej przeciwpolską polityką, dla Polski przedstawiało ogromne korzyści. O ileby się dało postawić sprawę szczerze, uczciwie w świadomości ludów słowiańskich, a to przy należytej pracy z naszej strony było możliwe, przed Rosją stawała alternatywa: albo zerwać współpracę z Niemcami przeciw Polsce, zmienić swą politykę polską, albo wyrzec się poważniejszego wpływu na Słowian zachodnich i południowych.

Już w r. 1907 zdecydowałem się zużytkować teren słowiański do akcji przeciw Niemcom. Pozostawała tylko kwestja sposobu wykonania.

Podniesienie sprawy solidarności słowiańskiej i rozwinięcie na tem tle poważnej akcji nie mogło być zrobione z inicjatywy polskiej. Stojąc oddawna poza nawiasem ruchu słowiańskiego ze względu na kierunek, jaki mu nadał wpływ rosyjski, nie byliśmy dostatecznie zbliżeni ze światem słowiańskim i nie mieliśmy odpowiednich stosunków w tym świecie. Z drugiej strony,

ruch słowiański, odradzający się z inicjatywy polskiej, powitany byłby w całej Rosji z nieufnością, któraby rozwój jego sparaliżowała. Inicjatywa tedy musiała wyjść z innej strony.

Ze wszystkich narodów Czesi byli zawsze najgorliwszymi propagatorami idei słowiańskiej i mieli najmocniejsze stanowisko w świecie słowiańskim. Na czele polityki czeskiej stał Kramarz, przekonany słowianofil, człowiek, odznaczający się wielkim talentem i energją. Wysoko nosząc sztandar czeskiej niezawisłości narodowej, co go oddalało od dawnego panslawizmu, był on jednocześnie wielkim przyjacielem Rosji i przyjaźń swą dla niej głośno manifestował. Ciesząc się wielką powagą zarówno w Rosji, jak w krajach słowiańskich Austro-Węgier i Bałkanów, był on niejako przeznaczony na inicjatora nowego ruchu. Od niego też postanowiłem zacząć.

Uprosiłem jednego z ludzi, stojących po za naszym obozem, ażeby pojechał do Kramarza i zapewnił go, iż gdyby chciał dać inicjatywę do zbliżenia się i porozumienia narodów słowiańskich w celu współdziałania w pracy cywilizacyjnej i gospodarczej i wspólnej obrony przeciw postępom wpływów niemieckich — my weźmiemy żywy udział w tej akcji. Zrobiłem to, naturalnie, po uprzedniem zawiadomieniu kierowników Koła Polskiego w Wiedniu, uważając, że byłoby nielojalnością z naszej strony, gdybyśmy bez ich wiedzy rozpoczynali akcję, mogącą się silnie odbić na stosunkach wewnętrznych państwa austrjackiego. I tu muszę stwierdzić, że jakkolwiek politycy nasi w Austrji nie przyjęli naszych planów ze szczególnym entuzjazmem, jakkolwiek widzieli, że nasza akcja może im nawet w pewnej mierze być niedogodną, ze względu zwłaszcza na ich stosunek do Czechów, to jednak nie uważali za możliwe naszym próbom się sprzeciwiać, z racji znaczenia, jakie mogą one mieć dla naszej polityki w zaborze rosyjskim. Dodam, że z rozmów, jakie miałem wówczas nawet z konserwatywnymi przedstawicielami Galicji, wyniosłem wrażenie, że zaufanie ich do państwa austrjackiego jest słabe, że nie budują oni przyszłości naszego narodu na trwałym związku z polityką tego państwa. Dlatego też i później, po wybuchu wielkiej wojny, wiedziałem dobrze, iż to, co wystąpiło w Krakowie pod zuchwałą nazwą Naczelnego (!) Komitetu Narodowego, reprezentowało słabą mniejszość nietylko Polski, wziętej jako całość, ale nawet naszej dzielnicy austrjackiej.

Kramarz bez wahania zdecydował się dać inicjatywę i stanąć na czele akcji. I to był początek neoslawizmu.

Polityk czeski przybył w maju 1908 roku do Petersburga na przedwstępną konferencję, na której odrazu odgrodził się od dawnego panslawizmu. Nie przychodzimy tu — zwrócił się do Rosjan — jako ubodzy krewni z prośbą o pomoc, bo w dzisiejszych warunkach my bodaj możemy dać wam więcej, niż wy nam; chcemy iść z wami, jako równi z równymi, i wspólnie pracować dla dobra wszystkich narodów słowiańskich. Odrazu też na tej konferencji wysunęła się na czoło kwestia polsko-rosyjska: stwierdzono, że polityka rosyjska względem Polski jest największem niebezpieczeństwem dla przyszłości Słowiańszczyzny.

Postanowiono zwołać do Pragi na lipiec 1908 r. przygotowawczy zjazd słowiański.

Określenie charakteru nowej akcji słowiańskiej, dane na konferencji w Petersburgu, zdecydowało odrazu o udziale w niej Rosjan.

Resztki słowianofilów dawnego typu, które się zjawiły na przyjęcie Kramarza, usunęły się. Szczerze i uczciwie przystąpili do współpracy ludzie umiarkowanie liberalni, a zarazem gorący patrjoci rosyjscy, jak Mikołaj Lwow, Makłakow, prezes Dumy Chomiakow i inni. Wszystko, co było związane bliżej z Niemcami lub żydami, zostało na boku. Było do przewidzenia, że rząd, zaskoczony tą akcją, bardzo dla niego niedogodną, nie pozostanie względem niej biernym. Nie mógł on przeciw niej otwarcie wystąpić, bo toby zdyskredytowało Rosję w świecie słowiańskim. Musiał więc szukać możliwie zręcznego sposobu paraliżowania jej, bez ujawniania swej nieżyczliwości. Tego zadania podjęli się ludzie z obozu najbardziej zbliżonego do Stołypina, z obozu nacjonalistów, a przedewszystkiem głośny ze swych wystąpień w Dumie Włodzimierz hr. Bobrinskij.

Przyłączenie się jego i jego towarzyszy do akcji było dla niej wielkiem niebezpieczeństwem, które my, Polacy, widzieliśmy od początku, ale któremuśmy nie mogli zapobiec, ile że inni uczestnicy akcji widzieli w tem ogromną zdobycz i wierzyli, że Bobrinskij i jemu podobni ulegną wpływowi nowego kierunku i zasymilują się. Nie wierzyli, że Bobrinskij rozbije całą pracę.

Dla społeczeństwa polskiego, któremu Bobrinskij ze swej

fizjognomji politycznej był dobrze znany, udział jego był odstraszający.

Niemniej przeto w szerokich kołach u nas dobrze już rozumiano nasze cele i naszą politykę; jakkolwiek terenu dla neoslawizmu nie mieliśmy czasu należycie w kraju przygotować, poczynania nasze w tym kierunku przyjęte zostały z zaufaniem i spotkały się z poważnem poparciem ze strony ogółu. Ja osobiście miałem pozycję w kraju mocną; świeżo jeszcze wzmocniłem ją paru przemówieniami w Dumie, w których poddałem ostrej krytyce rządy rosyjskie w Polsce.

Zjazd w Pradze odbył się przy udziale delegacji polskiej ze wszystkich trzech zaborów, a atmosfera, panująca na nim, zapowiadała pomyślną dla całej akcji przyszłość. Nastąpiło też poważne zbliżenie polsko-czeskie, które się wyraziło następnie w wielkich, zbiorowych wizytach — czeskiej w Warszawie i polskiej w Pradze.

Od zjazdu praskiego Bobrinskij zaczął wykonywać swój, czy też poddany mu plan, najskuteczniejszy, o ile chodziło o rozbicie neoslawizmu od wewnątrz. Uderzył on w punkt, na którym panowała najgłębsza różnica pojęć pomiędzy nami a mniejszemi narodami słowiańskiemi, i na którym najłatwiej było wywołać nieporozumienia.

Myśmy nigdy nie utonęli w morzu obcej cywilizacji — niemieckiej, węgierskiej, czy tureckiej, jak to było z naszymi współbraćmi słowiańskimi na zachodzie i na południu — ale przeciwnie, szerzyliśmy swoją na przyległych do Polski ziemiach. Stąd naturalną całkiem rzeczą była głęboka różnica między nami a nimi w pojęciu tego, co się nazywa obszarem narodowym.

Wyzwalając się z pod wpływów obcych, budowali oni swój byt narodowy na nowo na podstawie wyłącznie językowej, na obszarze, na którym język macierzysty się zachował. Stąd obszar narodowy w ich pojęciu utożsamiał się z obszarem etnograficznym, językowym.

My zaś mieliśmy pojęcie obszaru narodowego, właściwe wszystkim większym narodom, których samoistny byt cywilizacyjny nigdy nie został przerwany, których cywilizacja nigdy nie ustąpiła miejsca innej. W tem pojęciu obszar narodowy nie kończy się na granicach obszaru etnograficznego, ale tam, gdzie się kończy panowanie, przewaga cywilizacji narodowej. Zrozu-

mienie naszego stanowiska było dla innych Słowian bardzo trudne, zwłaszcza gdy chodziło o naród, nie posiadający swego państwa, nie będący potężnem mocarstwem.

Tę właśnie różnicę pojęć usiłował wyzyskać Bobrinskij i, manifestując głośno swe uczucia słowiańskie, a nawet swą miłość dla Polski, zrobił sobie specjalność z przeprowadzania granicy między Polską a Rosją w ten sposób, że Rosja rozciągała się na zachód wszędzie, dokądkolwiek sięgała mowa ruska, równoznaczna w jego pojęciu z rosyjską. Wiedział, że na tej drodze dojdzie napewno do konfliktu z Polakami, przyczem miał duże widoki, że większość Słowian stanie po jego stronie.

My ten spór staraliśmy się jak najbardziej oddalać, a natomiast przypieraliśmy nacjonalistów rosyjskich do muru w sprawie ich stosunku do rdzennej Polski. Wiedzieliśmy, że nie zdobędą się oni na wyraźne wystąpienie przeciw polityce rządu: chcieliśmy tym sposobem zdemaskować ich nieszczerość i zdyskwalifikować ich jako polityków słowiańskich.

Na naradach polsko-rosyjskich w Petersburgu, będących następstwem zjazdu praskiego, nie doszliśmy do określonego wyniku, w znacznej mierze skutkiem niezdecydowanego stanowiska przewodniczącego na nich Kramarza. W następstwie wszakże Bobrinskij nie znalazł dla siebie innego wyjścia, jak oświadczyć w memorjale, złożonym przezeń przedstawicielowi jednego z krajów słowiańskich, który próbował pośredniczyć między Polakami a Rosjanami, że Rosja nie może pozwolić na swobodny rozwój cywilizacji polskiej w rdzennej Polsce, dopóki ta cywilizacja nie przestanie panować na ziemiach ruskich, które dawniej do Polski należały.

W tych warunkach niemożliwość współdziałania naszego z nacjonalistami rosyjskimi okazała się dla wszystkich innych Słowian widoczną, i nowa akcja słowiańska, po drugim zjeździe, w Sofji, który się odbył już bez urzędowego udziału Polaków, ucichła.

Niemniej przeto ruch neoslawistyczny, pomimo krótkiego trwania, miał duże znaczenie. Poruszył on umysły w krajach słowiańskich, wzmocnił czujność na niebezpieczeństwo niemieckie, zmusił państwa zachodnie do zwrócenia baczniejszej uwagi na robotę Niemców w Europie środkowej i na znaczenie barjery, jaką na drodze ekspansji niemieckiej stawiają narody

słowiańskie, zaczynając od Polski, a kończąc na Serbji, wreszcie, co najważniejsza, dał początek organizacji nowego obozu przeciwniemieckiego w Rosji, obozu, całkowicie zdającego sobie sprawę z zależności Rosji od Niemiec i stawiającego sobie za zadanie z tej zależności się wyzwolić.

Niewątpliwie też odegrał on niemałą rolę w przygotowaniu związku narodów bałkańskich, który przeprowadził wojnę z Turcją i gruntownie zmienił kartę polityczną półwyspu Bałkańskiego.

Przez ogłoszenie książki *Niemcy, Rosja i kwestja polska*, oraz przez akcję na terenie słowiańskim, wykroczyliśmy poza ramy polityki miejscowej, dzielnicowej, wystąpiliśmy jako jeden niepodzielny naród z jedną, obejmującą całość Polski polityką, i jako tacy stanęliśmy niedwuznacznie w obozie przeciwniemieckim. Pomimo skromnego zakresu tej akcji — bo na szerszy środki nasze nam nie dozwalały — był to krok wielkiej doniosłości. Gdy w sześć lat potem przyszła dla Polski chwila rozstrzygająca, gdy wybuchła wielka wojna, posiadaliśmy już w polityce europejskiej pozycję przygotowaną, nie mieliśmy już potrzeby legitymować się, wyjaśniać naszych motywów i dowodzić szczerości naszego stosunku do stron walczących. Od pierwszej chwili w obozie państw sprzymierzonych uznano nas za swoich, okazano nam zaufanie, co nam dało względną swobodę działania. Gdyby nie to stanowisko nasze, proklamowane głośno uż w roku 1908, nie wiem, czyby nam się udało zdobyć tę pozycję wobec takich faktów, jak legjony Piłsudskiego, jak hałaśliwe manifestacje «Naczelnego Komitetu Narodowego», jak wreszcie późniejsze działania t. zw. aktywistów — tem bardziej, że i na terenie państw sprzymierzonych przez cały ciąg wojny nie ustawały intrygi, dążące do podkopania naszego stanowiska do zniszczenia tego zaufania, z któregośmy korzystali.

Dziś jeszcze zdarza się słyszeć głosy, z przekonania nawet płynące: tak, oni coś tam zrobili dla Polski na konferencji pokojowej, ale mają w przeszłości takie grzechy, jak n. p. neoslawizm...

To mi przypomina jednego z Polaków, który mówił do Francuza: my mamy głęboką wdzięczność dla Francji za to, co zrobiła dla nas podczas wojny i konferencji pokojowej, bardzo ją kochamy i zapominamy jej to, że zawarła przedtem aljans z Rosją... Jak gdyby Francja bez aljansu z Rosją mogła była

dojść do wielkiej wojny, zwyciężyć i wespół z sojusznikami dyktować pokój wersalski, który ustanowił państwo polskie.

Są ludzie, którzy w polityce uznają tylko żniwo: nawożenie, orka i siew są niepotrzebne. Są tacy, którzy podczas pierwszych robót w polu już pytają o plon, a gdy go nie widzą, zniechęcają się i odchodzą...

Polska bez żadnej wątpliwości ma o wiele więcej takich ludzi, niż inne kraje. Wynika to niezawodnie stąd, żeśmy przez długi czas żyli bez polityki we właściwem tego słowa znaczeniu: to, co się nazywało polityką, to nie były ruchy celowe, jeno odruchy.

Ta właśnie psychologja polityczna narodu wytwarzała dla nas największą trudność w naszej pracy. Mieliśmy zaufanie ogromnej większości kraju, wierzono w uczciwość naszych poczynań, nawet w nasz rozum polityczny, ale gdy ta praca żadnych natychmiastowych korzyści nie dawała, gdy przeciwnie, spadały na kraj narazie tylko polityczne klęski, najszczersi zwolennicy, jeżeli nie obojętnieli całkiem, to zachowywali jedynie platoniczne sympatje, pozostawiając nielicznej garści ludzi naprawdę czynnych walkę z piętrzącemi się coraz bardziej przeciwieństwami.

A iluż było w tym okresie po r. 1907 ludzi «rozsądnych», którzy mówili, że wobec tak trudnego dla nas położenia, takiej bezowocności naszych wysiłków politycznych, lepiej na dłuższy czas działalność polityczną całkiem zawiesić, a oddać się wyłącznie pracy gospodarczej i kulturalnej! W ich oczach polityka w owym okresie była manjactwem, niepotrzebnem sił marnowaniem. I to wtedy właśnie, kiedyśmy widzieli, że położenie międzynarodowe zmienia się z zawrotną szybkością, że chwila wielkich rozstrzygnięć jest bliska, i kiedy ogarniała nas rozpacz, żeśmy tak mało zdołali Polskę do niej przygotować.

Od czasu, kiedyśmy rozpoczęli tę naszą akcję przeciw Niemcom, skromną, jak powiedziałem, ale po raz pierwszy wykraczającą po za bezpośrednią obronę zagrożonej polskości pod panowaniem pruskiem, akcję w pewnej mierze zaczepną, bo dążącą do podcięcia wpływów niemieckich w Rosji oraz w środkowej i południowo-wschodniej Europie — zaczął się dla nas okres najtrudniejszy.

We wszystkich trzech państwach rozbiorczych polityka rządów, dążąca, jak już powiedziałem, do okrojenia w skróconem

tempie naszego obszaru narodowego, zaostrzała się coraz widoczniej, wyrażała się w aktach, coraz bardziej prowokujących. Stanowisko przedstawicielstw polskich w Berlinie, Petersburgu i nawet Wiedniu stawało się coraz słabsze, rządy coraz wyraźniej je lekceważyły, prawodawstwo przeciwpolskie w Prusiech nabrało już charakteru aktów szału tępicielskiego; rząd rosyjski przystąpił już do przeprowadzenia swego projektu chełmskiego, jednocześnie zaś skupił ostatnią w Polsce kolej prywatną i wyrugował ze służby mnóstwo Polaków, ba, nawet zaczął kupować w Królestwie własność ziemską, jak gdyby na kolonizację, a w Krajach Zabranych przy wprowadzeniu samorządu ziemskiego stworzył kurję narodową polską w celu usunięcia Polaków od wpływu; w Austrji nie kończyło się na protegowaniu ukrainizmu z Wiednia — z jednej strony grasował we Lwowie konsul niemiecki, prowadzący intrygi z Rusinami, z drugiej zaś, nawiedzał Galicję Wschodnią hr. Bobrinskij, który, występując w roli naszego przyjaciela i sojusznika słowiańskiego, przygotowywał oderwanie kraju i przyłączenie go do Rosji.

Tak się przedstawiało położenie Polski we wszystkich trzech zaborach, a jak przeciwnicy mówili, takie były owoce polityki Dmowskiego.

Jeżeliśmy ten okres przetrwali i nie byli zmuszeni do zlikwidowania naszej polityki, to tylko dlatego, żeśmy jasno widzieli cel, do któregośmy szli, i wierzyli, że dojdziemy; dlatego również, że społeczeństwo polskie ma zdrowe instynkty i, wbrew temu, co się o niem mówi, nie jest tak zmienne w swym stosunku do kierowników politycznych. Prawda, bardzo często człowiek u nas bywa podnoszony wysoko przez opinję publiczną i nagle spuszczany na dół, ale to zwykle własna jego wina: nie trzeba sobie sztucznie robić popularności i nie trzeba doznawać zawrotu głowy na wyżynach, to wtedy się nie spadnie.

Myśmy mogli się skarżyć na brak energji i wytrwałości u naszych zwolenników, często na brak odwagi cywilnej w obronie swego stanowiska, na bierność dla miłego spokoju — ale musimy przyznać, że w najcięższych chwilach, kiedy zzewnątrz i zwewnątrz atakowano nas z wściekłością, kiedyśmy mieli bardzo słabe środki propagandy, kiedy prawie cała prasa warszawska szła przeciw nam ławą, ogół polski w swej większości od nas się nie odwrócił i wierzyć nam nie przestał.

Jednakże straciliśmy w tym okresie wiele ze swej świetnej pozycji, zdobytej w walce z ruchem rewolucyjnym w r. 1905.

Narodowy Związek Robotniczy, będący główną naszą armją w walce z rewolucją, stał się naszym otwartym przeciwnikiem. Dla tych ludzi, nie zagłębiających się zanadto w zagadnienia polityczne, potrzebujących w polityce mocnego frazesu, nasza akcja to było zaprzaństwo, ordynarna ugoda z Moskalami. Oddaliwszy się od nas, związek ten popadł pod wpływy socjalizmu, z którym poprzednio walczył.

Popularny dziennik, któryśmy oddali w ręce swoich ludzi, zdradził nas, poszedł z furją przeciw nam i zajął stanowisko wyraźnie germanofilskie.

W szeregach stronnictwa zaczęło się odszczepieństwo, zjawiły się «frondy», «secesje»... Cała połać kraju, Lubelskie, odpadła od naszej organizacji, pozostali tylko oddzielni ludzie.

Zmuszony zostałem do ustąpienia ze swego stanowiska w Dumie z powodu drobnej pozornie sprawy, ale mającej dla naszej polityki zasadnicze znaczenie.

Rząd wniósł do Dumy projekt do prawa, zamykającego wstęp do armji osobom, pozostającym pod śledztwem za przestępstwa polityczne. Było to zabezpieczenie się przed propagandą rewolucyjną w szeregach.

Myśmy budowali przyszłość sprawy polskiej na wojnie między Rosją a Niemcami i na klęsce Niemiec. Nie mogliśmy tedy pragnąć rozkładu armji rosyjskiej przez propagandę rewolucyjną. Z naszego stanowiska jedynie logicznem było głosowanie za projektem do prawa. Zdarzyło się, że ten wniosek przez niedopatrzenie pozostał wśród innych drobnych wniosków natury czysto formalnej, których na posiedzeniach Koła nie dyskutowano. Gdy się znalazł na porządku dziennym w Izbie, dałem komendę do głosowania za wnioskiem na swoją osobistą odpowiedzialność.

To głosowanie Koła wywołało przedewszystkiem burzę w Rosji. Cała lewica z «kadetami» włącznie, cała będąca w rękach żydów prasa rzuciła się ze wściekłością na Koło Polskie za jego «reakcyjność» [1]. Wtórował temu atakowi chór wrogów

[1] Po przewrocie bolszewickim w Rosji, który był wynikiem zrewolucjonizowania wojska, myślałem sobie, jak wielu «kadetów» musi dziś żałować,

»reakcji« w Warszawie. Atak był tak gwałtowny, że zachwiał szeregami naszego obozu. Na ogólnym zjeździe stronnictwa demokratyczno-narodowego, który się wkrótce odbył, zapadła uchwała, żebym na stanowisku pozostał, ale politykę w Dumie zmienił. Odpowiedziałem, że inna polityka wymaga innego człowieka, złożyłem mandat i wróciłem do pracy w kraju. A była ona bardzo potrzebna wobec sporego rozprzężenia w obozie.

Najważniejszem zadaniem stała się już nie akcja polityczna nazewnątrz, ale organizacja opinji publicznej w kraju, któremu zaczął zagrażać chaos pojęć i zupełna dezorjentacja polityczna.

Tembardziej to było potrzebne, że po aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry, w przewidywaniu nieuniknionej wojny, zaczęto szerzyć w Królestwie propagandę austrofilską, forsując ją z niemałym wysiłkiem.

że sprzyjali propagandzie rewolucyjnej w armji. A ilu z nich życiem to przypłaciło!...

V. POD ZNAKIEM NADCHODZĄCEJ WOJNY

W tym samym roku 1908, w którym przedstawiciele wszystkich narodów słowiańskich zjechali się w Pradze, by zapoczątkować w stosunkach wzajemnych nową erę — polityka bałkańska Austro-Węgier zaczęła wykazywać niezwykłą inicjatywę i energję.

Rosja, która zaledwie była rozpoczęła dzieło reorganizacji swej armji, była jeszcze militarnie bezwładna i na jakąś mocniejszą politykę pozwolić sobie nie mogła. Niemniej przeto ówczesny jej minister spraw zagranicznych, Izwolskij, powziął ambitny zamiar osiągnięcia na drodze dyplomatycznej wielkiej zdobyczy — otwarcia dla Rosji Dardanelów. Liczył w tem na poparcie sojusznika francuskiego, miał nadzieję, że Anglja, związana porozumieniem z Rosją, tym razem nie będzie stawiała przeszkód, i wszedł w rozmowy z kierownikiem polityki Austro-Węgier, baronem Aerenthalem, w celu pozyskania dla swych planów monarchji habsburskiej, państwa, głównie obok Rosji zainteresowanego na Bałkanach. Nieostrożnie dał on zapewnienie Aerenthalowi, że Rosja, wzamian za życzliwe stanowisko Austro-Węgier w sprawie cieśnin, nic nie będzie miała przeciw definitywnej aneksji Bośni i Hercegowiny.

Wkrótce potem, jesienią 1908 r., całkiem niespodzianie dla wszystkich gabinetów, Ferdynand bułgarski, formalny do owego czasu lennik sułtana, ogłosił się niezależnym monarchą, z tytułem króla, a następnego dnia Franciszek Józef proklamował wcielenie do monarchji habsburskiej okupowanych na mocy traktatu berlińskiego prowincyj tureckich — Bośni i Hercegowiny.

Rosja, zaskoczona temi faktami, nie mogła na nie reagować. Krępowało ją zobowiązanie, dane przez Izwolskiego, który zrozumiał, że go oszukano; jeszcze więcej wszakże gniew jej ha-

mowała własna niemoc. Izwolskij próbował potem osiągnąć zgodę mocarstw na otwarcie cieśnin, to mu się wszakże nie udało, ile że napotkał przedewszystkiem na opór Anglji. Dowiedział się również, jeżeli tego nie wiedział przedtem, że, w razie jakichkolwiek kroków wrogich względem Austrji, Rosja miałaby do czynienia z Austrją i z Niemcami. Trzeba było, mówiąc językiem pospolitym, schować obrazę do kieszeni.

Powszechnie uważano to posunięcie Austrji, dokonane na współkę z Ferdynandem Koburskim, za jej krok, zrobiony na jej wyłączną odpowiedzialność, bez porozumienia z sojusznikiem niemieckim. W Berlinie nawet jakby okazywano pewne niezadowolenie ze zbytniej ruchliwości i samodzielności polityki austrjackiej. Nie trzeba wszakże zapominać, że dla Niemiec, uprawiających przyjaźń z Turcją, umacniających tą drogą swój wpływ w Konstantynopolu i robiących szybkie postępy w Azji Mniejszej, jawne łączenie się z polityką austrjacką na Bałkanach było niedogodne. Narzucał się więc podział ról między dwoma państwami, które były związane węzłami ściślejszemi, niż zwykłe przymierze: jedno było gorącym przyjacielem Turcji, starającym się stopniowo zamieniać przyjaźń na protektorat, drugie zaś ograbiało ją otwarcie, niby bez porozumienia z tamtem. Gdyby wszakże ktoś to drugie chciał pohamować w zaborczości, przypomnianoby mu, że sojusz istnieje i że będzie miał z obu sojusznikami do czynienia.

Aneksja Bośni i Hercegowiny sprawiła duże zamieszanie w polityce międzynarodowej. Pośrednio, wyprowadziwszy na porządek dzienny sprawę cieśnin, wywołała ona czasowe ochłodzenie stosunków między Rosją a Anglją. Uprzytomniła ona Rosji jej słabość, a co za tem idzie, zależność od Niemiec i dała broń w ręce żywiołom germanofilskim w państwie carów, które zaczęły wywierać silny nacisk w kierunku zbliżenia się z Niemcami, a oddalenia od państw zachodnich. Zdawało się nawet przez pewien czas, że Rosja nawróci do ścisłego związku z Niemcami, płacąc za to swą mocarstwową rolą. Wytworzyła też ona pewne rozdźwięki w świecie słowiańskim: podrażniła Serbję, wzmacniając tam nastrój antyaustrjacki, podczas gdy Słowianie w Austrji radzi byli z niej, widząc w niej wzmocnienie żywiołu słowiańskiego w monarchji habsburskiej: Chorwaci żywili nadzieję stworzenia pod berłem Habsburgów wielkiego państwa chorwackiego, gdy tacy politycy, jak Kramarz,

obiecywali sobie przerobienie Austrji na państwo, rządzone przez Słowian.

Przyglądając się polityce mocarstw europejskich w latach, które potem nastąpiły, można było mieć wrażenie, że odbywa się jakieś wielkie ich przegrupowanie, że istniejące przymierza i porozumienia rozluźniają się i że nadchodzi utworzenie nowych. Logika wszakże wypadków jest o wiele silniejsza od logiki dyplomatów. I nas, organizatorów polityki polskiej, ocaliło od dezorjentacji to, żeśmy daleko stali od właściwej dyplomacji państw europejskich, a zato bacznie śledzili rozwój wypadków i starali się przewidzieć ich nieuniknione konsekwencje. Wszystko wskazywało na zbliżanie się wielkiej wojny europejskiej, w której trójporozumienie zmierzy się z sojuszem dwóch mocarstw Europy środkowej. Niezawodne źródło konfliktu leżało na Bałkanach.

Aneksja Bośni i Hercegowiny stała się bodźcem dla państewek bałkańskich, pobudzającym ich energję i zmuszającym je do szukania nowych dróg ku zabezpieczeniu swej niezawisłości i urzeczywistnieniu swych aspiracyj. Na miejsce dawnej grawitacji jednych ku Rosji, drugich ku Austrji, zjawia się dążność do zbliżenia się, do porozumienia między sobą. Świeżo mianowany ambasador rosyjski w Konstantynopolu, Czarikow, człowiek z reputacją wroga Niemiec, właściwie zaś tylko zacięty wróg Austrji, sympatyzujący z nowym ruchem słowiańskim, zaczyna pracować nad wytworzeniem związku państw bałkańskich, do którego miałaby wejść i Turcja. System ten miał zniszczyć wpływy austrjacko-niemieckie na Bałkanach i położyć tamę ekspansji państw centralnych — nie potęgą rosyjską, ale przez połączenie samoistnych sił na miejscu.

Polityka angielska na Bliskim Wschodzie zaczyna powracać do dawnej swej aktywności.

Jednocześnie w trzeciem państwie trójprzymierza, we Włoszech, rozwija się silny ruch umysłów w postaci prądu nacjonalistycznego, którego głównym twórcą i organizatorem jest Enrico Corradini. Kierunek ten, nie odgrywający roli w parlamencie, zdobywa sobie wielką siłę w kraju, i nietyle ilością, co jakością swych ludzi, ich zapałem i energją zaczyna wywierać nacisk na politykę państwa. Pobudza on Włochy do energji w działaniu nazewnątrz, wiąże się z włoską irredentą w Austrji,

szuka dróg ekspansji narodowej, wreszcie zmusza państwo do wojny libijskiej, wojny z Turcją o Tripolis.

Mocarstwa europejskie, w swem dążeniu do utrzymania pokoju za wszelką cenę, starają się umiejscowić tę wojnę w Afryce, jednakże Włochy zajmują niektóre wyspy egejskie: teren wojny zbliża się ku Bałkanom, co sprowadza wybuch powstania albańskiego.

Nagle, niespodzianie całkiem dla gabinetów dyplomatycznych, zjawia się na widowni związek państw bałkańskich nie z Turcją, ale przeciw Turcji: Bułgarja, Serbja, Czarnogórze i Grecja, związane pomiędzy sobą konwencją wojskową, pod jesień r. 1912 wypowiadają wojnę Turcji i w ciągu miesiąca oczyszczają z wojsk tureckich prawie cały półwysep bałkański aż do Czataldży, zagradzającej wejście do Konstantynopola.

Zaskoczone temi nagłemi a wielkiemi wypadkami, gabinety europejskie zapewniają zrazu, że nie pozwolą zmienić *status quo* na Bałkanach, ale okazuje się w krótkim czasie, że to czcze zapewnienia. Po takich wynikach wojny nikt nie mógł marzyć o przywróceniu dawnych granic.

Ta wojna wykazała większą o wiele, niż powszechnie przypuszczano, siłę państewek bałkańskich, a dodać trzeba, że nieco skompromitowała i Niemcy, boć armja turecka była organizowana i ćwiczona przez instruktorów niemieckich, którzy nawet brali w niej udział i kierowali ogniem z dział, dostarczonych przez Niemcy.

Dała ta wojna poważną lekcję dyplomacji wielkich mocarstw, wykazując jej, że nie jest ona całkowitą panią położenia międzynarodowego, że małe państwa zdolne są bez jej udziału gruntownie to położenie zmienić.

Nadewszystko zaś uczyniła ona wojnę europejską nieuniknioną w bardzo bliskim czasie.

Jednocześnie z niekorzystną dla Austrji zmianą sytuacji na Bałkanach, ze zjawieniem się związku państw bałkańskich — w Wiedniu słusznie uznano to za przechylenie się szali na stronę Rosji — zjawia się w Galicji silna agitacja polityczna pod hasłem «walki o niepodległość». Odbywają się liczne zebrania, wychodzą broszury, odezwy, prowadzone są ćwiczenia wojskowe młodzieży w «związku strzeleckim».

Władze austrjackie ruch ten nietylko tolerują, ale mu sprzy-

jają, sztab udziela pomocy w ćwiczeniach wojskowych. Austrja widocznie gotuje się do wojny z Rosją i postanawia w tej wojnie wygrać kwestję polską.

Ludziom, którzy nie wierzyli w samodzielność Austrji, którzy zdawali sobie sprawę z jej uzależnienia od Niemiec, musiało się nasuwać przedewszystkiem pytanie: jak na tę sprawę zapatruje się Berlin?

Z trzech państw rozbiorczych najsilniej zainteresowane w kwestji polskiej, jak to już mówiłem, były Prusy. Cała ich karjera dziejowa była z losami kwestji polskiej najsilniej związana. Czyż można przypuścić, ażeby Austrja, ich napół sprzymierzeniec, napół klient, mogła wysuwać na porządek dzienny tę jak systematycznie tłumioną oddawna, tak żywotną dla Prus kwestję polską bez porozumienia się z niemi, bez otrzymania na to ich zgody? Przypuszczenie takie byłoby przeciwne wszelkiej logice politycznej. Niema wątpliwości, że gdyby Austrja chciała podnieść sprawę polską wbrew intencjom Prus, istnienie całego przymierza między dwoma państwami stanęłoby pod znakiem zapytania.

Jeżeli zaś to było zrobione za zgodą Berlina, to, znając surową konsekwencję polityki pruskiej, która w żadnej dziedzinie tak się nie uwydatniała, jak w kwestji polskiej, możemy być pewni, że ta zgoda nie była dana lekkomyślnie, bez należytego zważenia wszystkich możliwych skutków robionego przez Austrję kroku. Bez względu na to, co myślano, jakie plany sobie kreślono w Wiedniu, Berlin tę sprawę napewno rozważył ze swego punktu widzenia i musiał uznać, że poruszenie na nowo kwestji polskiej w danych warunkach jest w zgodzie z linją jego polityki.

Jeżeli mówimy o uzależnieniu Austrji od Niemiec, to nie chcemy przez to powiedzieć, żeby w Wiedniu jedynie wykonywano rozkazy, idące z Berlina. Austrja miała swoje ambicje i swoje plany. Cele jej polityki bałkańskiej rodziły się w Wiedniu i tam były kreślone jej drogi. W szczegółach ta polityka robiła czasami posunięcia, które wprawiały Berlin w kłopotliwe położenie, ale w ogólnych linjach odpowiadała ona niemieckim planom ekspansji na Bliskim Wschodzie, dla której Austro-Węgry były pomostem. W miarę, jak zaczynał odgrywać w polityce austrjackiej rolę następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand,

polityka ta nabierała nawet niemałej samodzielności, i zjawiały się w niej szersze plany. Jednak plany te nie szły wpoprzek zasadniczym założeniom polityki niemieckiej. Odgrywały też niemałą rolę ambicje sfer wojskowych austrjackich, które raz nareszcie chciały światu pokazać, że Austrja umie przeprowadzić zwycięską wojnę. Ambicje te były na rękę sojusznikowi niemieckiemu, bo pociągały za sobą ogromne w owym czasie kredyty na armję austro-węgierską i wzmożoną pracę nad jej udoskonaleniem, co podnosiło potęgę i znaczenie przymierza. Pociągały one wprawdzie za sobą także możliwość niewczesnej, niepożądanej dla Niemiec wojny, dyplomacja wszakże berlińska, przy swoim wpływie na Austrję, miała możność to niebezpieczeństwo uchylać.

Dużą zaś dogodność przedstawiał podział ról między dwoma sojusznikami, przy którym Austrja się awanturowała, wytwarzała zamieszanie, Niemcy zaś, w swej roli rozważnej i powściągliwej, starały się wyciągnąć z położenia korzyści, odpowiadające ich planom, niezawsze przez polityków austrjackich rozumianym.

W polityce bałkańskiej państwu habsburskiemu się nie wiodło. Okazało się, że aneksja Bośni i Hercegowiny, uskuteczniona przy wyprowadzeniu w pole Izwolskiego przez Aerenthala, czyn, z którego dyplomacja austrjacka była tak dumna, nie była wcale posunięciem najszczęśliwszem. Dała ona bodziec do urzeczywistnienia tego, o czem oddawna marzono i co oddawna uważano za chimerę — do stworzenia związku państw bałkańskich, którego nieoczekiwane zwycięstwo nad Turcją przecinało Austrji drogę do Salonik, zamykało jej pole ekspansji na południe. Zwłaszcza potem, w r. 1913, kiedy Ferdynand bułgarski — były dane, że z poduszczenia Austrji — rzucił się na Serbję i wywołał drugą wojnę bałkańską, w której przeciw Bułgarji wystąpiła Rumunja, kiedy Bułgarja została pokonana, a znaczenie Serbji jeszcze urosło, polityka austrjacka musiała się przyznać przed sobą do całkowitej klęski. Że zaś przy wzmocnieniu Serbji jednocześnie się wzmocniła pozycja Rosji w Belgradzie; że Serbja, czując w Rosji oparcie, coraz śmielszą przybierała postawę — polityka austrjacka niepowodzenie swe przypisywała przedewszystkiem Rosji i w niej główną widziała przeszkodę.

Jednocześnie z wystąpieniem na widownię związku bałkańskiego, Austrja drugi raz już w krótkim czasie — pierwszy

raz po aneksji Bośni i Hercegowiny — zaczęła robić głośne przygotowania do wojny z Rosją.

Najgłośniej pobrzękuje szablą ten, kto nie ma zamiaru dobywać jej z pochwy. Ta hałaśliwość właśnie przygotowań austrjackich budziła podejrzenie, że Austrja wcale się nie zabiera do wojny z Rosją. Może wojskowi mieli na nią ochotę, wiedząc o nieprzygotowaniu Rosji, politykom wszakże najwidoczniej chodziło o zastraszenie współzawodnika w polityce bałkańskiej. Jeżeli tak istotnie było, to ta gra nie była bardzo potrzebna, bo Rosja w owym czasie wcale nie była nastrojona wojowniczo i nie zabierała się do wyjścia po za dyplomatyczne środki działania.

Byliśmy wówczas prawie pewni, że wojny nie będzie, że jeszcze na nią chwila nie przyszła. Rosja wojny nie chciała, wiedziała zaś, że zaczepiwszy Austrję, będzie miała do czynienia i z Niemcami. Sojuszniczka Rosji, Francja, także starała się za wszelką cenę zachować pokój i do wojny zaczepnej nie zachęcała. Austrja zaś, gdyby nawet miała zamiar napaść Rosję, mogła to zrobić tylko za zgodą Niemiec — inaczej byłaby pozostawiona samej sobie, zmuszona do walki na dwóch frontach, rosyjskim i bałkańskim. Niemcy wówczas były przeciwne wszczynaniu wojny.

Widziały one głównego swego wroga w Anglji i do rozprawy z nią się przygotowywały. Słusznie pragnęły uniknąć jednoczesnej wojny z Anglją i Rosją, a co za tem idzie, i z Francją. Dla tych, co jako tako rozumieli tradycyjną linję polityki pruskiej, musiało być jasnem, że Niemcy na wojnę z Rosją nie pójdą, dopóki nie wyczerpią wszystkich środków pokojowego jej ujarzmienia i zaprzężenia do rydwanu swojej polityki.

Wojna między Rosją a Niemcami była w naszem przekonaniu w niedalekiej przyszłości nieunikniona, ale tylko dlatego, żeśmy znali Rosję i byli pewni, iż weźmie w niej górę świadomość, że związek z Niemcami oznacza zależność od nich i zrzeczenie się mocarstwowej roli. Oczekiwaliśmy, że jej wahania w stosunku do Anglji wkrótce znikną i że trójporozumienie stanie się związkiem mocnym, którego żadna dyplomacja nie rozbije; wtedy zaś, kiedy Rosja zdecyduje się stanąć bez wahań w obozie przeciwniemieckim, kiedy Niemcy stracą wszelką nadzieję na opanowanie jej drogą pokojową, wybije godzina wojny.

Tak rozumiejąc politykę niemiecką, można było w r. 1912 mieć prawie pewność, że wojny nie będzie, a nadto można było zdać sobie sprawę z tego, jak się Berlin zapatruje na postępowanie Austrji, jakie z niego dla swej polityki stara się wyciągnąć korzyści.

Otóż, kto śledził wówczas bacznie politykę międzynarodową, ten widział, jak, jednocześnie z austrjackiemi pobrzękiwaniami szablą, z Berlina szła wytężona akcja z celem odciągnięcia Rosji od Anglji, a związania jej z Niemcami. W samej Rosji rozwinięto w tym kierunku ogromną robotę, która szła tak daleko, iż starano się przekonać Rosję, że powinna się wyrzec całkiem polityki europejskiej, a zwrócić wyłącznie ku Azji; stąd wniosek, że przymierze z Francją i porozumienie z Anglją nie ma żadnej wartości, że trzeba związać się z Niemcami i Austrją, wrócić do tradycji «świętego przymierza» [1]. Próby w tym kierunku były ponawiane aż do roku 1914.

Politycy berlińscy i germanofile rosyjscy uważali, że głośne przygotowania Austrji do wojny z Rosją, strasząc Rosję potrzebującą pokoju, wytwarzają nastrój, ułatwiający przekonanie jej że powinna się zbliżyć do Niemiec, które jedynie mogą jej pokój zagwarantować.

I tu niema chyba potrzeby długo tłumaczyć, jakie znaczenie miał dla polityki niemieckiej «ruch niepodległościowy» w Galicji. Stara metoda pruska: gdy inne środki nie pomagały, trzeba zastosować ten, który zawsze był skuteczny, zawsze wiązał Rosję z Prusami; na widok powstającego znów niebezpieczeństwa polskiego Rosja musi się rzucić w objęcia Niemiec.

Tak pod hasłem «niepodległości Polski» pracowano w Galicji nad przygotowaniem gruntu do odnowienia «świętego przymierza».

W ponurym obrazie rewolucji bolszewickiej w Rosji naj-

---

[1] W listopadzie 1913 r. prasa niemiecka ogłosiła napisany w r. 1912 memorjał tej treści, przypisując jego autorstwo baronowi Rosenowi, członkowi rosyjskiej Rady Państwa i ambasadorowi rosyjskiemu w Japonji przed wybuchem wojny 1914 r. Autor memorjału radzi między innemi Rosji wycofać się z polityki bałkańskiej i nie interesować się Słowianami austrjackimi, bo to tylko «uczyniło pożądliwemi również nasze nadgraniczne narody słowiańskie» (czytaj — Polaków) — to aluzja do naszej akcji słowiańskiej.

bardziej chyba przygnębiający jest widok skazańca, który przed rozstrzelaniem sam sobie grób kopie.

Rolę takiego skazańca przeznaczyła naszemu narodowi polityka pruska. Jako Polak, niczem się nie czułem tak zgnębiony, tak upokorzony, jak tem, że znajdowała ona u nas ręce, chwytające za łopatę i kopiące dół, w którym Polska miała spocząć. Równie smutnych momentów niema w całej naszej tragedji porozbiorowej.

Spróbujmy tylko na chwilę przedstawić sobie, jakie byłyby losy Polski, gdyby Niemcom przed kilkunastu laty udało się było rozbić potrójne porozumienie, związać Rosję z sobą i z Austrją i odbudować «święte przymierze». Niezawodnie, ta kombinacja nie trwałaby wiecznie, ale mogłaby istnieć dość długo, ażeby to wystarczyło do ostatecznego złamania polskości w zaborze pruskim — w owym właśnie czasie wchodziła w życie ustawa o wywłaszczeniu — do podzielenia Galicji na polską i ukraińską, do poczynienia dalszych spustoszeń w Krajach Zabranych, łącznie już z gubernją chełmską, wreszcie do takiej dezorganizacji naszego życia, naszych sił i naszej myśli narodowej w pozostałych częściach Polski, że nietylko bylibyśmy sprowadzeni raz na zawsze na stanowisko jednego z małych narodów, ale i w tej nawet roli smutniebyśmy się przedstawiali.

Do tego szły Niemcy w chwili, kiedy rozwój sytuacji międzynarodowej otwierał dla naszej sprawy widoki zwycięstwa. Używały wszelkich środków, ażeby Rosję zmusić do poddania się ich polityce. Jednym z najbardziej obiecujących było ponowne rzucenie haseł polskiej walki zbrojnej przeciw Rosji, haseł, rozbrzmiewających głośno pod opiekuńczemi skrzydłami monarchji habsburskiej.

Jak przed półwiekiem manifestacje warszawskie, poprzedzające wybuch powstania 63 roku, zastraszyły Rosję, wykopały przepaść między nią a Francją i związały ją z Prusami, co Polsce przyniosło okres najstraszniejszego ucisku i niszczenia cywilizacji narodowej w zaborze pruskim i rosyjskim, a Niemcom dało wolną rękę do zwycięstwa nad Austrją i Francją — tak w r. 1912 ruch «niepodległościowy» w Galicji miał znów zastraszyć Rosję niebezpieczeństwem polskiem, oderwać ją od państw zachodnich, związać z Niemcami i Austrją, w rezultacie zaś przynieść Polsce okres olbrzymich, niepowetowanych strat

narodowych, odbierających jej raz na zawsze widoki zostania wielkim narodem, Austrji dać wolną rękę na Bałkanach, Niemcom zaś umożliwić rozprawę z Anglją, a niezawodnie i z Francją.

Gdyby się to było udało, «ruch niepodległościowy» w Galicji mógłby był się pochwalić, że odegrał jeszcze większą rolę w losach świata, niż powstanie 63 roku. Za tę zaś rolę zapłaciłaby przedewszystkiem Polska całą swoją przyszłością. A udałoby się niezawodnie, gdyby hasła galicyjskie wywołały dostatecznie silne echo w zaborze rosyjskim. Urzędowa Rosja, wroga Polsce i, po za sferami kierowniczemi polityki zagranicznej, przeważnie germanofilska, tylko na to czekała.

Byli ludzie, którzy na widok tego, co się działo wówczas w Galicji, popadali w beznadziejność. Naród, mówili, który do tego stopnia jest pozbawiony mózgu politycznego, tak zdolny do samobójczej roboty, który tak łatwo daje się używać za narzędzie wrogom, dążącym do zniszczenia jego bytu, nie ma przyszłości.

Był to pesymizm nieuzasadniony, wynikający z niezrozumienia warunków, które wytworzyły psychologję owych «niepodległościowców».

To nie była psychologja narodowa polska. Była to psychologja emigracyjna z rozmaitemi, o wiele gorszemi dodatkami.

Przodującą rolę w ruchu odgrywali emigranci socjalistyczni z zaboru rosyjskiego, którzy przebywali do owego czasu za granicami Polski, albo też, jeżeli siedzieli w Galicji, nie umieli wejść w miejscowe społeczeństwo, żyli jak wśród obcych. Rekrutowali sobie zwolenników wśród młodzieży, też głównie z zaboru rosyjskiego, która, wyrzucona przez strajk szkolny z kraju, oderwała się od swego środowiska i rozwinęła w sobie psychologję emigracyjną.

Z własnych spostrzeżeń moich z lat studenckich wiem, jak łatwo młodzież nasza, kształcąca się zagranicą, a nawet tylko za kordonem, uczyła się myśleć po emigrancku, traciła poczucie rzeczywistości.

Ludzie, którzy nie znali bliżej społeczeństwa miejscowego w Galicji, zwłaszcza zachodniej, nie zdawali sobie sprawy z tego, że i ono, o ile nie myślało kategorjami austrjackiemi, o ile zwracało się myślą ku Polsce jako całości, ku sprawie niepodległości ojczyzny, także było nauczone przeważnie traktowania sprawy

w sposób oderwany od rzeczywistości, raczej literacki, emigracyjny.

Tę dziwną psychologję wyjaśniają zamieszczone w owym czasie w *Przeglądzie Narodowym* (w artykule *Ferment przedwojenny*, listopad 1912) głębokie uwagi mego zmarłego przyjaciela, Zygmunta Balickiego, jednego z ludzi najbardziej zasłużonych w prostowaniu dróg myśli politycznej narodu.

Rodacy nasi w Galicji wschodniej, w zetknięciu z kwestją ruską, nauczyli się o wiele bardziej realnego ujęcia spraw narodowych, a myśl ich, pobudzana trudnemi zagadnieniami ich bytu, zwracała się o wiele więcej ku sprawie polskiej, jako całości, nie w sposób oderwany, ale w związku z otaczającą ich rzeczywistością. Duży postęp w pojmowaniu sprawy polskiej odbył się pod wpływem pracy, rozpoczętej w swoim czasie przez *Przegląd Wszechpolski;* niemniej przeto szerokie koła społeczne, ćwiczone w patrjotyzmie obchodowym, traktowały sprawę polską jak jasełka. Wśród tych kół właśnie ruch 1912 roku znalazł bardzo sprzyjające środowisko.

Nie należy nadto zapominać o roli zawodowych literatów, którzy w tym ruchu wzięli niepomiernie liczny udział i umysłowo mu przewodzili. Bez potrzeby podawania w wątpliwość najlepszych intencyj tych ludzi, trzeba zauważyć, że ich ustrój duchowy nie sprzyjał pojmowaniu sprawy ze stanowiska obowiązku i poczucia odpowiedzialności, oraz zbytniemu liczeniu się z realnemi następstwami słów i czynów. «Niepodległościowość» — bo taki nawet piękny wyraz ukuto dla zbogacenia naszego słownika pojęć oderwanych — to dla nich był prąd myśli, tak czy inaczej odpowiadający potrzebom ich ducha. Ibsen, Strindberg, Nietzsche, Bergson, modernizm, socjalizm, Polska — to wszystko było jedna klasa pojęć. Polska «to cosik w chmurach» — jak powiedział wówczas jeden z poetów.

Nikt się tam nie trudził nad poznaniem tła, na którem sprawa polska się rozgrywała, nad przyjrzeniem się bliżej współczesnej sytuacji międzynarodowej. Nawet ci, którzy szeroko się rozpisywali o położeniu międzynarodowem sprawy polskiej, traktowali to położenie w bardzo ogólnych, mniejsza o to, czy trafnych linjach, nie liczyli się z nieustannemi w niem zmianami. Przestrzegano ściśle tradycji naszych powstań, których

organizatorowie szli naoślep, nie zwracając uwagi na współczesne warunki zewnętrzne.

Ruch «niepodległościowy» miał cichych zrazu sojuszników w politykach galicyjskich, spadkobiercach szkoły krakowskiej.

Ci o sprawie polskiej myśleć już nie umieli i nie rozumieli polityki międzynarodowej, bo widnokrąg ich myśli zamykał się w Wiedniu. Cała ich polityka ześrodkowała się na dwóch celach: pierwszy, główny — to władza w Galicji, drugi — to wpływy w Austrji. Dla nich sprawa polska w razie zwycięskiej wojny Austrji z Rosją przedstawiała się właściwie jako rozszerzenie Galicji, zwiększające rolę Polaków w monarchji habsburskiej, dające im stanowisko może nawet takie, jakie mieli Węgrzy. I tu zgadzali się z przewódcami socjalistycznymi ruchu, którzy przez «niepodległość» w owym momencie rozumieli, zdaje się, urządzenie Polski pod berłem habsburskiem na podobieństwo Węgier. Dla pozyskania sobie Wiednia do korzystnej dla Polaków kombinacji trzeba było sprzyjać popieranemu przez rząd ruchowi «niepodległościowemu». Była to najlepsza polityka narodowa z punktu widzenia ludzi, których myśl z ram austrjackich już się wydobyć nie była zdolna.

Wskazuję tu tylko na rolę i na psychologję żywiołów, działających w mniej lub więcej dobrej wierze. O innych czynnikach, bardziej podejrzanych lub wyraźnie pracujących «dla króla pruskiego», nie mówię. Takich nigdy nie brak w podobnych okolicznościach, zwłaszcza w kraju, posiadającym sporo obcego żywiołu, gdzie trudno nieraz rozróżnić między Polakiem a człowiekiem obojętnym lub nawet wrogiem Polski.

Ma się rozumieć, ruch «niepodległościowy» nie ograniczał się do Galicji. Rozwinięto w zaborze rosyjskim żywą propagandę, która w pewnych kołach znalazła grunt podatny. Miała ona swoje organy i w prasie warszawskiej, które z konieczną ze względu na władze rosyjskie rezerwą starały się jej służyć. Miała też ludzi na wydatnych w życiu społecznem stanowiskach, którzy jej sprzyjali.

Napotkała tu wszakże na przeszkody w zdrowym rozsądku społeczeństwa i w zorganizowanem przeciwdziałaniu ze strony naszego obozu.

Każdy kraj ma ludzi poczciwych a lekkomyślnych, głupich a ambitnych, niedoświadczonych i nieuków a pewnych siebie,

każdy ma swych zbrodniarzy, każdy wreszcie ma żywioły narodowo niepewne lub wprost obce, gotowe łączyć się z wrogami. Słowem każdy kraj ma ludzi, zdolnych wyrządzać mu szkody, nawet zgubić go, gdyby im na to pozwolono. Chodzi o to tylko, żeby nie pozwolić.

Swojego czasu powiedziałem w *Przeglądzie Wszechpolskim*, że powstanie 63 roku było istotnie klęską narodową; tylko ci jego świadkowie, którzy po klęsce ferowali wyroki na organizatorów powstania, jako na sprawców klęski, pod jednym względem nie mieli słuszności. Winni byli zarówno ci, którzy zrobili powstanie, jak ci, którzy mu nie przeszkodzili, choć rozumieli krzywdę, gotującą się dla Polski. Odpowiedzialność ponosiło całe społeczeństwo, całe pokolenie.

Jeżeli się ma sumienie i poczucie odpowiedzialności, to nie wolno biernie patrzeć na zgubne poczynania, trzeba przeciw nim walczyć, z równem męstwem, z równem poświęceniem, jak na granicy przeciw obcemu najazdowi.

Kiedy w roku 1905 usiłowaliśmy ratować kraj od rewolucji, kiedy po ulicach Warszawy świstały kule z karabinów rosyjskich i z browningów polskich i żydowskich, zapytałem raz jednego z mych młodszych towarzyszy pracy i walki:

— Od jakiej kuli wolałbyś zginąć — czy z rosyjskiego karabinu; czy z miejscowego browninga?

Odpowiedział mi bez wahania:

— Pewnie że z browninga. Walczymy przeciw rewolucji: śmierć od kuli rosyjskiej byłaby dziś głupią śmiercią, przypadkową; postrzelony zaś z browninga, wiedziałbym, za co ginę...

Otóż to tacy ludzie sprawili, że dziś jest Polska. Bo oni nie dopuścili do tego, żeby sprawa polska była jeszcze raz zgubiona przez samych Polaków. I tylko przy istnieniu takich ludzi możemy zostać napowrót wielkim narodem.

Odbudowanie Polski jest wynikiem współdziałania wielu czynników, przeważnie od nas niezależnych. Od dłuższego już czasu wytwarzała się korzystna dla naszej sprawy konjuktura międzynarodowa. W tym okresie przygotowawczym, a nawet później, w pierwszej połowie wojny, nasza rola głównie polegała na tem, żeby tej konjuktury swojem postępowaniem politycznem nie popsuć. Jeżeliśmy zaś jej nie popsuli, to dlatego, że byli w Polsce ludzie, którzy czujnie strzegli należytej postawy na-

rodu i bezwzględnie zwalczali wszelkie próby narzucania krajowi innej, która byłaby dla sprawy polskiej zgubną.

Na nic się nie przyda najgłębsze rozumienie potrzeb i zadań, jeżeli niema odwagi i energji, umiejącej dobrą myśl obronić i w czyn wcielić. Dlatego to, powtarzam, Polska zawdzięcza swoje odbudowanie szeregowi ludzi z charakterem, z odwagą i poświęceniem, którzy nietylko mieli myśl rozumną, ale umieli przy niej stać mocno w najtrudniejszych chwilach, walczyć o nią konsekwentnie i zapewnić jej przewagę w postępowaniu narodu.

Okres sześcioletni, od aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austrję do wybuchu wojny, był w tej walce okresem najtrudniejszym.

Wszystkie trzy rządy rozbiorcze pracowały nad tem, żeby postawę naszą zmienić: niemiecki przez swoje ciche, ale głęboko sięgające wpływy nietylko w Austrji i w Rosji, ale i w samej Polsce; austrjacki — przez ukazywanie Polakom rąbka nadziei, przez pomaganie ruchowi «niepodległościowemu» w Galicji i propagandę w Królestwie; rosyjski — przez prowokowanie Polaków wzmocnioną polityką przeciwpolską, która jakby wymyślona była na to, żeby społeczeństwo doprowadzić do rozpaczy.

Miałem wówczas poczucie, że my, których przeciwnicy nazywali «ugodowcami», «agentami rządu», «carskimi sługami», jesteśmy najbardziej znienawidzonym przez rządową Rosję obozem w Polsce [1].

Rządowa Rosja w ogromnej swej większości i cała administracja rosyjska naszego kraju pragnęła odnowienia związku z Niemcami, z radosną nadzieją patrzyła na idącą z Galicji propagandę ruchu zbrojnego.

Baczne przyglądanie się temu, co się wówczas działo, ogromnie mi pomogło do zrozumienia historji naszych powstań...

---

[1] W owym okresie prasa naszego obozu była najsilniej przez władze prześladowana. Za artykuł historyczny, zamieszczony w *Przeglądzie Narodowym*, redaktor jego, Zygmunt Balicki, i wydawca, Mieczysław Niklewicz, zostali skazani w r. 1909 na rok twierdzy. Ja osobiście stałem się przedmiotem różnorodnych ze strony władz drobnych szykan. Przy przejazdach granicy np. rzeczy moje poddawano wyjątkowo surowej rewizji, usiłowano zabierać mi rękopisy w celu przesłania władzom warszawskim i t. p. Dochodziło do tego, że raz (w r. 1912) naczelnik komory, mówiąc nawiasem, Polak, w imię przyzwoitości odmówił ponownego otwarcia mych kufrów, którego zażądał szef żandarmów.

W Królestwie w owym okresie zaczęto osaczać nasz obóz z różnych stron. Do dawnych przeciwników przybywali nowi: wielu z tych, którzy dawniej byli mniej lub więcej wyraźnie po naszej stronie, teraz zwracało się przeciw nam, pomagało robocie, starającej się nas zniszczyć. Ludzie, którzy poprzednio trzymali się zdaleka od walk politycznych, chroniąc się pod płaszczem «bezpartyjności», teraz zaciągali się do naganki. Ci, co dawniej zwalczali nasz «szowinizm» w imię zasad humanitarnych, ogólnoludzkich, dziś szeregowali się pod hasłem obrony czystości polskiego patrjotyzmu, jego świętych tradycyj porozbiorowych. Określenie naszej polityki jako «sprzeniewierzenia się zasadniczym wskazaniom patrjotyzmu» znalazło się nawet w związku z mojem nazwiskiem w *Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej*, w życiorysie jednego z żyjących działaczy warszawskich. Postanowiono nas pogrzebać nawet w oczach przyszłych pokoleń.

Jedna rzecz była uderzająca: wszystko, co się znajdowało w jakimkolwiek, nawet najluźniejszym związku z żydami, było przeciw nam — ma się rozumieć, w imię patrjotyzmu. Widoczne było, że główny kanał, przez który przenikają wpływy niemieckie do Polski — to nasze żydostwo.

Tego związku między naszymi żydami a Niemcami przeciąć nie mogliśmy. Nie mogąc zamknąć kanału od tamtego końca, trzeba było go zamknąć od naszego, odciąć społeczeństwo polskie od wpływów żydowskich.

Już od dłuższego czasu, zwłaszcza zaś od roku 1905, żydzi postępowaniem swojem zdobywali sobie pozycję wyraźnych wrogów Polski. Skrajniejsze wśród nich żywioły nie maskowały się pod tym względem wcale, rozzuchwalone naszem upośledzeniem politycznem. Naród, który nie miał swego państwa, nie miał w swych rękach władzy, nie miał widocznej siły, z którąby się należało liczyć — nie mógł mieć żydów po swojej stronie.

Istniał cały szereg powodów, dla których należało zająć jasne względem żydów stanowisko, powodów, leżących w dziedzinie gospodarczej, cywilizacyjno-narodowej, etyczno-społecznej... W owym okresie znalazła się na porządku dziennym kwestja żydowska w samorządzie miejskim, skutkiem wniesienia przez rząd do Dumy projektu ustawy samorządowej. Przed nami stała jeszcze ważniejsza od tego kwestja polityki narodowej polskiej,

której wpływy żydowskie groziły zniszczeniem. Zrozumieliśmy, że dłużej zwlekać nie można, postanowiliśmy wypowiedzieć żydom otwartą walkę.

Sposobność do tego dały wybory do czwartej Dumy, do których żydzi, dzięki zmieniającym procedurę wyborczą wyjaśnieniom petersburskiego Senatu, otrzymali w Warszawie większość uprawnionych do głosowania.

Nie miałem wówczas zamiaru brać mandatu poselskiego, gdyż położenie w kraju nakazywało mi pracować na miejscu. Wobec wszakże wyzywającego zachowania się żydów postawiłem swą kandydaturę, ażeby przeprowadzić wybory pod hasłem walki z żydami. Zacięta walka, która nas, a mnie w szczególności dużo sił kosztowała, zakończyła się wyborem socjalisty, a w odpowiedzi na to proklamowaniem bojkotu żydów przez społeczeństwo polskie.

Atmosfera natychmiast się oczyściła. Stanowisko nasze w społeczeństwie stało się tak mocne, jak bodaj nigdy przedtem. Położenie żywiołów, związanych z żydami, zrobiło się trudnem; wielu ludziom, którzy do owego czasu ulegali wpływom żydowskim, otworzyły się oczy i bez wahania z żydami zerwali.

Teraz już byliśmy pewni, że polityce naszej nie grozi zagłada: najszerszy kanał wpływów niemieckich na Polskę został wcale skutecznie zatkany. To nam dało większą swobodę działania — paraliżowania roboty austrjacko-polskich «niepodległościowców».

Im hałaśliwiej ci głosili hasła walki zbrojnej przeciw Rosji — zużytkowywane przez żywioły germanofilskie w Rosji w celu zbliżenia jej do Niemiec — tem dalej myśmy szli w podkreślaniu naszej życzliwości dla Rosji, ma się rozumieć, nie rządowej. Widząc zbliżanie się chwili rozstrzygającej, usuwaliśmy ze stosunków polsko-rosyjskich możliwie wszystko, co je zadrażniało. Było to wobec prowokującej polityki rządu bardzo trudne zadanie, najtrudniejsze może, jakie miałem w życiu.

W owym to okresie ułagodził się w pewnej mierze stosunek między nami a Stronnictwem Polityki Realnej, czyli t. zw. «ugodowcami». Nie było to dla nas również bardzo łatwe, wymagało dużego zapomnienia o miłości własnej, gdyż ci, nie rozumiejąc naszych celów, a mając bardzo wysokie mniemanie

o wartości swojej polityki, byli przekonan, że lekcje ich zaczynają skutkować i że przechodzimy na ich podwórko.

Niechby sobie byli mieli to przekonanie, byle nam pomogli w naszem trudnem zadaniu. Liczyłem na nich, że jako ludzie z niemałą kulturą i z dużemi stosunkami, przydadzą się do nawiązania stosunków politycznych na Zachodzie, co wobec zbliżających się wypadków było bardzo pilne. Sam te stosunki nawiązywałem od szeregu lat, ale moja skromna pozycja społeczna i skromniejsze jeszcze środki materjalne nie pozwalały mi zrobić nawet tyle, ile mógłby zrobić jeden człowiek, będący w innych warunkach.

Niestety, zawiodłem się pod tym względem na «realistach». W r. 1913 na wspólnej konferencji z kierownikami «polityki realnej» zaproponowałem im utworzenie razem niewielkiej, poufnej grupy ludzi, któraby zajęła się nawiązaniem stosunków politycznych w sferach rządzących Francji, Anglji, w Watykanie, a także wejście w stosunki z głównemi organami prasy zachodnio-europejskiej. Propozycja ta przyjęta została głucho, przekonałem się, że na żadne w tym względzie współdziałanie liczyć nie można.

Miałem w tem ostatni dowód, że Stronnictwo Polityki Realnej, narówni ze stronnictwem krakowskiem, jest wielką przeszkodą do zorganizowania właściwej polityki polskiej. Nazajutrz prawie po tej konferencji zasiadłem do pisania książki o *Upadku myśli konserwatywnej w Polsce.*

Nasze próby wytłómaczenią kierownikom ruchu galicyjskiego, że są na błędnej drodze, spełzły na niczem.

Zdaje się, że w roku 1912 — nie przypominam sobie daty — odbyła się w Krakowie konferencja z nimi, w której z naszej strony wziął udział Zygmunt Balicki. Przedstawił on im przeze mnie pisany memorjał, w którym starałem się ich przekonać, że:

t. zw. orjentacja austrjacka jest fikcją, bo kto idzie z Austrją, ten idzie z jej sojusznikiem, Niemcami, największym i najniebezpieczniejszym wrogiem Polski;

złudzeniem, wynikającem z zupełnego nierozumienia wzajemnego stosunku tych dwóch państw i ich stanowiska w kwestji polskiej, jest nadzieja, że, w razie ich zwycięstwa nad Rosją, Austrji przypadnie główna rola w rozstrzygnięciu kwestji pol-

skiej: Niemcy na to nigdy nie pozwolą i same powezmą decyzję zgodną ze swemi planami;

najprawdopodobniejszem rozstrzygnięciem w razie tego zwycięstwa będzie podział Królestwa Kongresowego pomiędzy Niemcy i Austrję, a pewniej jeszcze pomiędzy trzy państwa, co będzie jeszcze większem od dotychczasowego rozbiciem narodu, bo zniszczy jedyne znaczniejsze jego skupienie, jakiem jest Królestwo — a zatem będzie klęską narodową.

Jako linję przypuszczalnego podziału wskazałem w tym memorjale linję, mniej więcej odpowiadającą t. zw. *Knesebecker Grenze*, która potem stała się linją demarkacyjną pomiędzy okupacją niemiecką i austrjacką. Ta granica pozostała do końca wojny, pomimo aktu dwóch cesarzy 5 listopada 1916 r., ustanawiającego Królestwo Polskie z nieokreślonemi od wschodu granicami, i niewiadomo, czy w razie zwycięstwa państw centralnych, nie okazałaby się trwalszą od owego aktu. Pokój brzeski odcinający część Królestwa na Wschodzie do Ukrainy — w ostatecznym wyniku do Rosji — potwierdził moje przypuszczenie co do udziału trzeciego państwa w tym rozbiorze minjaturowej Polski, stworzonej na Kongresie Wiedeńskim.

Przemawialiśmy do tych ludzi jako do rodaków, do współobywateli, przemawialiśmy argumentami, które musiały mieć wagę dla każdego, kto się cokolwiek zastanawiał w swem życiu nad istotą i położeniem kwestji polskiej. Nic to nie pomogło. Albo sprawy polskiej całkiem nie rozumieli, albo nie chcieli rozumieć. Jedno mam tylko tłumaczenie: ludzie ci tak zajęci byli myślą o tem, jak to oni będą rządzili Polską, utworzoną przez nich pod skrzydłami Austrji, że nie mieli czasu zastanawiać się nad tem, jak ta Polska będzie wyglądała.

Tu muszę powiedzieć, że spostrzeżenia moje, robione w ciągu całego mego życia, a zwłaszcza w ciągu wielkiej wojny i konferencji pokojowej, nauczyły mię, że nic tak nie przeszkadzało ludziom do właściwego rozumienia sprawy polskiej i do należytego w niej postępowania, jak zapatrzenie się w swoją osobistą rolę w przyszłej Polsce, myśl o swojej władzy, o swojem znaczeniu, o swoim wreszcie majątku. Tymczasem, żeby wydobyć z bagna tak pogrążoną sprawę jak polska, trzeba było całą swoją myśl, całą swą energję jej oddać, a o sobie umieć zapomnieć.

Jeżeli twierdzę z całą stanowczością, że my jedynie, nasz

obóz, rozumieliśmy jako tako sprawę naszej ojczyzny, że nasze wysiłki pozwoliły skorzystać z przyjaznych warunków zewnętrznych i doprowadzić do pomyślnego rozwiązania, to nie dlatego, żebym chciał sobie i swoim przypisywać jakiś genjusz wyjątkowy, jakieś niezwykłe jasnowidzenie. Te rzeczy nietrudno było widzieć i rozumieć, tylko trzeba było ku sprawie polskiej zwrócić całkowicie swoją myśl, swoją wolę i siły. Trzeba było myśleć o tem, jaka będzie Polska, a nie o tem, czem my w Polsce będziemy.

Polski się nie buduje ani dla siebie, ani dla swej partji, ani nawet dla swego pokolenia. Ona jest własnością nieskończonego szeregu pokoleń, które ją tworzyły i tworzyć będą, które stanowią naród. Tylko ten w wielkich, przełomowych chwilach znajdzie właściwą drogę, kto ma poczucie odpowiedzialności względem tak pojętego narodu.

«Orjentacja austrjacka», skazana zgóry na wielkie rozczarowania skutkiem nierozumienia roli Niemiec i ich stosunku do kwestji polskiej, występowała z tak wielkim hałasem, że ktoś nieświadomy mógłby ją uznać za górującą w Polsce. Obok niej, łącznie z nią, występowały jednostki z orjentacją już wprost niemiecką, budującą przyszłość Polski na związku z narodem, który postanowił bezwzględnie ją zniszczyć. Wszystko to wszakże stanowiło skromną mniejszość w Polsce, a do pewnego stopnia mniejszość w sensie konwencji wersalskiej 1919 r.

Naród w swej masie patrzył na Niemcy jako na najniebezpieczniejszego wroga.

Można to było widzieć w r. 1910, w pięćsetną rocznicę bitwy grunwaldzkiej, przy święceniu jej w Krakowie, z okazji odsłonięcia pomnika, ofiarowanego miastu przez Ignacego Paderewskiego. Wszystkie zakątki w Polsce się odezwały. Pomimo że politycy galicyjscy starali się tę uroczystość, niemiłą Wiedniowi, do najskromniejszych sprowadzić rozmiarów, społeczeństwo całej naszej dzielnicy austrjackiej silnie zamanifestowało swe stanowisko. Świeża pamięć tej manifestacji była najlepszem zaprzeczeniem twierdzeń, że całe społeczeństwo galicyjskie stoi po stronie państw centralnych. I tam właściwie «orjentacja» była w znacznej mierze sztucznie narzucona.

Czuli to jej twórcy i strzegli jej, jak rośliny cieplarnianej, ma się rozumieć, przy pomocy władz austrjackich.

Kiedy w roku 1913 u Tadeusza Cieńskiego w Pieniakach pod Brodami odbyła się poufna konferencja trójzaborowa, na której rozważaliśmy nasze zadania wobec możliwej wojny, nazajutrz w piśmie socjalistycznem znany publicysta alarmował Austrję, że tam przeciw niej konspirowano. Te alarmy powtarzały się za lada pogłoską, że ktoś z nas przyjechał do Galicji.

Nasz obóz, mając już pewność, że za nim stoi naród w ogromnej swej większości, spokojnie się przygotowywał do coraz wyraźniej zbliżającej się chwili wielkich rozstrzygnięć. W roku 1912 we Lwowie, w r. 1913 w Berlinie, wiosną zaś 1914 w Wiedniu odbyły się wielkie tajne zjazdy trójzaborowe naszej organizacji, poświęcone prawie wyłącznie ocenie położenia międzynarodowego, widoków, otwierających się dla sprawy polskiej, i ustaleniu linji, po której ma pójść nasze działanie od chwili wybuchu wojny. Ostatni z tych zjazdów, o którym wiadomości, na szczęście fałszywe, przedostały się do prasy wiedeńskiej, powziął uchwałę, że w wojnie już niedalekiej we wszystkich trzech zaborach idziemy stanowczo przeciw Niemcom. Ta forma uchwały była podyktowana ostrożnością ze względu na rodaków naszych w państwie austrjackiem: w wypadku przedostania się uchwały nazewnątrz, gdyby w niej było powiedziane «przeciw Niemcom i Austrji», zrobionoby ich zdrajcami stanu, a oskarżenieby wnieśli pierwsi ich przeciwnicy polityczni w kraju. Bo tam już zaczęto działać bez żadnych skrupułów. Stali przeciw sobie wrogowie, których jak gdyby nic nie łączyło. Austrja zadużo miała swoich ludzi w miejscowem społeczeństwie...

Przywiązanie do niej jej przybranych siłą synów było najsilniejsze w chwili jej zgon poprzedzającej. Kto głębiej wszakże umiał patrzeć w społeczeństwo Galicji, kto rozumiał jego duszę, ten wiedział, że nie jest to prowincja austrjacka, jeno część Polski.

CZĘŚĆ TRZECIA

WOJNA: OKRES PIERWSZY

(1914—1917)

WALKA O ZWYCIĘSTWO NAD NIEMCAMI

I. WOJNA I SPRAWA POLSKA

Jeżeli wojna 1914—18 roku była dla całego świata nieoczekiwaną, oszałamiającą katastrofą, to z naszego polskiego punktu widzenia stała się ona czemś, przechodzącem granice najśmielszych, najmniej realnych przypuszczeń.

Nikt nie myślał, że w wojnie tej wezmą udział wszystkie wielkie mocarstwa świata, a obok nich cały szereg mniejszych państw i narodów, że będzie trwała z górą cztery lata, i że padnie w niej blisko dziesięć miljonów trupów... Stąd też nikt nie mógł przewidzieć, że zburzy ona w tak wielkiej mierze ustrój gospodarczy świata i do takiego stopnia zniszczy bogactwo Europy.

Gdy chodzi o Polskę, to komuż u nas mogło przyjść do głowy, że znajdujemy się w przededniu takiej wojny, w której jedno z mocarstw rozbiorczych będzie ubezwładnione, niezdolne do walki, dwa zaś pozostałe będą miały przeciw sobie wszystkie inne wielkie mocarstwa? Kto mógł pomyśleć, że na kongresie pokoju po tej wojnie, wszystkie trzy mocarstwa, które rozebrały Polskę, będą nieobecne, a Polska będzie w nim brała udział?...

Taki cudowny wynik dała wojna, w której z początku żaden z rządów mocarstw wojujących sprawy odbudowania państwa polskiego nie brał pod uwagę, w której wyraz «kwestja polska» przez dłuższy czas nawet nie był wymawiany. Do Polaków zwracali się tylko dowódcy armij, wojujących na ziemi polskiej.

Źródła tego, co się stało, przedewszystkiem należy szukać w polityce Niemiec, która tak potężną przeciw sobie wywołała koalicję. Często w początku wojny powtarzałem, że gdyby Niemcy miały w dwudziestem stuleciu Bismarcka albo równego mu męża

stanu, nigdyby nie doszły do wojny jednocześnie z Anglją i z Rosją, mając jednego niewątpliwego przeciwnika, Francję. Byłyby zapewniły sobie neutralność albo Rosji, albo Anglji, w zależności od tego, co w swej polityce uważałyby za pilniejsze. Dla powstrzymania Rosji od wojny wystarczało hamować zapędy Austrji na Bałkanach, powstrzymać ją już w 1908 r. od aneksji Bośni i Hercegowiny, a przynajmniej od załatwienia tej sprawy tak niby sprytnie, a tak niezdarnie. Bardzo pacyfistycznie usposobionej Anglji mogły Niemcy w wojnę nie wciągnąć, prowadząc politykę oceanową w sposób mniej zaczepny, w mniej gwałtownem tempie powiększając kredyty morskie, mniej strasząc nawet inwazją na wyspę, wreszcie nie prowokując jej w ostatniej chwili pogwałceniem neutralności Belgji. Mądrzejsza polityka, nie ustępując nic z wielkich planów podbojowych, nie robiłaby wszystkiego naraz, rozłożyłaby sobie tę wojnę na dwie: załatwiłaby się najpierw z jednem z wymienionych dwóch państw, a po pewnym czasie z drugiem. Wszystkie nieomal warunki do takiego załatwienia Niemcy posiadały. Gdyby im się było udało, Polsce pozostałby los drobnego narodku w służbie najpierwszej potęgi świata.

Drugiem wielkiem źródłem tego, co się stało, był potężny ostatniemi czasy rozwój pacyfizmu w Europie, który w Anglji stał się nawet wyznaniem wiary liberalnych kierowników nawy państwowej. Można cały tom złożyć z opinij pacyfistycznych, wypowiadanych przed wojną przez Asquitha, Lloyd George'a, Haldane'a, z ich mów, uspakajających opinję co do zamiarów Niemiec, przedstawiających je jako naród, miłujący pokój i nie żywiący żadnych napastniczych zamiarów; wszyscy pamiętamy rozpaczliwą, a przegraną ostatecznie walkę Lorda Robertsa z opinją angielską o jego program uzbrojenia Anglji.

W żadnym okresie dziejów nie było tyle, tak gęsto następujących jedna po drugiej wojen, co w okresie rozkwitu pacyfizmu w Europie; zaćmił też on całą historję świata katastrofą wielkiej wojny europejskiej, ilością ofiar na polach bitew, faktów mordowania bezbronnej ludności cywilnej, rabunku mienia i planowego niszczenia owoców pracy ludzkiej, okrucieństwem używanej broni, wreszcie, co nie najmniejsza, sumą wypowiedzianego kłamstwa.

Rzymianie, którzy wcale nie byli najgłupszym narodem, mó-

wili: chcesz mieć pokój — przygotowuj wojnę. Europa od paru dziesiątków lat hałaśliwie przygotowywała pokój powszechny, i doszła do powszechnej wojny, największej, najstraszniejszej, jaką świat widział.

Co najgorsza, że, zdaje się, ta nauka wcale nie poskutkowała. Organizacje, które szerzyły propagandę pacyfistyczną, widocznie wcale nie poczuwają się do odpowiedzialności za tę wojnę i dalej w tym samym kierunku pracują.

Tymczasem, odpowiedzialność tu jest bardzo wyraźna, na dwóch zwłaszcza punktach. Po pierwsze, nastrój pacyfistyczny u przeciwników, a zwłaszcza w Anglji, był jednym z głównych powodów, dla których Niemcy odważyły się wypowiedzieć wojnę. Powtóre, będące wynikiem akcji pacyfistów niedostateczne przygotowanie Francji i całkowite, gdy mowa o armji lądowej, nieprzygotowanie Anglji sprawiło, że wojna tak długo trwała. Trzeba było we Francji kompletować uzbrojenia, a w Anglji tworzyć dopiero armję, gdy tymczasem na froncie mordowano ludzi po kilka tysięcy dziennie.

Pacyfizm ostatnich czasów ma tę zasługę, że zapewnił dziesięciu miljonom ludzi w pełni sił pokój wieczny.

To mówię z ogólnoludzkiego punktu widzenia; bo gdy chodzi o Polskę, to ona na tem wszystkiem wygrała. Tylko w tak długiej wojnie sprawa polska, głęboko pogrzebana i zapomniana przez politykę europejską, mogła dojrzeć do całkowitego rozwiązania.

Takiego rozwiązania nikt z nas w początku wojny nie przewidywał. Myśmy byli pewni, że wojna między Rosją a Niemcami jest prędzej czy później nieunikniona; oczekiwaliśmy, że przy istniejących sojuszach będą w nią wciągnięte i niektóre inne państwa; ale takiego jej rozszerzenia się i takiego przebiegu nigdyśmy nie przypuszczali. Nie mieliśmy wątpliwości, że Polska prędzej czy później odzyska niepodległość: ale że rozwiązanie kwestji nie odbędzie się w paru aktach, oddzielonych od siebie mniejszą lub większą przestrzenią czasu, że będzie ona rozstrzygnięta w jednym, wielkim akcie, że państwo polskie powstanie odrazu na obszarze bardzo bliskim tego, któryśmy sobie jako cel postawili — o tem tylko marzyć było można.

Powiedziałem już raz, że w społeczeństwie naszem za wielu jest takich, co w polityce chcieliby tylko zbierać, orać zaś i siać

nie chcą. Istotnie, odbudowanie Polski jest to żniwo bez odpowiedniego wysiłku z naszej strony. Ta praca, którąśmy włożyli w orkę i siew, wcale nie upoważniała do nadziei na plon tak wielki. Trzeba, żeby to u nas wiedziano, żeby rozumiano, iż na to, co mamy, dopiero trzeba zarobić!

Muszę się przyznać, że kiedy w połowie lipca 1914 r. było już widoczne, iż wybuch wojny jest kwestją tygodni tylko, nie wywołało to u mnie entuzjazmu. Ta wojna — mówiłem do przyjaciół — przychodzi dla nas o dobrych kilka lat zawcześnie. Zamałośmy zrobili dla przygotowania do niej społeczeństwa, i nie przygotowany jest grunt dla sprawy polskiej zagranicą. Cóż tu można zdobyć z pokoleniem, tak mało rozumiejącem istotę sprawy polskiej, tak słaby posiadającem zmysł polityczny, tak wyzutem z politycznej energji? Jak można doprowadzić do poważnego rozstrzygnięcia kwestji, która jeszcze nie stoi wcale na porządku dziennym polityki międzynarodowej? Na dodatek, tyle mamy żywiołów bezmózgich a ruchliwych, które zrobią wszystko, co można, żeby popsuć sprawę...

Z pobytu w Londynie i w Paryżu w ostatnich dwóch tygodniach przed wojną odniosłem wrażenie, że i tam opinja publiczna do wojny stojącej za progiem nie jest przygotowana. W Anglji wszyscy byli zajęci sprawą irlandzką, we Francji zaś nad wszystkiem górowała sprawa zabójstwa Calmette'a przez panią Caillaux.

Siedziałem na tarasie Izby Gmin w towarzystwie paru posłów i jednego członka rządu.

— Czyż wy nie widzicie — zapytałem — że na kontynencie lada chwila wybuchnie wielka wojna?

— To jeszcze nie tak prędko, odpowiedziano mi z flegmą angielską, dziwiąc się, że my bierzemy rzecz tak poważnie.

Ale tam istniał aparat państwowy i tam społeczeństwo miało swój rząd, który je podczas wojny prowadził. U nas zaś wszystko polegało na dobrowolnych wysiłkach, a przy niedostatecznej organizacji opinj, pozostawiało otwarte pole dla wszelkiej inicjatywy, choćby najmniej powołanej, choćby nic wspólnego nie mającej z dążeniami narodu.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że poprzedzające wojnę dziesięciolecie, któremu poświęciłem część drugą tej pracy, było okresem walki o samoistność polityki polskiej.

Chcąc zdobyć niepodległość Polski, trzeba było przedtem zdobyć niepodległość polskiej polityki. Trzeba było zorganizować politykę, niezależną od jakichkolwiek obcych wpływów, zarówno od wpływów tego czy innego państwa, jak od międzynarodowych. Zresztą, mówiąc nawiasem, wpływy międzynarodowe zazwyczaj także służą interesom jakiegoś jednego narodu, który ma przewagę w danej organizacji międzynarodowej. Najlepszym tego przykładem socjalna demokracja ze swojem hasłem: «Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!» Przewagę nad organizacjami wszystkich krajów miała socjalna demokracja niemiecka i zużytkowywała swój wpływ na rzecz interesów niemieckich, co się najjaskrawiej uwydatniło podczas wojny.

Trzeba było również zabezpieczyć politykę naszą od inwazji interesów partykularnych, któreby ją musiały odprowadzić od głównego celu.

Nasza literatura polityczna w ciągu tego okresu jest pełna odgłosów tej walki. Usiłowaliśmy wyprzeć z naszej polityki i wpływy niemieckie, i austrjackie, i rosyjskie, i żydowskie, i socjalistyczne, i wolnomularskie, zapanować nad interesami i ambicjami grup społecznych i jednostek, osiągnąć to, żeby polityka polska polskiej tylko sprawie służyła i z poczucia polskiego dobra wyłącznie brała natchnienia. Dlategośmy mieli tylu i tak różnorodnych przeciwników. Uważaliśmy, że Polska jest zabiedna, położenie jej zbyt ciężkie, wyzwolenie zbyt trudne, ażebyśmy mieli pracować na kogokolwiek prócz własnego narodu.

Tu trzeba zauważyć, że pojęcie samoistności polityki narodowej dawno się już było w Polsce zatarło. Z postępem dezorganizacji Rzeczypospolitej, przy braku rządu, a co za tem idzie, braku mózgu kierowniczego w państwie, zanikała i polityka państwowa polska. Na długo przed rozbiorami mieliśmy już w Rzeczypospolitej tylko politykę francuską, szwedzką, rakuską, rosyjską, pruską, tylko nie było polityki polskiej. Nie było jej i po rozbiorach, ani w dobie napoleońskiej, ani w powstaniach, ani w okresie, rozpoczętym przez wystąpienie szkoły krakowskiej.

Naszym ambitnym celem było stworzenie polityki polskiej, nie naśladującej niewolniczo cudzych wzorów, nie czepiającej się obcego wozu, samoistną twórczością polską idącej naprzód i zmierzającej do polskich tylko celów. I jeżeli z czego jestem

dumny, to właśnie z naszego wysiłku myśli i woli w tym zakresie.

Z tej pracy zebraliśmy owoce, gdy przyszło do działania. Kiedy wybuchła wojna, nie otrzymywaliśmy od nikogo rozkazów, wskazówek, rad, będących rozkazami — robiliśmy to, co nam nakazywał rozum i sumienie. Przekonałem się podczas wojny, że należeliśmy w tym względzie do wyjątkowo uprzywilejowanych...

Gdyby chodziło o zaspokojenie ambicyj osobistych, o karjerę jednostek, nie był to przywilej: bylibyśmy pozbawieni reklamy, protekcji i t. p. Gdy wszakże chodziło o sprawę polską, była to wielka siła. Cóżby nam przyszło z poparcia najpotężniejszych czynników, gdybyśmy jednocześnie z tem poparciem otrzymywali wskazówki, że trzeba złożyć taką lub inną deklarację, że trzeba bądź zrzec się ziem zaboru pruskiego, bądź oświadczyć, że terytorjalny dostęp do Bałtyku jest nam niepotrzebny, bądź wycofać się z Galicji Wschodniej, czy z Wilna...

Ludzie, którym w głowach nie mogło się pomieścić, żeby mogła istnieć samoistna polityka polska, winszowali nam po zwycięstwie, żeśmy postawili na dobrego konia. Myśmy nie stawiali na konie — myśmy sami szli do mety. Do zdecydowania, jaką drogą pójść w tej wojnie, nam wcale nie było potrzebne zastanawianie się nad tem, kto wygra. Wystarczało wiedzieć, po której stronie leży dobro Polski. Gdybyśmy wiedzieli, że państwa sprzymierzone mają minimalne widoki zwycięstwa, z tem większą energją stanęlibyśmy po ich stronie, do tem większych wysiłków na ich rzecz powoływalibyśmy naród, żeby te szanse choć trochę, w miarę naszych sił zwiększyć. Bo wiedzieliśmy, że zwycięstwo państw centralnych — to grób dla Polski.

Ktoś mię podczas wojny zapytał:

— Czy pan się zastanawiał nad tem, że aljanci mogą przegrać i że pewnie przegrają, i że pan osobiście też za to zapłaci?

— Jeżeli Polska przegra — odrzekłem — to cóż moja osobista przegrana będzie wobec tego znaczyła?.. Wolę ze zwyciężonymi cierpieć z powodu klęski, która będzie największą dla Polski klęską, niż ze zwycięzcami być jej grabarzem.

Tak, to nie była kalkulacja, kto wygra — to była walka o przyszłość Polski przeciw potędze, która jej śmierć gotowała.

Nie wiedzieliśmy, co ta wojna da nam bezpośrednio, ale gdyby nawet miała nic nie dać, to powalenie potęgi niemieckiej

było celem, dla którego warto było w szeregach jej wrogów stanąć. Kto zadał sobie trud zrozumienia przeszłości Polski i jej położenia w ostatnich czasach, kto pojmował je tak, jak myśmy je pojmowali, kto nie zadawalniał się widokami na karjerę małego narodku w służbie obcej, ten łatwo zrozumie to, co w tej chwili powiedziałem.

Zwycięstwo nad Niemcami, zdruzgotanie ich potęgi — to była pierwsza rzecz, którejśmy od tej wojny oczekiwali. Bo to był pierwszy, najgłówniejszy warunek odbudowania niepodległej Polski.

I pierwsza rzecz, którąśmy bezpośrednio dla siebie postanowili osiągnąć — to oderwanie od państwa niemieckiego ziem polskich.

W oderwaniu ziem polskich od Prus tkwiła dla nas decyzja o przyszłości Polski. Bez odbudowania narazie państwa było ono dla tej przyszłości o wiele ważniejsze, niż ustanowienie niezawisłego formalnie państewka z pozostawieniem tych ziem w rękach niemieckich. I było ono pilniejsze. Państwo polskie w tej czy innej postaci, na większym lub mniejszym obszarze, prędzej czy później musiało się zjawić na nowo. Tymczasem, z oderwaniem ziem zaboru pruskiego kwestja się przedstawiała: teraz albo nigdy. W tej sprawie wybiła już, jak mówią Anglicy, jedenasta godzina. Pozostawienie tych ziem po wojnie w ręku pruskiem byłoby postawieniem nad niemi krzyża. Tego mogli nie rozumieć tylko ci, którzy całkiem nie znali położenia tych ziem przed wojną, którzy nie wiedzieli o sile organizacji niemczyzny. Lekceważyć zaś ich los mogli tylko ci, którzy nie mieli pojęcia o tem, co to jest Polska.

I dziś to powiadam, że jeżeli się odwróciła wielka karta dziejów, to odwróciła się ona przedewszystkiem w Poznaniu, na Pomorzu, na Śląsku. Nic mi nie daje takiego poczucia zwycięstwa, takiej wiary w przyszłość, jak to, że stąpam po tej starej ziemi wielkopolskiej nie jako tolerowany zaledwie przez jej panów przybysz, ale jako jej prawy razem z całym narodem dziedzic i gospodarz.

Skupienie uwagi na ziemiach zaboru pruskiego nie było rzeczą wyłącznie naszego obozu. Od dziesiątków lat społeczeństwo nasze we wszystkich zaborach poświęcało główną uwagę tej dzielnicy. Każdy, kto czuł i myślał po polsku, z biciem serca

śledził przebieg tej zaciętej walki, prowadzonej przez naszych rodaków z napierającą na nich niemczyzną. Prasa była pełna spraw zaboru pruskiego, ludzie przy spotkaniu dzielili się przychodzącemi stamtąd wieściami, pod strzechami rodzinnemi szły długie rozmowy o losach tej naszej ziemi. Dzieckiem byłem, gdym patrzył na rozpacz ojca po Metzu i Sedanie, a potem słuchał rozmów między starszymi o *Kulturkampf*'ie i o polityce germanizacyjnej. To zajęcie się dzielnicą pruską nie słabło do ostatnich chwil przed wojną, bo walka ciągle się zaostrzała, zjawiały się coraz nowe ustawy antypolskie, napór niemiecki był coraz silniejszy, obrona coraz zawziętsza. Rozumiano, że gdy w zaborze rosyjskiem stoi kwestja mniejszego czy większego ucisku i prześladowania, postępu lub zatrzymania w rozwoju cywilizacyjnym, mniejszej czy większej sumy cierpienia polskiego — tam, «pod Prusakiem», ziemia usuwa się z pod nóg, tam staje trwożliwe pytanie, czy polskość na tej ziemi długo jeszcze się utrzyma... Każdy świadomy Polak, zasługujący na to miano, rozumiał lub przynajmniej instynktownie czuł, że tam rozgrywają się losy narodu.

I oto w chwili największej grozy i najsilniejszego napięcia, po wprowadzeniu w życie ustawy o wywłaszczeniu, błyska na widnokręgu zorza nadziei: Niemcy mają wojnę, i to wojnę niebylejaką — z Francją, Anglją i Rosją. W zaborze pruskim zapanowuje rozsadzające pierś uczucie, to samo, które ogarnia załogę oblężonej i wściekle atakowanej twierdzy, na widok odsieczy. Uczucie to dzieli z nią cały naród, we wszystkich żywiołach naprawdę czujących i myślących po polsku...

Czyż w takiej atmosferze było wielkiem bohaterstwem i wielką zasługą postawienie na czele naszych celów wojennych oderwawania ziem zaboru pruskiego?...

Toż to była rzecz taka prosta i taka naturalna. To była pierwsza litera alfabetu politycznego, ma się rozumieć, alfabetu polityki polskiej, polityki samoistnej, wolnej od obcych wpływów.

Wspominam ten zapał, który wokoło nas ogarniał ludzi, tę wiarę w odzyskanie naszych ziem zachodnich, kolebki narodu, i te powtarzane często za Sędzią z *Pana Tadeusza* słowa:

Miasto Gdańsk, niegdyś nasze, będzie znowu nasze!

Nie łudziłem się, żeby oderwanie ziem polskich od Niemiec

miało być automatycznym skutkiem wygranej wojny, ani żeby to była rzecz łatwa nawet w razie najbardziej decydującego zwycięstwa sprzymierzonych.

Wiedziałem, jak wielkie znaczenie ma posiadanie tych ziem dla celów polityki pruskiej, i nieobca mi była potęga wpływów niemieckich w rozmaitych krajach europejskich, zwłaszcza w Rosji, a nawet i w Anglji. Rozumiałem, że żywioły, reprezentujące te wpływy, przycichną podczas wojny, ale w chwili zawierania pokoju podniosą głowę.

Znając jako tako Anglję, jej historję, jej literaturę polityczną, sposób myślenia jej społeczeństwa, wiedziałem, że jest tam wiele jeszcze tradycyjnej sympatji do Prus, sojusznika w ciągu półtora stulecia, że pojęcia angielskie o Polsce urabiały się w znacznej mierze pod wpływami naszych wrogów, że wreszcie Anglja będzie przywiązywała znaczenie przedewszystkiem do zniszczenia potęgi morskiej Niemiec, do zlikwidowania ich roli poza Europą, że tym celom skłonna będzie podporządkować sprawy kontynentu. Podczas wojny i konferencji pokojowej okazało się, że były jeszcze inne przeszkody dla naszej sprawy w opinji i polityce angielskiej.

W początku wojny w rozmowie z przyjacielem moim, liberalnym Anglikiem, człowiekiem niewątpliwie życzliwym Polsce, powiedziałem, że dążymy do odebrania Niemcom między innemi Prus Zachodnich wraz z ujściem Wisły i Gdańskiem.

— Nigdy! — krzyknął — nigdy się nie zgodzimy na odcięcie Prus Wschodnich od reszty Niemiec. Toż to ojczyzna Kanta, Steina, Hardenberga, to ziemia, z której wychodziło odrodzenie Prus!...

Namiętność, z jaką to mówił, zmusiła mię do głębokiego zastanowienia...

Nie można było również przypuścić, żeby sfery rządzące w Rosji nie rozumiały, iż wyzwolenie ziem zaboru pruskiego, to początek odbudowania Polski, i to Polski niebylejakiej. Było do przewidzenia, a od początku wojny nie brakowało po temu wyraźnych objawów, że będą one dążyły do pozostawienia Poznania w rękach niemieckich.

Z tej strony największe miałem obawy, pomimo że pierwsze moje po wybuchu wojny zetknięcie z rządem rosyjskim

w osobie ministra spraw zagranicznych, Sazonowa, nie dało mi do tych obaw powodu.

Kiedym w początku wojny, w powrocie z Zachodu do kraju, przybył przez Szwecję i Finlandję do Petersburga, widziałem się z Sazonowem, który rozmowę ze mną zakończył propozycją, ażebym zasiadł przy mapie z dyrektorem departamentu politycznego i wytknął zachodnią granicę Polski. Tym sposobem, nasza granica zachodnia, ta sama, którą później wykreśliliśmy na mapie Komitetu Narodowego w Paryżu i której broniłem na Konferencji Pokojowej, była znana rosyjskiemu ministerstwu spraw zagranicznych już od wybuchu wojny.

Trzeba tu wszakże przypomnieć, że w Rosji istniała wielka rozbieżność między ministerstwami, w szczególności pomiędzy ministerstwem spraw zagranicznych a resztą rządu. W najważniejszych sprawach p. Sazonow mógł myśleć jedno, a p. Goremykin drugie.

Można było wszakże oczekiwać, że z chwilą kiedy w polityce Rosji nastąpił tak doniosły zwrot, kiedy się zdecydowała ona na wojnę z Niemcami, musi też przyjść głęboka zmiana w poglądach na wiele spraw, w szczególności na sprawę polską. Obóz przeciwniemiecki rósł tam szybko w siłę, i dążenie do oderwania od Prus ziem polskich stało się szczerem dążeniem wielu wpływowych ludzi.

Zredukowanie potęgi Niemiec w Europie, dla odebrania im dotychczasowej przewagi, dla zabezpieczenia się na przyszłość, musiało być postulatem polityki i rosyjskiej, i przedewszystkiem francuskiej. Były też wpływowe koła w Anglji, mianowicie w obozie konserwatywnym, które ten postulat uznawały. W jego urzeczywistnieniu, na porządku dziennym pertraktacyj pokojowych po zwycięstwie musiała stanąć na czele kwestja odcięcia od Cesarstwa wszystkich ziem nieniemieckich: Alzacji i Lotaryngji, duńskiego Szlezwiku, wreszcie największych obszarem i liczbą ludności ziem polskich — Poznańskiego, Prus Zachodnich, Górnego Śląska i części lub całych Prus Wschodnich.

W dzisiejszej Europie polityka zewnętrzna nie jest wyłącznie dziełem gabinetów. Pierwszorzędną odgrywa w niej rolę opinja publiczna krajów. Można było mieć pewność, że w tej sprawie nacisk opinji będzie bardzo silny, że będzie ona domagała się, ażeby ofiary poniesione w wojnie były zapłacone pokojem, który

zabezpieczy Europę od ciężkiej ostatniemi czasy zmory, od gotowej zawsze do napaści potęgi niemieckiej.

Drugi wielki skutek, jakiego oczekiwaliśmy od zwycięstwa sprzymierzonych nad państwami centralnemi — to likwidacja monarchji austrjacko-węgierskiej, jako anachronizmu, którego dalsze istnienie tylko Niemcom było potrzebne. Dla tego celu postanowiliśmy pracować, nie szczędząc wysiłków, i pracowaliśmy konsekwentnie podczas całej wojny, idąc razem z narodami środkowej i południowo-wschodniej Europy: z Czechami, Serbami i Rumunami. Trzeba było zburzyć ruderę austrjacką, ażeby zrobić miejsce dla nowych państw narodowych, które nie będą tak jak ona ekspozyturą niemiecką. Było to konieczne, jeżeli się myślało o niepodległej naprawdę Polsce, mającej samoistną pozycję międzynarodową.

Z likwidacją Austrji przychodziło wyzwolenie z pod jej rządów Galicji.

Tu budziły pewien niepokój apetyty rosyjskie na wschodnią Galicję. Jednakże nie trzeba zapominać, że były to apetyty sztuczne, obudzone przez propagandę doktrynerską, nie liczącą się z politycznym stanem rzeczy. Trzeźwiejsi Rosjanie rozumieli dobrze, że zadrogo mogłoby kosztować Rosję wprowadzenie do jej organizmu państwowego gniazda wyhodowanego przez Austrję ukrainizmu, a z tem najmniej półtora miljona Polaków, nie nagiętych do instytucyj państwowych rosyjskich. Niezawodnie bliższe przyjrzenie się temu krajowi znacznieby ochłodziło zapał do przygarnięcia tej «ziemi rosyjskiej».

Teraz proszę czytelnika o chwilę skupienia myśli.

Przypuśćmy, że Rosja przetrwała wojnę bez rewolucji, że wyszła z niej zwycięska narówni ze swymi sprzymierzeńcami. Niemcy powalone, Austrja w rozkładzie. Traktat pokoju odcina od Niemiec wymienione wyżej ziemie nieniemieckie, na gruzach zaś Austrji ustanawia mniejsze państwa narodowe. Ziemie zaboru pruskiego odeszły od Niemiec, a Galicja od Austrji.

Przypuśćmy dalej, że Rosja chce trwać przy swej polityce względem Polski i z tym zamiarem wciela do swego państwa ziemie zaboru pruskiego i austrjackiego. Ma się rozumieć, nie może w tych ziemiach odrazu wprowadzić swych instytucyj i swego języka państwowego, którego ludność wcale nie zna, i musi dla nich przyjąć pewien okres przejściowy. Ale w tej Rosji już za-

częła się ewolucja ustroju państwowego w kierunku zachodnio-europejskim, czyniąca ludność państwa uczestniczką rządów...

Już przed wojną Rosja, wobec zmiany swego ustroju państwowego, nie widziała wyjścia w kwestji polskiej. Czy przyłączenie nowych ziem polskich z ludnością, wychowaną już w instytucjach zachodnich, ułatwiłoby jej to wyjście?...

W bardzo krótkim czasie cała polityka rosyjska względem Polski byłaby doprowadzona do absurdu.

Napewno można powiedzieć, że rosyjscy mężowie stanu po doświadczeniach przeszłości na taką politykęby nie poszli.

Od pierwszej chwili szukanoby wyjścia w takiem czy innem odgrodzeniu Polski od Rosji, a próby w tym kierunku bardzo rychło doprowadziłyby do odkrycia, że jest jedno tylko wyjście — odbudowanie państwa polskiego.

Przypuszczać, że naród polski, zjednoczony politycznie, przy połączeniu wszystkich swoich sił, mając do czynienia z jednem tylko państwem, a nie z trzema, jęczałby w niewoli — mogli tylko ludzie, nie mający żadnej wiary w Polskę, nie rozumiejący ducha czasu, wreszcie całkiem pozbawieni wyobraźni politycznej.

W każdej dziedzinie działalności myśli ludzkiej, zwłaszcza tam, gdzie się coś tworzy, trzeba mieć choć trochę wyobraźni. Polityka wymaga jej o wiele więcej, niż się ludziom zdaje. Bez wyobraźni nie można być nawet dobrym krawcem, a cóż dopiero politykiem.

Ci, co ustanawiają prawa, a nie umieją sobie w przybliżeniu wyobrazić, jak te prawa będą działały, jaki wpływ wywrą na rozwój życia, wyrządzają społeczeństwu większe krzywdy, niż jego świadomi wrogowie. Szukając rozwiązania zagadnień, trzeba zgóry widzieć konkretnie to, co się chce osiągnąć — inaczej można mieć coś całkiem przeciwnego celowi, do którego się dąży.

Brak wyobraźni wielu ludziom u nas przeszkadzał rozumieć sprawę polską. Tem bardziej, że dla wielu polityka była literaturą, i wyraz znaczył więcej, niż rzecz sama.

Kongres wiedeński ustanowił państwo polskie, ba, nawet dwa, bo Królestwo Polskie i Rzeczpospolitą Krakowską. W rezultacie sprawa polska została pogrążona na całe stulecie. Gdyby ten kongres nie był ustanowił państwa, ale zjednoczył wszystkie ziemie polskie w granicach jednego państwa, już dawno mielibyśmy niepodległość. Bo mielibyśmy wszystkie siły nasze sku-

pione, a przeciw sobie tylko jedno mocarstwo, bo jedno jedyne byłoby zainteresowane w naszej niewoli.

Powiedzą mi na to, że Królestwo Kongresowe, choć miało swą konstytucję, swój rząd, swój sejm, swoją armję, nie było niepodległem państwem. Prawda, ale ja pozwolę sobie zapytać: czy Polska, wchodząca w skład monarchji habsburskiej, ze wspólną dla całej monarchji armją, a tylko z częścią siły zbrojnej, «obroną krajową», odrębną — bo do takiej Polski dążyli w chwili wybuchu wojny «niepodległościowcy» w Galicji — miałaby większy stopień niepodległości? Wprawdzie Austrja to nie Rosja, i stosunek sił krajów, pozostających pod jednem berłem, nie byłby na oko tak niekorzystny. Wyobraźmy sobie wszakże, jakby ta solucja konkretnie wyglądała...

Przypuśćmy, że Niemcy nie przeszkodziłyby takiemu rozwiązaniu i że monarchja habsburska zamieniła się na potrójną: Austrja, Węgry, Polska. Austrja, uszczuplona o Galicję, stałaby się bardziej niemiecką, niż była przed wojną, niemiecki charakter jej polityki wzmocniłby się i zaostrzył; Węgry, które swoje panowanie nad Słowianami mogą tylko przy oparciu o Niemców utrzymać, w obawie przed słowiańską Polską związałyby się tem silniej z niemiecką Austrją; wreszcie obie te części składowe monarchji, jak przed wojną, szukałyby oparcia w wielkim sojuszniku, w Cesarstwie Niemieckiem. To znaczy, że mała Polska — bo przecie nie marzono nawet przy stawianiu tego programu o zjednoczeniu wszystkich ziem polskich — weszłaby w system, w którymby miała przeciw sobie Austrję, Węgry i Cesarstwo Niemieckie. Jeżeli wziąć przytem pod uwagę różnicę zdolności organizacyjnych Niemiec i Rosji, dysproporcja sił byłaby o wiele większa, niż w r. 1815 między Królestwem Polskiem a Cesarstwem Rosyjskiem.

A może Królestwo, ustanowione aktem dwóch cesarzy 5 listopada 1916 r., o ileby się przy zawarciu pokoju utrzymało, byłoby mniej zależne od Niemiec, niż Królestwo Kongresowe w 1815 — 30 r. od Rosji? Tego chyba nikt twierdzić nie będzie. A jeżeli tak, to czy losy jego miały wielkie szanse być lepszemi od tamtego?...

To trzeba było oddawna już rozumieć, że jakiekolwiek państwo polskie, przez kogokolwiek ustanowione na części tylko

obszaru narodowego polskiego, nie może być państwem niepodległem. Jego niepodległość zawsze byłaby fikcją i efemerydą.

Ten, kto naprawdę chciał niepodległej Polski, musiał przedewszystkiem dążyć do jej zjednoczenia.

Niestety, znaczna część pokolenia, które w 1914 roku stanęło wobec wielkiej wojny europejskiej, tak już miała podcięte skrzydła, że nie śmiała myśleć o niepodległej naprawdę Polsce.

Żadne z państw wstępujących w wojnę nie ogłosiło skończonego programu żądań, jakie wystawi przy zawieraniu pokoju, po odniesionem zwycięstwie. W żadnem nie wiedziano przez długi czas po rozpoczęciu wojny, jak daleko żądania te pójdą, i niezawsze nawet, jaki przybiorą kierunek. Bo nikt nie wiedział, jak się wojna rozwinie i czem się zakończy. Cele wojny zarówno w opinji publicznej krajów, jak w umysłach ludzi rządzących, kształtowały się stopniowo, w miarę jej rozwoju.

Nawet w wojnie między dwoma tylko państwami, gdzie się ścierają dwie tylko polityki, nie można ściśle przewidzieć, jak daleko pójdą żądania, bo to zależy od sumy wysiłku, którego wojna będzie wymagała, i od rozmiarów zwycięstwa. A cóż dopiero w wojnie, w której wzięło udział tyle państw, w której istniała sprzeczność interesów i dążeń nietylko między przeciwnikami ale także pomiędzy sojusznikami, po jednej stronie wojującej.

Dobra polityka zewnętrzna, w wojnie czy w pokoju, polega na tem, żeby jej kierownicy posiadali jasną świadomość głównych celów, *maximum* dążeń państwa w danym momencie dziejowym, ale żeby je wysuwali i realizowali stopniowo, w miarę, jak się zjawiają sprzyjające po temu warunki. Nie wymaga ona wcale ogłaszania celów, na których realizację czas jeszcze nie przyszedł; przeciwnie, nakazuje często o najważniejszych celach milczeć, ażeby przedwczesne ogłoszenie realizacji ich nie oddaliło.

Jeżeli rządy państw potężnych uważały za konieczne przestrzeganie powyższych prawideł w swej polityce, to cóż dopiero mówić o narodzie bez państwa, którego rola w roku 1914 była mniej niż skromną rolą ludności teatru wojny na jednym z dwóch głównych jej frontów, którego synowie, zaciągnięci przymusowo do trzech armij, szli jako niewolnicy jedni przeciw drugim w bój tragiczny, poniżający bój o cudzą sprawę, który wreszcie miał wrogów swoich dążeń po obu stronach wojujących. Jeżeli od

kogo, to od tego właśnie narodu położenie wymagało jak najwyraźniejszej świadomości celów, jak najbardziej obmyślanego planu jak najściślejszej ostrożności w jego wykonaniu, a jednocześnie śmiałych decyzyj, gdy chwila na odpowiednie posunięcia przyjdzie. Tylko działanie, odpowiadające tym wszystkim warunkom, mogło coś dla Polski w tej wojnie zdobyć — ile, to nie od nas zależało—tylko takie działanie można było nazwać polityką polską.

Jakiż mógł być cel narodu polskiego w chwili wybuchu wojny europejskiej, w którą wciągnięte zostały odrazu wszystkie nieomal potęgi światowe?

Czy mógł być inny, jak odzyskanie należnego mu stanowiska w szeregu narodów świata?...

Tak, ale trzeba było rozumieć, co to znaczy: w jakich warunkach możemy stać się na nowo narodem niezawisłym, mającym swą samoistną pozycję w Europie?

Ta garść najbliższych mi ludzi, z którymi całe życie pracowałem, znalazła sobie odpowiedź na to pytanie już na kilkanaście lat przed wybuchem wojny. W pierwszej części tej pracy podałem krótkie sformułowanie celu, który w naszej świadomości był celem narodu. Wcale dokładnie wykreśliliśmy sobie obszar, na którym państwo polskie musi stanąć, jeżeli ma być naprawdę niepodległem państwem, jeżeli byt jego ma być trwały. Rozumieliśmy, że musi się ono oprzeć z jednej strony o Karpaty, z drugiej o Bałtyk, że musi zawrzeć w swoich granicach przedewszystkiem całość ziem rdzennie polskich. Widzieliśmy, że najtrudniejszym w urzeczywistnieniu tego celu był punkt jego najważniejszy — dotarcie do Bałtyku i wogóle odzyskanie ziem zaboru pruskiego. Jednakże od tego zależało wszystko, cała przyszłość: Polska bez ziem zaboru pruskiego musiała zostać małem państewkiem, bo i na wschodzie musiałaby się odpowiednio cofnąć; Polska bez morza zawsze byłaby niewolnicą potężnego sąsiada.

Rozumieliśmy też, że losy państwa zależą nietylko od tego, jakiem jest ono samo, ale i od tego, jakich ma sąsiadów. Trudno było marzyć o niepodległej Polsce przy ciągłym wzroście nietylko przygniatającej nas, ale grożącej całemu światu potęgi Niemiec, która nadto, uzależniwszy od siebie Austro-Węgry, odgradzała nas nieprzerwanym murem od zachodu. Stąd obalenie potęgi niemieckiej i zburzenie Austrji były w pojęciu naszem pierwszej wagi celami polskiemi.

Cel był olbrzymi. Dla większości ówczesnych polityków w Polsce mniejsze o wiele zamiary wychodziły poza sferę myślenia realnego, były fantazją. Ja muszę powiedzieć, że choć nie uważałem się nigdy za człowieka, pozbawionego poczucia rzeczywistości, nie poczytywałem go nigdy za nieziszczalny. Zawsze było tak w dziejach, że gdy jedno mocarstwo wyrastało na zagrażającą wszystkim innym potęgę, wywoływało koalicje państw zagrożonych, które tę potęgę obalały. Czy to było imperjum Karola V i Filipa II, czy potęga Ludwika XIV, czy wreszcie Napoleona I — zawsze się jednakowo kończyło. Sądziłem, że tak się musi skończyć i z potęgą niemiecką za Wilhelma II. A wtedy najśmielsze nadzieje mogły się spełnić.

W dobie popowstaniowej u nas publicyści szkoły krakowskiej, potępiający powstania, wiele się znęcali nad młodzieńczemi słowami Mickiewicza:

Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił.

Nie to było grzechem organizatorów powstań, że «mierzyli siły na zamiary», ale to, że zamiary ich nie były mądre, a właściwie nawet, że, zapytani o swe zamiary, nie umieliby dać odpowiedzi, bo nie wiedzieli dobrze, do czego dążą. Zasady «mierzenia zamiaru według sił», w istocie słusznej, bardzo łatwo nadużywać dla usprawiedliwienia lenistwa i braku odwagi. Tymczasem wielkie zamiary, wielkie cele, bardzo napozór przerastające siły, bywają przeważnie urzeczywistniane, jeżeli ci, co je sobie stawiają, wiedzą dobrze, do czego idą, i wszystkie swe siły ku jednemu zwrócą celowi. Wtedy siły rosną ponad oczekiwanie.

W roku 1914 koalicja państw przeciw potędze niemieckiej stała się faktem, i wybuchła wielka wojna europejska. Okazało się, że cel, ku któremu oczy nasze były zwrócone, nie był fantazją, że otwiera się droga do jego urzeczywistnienia. W jakiej mierze?... Któż to mógł przewidzieć?

Trzeba było tylko nie tracić celu z oczu, zmierzać ku niemu konsekwentnie, urzeczywistniać to, na co warunki pozwolą, robić wszystko, co nas do celu zbliża, nie robić nic, co nas od niego oddala; osiągnąć stopniowo w kierunku ostatecznego celu wszystko, co się da, i nie zamykać sobie drogi do osiągnięcia reszty

Tak pojęliśmy politykę polską podczas wielkiej wojny.

Jedno było pewne — że w razie zwycięstwa koalicji, po-

tęga niemiecka będzie powalona: osiągnięty będzie pierwszy, najgłówniejszy warunek odbudowania Polski. Jeżeli z tem się połączy zlikwidowanie Austrji, jeżeli ziemie zaboru pruskiego i austrjackiego będą oderwane od państw centralnych, jeżeli tym sposobem zjednoczenie ziem polskich stanie się faktem — najważniejsze będzie zrobione. Reszta w porównaniu z tem będzie rzeczą łatwą.

Mówi się często u nas o dwóch równorzędnych «orjentacjach», o dwóch przeciwnych kierunkach polityki polskiej podczas wojny, z których jeden wygrał, bo strona wojująca, z którą poszedł, wygrała. Nie — była tylko jedna polityka polska.

Państwo czy naród w danym momencie dziejowym niema dziesięciu polityk do wyboru. Interesy jego i jego położenie wskazują mu, jakie są główne jego w danym okresie cele, których ani na chwilę z oka spuszczać nie wolno, a jakie drugorzędne, które w razie potrzeby można tamtym podporządkować; kto jest jego głównym wrogiem, a z kim należy zawrzeć sojusz: słowem, dyktują mu jedną tylko politykę ogólną, którą w szczegółach można pojmować i przeprowadzać rozmaicie, ale od której zasadnicze odchylenie zawsze jest błędem. To zaś, co się jej przeciwstawia, jest działaniem przeciw interesom narodu. Nigdzie ta prawda nie znajduje tak dobitnego potwierdzenia, jak w sprawie polskiej podczas wielkiej wojny.

Sprawa polska w wojnie, która wybuchła w r. 1914, przedstawiała się tak, jak to przed chwilą wyłuszczyłem, i inaczej przedstawiać się nie mogła. Tylko takie jej pojmowanie mogło być punktem wyjścia do polityki istotnie polskiej. Działania, wychodzące z innego założenia, albo nie były polityką, albo nie były polityką polską.

Dlatego to w zarysie obecnym mówię właściwie o jednej tylko polityce, jako o polityce polskiej. I to nie dlatego tylko, że ona cel zrealizowała, na skutek zwycięstwa koalicji, z którą szła, ale dlatego, że ona ten cel od początku przed oczami miała i szła po jedynej drodze, która do niego prowadziła. Jej wygrana była wygraną Polski; gdyby była przegrała — pokolenie nasze byłoby świadkiem nowej, wielkiej klęski naszego narodu.

O innych działaniach, wychodzących z innych założeń, innemi drogami idących, wypadnie mi tu nieraz mówić, ale tylko o tyle, o ile odgrywały jakąś rolę w stosunku do tej polityki, do polityki polskiej.

II. POŁOŻENIE PAŃSTW WOJUJĄCYCH

Wojna 1914—18 roku nie była jedynie wojną w polu. Jednocześnie z operacjami na frontach rozgrywała się niesłychanie energiczna, pełna inicjatywy, obfitująca w różnorodną broń wojna polityczna, której wyniki mogły być i były często o wiele donioślejsze od zwycięstw odnoszonych przez armje. Rozumienie tej walki politycznej, orjentowanie się w jej przebiegu było warunkiem powodzenia dla wszystkich uczestników wojny, a dla nas może więcej, niż dla kogokolwiek.

Pierwszą rzeczą było zdać sobie sprawę z położenia państw wojujących, możliwie znać ich silne i słabe strony polityczne, wiedzieć, jakiemi rozporządzają środkami walki, i jakie im grożą niebezpieczeństwa. Byliśmy w tym względzie upośledzeni przez to, że nie posiadaliśmy środków, jakie każde państwo ma, na zorganizowanie należytego wywiadu politycznego, musieliśmy polegać głównie na dobrowolnej pomocy rodaków lub życzliwych cudzoziemców; z drugiej strony wszakże nasze położenie przed wojną zmusiło nas do bliższego poznania wielu stron wewnętrznego życia trzech państw, posiadających ziemie polskie, co nam pozwalało często lepiej od rządów mocarstw orjentować się w ich położeniu i w ich polityce podczas wojny. I to było główną naszą siłą, bo pozwoliło nam uniknąć wielu błędów i nakazywało czasami innym liczyć się z naszem zdaniem, nietylko gdy chodziło bezpośrednio o sprawę polską.

Żadne z państw wojujących nie było w tak wyjątkowo szczęśliwem położeniu politycznem, jak Niemcy, żadne tak się do tej wojny politycznie nie przygotowało, nie mówiąc o tem, że one jedyne były przygotowane wojskowo.

Sprzymierzeńcy Niemiec — Austro-Węgry, a potem Turcja i Bułgarja, nie mieli w sojuszu stanowiska równorzędnego z niemi, ale byli im podporządkowani i wojskowo, i politycznie. Stąd obóz państw centralnych, posiadając ciągłość terytorjalną, miał także jedność kierownictwa. Stanowiło to ogromną jego wyższość nad przeciwnikami, którzy byli nietylko terytorjalnie oddaleni, ale z których każdy działał samoistnie, niezawsze zgodnie z sojusznikami; o ile zaś osiągano jednolitość działania, wymagało to dużych wysiłków.

Żaden z narodów wojujących nie był tak zwarty nawewnątrz, tak zjednoczony w dążeniu do zwycięstwa, tak solidarny ze swym rządem, jak Niemcy. Nigdzie rząd nie korzystał z tak energicznego, pełnego inicjatywy współdziałania wszystkich obozów politycznych. Te obozy, które posiadały wpływy zagranicą, jak socjaliści i katolicy, oddawały je na usługi państwa i pracowały dla zwycięstwa Niemiec.

W Niemczech prawie nie było podczas wojny czynnych pacyfistów, przeciwstawiających się wojnie przez ich państwo prowadzonej; organizacje tajne, mające związki z pacyfistami innych krajów, używały swych stosunków dla wytwarzania opozycji pacyfistycznej u przeciwników i paraliżowania tą drogą ich wysiłku. Niepodobna też było wskazać w Niemczech jakichkolwiek kół opinji pozostających pod wpływami obcemi, czego nie można było powiedzieć o żadnem z państw sprzymierzonych, które przeciw nim wojowały.

Żaden naród nie miał takiej licznej emigracji swojej we wszystkich krajach, w szczególności europejskich. Emigracja ta, w znacznej swej części inteligentna, oddana swemu państwu, oddawna na obczyźnie dla niego pracowała, służyła mu do organizacji sieci wpływów politycznych i szpiegostwa. Na mocy słynnego prawa Delbrücka, pozwalającego po przyjęciu obcego obywatelstwa zachować niemieckie, wielu z tych Niemców zachowało podczas wojny swobodę ruchów w państwach sprzymierzonych, w których byli naturalizowani. To pozwalało Niemcom mieć podczas wojny swych agentów we wszystkich państwach wojujących, agentów, korzystających tam z legalnej sytuacji i rozporządzających nieraz ogromnemi wpływami. Był to przywilej, którego żadne z państw wojujących nie posiadało.

Niemiecka Socjalna Demokracja była sztabem głównym dla socjalistów wszystkich krajów. Była ona dla nich najwyższym autorytetem w rzeczach dogmatów i kierowała w znacznej mierze ich taktyką. Umiała ich nawet uzależniać od siebie materjalnie: takie organy oficjalne partyj socjalistycznych, jak *Avanti* w Rzymie i *Naprzód* w Krakowie, oddawna figurowały jawnie w sprawozdaniach niemieckiej Demokracji Socjalnej, jako pobierające stałą subwencję. Z chwilą wybuchu wojny organizacja ta oddała się na usługi państwa niemieckiego, usługi niezmiernie cenne, zważywszy sieć jej wpływów w Europie.

Niemcy też pracowali oddawna konsekwentnie nad zdobyciem wpływów w Kościele katolickim i mieli bodaj większe, niż jakiekolwiek inne państwo. To im pozwoliło na czas wojny korzystać ze sprzyjającego stanowiska Watykanu.

Jeżeli dodamy do tego rolę i wpływ żydów niemieckich wśród żydostwa całego świata, a w szczególności w Europie wschodniej — fakt, że żydzi w pierwszej połowie wojny związali swe interesy ze zwycięstwem Niemiec i dla niego pracowali — będziemy mieli pełny obraz potężnych wpływów, które dawały Niemcom w wojnie politycznej ogromną wyższość nad przeciwnikami.

Sojusznik, a raczej klient Niemiec, Austro-Węgry, znajdowały się natomiast w położeniu wewnętrznem bardzo niebezpiecznem. W różnorodnym składzie narodowym państwa tylko dwa żywioły były pewne, oddane całkowicie sprawie zwycięstwa — Niemcy i Madjarzy. Miała Austrja oddane sobie sfery i wśród innych narodów w państwie, ale na masę ich ludności liczyć nie mogła. Tam spotykała się bądź z obojętnością, która łatwo mogła się zamienić w stosunek wrogi, bądź z wyraźnie wrogiem usposobieniem, z silnemi sympatjami dla przeciwników. Sympatje te, najsilniejsze wśród Czechów, niezawsze były bierne: w miarę postępu wojny wyrażały się one coraz silniej w propagandzie na korzyść sprzymierzonych, w wywiadzie dla nich, w licznych dezercjach z armji, za któremi szło wstępowanie w zbrojne szeregi przeciwników, wreszcie w sabotowaniu machiny państwowej nawewnątrz.

Dlatego to Austrja była tem państwem wojującem, w którem bez porównania więcej było denuncjacyj, sądów doraźnych za zdradę, egzekucyj własnych obywateli, niż we wszystkich in-

nych razem. Był to, nawiasem mówiąc, najlepszy dowód, że państwo to straciło rację bytu.

Państwa zachodnie, mające ustrój polityczny o wiele liberalniejszy od państw centralnych, przeorane głęboko, jak zwłaszcza Anglja, propagandą pacyfistyczną, dalekie były od niemieckiej jednolitości, musiały wojować nazewnątrz i bronić wojny nawewnątrz. Istniała tam duża rozbieżność, nietylko między państwami, ale i nawewnątrz nich, w poglądach na zadania i cele wojny. Wyrażała się ona często w rozbieżnych działaniach. Nietylko rządy państw niezawsze były w swych działaniach w zgodzie z sojusznikami, ale wewnątrz państw były ugrupowania, prowadzące swą politykę lub przynajmniej swą intrygę polityczną, niezawsze zgodną z polityką rządu. Można było mieć dla danej sprawy rząd francuski czy angielski, a jednak we Francji lub Anglji napotykało się na poważne przeszkody, na zorganizowaną akcję w kierunku przeciwnym, i to akcję, mającą swych wykonawców na oficjalnych stanowiskach w machinie państwowej. Było widoczne, iż rząd tam, nawet w czasie wojny, nie jest całkowicie rządem, że z jego polityką krzyżuje się polityka wychodząca skądinąd.

I psychologja społeczeństwa była tam inna. Gdy w Niemczech rząd prowadzący wojnę miał cały naród za sobą, gdy mu wystarczyło jedno tylko wielkie w początku oszustwo, mianowicie wmówienie społeczeństwu, że to przeciwnicy wypowiedzieli wojnę, a potem już wystarczyło, że walka się toczy o przyszłość Niemiec — na Zachodzie trzeba było ciągle powtarzać, że się walczy przeciw militaryzmowi o powszechny pokój, przeciw barbarzyństwu o cywilizację, o sprawiedliwość, o demokrację. I żołnierz, który ginął przeważnie za swoją Francję, czy za swoją Anglję, za ojczyznę, nie słyszał w odezwach tego świętego dla niego słowa, bo względy polityczne nie pozwalały go wymawiać.

Nigdy, jak podczas tej wojny, tak się nie uwydatniła zgubna rola zorganizowanych tajnie sekt politycznych, które, prowadząc akcję polityczną nieodpowiedzialną, pozostającą przeważnie pod kierownictwem ludzi niekompetentnych, ciasnych i powierzchownych, paraliżowały wysiłki swego narodu w walce o całą przyszłość, a później uniemożliwiały mu należyte skorzystanie z owoców zwycięstwa i zbudowanie pokoju na trwałych podstawach.

Żadne może państwo, prowadzące kiedykolwiek wojnę, nie znalazło się w tak dziwnem, w tak potwornem wprost położeniu, jak Rosja w wojnie przeciw Niemcom, wszczętej po długim okresie zażyłej pomimo różnych nieporozumień przyjaźni. Żeby to położenie, mające dla naszej, polskiej polityki ogromne znaczenie, dobrze zrozumieć, trzeba głębiej sięgnąć w przeszłość.

Założyciel nowej Rosji, Piotr Wielki, organizował ją przy pomocy cudzoziemców, przedewszystkiem Niemców. Od tego już czasu zajął swoje miejsce w państwie typ oficjalnego Niemca rosyjskiego, lojalnego sługi w machinie państwowej, ale duchowo nie przerobionego na Rosjanina. Przeszkadzała temu głęboka różnica psychiczna dwóch ras, oraz sąsiedztwo i zażyłe stosunki z Prusami i innemi państwami niemieckiemi, w których Niemcy rosyjscy nie przestawali widzieć swej duchowej ojczyzny. Wcielenie do państwa rosyjskiego krajów nadbałtyckich dało mu dużą ilość Niemców, którzy szli chętnie do służby państwowej i odznaczali się w niej wielkiemi zaletami. Przewyższali oni Rosjan nietylko umiejętnością, ale i dyscypliną, poczuciem monarchicznem i nawet lojalnością. Skutkiem tego stali się niejako najbardziej uprzywilejowaną częścią ludności państwa. Znana była w całej Rosji anegdota, w której zapytany przez monarchę Rosjanin, jakiej chce nagrody za swe zasługi, odpowiedział prośbą o zaawansowanie go na Niemca.

W czasach po Piotrze Wielkim, gdy tron przeszedł do domu holsztyńsko-gotorpskiego, który utrzymał dla dynastji imię Romanowów, Niemcy rządzili państwem prawie niepodzielnie, pozostawiając rdzennym Rosjanom rolę podrzędną. Za Katarzyny II wybitne osobistości rosyjskie wysuwają się znów na front, nadając państwu charakter narodowy. Ale za tego właśnie panowania nastąpiły rozbiory Polski, które stały się silnym węzłem między Rosją a Prusami. Ten węzeł zacieśnia się następnie w świętem przymierzu i później już trwa nieprzerwanie, pomimo że polityka zewnętrzna obu państw wystawia nieraz przyjaźń na ciężkie próby. Dzięki tym węzłom Niemcy rosyjscy znajdowali silne oparcie moralne w Prusiech: zrośli się oni z ideą, że służba dla Rosji nie jest służbą przeciw Niemcom, że przeciwnie, przy silnym związku między dwoma państwami, można doskonale pogodzić patrjotyzm rosyjski z niemieckim. Wymowną ilustracją stanu ich duszy było to, co sam widywałem w domach niemieckich w Kur-

landji: na ścianie dwa wiszące obok siebie portrety — cesarza Rosji i cesarza Niemiec, a pod nimi portret Bismarcka...

Przez związki tych Niemców z rodzinami rosyjskiemi wytworzyła się w państwie liczna, odcinająca się od reszty ludności rosyjsko-niemiecka arystokracja urzędnicza. Z tej sfery rekrutowali się głównie ludzie na wyższe stanowiska w administracji i w armji. Przy nieznacznym względnie odsetku Niemców wśród ludności państwa zastanawiającą kwestją było, skąd się ich brało tylu na stanowiskach oficjalnych.[1])

W początku wojny fantastyczne opowiadano historje o faktach zdrady, której mieli się dopuszczać Niemcy w służbie rosyjskiej. Było w nich niezawodnie wiele przesady. Naogół byli to ludzie, do ordynarnej zdrady niezdolni. Zresztą, przeważnie odznaczali się swoistym patrjotyzmem państwowym, którego główną podstawą była wierność monarsze.

W r. 1915 w najarystokratyczniejszym klubie petersburskim generał świty cesarskiej powiedział:

— Nasi już podchodzą do Rygi.

— Kto to nasi? — zapytano go.

— Ma się rozumieć, Niemcy.

— Jak pan śmie — zwrócono mu uwagę z oburzeniem — będąc jenerałem rosyjskim, wyrażać się w ten sposób...

— Moi panowie — odpowiedział — jestem uczciwym, wiernym sługą Jego Cesarskiej Mości, ale pozwólcie mi być Niemcem.

Takich jaskrawych przykładów manifestującej się niemieckości niezawodnie nie było w służbie rosyjskiej wiele, niemniej przeto ciekawa była atmosfera, w której były one możliwe.

Dla tej sfery — dla Niemców rosyjskich i związanych z nimi Rosjan — wojna z Niemcami była czemś anormalnem, czemś

---

[1]) Historyczny rok 1914 zastał w Warszawie najwyższe urzędy obsadzone w sposób następujący: generał-gubernator, z władzą cywilną i wojskową, von Skalon (z rodziny hugonotów francuskich, osiadłych w Szwecji, a potem w Estonji, luteranin, mówiący w rodzinie po niemiecku); jego pomocnicy: do spraw administracyjnych — Essen, do spraw policyjnych — Uthof, do spraw wojskowych — Rausch von Traubenberg; gubernator warszawski — baron von Korff; jego pomocnik — Gresser; prokurator Izby sądowej — Herschelmann, jego pomocnik — Hessen; dyrektor filji Banku Państwa — baron von Tiesenhausen; szef policji (oberpolicmajster warszawski) — Meyer; szef zarządu miejskiego (mianowany przez rząd prezydent miasta — Müller). Tylko kurator okręgu szkolnego nosił nazwisko rosyjskie.

przeciwnem ustalonemu porządkowi rzeczy. Było to jakieś nieporozumienie, szkodliwe, niebezpieczne, gotujące zgubę im i państwu. Poszli oni na tę wojnę — na którą zresztą patrzyli, jako na wojnę przedewszystkiem z Austrją — bo musieli, bo polityka zewnętrzna państwa, chodząca swojemi, mniej zależnemi od nich drogami, uczyniła ją nieuniknioną, bo cesarz się uparł nie opuszczać jakiejś tam Serbji; ale poszli bez entuzjazmu, z nadzieją, że to się prędko skończy. Spodziewali się, iż fakty w krótkim czasie przekonają Rosję, że wojna z Niemcami jest błędem, że będzie zawarty pokój, po którym Rosja zbliży się z powrotem do Niemiec.

Patrząc na to, co się działo w Rosji w początku wojny, miałem wrażenie, że cały bodaj rząd, z wyjątkiem ministra spraw zagranicznych, patrzy na tę wojnę niechętnie i sympatjami swemi jest raczej po stronie przeciwników, niż sojuszników. Ten rząd, gdyby mógł, każdej chwili chętnieby zawarł pokój z Niemcami, zostawiając sojuszników ich własnemu losowi. Wiadomo też było, iż w kołach dworskich nie zerwano stosunków z odpowiedniemi kołami w Niemczech, korespondencja w dalszym ciągu trwała, a nawet podobno bywały i spotkania osobiste.

Gdyby to była wojna tylko z Austrją, nastrój sfer rządowych byłby, niezawodnie, inny. Panowała tam nawet zawziętość na Austrję, która wchodziła w drogę Rosji na Bałkanach; zresztą Austrję dość lekceważono jako siłę. Względem Niemiec natomiast panował wielki respekt, obawiano się ich poważnie, zresztą nie było wyraźnych powodów do konfliktu z niemi. Były zaś nietylko sympatje dla nich w sferach, o których mowa, ale i powody do przyjaźni, do ścisłego związku z Berlinem, powody zrozumiałe dla całej biurokracji. Jeden — to utrzymanie zasady monarchicznej, która w Niemczech miała przecie silniejsze oparcie, niż w Anglji lub Francji, drugi — to kwestja polska.

Liczono, że te dwa względy nie pozwolą Rosji długo wytrwać w wojnie przeciw Niemcom, że bardzo rychło zarysuje się niebezpieczeństwo ze strony wewnętrznych wrogów państwa — rewolucjonistów rosyjskich z jednej strony, Polaków z drugiej — które ją zmusi do opuszczenia sojuszników i zawarcia osobnego pokoju. W umowie z sojusznikami nawet było zastrzeżone, że w razie rewolucji u siebie Rosja nie będzie się czuła obowiązaną do kontynuowania wojny.

Objawów tej niechęci sfer rządzących do wojny nie brakowało od samego początku; z postępem zaś wojny i jej zaciąganiem się na czas dłuższy, mnożyły się one i stawały coraz wyraźniejsze. Prawdopodobnie ta niechęć zrodziła jeden z najszczerszych, najbardziej prawdomównych komunikatów wojennych, jaki kiedykolwiek ogłoszono. Mianowicie, w samym początku wojny, komunikat o klęsce armji Samsonowa pod Tannenbergiem, komunikat urzędowy, był tak tragicznie zredagowany, jakgdyby chodziło o to, żeby społeczeństwo rosyjskie jak najbardziej przerazić i odebrać mu ducha.

Ten charakter sfer rządzących Rosją był głównem źródłem jej słabości.

Rosja posiadała niewyczerpaną ilość materjału ludzkiego, przedstawiającego wysoką wartość bojową. Praca w ciągu lat kilku poprzedzających wojnę nad organizacją armji dała ogromne rezultaty. Świadczyła o tem mobilizacja, która została przeprowadzona wzorowo, świadczył duch i wyćwiczenie armji. Stan uzbrojenia był dobry, intendentura też nie pozostawiała wiele do życzenia. Nie było żadnego porównania z armją, która prowadziła wojnę japońską, a która wykazała tyle braków.

Rosyjska opinja publiczna odniosła się do tej wojny z wielkim zapałem i z wielką gotowością niesienia pomocy państwu w walce. Samorządy ziemskie i miejskie wyłoniły z siebie organizacje, które oddawały wielkie usługi na tyłach armji.

Był ogromny zasób sił do wojny, fizycznych i moralnych. Słabość była u góry, w rządzie i w tych sferach niemiecko-rosyjskich, które w Rosji Piotra Wielkiego dostarczały ludzi, rządzących państwem.

Właściwie mówiąc, kto znał Rosję i umiał głębiej w nią patrzeć, ten widział, że społeczeństwo rosyjskie, przeciwstawiające się sferom rządzącym, miało dwa cele i dwa źródła zapału do tej wojny. Pierwszym celem było zwycięstwo nad Niemcami, obalenie ich potęgi, wyemancypowanie się z pod jej przewagi, zdobycie wielkiej i trwałej pozycji mocarstwowej dla Rosji; drugim — przełamanie muru wewnętrznego, otaczającego władzę w państwie, który stanowiła niemiecko-rosyjska arystokracja urzędnicza, otwarcie dostępu do tej władzy przedstawicielom społeczeństwa. Dlatego społeczeństwo to uznało wojnę jako swoją, starało się wziąć w niej udział jak najszerszy, wygrać ją jako

naród rosyjski, wykazać swą większą zdolność do prowadzenia państwa w trudnych chwilach od sfer dotychczas rządzących.

Ta postawa społeczeństwa rosyjskiego wciągała Rosję w wojnę o wiele głębiej, niż sobie tego rząd życzył, i utrudniała intrygi skierowane ku jej przerwaniu, ku osobnemu pokojowi z Niemcami.

Wytwarzała ona wszakże w sferach rządzących i dworskich tem większy wstręt do wojny: pochodził on już nietylko z niechęci do walki z Niemcami, ale i z obawy, żeby zwycięstwo Rosji nad nieprzyjacielem nie stało się klęską dla tych, którzy w niej mieli przywilej rządzenia.

I jeżeli Rosja wyszła tak fatalnie z tej wojny, to może głównie dlatego, że ci, co nią rządzili, bali się zwycięstwa.

Nienormalne położenie Rosji w wojnie na tem się nie kończyło.

Państwo, idące na tak wielką wojnę, zdobywające się na tak niezwykły wysiłek, nie może wyjść w razie zwycięstwa z niczem. Musi mieć zysk, któryby okupił poniesione ofiary.

Niewątpliwie, samo powalenie potęgi niemieckiej byłoby dla Rosji olbrzymim zyskiem, gdyż podniosłoby jej mocarstwowe stanowisko, rozwiązałoby jej ręce w polityce zewnętrznej, która coraz więcej się czuła przez Niemcy paraliżowaną. Zysk ten wszakże niedostatecznie byłby zrozumiały dla rosyjskiej opinji publicznej, żeby ją zadowolnić. Nie zadowolniłoby jej również otwarcie cieśnin dla Rosji, uzyskanie wolnego wyjścia na Morze Śródziemne. Rosyjska opinja publiczna została wychowana na zdobyczach terytorjalnych, i najliberalniejsi nawet Rosjanie zwycięskiej wojny bez aneksji nowych ziem nie rozumieli. Rząd, któryby po zwycięstwie nie przyniósł Rosji terytorjalnych zdobyczy, naraziłby się na bardzo ciężkie oskarżenia.

Tymczasem, przy głębszej analizie położenia, musiało się wykazać, że w wojnie europejskiej, w wojnie na zachodzie, Rosja, czy będzie zwyciężona, czy będzie zwycięska, terytorjalnie nietylko nic nie zyska, ale jest skazana na znaczne straty. Zachodnie ziemie państwa rosyjskiego, zarówno jak ziemie wschodnie państw centralnych — to była Polska. Należało oczekiwać, że Niemcy i Austrja, w razie zwycięstwa nad Rosją, oderwą od niej mniejszą lub większą część Polski. Zwycięska zaś Rosja, chcąc wyjść ze zdobyczą terytorjalną — a nawet gdyby rząd obawiał się tego i tej zdobyczy sobie nie życzył — musiałaby oderwać od Nie-

miec i Austrji ich ziemie polskie, a tem samem Polskę zjednoczyć. Zjednoczenie zaś Polski prowadziło nieuchronnie, a właściwie nawet niezwłocznie do jej niepodległości, co pociągało za sobą dla Rosji stratę obszaru polskiego, który, najskąpiej pojęty, oznaczał niemałą ilość ziemi.

Wprawdzie, szersze koła w Rosji, niedość realnie myślące o rzeczach politycznych i nie rozumiejące kwestji polskiej, w początku wojny nie zdawały sobie z tego sprawy. Tam istniała jakaś naiwna wiara, że Rosja może wszystko połknąć i wszystko strawić. Nie rozumiano tego, że taki szalony rozrost terytorjalny, jaki się widzi w dziejach Rosji, był możliwy tylko w państwach wschodnich, rządzonych despotycznie, gdzie ludzi jedynie siłą zbrojną trzymano w poddaństwie. Nie zdawano sobie sprawy z tego, że z chwilą, kiedy dla Rosji stało się koniecznością przekształcenie na państwo prawne, i kiedy już weszła na tę drogę, istnienie w granicach państwa zbyt wielkiego odsetka ludności, mającej swą wybitną indywidualność narodową i swoje wielkie aspiracje narodowe, jest poprostu niemożliwością. Ta umysłowość, która nie zdołała jeszcze przetrawić nowego położenia państwa, pozwalała żywić naiwną wiarę, że Rosja nietylko będzie zdolna utrzymać swe panowanie nad posiadanemi przed wojną ziemiami polskiemi, ale nawet przyłączyć nowe i dalej Polską władać.

Nie miałem atoli wątpliwości, że w kołach rządzących od początku wojny tej wiary nie podzielano. Poważne dane świadczyły, iż tam oddawna już istnieje świadomość, że Rosja ma za wiele ziemi polskiej, że utrata mniejszej lub większej jej części jest nieuchronna. Rozumiano, że jeżeli się chce stracić jak najmniej, trzeba zredukować jak najbardziej obszar narodowy polski wspólnemi wysiłkami Rosji i Niemiec. Tam zdawano sobie sprawę z tego, że wyzwolenie zaboru pruskiego i austrjackiego i połączenie ich z resztą ziem polskich położyłoby koniec okrawaniu Polski i oznaczałoby odbudowanie państwa polskiego.

Świadomość takiego wyniku zwycięstwa nad Niemcami zaczęła się rozwijać w coraz szerszych kołach w miarę postępu wojny i coraz wyraźniejszego występowania aspiracyj polskich.

Możliwe było zaanektowanie wschodniej Galicji, jako ziemi «rosyjskiej», ale ze względów, o których już wspomniałem, wartość tej zdobyczy wielu Rosjan zaczęło uważać za więcej niż wątpliwą.

O anektowaniu państewek bałkańskich, nawet Bułgarji, która stanęła w obozie przeciwników, nie było mowy: gdyby nawet nie było przeszkód po temu ze strony sojuszników, nie można było zapominać, że to już nie bezimienni Słowianie, jeno ukształtowane narody, z poczuciem swej odrębności i przywiązaniem do niezawisłości. Wcielenie ich do Rosji zwiększałoby tylko niebezpieczeństwo rozsadzenia państwa.

Pozostawało marzenie o Konstantynopolu, którego ziszczenie olśniłoby naród rosyjski. Tu wszakże coraz wyraźniej było widać, że chcąc mieć Konstantynopol, niedość zwycięstwa nad państwami centralnemi i Turcją, ale że bodaj trzeba byłoby przeprowadzić drugą wojnę — z dotychczasowymi sojusznikami.

Nawet tedy w razie zwycięstwa Rosja miała perspektywę nie zdobyczy, ale strat terytorjalnych. Czyż może być bardziej nienormalne położenie w wojnie?...

Trudno zaś było wymagać od Rosjan, żeby łatwo przyznali, iż Rosja zanadto się rozrosła terytorjalnie na zachód, że panowała tam nad ludnością, która nigdy rosyjską stać się nie mogła i nie mogła pogodzić się z istnieniem pod obcemi rządami, że te ziemie można było trzymać siłą — zwłaszcza przy pomocy sąsiada — przy dawnych rządach, ale że z chwilą, kiedy Rosja weszła na drogę ewolucji w kierunku zachodnim, dalsze ich utrzymanie będzie niemożliwe. Trudno wymagać, ażeby jakikolwiek naród łatwo zrozumiał, że jego państwo dla własnego dobra, dla zdobycia normalnych warunków rozwoju, musi zmniejszyć swój obszar, tem bardziej zaś naród, który tak zrósł się w swych dziejach ze zdobyczami terytorjalnemi, z ideą, że ciągle trzeba robić nowe zabory, a niczego, co już zdobyto, nie wolno tracić.

Jednem z największych niebezpieczeństw Rosji w XIX i XX wieku było, że psychologja narodu pchała go w kierunku całkiem przeciwnym temu, czego wymagały istotne interesy narodu i państwa. Paradoksalność położenia Rosji w stosunku do celów wojny była tylko częściowym wyrazem ogólnego, niesłychanie trudnego jej położenia wewnętrznego i zewnętrznego, wytworzonego pod wpływem mnóstwa sprzecznych czynników i wynikającego z jej położenia między Wschodem i Zachodem, między Azją a Europą. Dlatego to naród rosyjski, wybitnie zdolny i żywotny, wykazujący we wszystkich dziedzinach bogatą i samoistną twórczość umysłową i posiadający niemałe zalety poli-

tyczne, gdy przyszła wielka katastrofa dziejowa, znalazł się w największem ze wszystkich niebezpieczeństwie i najtragiczniejszemu uległ losowi.

Powyższe słabe strony położenia przeciwników nie były obce Niemcom, którzy może najpilniej ze wszystkich narodów inne kraje studjowali, najlepiej je znali i posiadali wszędzie najlepszą obsługę informacyjną. Dodawało im to pewności siebie, wiary w zwycięstwo na froncie, a gdy to zaczęło być wątpliwem, nadziei na to, że wyzyskując słabe strony przeciwników i ich w pewnych dziedzinach ignorancję, Niemcy będą mogły nawet w razie niepowodzeń wojennych odnieść zwycięstwo polityczne.

Dlatego to walka polityczna, prowadzona równolegle z wojną na frontach, miała tak wielkie znaczenie.

W tej walce otworzyło się szerokie pole i dla nas. Na skutek przymusowego podziału sił naszego narodu w wojnie, na skutek tego, że synowie naszej ziemi musieli walczyć po obu stronach, i to prawie w równej liczbie (Rosja posiadała znacznie większą liczbę ludności polskiej, niż Niemcy i Austrja razem, ale zato w tych dwóch państwach pobór do wojska był o wiele ściślejszy i zabierał bez porównania większy odsetek ludności) — nasz udział w wojnie nie mógł mieć wpływu na jej losy. Natomiast nasz udział w walce politycznej, jak się to w następstwie okaże, miał znaczenie ogromne i, w początku zwłaszcza, mógł nawet o losach całej wojny zdecydować.

Trzeba wszakże stwierdzić, że Niemcy, pomimo całej swojej przewagi politycznej nad przeciwnikami, o której tu była mowa, mieli niektóre bardzo słabe strony. Przedewszystkiem, byli oni zawsze lichymi psychologami. Zaślepieni wiarą w doskonałość swej organizacji, w szerokość swych wpływów i w skuteczność swych intryg, przeceniali często słabe strony przeciwników, niedoceniali tego, co stanowiło ich siłę. Stąd najdokładniej obmyślane ich plany często natrafiały na całkiem niespodziewane przeszkody, najściślejsze ich obliczenia zawodziły.[1]

[1] Za najlepszy przykład lichych zdolności psychologicznych Niemców może służyć sam Wilhelm II. Pod tym względem niesłychanie ciekawa jest jego korespondencja z Mikołajem II, która na skutek niedyskrecji bolszewików ujrzała światło dzienne. Z trudnością wprost mieści się w głowie, że człowiek, mający od dziecka taką szkołę, jak cesarz Niemiec, mógł uprawiać podobnie wulgarną, płaską dyplomację, mógł okłamywać kogoś w tak ordy-

III. GŁÓWNE ZADANIA POLITYKI POLSKIEJ W PIERWSZEJ FAZIE WOJNY

Od roku 1914 do 1917 rozgrywała się wojna, w której, pomijając mniejsze państwa, stały przeciw sobie z jednej strony: Niemcy i Austro-Węgry, z drugiej — Rosja, Francja, Anglja, Włochy i Japonja.

W tym okresie, ze względu na położenie geograficzne Polski, na przynależność polityczną głównej części jej ziem, wreszcie na umowę Rosji z jej sprzymierzeńcami, którą zastrzegła sobie, że kwestja polska nie będzie kwestją międzynarodową, i że decyzje dotyczące granic zachodnich Rosji do niej wyłącznie będą należały — polityka polska formalnie została zredukowana do terenu rosyjskiego.

Polityka ta ześrodkowała się na początku w Komitecie Narodowym w Warszawie, opartym na porozumieniu naszego obozu ze Stronnictwem Polityki Realnej; w dalszym swym rozwoju, na Zachodzie, oddaliła się od organizacji stronnictw i ujednostajniła całkowicie w grupie, która wytworzyła Komitet Narodowy w Paryżu. Przeważny wpływ na jej rozwój, a później formalne i faktyczne jej kierownictwo należało do mnie. Stąd uważam za potrzebne na wstępie do tego zarysu jej dziejów powiedzieć parę słów osobistych.

---

narny sposób. Dyplomacja jego tak jest szyta na każdym kroku białemi nićmi, iż nie można się dziwić, że — jak to widać z korespondencji — Mikołaj II coraz mniej mu wierzy, coraz bardziej do niego się zraża i wkońcu patrzy na tego «przyjaciela» jako na podstępnego wroga. Korespondencja ta niewątpliwie dużo się przyczyniła do tego, że usposobiony z początku przyjaźnie dla Niemiec cesarz rosyjski coraz bardziej się od nich oddalał, coraz ściślej się wiązał z ich przeciwnikami, wreszcie zdecydował się przyjąć wojnę z niemi i w tej wojnie, wbrew wywieranemu nań naciskowi, wytrwać do końca.

Ani z temperamentu, ani z upodobań nie jestem dyplomatą. Może dlatego wydaje mi się, że stosunki między narodami byłyby o wiele zdrowsze i rozwijałyby się pomyślniej, gdyby w nich więcej było prostoty i szczerości. Mam wrażenie, że w metodach dyplomatycznych za wiele jest przeżytków przeszłości, utrwalonych przez długie czasy nałogów, które sprawiają, że zagadnienia z natury swej zawiłe w rękach dyplomacji stają się częstokroć jeszcze zawilszemi: zamiast je pogłębić, sięgnąć do ich jądra, odważnie spojrzeć w oczy istotnym ich trudnościom i szczerze szukać ich usunięcia, gmatwa się je płytkiemi wybiegami. Z drugiej strony, pomimo żeśmy bardzo w najnowszych czasach wydoskonalili frazeologję humanitarną, że na każdym kroku mówimy o solidarności międzynarodowej, w postępowaniu dyplomacji dzisiejsiejszej przebija całkowity brak skłonności do zrozumienia stanowiska strony przeciwnej i sprawiedliwej jego oceny.

Nie byłem nigdy głosicielem pryncypjów liberalno-humanitarnych, nie należałem do żadnej z organizacyj międzynarodowych, założonych dla uszczęśliwienia ludzkości, uważałem wszakże i uważam za konieczne w stosunkach między narodami nietylko przywiązanie do dobra swego narodu i gorliwość w jego obronie, ale także zdolność do zrozumienia stanowiska i dążeń innych narodów, życzliwość dla nich i gotowość do bezinteresownego poparcia tego, co jednym z nich przynosi pożytek, innym zaś nie wyrządza krzywdy. Za warunek dobrej polityki w cywilizowanym świecie uważam szacunek dla indywidualności i aspiracyj narodów, nawet gdy chodzi o wrogów, i sprawiedliwą ocenę ich dążeń i działań.

To też polityka moja była zawsze szczera i otwarta — i swoi, i obcy zarzucali mi nawet czasem zbytnią jej otwartość. Do celu wybierałem zawsze drogę najprostszą, o ile nie zagradzały jej nieprzezwyciężone przeszkody. Widziałem, że nieraz otwartość moja co do motywów i celów naszej polityki przysparza mi chwilowych trudności, jestem wszakże przekonany, że na dłuższą odległość ułatwiała mi zadanie.

Polska wcale nie straciła przez to, że nikt nie miał prawa powiedzieć o polityce polskiej podczas wojny i konferencji pokojowej, iżby była nieuczciwą i krętacką. Tak samo, sprawa polska, zdaniem mojem, tylko zyskała na tem, że polityka, która za nią stała, nie była polityką ciasnego, ubranego w hipokryzję ego-

izmu i ślepego łakomstwa, że pracując dla swej ojczyzny, starając się zapewnić jej trwałą przyszłość i walcząc o to, co nam się słusznie należało, umieliśmy miarkować swe pragnienia, a jednocześnie współdziałaliśmy w urządzeniu nowej Europy, z celem zapewnienia pomyślnego rozwoju wszystkim narodom i możliwego usunięcia powodów do starć między niemi na przyszłość.

Takie pojmowanie polityki wyraziło się od samego początku wojny i w naszym stosunku do Rosji. Osobiście wiele pracy włożyłem w poznanie i zrozumienie Rosji, uważając to za jeden z pierwszych obowiązków ludzi, chcących kierować polityką polską. Nauczyłem się na stosunek nasz do Rosji patrzeć w perspektywie dziejowej, ze spokojem, w którym myśli politycznej nie zamącają namiętności, wytworzone przez przeszłość i podsycane stale do ostatnich czasów przez politykę rosyjską względem Polski, o ile ją można było nazwać polityką. Umiałem z szacunkiem patrzeć na to, co było w Rosji dobre i wielkie, i szukać przyczyn tego, co było złe, małe, co było zgubne nietylko dla nas, ale i dla niej samej. Zdaniem mojem, było rzeczą niegodną naszego narodu oburzać się jedynie na krzywdy, protestować przeciw nim i albo czekać na zmianę postępowania Rosji, albo też ślepo dążyć do jej zguby, chociażbyśmy sami mieli razem z nią zginąć. Obowiązkiem naszym było mieć swoją względem Rosji politykę, politykę rozumną, zwalczającą w niej to, co dla nas było szkodliwe, ale umiejącą szczerze i uczciwie poprzeć to, co było z korzyścią dla naszej sprawy.

Z tego stanowiska patrząc, doszedłem do przekonania, że dla Polski zguba Rosji wcale nie jest potrzebna, że przeciwnie, dla nas konieczne jest istnienie Rosji zdrowej, silnej, rozwijającej się pomyślnie na zasadach, wspólnych wszystkim narodom europejskim. Byłem przekonany, że z taką Rosją będziemy mogli żyć w normalnych stosunkach sąsiedzkich, a nawet widziałem wiele powodów, które nakażą i nam, i jej stosunek przyjazny.

Katastrofy, która spotkała Rosję, nie przewidywaliśmy, nie liczyliśmy na nią i nie dążyliśmy do niej, należeliśmy do tych, którzy próbowali ją od tego nieszczęścia ratować, a gdy przyszła, zbudziła wśród nas szczere i głębokie dla narodu rosyjskiego współczucie.

Najgroźniejszym dla nas faktem, który najzgubniej na losach

Polski zaciążył, był związek Rosji z Niemcami, który samą Rosję powoli gubił.

Z chwilą, kiedy ten związek po długim okresie wahań wreszcie się zerwał, gdy wybuchła wojna, zrozumieliśmy, że załamuje się cały dotychczasowy stosunek między Rosją a Polską. Wiedząc, że na wspólnej szali ze zwycięstwem nad Niemcami leżą losy Polski, uznaliśmy za swój względem ojczyzny obowiązek — na czas, w którym ta szala się waży, odłożyć na bok nasze rozrachunki z Rosją, szczerze i uczciwie podać jej rękę i w miarę naszych sił współdziałać z nią do zwycięstwa.

Manifestowana przez nas życzliwość dla narodu rosyjskiego była życzliwością istotną, niekłamaną: pragnęliśmy jego dobra i wierzyliśmy, jak wierzymy i dzisiaj, że prawdziwe dobro Rosji nie stoi na drodze dobru Polski. Stosunek nasz do sfer rządzących w Rosji, których polityka zawsze polegała na związku z Niemcami przeciw Polsce, które i podczas wojny składały dowody, że chcą w niej wytrwać, był wrogi — aleśmy go nie ukrywali. Współdziałając z Rosją do zwycięstwa, jednocześnie byliśmy w głuchej walce z jej rządem, w walce o tyle widocznej, o ile to podczas wojny jest możliwe. Żadna strona pod tym względem nie miała złudzeń.

Stanowisko to, podyktowane względami głębszemi od interesów chwili, wynikające z sumiennej analizy położenia dwóch narodów, utrzymaliśmy konsekwentnie przez cały czas wojny. Nigdy nasza polityka nie zwracała się przeciw Rosji, żaden jej krok nie zmierzał ku jej krzywdzie. Polityka polska w dalszych fazach wojny — po zajęciu całej Polski przez armję niemiecką i austrjacką, a później po rewolucji i ubezwładnieniu Rosji — nie polegała na żadnym w stosunku do niej zasadniczym zwrocie: była ona dalszym ciągiem, konsekwentnem rozwinięciem tych założeń, z któremiśmy w wojnę wstąpili. To, cośmy zrobili dla Polski, jak będę miał sposobność wykazać, nie było zrobione przeciw Rosji.

Podkreślam to umyślnie, ażeby ludzie u nas nie myśleli, że polityka zbliżenia z Rosją, szukająca oparcia stosunku z nią na wzajemnej życzliwości, była wywołana tylko potrzebami chwili i dziś już należy do historji. Niejedno pokolenie przeminie, a ta sprawa ciągle będzie aktualną, żywotną, ciągle będzie miała pierwszorzędne znaczenie dla obu narodów.

W chwili wybuchu wojny i po stronie państw centralnych, i w państwach Zachodnich rozumiano, że Rosji w niej przypada rola pierwszorzędna. Istotnie, w pierwszym roku wojny, wszystko zależało od niej i od Francji. Gdyby nie wysiłek Rosji, nie byłoby zwycięstwa francuskiego nad Marną, i Niemcy prawdopodobnie w ciągu mniej więcej pół roku zakończyliby wojnę zwycięstwem, jak sobie to obiecywali.

Wypowiadając wojnę Rosji i przedsiębiorąc atak na Francję, Niemcy nie były całkiem przygotowane na to, że Anglja wystąpi. Najlepiej o tem świadczy wściekłość Niemców, ów rozlegający się na całym obszarze Rzeszy chór: *Gott strafe England*, gdy Anglja wypowiedziała wojnę. W Berlinie zrozumiano, że za wielu mają przeciwników, że zwycięstwo się oddala, i polityka niemiecka zaczęła się coraz silniej przywiązywać do myśli osobnego pokoju z Rosją.

Gdyby chodziło tylko o rząd Goremykina, jestem przekonany, że urzeczywistnienie tej myśli nie napotkałoby na nieprzezwyciężone przeszkody. Od pierwszej chwili było widoczne, że rząd przyjął wojnę bez entuzjazmu, że jest z niej niezadowolony, że gotów byłby skorzystać z każdej sposobności, żeby się z niej wycofać. Ale obok rządu była opinja publiczna Rosji, nastrojona wojowniczo, pragnąca zwycięstwa i pełna wiary w nie, był wreszcie cesarz, który, raz przyjąwszy wypowiedzenie wojny, postanowił walczyć do końca i dotrzymać danego sprzymierzeńcom słowa.

Rozumieliśmy, że w tem położeniu rzeczy polityka polska ma przed sobą zadanie ogromnej doniosłości — mianowicie, ułatwić Rosji prowadzenie wojny i umożliwić jej wytrwanie w wojnie.

Wysiłek Rosji, który był istotnie wielki i który dla sprawy zwycięstwa nad Niemcami był konieczny, Polacy mogli w znacznej mierze sparaliżować i na teatrze wojny, rozgrywającej się w ich kraju, i na polu walki politycznej, w której zwycięstwem niemieckiem byłby osobny pokój z Rosją.

Gdyby ludność ziem polskich zajęła była postawę wrogą względem wojsk rosyjskich, gdyby zamiast życzliwości i pomocy, jaką im powszechnie okazywała, na każdym kroku utrudniała im działanie, wywarłoby to niezawodnie duży wpływ na przebieg kampanji w pierwszym roku, wpływ bardzo niekorzystny, może fatalny dla sprawy sprzymierzeńców.

Jeszcze większy byłby wpływ polityczny takiej postawy Polaków.

Niezadowolone z wojny, przyjazne Niemcom koła rządzące w Rosji oczekiwały wrogiego wystąpienia Polaków, czegoś w rodzaju powstania przeciw Rosji. Potrzebny im był atut niebezpieczeństwa polskiego do wygrania zarówno w stosunku do Mikołaja II, jak do opinji rosyjskiej.

Wiedziały one, że opinja publiczna w Rosji, w gruncie rzeczy, nawet w kołach względnie liberalnych, bardzo nacjonalistyczna, szczególnie jest wrażliwa na niebezpieczeństwo ze strony obcych żywiołów w państwie. Widziały niedawno, jak Stołypin, w walce z rewolucją, zręcznie wyzyskał udział w niej żydów i «obcoplemieńców», i tym sposobem zwrócił opinję na stronę rządu przeciw rewolucji. Było też pewne, że wrogie wystąpienie Polaków przeciw Rosji odrazu ochłodzi zapał do wojny z Niemcami i stworzy grunt dla powrotu starej myśli porozumienia się z niemi w celu wspólnego załatwienia się z Polską.

I w Berlinie, i w Petersburgu liczono, że Polacy uratują Niemcy od klęski i umożliwią powrót dawnych, dobrych czasów, przyjaznego współżycia Rosji z Niemcami, związanych «wspólnem spożywaniem eucharystycznego ciała Polski». Tu znów licha psychologja niemiecka nie zorjentowała się w położeniu: nie doceniła Polaków, a raczej przeceniła ich głupotę.

Myśmy mieli jasną świadomość, że głównem naszem zadaniem jest od chwili wybuchu wojny możliwie najdalej iść w manifestowaniu naszej z Rosją solidarności przeciw Niemcom. Rozumieliśmy, że solidarność tę trzeba okazać zarówno słowem, jak czynem na wszystkich dostępnych dla nas polach działania. Trzeba stwierdzić, że spełnienie tego zadania umożliwił nam zdrowy instynkt narodu, którego szerokie masy poszły bez wahania z nami.

Spełnienie tego zadania było koniecznym warunkiem osiągnięcia pierwszego naszego celu — zniszczenia potęgi niemieckiej. I był to warunek uratowania Polski od największej w dziejach porozbiorowych klęski, od utopienia sprawy polskiej w chwili, kiedy właśnie otwarły się dla niej wielkie widoki. Bo nie trzeba przecie bardzo bogatej wyobraźni, żeby sobie przedstawić skutki, jakieby wynikły dla nas z osobnego pokoju między Rosją a Niemcami. Spełniając to zadanie, służyliśmy Polsce przedewszystkiem, aleśmy jednocześnie wpływali na losy całej wojny.

Ze wszystkiego, co polityka polska zrobiła podczas tej wojny, konsekwentne dotrzymanie przyjaznego Rosji stanowiska, zwłaszcza w pierwszej fazie wojny, było rzeczą najważniejszą. W państwach zachodnich nie rozumiano, i dotychczas ci, co piszą o wojnie, nie rozumieją, jak wielkie dla sprawy sprzymierzeńców znaczenie miała polityka polska w pierwszym roku wojny.

Polityka ta nie była łatwa. Paradoksalność stosunków w państwie rosyjskiem tu się wyraziła ze szczególną jaskrawością. Solidarność naszą z Rosją trzeba było manifestować w głuchej walce z rządem rosyjskim. Rządowi rosyjskiemu i jego władzom w Polsce nasze stanowisko było nie na rękę, przeszkadzało ich utrwalonej oddawna polityce: robiono też wszystko, ażeby Polaków do Rosji zniechęcić, ażeby im uniemożliwić wytrzymanie linji politycznej, którą sobie wytknęli.

W latach poprzedzających wojnę, w których polityka nasza uwydatniła swój kierunek wyraźnie przeciwniemiecki, w których zaczęliśmy wyrażać swą życzliwość dla Rosji, rząd rosyjski, jak to już wyżej wskazałem, wzmocnił wrogi charakter swej polityki względem Polski. W samej chwili wybuchu wojny stała w Rosji na porządku dziennym sprawa języka w projekcie samorządu miejskiego dla Królestwa: wbrew uchwale Dumy, wbrew wyrażonej jasno woli cesarza[1], większość Rady Państwa, złożona przeważnie z jej członków mianowanych i reprezentująca sferę rządzącą, oparła się uznaniu w najskromniejszej nawet mierze praw języka polskiego.

Trzeba było wiedzieć dobrze, dokąd się idzie, i mieć mocną wiarę w to, że obrana droga jest dla Polski jedyną, ażeby, pomimo tej polityki sfer rządzących Rosją, zdobyć się na wytężoną

[1] Przebywający na Krymie Mikołaj II przyjął na audjencji ministra skarbu, Kokowcewa, i prezesa Rady Państwa, Akimowa, i oświadczył im, że życzy sobie ażeby w Radzie Państwa przeszedł artykuł o prawach języka polskiego w samorządzie. Po powrocie do Petersburga Kokowcew, który był za przyznaniem tych praw, opowiedział rozmowę z cesarzem, licząc, że wywrze to wpływ na członków Rady, których połowa była mianowana przez monarchę. Wtedy kilku z nich zwróciło się do prezesa Rady, również mianowanego, z zapytaniem, czy to prawda. Akimow miał odpowiedzieć:

— Tak jest, prawda, cesarz to powiedział, ale możecie się panowie tem nie krępować.

Świadczy to, jak silną się czuła oligarchja rządząca Rosją i jak uparcie trwała przy swej polityce.

pracę nad opinją publiczną w Polsce i zorganizować ją w duchu dla Rosji życzliwym. Gdyby ludzie w Rosji, rozumiejący niebezpieczeństwo niemieckie, tak jak myśmy je rozumieli, umieli się byli zdobyć na równie wytrwałą i usilną pracę w swojem społeczeństwie, możeby Rosji w tej wojnie nie spotkał los tak straszny.

Polska sprawiła wielki zawód germanofilom rosyjskim i ich przyjaciołom w Berlinie.

Po wybuchu wojny nietylko deklaracje polityków polskich wyrażały solidarność z Rosją, ale armja rosyjska w Polsce od pierwszej chwili uczuła, że jest w kraju przyjaznym: na każdym kroku okazywano jej sympatję i pomoc. Trzeba przyznać, że aż do chwili wielkiego odwrotu w r. 1915, kiedy armja rosyjska była już w znacznej mierze zdemoralizowana, zachowanie się jej względem ludności kraju było również bardzo życzliwe.

Porównywając trzy armje operujące na ziemiach polskich, trzeba stwierdzić, że najbardziej nieludzkie było zachowanie się armji austrjacko-węgierskiej i w Królestwie, i może bardziej jeszcze w Galicji. Miała ona na swym rachunku niezliczoną ilość egzekucyj, powodowanych lada denuncjacją; ona też najwięcej zniszczyła zabytków przeszłości. Trzeba dodać, że jako jedyna armja katolicka, ze szczególnem upodobaniem burzyła kościoły.

W dalszym ciągu będę miał sposobność wykazać, że po wybuchu wojny rząd rosyjski prowadził bez przerwy swą politykę przeciwpolską i starał się paraliżować to, co inne czynniki w państwie robiły dla pozyskania sobie współdziałania Polaków. Chodziło mu najwidoczniej o to, żeby nas zwrócić przeciw Rosji. Gdy mu się robota jego nie udawała, korzystał z każdego materjału, żeby dowieść, iż Polacy przechodzą na stronę przeciwników Rosji.

Ze względu właśnie na tę politykę rządu rosyjskiego i na jej cel aż nadto wyraźny — doprowadzenie do osobnego pokoju Rosji z Niemcami — dużą dla naszej polityki niedogodność stanowiły działania polskie po stronie państw centralnych.

IV. DZIAŁANIA POLSKIE PO STRONIE PAŃSTW CENTRALNYCH

Gdybyśmy nawet nie widzieli prowadzonych od paru lat w Galicji przygotowań do wystąpienia przeciw Rosji, naiwnością z naszej strony byłoby oczekiwać, że polityka nasza nie napotka na żadne przeszkody we własnem społeczeństwie.

Niema takiego kraju na świecie, gdzieby polityka najbardziej zbawienna, najwyraźniej odpowiadająca interesowi narodowemu, miała cały naród za sobą. Tem bardziej nie można było tego oczekiwać w Polsce, w narodzie pozbawionym swego państwa, posiadającym tak złą tradycję polityczną, którego działania oddawna już na miano polityki właściwie nie zasługiwały, który wreszcie w znacznej części swych czynnych politycznie żywiołów zatracił był już pojęcie sprawy polskiej jako całości, ześrodkował swą myśl i swe wysiłki na miejscowych sprawach trzech dzielnic.

Tem bardziej nie można było oczekiwać tego w warunkach, w których polityka polska, głosząca solidarność z Rosją przeciw Niemcom, miała przeciw sobie rząd rosyjski i w walce z nim musiała być organizowana.

Przy najlepszym planie zbawienia ojczyzny, mieć pretensję, że są tacy w ojczyźnie, co nas nie rozumieją czy nie chcą rozumieć, co nam przeszkadzają — jest rzeczą śmieszną. Polityka nie jest tylko sztuką myślenia, ale i działania. Trzeba nietylko się zdobyć na dobrą myśl, ale umieć ją w płodny czyn wcielić. Ten tylko może w polityce coś zrobić, kto nie boi się zwalczać przeszkód stających mu na drodze. Smutna i godna politowania jest rola tych, którzy mówią: chciałem dobrze, ale mi nie pozwolili.

Nieprawdą jest, że dla Polski można coś zrobić, ale z Po-

lakami nigdy. Chcąc zrobić coś dla Polski, jak zresztą dla każdego innego kraju, trzeba iść z jednymi rodakami przeciw innym. Tylko trzeba mieć mocną wiarę w swój cel i w prowadzącą do niego drogę, i nie wahać się w walce o tę swoją wiarę. I główna rzecz, trzeba rozumieć swe społeczeństwo, jego duszę, znać jego instynkty, w których podstawie zawsze leży instynkt samozachowawczy narodu. Trzeba mu przez właściwą organizację polityki dać możność wypowiedzenia się.

Jeżeli polityka Polski porozbiorowej była właściwie polityką narodowego samobójstwa, to nie dlatego, żeby nasz naród był pozbawiony instynktu samozachowawczego, tylko dlatego, że był bierny, niezorganizowany, co pozwalało zorganizowanym garstkom, popychanym przeważnie przez wpływy obce, narzucać mu samobójcze akty.

Główna różnica między Polską roku 1914, a Polską roku 1830 lub 63, leży w tem, że w chwili wybuchu wojny europejskiej naród polski był słabo co prawda, ale był politycznie zorganizowany, i że ci, co pracowali nad jego organizacją, co nią kierowali, nie byli zależni od żadnych obcych wpływów. To im pozwoliło być wyrazicielami instynktu samozachowawczego narodu; to pozwoliło temu instynktowi wypowiedzieć się w odpowiedniej myśli politycznej i w zorganizowanem działaniu. Próby samobójcze były, jak i dawniej, tylko społeczeństwo nie dało już sobie samobójstwa narzucić.

To przecie każdy wiedział, że mamy w społeczeństwie znaczną ilość ludzi, którzy w rzeczach politycznych nie umieją myśleć logicznie i działać planowo, którzy tylko reagują odruchami na podrażnienia. To zachowanie się szczególnie było właściwe młodzieży, kobietom mniej lub więcej dotkniętym histerją i tym dość licznym u nas w czasach przedwojennych ludziom, którzy przez całe życie należeli do młodzieży i zwykle niewiele się różnili od histerycznych kobiet. Zgóry można było przewidzieć, że ten rodzaj ludzi pójdzie przeciw Rosji, wobec tego, że polityka rosyjska względem Polski była mistrzynią w sztuce drażnienia.

To także było pewne, że nasza emigracja rewolucyjna z roku 1905 skorzysta z nadarzającej się sposobności walki z «caratem», żeby go wypędzić z kraju, jak on ją przedtem z niego wypędził. Od ludzi, wychowanych na idei rewolucji

społecznej i walki z «caratem», jako uznanym od pierwszej połowy XIX wieku, głównym na całą Europę, wrogiem rewolucji i ostoją reakcji, nie można było wymagać głębszego zastanawiania się nad zadaniami polityki polskiej. Dla nich sprawa przedstawiała się prosto: my albo «carat», kto przeciw «caratowi», ten nasz. W tem pojęciu swego zadania umacniał ich nadto związek z Socjalną Demokracją niemiecką i z żydami. Żydzi, czemu zresztą nie można się dziwić, przedewszystkiem dążyli do zniszczenia państwa, w którem było ich najwięcej, a które było dla nich najmniej gościnne.

Również było jasne, że ludzie wychowani na naukach szkoły krakowskiej, zwłaszcza w jej nowszej fazie, w każdym z trzech zaborów zajmą stanowisko lojalne względem swego państwa. W zaborze pruskim było ich niewielu; w rosyjskim — ich stanowisko w chwili wybuchu wojny nie przeszkadzało, ale owszem było pożyteczne dla naszej polityki. Natomiast w Galicji, gdzie byli najsilniejsi i najbardziej przedsiębiorczy, a przytem najściślej związani z państwem, gdzie najmniej odczuwali położenie Polski jako całości i jej aspiracje, najmniej rozumieli sprawę polską, gdzie wreszcie przywykli do niemałej bezwzględności w politycznem działaniu — mieli duże dane do narzucenia swego stanowiska całej dzielnicy i stworzenia poważnej przeszkody dla naszej polityki. Istotnie, w pierwszej chwili po wybuchu wojny, zorganizowali oni, przy pomocy socjalistów, no i, ma się rozumieć, rządu austrjackiego, taki teror w stosunku do miejscowej opinji, że cała właściwie Galicja robiła wrażenie, jakby stanęła pod ich sztandarem. Dopiero w kilka tygodni, gdy dowiedziano się, jakie jest stanowisko Warszawy, gdy wieści o utworzeniu tam «rządu narodowego» okazały się mistyfikacją, zaczęła się reakcja przeciw ich polityce, wychodząca głównie ze Lwowa, która znalazła swój wyraz przedewszystkiem w rozwiązaniu legjonu wschodniego.

Wszystkie te czynniki, prowadzące do działań po stronie państw centralnych, były nam z góry znane i zrozumiałe. Nie było się czemu dziwić i na co gniewać. Ich wystąpienie było dla nas niedogodne, bo zmuszało nas z jednej strony do walki wewnętrznej, z drugiej — do tem silniejszego manifestowania przyjaźni dla Rosji, żeby zagłuszyć hałaśliwe manifestacje i czynne wystąpienia przeciw niej, wychodzące z Krakowa. Ale to nie była tragedja.

Nie było tragedją powstanie «Naczelnego Komitetu Narodowego» w Krakowie, w którego «naczelną» rolę nikt ani w kraju, ani zagranicą nie wierzył. Nie były nią formacje legjonowe w Galicji, a nawet wymaszerowanie z Krakowa do Kielc legjonu pod dowództwem Piłsudskiego, jako mianowanego wrzekomo przez «rząd narodowy» w Warszawie komendanta polskich sił wojskowych. Nie były nią wreszcie szumne i groźne, zapowiadające bezwzględność dla «zdrajców» odezwy.

Tragedja rozpoczęłaby się dopiero, gdyby rząd narodowy wypowiadający wojnę Rosji naprawdę w Warszawie istniał, gdyby w odpowiedzi na zjawienie się legjonu w granicach Królestwa wybuchło tu powstanie. Gdyby był taki ruch się zjawił i ogarnął kraj, cała nasza polityka znalazłaby rychły koniec. Długobyśmy pewnie wtedy nie czekali na pokój między Rosją a Niemcami, pokój, któryby uregulował wiele spraw, a przedewszystkiem sprawę polską. I to dobrze, na długo...

Odegralibyśmy wtedy niemałą rolę w dziejach Europy. Niemcy, uwolnione od wojny na froncie wschodnim, rzuciłyby wszystkie swe siły na zachód i w krótkim czasie rozbiłyby odosobnioną Francję. Uwolnilibyśmy Europę od długiej wojny, a siebie od kłopotów z własnem państwem.

Gdyby wszakże tak się było stało, uważałbym, że nie mamy prawa składać winy na legjony, na ich dowódców, na polityków krakowskich. Wina byłaby przedewszystkiem nasza. Ludzie, którzy od tak dawna zajmowali się sprawą polską i znali jej położenie, którzy w niej sobie wytknęli wyraźną drogę, a nie umieli tyle zorganizować społeczeństwa, żeby ich jako tako rozumiało i żeby w rozstrzygającej chwili przeciw nim nie poszło, złożyliby dowód niesłychanego niedołęstwa i ponieśliby straszną odpowiedzialność przed historją. Szkodnicy, świadomi czy nieświadomi, istnieją wszędzie, ale przywiązanie do ojczyzny u narodów zdrowych i silnych polega nie na tem, żeby narzekać na szkodników i płakać nad wyrządzoną przez nich szkodą, jeno na przeciwdziałaniu szkodzie, na kierowaniu postępowaniem narodu tak, żeby była ona niemożliwa.

Byliśmy wszakże spokojni. Na chwilę nawet nie obawialiśmy się, ażeby ruch galicyjski mógł się przenieść na teren Królestwa. Ci zwolennicy, których miał w Królestwie, nie przedstawiali takiej siły.

Emigranci rewolucyjni z zaboru rosyjskiego, którzy two-

rzyli w Krakowie «komisje tymczasowe» i zgóry ustanawiali «rządy narodowe» w Warszawie, wyobrażali sobie niezawodnie Królestwo tak mniej więcej, jak je widzieli w roku 1905. Od owego wszakże czasu upłynęło blisko dziesięć lat, będących latami pracy politycznej w nowych warunkach, przy względnej swobodzie prasy, przy istnieniu zorganizowanych stronnictw politycznych, dziesięć lat wytężonej walki o opinję publiczną. Te dziesięć lat zrobiły swoje. Już ludzie nie byli tacy naiwni, tacy w rzeczach politycznych ciemni, już nie łatwo im było byle co wmówić. Zaszły też głębokie zmiany w stosunkach i wpływach politycznych. To np., co było w roku 1905 siłą rewolucjonistów, ich związek z żydami, w roku 1914 już było słabością: fakt, że ruch galicyjski popierają żydzi, dyskredytował go w szerokich masach Królestwa i wytwarzał wrogi do niego stosunek.

Z chwilą, kiedy ludność Królestwa zachowała się odpornie na wezwania do ruchawki, kiedy zgromadzeni przez dowódcę legjonu w magistracie kieleckim i wezwani do akcesu przedstawiciele miasta odpowiedzieli mu, że stoją na stanowisku deklaracji, złożonej przez ich posła do Dumy, Jarońskiego, że polityką Polaków w zaborze rosyjskim nie kieruje żaden «rząd narodowy» w Warszawie, jeno Komitet Narodowy (nie «naczelny», coprawda), idący z Rosją i państwami sprzymierzonemi przeciw Niemcom i Austrji — legjony straciły główną swą wartość dla państw centralnych. Ten, który wkroczył do Królestwa, wycofano. Oddano je pod zwierzchnią komendę oficerów austrjackich narodowości polskiej dla zorganizowania na zwykłe jednostki bojowe przy armji austrjackiej. Epopeja «wojsk polskich» rychło się skończyła.

Legjony były robione w celu wywołania powstania przeciw Rosji w Królestwie. Nie wiem, co sobie myśleli, jak to powstanie chcieli zużytkować chytrzy, ale nie odznaczający się dalekowidztwem austrjaccy mężowie stanu, którym przedstawiano Królestwo, jako kraj ogarnięty szałem nienawiści do Moskali, czekający tylko na wybawicielkę Austrję i gotowy chwycić za broń każdej chwili. Zresztą nie bardzo nas interesowało, co myśli Austrja. Wiedzieliśmy, że w kwestji polskiej stanie się to, czego chce Berlin, a nie Wiedeń. Natomiast, stanowisko Berlina zawsze usiłowaliśmy jak najlepiej zrozumieć. To było, naszem zdaniem, niemożliwe,

ażeby w sprawie tak wielkie mającej dla Prus zn czenie, jak sprawa polska, Austrja robiła krok tak brzemienny w następstwa, jak wywoływanie powstania, bez porozumienia się z Niemcami. Niewątpliwie, Berlin dał na to swą zgodę. A jeżeli dał, to wiedział, co robi. I znów powiem, że była to sprawa dla Berlina zbyt ważna, ażeby w niej coś robić dla celów wyłącznie wojskowych, nie licząc się z następstwami politycznemi. Chodziło tu nietylko o utrudnienie armji rosyjskiej działań na teatrze wojny, ale był cel polityczny. Przy określaniu tego celu nie jest rzeczą najważniejszą wiedzieć, jaki był sposób myślenia Bethmanna-Hollwega, urzędowego kierownika polityki niemieckiej. W państwie tak mocno zorganizowanem, jak Niemcy, a w szczególności Prusy, które niedawno miały takiego mistrza w polityce zewnętrznej, jak Bismarck, polityka w kwestjach, mających dłuższą przeszłość, idzie po linjach oddawna wytkniętych i ustalonych. Ministerstwo spraw zagranicznych już ma w tych kwestjach oddawna przetrawioną i wpojoną w głowy jego ludzi myśl i urobioną w działaniu rutynę, której tylko bardzo niepospolity i mający za sobą wielką siłę minister mógłby się przeciwstawić. Ta myśl polityki pruskiej, którą znaliśmy z przeszłości, ta wypróbowana już metoda działania nakazywała używania kwestji polskiej dla przywołania Rosji do porządku, gdy oddalała się od Prus i przeciw nim się zwracała. Innego motywu politycznego do popierania powstania w Polsce nie mogło mieć państwo, którego zadaniem, jak to określił Bismarck, było oddalać jak najbardziej ponowne wystąpienie na widownię kwestji polskiej, i które było w walce z całym narodem polskim, jak to stwierdził kanclerz Bülow.

Krótko mówiąc, Berlin patrzył na próbę wywołania powstania w Królestwie jako na sposób zmuszenia Rosji do osobnego pokoju, a pierwszy legjon wkraczający do Królestwa był tej polityki nieświadomem narzędziem.

Gdy minęła ta krótka, pierwsza faza akcji polskiej po po stronie państw centralnych, faza powstańcza, gdy niepowodzenia armji austrjackiej i zajęcie większej części Galicji przez wojska rosyjskie onieśmieliły krakowskich organizatorów manifestacji przeciw Rosji, pozostał w pierwszym okresie wojny z tej akcji tylko fakt istnienia legjonów walczących na froncie po stronie Austrji i Niemiec. Był to fakt bardzo niepomyślny: od-

bierał on jedność polityce polskiej, dawał wrogom Polski na Zachodzie możność twierdzenia, że Polacy zbyt są podzieleni, ażeby mogli wytworzyć jedno państwo. Germanofile rosyjscy usiłowali z istnienia legjonów zrobić dowód, że Polacy, pomimo wszelkich deklaracyj politycznych, w gruncie rzeczy stoją po stronie wrogów Rosji.

Znalazły się wszakże sposoby odrabiania zła, które z istnienia legjonów wynikało. Trzeba przyznać, że ogromnie nam do tego pomogła opinja publiczna w Rosji, która nie nadużywała tego faktu, przeciwnie, starała się nań zamykać oczy, ażeby nie zamącać atmosfery przyjaznego współdziałania dwóch narodów w walce z Niemcami. Było to zresztą bardzo rozumne ze strony Rosjan idących do zwycięstwa w tej wojnie, ta bowiem atmosfera solidarności polsko-rosyjskiej nietylko ułatwiła ruchy armji rosyjskiej w Polsce, ale wywierała wpływ na inne narody słowiańskie, których pociągnięcie ku sobie było celem Rosji i których współdziałanie z państwami sprzymierzonemi miało ogromne znaczenie dla zwycięstwa.

To nam też umożliwiło starania, robione w dowództwie armji rosyjskiej, ażeby wziętych do niewoli legjonistów traktowano, jak regularne wojsko, ażeby tych w szczególności, którzy byli poddanymi rosyjskimi, nie rozstrzeliwano bez pardonu, co Rosja miała formalne prawo robić.

Faktem jest, że istnienie legjonów, jakkolwiek przyczyniło nam wiele kłopotu, nie sparaliżowało od początku naszej akcji, a to najważniejsza.

A teraz parę uwag...

Najwięcej nauczyłem się w polityce stąd, żem zawsze starał się zrozumieć motywy postępowania zarówno zewnętrznych wrogów Polski, jak wewnętrznych przeciwników mojego obozu. Trudno chyba znaleźć człowieka, któryby tyle co ja zadawał sobie pracy nad tem, żeby postawić się w roli przeciwnika i usiłować zdać sobie sprawę z jego sposobu myślenia, nie wyrokując zgóry, że jest głupcem lub łotrem. To osądzanie przeciwnika zgóry, które u nas jest zjawiskiem tak zwykłem, pochodzi głównie z lenistwa myśli. Muszę się pochwalić, że bardzo często zadawałem sobie pytanie, czy czasem w tej lub innej sprawie przeciwnik nie ma słuszności, i sam na tem najlepiej wychodziłem, bo rozumiejąc mniej więcej przeciwników, skuteczniej mogłem z nimi walczyć.

I po wybuchu wojny zastanawiałem się wiele nad źródłami akcji polskiej po stronie Austrji i Niemiec, starałem się wszystko zrozumieć i, o ile można, wyrozumieć. Naogół to nie było trudne. Łatwo było zrozumieć i niepodobna było zbyt surowo sądzić psychologji całego szeregu żywiołów, które się na tę akcję złożyły. Rozumiałem młodzież, zwłaszcza naszą w owym okresie młodzież, studjującą zdala od swego środowiska, myślącą, jak już powiedziałem, po emigrancku; rozumiałem emigrantów rewolucyjnych z r. 1905—6, zamkniętych w ciasnem kole swych idei, wychowanych na myśleniu o rewolucji i na pogardzie dla polityki «państw burżuazyjnych», o której skutkiem tego nigdy nie mieli pojęcia; rozumiałem dalej nietrzeźwych literatów, którzy o niczem, a tem bardziej o polityce, realnie nie umieli myśleć; rozumiałem lojalistów austrjackich, którzy spełniali swój obowiązek względem państwa, przytem jedynego państwa, w którem Polacy korzystali z jakichś praw i swobód. To wszystko, powiadam, rozumiałem i zbyt surowo tego nie sądziłem. Było to wytworem naszego smutnego przedwojennego życia, a przeciw temu, co życie przynosi, trudno protestować. Trzeba z tem walczyć, gdy nam na drodze stoi, ale nie można zbyt bezwzględnych wyroków na to wydawać.

Były atoli rzeczy, których nie rozumiałem całkowicie, i które chciałbym lepiej zrozumieć. Chciałbym wiedzieć, skąd pochodziła ta wściekła, wydobywająca pianę na usta nienawiść do nas, do ludzi, którzy szli inną drogą; skąd te groźby, że jak przyjdą do Warszawy, to nas powywieszają, skąd to publiczne oskarżanie ludzi w Galicji, gdzie zawsze groziła interwencja władz austrjackich... Nie mówię tego, doprawdy, dla rekryminacji: chodzi mi o wyjaśnienie ważnego momentu naszych niedawnych dziejów. Mówię otwarcie — to już nie robiło wrażenia akcji polskiej, ale jakiejś roboty w służbie obcej. Gdyby to były odosobnione wypadki: ludzie mali, marne charaktery, instynkty występne mogą znaleźć się wszędzie. Ale tu było to zbyt powszechne, nadawało, niestety, ton ogólny całej akcji...

Druga rzecz, którą chciałbym lepiej zrozumieć, to polityka ówczesnych kierowników stronnictwa krakowskiego. Zawsze ceniłem inteligencję tych ludzi, niemałą wiedzę i znajomość rzeczy polskich. Nie mogłem więc na nich patrzeć tak, jak na żywioły, o których wyżej mówiłem, naiwne lub ograniczone

w swych pojęciach politycznych, i musiałem od nich wymagać dużego stopnia świadomości tego, co czynią.

Rozumiem, że ludzie tak głęboko tkwiący w polityce austrjackiej, wyrośli przez całe życie na zdobywaniu pozycji w Austrji, pojmowali sprawę polską, jako znaczne rozszerzenie Galicji i zrobienie z niej poważnego składnika monarchji habsburskiej. Ale ci ludzie wiedzieli chyba dobrze, co to jest kwestja polska dla Prus i jaka jest w niej polityka pruska, polityka ustalona, konsekwentna, nie podlegająca żadnym poważniejszym wahaniom. Musieli się również jako tako orjentować w stosunku Austrji do Niemiec i zdawać sobie sprawę z tego, o ile Austrja będzie zdolna w razie zwycięstwa decydować o losach ziem polskich, w jakiej mierze będzie się musiała poddać woli Berlina. Jeżeli nawet mieli jakieś zapewnienia ze strony Wiednia, to powinni byli wiedzieć, jaka jest ich wartość, o ile nie są żyrowane przez Berlin. Powinni byli tyle znać austrjackich mężów stanu, z którymi beczkę soli zjedli, ażeby wiedzieć, że pozują oni na samodzielniejszych od Berlina lub wyobrażają sobie, że są samodzielniejsi, niż to było w istocie.

Gdyby chodziło tylko o zachowanie się w wojnie Galicji, części państwa austrjackiego, to, naturalnie, mogli oni rozmawiać z Wiedniem tylko jako obywatele austrjaccy, to znaczy, że nie mieliby szerokiego pola do pertraktacyj i do żądania jakichś poważniejszych zobowiązań. Ale oni się angażowali w akcję dążącą do wywołania powstania w Królestwie, występowali wspólnie z tymi, którzy sobie wyraźnie i otwarcie cel ten postawili, ofiarowywali Austrji krew Polaków nie będących poddanymi austrjackimi. W tej roli mieli prawo i obowiązek rozmawiać z Wiedniem już nie jako obywatele austrjaccy, ale jako polscy sojusznicy, i winni byli mieć z tamtej strony bardzo poważne zobowiązania, to znaczy, ze strony nietylko Wiednia, ale i Berlina. Przyszłość pokazała, że tych zobowiązań nie było.

Myśmy z początku żadnych zobowiązań ze strony Rosji nie mieli, ale myśmy nie próbowali wywoływać powstania w Galicji, czy w Poznańskiem, nie zachęcaliśmy rodaków z innych zaborów, żeby walczyli po stronie Rosji przeciw Austrji i Niemcom. Wzywaliśmy jedynie ludność dwóch pozostałych zaborów do powstrzymania się od kroków wrogich względem armji rosyjskiej, gdy ta się znajdzie na ich terytorjum. Nie dlatego, że-

byśmy nie mieli wiary w swą politykę, ale dlatego, że nie mając żadnych ścisłych zobowiązań ze strony rosyjskiej, uważaliśmy, iż nie mamy do tego prawa. Nie pozwalało nam na to proste poczucie odpowiedzialności.

Otóż tego nie mogłem zrozumieć u ludzi, należących do obozu, który tyle mówił zawsze o poczuciu odpowiedzialności, który wymyślił wyraz *liberum conspiro* i tak surowo potępiał określony przezeń sposób postępowania, obozu, który wyrósł na wydawaniu wyroków na politykę powstańczą... Przecież tu cała ideologja Szujskich, Koźmianów, Tarnowskich została wywrócona do góry nogami.

Pisałem przed wojną o *Upadku myśli konserwatywnej w Polsce*, ale nie przypuszczałem wtedy, że to tak daleko zajdzie.

Jest jeszcze jedna rzecz, której nie mogłem zrozumieć. Było to zachowanie się organów prasy, reprezentującej akcję po stronie Austrji i Niemiec, względem państw zachodnich. Rozumiałem nienawiść do Rosji i napaści na nią; trudniej mi było rozumieć walkę po stronie dwóch państw rozbiorczych przeciw koalicji, w której znajdowała się, co prawda, Rosja, ale której pozostałymi członkami były mocarstwa zachodnie, jedyne, w których Polska mogła szukać oparcia przeciw swoim krzywdzicielom: ale już całkiem nie mogłem zrozumieć pisania z taką nienawiścią o Francji, Anglji, a potem o Włochach. To już chyba żadną miarą nie da się wytłumaczyć jako stanowisko polskie. Nie wyrażało to ani polskich uczuć w którejkolwiek z dzielnic, ani nie mogło być umotywowane jakąkolwiek polską polityką. I dopóki mi ktoś tego nie wytłumaczy, muszę to uważać za politykę austrjacko-niemiecką, wypowiadającą się w języku polskim.

Przecie przymierze z jakimkolwiek narodem wcale nie obowiązuje do dzielenia wszystkich jego miłości i wszystkich nienawiści. Jeżeli już smutna nie powiem konieczność, ale smutna polityka doprowadziła kogoś do tego, że pośrednio walczył przeciw narodom, u których zawsześmy szukali sympatji i nieraz ją znajdowali, dla których nasz naród sam zawsze miał przyjaźń i szacunek — to nie powinien był przynajmniej mówić i pisać o nich, jak ten, komu bezpośrednio chodzi o ich zgubę.

Ludzie, którzy podobnie pisali, albo zatracili w tej wojnie polskie stanowisko, albo tak byli uzależnieni od państw centralnych, że musieli ich stanowisko we wszystkiem wyrażać.

V. DEKLARACJA JARONSKIEGO, ODEZWA WIELKIEGO KSIĘCIA MIKOŁAJA I WALKA Z RZĄDEM ROSYJSKIM

Jeżeli ktoś myślał, że postawa nasza wobec wojny została zajęta na skutek porozumienia czy układu z jakiemikolwiek czynnikami w Rosji, to był w błędzie.

Wobec polityki polskiej rządu rosyjskiego obóz nasz z tym rządem nie miał żadnych literalnie stosunków. Stosunki z Rosją nieurzędową w ostatnich latach przed wojną osłabły bardzo skutkiem rozkładu akcji słowiańskiej, rozpoczętej w 1908 roku, i skutkiem większego w tym czasie, niż kiedykolwiek, odosobnienia Koła Polskiego w Dumie.

Przedstawicielstwo Królestwa w Dumie, złożone w lecie 1914 r. z ośmiu zaledwie posłów, z szerszej akcji politycznej zrezygnowało, zajęte wyłącznie sprawami bieżącemi, znajdującemi się na porządku dziennym ciał prawodawczych. W chwili wybuchu wojny Duma znajdowała się na wakacjach. Dopiero po wybuchu zwołano ją w pośpiechu, tak, że posłowie z dalszych okręgów nie mieli czasu przyjechać.

Kiedym, wracając do kraju po wypowiedzeniu wojny, wylądował w Finlandji i dostał gazety petersburskie, przeczytałem deklarację posła Wiktora Jarońskiego, złożoną 8 sierpnia na posiedzeniu Dumy w imieniu naszego przedstawicielstwa. Nigdy w życiu żaden nasz krok polityczny tak mię nie ucieszył. Przyjaciel mój, poseł kielecki, powiedział w swej deklaracji to, co należało powiedzieć w owej doniosłej chwili. Wypowiedział dążenie nasze do zjednoczenia ziem polskich, postawił program wojny w sprawie polskiej i postawił go w formie, która wytrącała broń z ręki przeciwnikom wojny, germanofilom rosyjskim, przez silne podkreślenie naszej solidarności z Rosją.

Dopiero po przyjeździe do Petersburga dowiedziałem się,

jak powstała ta deklaracja. Posłowie nasi naogół nie zdążyli przybyć do Petersburga na zwołane nagle posiedzenie Dumy. Jaroński, przewidując potrzebę obecności przedstawicieli polskich w stolicy państwa, przybył zawczasu, zanim otrzymał wezwanie. Znalazł się prawie sam i deklarację w imieniu Koła Polskiego złożył na swoją osobistą odpowiedzialność.

To właśnie było siłą naszej polityki. Tak rozumieliśmy się z sobą, tak dobrze wiedzieliśmy, czego chcemy, dokąd idziemy, że jeden człowiek nie zawahał się zrobić doniosłego, wielce odpowiedzialnego kroku, na własną rękę, nie mając najmniejszej wątpliwości, iż spełnia swój obowiązek.

Odpowiedzią na tę deklarację polską, za którą stanął naród, była odezwa Wielkiego Księcia do Polaków, przyjmująca w imieniu Rosji program zjednoczenia ziem polskich.

Odezwa ta również nie powstała na drodze jakiegokolwiek układu z Polakami.

O tem, skąd wyszła inicjatywa do niej, dotychczas nie posiadamy pewnych danych.

W dniu przyjazdu do Petersburga, 12 sierpnia, spotkałem przypadkiem posła Mikołaja Lwowa, głównego przedstawiciela najsympatyczniejszej nam, umiarkowanie liberalnej grupy (partja odrodzenia pokojowego), najszczerszego przyjaciela Polski, jakiego znałem wśród Rosjan. Był to człowiek cieszący się wielką powagą w świecie rosyjskim, znany ze swej prawości. Surowo krytykował politykę rosyjską i zazwyczaj z goryczą o niej mówił.

Tym razem w oczach jego świecił niezwykły entuzjazm.

— Właśnie nam pan potrzebny — zawołał po gorącem przywitaniu.

Na jego zaproszenie przyszedłem wieczorem na obiad w gabinecie restauracyjnym. Tam prócz niego zastałem księcia Grzegorza Trubeckiego z ministerstwa spraw zagranicznych, znanego pisarza politycznego, Piotra Struwego, i prof. Kotlarewskiego z Moskwy, wybitnego członka partji «kadetów». Położyli przede mną bruljon projektowanej odezwy do Polaków. Była to ogłoszona 14 sierpnia odezwa Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, naczelnego wodza armji rosyjskiej. Tylko był w niej wyraz «autonomja», który nazajutrz został zamieniony w Radzie Ministrów na «samorząd».

Po przeczytaniu, na zapytanie, co o tem myślę, odpowiedziałem:

— Odezwa jest pięknie napisana; co do treści zaś, rozumiem, że dziś więcej nie możecie powiedzieć. Jest w niej rzecz główna, za którą naród nasz będzie walczył ze wszystkich sił — zjednoczenie ziem polskich.

Nie było wtedy jeszcze wiadomo, kto odezwę podpisze.

Jak się później dowiedziałem, zredagowanie odezwy miał polecone, z woli cesarza, zdaje się, ks. Grzegorz Trubeckoj, znany zwolennik neoslawizmu (późniejszy poseł rosyjski w Serbji); ten zaś dobrał sobie do współpracownictwa trzech swoich przyjaciół, którzy byli na obiedzie obecni. Wszyscy czterej, z którymi rozmawiałem, byli współautorami odezwy.

Pisał ją tedy nie rząd właściwie, jeno przedstawiciele opinji rosyjskiej.

Rząd tylko zamienił wyraz «autonomja» na «samorząd»; a gdy jednocześnie z ogłoszeniem odezwy w Petersburgu wysłano do Warszawy ogromny transport gotowych do rozlepienia jej egzemplarzy, odpowiedni departament rządu zrobił swoje: tekst odezwy był wydrukowany wyłącznie w języku rosyjskim, a więc cały transport był dla Polski nieużyteczny.

Przez kilka dni społeczeństwo Królestwa znało odezwę tylko z telegramów w gazetach, pełniący bowiem obowiązki generał-gubernatora, Essen, odmówił urzędowego jej rozplakatowania i dopiero po trzech dniach zwłoki uczynił to na stanowczy rozkaz z Petersburga.

Są to szczegóły, ilustrujące należycie stanowisko w sprawie polskiej rządu i jego władz w Królestwie. Obawiano się widocznie, żeby Polacy nie zachowali się zbyt przyjaźnie względem Rosji.

Wkrótce potem, Zygmunt hr. Wielopolski, członek Rady Państwa ze Stronnictwa Polityki Realnej, otrzymał audjencję u cesarza. Gdy dziękował za odezwę Wielkiego Księcia, Mikołaj II mu przerwał:

— Jest to odezwa i moja: myśmy to razem zrobili.

Widoczne było, że uważał sobie za punkt honoru wziąć odpowiedzialność za odezwę. Rozrzewnił się przytem i z Wielopolskim się ucałował. Wtedy Wielopolski, chcąc mieć publiczne oświadczenie cesarza, że stoi za odezwą, poprosił Mikołaja II

o oficjalne przyjęcie delegacji polskiej, którąby mu za odezwę podziękowała i, naturalnie, otrzymała w odpowiedzi słowa cesarskie:

— Jakto, są tutaj? chcą przyjść? — zawołał cesarz — ależ ma się rozumieć, że ich przyjmę!

Przyjęcie nigdy nie nastąpiło. Rząd się temu oparł, a później jeden z ministrów powiedział do któregoś z przedstawicieli polskich:

— Chcieliście iść do cesarza: musicie wiedzieć, że do niego droga tylko przez rząd prowadzi.

Minister dworu zawiadomił Wielopolskiego, że cesarz przyjmie Polaków i przemówi do nich, gdy przyjedzie do Warszawy i gdy, na skutek odniesionych zwycięstw, będzie mógł dać przyrzeczenia bardziej określone.

Muszę powiedzieć, iż różniliśmy się ze Stronnictwem Polityki Realnej w tem, że nam nie śpieszyło się z otrzymaniem jakichkolwiek określonych przyrzeczeń.

Główna rzecz była, że Rosja walczy z Niemcami, że jest w sojuszu z dwiema potęgami zachodniemi, co daje widoki zwycięstwa i rozbicia potęgi niemieckiej; że jest w sojuszu z narodami, przodującemi cywilizacyjnie i nie mającemi interesu w zniszczeniu Polski, że wreszcie w swojej sprawie osiągnęliśmy rzecz najważniejszą: w programie wojny znalazło się zjednoczenie ziem polskich, a tem samem wyzwolenie zaboru pruskiego.

Trzeba zaznaczyć, że odezwa Wielkiego Księcia we Francji Anglji została przyjęta entuzjastycznie.

Od pierwszej chwili obawiałem się, eby dyskusja o urządzeniu tej przyszłej zjednoczonej Polski nie poróżniła nas z Rosjanami, nie zepsuła atmosfery solidarności w walce, nie ochłodziła zapału i nie dała atutów potężnym przyjaciołom Niemiec i zwolennikom pokoju w Rosji. Postanowiłem tej dyskusji za wszelką cenę unikać.

Z rozmaitych stron w Rosji wyciągano nas na nią, głównie ze strony obozu liberalnego. Nagabywano nas prywatnie, zapraszano na zebrania dyskusyjne, interpelowano w prasie. Ciągle powtarzało się jedno pytanie: jak sobie wyobrażamy przyszły ustrój Polski? jakie są w tym względzie nasze żądania? Pytanie to zwracano najczęściej do mnie osobiście.

Odpowiadałem zawsze jedno:

— Czyż my mamy czas tem się teraz zajmować? Mamy

pobić Niemców — to wielkie i niełatwe zadanie. Mamy zjednoczyć ziemie polskie. Gdy się to stanie, będziemy mieli czas mówić o ustroju Polski. Na to, żebym mógł o nim mówić, muszę widzieć przedtem zjednoczoną Polskę.

Byłem pewny, że czas pracować będzie dla nas, że ci sami Rosjanie, którzy w początku wojny wielu rzeczy nie mogli zrozumieć, z postępem czasu, przetrawiając w umysłach nowe położenie, będą się stawali dostępniejsi dla nowych pojęć. Im później przyjdzie do dyskusji, tem warunki dla nas będą korzystniejsze. Zresztą, lepiej się kłócić po wojnie, niż podczas wojny, gdy stoimy w obliczu wspólnego wroga, którego trzeba przedewszystkiem zwyciężyć.

Trzeba było niemałego wysiłku, żeby to stanowisko utrzymać. Bo i z naszej strony ludzie niedość widzieli niebezpieczeństwo wdania się w dyskusję.

Jeden z najbliższych mi ludzi wielokrotnie, z naciskiem żądał, żebyśmy wystąpili z programem państwa polskiego w unji osobistej z Rosją.

— Chcesz doprowadzić — mówiłem mu — do pokłócenia nas z Rosjanami podczas wojny. Twój program — to dla nich zawiele, a dla nas zamało. Oni myślą o szerszej lub węższej autonomji, a nas może zadowolnić tylko całkowita niepodległość. Pocóż więc teraz dyskutować?...

Zwracano mi często uwagę, że ogół polski jest niezadowolony, że nie wystarczają mu mgliste zapowiedzi odezwy Wielkiego Księcia, że chciałby mieć coś bardziej określonego. To była prawda. Wolałem wszakże znosić niezadowolenie ogółu, niż sprzeniewierzyć się zdrowemu rozsądkowi.

Jestem przekonany, że nie dopuszczając do tej dyskusji, pomimo że ze strony rosyjskiej dąsano się na nas za to, zrobiłem rzecz bardzo dobrą.

Pomimo wszystko, do dyskusji później przyszło, i to z rządem rosyjskim. Warunki wszakże były już całkiem inne, niż w początku wojny.

Na odezwę W. Księcia Warszawa odpowiedziała najpierw krótką odezwą czterech stronnictw warszawskich [1], następnie

[1] Demokracji Narodowej, Polskiej Partji Postępowej, Polityki Realnej i Polskiego Zjednoczenia Postępowego.

zaś telegramem do W. Księcia, podpisanym przez kilkudziesięciu ludzi, zajmujących wybitniejsze stanowiska społeczne.

I po odezwie W. Księcia nie wytworzył się żaden stosunek między nami a rządem rosyjskim. Nie prowadziliśmy żadnych układów.

W ciągu tygodnia mego pobytu w Petersburgu po ogłoszeniu odezwy, jedynem mojem zetknięciem z urzędową Rosją była wspomniana już rozmowa z ministrem spraw zagranicznych Sazonowem, której wynikiem było wytknięcie zachodniej granicy Polski, czyli określenie obszaru, który należało od Niemiec oderwać. Obszar ten obejmował polski Śląsk Górny, dwa powiaty Średniego (sycowski i namysłowski), Poznańskie, dwa powiaty pruskiego Pomorza (lemborski i bytowski), Prusy Zachodnie i Wschodnie.

Po moim powrocie do Warszawy przystąpiliśmy do przygotowań ku zorganizowaniu oficjalnego ciała kierowniczego polityki polskiej podczas wojny.

Początek dało ścisłe porozumienie co do wspólnej akcji stronnictw Demokratyczno-Narodowego i Polityki Realnej.

Wydały one 28 sierpnia wspólną odezwę motywowaną, wzywającą Naczelny Komitet Narodowy w Galicji «do natychmiastowego zaprzestania wszelkiej akcji, której program jest nakreślony w jego komunikacie».

Chodziło następnie o pociągnięcie do wspólnej akcji t. zw. stronnictw postępowych. Zależało na tem głównie Stronnictwu Polityki Realnej, które, jak to było widoczne, nie chciało być sam na sam z nami, obawiając się przewagi naszego obozu. Tu wszakże napotkaliśmy na nieprzezwyciężone trudności, przedstawiciele bowiem Zjednoczenia Postępowego oświadczyli kategorycznie, że idą z Anglją i Francją, ale nie z Rosją.

Pertraktacje z temi stronnictwami trwały zbyt długo, robiono bowiem wszelkie możliwe próby dojścia z niemi do porozumienia. Naszemu obozowi, co prawda, nie zależało tak dalece na ich współudziale, gdyż małe mieliśmy zaufanie do ich zmysłu politycznego. Wkońcu, widząc jałowość wszelkich prób, doprowadziliśmy do zerwania.

Komitet Narodowy w Warszawie został zorganizowany dopiero w listopadzie z przedstawicieli naszego obozu, Polityki Realnej oraz pewnej ilości ludzi stojących poza stronnictwami.

Chciałem zostać prezesem Komitetu, żeby mieć kierownictwo jego akcji w swojem ręku. Napotkałem wszakże na bezwzględny opór przedstawicieli Polityki Realnej. Opór ten był zresztą zrozumiały. Obawiali się, żebym nie poszedł dalej w programie polskim, niż oni to uważali za możliwe, i wiedzieli, że jestem niemile widziany w sferach rządowych, z któremi się bardzo liczyli. Grała też pewną rolę miłość własna: pamiętali mi książkę o *Upadku myśli konserwatywnej w Polsce.*

Nie chcąc robić wielkiej kwestji ze sprawy osób, zgodziliśmy się na obranie prezesem Zygmunta Wielopolskiego, który zresztą na tem stanowisku oddał sprawie niemałe usługi. Dla siebie wymyśliłem... stanowisko prezesa wydziału wykonawczego w Komitecie.

Odezwa Komitetu Narodowego ukazała się 25 listopada 1914 roku.

Wkrótce po założeniu Komitetu Narodowego przystąpiliśmy do organizowania legjonów polskich przy armji rosyjskiej.

Trzeba było szukać wyjścia z karykaturalnego położenia, w jakiem postawiło Polskę istnienie legjonów w szeregach nieprzyjacielskich. Nikomu w świecie niepodobna było wytłumaczyć, jak to się dzieje, że Polacy za głównego wroga swej sprawy uważają Niemcy, a biją się dobrowolnie tylko po ich stronie; że jako pierwszy swój cel stawiają zjednoczenie Polski, oderwanie od Niemiec ziem zaboru pruskiego, a walczą z bronią w ręku o to, żeby te ziemie przy Niemcach pozostały, żeby do zjednoczenia swej ojczyzny nie dopuścić.

Koniecznością wobec tego było stworzenie po stronie rosyjskiej wojska ochotniczego, złożonego z Polaków i nazywającego się polskiem, i to stworzenie go na szerszą o wiele skalę, niż legjony po stronie austrjackiej.

Znaczna ilość młodzieży polskiej, porwana zapałem, wstępowała w szeregi armji rosyjskiej. Trzeba było ją zużytkować lepiej, osiągnąć to, żeby mogła walczyć nie bezimiennie, ale jako żołnierz polski.

Było też rzeczą pierwszorzędnej wagi, ażeby po zwycięstwie, gdy przyjdzie do rozstrzygania sprawy polskiej, istniały już zaczątki wojska polskiego, któreby pozostały jako armja przyszłego państwa.

Organizowanie legjonu polskiego zaczęto poza nami, z ini-

cjatywy prywatnej, z pozwolenia W. Księcia, w porozumieniu ze sztabem armji południowo-zachodniej. Postanowiliśmy na to rękę położyć i zrobić rzecz, któraby naprawdę była dziełem społeczeństwa polskiego, wykonanem za oficjalną zgodą władz rosyjskich. Kierownictwo tej akcji objął z naszej strony Zygmunt Balicki.

Nie mam tu miejsca na historję tej sprawy. Mam nadzieję, że ktoś ten ważny moment naszego działania szczegółowo opracuje.

Tu tylko wspomnę, że po porozumieniu z władzami wojskowemi werbunek został rozpoczęty, że zapał był wielki i że szybki napływ ochotników zapowiadał utworzenie wcale poważnego wojska. Liczono na 200—300 tysięcy.

Jednakże rząd rosyjski, widząc niespodziewane dla niego powodzenie tej akcji, przestraszył się, że powstaje wojsko polskie, i wkroczył w sprawę. Nowy generał-gubernator warszawski, ks. Engałyczew, wydał przepisy, które odebrały tworzonym oddziałom charakter odrębnych formacyj polskich. Wobec tego zmuszeni zostaliśmy odstąpić od swego planu. Przestaliśmy zachęcać młodzież, zapał ostygł, i werbunek ustał. Pozostał już uformowany, złożony z paru tysięcy ludzi, t. zw. «legjon puławski», który się odznaczył później pierwszorzędnemi zaletami bojowemi.

W tej sprawie rząd rosyjski zwyciężył.

Wkrótce po ogłoszeniu odezwy W. Księcia, Mikołaj II polecił rządowi wypracować wykonanie przyrzeczeń zawartych w odezwie. Rzecz była trzymana przez rząd w tajemnicy i myśmy o niej przez parę miesięcy nic nie wiedzieli. Później zaczęły dochodzić głuche wieści, iż rząd w październiku r. 1914 opracował jakiś program, że przesłał go cesarzowi, a ten W. Księciu do zaopinjowania; że program wrócił do rządu i w listopadzie został opracowany ponownie. Wieści te nas zaalarmowały...

Było rzeczą pewną, że rząd postara się sprowadzić przyrzeczenia odezwy do *minimum*. Trudno zaś było oczekiwać od cesarza lub W. Księcia, żeby zdawali sobie sprawę z tego, co należy zrobić w kwestji polskiej, i, przy najlepszych nawet chęciach, umieli rząd skorygować.

Mikołaja II nigdy nie widziałem, ale słyszałem o nim tyle od ludzi, którzy go znali, iż wiedziałem, że politykiem nie jest i sprawy polskiej nie zna. Z W. Księciem rozmawiałem raz w kwaterze głównej, w Baranowiczach; zrobił na mnie wrażenie wojskowego, który się nigdy sprawami politycznemi nie zajmował.

Należało się więc obawiać, że rząd uzyska ich zgodę na swoje projekty i że ukaże się jakiś manifest cesarski, którym Rosja będzie zaangażowana w kierunku dla nas niepomyślnym, który oburzy społeczeństwo polskie i uniemożliwi nam solidarność z Rosją w wojnie. Nie chodziło tyle o przyszłość, bo dla niej taki akt mógł nie mieć żadnego znaczenia, ile o teraźniejszość. Baliśmy się, żeby rząd nie osiągnął swego celu i nie pokłócił nas z Rosją podczas wojny.

Wreszcie dostaliśmy teksty obu projektów rządowych, z października i z listopada, które obawy nasze w zupełności potwierdziły. W pierwszym projekcie Polska dostawała «autonomję» bardzo podobną do galicyjskiej, to znaczy właściwie szeroki samorząd miejscowy. Gdy W. Książę porobił uwagi, żądające rozszerzenia władzy namiestnika, opracowano drugi projekt, który, jakby na drwiny, zamiast tę wrzekomą autonomję rozszerzyć, jeszcze ją zredukował.

Koniecznością było poinformować cesarza, iż akt podobny będzie jak najfatalniej przyjęty w Polsce. Nie chcieliśmy wszakże występować z żadnym oficjalnym projektem polskim, ze względów, o których wyżej była mowa: w naszym interesie było, żeby kwestja przyszłego ustroju zjednoczonej Polski pozostała otwartą.

Z trudności tej wyszliśmy w ten sposób, żeśmy upoważnili Zygmunta Wielopolskiego, ażeby nie w imieniu Komitetu Narodowego, jeno osobiście, na własną odpowiedzialność wszedł w kontakt z cesarzem i zajął stanowisko przeciwne projektom rządu.

Wielopolski na audjencji prywatnej powiedział Mikołajowi II, że między tem, co rząd przygotowuje, a tem, czego oczekują Polacy, istnieje wprost przepaść. Wtedy cesarz zażądał od niego memorjału przedstawiającego, jak Polacy wyobrażają sobie realizację przyrzeczeń odezwy.

Tu znów była wielka trudność. Niepodobna było iść w memorjale zadaleko, żeby nie zniechęcić Mikołaja II, którego dobra wola była cennym atutem przeciw rządowi. Wielopolski więc złożył memorjał, wyrażający tylko jego pogląd osobisty, za który nikt prócz niego nie odpowiadał. Mając od nas na ten krok cichą aprobatę, przedstawił cesarzowi projekt istotnej autonomji politycznej w najogólniejszych zarysach; wiedzieliśmy, że to wystarczy do zahamowania roboty rządu i odwlecze na długi czas możliwość ukazania się jakiegokolwiek aktu.

Istotnie, cesarz po otrzymaniu memorjału wezwał do siebie prezesa rady ministrów, Goremykina, wskazał na głębokie różnice między poglądami Polaków a poglądami rządu i polecił mu wezwać przedstawicieli polskich na naradę w celu dojścia do porozumienia. Zaproszono nas wtedy w początku czerwca 1915 r. w liczbie siedmiu do Piotrogrodu (ukaz cesarski przemianował niemiecki Petersburg po wybuchu wojny na Pietrograd). Ze strony rządu w naradzie udział wzięli: prezes ministrów — Goremykin, minister spraw wewnętrznych — Makłakow, minister oświaty — hr. Ignatjew, i generał-gubernator warszawski, ks. Engałyczew. Trzymaliśmy się w terminach jak najogólniejszych, wykazywaliśmy konieczność zasadniczej zmiany w stosunku Rosji do Polski, unikając stawiania jakichkolwiek programów konkretnych. Gdy protokół narady został zakomunikowany cesarzowi, postanowił on utworzenie pod prezydencją Goremykina komisji mieszanej polsko-rosyjskiej, dla «opracowania sposobu wykonania obietnic Wielkiego Księcia, zawartych w jego odezwie do Polaków», do której to komisji mianował po sześciu przedstawicieli z każdej strony.

Komisja ta odbyła cały szereg posiedzeń, z których protokóły zostały przez rząd wydrukowane i stanowią ciekawy materjał historyczny.

Od początku istniała w niej niemożliwa do wypełnienia przepaść między naszem stanowiskiem a stanowiskiem jej członków rosyjskich, odpowiednio dobranych z Dumy i Rady Państwa mężów zaufania rządu. Komisja formalnie zakończyła swe prace, już po zajęciu Warszawy przez Niemców, dwiema przeciwnemi sobie rezolucjami, polską i rosyjską. Rezultat zatem jej pracy był negatywny, dzięki czemu uratowaliśmy się od niepożądanego manifestu.

O tem, jak rząd usiłował zniechęcić Polaków do zajmowanego przez nich stanowiska wobec wojny i jakie żywił nadzieje, najlepiej świadczyło zagajenie prac komisji przez prezesa ministrów, Goremykina. Powiedział on między innemi rzecz następująca (cytuję jego słowa z pamięci):

— W odezwie W. Księcia mamy dwa przyrzeczenia: zjednoczenie ziem polskich i samorząd. Otóż muszę Panom powiedzieć, że te dwie rzeczy są ściśle z sobą związane i że wykonanie jednej zależy od osiągnięcia drugiej. Zjednoczenie wszakże ziem polskich znajduje się w ręku Boga. Jeżeli Bóg da, że będzie zjednoczenie,

to będzie i samorząd; gdy zjednoczenia nie będzie, to i samorządu nie będzie.

Tak rząd rosyjski pracował w kierunku wręcz przeciwnym cesarzowi, W. Księciu i opinji rosyjskiej. Idąc tedy z Rosją, musieliśmy z nim nieustannie walczyć.

Na dalszych posiedzeniach komisji w zastępstwie Goremykina przewodniczył Križanowskij, sekretarz państwowy (taki tytuł nosił jeden z członków Rady Ministrów), znany jako wróg Polski. Wtrącił on raz w trakcie dyskusji:

— Tego, o czem panowie mówią, niema przykładu na całym świecie. Czy panowie widzieli, żeby w jakiemkolwiek państwie dany kraj posiadał taki stopień odrębności politycznej?

Odpowiedziałem mu pytaniem:

— A czy pan, panie ministrze, widział gdzie na świecie, żeby naród tak wielki liczbą, z taką przeszłością, jak Polska, i z tak bogatą własną cywilizacją pozostawał pod panowaniem innego narodu?...

Z zajęciem ziem polskich przez armje państw centralnych położenie się zmieniło. Niebezpieczeństwo jakiegoś fałszywego kroku Rosji w sprawie polskiej znacznie się zmniejszyło. Natomiast wzrosło znacznie niebezpieczeństwo osobnego pokoju między Rosją a Niemcami. Zbliżała je i sytuacja wojenna Rosji, pobitej przez nieprzyjaciela, i znaczny upadek zapału w społeczeństwie rosyjskiem, zmęczonem już wojną, i wzmocnienie się ogromne wpływów niemieckich, zarówno w rządzie, jak na dworze cesarskim. Znalazły one sobie między innemi oryginalnego, ale nie dającego się lekceważyć agenta w osobie Rasputina.

To niebezpieczeństwo mogło wzrosnąć na skutek zachowania się Polaków w Warszawie, manifestacji przeciw Rosji, a na rzecz państw centralnych. Dodać trzeba, że w samej Rosji koła t. zw. «niepodległościowe», które myślały o Polsce podległej właściwie Niemcom, nabrały śmiałości, zaczęły głośno manifestować swoje stanowisko. Rząd zaś rosyjski w tej sprawie zachowywał się bardzo liberalnie, nie przeszkadzał im w manifestowaniu ich «niepodległościowości». Widoczne było, że te manifestacje są dla niego raczej pożądane.

Widzieliśmy potrzebę wejścia w działaniu na nowe drogi, bacząc wszakże nieustannie na to, żeby swem postępowaniem nie pomóc do pokoju między Rosją a Niemcami.

VI. PO ZAJĘCIU WARSZAWY PRZEZ NIEMCÓW

Kiedy Niemcy zajęli Warszawę, kiedy potem armja rosyjska szybko się cofnęła i front wschodni stanął na linji odpowiadającej mniej więcej granicy drugiego rozbioru Polski — cały obszar narodowy polski, całe terytorjum przyszłego państwa, jak je sobie przedstawialiśmy, znalazło się pod okupacją państw centralnych.

W krótkim czasie stało się jasnem, że ten front nie ma widoków przesunięcia się z powrotem na zachód, że armja rosyjska nie jest dość silna, ażeby nieprzyjaciela zmusić do cofnięcia się. Uwolnić Polskę od Niemców mogło już tylko wielkie zwycięstwo państw zachodnich.

Samo cofanie się armji rosyjskiej odbyło się w taki sposób, jakgdyby nigdy nie miała ona zamiaru do Polski wracać. Nie wiem dotychczas, kto był autorem owego fantastycznego, niedorzecznego pomysłu, ażeby cofając się, zostawiać nieprzyjacielowi kraj niezamieszkany, zmuszać ludność do uchodzenia razem z wojskiem, próbować zamienić w pustkę olbrzymią połać gęsto zaludnionego kraju, posiadającą co najmniej osiem miljonów mieszkańców.

Jeżeli to były reminiscencje taktyki rosyjskiej z czasów napoleońskich, to przecie ludzie, mający cokolwiek sensu w głowie, powinni byli zdawać sobie sprawę z różnicy warunków czasu i miejsca. Można było pozwolić sobie na to w kraju dość pierwotnym, słabo zaludnionym, i mogło to mieć jakiś cel w czasach, kiedy armje zaopatrywały się w żywność w przeważnej mierze na miejscu, u ludności kraju.

Zgóry też musiało być wiadome, że z chwilą, kiedy dało się armji rozkaz cofania się w podobny sposób, kończył się ten

piękny w dziejach armji rosyjskiej na naszej ziemi okres, kiedy pod wpływem odezwy naczelnego wodza i jego surowych w tym względzie rozporządzeń, szanowała ona mienie ludności, jak żadna inna. Niszczenie mienia i grabież stały się w tym odwrocie regułą.

Odwrót ten miał wyraźne znamiona akcji przeciwpolskiej i niesłychanie ochłodził nasze społeczeństwo do Rosji.

Zastanawiając się nad źródłami tego postępowania, które pod względem wojskowym niczem się nie dawało uzasadnić, trudno było się opędzić myśli, że była to robota polityczna. Te sfery w Rosji, które od początku wojny pracowały nad wykopaniem przepaści między Polską a Rosją i rzuceniem Rosji z powrotem w objęcia Niemiec, zdołały tym razem przemycić akcję na wielką skalę, której skutek zapowiadał się jako niezawodny. Chodziło o to, żeby, dokonawszy odwrotu w podobny sposób, ułatwić Niemcom wejście do Polski w roli zbawców i przygotować im jak najlepsze przyjęcie. Po tem pozostałby już fakt niezbity, że Polacy przeszli do obozu nieprzyjaciela. Czas zatem już zawrzeć pokój i zabrać się do nich wspólnie z Niemcami.

Robota w tym kierunku od początku wojny była tak konsekwentna, składało się na nią tyle zgodnych z sobą posunięć, to zaś ostatnie tak z poprzedniemi harmonizowało, że trudno je było inaczej tłumaczyć.

Nasuwało się pytanie, dlaczego naczelny wódz, który miał inną linję w stosunku do Polaków, podobny sposób postępowania zaaprobował.

Tu trzeba szukać wyjaśnienia w charakterze Wielkiego Księcia Mikołaja, jako naczelnego wodza. Miał on na tem stanowisku, jak twierdzili pracujący z nim wojskowi, duże zalety i duże wady. Był przywiązany do sprawy zwycięstwa nad Niemcami, miał silną wolę, umiał rozkazywać, utrzymywał bardzo surową dyscyplinę, wreszcie posiadał wykształcenie wojskowe. Jednakże dlatego właśnie, że miał wykształcenie wojskowe, zanadto polegał na swojem zdaniu, zbyt lekceważył zdanie innych, których wykształcenie było o wiele większe i którzy bez porównania głębiej od niego przemyśleli rzeczy wojskowe. Był przytem niemałym fantastą. Powiadają, że upór jego co do sposobu prowadzenia wojny wyrządził wiele szkody.

Ci sami wojskowi twierdzili, że lepiej im było pracować z cesarzem, który wkrótce po odwrocie objął zwierzchnie do-

wództwo, manifestując tem swoją niezłomną wolę prowadzenia wojny w dalszym ciągu. Ten, nie mając wykształcenia wojskowego, nie znając się w swem przekonaniu na strategji, w rzeczach sposobu prowadzenia wojny oddawał decyzję ludziom kompetentnym.

Otóż takim ludziom, jak W. Książę, bardzo łatwo czasem podsunąć najdziwaczniejszy pomysł, a oni, uznawszy go raz za swój, gotowi są trzymać się go z niedającym się przełamać uporem. Tak niezawodnie było i z owym pomysłem zostawienia nieprzyjacielowi pustego kraju, pomysłem podsuniętym w chwili, kiedy wódz, wytrącony z równowagi wielkiem niepowodzeniem, utracił zdolność panowania nad sobą.

Na tej operacji i armja rosyjska, jako taka, wiele straciła. Odwrót jej wprawdzie nie był derutą, ale byłby się odbył w o wiele większym porządku, gdyby drogi nie były pozapychane ewakuowaną ludnością i gdyby wojsko nie zajmowało się ewakuowaniem na swój sposób mienia ludzkiego.

W myśl prawa społecznego, według którego powodzenie jest najlepszym środkiem zyskiwania przyjaciół, Rosja po odwrocie, zwłaszcza takim, straciła sporo zwolenników w naszym kraju. Ci sami, którzy bardzo wrogo byli nastrojeni przeciw Niemcom i Austrji w chwili, gdy armja rosyjska podchodziła pod Kraków, obecnie, gdy armje państw centralnych zajęły całą Polskę, przedzierzgnęli się nagle w ich mniej lub więcej gorących stronników. Widziało się to nawet u wielu Polaków przebywających w Rosji.

Mieliśmy bardzo wiele podczas tej wojny ludzi, którzy nie myśleli ani na chwilę o wolnej Polsce, tylko o tem, pod którym panem wypadnie służyć i którego łaski sobie zaskarbiać. Takich ludzi nie brak nigdy i nigdzie, jeno narody wychowane w niewoli mają ich wyjątkowo dużą ilość.

Wielu w owej chwili uważało wojnę za skończoną i zwycięstwo państw centralnych za nieodwołalne. Czekali tylko, rychło Niemcy dadzą *coup de grâce* państwom zachodnim. Widziałem wówczas ludzi, głęboko rozumiejących niebezpieczeństwo niemieckie, którzy potracili głowy i za fakt już uważali nową klęskę Polski.

Jednakże, znając cokolwiek Europę i położenie międzynarodowe, jakie się wytworzyło w ostatnich dziesięcioleciach, wiedziałem z jednej strony, jak wielkie są środki państw zachodnich,

pomimo ich do tej wojny nieprzygotowania, z drugiej rozumiałem, że nie pogodzą się one łatwo ze zwycięstwem Niemiec i z ich zapanowaniem nad współczesnym światem. Miałem silną wiarę w ich upór w obronie swego bytu i swej pozycji w świecie, i byłem przekonany, że przy dość silnym uporze zwycięstwo do nich należy. Wobec zaś wielkiej dojrzałości tych narodów, uporu należało oczekiwać. Tylko było widoczne, że na zwycięstwo, o ile przyjdzie, długo wypadnie czekać i trzeba będzie umieć w należytej postawie wytrwać. Trzeba i nam się zdobyć na upór.

Muszę stwierdzić, że tę wiarę, ten pogląd na państwa zachodnie dzielili ze mną w zupełności moi towarzysze pracy, i żeśmy znaleźli silne podtrzymanie ogółu polskiego zarówno w Królestwie, jak tem bardziej w zaborze pruskim. W Galicji wówczas Austrja i żydzi galicyjscy załatwiali swe rachunki z Polakami za czas okupacji rosyjskiej. Tysiącami ludzi skazywano i posyłano na szubienicę.

Zmienione położenie wymagało nowych dróg działania, na co zresztą byliśmy przygotowani.

Nie opuszczając terenu rosyjskiego, trzeba było środek ciężkości naszego działania przenieść na Zachód.

Teren rosyjski nie stracił wagi. Pomimo niepowodzeń, Rosja nie przestawała mieć ogromnego znaczenia dla zwycięstwa. I teraz jej wycofanie się z wojny, zawarcie osobnego pokoju z Niemcami osłabiłoby do tego stopnia szanse państw zachodnich, że i one pewnieby musiały pokój zawrzeć. Jeżeli obawa tego, bardzo zresztą możliwego kroku ze strony Rosji była zmorą polityków i wojskowych francuskich, angielskich i włoskich — to cóż dopiero powiedzieć o nas. Tylko dzieci mogły się łudzić, że w osobnym pokoju między Rosją a Niemcami sprawa polska nie będzie na proch starta.

Koniecznością zatem było posterunek w Rosji nietylko utrzymać, ale z tem większym wysiłkiem na nim pracować nad utrzymaniem solidarności polsko-rosyjskiej, nad moralnem podtrzymaniem Rosji w walce przeciw wspólnemu wrogowi.

Jednakże wobec tego, że Polska już cała była w ręku nieprzyjaciela, sprawa polska nabierała szybko charakteru międzynarodowego. Dla państw zachodnich zachowanie się Polski wobec stron wojujących zaczęło mieć coraz większe znaczenie. Przy

tak niepewnych widokach zwycięstwa, nie mogło być dla nich obojętnem, czy tak duży kraj, jak Polska, będzie trzymał z niemi, czy z nieprzyjacielem. To też po ustąpieniu armji rosyjskiej z Polski rządy państw zachodnich starają się o jak najdokładniejsze informacje o tem, co się w Polsce dzieje, i mile witają wszelkie objawy, świadczące o tem, że trwa ona na stanowisku nieprzyjaznem Niemcom.

Wiadomo było dobrze, iż jakieś oświadczenia państw zachodnich na korzyść Polski ogromnieby wzmocniły wśród Polaków nastrój przeciwniemiecki. Na to wszakże nie mogły sobie one pozwolić, wiedząc, jak Rosja o sprawę polską jest zazdrosna, i bojąc się jej separatywnego pokoju. Można śmiało powiedzieć, że gdyby były wtedy zrobiły próbę formalnego przeniesienia sprawy polskiej na teren międzynarodowy, nam samym oddałyby najfatalniejszą usługę.

Ci Polacy, którzy wówczas łżyli Francję i Anglję w pisemkach, wydawanych w Szwajcarji, za ich obojętność dla sprawy polskiej i uleganie Rosji, ci nieodpowiedzialni politycy, od których się roiło podczas wojny, nie mieli najmniejszego pojęcia o istotnem położeniu i o tem, co w interesie samej Polski było wówczas potrzebne. Niestety, mieliśmy wielu ludzi, znajdujących się na tym poziomie umysłowości politycznej, na którym żąda się przedewszystkiem deklaracyj, miłych słów, bez względu na to, jaka w danej chwili jest ich wartość realna.

To właśnie położenie państw sprzymierzonych, ten stosunek państw zachodnich do Rosji sprawiał, że na Zachodzie nie było pola do oficjalnej polityki polskiej. Niemniej przeto, wobec położenia Polski i jej znaczenia dla stron wojujących, ludzie reprezentujący sprawę polską mieli tam coś do roboty. Przedewszystkiem, mieli przed sobą zadanie informatorów o położeniu w Polsce i wogóle w środkowej Europie, mieli obowiązek, nieoficjalnie narazie, postawić sprawę polską w tej wojnie w należytem świetle, przygotować grunt do oficjalnego, gdy chwila na to przyjdzie, jej postawienia i do jej ostatecznego w razie zwycięstwa rozstrzygnięcia.

Praca nasza na Zachodzie prowadzona była na skromną skalę od początku wojny. Ześrodkowywała się ona w Szwajcarji.

Wybuch wojny zastał w Szwajcarji lub wyrzucił tam z państw centralnych pewną ilość Polaków, wśród których znaleźli się

dwaj, cieszący się największą z pośród naszych rodaków sławą w świecie. Zarówno Sienkiewicz, jak Paderewski, jakkolwiek wielcy artyści, gorąco się interesowali sprawami politycznemi narodu. Obaj głęboko rozumieli niebezpieczeństwo niemieckie dla Polski i stanowisko obu względem Niemiec było dobrze znane. Sienkiewicz dał mu wyraz nietylko w swej twórczości (*Bartek zwycięzca, Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela, Krzyżacy*), ale nawet w akcji politycznej, przeprowadziwszy w całej Europie słynną ankietę przeciw Niemcom po procesie wrzesińskim. Paderewski zamanifestował swe stanowisko przez wzniesienie w Krakowie w r. 1910 pomnika grunwaldzkiego. Dla narodu, tak pozbawionego stosunków międzynarodowych, jak Polska, obaj ci ludzie, dzięki swej pozycji w szerokim świecie, byli niezmiernie cenni.

Sienkiewicza znałem blisko, żyłem z nim w stosunkach przyjacielskich, miałem cześć nietylko dla jego talentu i wysokiej kultury umysłowej, ale i dla jego gorącego patrjotyzmu i tego mocnego, polskiego sposobu reagowania na nasze sprawy, jakim się odznaczał. Liczyłem też wiele na rolę, jaką w tej historycznej chwili odegra. Niestety, odmówił on jakiegokolwiek zamanifestowania swego politycznego stanowiska wobec wojny. Nie wiem, jakie były tego przyczyny: niewątpliwie, jedną z najważniejszych był stan jego zdrowia, które szybko po wybuchu wojny podupadło. Stanął na czele komitetu pomocy dla ofiar wojny w Polsce, z siedzibą w Vevey, i w tej pracy wyłącznie się zamknął.

Paderewski rzucił koncerty na czas wojny, ażeby się oddać wyłącznie sprawom polskim — pomocy dla rodaków i akcji politycznej. Na gruncie państw zachodnich starł się z przemożnemi, zamykającemi drogę działaniom polskim wpływami rosyjskiemi, poczem wyjechał do Ameryki, gdzie oddał sprawie polskiej niepospolite usługi.

Narzucała się w Szwajcarji konieczność zorganizowania propagandy polskiej. W tym celu stworzono Polską Agencję Prasową w Lozannie. Do tej pracy znalazł się cały szereg ludzi, z dużemi, jak na stosunki polskie, kwalifikacjami, wśród nich publicyści zawodowi, zajmujący wybitne w naszem życiu stanowiska polityczne, jak Erazm Piltz, jeden z kierowników stronnictwa Polityki Realnej, a później Marjan Seyda, redaktor *Kurjera Poznańskiego*

i kierownik naszej organizacji w zaborze pruskim, który stanął na czele Agencji Lozańskiej.

Seyda, reprezentujący gruntowną wiedzę o sprawach zaboru pruskiego, zajmujących naczelne w naszej polityce miejsce, ze swą rutyną i niepospolitą energją, rozwinął ogromną pracę, która w historji naszych wysiłków podczas wojny zajęła niepoślednie miejsce. Nadto, przez jego ręce zaczął napływać z zaboru pruskiego stały zasiłek pieniężny na tę pracę, zbierany drogą składek w całej dzielnicy pruskiej, zasiłek, który przez dłuższy czas był jedyną materjalną podstawą naszej na Zachodzie działalności. Tu trzeba zaznaczyć, że społeczeństwo zaboru pruskiego było jedynym pod rządami nieprzyjaciela odłamem narodu, który zbiorowemi siłami łożył podczas wojny na politykę polską. Obok niego przyszli potem z większą jeszcze pomocą rodacy nasi w Ameryce, z pomocą, bez której nasza akcja polityczna musiałaby chyba stanąć z braku środków.

W tej fazie, w którą kwestja polska weszła w drugiej połowie 1915 r., propaganda prasowa, choćby najsprawniejsza, już nie wystarczała: trzeba było zacząć wchodzić w styczność z czynnikami wpływowemi w państwach sprzymierzonych i z ich rządami. Trzeba było w każdej ze stolic osadzić kogoś, ktoby nieoficjalnie Polskę reprezentował i nad sprawą polską czuwał.

Wobec tego postanowiony został jesienią 1915 r. mój wyjazd na Zachód wraz z Konstantym hr. Platerem, ze Stronnictwa Polityki Realnej. Mieliśmy zacząć od objazdu: Londyn, Paryż, Rzym, łącznie z Watykanem, Lozanna — dla zorjentowania się wszędzie na miejscu i przygotowania programu dalszego postępowania.

Przed wyjazdem z Rosji, zastanawiając się nad położeniem sprawy aljantów we wschodniej połowie Europy, stwierdziłem ogromny jej upadek. Polegał on nietylko na niepowodzeniach wojennych Rosji, ale także na upadku jej wpływu wśród mniejszych narodów Austro-Węgier i Bałkanów. Ten wielki *prestige*, jaki miała Rosja w początku wojny, ten entuzjazm dla niej, jaki dawał się czuć tam nawet, gdzie się nie mógł głośno wypowiedzieć, gdzieś znikł, a na jego miejsce zjawiła się nieufność i niechęć. Korzystała z tego znakomicie zorganizowana propaganda niemiecka, która robiła coraz większe postępy, grożąc całkowitem

pobiciem Rosji w tej sferze, w której do owego czasu miała najsilniejsze wpływy moralne i polityczne.

Było to ogromne niebezpieczeństwo nietylko dla Rosji i dla nas, ale wogóle dla sprawy sprzymierzonych. Niemcy były na drodze do zrealizowania podczas wojny linji Berlin-Bagdad, pracowały wespół z Austrją nad wciągnięciem Bułgarji w wojnę po swojej stronie, co miało im dać połączenie z Turcją i podwojenie tą drogą obszaru zajmowanego przez obóz państw centralnych. W szczególności było to wielkie niebezpieczeństwo dla Anglji, której grozić mogło przecięcie Kanału Sueskiego drogą lądowej akcji wojennej.

W rozmowach z Rosjanami wskazywałem na te groźne następstwa upadku uroku Rosji wśród narodów środkowej i południowo-wschodniej Europy. Wskazywałem też, że przyczyna tego upadku nie leży wyłącznie w niepowodzeniu wojennem Rosji.

Jeżeli w początku wojny Rosja obudziła taki dla siebie entuzjazm, to nietylko dlatego, że wystawiła olbrzymią armję, że znakomicie przeprowadziła mobilizację, że w krótkim czasie znalazła się na Karpatach, ale także dlatego, że ogłosiła odezwę W. Księcia do Polaków, w którą zagranicą włożono o wiele większą treść, niż miała ona w istocie. Żyjące w pobliżu Rosji mniejsze narody widziały w tem z jej strony wielki akt sprawiedliwości, naprawienie krzywdy dziejowej, wyrządzonej Polakom, i położenie nowych podstaw polityki rosyjskiej, która odtąd będzie się opierała na poszanowaniu niezawisłości narodów słowiańskich i bratniem z niemi współżyciu. Przez kraje słowiańskie, młode i skłonne do młodzieńczych uniesień, przeszedł niby powiew wiosenny.

Wkrótce atoli przyszło rozczarowanie. Rosja okazała się mniejszą, niż myślano, potęgą wojenną, a jednocześnie cały szereg faktów zaświadczył, że rozumienie odezwy W. Księcia przez Rosję dalekie było od tego, co sobie przedstawiała opinja mniejszych narodów słowiańskich. W sposobie rządzenia Królestwem nic się prawie po odezwie nie zmieniło, polityczne działania Rosjan w Galicji nosiły styl przedwojennych czasów, w Piotrogrodzie, w komisji polsko-rosyjskiej, szła walka między Polakami a Rosjanami, którzy usiłowali przyrzeczenia odezwy sprowadzić do drugorzędnych reform. Wreszcie przyszły wieści o wielkim od-

wrocie armji rosyjskiej, a z niemi echa krzywd, jakich doznała przyjaźnie dla Rosji usposobiona ludność polska.

Zachwiało się tedy nietylko przekonanie o potędze wojennej Rosji, ale i ufność w jej dobrą wiarę.

Nawet najpotężniejsze państwo nie może stać wyłącznie siłą fizyczną, musi się starać o posiadanie uroku moralnego. W dzisiejszych zwłaszcza czasach, kiedy opinja publiczna krajów tak wiele znaczy i tak silny wpływ wywiera na ich politykę, pozycja moralna państwa zagranicą niemniejsze ma znaczenie od jego potęgi materjalnej. Podstawą zaś tej pozycji moralnej jest przedewszystkiem dobra wiara, uczciwe traktowanie swego własnego słowa. Ludzie, którzy postępowaniem swem tę dobrą wiarę własnego państwa podkopują, największą wyrządzają mu krzywdę.

Taką właśnie krzywdę swemu państwu wyrządzili nieprzejednani wrogowie Polaków w Rosji, tem większą, że to poderwanie dobrej wiary Rosji nastąpiło jednocześnie z jej niepowodzeniem wojennem.

Koniecznością było podniesienie autorytetu Rosji, przywrócenie jej wpływu w tej tak ważnej dla sprawy aljantów sferze, jeżeli się nie chciało iść do klęsk dalszych, większych o wiele od dotychczasowych.

Zło trzeba leczyć tam, gdzie tkwi jego przyczyna. Główną przyczyną upadku wpływu rosyjskiego była kwestja polska. Trzeba więc było odzyskiwanie tego wpływu od kwestji polskiej zacząć.

W chwili, kiedy cała Polska była w rękach nieprzyjaciela, Rosja już nie miała sposobności czynami dowieść, że poważnie traktuje sprawę danych w początku wojny przyrzeczeń. Wszelkie półsłówka i niejasne obietnice w owej chwili mogły wywołać tylko wzruszenie ramion, jeżeli nie szyderstwo. Jedna rzecz tylko mogła zrobić wrażenie i mogła być przyjęta poważnie, mianowicie, uroczysty akt ze strony Rosji, uznający niepodległe państwo polskie. Gdyby Rosja taki akt zrobiła i wraz z nim ogłosiła wojnę o wolność wszystkich narodów — skutek byłby olbrzymi.

Na ten właśnie temat zacząłem rozmowy z niektórymi Rosjanami, zdolnymi do spokojnego, logicznego myślenia o kwestji polskiej. Wskazywałem im, że Polska w razie zwycięstwa nad Niemcami siłą rzeczy musi stać się niepodległem państwem, że zatem ogłoszenie tego zawczasu nie będzie ze strony Rosji żadną

ofiarą. Tymczasem korzyść polityczna będzie olbrzymia — uczyni się wielki krok ku zwycięstwu.

Niektórzy z nich zgadzali się ze mną. Wyrażali wszakże obawę, że wtedy opinja rosyjska dla wojny ochłodnie, powie sobie: pocóż mamy się bić za Polskę? Sami rozumieli, że mają się za co bić, wiedzieli, że jeżeli Niemcy zwyciężą i ujarzmią całą środkową Europę wraz z Bałkanami, Rosja zejdzie do roli drugorzędnego państwa, wskazywali wszakże, iż szeroka opinja publiczna potrzebuje czegoś grubego, namacalnego, jako celu wojny, że zatem dla niej zrzeczenie się całkowite Polski oznaczałoby zatrzymanie się tam, gdzie armja rosyjska po odwrocie stanęła, i zakończenie wojny.

Było w tem sporo słuszności. Rosja ponosiła konsekwencje wychowania szeregu pokoleń na idei ciągłych zaborów. Skutkiem tego znalazła się w błędnem kole. Kwestja polska, pojmowana zawsze niedorzecznie, bez perspektywy, bez myśli o przyszłości teraz mściła się na niej. Zresztą nietylko teraz: mściła się oddawna, tylko Rosjanie tego nie widzieli.

Dla mnie wszakże było rzeczą tak jasną, że dla zwycięstwa nad Niemcami koniecznością stało się śmiałe postawienie kwestji polskiej, proklamowanie niepodległego państwa na obszarze zjednoczonych ziem polskich, iż postanowiłem użyć wszelkich wysiłków, ażeby do tego jak najprędzej doprowadzić. Powziąłem plan działania w tym kierunku w samej Rosji, wpływania na jej czynniki decydujące, nie naszemi wyłącznie środkami, ale przy pomocy państw sprzymierzonych, ich wpływów w Rosji.

Muszę tu położyć nacisk na to, że nie śpieszyło mi się tyle z otrzymaniem odpowiedniej deklaracji dla samej Polski, Tego, że po zwycięstwie nad Niemcami Polska będzie państwem niepodległem, już byłem pewny, i wiedziałem, że deklaracja w tym względzie sprawy nie przyśpieszy. Byłem też pewny, że ta większość opinji polskiej, która za nami stała, podtrzyma nas wytrwale i dalej, choć żadnej deklaracji nie otrzyma. Ta deklaracja przedewszystkiem była potrzebna jako broń w walce politycznej z Niemcami, broń zwiększająca widoki zwycięstwa państw sprzymierzonych, od którego zależała cała przyszłość Polski.

VII. «AKTYWIZM»

Z chwilą kiedy Niemcy zasiedli w Warszawie i zaczęli kraj urządzać, zjawił się na naszym gruncie nowy termin polityczny: «aktywizm».

Nie narodził się on w Polsce — wcześniej już ukazał się w Belgji. Tam «aktywistami» nazywali się ci obywatele państwa belgijskiego, którzy w czasie, kiedy naród ich był w krwawej walce z najeźdźcą, kiedy armja jego pod wodzą dzielnego króla z uporem się trzymała na ostatnim skrawku ziemi belgijskiej — współdziałali z nieprzyjacielem gospodarującym w Belgji, jak u siebie. W szczególności, z tego eufonicznego tytułu korzystali ci Flamandowie, którzy pomagali Niemcom urządzić kraj po flamandzku.

Niezawodnie, wyraz jest jednym z dowcipnych wynalazków niemieckich, których tak wiele było podczas wojny. Miało to znaczyć: my urządzamy kraj — ci, którzy nam pomagają, są ludźmi czynu, aktywistami; ci, którzy stoją na boku, są ludźmi biernymi, pasywistami. Zawszeć to ładniej brzmi nazywać się człowiekiem czynu. A niekażdy to dostrzeże, że bierny opór może wymagać więcej energji i być rzeczą piękniejszą, niż czynne poddanie się.

Naturalnie, nie można porównywać położenia Belgijczyka pod okupacją niemiecką z położeniem Polaka. Obywatel belgijski miał prawny i moralny obowiązek wierności swemu państwu, które było jego własnem państwem: współdziałając z nieprzyjacielem, sprzeniewierzał się temu obowiązkowi, zdradzał ojczyznę. Dla myślącego po polsku mieszkańca Królestwa zajęcie kraju przez Niemców było przyjściem jednej okupacji na miejsce drugiej. Można było z każdą współdziałać o tyle, o ile dobro Polski tego wymagało.

Nie miałem nikomu za złe, że brał udział w organizowaniu instytucyj, na które okupanci pozwolili, lub że współdziałał w administracji kraju pod okupacją — jeżeli starał się to robić z korzyścią dla ludności polskiej. Przeciwnie, była to zasługa, zważywszy trudne warunki, w jakich wypadło pracować.

Nie zdaje mi się też, żeby tego rodzaju działalność kwalifikowano u nas jako aktywizm. U nas aktywistami nazywano ludzi, którzy usiłowali Niemcom pomagać do zwycięstwa, dążyli do tego, żeby oni rozstrzygali losy Polski.

Możnaby się spierać o wyraz. Dlaczego «aktywistami» nazywali się ci, co szli z Niemcami, w przeciwieństwie do tych, co szli z państwami sprzymierzonemi? Ale tak samo możnaby zapytać: dlaczego «niepodległościowcami» nazywali się ci, którzy niecałą Polskę chcieli urządzić przy Austrji, w przeciwieństwie do tych, którzy chcieli mieć Polskę całą, zjednoczoną, to znaczy jedyną, jaka mogła być naprawdę niepodległą? To już nieszczęście Polski, że tu się ciągle nadużywa wyrazów...

Działalność aktywistów w tym sensie, jak to wyżej powiedziano, była szkodliwa i kryła w sobie wielkie dla Polski niebezpieczeństwa, na które jeszcze nieraz wypadnie mi wskazać. Ażeby sobie wszakże zdać sprawę ze stanu myśli politycznej i etyki obywatelskiej w naszem społeczeństwie — co jest konieczne, jeżeli nie mamy w naszem życiu politycznem iść poomacku — nie można ich wszystkich sprowadzać do jednego mianownika: trzeba ich rozklasyfikować.

Byli przedewszystkiem ludzie, których potęga niemiecka tak zahypnotyzowała, że ani na chwilę nie przypuszczali, żeby Niemcy mogły być przez jakąkolwiek koalicję pobite. Patrzyli na Niemcy ze zbyt bliskiej odległości i przysłaniały im one resztę świata. Dla niektórych zwycięswo Niemiec stało się pewnem dopiero po ich powodzeniach w 1915 roku. Rozwiązanie sprawy polskiej przez Niemcy uważali za nieubłaganą konieczność, z którą się trzeba pogodzić. Trzeba się więc z Niemcami zbliżyć, pozyskać ich sobie, żeby przy tem rozwiązaniu wyjść możliwie najlepiej. Jedni z nich rozumieli, że to dla Polski los nieświetny, inni w naiwności swej byli przekonani, że robi ona karjerę. Rezygnowali z ziem zaboru pruskiego, bo los tych ziem uważali już dawno za nieodwołalnie przesądzony na korzyść Niemiec. Niektóry spodziewali się, że Niemcy jakiś kawałek Poznańskiego do Polski przykroją.

Kto znał dobrze Polskę przedwojenną, ten się nie mógł dziwić, że tacy ludzie w Polsce istnieją, i nawet nie mógł ich zbyt surowo sądzić. Ci ludzie potem, przekonawszy się, że byli w błędzie, mogli stać się najpożyteczniejszymi obywatelami państwa polskiego, dalekimi od jakichkolwiek sympatyj niemieckich.

Byli inni, którym znów Rosja świat cały zasłoniła, którzy tak sobie wyolbrzymili niebezpieczeństwo rosyjskie dla Polski, że w Niemcach witali zbawców. Wśród nich wielu żyło więcej nienawiścią do Rosji, niż przywiązaniem do Polski. I tych nie można zbyt surowo sądzić, jakkolwiek trzeba czuwać nad tem, żeby zaślepienie ich, o ile trwa dalej, nie wywierało wpływu na politykę naszego państwa i nie wywoływało szkodliwych jej wykolejeń, żeby nie próbowali szkodzić Polsce w celu zaszkodzenia Rosji.

Byli tacy, którzy pojmowali prawowierność katolicką w ten sposób, że uważali za swój obowiązek w postępowaniu politycznem trzymać się bezkrytycznie wskazówek idących z Watykanu. Dyplomacja zaś watykańska, o czem będę jeszcze miał sposobność mówić, zalecała Polakom budowanie swych nadziei na państwach centralnych.

Te typy aktywizmu, względnie niewinne w pobudkach, jakkolwie niebezpieczne w możliwych następstwach, nie odgrywały głównej roli, nie kierowały akcją. Kierownictwo należało do ludzi, których pobudki były, niestety, mniej niewinne.

Nie mówię już o tych, których Niemcy w taki czy inny sposób ordynarnie wprost kupili. Tacy są wszędzie, tacy byli we wszystkich krajach podczas wojny; u nas bodaj — mówię o p o l s k i c h mieszkańcach kraju — nie było ich więcej, niż gdzie indziej.

Wielu było takich, którzy dlatego byli za niemieckiem rozwiązaniem sprawy polskiej, że przy takiem rozwiązaniu oni mieli widoki dostania się w Polsce do władzy. Często sami nie mieli wyraźnej świadomości, że to było momentem decydującym w ich postępowaniu. Trzeba dużego pogłębienia moralnego, niemałej kultury wewnętrznej, żeby umieć swe stanowisko w sprawach publicznych oddzielić od swych ambicyj i interesów osobistych. Ludziom mniej lub więcej surowym, pierwotnym nigdy się to nie udaje...

Narody niezawisłe i silne są w tem szczęśliwem położeniu, że tam wierna i rozumna służba krajowi zwykle się zgadza z widokami karjery osobistej, i tam człowiek w życiu politycznem

zazwyczaj nie staje przed tym ciężkim dylematem: albo ja, albo ojczyzna. W naszem trudnem, nie dającem się z żadnem innem porównać położeniu, ten dylemat zjawiał się bardzo często. I dlatego tak wielu ludzi politycznie się wykolejało, nie umiało w sprawach narodowych znaleźć właściwej drogi, nawet wtedy, gdy ta jasno była przez położenie Polski wytknięta.

Niemałą rolę odegrało przytem zacietrzewienie, zawiść partyjna. Nie należę do tych, których jest tak wielu i u nas, i zagranicą, a którzy uważają, że w Polsce jest o wiele więcej partyjności, niż gdzie indziej. U nas partyjności jest mniej — u nas zawielu ludzi stoi poza partjami, zawiele jest obojętności na to, jaki kierunek w naszem życiu politycznem zwycięży, po jakiej drodze pójdzie kraj w swoim rozwoju. Gdzieindziej ludzi stojących poza partjami jest ilość znikoma, a kierunki przeciwne zwalcza się z większą o wiele, niż u nas namiętnością. W kraju z taką wzorową tradycją polityczną, jak Anglja, widzi się i słyszy w tym względzie rzeczy zdumiewające. W dystyngowanym salonie politycznym w Londynie za czasów rządu Asquitha, w pierwszej połowie wojny, usłyszałem głośno wypowiedziane zdanie, że najwięcejby się przysłużył Anglji ten, ktoby Asquitha zamordował. Rektor jednego z uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych powiedział mi, że Wilson jest jednym z największych łotrów na świecie. Ale tam mówi się podobne rzeczy o Asquith'ie lub Wilsonie nie dlatego, żeby się czuło coś do niego osobiście, ale dlatego, że w jego działaniu widzi się wielkie zło dla narodu, mniejsza o to, że ten sąd może być całkiem niesłuszny, lub że temperament sądzącego może zło wyolbrzymiać. U nas w antagonizmach politycznych jest zawiele pierwiastku osobistego, zawiści osobistej, nawet w stosunku do ludzi, których się nigdy nie widziało. Często się ma pretensję osobistą do człowieka za to, że się o nim zawiele słyszy. Kiedyś Sienkiewicz mi powiedział:

— Gdzieindziej szewc zazdrości szewcowi, a malarz malarzowi. U nas szewc zazdrości malarzowi.

Nasze stronnictwa jeszcze dziś są więcej klikami, niż stronnictwami. I często ludziom więcej zależy nietyle na tem, żeby być z kimś, ile żeby być przeciw komuś.

Powiedziałem raz do swych przyjaciół podczas wojny:

— Gdybyśmy tak byli po stronie Niemców, iluż z dzisiejszych aktywistów stanęłoby po stronie państw sprzymierzonych...

Doprawdy, to nie był tylko żart. Napewno byli tacy ludzie, co sobie życzyli zwycięstwa Niemców, żeby czasem «endecy» nie wygrali, i myśl ta była tak intensywna, że zapomnieli przytem zapytać siebie, jak Polska na tem wyjdzie.

Powiadają, iż główna siła aktywizmu pochodzi stąd, że nasze ugrupowania wolnomularskie przed wojną były uzależnione od wielkich lóż, bądź berlińskiej, bądź budapeszteńskiej. Gdy wybuchła wojna, wszystkie one otrzymały rozkaz działania na korzyść państw centralnych. Ci nieliczni u nas masoni, którzy bezpośrednio należeli do lóż francuskich lub angielskich, stanęli po stronie państw sprzymierzonych, i to czasem w sposób bardzo wątpliwy.

Gdy mowa o organizacji tajnej, o której wie się tylko tyle pewnego, że istnieje i że działa, trudno ocenić, o ile informacje o niej otrzymane są ścisłe. Nie mogą też masoni mieć pretensji, gdy się o nich mówi coś nieścisłego: jest to konsekwencją tajemnicy, jaką swe postępowanie okrywają.

Powyższa informacja ma tę wartość, że objaśnia wiele rzeczy, któreby inaczej pozostały niezrozumiałemi.

Jeżeli zaś tak było w istocie, to czyż może być bardziej namacalny dowód niebezpieczeństwa tajnych organizacyj międzynarodowych, zwłaszcza dla krajów mniejszych, słabszych, w których odłamy tych organizacyj nie są zdolne zająć stanowiska samodzielnego wobec potężnych związków zagranicznych? Dotyczy to zwłaszcza naszego kraju, w którym tak mało jest jeszcze charakterów dojrzałych, indywidualności silnych, w którym tak niewykształcone jest jeszcze poczucie odpowiedzialności.

Naród staje wobec jednego z największych momentów w swoich dziejach. Ma wybierać drogę, która o całej jego przyszłości, o losach pokoleń postanowi. I w tej chwili organizacja działająca wśród tego narodu, ukryta w cieniu tajemnicy, otrzymuje rozkazy od obcych, od wrogów nawet...

Tylko czynnikami, niedostępnemi dla bliższego zbadania, można wytłumaczyć dwa z tej wojny fakty, niepojęte dla normalnego umysłu i nie dające się objąć normalnem sumieniem.

Pierwszy: byli ludzie — i niezawodnie organizacje — którym nie wystarczało współdziałanie z Niemcami w kraju i walka w szeregach po ich stronie, ale którzy używali wszelkich wysiłków, żeby naszą pracę po stronie państw sprzymierzonych znisz-

czyć, żeby zaufanie rządów tych państw do nas podkopać, żeby siłę zbrojną polską, organizowaną po tamtej stronie, rozbić, to znaczy, żeby nawet w razie klęski Niemiec pozostawała na placu tylko ta w Polsce polityka, która się z Niemcami związała. Polska by na tem fatalnie wyszła — to musieli rozumieć, ale oni pozostaliby w Polsce bez współzawodnictwa.

Drugi fakt: kiedy od roku 1917 Rosja została wycofana z wojny, kiedy narzucony jej rząd sowiecki raczej sprzyjał państwom centralnym, kiedy się wytworzyło wymarzone dla Polski ugrupowanie mocarstw w wojnie: po jednej stronie mocarstwa, które zamordowały Polskę, a po drugiej wszystkie inne wielkie mocarstwa świata, które wśród celów wojny postawiły odbudowanie niepodległego państwa polskiego — byli jednak Polacy, którzy stali po stronie morderców Polski przeciw całemu światu i chcieli nawet krwią polską przyczynić się do kupienia im zwycięstwa.

Czy Mickiewicz pomyślał, że kiedyś do jego własnych rodaków można będzie zwrócić twarde słowa:

...który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że wkońcu gotów kąsać rękę, co ją targa.

Tylko tu uderzenie boleśniejsze, bo obroża nie rodzima, jeno obca.

Jeżeli ktoś myśli, że mi przyjemnie to mówić, myli się bardzo. Jakże byłbym szczęśliwy, gdybym mógł powiedzieć, że mamy Polskę dzięki wielkiemu, wspólnemu wysiłkowi wszystkich Polaków! Bo wtedy wiedziałbym, że wszyscy jednako to dobro cenimy i wszyscy jednako, bez względu na dzielące nas poglądy i przekonania, będziemy go strzegli.

Dziś, gdy Polska jest, taka jaka jest, wbrew wysiłkom części Polaków, obawiam się, że wielu obywateli naszej Rzeczypospolitej jeszcze nie rozumie, cośmy zdobyli, jaką to ma cenę dla przyszłości narodu, jak czujnym trzeba być, żeby z tego nic nie uronić. Chciałbym ich zmusić do wejrzenia w siebie, do zrewidowania całego swego stosunku do ojczyzny.

To męska rzecz zdobyć się na odwagę przyznania się przed sobą samym, że się było na błędnej drodze, na tak błędnej, że ojczyzna mogła strasznie za to zapłacić. I męską rzeczą jest umieć się z błędów otrząsnąć.

VIII. PIERWSZE PRÓBY WPROWADZENIA POSTULATU NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI DO PROGRAMU WOJNY

Wyjeżdżając na Zachód w początku listopada 1915 r., zdawałem sobie jasno sprawę z trudnego położenia, w jakiem się tam znaleźć muszą wszelkie próby rozwinięcia akcji polskiej. Niemniej od polityków państw zachodnich rozumiałem potrzebę postępowania tak, żeby nie było nawet pozorów, iż działamy przeciw Rosji. Z drugiej strony, rozumiałem, że wysunięcie postulatu niepodległości Polski jest sprawą pilną ze względu na samo powodzenie wojny. Trzeba było postępować ostrożnie, ale bez wahań iść prostą drogą do celu.

Muszę stwierdzić, że ogromnie mi ułatwił moją delikatną rolę wysoki takt dyplomacji rosyjskiej. Przedstawiciele Rosji za granicą w szczególności ambasador w Londynie, hr. Benkendorf, i w Paryżu Izwolskij, z którymi wiele miałem do czynienia, obaj ludzie szerokiego umysłu i dużej kultury, zachowując dyskretną rezerwę, w stosunku do mojej akcji, nie usiłowali mię wyciągać na słowa, wywierać na mnie jakiegokolwiek nacisku, w osobistych zaś stosunkach okazywali wielką uprzejmość i nawet uczynność, choć jej nie żądałem. Językiem naszych rozmów był wyłącznie francuski. W nawiasie powiem, iż chciałbym, ażeby nasza dyplomacja stanęła rychło na tym poziomie wyrobienia i miała na swe usługi ludzi tej miary.

Co do rządów i sfer wpływowych w państwach zachodnich, to z góry można było przewidywać, że najostrożniej względem nas zachowają się we Francji. Ze wszystkich państw Francja najściślej była związana z Rosją, najbliżej czuła zależność swego położenia na froncie od udziału Rosji w wojnie, z drugiej zaś strony, we Francji lepiej, niż gdzieindziej, znano Polaków, więcej miano z nimi do czynienia i wiedziano, w jak nieprzejednany

sposób mają zwyczaj stawiać swój stosunek do Rosji. Obawiano się tedy słusznie, żebyśmy nie postawili jej w kłopotliwe położenie. Trzeba stwierdzić, że tę samą mniej więcej ostrożną postawę zachowywały sfery oficjalne we Włoszech. Najdostępniejsi do rozmów o kwestji polskiej byli politycy angielscy. Najmniej bodaj ją znali, korzystali więc chętnie ze sposobności zapoznania się z nią i zorjentowania się, jaką rolę w tej wojnie może ona odegrać, do czego w niej iść należy przy zawieraniu pokoju.

Licząc się z temi warunkami, nie próbowałem nawet w początku wchodzenia w kontakt z rządem francuskim, zostawiłem to sobie na ostatek, a gdy mi Izwolskij zaproponował wprowadzenie mnie w koła rządzące we Francji podziękowałem mu i oświadczyłem, że będę o to później prosił. Założyłem sobie główną kwaterę w Londynie, nietylko dlatego, że tam miałem najwięcej dawniejszych stosunków w świecie politycznym, ale także, i to przedewszystkiem dlatego, że tam było najwięcej do roboty, że tam grunt w kwestji polskiej był najmniej przygotowany. Liczyłem się również z wielką wśród innych zaletą świata anglosaskiego, że tam można spotkać wielu ludzi, zdolnych naprawdę zająć się jakąś sprawą, zapalić się nawet do niej i wiele dla niej bezinteresownie zrobić. Miałem też przekonanie, które mam i dzisiaj, że szeroka myśl polityczna, głębsze zrozumienie dobra Anglji nakazuje polityce angielskiej poparcie Polski na całej linji. Muszę stwierdzić, że ten mój pogląd podzielało bardzo wielu ludzi w Anglji, z którymi się zetknąłem, i że przyjęcie, z jakiem się spotykały wówczas nasze aspiracje w świecie angielskim, dalekie było od późniejszej polityki Lloyd George'a.

Zainteresowano się też w Anglji moim poglądem, że najskuteczniejszem w owej chwili posunięciem w walce politycznej z Niemcami byłoby oficjalne umieszczenie niepodległości Polski w programie wojny. Naturalnie, rozumiałem, że musiałaby to zrobić przedewszystkiem Rosja, i od niej to chciałem osiągnąć.

Z najmniej przyjaznem przyjęciem naszych dążeń i naszego stanowiska spotkałem się w miejscu, w którem, zdawałoby się, najmniej należało tego oczekiwać, mianowicie w Watykanie. Miałem wrażenie, że Papież Benedykt XV jest bardzo życzliwie dla Polski usposobiony, nie mogłem wszakże poznać bliżej jego stanowiska, bo dyplomacja watykańska postawiła mi za warunek, żebym na audjencji o polityce nie mówił. Natomiast rozmowy

z kierownikami polityki watykańskiej aż nadto jasno mi określiły ich stanowisko.

Poruszam przedmiot dla kraju katolickiego bardzo drażliwy, ale zarazem bardzo ważny i wymagający poważnego i ścisłego traktowania. Rozróżniam Kościół i politykę Stolicy Apostolskiej. Kościół dla katolików jest władzą, której w rzeczach wiary są obowiązani bezwzględne posłuszeństwo. Polityka watykańska jest rzeczą ludzką, jak każda rzecz ludzka, nie wolną od błędów i staje w równym rzędzie z polityką wszystkich państw. Najbardziej katolickie państwo ma obowiązek o tyle tylko z nią się łączyć, o ile nie stoi ona w sprzeczności z dobrem państwa i narodu.

Mnie się zdaje, że polityka watykańska popełniła duże podczas wojny błędy, w szczególności w stosunku do Polski.

Stanowisko jej w sprawie polskiej najlepiej określa rozmowa, jaką miałem w styczniu 1916 r. z wysokim dygnitarzem watykańskim, a z której dosłownie przytaczam część mającą znaczenie.

Zostałem zapytany:

— Dlaczego pan idzie z Rosją?

— Bo mi trzeba, żeby Niemcy były pobite.

— Na cóż panu przegrana Niemiec?

— Bo bez niej nie będzie zjednoczonej Polski.

— To pan sądzi, że zjednoczona Polska będzie szczęśliwa pod berłem monarchy rosyjskiego?

— Sądzę, że Polska może pozostawać pod obcemi rządami, dopóki jest podzielona. Gdy będzie zjednoczona, będzie niepodległa. Dążąc do zjednoczenia, dążymy do Polski niepodległej.

Na to usłyszałem wybuch śmiechu.

— Polska niepodległa? Ależ to marzenie, to cel niezi-szczalny!...

Nie powiem, żeby moje polskie ucho było tem mile dotknięte. Zapytałem na to:

— Cóżby nam Wasza Eminencja doradzała?

— Wasza przyszłość jest z Austrją.

Temi słowy zalecano mi w Watykanie politykę, która w Polsce korzystała z tytułu «niepodległościowej». Polska niepodległa to marzenie nieziszczalne — przyszłość jest z Austrją. Sądzę, że Stolica Apostolska była dobrze poinformowana o zamiarach Austrji względem Polski. Pocóż więc politycy krakowscy występowali

jako szermierze «niepodległości»? Trzebaby to wyjaśnić, żeby raz nareszcie skończyć z tą «niepodległościową» mistyfikacją.

Polityką niepodległości nie jest ta, która o niej mówi, ani nawet ta, która jej tylko chce, tylko ta, która do niej prowadzi i ma jakiekolwiek widoki doprowadzenia. Jeżeli się popiera w wojnie dwa potężne państwa, to o tyle jedynie wolno to nazywać walką o niepodległość, o ile się ma odpowiednie od tych państw przyrzeczenia lub zobowiązania. Inaczej, oszukuje się swych naiwniejszych rodaków. Polityka nasza nie ogłaszała się w początku wojny za politykę niepodległości, bo nie miała do tego prawa, i nie byłoby w tem zdrowego sensu. Nazywała się skromnie polityką zjednoczenia, do czego miała prawo, bo Rosja postawiła zjednoczenie ziem polskich w programie wojny, a w pozostałych państwach sprzymierzonych to jej oświadczenie gorąco przyjęto.

Pobyt w Londynie, Paryżu, Rzymie i w Szwajcarji utwierdził mię w przekonaniu, że położenie państw sprzymierzonych w wojnie jest złe, że silnej wiary w zwycięstwo niema, że zaczyna się dawać czuć pewna depresja, pewien rozkład ducha. Propaganda niemiecka w krajach neutralnych zrobiła ogromne postępy, a nawet przenikała widocznie do państw sprzymierzonych. Zaczęły się zjawiać pierwsze symptomy «defetyzmu». Niemcy miały wielką pewność siebie, czy też ją udawały.

Ze strony niemieckiej gorliwie pracowano nad tem, żeby sprawę polską mieć wyłącznie w swem ręku, żeby nie dopuścić jej rozwoju w polityce państw sprzymierzonych. Wśród Polaków w Szwajcarji, stojących nieco dalej od naszego obozu, zaczęła się zjawiać dezorjentacja. Państwa centralne wśród nich pracowały, ze strony państw sprzymierzonych nic nie robiono. Stanowisko Rosji hamowało wszelką z tej strony inicjatywę. Ambasador Izwolskij w Paryżu, z polecenia swego rządu, bacznie czuwał nad tem, żeby kwestja polska nie przenosiła się na teren międzynarodowy.

Nawet moją osobą życzliwie się ze strony niemieckiej zainteresowano. Powiedziano mi przez usta człowieka, mającego bardzo duże w Niemczech stosunki, że, o ilebym chciał wrócić do Warszawy, rząd niemiecki napewnoby nie stawiał przeszkód.

Później dostałem już wyraźną propozycję pojechania do Berlina na rozmowę z kanclerzem, z obietnicą listu żelaznego tam i z powrotem do Szwajcarji, o ilebym chciał wrócić.

O tem, jak gorliwie pracowano nad tem, żeby wszystkich Polaków pozyskać dla niemieckiego rozwiązania kwestji polskiej, świadczy najlepiej fakt następujący.

W grudniu 1915 r. poznałem się w Szwajcarji z Polakiem, pozostającym w austrjackiej służbie dyplomatycznej. Rozmawialiśmy o położeniu i, ma się rozumieć, wypowiedział on zdanie, że wojna jest już dla państw centralnych wygrana i że rozstrzygnięcie kwestji polskiej do nich nieodwołalnie należy. Powiedziałem mu, że ja nie jestem tego tak pewny, ale, że gdyby tak było, to Polskę spotkała niesłychana klęska. Wykładając mu, na czemby polegała ta klęska, wskazałem między innemi, że wejście Polski w orbitę niemiecką oznaczałoby ruinę przemysłu polskiego i zabicie wszelkiego rozwoju w tym kierunku.

Wracając po miesiącu z Rzymu, spotkałem w Lozannie tegoż samego człowieka, który mi oświadczył, że treść rozmowy naszej zakomunikował von Rombergowi, posłowi niemieckiemu w Szwajcarji. Ten ze swej strony zaraportował ją do Berlina, i z Berlina przysłano dla mnie telegraficzną notkę w sprawie przyszłości przemysłu polskiego przy rozwiązaniu sprawy polskiej przez Niemcy. Była napisana umiejętnie, nie było w niej ordynarnej przesady, ale treść jej była wcale optymistyczna.

Widziałem, że przy ruchliwości Niemców a bierności państw sprzymierzonych na terenie walki politycznej szala coraz bardziej się będzie przechylała na korzyść Niemiec, i że położenie sprawy polskiej będzie coraz gorsze.

Była potrzeba akiegoś kroku radykalnego.

Przybywszy tedy do Paryża, poprosiłem Izwolskiego o dłuższą rozmowę. Natychmiast mi ją ofiarował.

W dwugodzinnej rozmowie wyłożyłem mu mój pogląd na ogólną sytuację polityczną, na położenie Rosji, wykazałem, że sprzymierzeńcy w walce politycznej idą do przegranej, która grozi pociągnięciem za sobą przegranej w wojnie, i zakończyłem wnioskiem, że, nie zwlekając, trzeba ogłosić deklarację, oficjalnie stawiającą w programie wojny odbudowanie niepodległego państwa polskiego.

Izwolskij słuchał uważnie, nie przerywając mi, kiedym zaś skończył, powiedział krótko:

— Ma pan słuszność, zdanie pańskie podzielam w całości.

— Naturalnie — dodał — mówi pan to do mnie w celu, żeby to poszło do Piotrogrodu?

— Ma się rozumieć — odpowiedziałem.

— Natychmiast zadepeszuję krótkie streszczenie naszej rozmowy. Boję się wszakże, żebym czegoś z pańskich myśli nie przekręcił, i proszę pana o wyłożenie tego, co mi pan powiedział, w memorjale, który prześlę ministrowi.

Po kilku dniach przyniosłem mu memorjał. Przeczytał go przy mnie i zapytał:

— Czy przy słowach «ustanowienie państwa polskiego» nie byłoby dobrze dodać «w związku dynastycznym z Rosją»?

— Nie — odpowiedziałem — to niepotrzebne.

Uważałem, że tylko pełny akt, bez żadnych zastrzeżeń, mógł mieć doniosłe znaczenie polityczne.

Rozstaliśmy się jak najlepiej i memorjał poszedł do Piotrogrodu. Przyjechawszy wkrótce potem do Londynu, dowiedziałem się od hr. Benkendorfa, że memorjał przeszedł przez jego ręce do ministerstwa, że go czytał i że jego zdaniem zrobiłem krok bardzo poważny, tylko ma on pewne wątpliwości, czy go w Piotrogrodzie należycie zrozumieją.

Ja wątpliwości nie miałem, byłem pewien, że wywoła on tam niezadowolenie. Nie łudziłem się, żeby odniósł bezpośredni skutek, ale uważałem oficjalne i otwarte postawienie sprawy za konieczne, ażeby móc rozpocząć swobodną w niej dyskusję i żeby to nie wyglądało na intrygi poza plecami Rosji.

Kopję memorjału zakomunikowałem rządom państw sprzymierzonych [1].

W jakiś czas potem hr. Benkendorf zaprosił mię na rozmowę. Zakomunikował mi, iż ma wiadomości z Piotrogrodu, że moje postawienie sprawy polskiej wywołało w sferach rządowych niezadowolenie i że starają się je tam fałszywie komentować; wobec tego dobrze byłoby, żebym pojechał do Piotrogrodu swego stanowiska bronić.

---

[1] Patrz: Aneks III.

Odpowiedziałem mu, że właśnie jedzie w tym celu hr. Konstanty Plater.

Miałem wrażenie, że ambasador otrzymał instrukcję namówienia mię na powrót do Rosji, i przewidywałem, że gdybym był pojechał, nierychłobym się wydostał z powrotem na Zachód [1]. Tu zaś już otwierała się najważniejsza w sprawie polskiej praca.

---

[1] Wyjazd mój z Rosji nastąpił bez porozumienia z rządem. Przewidując, że z tej strony mogę mieć trudności, postarałem się o pozwolenie na paszport z kwatery głównej, od cesarza. Hr. Adam Zamoyski, który był adjutantem przy kwaterze, przedstawił cesarzowi potrzebę naszego porozumienia się z Polakami na Zachodzie, zwłaszcza w Szwajcarji, w celu ujednostajnienia naszej postawy. Cesarz uznał tę potrzebę i jej pilność i polecił wydać mi paszport. Ten paszport hr. Benkendorf w Londynie zaproponował mi zamienić na dyplomatyczny, z czego skorzystałem. Od r. 1917 używałem paszportu dyplomatycznego francuskiego, a wkońcu polskiego, wystawionego przez Komitet Narodowy.

IX. NA TERENIE MIĘDZYNARODOWYM

Propozycja wniesienia niepodległości Polski do programu wojny stanowi w naszej akcji przejście do nowego okresu.

Mówię — propozycja, bo nie można tego nazwać żądaniem. Żądać można wtedy, kiedy się ma w swem ręku środki zmuszenia strony przeciwnej do spełnienia żądania. Polityka polska tych środków nie miała. Jedynym mogłaby być groźba, że przejdziemy na stronę Niemców. Toby wszakże była groźba popełnienia z naszej strony samobójstwa, a to nawet w miłości, nietylko w polityce, nie skutkuje. Chcąc tedy coś osiągnąć, mogliśmy tylko proponować i wykazywać, że to jest potrzebne, że leży w interesie państw sprzymierzonych.

W danym razie postawienie jasno sprawy odbudowania państwa polskiego było istotnie potrzebne dla celów wojny. Mam też przekonanie, że w państwach zachodnich zaczynano sobie zdawać z tego sprawę. Jednakże rozumiano, że to mogłaby zrobić tylko Rosja, że sprzymierzeni nietylko nie mogą tego zrobić bez niej, ale nawet nie mogą w tym względzie wywierać na nią nacisku, w obawie, że toby ją mogło pchnąć w objęcia Niemiec.

Myśmy sobie z tego położenia zdawali całkowicie sprawę, i dlatego swą propozycję zwróciliśmy oficjalnie pod adresem Rosji, nie w nadziei, że będzie natychmiast przyjęta, ale żeby mieć rozwiązane ręce do dalszego działania.

Nawiasem tu wtrącę, że przeciwnicy nasi w Polsce rozpisywali się wiele o uzależnieniu naszej polityki od Rosji. Otóż powiem, że większej trzeba niezależności od Rosji na to, żeby rządowi rosyjskiemu w oczy powiedzieć, iż trzeba uznać niepodległą Polskę, niż żeby krzyczeć o niepodległości i złorzeczyć Moskalom — pod okupacją niemiecką lub po gazetkach wydawanych w Szwajcarji.

Podnoszę to, bo chcę wskazać, że jeżeli polityka nasza mogła się w ciągu wojny konsekwentnie, planowo rozwinąć i doprowadzić do urzeczywistnienia naszych dążeń, to tylko dlatego, że była to polityka polska, niezależna w najmniejszej mierze od jakichkolwiek obcych wpływów. Zbieraliśmy owoce wielu lat pracy myśli i wytężonej walki przeciw obcym wpływom, przeciw kierunkom politycznym, które z obcych natchnień czerpały siłę. Dzięki tej pracy i tej walce byliśmy jedynym w Polsce obozem, który w tej wielkiej, trudnej chwili dziejowej okazał się zdolnym do stanięcia na własnych nogach, do pokierowania sprawą polską dla Polski, a nie dla obcych.

Ta nasza walka przeciw obcym wpływom nie pochodziła z jakiegoś płytkiego szowinizmu, czy z pierwotnej ksenofobji. Myśmy nie przeceniali wartości swego narodu, przeciwnie, walczyliśmy z wszelkiemi w tym kierunku zachciankami; chętnieśmy się uczyli od obcych i wieleśmy się nauczyli. Aleśmy mieli to głębokie przekonanie, że zmagać się z trudnemi, nie spotykanemi nigdzie zagadnieniami naszego bytu i naszej narodowej sprawy mogą tylko samoistne mózgi polskie, nie bojące się myśleć na własny rachunek, że uczciwie służyć sprawie polskiej mogą tylko niezależne polskie sumienia, nie ujarzmione przez obcych na żadnej drodze.

To też ze wszystkich polityk, jakie wchodziły w grę w tej całej wojnie, żadna nie była bardziej niezależna od naszej: ani jednego kroku nie byliśmy zmuszeni w ciągu wojny zrobić, któryby nie był podyktowany przez nasz rozum i nasze sumienie.

Krok, o którym mowa — wystąpienie z programem niepodległości — był owocem głębokiego namysłu. Zdawaliśmy sobie sprawę z jego stron ujemnych. Nie był on pożądany z punktu widzenia troski, wspólnej państwom zachodnim i wielu Rosjanom, i nam samym — o utrzymanie udziału Rosji w wojnie, o niedopuszczenie do pogodzenia się jej z Niemcami. Ale jedna troska nie może zasłaniać całości położenia. W położeniu zaś, jakie się wytworzyło po zajęciu Polski przez państwa centralne, ręka Rosji, ciążąca nadal na sprawie polskiej i nie dopuszczająca do jej wyniesienia na teren międzynarodowy, przerzucała tę sprawę w dziedzinę wyłącznego wpływu niemieckiego przez to, że paraliżowała w jej zakresie państwa sprzymierzone. Chcąc wyrwać sprawę polską z rąk niemieckich, trzeba ją było wyrwać z rosyjskich.

Memorjał, złożony rządowi rosyjskiemu na ręce Izwolskiego, był początkiem naszej akcji ku umiędzynarodowieniu sprawy polskiej, która to akcja rozwijała się już dalej bez przerwy.

Ten nasz krok zamyka najtrudniejszy, najniewdzięczniejszy okres naszej polityki wojennej, okres wszakże, który dla przyszłych losów sprawy polskiej miał może największe znaczenie. W tym pierwszym okresie, po za jedynym aktem pozytywnym, wysunięciem programu zjednoczenia ziem polskich w deklaracji Jarońskiego, rola nasza sprowadzała się prawie wyłącznie do utrzymania stanowiska solidarnego z Rosją, do czuwania nad tem, żeby tej solidarności nie zerwać, żeby niczem się nie przyczynić do pogodzenia Rosji z Niemcami. Nigdy nie będzie można ściśle powiedzieć, co ta ciężka i nieraz bardzo przykra praca dała, od czego nas uchroniła. Jeżeli wszakże przyczyniła się ona do tego, że Rosja wytrwała w wojnie, że się z niej nie wycofała przez osobny pokój z państwami centralnemi — to uratowała Polskę [1].

W okresie, który teraz się rozpoczyna, sprawa polska w pewnym sensie upraszcza się. Zajęcie całej Polski przez państwa centralne usunęło z porządku dziennego bardzo trudną, grożącą

---

[1] Pomaga mi do uwydatnienia wartości tej polityki prof. Askenazy w swych *Uwagach*, wykazując mozolnie, na podstawie dokumentów, stały nieprzerwany związek Rosji z Niemcami, bezwzględną niechęć rządu rosyjskiego do przeciwstawienia się Niemcom, do oddalenia się od nich. Gdyby nie antagonizm Rosji do Austrji, nigdy byłoby do tej wojny nie doszło. Zamiarem p. Askenazego było wykazać, że nasza polityka solidarności z Rosją była z gruntu błędna, bo myśmy chcieli iść przeciw Niemcom, a Rosja szła przeciw Austrji, ku Niemcom zaś ciążyła. Gdyby p. Askenazy był mniej powierzchowny, toby zrozumiał, że to polityka rządu rosyjskiego była błędna, polegała bowiem na nierozumieniu stosunku między Austrją a Niemcami i myślała, że można być w konflikcie z Austrją, a w zgodzie z Niemcami. Nasza polityka polegała nie na przenikaniu, co Rosja chce zrobić, jeno na przewidywaniu, co będzie musiała zrobić.

Myśmy nie mieli w ręku dokumentów, które dla pana Askenazego zresztą także dopiero po wojnie stały się dostępnemi, ale i bez nich intencje rządu rosyjskiego nie były nam obce. I dlate o takeśmy się obawiali odrębnego pokoju między Rosją a Niemcami. Z tej obawy właśnie pochodziła linja naszej polityki w pierwszym roku wojny.

Żeby się zorjentować w polityce rosyjskiej, trzeba nietylko znać robotę kancelaryj rosyjskich, ale także rozumieć, w jakim kierunku pchał Rosję rozwój jej życia. Kto to rozumiał, ten widział, że się przygotowuje koniec tej Rosji, która stała na związku z Niemcami, Rosji Piotra Wielkiego, zbudowa-

ciągłemi komplikacjami kwestję stosunków polsko-rosyjskich na gruncie polskim. Stosunek między nami a Rosją stał się praktycznie stosunkiem zewnętrznym, o wiele łatwiej dającym się uchronić od starć niebezpiecznych. Sprawy aktualne między nami a rządem rosyjskim przestały właściwie istnieć. Przyszłość Polski, o ile nie miały o niej decydować Niemcy, stała się już właściwie zależną od państw zachodnich, a nie od Rosji, pomimo że formalnie Rosja ciągle sobie zastrzegała wyłączną o niej decyzję.

Obawa porozumienia Rosji z Niemcami nie przestawała istnieć, nawet wzrastała, skutkiem tego, że żywioły w Rosji, pracujące w tym kierunku, nabrały śmiałości i coraz wyraźniej występowały, zwłaszcza z chwilą, gdy na czele rządu stanął Stürmer. Gdyby Niemcy mogły były poświęcić Austrję, pokój ich z Rosją dawno byłby już doszedł do skutku. Tylko dla Niemiec opu-

---

nej na podstawach, które starczyły na dwa stulecia, ale na dłużej już starczyć nie mogły. O tem się nie można było dowiedzieć z aktów kancelaryjnych.

P. Askenazy ma umysł wybitnie kombinacyjny, ale całkiem pozbawiony wyobraźni, bez której niema mowy ani o twórczości politycznej, ani o rozumieniu historji. Dokumenty historyczne w jego ręku nie ożywiają się: są jak księga Talmudu w ręku komentatora. Nadto patrzy on na politykę, jak na handel. Widzi w niej tylko plany i zamierzenia gabinetów, poszczególnych polityków lub tajnych stowarzyszeń. To też historja jest w jego oczach tylko wypadkową zabiegów, układów, fortelów, intryg i spisków. Jakby nie istniało dla niego to, co stanowi główną treść dziejów ludzkości, mianowicie rozwój i zmaganie się wielkich sił psychiki zbiorowej, sił, które w końcu przechodzą do porządku dziennego nad planami najprzebieglejszych dyplomatów, nad zamierzeniami najpotężniejszych rządów. Rozumieć i w przybliżeniu oceniać te *imponderabilia* — to największa zdolność polityka, śledzić ich rozwój i działanie — to pierwsze zadanie historyka.

Niestety, dla pana Askenazego to rzeczy niedostępne, i dlatego skutek jego mozolnych wysiłków jest względnie nikły, czasami zaś, jak w swoich *Uwagach*, pisze on ubrane w uroczystą formę dzieciństwa.

Szkoda, że p. Askenazy nie chciał nam podczas wojny powiedzieć, co należy robić. Może bylibyśmy uniknęli tych błędów, które nas doprowadziły do zjednoczonej i niepodległej Polski tak strasznym kosztem, jak rozbiór Austro-Węgier. Ale on podczas wojny starał się tylko być złośliwym względem ludzi, którzy coś robili. Dziś dowiadujemy się, że był po stronie aljantów: szkoda, że wówczas nie można się było tego na żaden sposób dowiedzieć. Należy on do tego żywotnego gatunku ludzi, którzy tak się urządzają, żeby zawsze móc powiedzieć: «nasi zwyciężyli».

Miał on jedną w tej wojnie wyższość nad nami: gdyby ojczyzna polska była w niej przepadła, niezawodnie znalazłby sobie inną. My biedacy mamy tylko tę jedną Polskę, i dlatego musieliśmy ją ratować wszelkiemi sposobami.

szczenie Austrji nie byłoby zdradą sojusznika, jeno zrzeczeniem się protektoratu, stanowiącego podstawę do całej ich ekspansji kontynentalnej, zrzeczeniem się planu Berlin-Bagdad.

Państwa zachodnie robiły coraz większe wysiłki, żeby Rosję ściślej z sobą związać, unikały wszystkiego, coby ją mogło zrazić i odepchnąć. Rozumiejąc, że tu o naszą przedewszystkiem skórę chodzi, nietylko staraliśmy się im tego zadania nie utrudniać, ale pomagać im przez zachowanie jak najpoprawniejszych z Rosją stosunków. Wielką zasługą była praca w tym kierunku ludzi, którzy pozostali w Rosji, w szczególności Zygmunta i Władysława Wielopolskich oraz Ignacego Szebeki.

W tym wszakże nowym okresie, gdyśmy się przyjrzeli bliżej położeniu w państwach zachodnich, zjawiła się nowa obawa — o to, czy te właśnie państwa wytrzymają do końca, czy starczy im ducha, tego, co Francuzi nazywają *le moral*, czy nie zawrą przedwczesnego pokoju, pozostawiając wojnę nierozegraną. Objawów, budzących te obawy, nie brakowało. Niebezpieczeństwo pochodziło głównie stąd, że Niemcy, zachwiane w swej wierze w wielkie zwycięstwo, zaczynają swą propagandę na rzecz pokoju. Dla nas, których tylko powalenie potęgi niemieckiej uratować mogło, taki koniec wojny byłby straszną klęską.

Stąd stanęło przed nami nowe zadanie — walka w państwach zachodnich z ideą nierozegranej wojny.

Cóżby nam przyszło z tego, gdyby sprzymierzeńcy, łącznie nawet z Rosją, przyznali nam najuroczyściej wszystko, czegośmy pragnęli, ale gdyby nie wygrali wojny, gdyby Niemcy nie zostały pobite!...

Trzeba było przedewszystkiem pracować dla zwycięstwa sprzymierzonych. Zarówno na to, żeby je mieć, jak żeby być jego uczestnikami.

Później, gdy warunki na to pozwoliły, tworzyliśmy wojsko polskie w Rosji. Niestety praca ta została zniszczona. Następnie zorganizowaliśmy armję polską we Francji — ta wszakże miała znaczenie raczej formalne. Cóż mogły zaważyć na losach wojny dwie dywizje, które przed rozejmem zdołano zaledwie uformować, z których tylko jeden pułk zdążył być na froncie...

Jeżeliśmy się coś mogli przyczynić do zwycięstwa, to naszą pracą polityczną. Po za tem, cośmy robili w Rosji, w okresie, o którym mowa, tę pracę dla sprawy sprzymierzonych rozwinęliśmy

zarówno w państwach zachodnich, jak w kraju, pod okupacją. I to, cośmy robili, nie było bez znaczenia.

Na Zachodzie, zwłaszcza w Anglji, mało znano nietylko Polskę, ale całą środkową Europę. Jest to smutną stroną rządów parlamentarnych, że do steru państwa przychodzą ciągle nowi ludzie, ludzie, którzy nie poznali i nie przemyśleli najważniejszych zagadnień polityki, zwłaszcza zewnętrznej, nie wiedzą często najelementarniejszych rzeczy z tej dziedziny. Ludzie, odgrywający wybitną rolę i mający wielki wpływ na wypadki, częstokroć nie zdawali sobie całkiem sprawy z pozyc i Niemiec w Europie środkowej i wschodniej, z istoty węzłów łączących Austro-Węgry z Niemcami, nie doceniali potęgi wpływów niemieckich w Rosji i na Bałkanach. Stąd nie rozumieli, że po pierwszym okresie wojny, który te wpływy na ogromnej przestrzeni zacieśnił i skonsolidował, wojna nierozegrana pozostawiłaby Niemców panami całej wschodniej połowy Europy i dałaby im możność przygotowania w krótkim czasie drugiej wojny, w którejby już zwycięstwo napewno do nich należało.

Tu nam się przydała nasza znajomość terenu środkowo- i wschodnio-europejskiego i nasze rozumienie polityki niemieckiej. Zużytkowaliśmy ją do energicznej propagandy prowadzonej nie w masach, ale wśród ludzi znaczących, mających wpływ na politykę państw zachodnich i na ich opinję publiczną — wśród członków rządów i parlamentów, wśród fachowych doradców rządów, wreszcie wśród kierowników prasy. Był to okres wytężonej pracy. Mam to przekonanie, żeśmy się przyczynili do wyjaśnienia zagadnień politycznych tej wojny, do utrwalenia poglądu, że wojna zakończona bez decydującego zwycięstwa byłaby klęską, iż tylko wielkie zwycięstwo sprzymierzonych mogło ocalić świat od panowania Niemiec.

W kraju, widoczne było, że Niemcy chcą zjednać sobie Polaków, zaprząc ich do służby swej sprawie, zdobyć dowody dla świata, że aspiracjom polskim odpowiada urządzenie Polski przez Niemcy, i nawet dostać obfity, w znacznej mierze niezużytkowany materjał ludzki Królestwa do szeregów, bijących się przeciw sprzymierzonym. Trzeba było te ich usiłowania sparaliżować. Opinja kraju w swej ogromnej większości pozostała wrogą Niemcom, kierujące nią Koło Międzypartyjne w Warszawie wytrwale stawiało opór kusicielstwu, było wszakże skrępowane

ogromnie w swej działalności, gdy «aktywiści», korzystający z poparcia okupantów, prowadzili hałaśliwą agitację, operując fałszywemi doniesieniami ze źródeł niemieckich, starając się zahypnotyzować ogół, wmówić weń, że sprawa sprzymierzonych jest już nieodwołalnie przegrana. W takich warunkach ludzie słabsi się chwieją, trzeba im podtrzymania. Kierownicy Koła Międzypartyjnego musieli mieć naszą pomoc w postaci informacyj z Zachodu, neutralizujących fałszywe wiadomości niemieckie, musieli mieć dowody dla swoich, że my sami wierzymy, że nie ustajemy w walce, że idziemy do zwycięstwa. Komunikacja zaś była niesłychanie trudna i niebezpieczna. Mieliśmy ją wszakże, i to nawet dość częstą, przedewszystkiem dzięki naszym rodakom z Poznańskiego. Znaleźli się tam ludzie, którzy z narażeniem życia jeździli wielokrotnie między Lozanną a Warszawą, tu zapoznawali się z położeniem na Zachodzie i z naszą pracą, wysłuchiwali naszych poglądów na stan rzeczy i naszych wskazówek, jakieśmy chcieli krajowi przesłać: tam zdawali sprawę z tego, co widzieli i słyszeli, demaskowali kłamstwa niemieckie i swojej wiary innym udzielali. Była to wielka, niezapomniana zasługa takich ludzi, jak mój stary przyjaciel, Władysław Grabski z Kurcewa, jak Zofja Sokolnicka, która przewoziła obszerną korespondencję, w sposób najlepiej zabezpieczony od czujnego oka władz pruskich, bo wyuczając się jej dosłownie na pamięć. Ci nie mieli wahań, wiedzieli, że tu los Polski rozstrzyga się ostatecznie, że dziś albo nigdy. Ówczesny prezes Koła Polskiego w Berlinie, Władysław Seyda, zaglądał też do Szwajcarji i naradzał się z nami nad taktyką Polaków w Reichstagu.

Jeszcze to jeden dowód, jak czynny udział brało społeczeństwo zaboru pruskiego w polityce zjednoczenia Polski, polityce, która oderwanie tych ziem od Niemiec za pierwszy cel sobie postawiła. Łatwo zrozumieć tę gorycz, jaką w niem musiała budzić inna polityka, pretendująca do miana polskiej, która się tych ziem zrzekała.

Pamiętam, w owym czasie jeden z ziemian poznańskich, który przybył do Szwajcarji, opowiadał mi, że chodził u siebie po polu z miejscowym gospodarzem. Chłop z radością mu pokazywał sczerniałą nać kartoflaną, triumfował, że ziemniaki przepadną. Gdy ziemianin się zdziwił, że on się z tego cieszy, chłop odpowiedział:

— Moje ziemniaki przepadną, ale Szwaby przegrają wojnę.

Tę historję nieraz opowiadałem politykom angielskim, gdy ci, nauczeni przez Niemców i żydów, twierdzili, że ludność Poznańskiego jest już przywiązana do Niemiec i do Polski nie chciałaby należeć. I była ona najlepszym argumentem. Bo gospodarz cieszący się z nieurodzaju — to zjawisko niepospolite.

Poznańskie — to nie była pierwsza lepsza bierna prowincja kresowa, którą można tak lub inaczej rozporządzać, zależnie od widoków politycznych. To była zdrowa, mocna część żywej Polski, najbardziej świadomy w swej masie odłam narodu, mający najmocniej rozwiniętą wolę zbiorową i najzdolniejszy do wcielania zamierzeń w czyny. Ten odłam narodu nie pozwalał, żeby inni decydowali, czy chcą go widzieć w Polsce — on sam o swej przyszłości postanawiał i sam ją tworzył. On nietylko chciał być w państwie polskiem, ale miał coś w tem państwie do powiedzenia. I dlatego, że miał coś do powiedzenia, niechętnie był widziany przez zwyrodniały gatunek Polaków. W dążeniu naszem do wyrwania tej ziemi z rąk niemieckich myśmy byli nietylko przedstawicielami szerokiej myśli polskiej, jedynej, jaka miała prawo polską się nazwać, ale i wykonawcami mocnej woli żywego na tej ziemi narodu polskiego.

Jednocześnie z pracą dla zwycięstwa, dla sprawy sprzymierzeńców — w kraju i zagranicą, zabraliśmy się do budowania Polski w umysłach tych ludzi w państwach sprzymierzonych, których zajmowały sprawy pokoju po wojnie i do których należało ten pokój przygotowywać.

Trzeba zważyć, że sprawa polska przed wojną w Europie nie istniała, że nikt prawie się Polską nie interesował, że propagandy polskiej żadnej nie było. Jeszcze to jedno wielkie przewinienie szkoły krakowskiej, że ogłosiła ona za rzecz nierozumną i niebezpieczną wszelką pracę dla Polski poza granicami państw, do których ziemie polskie należały. Udało jej się wmówić w szerokie koła naszego ogółu, że od Europy niczego nie mamy się spodziewać i niczego w niej szukać nie mamy. Skutek jej nauk był taki, że od pięćdziesięciu lat zniknęliśmy w Europie: byli już tacy, co nas uważali za naród umarły. A tymczasem Niemcy i Rosja swoją umiejętnie zorganizowaną propagandą urabiały o nas pojęcia takie, jakie im były dogodne. Specjaliści «naukowi», zajmujący się nami, jak Léger we Francji, spadkobierca Mickie-

wicza na katedrze w *Collège de France*, jak Morfill w Anglji, obniżali pojęcia o nas, gorliwie psuli nam reputację. Dopiero w ostatniem przed wojną kilkunastoleciu zaczęto się nanowo nieco interesować nami, jako czynnikiem przeciwniemieckim, dzięki walce prowadzonej przez Polaków w zaborze pruskim, postawie naszego Koła w rosyjskiej Dumie, wreszcie dzięki neoslawizmowi. Korzystaliśmy z tego, na kilka już lat przed wojną, żeby prawdę o Polsce szerzyć i nowe pojęcia o niej urabiać, tak wszakże byliśmy ubodzy w środki, żeśmy wiele zrobić nie mogli.

Normalna historja i wielkich, i małych nawet kwestyj w polityce międzynarodowej jest taka, że rozstrzygnięcie ich poprzedzają długie okresy przygotowawcze, okresy propagandy i dyskusji. Od postawienia kwestji na porządku dziennym do jej ostatecznego rozstrzygnięcia zwykle wiele lat upływa. Powtarzałem to nieraz w mych dyskusjach na Zachodzie, że głowa ludzka jest jak butelka wina: długo się musi nowe wino w niej odstać, żeby było możliwe do picia. Otóż myśmy musieli postawić i odrazu prawie osiągnąć ostateczne rozstrzygnięcie największej kwestji w Europie, kwestji od lat pięćdziesięciu zdjętej z porządku dziennego, zapomnianej, nieznanej, nie rozumianej, mającej na swej drodze mnóstwo potwornych fałszów, które przez te pięćdziesiąt lat o Polsce rozszerzono. Widzieliśmy, że jeżeli chcemy wygrać, musimy szybko wykonać olbrzymią pracę.

Nie można było iść utartemi w tych rzeczach drogami, tworzyć obfitą literaturę o Polsce, organizować towarzystwa przyjaciół Polski i t. p. Nie było na to ani środków, ani czasu. Zresztą, ktoby tam z ludzi czynnych, żyjących w ogniu wojny, dzieła o Polsce czytał... Robiono trochę tej normalnej propagandy, i miało to niezawodnie swoje znaczenie, ale żeby dojść do celu, trzeba było pracować w tempie żywszem, metodą skróconą. Polegała ona na tem, żeśmy szukali ludzi większych i mniejszych, którzy mieli wpływ jakikolwiek, bezpośredni, czy pośredni, na przygotowanie warunków przyszłego pokoju, i z każdym zosobna przeprowadzało się obszerną dyskusję o kwestji polskiej w tej wojnie, dyskusję, rozpoczynaną często od najelementarniejszych o Polsce wiadomości. Mój Boże, cośmy się nagadali! Nie chciałbym już drugi raz w życiu takiej roboty robić. I prawdopodobniebym już nie umiał... Bo trzeba było wyjątkowego napięcia nerwów, w poczuciu, że chwili do stracenia niema, ażeby się na parę lat za-

mienić w niemilknący gramofon. Ja tę robotę prowadziłem głównie w Anglji, z początku sam, później przy niezmiernie cennem współpracownictwie Stanisława Kozickiego, mego długoletniego towarzysza pracy, jednego z tych niewielu, którzy poważnie studjowali położenie międzynarodowe i gruntownie naszą politykę rozumieli, sami będąc jej współtwórcami.

Anglja w owym okresie była gruntem najważniejszym. Losy wojny zależały przedewszystkiem od większego lub mniejszego wysiłku Anglji. Francja bowiem wydobyła z siebie wszystko, co mogła. Należało też oczekiwać, że Anglja zagra pierwsze skrzypce przy zawieraniu pokoju. I stąd należało się obawiać największych przeszkód w sprawie polskiej: tu najmniej znano Polskę, tu najwięcej było nagromadzonych względem niej uprzedzeń, tu półtorawiekowy związek z Prusami najbardziej nieprzyjazny dla nas grunt przygotował, tu wreszcie najsilniejsze były wrogie nam wpływy, zamaskowane niemieckie i niebardzo maskujące się żydowskie. A zarazem tu był grunt najwdzięczniejszy do pracy.

Od szeregu lat wzrost potęgi politycznej i gospodarczej Niemiec zmuszał myślących Anglików do przerabiania swych pojęć o ojczyźnie ich dawnego aljanta, Fryderyka Wielkiego. Nie wystarczało zacząć inaczej myśleć o Niemcach — trzeba było zrewidować swe poglądy na cały szereg kwestyj, związanych z pozycją i polityką Niemiec. Jedną z nich przecie, a może najważniejszą była kwestja polska. Jeżeli też spotkałem się z wielką nieznajomością rzeczy, z fałszywemi pojęciami, z mnóstwem uprzedzeń, to nie mogłem się skarżyć na brak zainteresowania, a co ważniejsza, na brak chęci przekonania się. I to nietylko w świecie politycznym i dziennikarskim. Wybitni uczeni, głośni pisarze, ruchliwi działacze na polu gospodarczem i finansowem znajdowali czas na długie rozmowy o Polsce, o Rosji, o środkowej Europie — o tej części świata najmniej znanej Anglikom z całej kuli ziemskiej. Ogromne rzeczy można było zrobić w Anglji, gdyby się miało do tej pracy więcej ludzi, znających ją samą i rozumiejących dobrze sprawę polską...

Do szerokiej akcji, którąśmy rozpoczęli w państwach sprzymierzonych, mieliśmy na miejscu niesłychanie skromne siły. Jak już powiedziałem, w Anglji pracowałem sam, a później z przyjacielem moim, Kozickim. W Paryżu zrazu został Konstanty Plater, z którym opuściłem Rosję, następnie zaś przeniósł się tam ze

Szwajcarji Erazm Piltz, działacz wytrawny, ale innej szkoły; na wielu też punktach poważnieśmy się różnili, choć staraliśmy się tych różnic nie uwydatniać nazewnątrz. Wkrótce też osiadł tam ordynat Maurycy Zamojski. W Rzymie znakomicie prowadził propagandę przebywający tam już kilka lat przed wojną Maciej Loret. Później przyjechał tam z Rosji Konstanty Skirmunt.

Z pośród Polaków przebywających już przed wojną w krajach zachodnich znaleźliśmy kilku uczciwych i dzielnych współpracowników, naogół wszakże więcej nam przeszkadzali, niż pomagali. Byli między nimi ludzie, którzy wzięli na siebie rolę agentów «aktywizmu» i bądź prowadzili hałaśliwą przeciw nam agitację, bądź intrygowali, wiążąc się nieraz z temi kołami francuskiemi, a zwłaszcza angielskiemi, które były najgorzej dla sprawy polskiej usposobione. Niemniej kłopotu sprawiali nam rozmaici urodzeni kandydaci na dyplomatów, którzy dlatego, że oddawna siedzieli w Paryżu, że mieli sporo stosunków towarzyskich, zawartych w salonach lub klubach przy zielonym stoliku, uważali, że są przeznaczeni do reprezentowania Polski, o której sprawach nie mieli pojęcia. Obrażeni, że się ich nie zużytkowuje, starali się zatruwać powietrze niedorzecznemi plotkami.

Z tem większem uznaniem wspominam tych, którzy nam okazali gorliwą i umiejętną pomoc. Od całej zaś Polski należy się wielka wdzięczność pannie Laurence Alma Tadema, która, nie będąc Polką, cały swój czas, energję, swe szerokie stosunki w Anglji, swą wysoką inteligencję i nawet swe materjalne środki oddała podczas wojny sprawie polskiej, służąc jej gorliwiej, niż ktokolwiek z Polaków, i znosząc nawet napaści ze strony kolonji «aktywistycznej» w Londynie.

Dla zilustrowania trudności, z któremi trzeba było walczyć, wystarczy jeden epizod z owego okresu.

W lutym, o ile sobie przypominam, r. 1916, w chwili, kiedy praca na gruncie angielskim zaczęła się pomyślnie rozwijać, a stosunek ze sferami kierowniczemi polityki angielskiej zaczął się przyjaźnie układać, uczułem naraz w *Foreign Office* chłód dla mnie, przejście na ton suchy i formalny. Nie rozumiałem, skąd to pochodzi, przypuszczałem jakąś intrygę i do czasu jej wykrycia stosunki swoje z kołami urzędowemi zredukowałem.

W kilka tygodni potem, bawiąc na kontynencie, otrzymałem od jednego z życzliwych mi ludzi kopję dwóch poufnych rapor-

tów angielskich, które odpowiedni departament *Foreign Office* rozesłał rządom państw sprzymierzonych. Poświęcone były mojej polityce i dowodziły, że staram się nawiązać stosunki z rządem austrjackim. Tak, z rządem austrjackim. Rzecz z temi raportami tak się miała.

Przyjechał z Wiednia do Szwajcarji ks. Witold Czartoryski, z którym mieliśmy poufną naradę w ścisłem gronie.

O tej naradzie ukazał się telegram w krakowskiej *Nowej Reformie*, wymieniający osoby biorące w niej udział. Była w nim fałszywa, jestem przekonany, że zmyślona z zamiarem wiadomość, iż między uczestnikami narady znajdował się p. Władysław Skrzyński, przebywający w Szwajcarji urzędnik austrjackiego ministerstwa spraw zagranicznych. Korespondentem *Nowej Reformy* był jeden z «aktywistów» siedzących w Szwajcarji [1].

Raporty, o których mowa, były oparte na tym telegramie.

Referentem prasy polskiej w londyńskim *Foreign Office* był naówczas żyd z Galicji, wychowaniec Oxfordu, nazwiskiem Bernstein, który w Anglji nazywał się Louis Namier. Pozostawał on w bliskich stosunkach z naszymi «aktywistami» w Londynie i o polityce polskiej musiał mieć wcale dokładne informacje. Musiał dobrze wiedzieć, kto jestem i jaka jest moja polityka. Jeżeli napisał fałszywy raport, to z całą świadomością popełnionego fałszu.

Zrobił on w swoich dwóch raportach ks. Witołda Czartoryskiego nieomal wysłannikiem rządu austrjackiego i z naszej narady, odbytej rzekomo w obecności austrjackiego urzędnika, zrobił fantastyczną historję o tem, jak ja, zawiedziony na Rosji, wobec jej pobicia przez państwa centralne, staram się dostać w łaski rządu austrjackiego.

Cała rzecz była najwidoczniej ukartowana w jakiemś gronie w celu poderwania zaufania do mnie rządów państw sprzymierzonych.

Raporty, przyjęte w Londynie, były zakomunikowane innym rządom sprzymierzonym. Dzięki temu udało mi się we Francji ich kopje dostać.

Teraz zrozumiałem zmianę tonu względem mnie w urzędowych kołach angielskich.

Był wtedy stałym wiceministrem *(permanent undersecretary)*

---

[1] O ile sobie przypominam, żyd, nazwiskiem Wittenberg.

spraw zagranicznych Sir Arthur Nicolson, którego znałem osobiście jeszcze z czasów, gdy był ambasadorem w Petersburgu. Po powrocie do Londynu udałem się natychmiast do niego.

— Będąc w Petersburgu — rzekłem — miał pan możność obserwować moją działalność polityczną. Swojego czasu zrobił mi pan przyjemność, pisząc do mnie, że przeczytał pan moją książkę o kwestji polskiej. Niech mi pan powie, czy ja wyglądam na człowieka, który może poszukiwać zbliżenia z Austrją?

— Któż to taki nonsens powiedział? — zapytał Sir Arthur.

— Ten nonsens znajduje się w dwóch raportach *Foreign Office*, rozesłanych rządom państw sprzymierzonych.

— To niemożliwe!

— Ja te raporty czytałem.

— Nie należy to do mego departamentu, więc mogę nie wiedzieć. Ja tę rzecz natychmiast sprawdzę i wyjaśnię.

Nazajutrz dostałem list od Sir Arthura, stwierdzający, że raporty istnieją rzeczywiście, że wyjaśnił on Greyowi ich fałszywość, i wyrażający żal, że coś podobnego się stało.

Rzecz została naprawiona, stosunki moje z *Foreign Office* stały się jeszcze lepsze, niż przedtem, okazywano mi wielką uprzejmość, zaproponowano przejażdżkę na front angielski nad Sommę, zrobiono mię doktorem honorowym w Cambridge... Nie mogłem wszakże osiągnąć, żeby owego żydka, autora fantastycznych raportów, usunięto za rozmyślne fałsze z zajęcia w *Foreign Office*. Poufnie mi powiedziano, iż ma on takie plecy, że usunąć go nie można. Tylko raporty z prasy polskiej przeszły potem w inne, uczciwe ręce.

Dziwne były na Zachodzie stosunki. Taki mały żydek galicyjski mógł odegrać w sprawie polskiej wcale doniosłą rolę [1].

[1] Miałem w r. 1917 jeszcze raz zajście z *Foreign Office* z jego powodu. Mianowicie wypisywał on anonimowe napaści na Polskę w piśmie *New Europe*. Myśmy wiedzieli, kto jest ich autorem, i został odpowiednio potraktowany, ale już imiennie, w jednem z pism angielskich, w dowcipnym artykule zacnego naszego angielskiego współpracownika, Roberta Usshera. Wtedy od wysokiego urzędnika *Foreign Office* dostałem list z pretensją, że od nas wychodzą napaści na funkcjonarjuszów ministerstwa. Odpowiedziałem, że artykuł jest istotnie przeze mnie inspirowany i że, o ile funkcjonarjusze *Foreign Office* pisują w gazetach, i do tego takie paskudztwa, są dziennikarzami, i będą odpowiednio traktowani. Na to otrzymałem drugi list, z zawiadomieniem, że Namier przyrzekł więcej w gazetach nie pisać.

Podczas konferencji pokojowej był on informatorem polskim Philippa Carra, jednego z głównych smutnej pamięci doradców Lloyd George'a.

Wogóle nasi «rodacy wyznania mojżeszowego» starali się nam rzucać kamienie pod nogi na rozmaitych terenach i na rozmaite sposoby. Między innemi p. Szymon Askenazy wydał w Szwajcarji broszurę po polsku, którą jego przyjaciele, «aktywiści» londyńscy, wydrukowali po angielsku, a w której starał się podkopać mój kredyt intelektualny, jak jego przyjaciel Namier starał się podkopać moralny i polityczny.

Jeden z przyjaciół angielskich zwrócił się do mnie:

— Dano mi tu broszurę prof. Askenazego. Czytał pan, co o panu napisał? Ładnie panu pańscy «rodacy» pomagają...

— Pokazywano mi to — odrzekłem. — Napisał, że jestem głupcem. Ale ja temu nie uwierzyłem: niczemu nie wierzę, co żydzi piszą.

Najgorzej, że te rzeczy szły na rachunek walk wewnętrznych między Polakami i podtrzymywały na Zachodzie starą teorję, że Polacy tylko się z sobą kłócą, że kłótniami zgubili swoje państwo i że kłótnie uniemożliwią jego odbudowanie.

Robiłem wszelkie możliwe wysiłki, żeby tę teorję obalić. Dlatego w rozmowach z przedstawicielami rządów państw sprzymierzonych i wogóle z cudzoziemcami pobłażliwie traktowałem wszystko, co Polacy robili podczas wojny. Starałem się wytłumaczyć i legjony, i Radę Stanu, i tem bardziej Radę Regencyjną. Tłumaczyłem jedne rzeczy koniecznościami położenia, inne psychologją zrodzoną z prześladowania i ucisku, inne wreszcie brakiem doświadczenia politycznego. Starałem się wykazać, że sprzeczność w działaniach politycznych Polaków jest o wiele mniejsza, niż się to wydaje, że w gruncie rzeczy wszyscy dążą do jednego. Często mię zapytywano, oficjalnie lub prywatnie, o moją opinję o ludziach w Polsce, stojących po stronie przeciwnej: zawsze starałem się dać możliwie najlepszą, wskazując przynajmniej na ich dobre intencje i na trudne położenie, w jakiem się znajdują. Gdy ich napadano, broniłem ich — ma się rozumieć, nie chodziło mi o ich osobistą reputację, jeno o reputację Polski. Czasami nie probowałem bronić, bo to było niemożliwe i nie miało celu, jak w r. 1917, kiedy od przedstawicieli państw sprzymierzonych w Rosji zaczęły przychodzić aż nadto dokładne raporty

o działaniach p. Aleksandra Lednickiego, których autorowie sami jego polskość w wątpliwość podawali.

Robiłem wszystko, co było można, żeby zgłuszyć odgłosy walki wewnętrznej między Polakami. Sam osobiście, będąc człowiekiem bojowym całe życie, od chwili rozpoczęcia naszej akcji na Zachodzie ani słowa polemiki z Polakami nie napisałem, ani jednego artykułu — z wyjątkiem artykułów w prasie obcej o sprawie polskiej — wszelkie napaści na moją osobę puszczałem mimo uszu. Wydawało mi się to wszystko takiem drobnem, takiem marnem wobec wielkiej sprawy, którą mieliśmy na swej odpowiedzialności. O tem, co będzie po wojnie, po odbudowaniu Polski, jaka będzie jej konstytucja, kto nią będzie rządził, nie było czasu myśleć. Teraz chodziło o to, żeby Polska była, żeby miała należyte granice i pomyślne położenie zewnętrzne.

Probowałem też, o ile nadarzała się do tego sposobność, znaleźć jakiś wspólny grunt z naszymi przeciwnikami, dojść do tego, żeby nas zrozumieli, żeby wiedzieli, do czego dążymy, byśmy przynajmniej we wzajemnem traktowaniu siebie składali przed obcymi dowody, iż jesteśmy synami jednej ziemi, że przy różnicach poglądów jedna sprawa nas łączy.

Przy poznaniu się z przedstawicielem «aktywistów» w Londynie powiedziałem mu zgóry, że idąc innemi niż on drogami, nie będę jednak osobiście przeciw niemu występował, nie będę starał się go w Anglji dyskredytować, uważając, że taka walka między Polakami na obcym gruncie może sprawie polskiej zaszkodzić. Naturalnie, dodałem, że oczekuję od niego tego samego. Niestety, rychło się przekonałem, że mu nie trafiło do przekonania to, com powiedział, że uważał za właściwsze kierować przeciw mnie napaści w pisemkach i intrygi za plecami.

Innemu, spotkanemu w Szwajcarji — choć z przeszłości mało miałem powodów do zbliżania się z nim — wyłożyłem szczerze, do czego dążymy. On się nadął, owinął się togą nieskalanego patrjotyzmu i wygłosił:

— Ja panu nie wierzę!

Trzeba było doprawdy świętej cierpliwości, żeby chcieć rozmawiać z takimi dorosłymi smarkaczami.

Był to jeden z produktów owej t. zw. «Warszawki» z przed czasów wojny japońskiej i kryzysu rosyjskiego, owej niby intelektualnej sfery, która, odcięta od szerszego życia, w cieniu po-

licyjnego dozoru i cenzury rosyjskiej, nie dojrzewała, wydawała dzieci, pozujące na uczonych, statystów, wielkich obywateli i t. p. On widział siebie w lustrze w tej godnej pozie: Ja panu nie wierzę!...

On wierzył Prusakom. Później musiał po wagonach łapać odwracających się do niego plecami dyplomatów niemieckich, gdy jechali do Brześcia Litewskiego robić pokój z pozostawieniem za drzwiami polskich sojuszników.

X. KWESTJA POLSKA I PRZEBUDOWA ŚRODKOWEJ EUROPY

Akcja w sprawie polskiej, którąśmy rozpoczęli od końca r. 1915 w państwach zachodnich, miała trzy zadania:

1. dowieść potrzeby odbudowania państwa polskiego, jako państwa niezależnego od sąsiadów, politycznie i gospodarczo, państwa silnego, mającego samodzielne stanowisko w Europie;

2. zdobyć dla tego państwa granice, któreby objęły cały obszar narodowy polski i przy których ta niezależność i ta siła byłyby możliwe;

3. osiągnąć taką przebudowę Europy środkowej, żeby Polska była możliwie najmniej zagrożona nazewnątrz, żeby zbytnie niebezpieczeństwa zewnętrzne nie przeszkodziły jej konsolidacji wewnętrznej i jej pomyślnemu rozwojowi.

Ponieważ własnemi siłami nie byliśmy zdolni zdobyć niepodległości, więc mogliśmy ją mieć tylko przy czyjejś potężnej pomocy; ponieważ zaś nie mieliśmy takich sił, ażeby tę pomoc pozyskać za równej wartości usługę pomagającemu, więc była ona możliwa o tyle tylko, o ile istnienie państwa polskiego okaże się potrzebnem dla kogoś, kto będzie zdolny Polskę odbudować.

Łatwo było zrozumieć, że istnienia niepodległej, silnej Polski nie uzna za potrzebne żadne z państw, które Polskę rozebrały i były ziem polskich posiadaczami. Bo aczkolwiek w położeniu, w jakiem się znajdowało jedno z nich, Rosja, na długo już przed wojną, odbudowanie silnej Polski byłoby dla niego właściwie korzystne, bo, uniezależniając Rosję od Niemiec, podniosłoby jej położenie mocarstwowe i umożliwiłoby jej spełnienie szeregu pierwszorzędnych zadań państwowych — to trudno wymagać od rządu jakiegokolwiek państwa, żeby łatwo taką rzecz uznał.

To też główną wartością naszej polityki, idącej z Rosją, było, że dawała nam ona związek z jej sojusznikami, otwierała drogę do Francji, Anglji i Włoch, do państw, które mogły mieć interes w odbudowaniu silnej Polski, ten interes mogły uznać i zrobić go artykułem swojej polityki. Tymczasem ci Polacy, którzy się związali z państwami centralnemi, o ileby dążyli do istotnie niepodległej Polski, zgóry byli skazani na znalezienie się w impasie, zdani na łaskę i niełaskę dwóch mocarstw rozbiorczych, w których najwyraźniejszym interesie było niedopuszczenie za żadną cenę do powstania Polski istotnie samoistnej, od nich niezależnej.

To przecie jest proste.

Równie prostą rzeczą jest, że w położeniu międzynarodowem, jakie się wytworzyło przy końcu XIX i na początku XX stulecia, przy zagrażającym już nietylko Europie, ale całemu światu rozroście zaborczej potęgi niemieckiej, w wojnie, w której głównym celem koalicji mocarstw było powstrzymanie tego rozrostu, zredukowanie tej potęgi — powstanie państwa polskiego o tyle mogło być dla tych mocarstw pożądane, o ile Polska uwydatniała się jako czynnik przeciwniemiecki, mogący się poważnie przyczynić do przywrócenia zniszczonej przez rozrost potęgi niemieckiej równowagi sił w środkowej i wschodniej Europie.

Dlatego to, żeby dowieść potrzeby odbudowan silne Polski, trzeba było dowieść, że naród polski w swych dążeniach jest niezależny od Niemiec, że się im przeciwstawia, że chce stworzyć państwo, które nie będzie się znajdowało w orbicie niemieckiej, ale będzie tworzyło tamę przeciw postępom niemczyzny.

To była pierwsza litera alfabetu polityki polskiej podczas wojny. Cóż, kiedy znaleźli się ludzie w Polsce, którzy znali abecadło, ale nie polityczne i zaczęli od Austrji i od «aktywizmu». Ile to trzeba było zużyć energji, żeby przy ich istnieniu i gorliwem manifestowaniu się dowieść jednak, że Polska jest i będzie narodem niezależnym od Niemiec, zdolnym do przeciwstawienia się ich potędze!

Na tem właśnie założeniu oparła się cała konstrukcja programu odbudowania Polski. Istnienie Polski zahamuje rozrost potęgi niemieckiej w Europie środkowej, co uniemożliwi posu-

wanie się jej w kierunku Bałkanów i Azji mniejszej, z drugiej zaś strony odetnie od wpływów niemieckich Rosję. Innych właściwie ważkich argumentów, poza prawami każdego narodu do niezawisłego bytu, nie było.

Oparcie programu niepodległości na tej podstawie dawało jedyny właściwie punkt wyjścia do żądania dla Polski takich granic, któreby jej istotną niezależność od Niemiec mogły zapewnić, przedewszystkiem zaś dostępu do Bałtyku.

Tylko ludzie ciemni, nie znający Europy przedwojennej, nie umiejący się poważnie zastanawiać, mogli myśleć, że sprawa odzyskania Pomorza dla naszego państwa była prostą i łatwą. Tylko ludzie, nie rozumiejący języka politycznego, mogli w wilsonowskich słowach «wolny dostęp do morza» wyczytać przyznanie nam ziemi leżącej nad Bałtykiem. Ten wyraz «wolny» oznaczał właśnie zagwarantowanie dostępu do morza po cudzem terytorjum...

Nietylko politycy, ale i ludzie nauki, geografowie, statystycy na Zachodzie, tak się już zrośli byli z pojęciem, iż brzeg Bałtyku aż poza ujście Niemna jest niemiecki i tylko niemieckim być może, że kiedy im zacząłem mówić o naszych żądaniach terytorjalnych na brzegu bałtyckim, przecierali oczy i patrzyli na mnie, jak na człowieka półprzytomnego. I to trwało blisko przez trzy lata — ludzie niełatwo pozbywają się zakorzenionych pojęć. Jeszcze wiosną r. 1918 dyplomata francuski, na wysokiem stanowisku, wiele zajmujący się kwestją polską, powiedział mi:

— Ależ panie, toż to byłby cud, gdyby się stało to, co pan mówi, gdyby terytorjum waszego państwa dosięgło Bałtyku!

— Może to byłby i cud — odrzekłem — ale ten cud musi się stać, jeżeli i my, i wy mamy istnieć, jako niezawisłe narody. Kiedyż mają się dziać cuda, jeżeli nie po najstraszniejszej wojnie, jaką świat widział, po wojnie, w której zwycięstwo będzie okupione tak ciężkiemi ofiarami?

Jeżeliśmy ten skrawek brzegu bałtyckiego dostali, to tylko dzięki temu, że ta wojna trwała tak długo, że mieliśmy czas odpowiednie czynniki w tej sprawie przekonać, a przedewszystkiem rozpowszechnić ścisłe wiadomości o istotnym stanie rzeczy na Pomorzu.

Tę pracę prowadziło właściwie kilku ludzi. Inni byli do niej nieprzygotowani, albo nie mieli odwagi wystawiać się na posądzenia o fantazjowanie w polityce. Przecie dla wielu naszych

rodaków najważniejszą rzeczą w polityce było robić wrażenie rozważnych i ostrożnych: jakże tu proponować rzecz, która budzi nietylko zdziwienie, ale nawet drwiny... To też tylko ludzie naszego obozu, którzy od dwóch dziesiątków lat konkretnie widzieli przyszłe państwo polskie, którzy głęboko przemyśleli warunki jego niezawisłości i gruntownie znali obszar narodowy polski w każdej jego części, mieli dostateczną odwagę i upór, żeby tę walkę o Bałtyk prowadzić na każdym kroku, niczem się nie zrażając.

Pierwszorzędne znaczenie w tej walce o Bałtyk, jak wogóle o wszystkie ziemie zaboru pruskiego, miała obszerna, gruntowna praca Marjana Seydy o zaborze pruskim, której ukazanie się poprzedziły dwie, należące do niej, znakomicie wydane mapy statystyczne — ludności polskiej w zaborze pruskim i dzieci szkolnych w tejże dzielnicy. Mapy te, opracowane na podstawie urzędowego materjału pruskiego, wydane po francusku i angielsku, były najlepszym argumentem w dyskusji. Dla wszystkich były one rewelacją i wszędzie robiły wielkie wrażenie. *Foreign Office* wziął ode mnie pozwolenie na skopjowanie ich na kartach pocztowych w celach propagandy.

Zagadnienie granic Polski, to straszne zagadnienie przez długi czas jeszcze będzie zmorą naszej myśli politycznej. Źródła najtrudniejszych jego stron tkwią głęboko w wiekach średnich, w okresie podziałów po Krzywoustym, które otwarły wrota niemczyźnie do szybkich podbojów na ziemiach polskich. Zniemczenie Śląska, usadowienie się Zakonu na ziemi pruskiej wbiły niemczyznę w dwóch kierunkach głęboko w Polskę geograficzną, czyniąc zachodnio-północną granicę naszego narodu czemś monstrualnem, nigdzie na świecie nie spotykanem. Powiększył zło fatalny rozwój Rzeczypospospolitej w wiekach późniejszych, umożliwiający utworzenie księstewka niemieckiego na ziemiach zsekularyzowanego Zakonu, jego połączenie z Brandenburgją w państwo pruskie, wreszcie zagarnięcie Śląska przez to państwo. Dokończyły dzieła rozbiory i planowa, eksterminacyjna polityka pruska na ziemiach polskich.

Czy istnieje jakieś rozwiązanie tego strasznego zagadnienia? Ilekroć w latach poprzedzających wojnę do tego zagadnienia powracałem — a myślałem o niem niemało w ciągu swego życia — takie się przed memi oczyma piętrzyły nieprzezwycię-

żone trudności, że o ostatecznem rozcięciu tego węzła nie śmiałem marzyć — odkładałem je do dalszej, nieokreślonej przyszłości. Szczytem moich marzeń na bliższą przyszłość było odzyskanie przy odbudowie Polski przynajmniej ujścia Wisły i tego kawałka brzegu bałtyckiego, który utrzymali w rękach nasi Kaszubi, kraju polskich Mazurów i niezniemczonej, polskiej części Śląska, bez czego zresztą utrzymanie Poznańskiego trudno było sobie wyobrazić.

Kiedy wszakże wojna 1914 r. rozrosła się w wielką wojnę światową, w jedną z największych katastrof w dziejach cywilizowanej ludzkości, stanęło przede mną pytanie: czy w tym wielkim kataklizmie nie będzie możliwe jednorazowe rozwiązanie tego wiekowego zagadnienia granicy niemiecko-polskiej, naprawienie za jednem pociągnięciem wszystkich w tej dziedzinie błędów naszej przeszłości i zostawienie przyszłym pokoleniom spadku całkiem uregulowanego, tak żeby do nich należało już tylko utrzymać to, co posiadły? Wiedziałem, że politycy dzisiejszej Europy nie są ani z ustroju umysłowego, ani z temperamentu skłonni do wielkich, śmiałych rozstrzygnięć, ale widziałem, że pcha ich w tym kierunku sam rozwój wypadków.

Kiedy w rozmowie z Balfourem, niewątpliwie jednym z najgłębszych ludzi wśród polityków ostatnich czasów, powiedziałem, że trzeba walczyć nietylko z Wilhelmem II, ale i z Fryderykiem Wielkim, że jego właśnie dzieło trzeba zniszczyć, i kiedy miałem wrażenie, że myśl angielskiego męża stanu nie jest daleka od mojej, nabrałem wiary, że jesteśmy na drodze do odwrócenia wielkiej karty dziejowej. W tej wierze utwierdziło mnie później jego oświadczenie w Izbie Gmin, że ta wojna musi naprawić dwie wielkie krzywdy dziejowe: jedną, niedawną z r. 1871, wyrządzoną Francji, drugą o wiele dawniejszą, wyrządzoną Polsce przez Fryderyka Wielkiego.

Tego wielkiego zagadnienia przyszłości Polski na zachodzie nie można było traktować jako miejscowego sporu granicznego między Polską a Niemcami — to była wielka kwestja europejska, ściśle wiążąca się z przebudową całej środkowej Europy. Dlatego to polityka, którą kierowałem, nie zamknęła się w kwestji polskiej wyłącznie, ale od początku konsekwentnie rozwijała program, obejmujący całą środkową Europę, i o ten program wytrwale walczyła. Zdaje mi się, iż mogę z całą słusznością

powiedzieć, że program rekonstrukcji Europy, przeprowadzonej traktatami w Wersalu i w Saint-Germain, został w całości najwcześniej przez nas sformułowany i uzasadniony [1].

Na długo przed ostatecznem sformułowaniem, od samego początku naszej akcji, ten program rozwijaliśmy w dyskusjach z kołami politycznemi państw zachodnich i według niego układaliśmy nasz stosunek do innych, mniejszych narodów, które prowadziły równoległą z naszą akcję na Zachodzie.

Od tego, w jakim kierunku będzie przeprowadzona rekonstrukcja polityczna Europy, zależała zarówno sprawa granic naszego państwa, jak jego przyszłe położenie zewnętrzne, jego niezawisłość i bezpieczeństwo.

Działałem podczas wielkiej wojny w skromnej roli przedstawiciela narodu ujarzmionego, który chce się wyzwolić z pod jarzma; nie stała za mną potęga państwowa, któraby mi dawała głos w sprawach międzynarodowych; zadaniem mojem było pozyskanie dla spraw mego narodu głosu tych, którzy reprezentowali siłę. Z zazdrością patrzyłem na kierowników polityki mocarstw, którzy mogli komunikować innym swą wolę: ja mogłem tylko wyjawiać swe zdanie i starać się, żeby innym trafiło do przekonania.

Powiadam: z zazdrością, nie dlatego, że toby mi sprawiało osobistą satysfakcję, ale dlatego, że w sprawach pokoju po tej wojnie, obchodzących nietylko nasz naród, w sprawie przebudowy Europy miałem swój program, nie zrodzony z fantazji, przemyślany sumiennie, oparty, jak uważałem, na znajomości położenia, program, który chciałbym móc przeprowadzić w całości. Tymczasem, ja w swej skromnej roli przeprowadzić nic nie mogłem: mogłem tylko starać się, żeby inni moją myśl przeprowadzili, o ile im się podoba.

Program ten, obliczony na decydujące zwycięstwo sprzymierzonych, obejmował nietylko odbudowanie Polski, nietylko przebudowę polityczną dorzecza Dunaju, ale w pewnej mierze i przebudowę Niemiec.

Zanim go tu w krótkim zarysie przedstawię, uważam za

---

[1] W mojej rozprawie *Problems of Central and Eastern Europe* (Zagadnienia Środkowo- i Wschodnio-Europejskie), drukowanej na zasadach manuskryptu w Londynie w lipcu 1917 r. Patrz: Aneks VIII.

potrzebne powiedzieć kilka słów o moim i wogóle o naszym, polskim stosunku do narodu niemieckiego.

Pracowałem całe życie przeciw Niemcom, bo chciałem, żeby Polska żyła, polityka zaś niemiecka za cel sobie postawiła jej zgubę. Myliłby się wszakże ten, ktoby sądził, że kieruje mną jakaś ślepa nienawiść do Niemców, lub że niezdolny jestem do sprawiedliwego sądu o wartości narodu niemieckiego i o jego zasługach dla cywilizacji. Umiem też przyznać, że my sami wieleśmy się od Niemców nauczyli. Wiele cech umysłowości i charakteru niemieckiego są przeciwne mojej, polskiej psychice, bliższy mi jest duchowo cały szereg innych narodów, ale mam głęboki szacunek dla indywidualności każdego narodu i daleki jestem od potępiania wszystkiego, co mi jest obce. Przywiązany do własnej ojczyzny, cenię w innych ich przywiązanie do swojej i n gdy nie mam pretensyj do Niemca za to, że jest dobrym Niemcem. Uważam przytem, że wszystkie narody europejskie mają wspólne, wielkie dobro, wspólną cywilizację, która jest podstawą ich bytu, którą wspólnie muszą rozwijać i chronić od rozkładu, że to wielkie zadanie winno rodzić w nich poczucie solidarności i łagodzić nieuniknione pomiędzy niemi antagonizmy. Byłbym też szczęśliwy, gdyby stosunki wzajemne między nami a Niemcami mogły być zdrowemi stosunkami sąsiedzkiemi, opartemi na wzajemnym szacunku i umożliwiającemi współdziałanie tam, gdzie to jest potrzebne.

Niestety, obawiam się, że wiele jeszcze czasu upłynie, zanim do takich stosunków dojdzie. Naród niemiecki został wychowany w idei, że Polska jest przeznaczonym dla niego łupem, powodzenie niedawnych czasów wyrobiło w nim ufność, że ten łup jest pewny, i dziś, gdy się z jego rąk wymknął, uważa to sobie za krzywdę i marzy o ponownem jego zagarnięciu. Obawiam się też, że ta, do głębi niezdrowa psychologja narodu niemieckiego w stosunku do Polski przez długi jeszcze czas będzie źródłem nieubłaganej walki i straty sił zarówno polskich, jak niemieckich, sił, któreby mogły być użyte na wielką pracę cywilizacyjną obu narodów oraz uzdrowienie ich życia.

Ambicja panowania nad światem i chciwość dążąca do wyzyskiwania całego świata dla siebie doprowadziła Niemcy do niebywałej klęski. Doprowadzić musiała, bo wszelkie takie ambicje podobny koniec miały. Cywilizacja europejska wytworzyła

wielkie i mniejsze, świadome siebie narody, mające silne poczucie swej godności i swego dobra; i dziś już nie jest możliwe tworzenie imperjum rzymskiego, bo zawsze ten naród, któryby chciał nad innemi zapanować, spotka na swej drodze inne narody, mniej więcej równe mu cywilizacją i rozumem politycznym, które, sprzymierzywszy się, wytworzą przeważającą siłę.

Gdy inne rasy europejskie rozrosły się liczebnie drogą kolonizacji poza Europą, Niemcy rozrastały się w samej Europie i stały się najliczniejszym narodem na naszym kontynencie. Wyjątkowe warunki historyczne, które dały im za sąsiadów rasy młode, znacznie później od nich wchodzące w krąg wpływu cywilizacji rzymskiej, skutkiem czego miały niższą kulturę materjalną i kruchsze wiązania swej budowy politycznej, umożliwiły Niemcom na szeroką skalę podbój i osadnictwo na wschodzie, które podwoiło obszar ich ojczyzny i — jak to z triumfem podnosi kanclerz Bülow w swej *Deutsche Politik* — sowicie ich wynagrodziło za odparcie od zachodu, gdzie starsze od nich cywilizacyjnie rasy szybko pochłonęły najazd germański i germanizmowi w samem jego gnieździe umiały później zagrozić. Z tą rolą kolonizatorów Europy Niemcy przez długi szereg pokoleń się zrośli, wytworzyli sobie odpowiadającą jej ideologję narodową, opartą na pojęciu swej rasy jako *Herrenvolk* i, zgodnie z prawem inercji, tę rolę chcieli bez końca kontynuować, pomimo że ewolucja ludów europejskich czyniła ją coraz bardziej anachronizmem. Eksterminacyjna polityka niemiecka na ziemiach polskich do Prus należących, polityka niesłychanie kosztowna materjalnie i moralnie, kłócąca się na każdym kroku z pojęciami współczesnemi, dochodząca często do karykaturalnej śmieszności, była najlepszą ilustracją tej próby kontynuowania roli, którą warunki czasu czyniły coraz bardziej niemożliwą.

To dążenie Niemców utrzymania się nadal w roli kolonizatorów Europy było głównem źródłem wojny, która stała się tak straszną dla nich, i nietylko dla nich, katastrofą.

Jakiż tedy winien był być główny cel tej wojny ze strony mocarstw przeciw Niemcom sprzymierzonych? Czego winien był dokonać pokój przez te mocarstwa podyktowany? Zniszczenia Niemiec?... Nie — byłoby to zniszczenie części cywilizacji europejskiej, która jest wspólnem dobrem całej Europy. Choć Niemcy zaprzysięgli byli zagładę naszej ojczyźnie, myśmy

nie żywili pragnień, ażeby one były zniszczone. Zresztą, nie jesteśmy dziećmi, ażeby pragnąć rzeczy niemożliwych...

Główny cel tej wojny, który, zdaniem mojem, logicznie się narzucał, był — postawić Niemcy w takiem położeniu, ażeby im, jako narodowi niemieckiemu na ziemi niemieckiej, żadna krzywda się nie działa, ale żeby niemożliwe były nadal wszelkie próby z ich strony kontynuowania roli kolonizatorów Europy, i żeby naród niemiecki jak najrychlej mógł dojść do zrozumienia, że ta rola jest raz na zawsze skończona. Narodom sąsiadującym z Niemcami, których postęp wewnętrzny, w zakresie samowiedzy narodowej, zdolności organizacyjnych i kultury materjalnej, doprowadził do tego, że, będąc pozbawionemi środków, jakie daje własne państwo, umiały jednak swemi siłami społecznemi powstrzymywać postępy niemczyzny i nawet odniemczać swe ziemie, pokój ten powinien był zapewnić na trwałych opartą podstawach niezawisłość polityczną i tem położyć koniec wszelkim próbom sztucznego nasadzania niemczyzny na ich ziemiach.

Trzeba było się pogodzić z faktem, że historja zrobiła naród niemiecki liczebnie największym w Europie, ale zmusić ten naród, żeby się uznał za ustalony w swoich granicach, wszedł w normalną kolej rozwojową współczesnych narodów europejskich i przestał tracić swe siły na próby rozszerzania się na naszym kontynencie. Osiągnięcie tego dałoby największe prawdopodobieństwo utrzymania na przyszłość trwałego pokoju w Europie i zabezpieczenia jej od katastrof podobnych do ostatniej wojny.

Gdy odbywa się tak straszne wstrząśnienie, jak ta wojna, i gdy myśl ludzka, przygotowująca pokój, kieruje się troską, jakby się na przyszłość od podobnych wstrząśnień uchronić, niedość jest przy zawieraniu pokoju rozstrzygnąć kwestje, które całkiem już do rozstrzygnięcia dojrzały, ale trzeba nieco zabiegać naprzód i dołączyć do nich kwestje, które już są bliskie dojrzenia, ażeby uprzedzić wywołanie na ich gruncie stanu zapalnego w bliskiej przyszłości.

Kiedy przyszła konieczność przeprowadzenia głębokich zmian w budowie Europy po wojnie, która tyle kosztowała, trzeba było tę przebudowę tak przeprowadzić, żeby to wystarczyło na możliwie długi okres czasu — nie zostawiać *status quo* w takich kwestjach, które są w ruchu, których rozwój w danym kierunku jest widoczny i co do których łatwo przewidzieć, że

pozostawione nietknięte za kilka lub kilkanaście lat mogą stać się źródłem nowej wojny.

Jako przykład tego pojmowania zadań twórców pokoju wskażę moją dyskusję z Wilsonem w sprawie Górnego Śląska.

Już po wręczeniu delegacji niemieckiej w Wersalu projektu traktatu prezydent Stanów Zjednoczonych, uległszy Lloyd George'owi, zgodził się na zmianę decyzji w sprawie Górnego Śląska, przyznanego Polsce, i na przeprowadzenie w tej ziemi plebiscytu. Zakomunikował tę nową decyzję mnie i Paderewskiemu na Radzie Najwyższej, motywując ją między innemi tem, iż delegacja niemiecka powołuje się na to, że ludność miejscowa, acz mówiąca po polsku, jest przywiązana do Niemiec, do Polski nie chce należeć i w plebiscycie będzie głosowała za Niemcami.

Odpowiedź moja była treści następującej:

— Nie przeczę, że znaczna część polskiej ludności Górnego Śląska może w plebiscycie głosować za Niemcami... Powiem więcej, gdyby zarządzono tam plebiscyt lat temu kilkadziesiąt, napewno prawie cała ludność za Niemcamiby głosowała. Bo wówczas świadomość narodowa polska wśród tej ludności zaledwie zaczynała kiełkować. Ale przez ostatnich lat kilkadziesiąt, pod wpływem postępu oświaty, idzie samorzutny, szybki rozwój tej świadomości. Znajduje się on dziś w pełnym biegu. Jeżeli w dzisiejszem jego stadjum połowa ludności odda jeszcze głosy za Niemcami i jeżeli na skutek tego połowa polskiego Śląska zostanie w granicach państwa niemieckiego, to ten postęp świadomości narodowej przecież się nie zatrzyma, jeno pójdzie dalej. I jutro w tej należącej do Niemiec ziemi synowie będą przeklinali ojców, że głosowali za Niemcami, i ruch polski w tej ziemi stanie się źródłem niepokoju, mogącego wywołać nowe starcia między narodami. Pan, panie prezydencie, chce zapewnić światu trwały pokój: chcąc ten cel osiągnąć, trzeba rozwiązywać nietylko kwestje, które dziś są źródłami wojny, ale i te, które w bardzo bliskiej przyszłości stać się niemi mogą.

Wilson mi na to umiał odpowiedzieć tylko to, że ustanawia się Ligę Narodów, która będzie mogła zmieniać granice między państwami, gdy zajdzie tego potrzeba.

Widzę Ligę Narodów w tej roli, zwłaszcza w stosunku do wielkiego państwa...

Tak wielkie dzieło historyczne, jak przebudowa polityczna

Europy, musi mieć myśl przewodnią, wynikającą z ducha czasu, musi być ujęciem w prawno-polityczne normy tego, czego życie faktycznie dokonało, lub co w znacznej mierze przygotowało. Tylko wtedy może to być dzieło trwałe, dzieło pokoju, tylko wtedy może ono zapewnić pomyślny rozwój i względne szczęście ludom, tylko wtedy może im ono wynagrodzić te ofiary i cierpienia, na które je skazała wojna.

Kiedy jeden z fanatyków pacyfizmu powiedział mi podczas konferencji pokojowej, że wojna jest największą zbrodnią, odpowiedziałem mu:

— Gotów jestem to panu przyznać, z dodatkiem, że tę zbrodnię może okupić tylko dobry, mądrze i uczciwie zrobiony pokój. A wy właśnie, apostołowie pacyfizmu, takiemu pokojowi przeszkadzacie.

Od czasu Kongresu Wiedeńskiego, który starał się utrwalić budowę Europy na zasadach legitymistycznych — z wyjątkiem, ma się rozumieć, Polski — wszystkie nieomal zmiany, które w tej budowie następowały, szły w jednym, wyraźnym kierunku, w kierunku przebudowy naszej części świata na zasadach narodowych. To był duch czasu, wynik wielkiego procesu ewolucyjnego, odbywającego się w Europie przez cały wiek dziewiętnasty, procesu, o którym mówiłem na początku tej pracy, robota sił psychiki zbiorowej ludów, tych *imponderabiliów*, które mają zawsze ostatnie słowo w historji. «Racja stanu» wszędzie musiała się cofać przed dążeniami narodowemi, przed narodowym interesem.

Wojna zastała tę przebudowę Europy na zasadach narodowych w połowie drogi, i jej zadaniem było historycznego dzieła dokończyć. To zresztą dość szeroko rozumiano.

Krótko mówiąc, zadaniem pokoju po tej wojnie było: dać byt państwowy narodom, które go nie miały i żyły w walce przeciw obcemu jarzmu; zjednoczyć narody, politycznie podzielone; wreszcie zburzyć ustroje państwowe, oparte na zasadach przestarzałych, nie będące państwami narodowemi.

Nasze dążenia polskie miały za sobą tę wielką siłę, że były w całkowitej zgodzie z duchem czasu, z kierunkiem, w którym szła ewolucja całej Europy. Dlatego odbudowanie Polski musiało stanąć na porządku dziennym kongresu pokojowego po tej wojnie: trudność tylko tkwiła w ustaleniu pojęcia, co to jest

Polska, co to jest jej obszar narodowy, do jakich granic ma ona prawo.

Druga wielka kwestja, którą wojna wysuwała na porządek dzienny — to było zburzenie monarchji austrjacko-węgierskiej, jako przeżytku nieodpowiadającego duchowi czasu, dążeniom i potrzebom ludów.

My, Polacy, byliśmy w tej sprawie bezpośrednio zainteresowani, przedewszystkiem ze względu na to, że część naszej ojczyzny do Austrji należała. Ale nietylko dlatego...

Pragnąc zjednoczenia i niepodległości dla siebie, myśmy szczerze, niezależnie nawet od naszych interesów, pragnęli jej także dla innych, a tem bardziej dla narodów nam bardzo bliskich. W społeczeństwie naszem — mówię o społeczeństwie polskiem, nie o polskich żydach — istniały głębokie sympatje dla dążeń wyzwoleńczych Czechów, dla dążeń Serbów do narodowego zjednoczenia, dla takich samych aspiracyj rumuńskich; w walce też włoskiej irredenty nad Adrjatykiem przeciw Austrji uczucia polskie były po stronie Włochów. Będąc narodem najbardziej ze wszystkich pokrzywdzonym przez obce panowanie i podział ojczyzny, byliśmy wyjątkowo wrażliwi na te same krzywdy, gdy ich doznawały inne narody, i serce nasze było po ich stronie. Byliśmy w dziedzinie polityki może więcej od innych zdolni do uczuć bezinteresownych.

W tym wszakże wypadku naszym sympatjom najściślej odpowiadał nasz interes narodowy.

Austro-Węgry były terenem ekspanji niemieckiej, szerokim mostem, po którym niemczyzna posuwała się na południowy wschód, po którym szła ona na podboje w kierunku Bałkanów, Azji Mniejszej i Zatoki Perskiej. Istnienie monarchji habsburskiej, wiążącej ręce ludom tego obszaru, hamującej naturalny rozwój sił tych ludów, uniemożliwiającej dyktowane przez ich instynkt samozachowawczy zorganizowanie i zwrócenie tych sił przeciw zapędom niemieckim, było warunkiem powodzenia planów berlińskich. Powodzenie zaś tych planów oznaczało dla nas zamknięcie drogi do niepodległości. Stąd wyzwolenie ludów monarchji naddunajskiej, zjednoczenie podzielonych narodów południowo-wschodniej Europy, a co za tem idzie, zniszczenie państwa austrjacko-węgierskiego było wielkim interesem Polski, warunkiem odbudowania niepodlego państwa polskiego.

Monarchja habsburska, jak już mówiłem, przestała być całkowicie niezawisłem państwem. Od chwili wejścia w sojusz z cesarstwem niemieckiem z państwa sprzymierzonego zamieniła się ona stopniowo na faktyczny protektorat, gdyż bez oparcia się o Berlin panowanie w niej Niemców i Madjarów nie było zdolne się utrzymać. Gdyby więc nawet powstało państwo polskie po tej wojnie, a Austro-Węgry swój byt zachowały, Polska, odgrodzona od Europy nieprzerwanym murem bezpośrednio lub pośrednio niemieckim, państwem niezawisłem stać by się nie mogła. Postulatem naszej niepodległości musiało zatem być: *Austria delenda est.*

I tu jeszcze nie koniec naszych powodów do pragnienia rozbioru Austrji.

W dzisiejszych czasach, kiedy idea dynastyczna straciła wszelką siłę, kiedy państwa przestały być własnością domów panujących, a stały się własnością narodów, monarchja austro-węgierska stała się państwem bez podstawy moralnej, ustrojem wybitnie niezdrowym, w którym odbywała się hodowla najwstrętniejszych mikrobów politycznych.

Państwo jest organizacją przymusu, który sam w sobie jest rzeczą przykrą, budzącą bunt w duszy ludzkiej. Państwo wymaga od swych obywateli ofiar, nieraz bardzo ciężkich, w potrzebie — ofiary życia. Temu przymusowi można chętnie podlegać, te ofiary można z gotowością ponosić, ale w imię czegoś wielkiego. W państwie narodowem to się robi w imię idei narodowej, w imię ojczyzny. W imię czego mogła nakładać przymus, wymagać ofiar Austrja? W imię dynastji habsburskiej? — to się stało już pustą formułą. W imię wspólnego dobra zamieszkujących ją ludów? — kiedy one wspólnego dobra nie uznawały, i dobro jednego było złem drugiego. Służbę państwu sprawowano prawie wyłącznie za pieniądze i zaszczyty, ofiary dla państwa ponoszono ze strachu. W każdem państwie jest pewna ilość ludzi, u których to są jedyne pobudki do służby państwu i do ofiar dla państwa. Ale jeżeli takich ludzi jest zawiele, jeżeli tacy są prawie wszyscy, wtedy państwo jest potworem, szkołą nikczemności. Takiem właśnie państwem była Austrja.

Nie mówię tego czysto teoretycznie i nie sądzę o Austrji na podstawie danych z drugiej ręki. Ja Austrję znałem: mieszkałem w jej granicach, we Lwowie i w Krakowie, przez lat

osiem. Widziałem tam legjon Austrjaków języka polskiego, obserwowałem ich sposób myślenia i postępowania. Był to gatunek bardziej mi obcy moralnie, niż jacykolwiek cudzoziemcy w Europie. To nie byli ludzie, to były karykatury ludzkie — coś wstrętnego i niesłychanie śmiesznego zarazem. Nigdy człowiek przedtem nie przypuszczał, że podobne okazy mogą istnieć na świecie. I żyłem w Galicji w środowisku ludzi z przeciwnego bieguna, ludzi, którzy chcieli być i byli Polakami. U tych nienawiść do Austrji była często większa, niż u pozostałych Polaków do Rosji lub Niemiec. I była inna: łączyła się z takim wstrętem moralnym, z takiem obrzydzeniem, jakiego nie objawiali Polacy względem Niemiec lub Rosji. Widziałem też ludzi zdolnych, wybitnych, z wyższemi ambicjami, którzy się czuli Polakami, ale którzy, dlatego że wyszli ze szkoły austrjackiej, całą swoją działalność opierali na teorji, że ludźmi można rządzić tylko korupcją albo terorem.

I to jest najsłabszym, najniebezpieczniejszym punktem organizacji naszego młodego państwa, że w machinie państwowej i w życiu politycznem mamy tak wielu Austrjaków lub ludzi przez Austrję politycznie zdemoralizowanych. Mnie oburza to głupie, wstrętne, niepolskie w swym charakterze i bardzo szkodliwe szczucie w Królestwie, czy w byłym zaborze pruskim na «Galicjan». Galicja nam dała mnóstwo najlepszych Polaków, ludzi, bez których trudno sobie wyobrazić organizację naszego państwa, ludzi nietylko przewyższających innych rodaków wiedzą, fachową znajomością administracji i mechaniki życia politycznego, ale umiejących często lepiej od innych być Polakami nietylko w uczuciach i w słowie, lecz również i w czynie. Większość najtęższych naszych ludzi dzisiaj, to są ludzie z Galicji. Wśród wielu swoich cnót mają oni jedną, która ich wyróżnia: są wytrawniejsi, mniej naiwni, lepiej się znają na łotrostwie i lepiej z niem umieją walczyć. Bo jeżeli gdzie, to w Austrji było piękne pole do studjowania politycznego łotrostwa.

Razem wszakże z Polakami z Galicji weszła w naszą organizację państwową falanga Austrjaków, wśród nich wielu takich, którzy dlatego tylko zostali obywatelami polskimi, że Austrja przestała dawać chleb i karjerę. Oni lepiejby się czuli w Wiedniu, tylko ich tam nie chcą. Ci traktują Polskę jedynie jak pastwisko, tak się czują i tak się zachowują, jak na służbie w obcem pań-

stwie. Tylko Polsce gorzej o wiele służą niż Austrji, bo się mniej boją. Jest to żywioł, który już dawno przestał rozumieć, co to ojczyzna, bo ojczyzny nie miał: miał Austrję, która dla nikogo ojczyzną nie była. To żywioł moralnie i politycznie bardzo niebezpieczny, i dopóki nie będzie w cień zepchnięty, państwo polskie na pewnych podwalinach nie stoi. A zepchnąć go nie łatwo, bo zajął wiele stanowisk i, związany między sobą austrjackością, stara się je dalej opanowywać, a innych wypierać. Kierownicy naszej machiny państwowej winni baczną uwagę na to zwrócić: lepszy często nieco mniej fachowy urzędnik, który służy Polsce nietylko dlatego, że mu płacą, że go czekają awanse lub że, jak to się czasem zdarza, ma pole do nielegalnych zysków.

Trup austrjacki, który, choć pokrajany, jeszcze się całkiem nie rozłożył, dotychczas zaraża nasze życie polityczne jadem cynizmu, dostarcza nam ludzi, którzy w głębi duszy uważają przywiązanie do ojczyzny, poczucie obowiązku względem niej, poświęcenie dla niej za wyraz naiwności, za przeżytek dawnych, pierwotniejszych czasów. Zrośli z państwem, które ojczyzną nie było, zatracili jej pojęcie, a ponieważ za jego granice nie wyglądali, są przekonani, że głębszy stosunek moralny do ojczyzny nie istnieje nigdzie. Wychowani w austrjackim chlewie, myślą, że cały świat jest chlewem. Trzeba im było być we Francji, w Angji, we Włoszech podczas wojny, widzieć tę sumę bohaterstwa, poświęcenia, to niezliczone mnóstwo ludzi idących z ochotą na śmierć, byle ojczyzna żyła, ludzi stokroć więcej nowoczesnych od nich, o całe piętra wyższych kulturą. O ileby ich zdolni byli zrozumieć, zrozumieliby, jaką zakałą Europy była Austrja.

Bardzo byłoby rzeczą pożyteczną, gdyby ludzie szerszych pojęć, którzy przyglądali się Austrji w tej ogniowej próbie, jaką była wojna, spisali swe spostrzeżenia i pokazali światu, jak państwo nienarodowe w dzisiejszych czasach taką próbę wytrzymuje i jakich musi używać środków, żeby dłużej w niej wytrwać.

Niejeden tedy mieliśmy powód do tego, żeby dążyć do zniszczenia państwa austrjacko-węgierskiego, do wycięcia tego wrzodu, który tak blisko nas tkwił w ciele Europy, w takim stopniu nasz własny organizm narodowy zakażał, do przebudowy politycznej tego obszaru, na którym tyle sił, pokrewnych nam dążeniami, pozostawało w zaprzęgu niemieckim. I byliśmy tu

w tem szczęśliwem położeniu, że nasze dążenia były zgodne z potrzebami czasu, z postulatami rozwoju dziejowego Europy.

Dawno już zrozumiałem, że niepodległej Polski nie będzie bez rozwalenia przestarzałej budowy państwa austrjacko-węgierskiego. I oddawna w swem działaniu politycznem tym celem się kierowałem.

Walka o byt i o przyszłość naszego narodu to była walka przedewszystkiem z Niemcami. Dziś walczy się z narodami, nie z dynastjami, bo dynastje już nic nie znaczą, albo bardzo niewiele. Państwo, które było dawniej narzędziem dynastji, dziś jest narzędziem narodu. Naród niemiecki, w swem dążeniu do podboju połowy Europy, miał dwa narzędzia: swoje narodowe państwo niemieckie i różnonarodowe państwo austrjacko-węgierskie, którem rządzili austrjaccy Niemcy i Madjarzy, jedni i drudzy zmuszeni w swym interesie do opierania się o narodowe państwo niemieckie i do służenia jego celom.

O zniszczeniu narodowego państwa niemieckiego nie było mowy, i o tem, jak powiedziałem, nie myśleliśmy. Można mu było tylko odebrać to, co nie było niemieckiem. Ale dążąc do zamknięcia Niemców w granicach ich obszaru narodowego, można było i należało zburzyć nienarodowe państwo austrjacko-węgierskie. Nasz tedy stosunek do narodu niemieckiego krótko się formułował w następującym programie względem państw: osłabić państwo niemieckie, zredukować jego posiadanie do ziem niemieckich, a zburzyć państwo austrjacko-węgierskie.

Gdy się coś burzy, trzeba nową budowę na miejscu dawnej stawiać. Przy planowaniu tej nowej budowy politycznej nie można fantazjować, ale trzeba ujmować w formy państwowe to, co ma swój odpowiednik narodowy w życiu. W dzisiejszych czasach państwa sztucznie stworzone, które tego odpowiednika nie mają, nie mogą się ostać.

Trzeba to stwierdzić, że zmienność dziejów tego obszaru, na którym ostatniemi czasy stała dualistyczna monarchja austrjacko-węgierska, wytworzyła niesłychanie zawikłane stosunki rasowo-cywilizacyjne i narodowo-polityczne, w których niewszystkie kwestje jednakowo dojrzały do rozstrzygnięcia, w których na każdym kroku nasuwały się poważne wątpliwości, jak zdecydować o przyszłości tego lub innego terytorjum.

Wyjście z tych trudności ułatwiały same ludy monarchji

habsburskiej, które złączyły swą sprawę ze sprawą państw sprzymierzonych. Antycypowały one, że tak powiem, przyszłość, stwarzały całości, jeszcze dziś nie będące całościami, ale mające poważne widoki na stanie się niemi. Wystąpił w tej wojnie na widownię związek Czechów ze Słowakami, jako naród czesko-słowacki, i związek Serbów, Chorwatów i Słoweńców, jako naród jugo-słowiański. Nie były to formacje całkiem sztuczne, jednostronnie projektowane, bo jakkolwiek nie można powiedzieć, żeby Czesi i Słowacy stanowili dziś jednolitą całość, lub żeby między Serbami, Chorwatami i Słoweńcami nie istniały głębokie różnice cywilizacyjne, a nawet, gdy mowa o Słoweńcach, językowe, i pochodzące stąd polityczne antagonizmy — to jednak sprawa każdego z tych ugrupowań była reprezentowana przez jednolitą, energiczną akcję ludzi pochodzących ze wszystkich wymienionych szczepów. Główny przedstawiciel sprawy czesko-słowackiej, Masaryk, był z pochodzenia Słowakiem, i działali z Czechem Beneszem, jak jeden człowiek. Słowakiem był główny bohater armji czeskiej, wielki istotnie charakter, jenerał Stefanik. Tak samo akcję jugo-słowiańską prowadzili zgodnie Serbowie z różnych części obszaru serbskiego, Chorwaci i Słoweńcy. Widoczne było, że za każdą z tych spraw stoi ścisła organizacja, już przed wojną wytworzona, mająca na swe usługi ludzi z różnych szczepów, występujących jako jeden naród, i nawet wpływowych, oddanych sprawie cudzoziemców, Anglików i Francuzów. Tacy ludzie, jak prof. Denis w Paryżu, jak słynny badacz cywilizacji przedgreckiej na Krecie, Sir Arthur Evans, jak redaktor polityczny *Times*'a, Wickham Steed, jak publicysta Seaton Watson, służyli jeszcze nawet przed wybuchem wojny sprawom czesko-słowackiej i jugo-słowiańskie, jak swoim własnym, i ogromnie się przyczynili do ich zwycięstwa.

W interesie Polski wcale nie leżało rozproszkowanie ludów monarchji austrjacko-węgierskiej: im większe całości się tworzyły, tem większe miały one widoki oparcia się w przyszłości wpływom niemieckim, tem więcej zasługiwały na nasze poparcie.

Wobec tego, że ludy monarchji habsburskiej były właściwie odłamami narodów, istniejących poza granicami monarchji, wobec tego, że tylko dwa narody, Węgrzy i Czesi, były zamknięte w całości w granicach monarchji, i że Węgrzy już posiadali swą organizację państwową przy dualizmie, powstała potrzeba utwo-

rzenia na gruzach monarchji tylko jednego nowego państwa, mianowicie, państwa czesko-słowackiego. Reszta ziem monarchji odchodziła do Polski, Rumunji, Serbji, Włoch, wreszcie, gdy chodzi o kraje niemieckie, mogła pozostać bądź zmniejszoną Austrją, bądź być przyłączona do Niemiec.

Nad każdym z punktów kwestji tej przebudowy musimy się chwilę zatrzymać.

Ażeby skończyć z kwestją burzenia starej budowy, zacznę od Węgier.

Obszar Królestwa Węgierskiego — ma się rozumieć, bez Chorwacji — można było uważać za obszar narodowy węgierski, ze względu na to, że cywilizacja węgierska pracowała tam od stuleci, że na ziemiach z ludnością słowacką, serbską, rumuńską i ruską Madjarzy przedstawiali żywioł dominujący intelektualnie i gospodarczo, że jakkolwiek na tych ziemiach występowała opozycja przeciw madjaryzmowi, to jednak nie można było z całą pewnością powiedzieć, że obejmuje ona większość ludności. Przeciw takiemu wszakże stanowisku przemawiał szereg faktów. Madjarzy w swojem królestwie w stosunku do niemadjarskich narodowości stanowili mniejszość, pomimo że wszyscy żydzi stanęli w szeregach madjarskich i gorliwie współdziałali w dziele madjaryzacji [1]. Faktu tego nie dało się ukryć pomimo bezceremonjalnego fałszowania spisów ludności. Obszar etnograficzny madjarski stanowił trzecią część królestwa. Ludność madjarska na swym obszarze etnograficznym nie przewyższała wcale kulturą szczepów niemadjarskich. Wreszcie argument, że szczepy niemadjarskie niezdolne są wytworzyć własnych państw, upadał wobec tego, że chodziło o przyłączenie ich do państw już istniejących, jak Rumunja i Serbja, lub do nowego państwa czeskiego, którego zdolność do życia trudno było kwestjonować wobec dowodów energji politycznej i gospodarczej, jakie złożyli Czesi w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu.

Gdy trzeba wybrać pomiędzy dwoma spornemi stanowiskami, jedynem wyjściem jest wybrać to, które odpowiada naszemu narodowemu dobru.

Myśmy mieli tradycje przyjaznych stosunków z Węgrami;

---

[1] Za to swoje współdziałanie z madjaryzmem wystawili potem rachunek w postaci rewolucji bolszewickiej na Węgrzech.

wtedy, kiedy byli uciskani przez Austrję, sympatje nasze były po ich stronie, ojcowie nasi walczyli w powstaniu węgierskiem. Od czasu wszakże, gdy sprawa węgierska zwyciężyła, gdy Węgrzy zorganizowali się państwowo, jako połowa monarchji habsburskiej, gdy z drugiej strony, przy nowym ustroju politycznym, poczuli się oni zagrożeni przez ruch emancypacyjny wśród Rumunów, Słowaków i Serbów — zrozumieli, że uratować ich może tylko ścisły związek z Niemcami, naturalnymi wrogami odrodzenia narodowego ludów doliny Dunaju. Węgrzy byli głównymi twórcami sojuszu monarchji habsburskiej z cesarstwem niemieckiem, na nich się on silniej, niż na Niemcach austrjackich, opierał, i widoczne było, że w położeniu, w jakiem się znajdują, nietylko są, ale muszą być zawsze najpewniejszymi sojusznikami Niemców w Europie. Tem samem musieli być wrogami Polski. Dawali nam oni od czasu do czasu zdawkowe objawy przyjaźni, ale polityka węgierska była w istocie przeciwpolska. Złożyła ona wyraźne tego dowody i w czasie ostatniej wojny.

W tym stanie rzeczy w interesie naszym leżało, żeby Węgry jak najbardziej osłabić, a wzmocnić te narody, na których niezależność od Niemiec można liczyć. Dlatego poparliśmy bez wahania całą siłą program zredukowania Węgier do ich obszaru etnograficznego. Gdy wpływ węgierski w ziemiach od nich oderwanych całkowicie zniknie, gdy będą musieli z konieczności pogodzić się ze swemi nowemi granicami, gdy przestaną żyć myślą o odzyskaniu utraconych obszarów — wtedy możliwe będzie ich przyjazne współżycie z sąsiadami i z nami także, bo wtedy nie będą mieli celu szukania oparcia w Niemczech.

Chciałbym, ażeby z tego dobrze sobie u nas zdawano sprawę, ażeby rozumiano, że wszelkie zjawiające się u nas próby wywołania zbliżenia do Węgier, poparcia ich ambicyj na Słowacczyźnie czy gdzie indziej, nie są niczem innem, jak robotą dla Niemiec, robotą przeciwną najwyraźniejszym interesom naszego narodu.

Stanowisko nasze w kwestji węgierskiej miało niezawodnie pewien wpływ na jej rozstrzygnięcie, jak duży, niepodobna określić. Nie byliśmy zainteresowani w tej kwestji bezpośrednio, nie można było nas posądzić, że kierowani jesteśmy chciwością; kompetencji zaś w tej sprawie, tak nam bliskiej, nie można nam było odmówić. Były też próby pozyskania nas na rzecz obrony inte-

resów węgierskich. Ludzie na wybitnych stanowiskach w krajach zachodnich przychodzili i starali się wpływać na mnie, byśmy zajęli przyjazną względem Węgrów postawę. Węgrzy mieli silnych przyjaciół na Zachodzie. Na długo już przed wojną zajmowali oni duże stanowisko w masonerji, a byli jednocześnie związani blisko z żydami. Jednakże i Czechosłowacy, i Jugosłowianie mieli także ugrupowania masońskie, które ich popierały z wielką energją. Mieli oni tę wyższość nad protektorami Węgrów, że ich protegowani nie byli zaangażowani w wojnę przeciw sprzymierzonym, że Serbja miała wielkie zasługi i wielkie poniosła ofiary dla ich sprawy, że Czesi również składali wyraźne dowody solidarnej walki przeciw państwom centralnym. Obok tego sprawa czesko-słowacka i jugosłowiańska były sprawami wyrażającemi ducha czasu, odpowiadały przeważającej tendencji umysłów w tej wojnie.

Najdalszemi geograficznie kwestjami na gruncie monarchji habsburskiej były dla nas kwestje jugo-słowiańska i włoska nad Adrjatykiem. Sympatyzując gorąco z dążeniami Serbów, Chorwatów i Słoweńców do politycznego zjednoczenia i widząc w tem jeden z głównych zadatków zdrowej i zgodnej z naszemi celami organizacji politycznej Europy południowo-wschodniej, jednocześnie życzyliśmy z całego serca Włochom połączenia z ojczyzną ich ziem pozostałych przy Austrji. Nie byliśmy wielkiem mocarstwem, żeby w tych kwestjach decydować, przy oddaleniu geograficznem od nas nie wymagały one naszego udziału w ich rozstrzyganiu: to nam pozwoliło nie wdawać się w trudne spory między Włochami a Jugosłowianami, w których zresztą byliśmy niekompetentni. Zachowując życzliwość dla obu stron, czekaliśmy, ażeby one między sobą te spory rozstrzygnęły.

Natomiast bliskiemi nam bardzo kwestjami, z jednej strony granicznemi, z drugiej — ściśle związanemi z przyszłem położeniem zewnętrznem naszego państwa, były kwestje czesko-słowacka i rumuńska. W tych kwestjach mieliśmy wiele do powiedzenia, musieliśmy posiadać wyraźny program i konsekwentnie go bronić.

Kwestja rumuńska nie przedstawiała dla nas żadnych trudności. Mając raz zdecydowane stanowisko w kwestji podziału Węgier, popieraliśmy Rumunów w najważniejszej dla nich sprawie. Jeżeli mieli oni sporne kwestje graniczne, to nie z nami: do Bukowiny pretensji nie mieliśmy. W czasie konferencji pokojowej

jeden z dyplomatów rumuńskich powiedział, iż gotów jest ogłosić konkurs z wysoką nagrodą temu, kto wskaże jakąkolwiek poważną kwestję sporną między Polską a Rumunją. Otóż sąsiad, z którym niema poważnych kwestyj spornych, jest sąsiadem bardzo cennym. W interesie narodu leży, żeby taki sąsiad był silny: jest on przeznaczony na sojusznika, a sojusznik-sąsiad przedstawia wielką wartość i politycznie, i wojskowo, i w zakresie współżycia gospodarczego. Przez Rumunję prowadzi droga handlowa do Morza Czarnego, które dla przyszłości gospodarczej naszego kraju ma ogromne znaczenie.

Od początku wojny nie miałem wątpliwości, że naszem zadaniem będzie aspiracje rumuńskie bezwzględnie popierać. Dla jasności muszę otwarcie powiedzieć, że przy całem mojem życzliwem stanowisku względem Rosji, w sprawie Besarabji jestem po stronie Rumunji: to jest jej prowincja, niedawne jej przyłączenie do Rosji było wielką krzywdą Rumunji, a będąc posłem do Dumy, miałem możność przekonać się, jak niezdrowe stosunki rozwinęły się w tej ziemi pod panowaniem rosyjskiem.

Dziś jesteśmy z Rumunją w przymierzu i przyjaźni. Przyjaźń ta mogłaby iść dalej, i moglibyśmy z niej mieć więcej, gdyby polityka państwa polskiego od chwili jego powstania zrozumiała była, że jej zadaniem jest być dalszym ciągiem polityki naszej, polityki Komitetu Narodowego w Paryżu. Niestety, bywała ona w pierwszych latach w rękach ludzi, którzy tak mało rozumieli położenie Polski, iż zdawało im się, że wszystko rozumieją. Ci mieli ambicję pokazać, że sprawami polskiemi inaczej i lepiej od nas pokierują. Życie wkońcu zmusiło do nawrócenia na właściwą linję — ale co te dziecinne próby Polskę kosztowały... W najlepszym razie wiele lat trzeba będzie, żeby zło odrobić. Jeszcze dziś politycy rumuńscy skarżą się, że proponowano im z naszej strony aljans polsko-rumuńsko-węgierski! Czy wobec tego można się dziwić, że wszystko, co się od powstania Polski działo w dolinie Dunaju, działo się tak, jakby Polska wcale nie istniała...

Sprawa czeska była o wiele więcej skomplikowana i przedstawiała dla nas poważne trudności.

Stosunki nasze z tym najbliższym nam plemiennie narodem były już w odległych wiekach bardzo bliskie i od początku treścią ich była rywalizacja. W chwili wystąpienia naszego na widownię

dziejową mieli Czesi, jako bliżsi Zachodu, przewagę cywilizacyjną nad nami, byliśmy też ich uczniami, czego ślady pozostały w naszym języku. Myśmy wszakże wyrośli na potężniejsze państwo, rozrośli się w większy naród i większą odegrali rolę dziejową. Przez długi czas walczyliśmy: bywaliśmy my w Pradze, a Czesi w Krakowie, dopóki Czechy nie wsiąkły w Cesarstwo, a my przez unję z Litwą nie staliśmy się wielkiem mocarstwem. Dalsze losy były dla nas nieszczęśliwe, a dla nich fatalne. Myśmy stracili swe państwo, oni zgubili swe oblicze jako naród. I nam, i im zagładę niosła niemczyzna. Poczucie tego sprawiło, że odrodzenie czeskie w XIX w. zaczęło się w atmosferze przyjaźni dla Polski. Ale Polska nie była potęgą i Polska w XIX w. popełniała wielkie błędy, szła do własnej zguby. Oczy Czechów, szukające oparcia przeciw Niemczyźnie, znalazły je w Rosji. Rząd rosyjski jedną ręką ściskał dłoń pruską, a drugą niósł Czechom i innym pobratymcom ideę słowiańską w postaci panslawizmu, który był ideą zjednoczenia Słowian pod panowaniem rosyjskiem, pod rządami autokratycznemi i w prawosławiu. Dla Czechów, w ich pierwszem stadjum odrodzenia, w którem świadomość słowiańska była silniejsza od czeskiej i w którem czuli potrzebę potężnej opieki słowiańskiej zzewnątrz, i taka idea była dobra. A gdy rządowi rosyjskiemu w jego planach zawadzał naród słowiański z silną indywidualnością, z bogatą własną cywilizacją, gdy narzucił on jako artykuł wiary słowiańskiej — nienawiść do «zlatynizowanej» Polski, Czesi i ten artykuł, co prawda, bez entuzjazmu, przyjęli. I w atmosferze panslawizmu odradzał się w nich prastary duch rywalizacji w stosunku do Polski. Wkrótce przyszły różnice polityczne z Polakami w parlamencie austrjackim, interesy ekonomiczne, dla których Czesi łączyli się z Niemcami austrjackimi w celu wyzyskiwania Galicji, wreszcie walka narodowa polsko-czeska w zachodniej części Księstwa Cieszyńskiego. Ale przyszedł też rozwój świadomości narodowej czeskiej, aspiracje do niezależnego, własnego bytu narodowego, ambicja odegrania roli jako Czesi, a nie jako Słowianie tylko. Wtedy wszechrosyjski panslawizm przestał do nich przemawiać. I wtedy lepiej zaczęli rozumieć Polskę. A że w tej Polsce, pomimo wszystko, były dla nich szczere sympatje, że ta Polska walczyła tak jak oni przeciw niemczyźnie, że zrozumieli, iż zagłada Polski byłaby ich zagładą, więc stosunek ich do Polski zaczął się zmieniać, i mo-

żliwy stał się neoslawizm oraz przyjacielskie wycieczki Czechów do Warszawy i Polaków do Pragi. Jednakże duch rywalizacji w stosunku do Polski, podsycany sporem narodowym w Cieszyńskiem, pozostał i wystąpił wcale silnie podczas wielkiej wojny.

Nie można powiedzieć, żeby nasze dążenia w tej wojnie miały za sobą bezwzględne sympatje kierowników polityki czeskiej. Sami dążąc do niepodległości, wcale nie podzielali naszego do niej dążenia w okresie, kiedy dawna Rosja jeszcze istniała: zajmowali raczej stanowisko rosyjskie i planowali swój związek polityczny i gospodarczy z Rosją ponad naszemi głowami. Po rewolucji rosyjskiej, kiedy niepodległości Polski już nie można było kwestjonować, wcale nie popierali naszych dążeń terytorjalnych, pragnęli Polski małej, ściśle etnograficznej, żeby nie przewyższała ich potęgą państwową, i żeby mogli mieć granicę bezpośrednią z Rosją. Stanowisko etnograficzne nie przeszkadzało im dążyć do zabrania etnograficznie polskiego Cieszyna.

Dla ludzi małych, nie umiejących szerzej spojrzeć na położenie Polski, ani dalej sięgnąć okiem w przyszłość, jakiż to niewątpliwy powód do zwalczania Czechów na każdym kroku, do przeszkadzania im w urzeczywistnieniu wszystkich ich planów narodowych.

Sprawa czeska wszakże w naszych oczach to nie była sprawa stosunku polityków czeskich do nas, ani nawet stosunku dzisiejszego pokolenia Czechów do dzisiejszego pokolenia Polaków. Tu się budowało przyszłość na całe pokolenia i trzeba było zważyć, jakie Czechy narodowi polskiemu będą nietylko dziś, ale jutro i pojutrze potrzebne. Nawet mi do głowy nie przychodziło, ażeby, formułując i przeprowadzając nasz program w kwestji czeskiej, w jakiejkolwiek mierze kierować się tem, jakie w naszej sprawie stanowisko zajmują Czesi. Nie mogę powiedzieć, żeby to ich stanowisko mnie nie obchodziło: ono mi pomagało lub przeszkadzało; ale nie wpływało na moje postępowanie w kwestji czeskiej.

Tu nie można było myśleć kategorjami wiedeńskiemi, jakgdyby chodziło o interesy narodowości w Radzie Państwa reprezentowanych: tu się robiło kawał historji, i trzeba było myśleć, że tak powiem, stuleciami.

Ktokolwiek widział mapę językową Europy, musiał zauważyć, że granica niemczyzny od wschodu i południa idzie linją bardzo

krętą. W trzech punktach z obszaru niemieckiego wysuwają się w głąb ziem obcych długie macki czy ramiona. Jedno z tych ramion, przerwane co prawda w środku, posuwa się po brzegu bałtyckim w kierunku Królewiec — Kłajpeda; drugie wyciąga się na południowy wschód w kierunku Lignica — Wrocław; trzecie wreszcie odchodzi od zachodniej połowy obszaru niemieckiego na południe w kierunku Wiedeń — Grac. Między pierwszem a drugiem z tych ramion znajduje się połowa obszaru językowego polskiego, między drugiem a trzeciem — cały obszar językowy czeski. Położenie Polski jest pomyślniejsze, gdyż ramiona niemieckie obejmują tylko połowę jej obszaru językowego, a nadto jedno z nich nie jest ciągłe, przecięte jest polskiem Pomorzem. Położenie Czech jest niesłychanie niebezpieczne, tem niebezpieczniejsze, że geograficzna i polityczna ich granica od głównego obszaru niemieckiego, Góry Czeskie, przestała być granicą językową: niemczyzna przelała się przez góry i obsiadła szeroko ich zbocza po stronie czeskiej. Nadto na południu Czechy mają poważnego wroga w Węgrach, które w ostatniej połowie stulecia stały się najwierniejszym sojusznikiem Niemiec.

Dla nas niebezpieczeństwo zalewu niemieckiego, grożące Czechom, nie mogło być nigdy obojętne. Dopóki ramię śląskie niemczyzny, Lignica — Wrocław, ma po drugiej stronie niezniemczony obszar czeski, dopóty siła jego jest względna, i nacisk niemczyzny na nas stąd idący nie może posiadać zbytniego impetu. Dzięki temu w znacznej mierze nasza najdalej na zachód wysunięta ziemia, Poznańskie, oparła się zalewowi niemieckiemu. Inne byłoby nasze położenie, gdyby naród czeski znikł z powierzchni Europy, gdyby jego ziemia stała się niemiecką. Trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć, że odrodzenie narodowe Czech umożliwiło odbudowanie Polski w tych granicach na zachodzie, które dziś posiadamy. Dodam, że bez porównania większe znaczenie dla Czech ma istnienie Polski: gdybyśmy się byli nie utrzymali na zachodzie, Czesi nie mogliby istnieć jako naród, staliby się słowiańską wyspą w morzu niemieckiem, jak Serbowie łużyccy.

Rzeczą Czechów jest rozumieć, co znaczy dla nich Polska, ale naszą rzeczą jest rozumieć, co znaczą dla nas Czechy. Jeżeli składają oni dowody, że nie rozumieją swego położenia, to przecie z tego nie może wynikać, żebyśmy my zamykali oczy

na swoje. W naszym interesie leży, żeby Czechy istniały, żeby były możliwie silne, byle nie naszym kosztem, żeby wytworzyły jak najpewniejszą zaporę przeciw posuwaniu się niemczyzny na południe. Jesteśmy o wiele większym od nich narodem, mamy o wiele większe widoki jako państwo, i brak szerszej myśli u nas byłby o wiele większym grzechem. Tylko mali Polacy, którzy dotychczas nie rozumieją, co to jest Polska, mogą pchać do nieustannej kłótni z Czechami. Nie mówię o agentach niemieckich, bo ci mają całkiem wyraźne w tym względzie zadanie.

Tak na rzeczy patrząc, uznaliśmy od początku wojny za swój obowiązek polski popierać całą siłą wszystkie aspiracje terytorjalne czeskie, z wyjątkiem do ziem, które są nasze. Pozostawaliśmy w jak najprzyjaźniejszych stosunkach z kierownikami polityki czeskiej, co nie było trudne przy wielkich ich osobistych zaletach, walczyliśmy o żądania czeskie, nieomal tak jak o polskie, a solidarność z Czechami, którą na każdym kroku manifestowaliśmy, ogromnie wzmacniała stanowisko i nasze, i Czechów w zachodnim świecie politycznym, któremu ciągle kładziono w uszy, że narody środkowej Europy tylko gryźć się między sobą umieją.

Ziemie czeskie w Austrji to były: Czechy, Morawy i połowa Śląska austrjackiego, ciągnąca się wzdłuż granicy pruskiej — Księstwo Opawskie. Czesi wprawdzie zaliczali do swych ziem cały Śląsk austrjacki, ale druga jego połowa, Księstwo Cieszyńskie — to ziemia polska. Tylko zachodni skrawek Cieszyńskiego ma ludność czeską.

Przeciw naporowi niemczyzny od północy te ziemie stanowiły mur zbyt cienki — trzeba go było pogrubić przez włączenie do państwa czeskiego Słowacczyzny. Jeżeliśmy postanowili do tego dążyć, popierać program czesko-słowacki, to nietylko dlatego, że to był program Czechów, ale także i to przedewszystkiem dlatego, żeśmy go uważali za zbawienny. Gdyby Czesi o tem nie myśleli, sambym ich do tego namawiał.

Są u nas ludzie, którzy powiadają, że przecież Słowacy są również bliscy językowo nam jak Czechom, że są nawet bliżsi, i że z chwilą, gdy rozbiór Węgier został postanowiony, my moglibyśmy aspirować do Słowacczyzny. Ludzie ci zapominają o wielu rzeczach, a przedewszystkiem o istnieniu Karpat. Gdyby Słowacy siedzieli na północ od Karpat, od tysiąca lat jużby nie byli Słowakami, jeno częścią narodu polskiego. Ale że siedzieli poza

geograficzną granicą Polski, więc historja ich związała z Czechami i Węgrami. Słowacczyzna może należeć albo do Węgier, albo do Czech. Do Węgier dlatego, że Słowacy przez wieki pozostawali pod ich panowaniem, do Czech — że są szczepem im blisko pokrewnym, że już w bardzo dawnych czasach łączyły ich z Czechami węzły polityczne i cywilizacyjne, że w ostatniej dobie w swej walce przeciw madjaryzmowi znajdowali w Czechach oparcie moralne i kulturalne, że wreszcie znaczna część Słowaków do tego połączenia z Czechami dążyła i dla niego pracowała.

Gdyby nawet Słowacy chcieli należeć do Polski, i gdyby nam Słowacczyznę ofiarowano, to nie wiem, czyby nam się ten dar opłacił, czy warto byłoby dla niego tracić granicę karpacką, jedyną dobrą granicę lądową, jaką posiadamy.

Prawda, że dziś istnieje na Słowacczyźnie dość silna opozycja przeciw Czechom, jest to wszakże raczej opozycja przeciw metodom czeskim; Czesi niezawsze postępują taktownie i nie mają miękkiej ręki. Niepodobna przecie każdej opozycji brać za dowód, że dany kraj nie powinien do państwa należeć. Zresztą znaczna część tej opozycji — to opozycja madjarska pod maską słowacką. Nawiasem mówiąc, bardzo należy nam być ostrożnymi wobec wezwań z tamtej strony o poparcie, jeżeli nie chcemy robić roboty dla Węgrów i dla Niemców. Interes narodowy nakazuje nam traktować Słowacczyznę jako nieoddzielną część państwa czesko-słowackiego, a że zależy nam na tem, żeby to państwo było silne, nie bawić się w robienie mu wewnętrznych trudności.

Bardzo bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy byli mogli cały program czeski bez zastrzeżeń popierać. Nie mogliśmy wszakże oddawać Czechom Cieszyna, ziemi polskiej. Przy całej tedy solidarności z nimi we wszystkich ich pozostałych żądaniach terytorjalnych — pomijam tu niewiele znaczące, drobne sprostowania granicy w Tatrach — na punkcie kwestji cieszyńskiej trwała między nami od początku do końca zacięta walka. O warunkach tej walki i o jej przebiegu będzie mowa później.

Po określeniu naszego stanowiska w kwestjach: węgierskiej, austrjacko-włoskiej, jugosłowiańskiej, czesko-słowackiej i rumuńskiej pozostawała jeszcze kwestja przyszłości niemieckich ziem Austrji. Pozornie daleka od nas, miała ona pierwszorzędne dla nas znaczenie, i gdyby była należycie rozstrzygnięta, dziejowa

doniosłość wyników tej wojny byłaby nietylko dla Polski, ale dla całej Europy wielekroć większa.

Wychodząc z założenia, że dla zbudowania pokoju możliwie trwałego należy rozstrzygnąć wszystkie kwestje dojrzałe do rozstrzygnięcia i nawet te, które choć niecałkiem jeszcze dojrzały, są na drodze do rychłego dojrzenia w określonym zupełnie kierunku — należało w programie wojny umieścić połączenie niemieckich krajów Austrji z państwem niemieckiem. Byłoby to konsekwentne, uczciwe przeprowadzenie jednolitego programu, zrobienia dla Niemiec tego, co zrobiono dla Włoch, Serbji i Rumunji. Rozumiem, że takiej polityki zasadniczej można nie uznawać, takiej konsekwencji można nie zachowywać względem zwyciężonego, o ile ważne względy praktyczne tego wymagają, o ileby to miało pociągnąć za sobą niebezpieczeństwo dla zwycięzców.

Byłem wszakże i jestem tego zdania, że takie rozstrzygnięcie byłoby dobrodziejstwem z jednej strony dla pomienionych krajów niemiecko-austrjackich i dla narodu niemieckiego wogóle, z drugiej — dla samych zwycięzców. Cała Europa zyskałaby na tem: jej przyszły rozwój pokojowy byłby o wiele pewniejszy.

Nie jest to w zwyczaju powiększać terytorjum państwa zwyciężonego. Z chwilą wszakże, kiedy się urządza Europę na zasadach narodowych, nie można tworzyć państewka austrjackiego, bo narodu austrjackiego niema. Kiedy się dąży do zamknięcia Niemiec w granicach ich obszaru narodowego, trzeba temi granicami objąć cały obszar narodowy niemiecki. Tylko trzeba było przytem konsekwentnie przeprowadzić zasadę, że obszar narodowy musi posiadać jedność terytorjalną, musi być jednym, ciągłym obszarem, że nie można zaliczać do niego izolowanych grup, wysp danej narodowości, otoczonych ziemiami obcemi. Oddzielając Siedmiogród od Węgier, jako terytorjum rumuńskie, nie można przecie było uznać za część obszaru węgierskiego kraiku Seklerów, i ta, wcale silna liczebnie wyspa madjarska, otoczona dookoła ludnością rumuńską, pozostać musiała w obszarze rumuńskim. Otóż taką wyspę stanowi izolowana grupa ludności niemieckiej w Prusiech Wschodnich. Słuszność nakazywała przyznać Niemcom ziemie austrjackie, stanowiące dalszy ciąg obszaru narodowego niemieckiego, a natomiast oddzielić od nich z całą surowością, bez przeprowadzania komedyj plebiscytowych, to wszystko, co do obszaru niemieckiego nie należy,

a więc: Alzację i Lotaryngję, cały duński Szlezwik, wszystkie ziemie polskie, wreszcie izolowane terytorjum z ludnością niemiecką w Prusiech Wschodnich. Królewcowi z przyległościami, a nie Gdańskowi, należał się los wolnego miasta. Tym sposobem zwyciężone Niemcy zyskałyby w ziemiach austrjackich niewiele mniej ludności, niżby utraciły gdzieindziej, a terytorjalnie byłyby większe, niż przed wojną.

Byłaby to solucja, zgodna z zasadami ogólnemi, które głoszono podczas tej wojny i które odpowiadały duchowi czasu, kierunkowi ewolucji narodów europejskich w ostatniem stuleciu. Przyjrzyjmy się teraz, jakby wyglądała ona w skutkach.

Przedewszystkiem Niemcy zyskałyby terytorjum więcej jednolite, więcej zaokrąglone, niż miały przed wojną i niż mają dzisiaj. Posiadanie przez nich wyspy niemieckiej w Prusiech Wschodnich, ze znaczną nadto ilością ludności polskiej w granicach tej prowincji pozostawionej, musi być stałem źródłem niepokoju, jakby zachętą dla nich do polityki agresywnej na Wschodzie. Nie można było wymyślić nic bardziej groźnego dla przyszłego pokoju.

Ziemie, stanowiące dziś Respublikę austrjacką, prędzej czy później staną się częścią państwa niemieckiego. Temu żadna siła nie przeszkodzi, bo to jest koniecznością życia. Zaraz też po wojnie ludność ich objawiła wyraźne w tym kierunku dążenie, i gdyby nie przeszkody ze strony państw sprzymierzonych, rzecz doszłaby do skutku. I tu więc pozostało źródło przyszłego niepokoju.

To pewna, że oddzielenie Prus Wschodnich nie byłoby chętnie widziane w Niemczech, ale łatwiejby je było przeprowadzić, dając jednocześnie Niemcom Austrję Dolną i Górną, Tyrol, Styrję, część Karyntji.

Państwo niemieckie posunęłoby się w swej zachodniej części na południe, a cofnęłoby się definitywnie na wschodzie; przybyłoby w niem przeszło siedm miljonów Niemców południowo-zachodnich, katolików, a ubyłoby, oprócz ludności niemieckiej na wschodzie i w Szlezwiku, kilkanaście setek tysięcy Niemców wschodnich, Prusaków, protestantów. Byłaby to duża zmiana w budowie państwa niemieckiego, pociągająca za sobą zmianę w jego charakterze. Środek ciężkości Niemiec przeniósłby się w kierunku południowo-zachodnim. Tem państwem nie rzą-

dziłyby Prusy. Przypuszczam nawet, że Berlin niedługoby się utrzymał w roli stolicy Niemiec.

Tak pojmowałem zadania pokoju w stosunku do narodu i państwa niemieckiego i ten punkt programu przebudowy Europy uważałem za najdonioślejszy dla przyszłości naszej części świata.

Ażeby wszakże ten punkt programu zrealizować, trzeba było przedewszystkiem, by go przyjęła Francja, mocarstwo najbliżej zainteresowane we wszystkiem, co dotyczyło Niemiec. Tymczasem we Francji właśnie najmniej znalazłem dla niego zrozumienia.

Próbowałem go dyskutować z całym szeregiem ludzi, polityków, pisarzy politycznych, uczonych, wszędzie atoli napotykałem od pierwszej chwili na tak bezwzględny opór, że dyskusja stawała się niemożliwą. Próby dyskusji robiły się dla mnie niebezpieczne, bo wyglądałem w nich na germanofila.

Na jednem śniadaniu politycznem w gronie wyłącznie francuskiem spór w tej sprawie pomiędzy mną a głośnym politykiem i historykiem w jednej osobie tak się zaognił, że obecni żartem zapytywali, kiedy talerze zaczną latać w powietrzu.

Chcąc w tej sprawie zrobić coś we Francji, trzeba ją było wszcząć na długo przed wojną, w atmosferze spokojniejszej, i dać czas ludziom rzecz przemyśleć.

Jakkolwiek od paru dziesiątków lat żywo się we Francji interesowano sprawami środkowej Europy, jakkolwiek cały szereg młodszych pisarzy te sprawy studjował i stworzył o nich wcale obfitą literaturę, to jednak Francja weszła w wojnę z pojęciami w tej dziedzinie przestarzałemi.

Pogląd na Austrję, jako na rywalkę Prus, wiara w partykularyzm państewek Rzeszy i w możność przeciwstawienia ich Prusom, były niewiele słabsze, niż lat temu pięćdziesiąt lub sto. Zwłaszcza w starszem pokoleniu polityków i pisarzy politycznych panowały one prawie niepodzielnie. Najlepsi Francuzi mieli najbardziej błędne w tym zakresie pojęcia.

Potwierdzała się jeszcze raz prawda, że mało jest rzeczy tak konserwatywnych, jak polityka zewnętrzna narodu.

Gdyby nie energiczna akcja ludzi, należących głównie do tego pokolenia, które rozpoczęło studja nad środkową Europą, ludzi, którzy poparli dążenia Polaków, Czechów, Serbów i Rumunów do zjednoczenia i niepodległości, nigdyby we Francji

nie zwyciężyła myśl rozbioru Austro-Węgier. Starsza dyplomacja, operująca pojęciami ubiegłej doby, myślała o możliwości uratowania monarchji habsburskiej drogą osobnego pokoju ze sprzymierzonymi, silny też wpływ na przyjazne względem Austro-Węgier zamiary wywierały sfery katolickie, odbierające natchnienia z Watykanu, oraz kilka potężnych banków zaangażowanych w Budapeszcie i Wiedniu. Zastanawiano się poważnie nad możliwością przebudowania starej monarchji.

Jeden z profesorów Sorbony zaprosił mię na dyskusję w gronie siedmiu jego kolegów w przedmiocie reorganizacji Austrji na zasadach federalistycznych. Pamiętam, z jakim trudem przychodziło mi przekonywanie ich, że podobna myśl jest chimerą, że jedyne rozwiązanie kwestji — to rozbiór Austro-Węgier. Wskazywałem, że federacje narodów udają się tylko na papierze: albo kończą się panowaniem jednego narodu nad innemi, albo się rozpadają. W szczególności w czasach dzisiejszych, w czasach silnej świadomości narodowej i poczucia interesu narodowego w masach w Europie jest miejsce tylko na państwa narodowe. Dwa wysuwane przykłady, Szwajcarji i Stanów Zjednoczonych, nic nie mówią w kwestji autrjackiej. Szwajcarja leży w Europie zachodniej, gdzie panuje pojęcie narodowości państwowe, a nie językowe. Głównym węzłem łączącym ją w całość są jej instytucje chłopsko-demokratyczne, odpowiadające potrzebom tego specyficznego terenu alpejskiego i możliwe w małem państwie, któremi to instytucjami odcina się ona silnie od sąsiadów. Pomimo to i w Szwajcarji istnieją dążności odśrodkowe: w tej wojnie francuska Szwajcarja stanęła w swej opinji po stronie sprzymierzonych, a niemiecka po stronie państw centralnych. Co do Stanów Zjednoczonych, to nie są one przecie federacją narodów. We wszystkich stanach mamy tę samą rasę, a raczej tę samą mieszaninę ras. W monarchji zaś habsburskiej widzimy cały szereg odrębnych narodów, przeważnie posiadających ośrodki swego życia narodowego nazewnątrz państwa, narodów prowadzących z sobą ostrą walkę i mało naogół uzdolnionych do kompromisu.

Nie jest trudno wytłómaczyć to uparte trzymanie się we Francji przestarzałych pojęć o środkowej Europie, niechęć zrozumienia, że Austrja przestała już być rywalką, a została wasalką Prus, że partykularyzm w państewkach Rzeszy istnieje wprawdzie jeszcze, ale już przestał być siłą, że górują tam dąż-

ności ogólnoniemieckie, reprezentowane przez najpotężniejsze dziś warstwy społeczne, że te dążności ogólnoniemieckie już zaczynają brać górę i w niemieckiej Austrji.

Francuzi są najklasyczniejszym narodem zachodnioeuropejskim, z utrwalonem pojęciem narodowości czysto państwowem. Gdzie jak gdzie, ale we Francji nie może być mowa o separatyzmie grup językowych. Żadna agitacja Bretonowi czy Baskowi francusk emu nie wytłómaczy, że jest czem innem, jak Francuzem. Trudno Francuzowi zrozumieć solidarność polityczną ludzi, opierającą się wyraźnie na tem, że mówią wspólnym językiem. To mu wygląda, jakgdyby ktoś proponował Paryżanom solidarność z Walonami belgijskimi i Szwajcarami francuskiego języka przeciw Prowansalom.

Niechętnie się również wierzy w rzeczy dla nas niepomyślne, niepożądane. Niedość, że brak przyrostu ludności we Francji szybko zmienia na jej niekorzyść stosunek liczebny Niemców do Francuzów, a tu jeszcze żądają, żeby uznać wszystkich mówiących po niemiecku mieszkańców środkowej Europy za jeden naród niemiecki, za całość polityczną, żeby nietylko pogodzić się z faktem, iż Bawarczycy, Wirtemberczycy i t. d. stanowią jeden naród z Prusakami, ale powiększyć jeszcze ten naród o siedem miljonów Austrjaków...

Jest to istotnie dla Francji wielkie niebezpieczeństwo. Ale od niebezpieczeństwa nie można się bronić przez jego negowanie, przez nieuznawanie faktów, przez protestowanie przeciw temu, co konieczność życiowa narzuca — jeno przez patrzenie prawdzie w oczy, przez uznanie rzeczy nieuniknionych i przez zastosowanie środków obrony do nowego położenia.

Złudzeniem jest, że zjednoczenie Niemiec to dzieło Hohenzollernów i Bismarcka, które, jak było zrobione przez jednych polityków, może być przez innych odrobione.

Zjednoczenie Niemiec to dzieło *imponderabiliów*. Było ono koniecznością dziejową, jak zjednoczenie Włoch, jak prędzej czy później zjednoczenie Serbów i Rumunów. Dziełem Hohenzollernów i Bismarcka było w części to, że Niemcy zostały zjednoczone przez Prusy, że nowe Cesarstwo Niemieckie zostało stworzone w takich, a nie innych granicach, że mniejsze państwa Rzeszy wzięte zostały pod kuratelę pruską. To, zdaje mi się, nie było koniecznością dziejową, i to może byłoby do odrobienia.

Pozwalam sobie twierdzić, że wielkie niebezpieczeństwo dla Europy, a w szczególności dla narodów sąsiadujących z Niemcami powstało nietyle z faktu zjednoczenia Niemiec, ile z faktu, że tego zjednoczenia dokonały Prusy i że one nad Niemcami zapanowały. Tu tkwiło główne nieszczęście, zdaje się, że i dla samych Niemiec, jak należałoby sądzić z wyników ostatniej wojny.

W mojem przekonaniu głównem zadaniem zwycięzców było obalić panowanie Prus nad Niemcami. To zaś można było zrobić tylko przez przyłączenie do Niemiec ziem austrjackich i przez należytą jednocześnie amputację Prus na wschodzie.

Położone byłyby przez to podwaliny pod nowy rozwój Niemiec, na nowych zasadach. Państwo niemieckie byłoby wielkie, byłoby organizacją wielkiego narodu, ale byłoby państwem innem, i sam ten naród w niem byłby nieco inny. Byłaby to o wiele więcej, niż jest dzisiaj, zachodnia Europa.

Nie trzeba zamykać oczu na fakt, że społeczeństwo pruskie zostało sklejone głównie ze zgermanizowanych szczepów słowiańskich, a jak w Prusiech Wschodnich, i litewskich. Szczepy te cywilizacyjnie pozostały daleko wtyle poza tymi Słowianami, którzy, jak Czesi i Polacy, zorganizowali się w państwa i stworzyli swe narodowe cywilizacje. Tamci, najbardziej zacofani ze wszystkich Słowian, otrzymali naogół dość późno kulturę niemiecką, kulturę obcą, której nie rozumieli: przyjęli jej stronę zewnętrzną, materjalną, wdrożono ich w jej dyscyplinę, ale moralnie pozostali surowi: na pierwotnym gruncie ich dusz germańska brutalność wyrosła do najwyższej potęgi. Ta ich surowość, połączona z dyscypliną, dała naród feldfeblów: umiał on zawojować Niemcy, wymusztrować je, zrobić z nich groźną potęgę i umiał je wykoleić, doprowadzić do niebywałej katastrofy. Surowa energja pruska zrobiła karjerę Niemiec i równie surowa pruska naiwność tę karjerę zmarnowała. Dowodów tej naiwności nie trzeba szukać daleko: dość czytać wspomnienia Ludendorffów, Tirpitzów i in.

Naród niemiecki, któryby miał mniej żywiołu pruskiego, a więcej południowoniemieckiego, byłby o wiele więcej zrównoważony, więcej skłonny do budowania swej przyszłości na pracy i twórczości cywilizacyjnej, niż na podbojach, na rozrastaniu się cudzym kosztem. Ten naród o wiele łatwiej uznałby

się za ustalony w swoich granicach. Tem bardziej, że nie pozostawionoby mu dwóch wielkich powodów do niezadowolenia ze swoich granic. Pierwszy z tych powodów to pozostawienie krajów austrjackich poza granicami państwa niemieckiego. Ciążenie do Niemiec w tych krajach napewno się będzie coraz bardziej rozwijało, a równolegle będą się wzmagały w Niemczech aspiracje do ich przyłączenia. Drugi powód to pozostawienie Prus Wschodnich w rękach niemieckich. Dopóki Niemcy posiadają Prusy Wschodnie, dopóty będą niezadowolone, że nie posiadają więcej. I nie będzie im chodziło tylko o tak nazywany bez sensu «korytarz» — bo nie jest przecie żadnym korytarzem Pomorze, rdzenna prowincja polska, prawowita część obszaru polskiego. Pomorze polskie nie jest dla Niemiec wystarczającym łącznikiem z Prusami Wschodniemi, i nigdy Niemcy tego łącznika za wystarczający nie uważały. Taki wąski pas terytorjum niemieckiego, daleko ciągnący się na wschód wzdłuż morskiego brzegu, zawsze może być przerwany. Miała słuszność polityka niemiecka, która rozumiała, że posiadadanie Prus Wschodnich będzie dopiero wtedy naprawdę zapewnione, kiedy przynajmniej połowa dorzecza Wisły do Niemiec będzie należała, kiedy Polska będzie nieodwołalnie zniszczona. To też pozostawienie Prus Wschodnich w rękach niemieckich jest jakby zachętą dla nich, żeby dążyli do zniszczenia Polski. I łatwiej byłoby Niemcom opłakać utratę Prus Wschodnich, ile że na otarcie łez dostaliby niemiecką Austrję, niż stale godzić się z myślą, że mają posiadać daleko na wschodzie Prusy Wschodnie, ale nie więcej.

Twórcy pokoju, należycie rozumiejący swe zadanie, taki winni byli dać pokój Niemcom. Umożliwiliby na przyszłość pokojowy rozwój narodu niemieckiego, stworzyliby dzieło wielkie, dobroczynne dla całej Europy.

Takie rozstrzygnięcie kwestji granic państwa niemieckiego miałoby ogromne znaczenie nietylko dla dalszej przyszłości, ale także i dla okresu bezpośrednio powojennego.

Przecież co jest najniebezpieczniejsze i dla Europy, i dla Niemiec samych, to właśnie fakt, że myśl polityczna dzisiejszych Niemiec w ogromnej części społeczeństwa jest dalszym ciągiem tej myśli, która panowała przed wojną i do wojny doprowadziła, myśli przedewszystkiem pruskiej. Gdyby Prusy były poważnie okrojone, a w skład Niemiec wszedł tak duży kraj po

łudniowo-niemiecki jak Austrja, byłaby to tak poważna zmiana, że utrzymanie ciągłości życia państwowego i myśli politycznej byłoby możliwe w o wiele mniejszej mierze: byłaby to rewolucja, kto wie, czy nie donioślejsza o wiele w skutkach od przewrotu, który pozbawił Hohenzollernów tronu. A to pewna, że w skutkach o wiele trwalsza.

Czy przebudowa państwa niemieckiego w tym sensie była możliwa po tej wojnie? Jestem głęboko przekonany, że była, nawet przy takiem niedociągnięciu zwycięstwa, jakieśmy mieli dzięki Wilsonowi, a właściwie dzięki tym, którzy na Wilsona wpływ mieli. Nie chcę powiedzieć, że to było możliwe przy wysunięciu sprawy dopiero w ostatniej chwili, na konferencji pokojowej, w tych warunkach, w jakich się ona odbywała. Ale byłoby inaczej, gdyby rzecz była przygotowana zawczasu, gdyby program był sformułowany i przedyskutowany między sprzymierzonymi podczas wojny, gdyby to rozstrzygnięcie przyszło na konferencję tak gotowe, jak rozstrzygnięcie wielu innych kwestyj. Na to wszakże trzeba było, żeby do tego dążyła z całą stanowczością Francja, mocarstwo najbliżej zainteresowane w kwestjach dotyczących przyszłości Niemiec. Dążenia wszakże Francji były całkiem inne.

Z moim programem w tej kwestji zostałem pobity przy pierwszych próbach rozpoczęcia kampanji. Gdybym był znał teren zachodnio-europejski przynajmniej tak, jak go znałem później, po kilku latach cennego doświadczenia, możebym się tak szybko pobić nie dał, może byłbym działał śmielej, i możeby mi się udało zdobyć dla tego programu potężne poparcie zarówno we Francji, jak w innych państwach sprzymierzonych... Rzeczy niemożliwych jest o wiele mniej, niż nam się zdaje: trzeba tylko mocno chcieć, wytrwale zdążać do celu i całą energję oddać na jego osiągnięcie.

Myślę, że we Francji wielu ludzi dziś rozumie, że kwestja niemiecka została źle rozstrzygnięta. I myślę, iż poza nami niejeden naród w Europie będzie miał powód do żałowania, że jej nie rozstrzygnięto inaczej.

Wyrażony w krótkich słowach polski program przebudowy środkowej Europy obejmował:

1) rozbiór Austro-Węgier; pozostawienie niezawisłego państwa węgierskiego po zredukowaniu go do granic madjarskiego ob-

szaru etnograficznego; ustanowienie państwa czesko-słowackiego; przyłączenie pozostałych ziem monarchji habsburskiej do Polski, Rumunji, Serbji, przekształconej na zjednoczone państwo serbsko-chorwacko-słoweńskie, do Włoch, wreszcie do Niemiec;

2) powiększenie terytorjum państwa niemieckiego o ziemie niemieckie Austrji, a natomiast odłączenie od niego Alzacji i Lotaryngji do Francji, całego duńskiego Szlezwiku do Danji; wreszcie, na wschodzie, polskiego Śląska Górnego, Poznańskiego, Prus Zachodnich i Wschodnich oraz paru powiatów Pomorza niemieckiego, przedewszystkiem lemborskiego i bytowskiego, w których znajduje się ludność kaszubska;

3) odbudowanie państwa polskiego na obszarze zjednoczonych ziem polskich, a więc posiadającego ziemie odłączone od Rosji, których granicy wschodniej narazie nie określaliśmy, od Austrji — Galicję i Księstwo Cieszyńskie; wreszcie od Prus — wszystkie ziemie leżące poza granicą wschodnią Niemiec, z wyjątkiem niemieckiej części Prus Wschodnich, zorganizowanej jako Rzeczpospolita Królewiecka, złączona związkiem celnym z Polską, po odcięciu od Prus Wschodnich katolicko-polskiej Warmji, kraju Mazurów, wreszcie posiadających ludność litewską obu brzegów Niemna w dolnym jego biegu (Kłajpeda i Tylża).

Program ten w części dotyczącej Austro-Węgier pokrywał się naogół z programem Czechosłowaków (tu pozostawał spór o Cieszyn i niechętne stanowisko Czechów w sprawie wschodniej Galicji), Jugosłowian, Włoch i Rumunji. Narody te były bliżej od nas zainteresowane w jego realizacji, i główny ciężar jego przeprowadzenia nie na nas spoczywał.

Natomiast, w części swej dotyczącej Niemiec mógł on tylko być programem naszym i wielkich mocarstw sprzymierzonych, zainteresowanych w przyszłości Niemiec, wśród których pierwsze miejsce zajmowała Francja. We Francji też przedewszystkiem znaleźliśmy sojusznika do jego przeprowadzenia, niestety, w tych granicach tylko, w których to odpowiadało francuskiemu pojmowaniu rzeczy. I to, cośmy z tego programu urzeczywistnili, zawdzięczamy przedewszystkiem Francji.

Uprzedzając dalszy rozwój i dalsze losy naszej akcji, z góry muszę powiedzieć, że nie mamy powodów do triumfowania. Zwycięstwem byłoby naprawdę, gdybyśmy byli cały nasz pro-

gram przeprowadzili. Bylibyśmy zrobili wielką rzecz i dla Polski, i dla Europy.

Nie chcę wcale utrzymywać, że urządzenie Środkowej Europy według naszego programu nie miało stron ujemnych. W polityce niema solucyj doskonałych.

Posunięcie granicy Niemiec w ich zachodniej części względnie daleko na południe przedstawiało duże niedogodności dla ich sąsiadów, a między innymi i dla nas nawet. Nasza komunikacja lądowa z Europą zachodnią, a przedewszystkiem z Francją nie mogłaby ominąć terytorjum niemieckiego. Jestem wszakże przekonany, że to rozszerzenie się państwa niemieckiego w powyższym kierunku lub w bliższej lub w dalszej przyszłości nastąpić musi, że dzisiejszy stan rzeczy to prowizorjum, dla którego nie warto było psuć planu trwałego urządzenia środkowej Europy, któreby mogło na długi czas wystarczyć.

Istnienie małej republiki niemieckiej na brzegu bałtyckim, między ujściami Wisły i Niemna, nie byłoby także pozbawione pewnych komplikacyj. Rozwój życia wszakże, zwłaszcza gospodarczego, prowadziłby niewątpliwie do usunięcia trudności, Królewiec bowiem wraz z otaczającym go kraikiem, należąc do obszaru geograficznego polskiego, musi prędzej czy później związać się ekonomicznie z Polską, wejść w nasz system gospodarczy. Stopniowo stosunki stawałyby się coraz normalniejszemi, podczas gdy należenie Prus Wschodnich do Niemiec z konieczności wytwarza stan patologiczny.

Tam, gdzie historja tyle pracowała nad wytworzeniem niezdrowego stanu rzeczy, niepodobna odrazu wszystkiego uzdrowić. Ale trzeba tworzyć takie ustroje, w których sama natura, samo życie działać będzie uzdrawiająco, wzmacniać ustanowiony porządek, a nie takie, które trzeba sztucznie podtrzymywać. Już doświadczenie tych kilku lat powojennych wykazało, że Austrja obecna jest ustrojem, który tylko przy sztucznem podtrzymaniu istnieć może. To samo doświadczenie uczy, że zachowanie Prus Wschodnich jako części państwa niemieckiego zrobiło z nich dla Niemców teren poczynań więcej może, niż cokolwiek innego w Europie, zagrażających przyszłemu pokojowi. Ta mała wysepka niemiecka umożliwia kształtowanie w bardzo niebezpiecznej dla pokoju postaci stosunku Niemiec nietylko do Polski, ale także do Rosji i do Litwy. Nie wiem też, kiedy będziemy oglądali czasy,

w których w życiu tej prowincji zapanują równowaga, spokój i normalne stosunki gospodarcze. Niemcy jej na to nie pozwolą.

Jedną z głównych przeszkód do urzeczywistnienia w całej pełni naszego programu była niewiara w Polskę, w jej żywotność, w jej zdolność do wzięcia na siebie odpowiedzialności za położenie rzeczy na wschód od Niemiec.

Tymczasem Polska wykazała wielką żywotność. Pomimo, że była postawiona w niesłychanie ciężkie położenie zewnętrzne, że przez długi czas nie miała uznanych przez mocarstwa granic, że musiała wytrzymywać nacisk bolszewicki na Europę, własnemi piersiami ją zasłaniać, że stosunki jej z Niemcami komplikowały się przy pomocy mocarstw i Ligi Narodów, zamiast się upraszczać, że wreszcie była przez cały czas przedmiotem kampanji oszczerczej ze strony żydów i tajnych organizacyj międzynarodowych; pomimo, że położenie wewnętrzne nie było łatwe w kraju, złożonym z ziem, które przed wojną były wciągnięte w rozmaite systemy gospodarcze i podlegały różnym prawom, że w chwili swego odrodzenia państwo otoczone było ze wszech stron krajami zrewolucjonizowanemi i że atmosfera rewolucyjna w znacznej mierze samej Polsce się udzieliła, że położenie polityczne przed wojną uniemożliwiało jej wychowanie ludzi do rządzenia, że jest rządzona zatem przez ludzi niedoświadczonych, że wreszcie w swym organizmie państwowym ma zawiele niezdrowego spadku po Austrji — pomimo to wszystko ta Polska żyje, porządek w niej jaki taki jest, ludzie, choć narzekają, z głodu nie umierają, i w całym szeregu dziedzin życia widać szybki postęp, pochód ku lepszej przyszłości. Niewątpliwie, są w naszem życiu państwowem wielkie trudności i wielkie niebezpieczeństwa, ale któreż państwo na świecie ich nie ma?... A to pewna, że żadne państwo nie istniało przez ostatnie lat sześć w tak trudnych warunkach, od niego niezależnych.

Świadczy to wszystko o olbrzymiej żywotności narodu i dowodzi, że odbudowane jego państwo zdolne było wziąć na siebie o wiele większą odpowiedzialność za położenie w tej naszej części Europy, niż je o to posądzano. Wiara właśnie w tę żywotność narodu podyktowała nam tak szeroki program przebudowy. Jeżeliśmy tej wiary nie spotkali u cudzoziemców, nie możemy mieć do nich pretensji, wobec tego, że jej nie było u mnóstwa naszych rodaków. Tylko tą niewiarą w naród możemy wy-

tłómaczyć sobie wszystkie plany tworzenia Polski okrojonej, czy to w łonie monarchji habsburskiej, czy to pod kuratelą niemiecką. To jest najlepsze dla twórców tych planów tłómaczenie. Wszelkie inne byłoby o wiele gorsze.

Gdyby nam się było udało urzeczywistnić w całości cały nasz program, o ileż mocniej Polska byłaby odbudowana. Opierałaby się o Bałtyk nie tak jak dzisiaj, wąskim skrawkiem wybrzeża, posiadałaby ujście dwóch swoich wielkich rzek, Wisły i Niemna, miałaby w całej pełni warunki potęgi politycznej i nie skrępowanego rozwoju gospodarczego. Przy tych warunkach i naród rozwinąłby szybko w sobie o wiele szerszą myśl, o wiele większą swej myśli powagę, znalazłby szerokie i zdrowe ujście dla swej energji. Wtedy można byłoby powiedzieć, żeśmy naprawili gruntownie błędy przeszłości w zakresie naszych granic, żeśmy stworzyli dla przyszłych pokoleń trwałe ramy, w których będą mogły rozwinąć wielką, twórczą pracę.

Niestety, losy nam tego wielkiego szczęścia odmówiły. Samiśmy przedewszystkiem temu winni. Jestem pewien, że gdyby naród cały w swych myślących żywiołach miał tak wielkie aspiracje, gdyby sobie był ten cel postawił, dobrze go rozumiał, zawczasu walkę o jego osiągnięcie przygotował, a w chwili decydującej całą swą energję ku niemu zwrócił — dziś nasz program byłby rzeczywistością.

Na to wszakże trzeba było, żeby wielka wojna europejska zastała była w Polsce inne pokolenie, pokolenie z szerszą o wiele piersią i z dalej sięgającym wzrokiem. Trzeba było, żeby ludzie, kierujący polityką polską w tej wojnie, nie byli zmuszeni ciągnąć za sobą narodu, ale raczej żeby byli przezeń pchani. Przecież i to nawet, co Polska zdobyła, tak niedawno jeszcze było uważane za fantazję...

Trzeba się uderzyć w piersi i przyznać przed sobą, że na wielką chwilę, która w dziejach przyszła, okazaliśmy się zamali. Coprawda, nie my jedni...

XI. KWESTJA POLSKA W WALCE POLITYCZNEJ MOCARSTW W ROKU 1916

W Petersburgu panowało przekonanie, że kwestja polska pozostanie w tej wojnie rosyjską kwestją wewnętrzną, że nietylko żadne z mocarstw nie będzie miało prawa zabrać głosu w sprawie przyszłości ziem zaboru rosyjskiego, ale Rosji pozostawiona będzie wyłączna decyzja, nawet o losach ziem polskich należących do Prus i Austrji. W Berlinie kreślono plany, co do przyszłości ziem polskich, należących do Rosji, nie wątpiąc przytem, że kwestja ziem zaboru pruskiego, jako ziem nieodwołalnie niemieckich, nie może być podniesiona i pozostanie kwestją wewnętrzną Prus. Nawet w Wiedniu uważano, że nie można kwestjonować należenia Galicji do Austrji, a kwestja polska przedstawiała się politykom austrjackim tylko jako pytanie, o ile tę Galicję należy i można będzie powiększyć o ziemie polskie, oderwane od Rosji. We wszystkich trzech państwach rozbiorczych myślano, że uda się nie dopuścić do tego, ażeby kwestja polska w tej wojnie stała się kwestją międzynarodową, ażeby ktokolwiek poza niemi o przyszłości Polski postanawiał.

Jakim sposobem wytrawni, doświadczeni politycy mogli żywić podobne złudzenia w wojnie, rozgrywającej się w znacznej mierze na terenie polskim, w której państwa ziemie polskie posiadające walczyły przeciw sobie?... Łatwo było usunąć kwestję polską z widowni międzynarodowej i narzucić Europie milczenie w niej w ciągu pięćdziesięciolecia, poprzedzającego wojnę, gdy w tym względzie istniała kooperacja wszystkich trzech państw rozbiorczych. Z wybuchem wszakże wojny kooperacja się skończyła, i wrogowie Polski zmuszeni zostali do wygrywania przeciw sobie kwestji, którą przedtem wspólnemi usiłowaniami starali się chować jak najgłębiej. To wygrywanie zaczęło się od

pierwszych chwil wojny, i niedorzecznością było przypuszczać, że nie doprowadzi ono do umiędzynarodowienia sprawy polskiej. W polityce wszakże żadnym niedorzecznościom nie należy się dziwić.

Zgóry należało przewidzieć, że przesunięcie frontu między Rosją a państwami centralnemi, czy to na zachód, czy na wschód, czy zajęcie ziem zaborów pruskiego i austrjackiego przez armję rosyjską, czy odwrotnie zajęcie zaboru rosyjskiego przez armje państw centralnych — automatycznie zrobi kwestję polską wielką kwestją międzynarodową.

Istotnie też, po zwycięstwach państw centralnych nad Rosją, z chwilą, kiedy cały obszar narodowy polski znalazł się w ich rękach — kwestja polska staje się odrazu głównym przedmiotem gry politycznej między mocarstwami. Jest ona już *de facto* międzynarodową, choć formalnie za taką nie została jeszcze uznana. Pracują nad wyniesieniem jej na widownię międzynarodową wszyscy, i ci co tego chcą, i ci co nie chcą.

Pracuje przedewszystkiem polityka niemiecka. Dążąc od początku wojny do osobnego pokoju z Rosją, któryby kwestję polską na długo pogrzebał, a jednocześnie był wielkim krokiem naprzód w ujarzmieniu Rosji, Niemcy widzą, że najlepszą do tego pokoju drogą jest zastraszyć Rosję niebezpieczeństwem polskiem. Po zajęciu tedy Królestwa, dają zachętę polskości, zapowiadają, że nie oddadzą już ziem polskich zpowrotem Rosji, otwierają uniwersytet polski w Warszawie i t. d. Wiedzą wszakże, że to do zastraszenia Rosji nie wystarczy: wśród najbardziej nacjonalistycznie usposobionych Rosjan było wielu takich, którzy chętnieby się pozbyli Królestwa, jako kraju, na którego zruszczenie nie było nadziei i który zawszeby przeszkadzał Rosji być państwem narodowem.

W r. 1915, w kilka tygodni po wycofaniu się wojsk rosyjskich z Polski, mieliśmy konferencję z rosyjskim ministrem spraw wewnętrznych, księciem Szczerbatowem, który nie należał do biurokracji i którego mianowanie było uważane za ustępstwo dla społeczeństwa rosyjskiego. W konferencji tej, prócz mnie, brali udział Zygmunt Wielopolski i Eustachy Dobiecki.

— Kwestja polsko-rosyjska w Królestwie — mówił Szczerbatow — to, proszę panów, nie jest kwestja. Tubyśmy się bardzo łatwo porozumieli. Właściwa kwestja polsko-rosyjska, dla

nas ogromnej wagi, to kraj północno- i południowo-zachodni (Litwa i Ruś). Tu leży cała trudność porozumienia...

Wiedzieli to i Niemcy i rozumieli, że chcąc Rosjan naprawdę zastraszyć, trzeba kwestję polską podnieść na Litwie.

To też zaraz po zajęciu Litwy, w początku września 1915 r., generał hr. Pfeil wydaje odezwę, w której nazywa Wilno «perłą sławnego Królestwa Polskiego»; w następstwie, spisy statystyczne niemieckie wykazują, że znaczna część t. zw. Litwy posiada większość ludności polskiej, a autorzy niemieccy rozpisują się o projekcie polskiego *Nationalitaetenstaat*'u, oznaczającego oderwanie od Rosji ziem litewsko-ruskich. Można było myśleć, że Niemcy chcą tworzyć jakieś wielkie państwo polskie, z granicami daleko na wschód posuniętemi. Późniejsza ich polityka pokazała, że o tem wcale nie myśleli. Był to bluff, który miał popchnąć wszystkich Polaków przeciw Rosji, potężnie zastraszyć opinję rosyjską i ochłodzić jej zapał do wojny z Niemcami. Spodziewano się, że pokłócona z Polakami, w obawie utracenia Krajów Zabranych, nie będzie ona przeszkadzała rządowi w zawarciu z Niemcami osobnego pokoju.

Rzecz nie była źle pomyślana. Kto znał dobrze Rosję, wiedział, że całe społeczeństwo rosyjskie, od żywiołów reakcyjnych aż do najskrajniejszych radykałów, wychowane na fałszywych statystykach rządowych, uważa Kraje Zabrane za ziemię rdzennie rosyjską i nie dopuszcza myśli ich utraty. Na tym terenie bardzo łatwo było wszcząć zaciekłą walkę między Polakami a Rosją, walkę, któraby w świadomości Rosjan zajęła pierwsze miejsce i przysłoniła im wszystkie inne zagadnienia bytu państwowego Rosji.

I myśmy sobie zdawali sprawę z tego oddawna. Z chwilą też, kiedyśmy zaczęli widzieć możliwość starcia między Rosją a Niemcami, kiedyśmy na tej możliwości zaczęli budować swe plany, kiedyśmy postanowili dojść do wytworzenia solidarności polsko-rosyjskiej przeciw Niemcom — zrozumieliśmy, że chcąc ten cel osiągnąć, trzeba przedewszystkiem uspokoić obawy rosyjskie co do Krajów Zabranych. Nie marzyliśmy o powrocie Polski do granic z 1772 r., widzieliśmy całą tego niemożliwość i mogliśmy szczerze Rosjanom powiedzieć, że do większej części tych ziem Polska pretensji mieć nie będzie. Niebezpiecznem wszakże było mówić o jakiejkolwiek ich części, nawet o tej, która

niewątpliwie należy do obszaru narodowego polskiego. Wypadki szły szybko i nie było czasu na wychowywanie na nowo myśli rosyjskiej w tej sprawie. Dlatego, o ileśmy mogli, omijaliśmy w dyskusjach polsko-rosyjskich sprawę Krajów Zabranych, gdy zaś ominąć nie było można, mówiąc o Polsce na Wschodzie, zatrzymywaliśmy się na granicy etnograficznej.

To nam pozwoliło utrzymać solidarność polsko-rosyjską i nie stworzyć dla Niemiec warunków do osobnego pokoju z Rosją nawet wtedy, gdy spróbowały one wygrywać kwestję polską na Litwie.

I tym razem więc Niemcom się nie udało. Jedynym pozytywnym skutkiem ich akcji było wywołanie nastroju germanofilskiego wśród znacznej części surowego politycznie ziemiaństwa naszego w Krajach Zabranych. Nastrój ten na razie żadnego wpływu na wypadki nie wywarł, ale później, po rewolucji rosyjskiej, wyrządził sprawie polskiej ogromne szkody. Wyzyskano go dla paraliżowania polityki niepodległości i prób zorganizowania poważnej siły zbrojnej polskiej na Wschodzie.

W początku roku 1916 na czele rządu rosyjskiego stanął Stürmer, zajadły wróg Polski i niewątpliwy germanofil, dążący do pokoju z Niemcami. Szukał on tylko sposobności i szukał jej także w kwestji polskiej.

Gdy londyński *Foreign Office* zakomunikował rządom sprzymierzonym raporty żydka galicyjskiego o mojem wrzekomem zbliżaniu się do Austrji, Stürmer skwapliwie chwycił tę okazję i w marcu 1916 r. rozesłał po całej Rosji, do gubernatorów, dowódców armij i t. p., w pięciu tysiącach egzemplarzy, okólnik, oparty na tych raportach i wykazujący, że działacze polscy zagranicą przechylają się na stronę państw centralnych. Stürmer musiał wiedzieć, że raporty są fałszywe: miał on swoje informacje o polityce polskiej i nie potrzebował ich czerpać ze źródeł angielskich. Zresztą, w chwili wydania okólnika, już znajdował się w jego rękach przesłany przez Izwolskiego mój memorjał, podyktowany troską o zwycięstwo państw sprzymierzonych. Cóż mogło być celem takiego okólnika, jak nie wywołanie w Rosji nastroju przeciwpolskiego i ułatwienie sobie wejścia w pertraktacje pokojowe z Niemcami?...

W pierwszej połowie 1916 r. polityka Stürmera była krępowana wewnątrz samego rządu przez obecność Sazonowa na

stanowisku ministra spraw zagranicznych. Sazonow dążył do zwycięstwa, był człowiekiem uczciwym, dochowującym wiary aljantom, cieszył się też sporem zaufaniem opinji publicznej w Rosji. W swej przeszłości był przeciwnikiem polityki skrajnie przeciwpolskiej, jak zresztą i jego poprzednik, Izwolskij. Podczas wojny widział, że trzeba w kwestji polskiej coś zrobić, że inaczej wymknie się ona z rąk rosyjskich. Nie był wszakże zdolny pojąć szerzej tej kwestji. Przeceniał bardzo potęgę rosyjską i solidność podstaw, na których się opierała, był też przekonany, że Polska nie może żyć inaczej, jak pod skrzydłami opiekuńczemi Rosji. Jako *maximum* karjery dla Polski, widział szeroką autonomję w państwie rosyjskiem.

Pogląd Sazonowa na sprawę polską godził się z tezą, że sprawa ta musi pozostać sprawą wewnętrzną Rosji. Stąd jego wielkie niezadowolenie z mojego stanowiska, zajętego w rozmowie z Izwolskim w końcu lutego 1916 r. i w następnie złożonym memorjale.

W kilkanaście dni po wysłaniu depeszy o rozmowie ze mną Izwolskij otrzymał od Sazonowa poufną instrukcję, w której między innemi powiedziano:

«Wszelkie propozycje, dotyczące przyszłych rozgraniczeń w Europie Środkowej, są przedwczesne, a wogóle trzeba pamiętać, że jesteśmy gotowi pozostawić Francji i Anglji całkowitą swobodę określenia zachodnich granic Niemiec, licząc, że ze swej strony sprzymierzeńcy pozostawią nam taką samą swobodę w naszem rozgraniczeniu z Niemcami i Austrją. W szczególności konieczną jest rzeczą kłaść nacisk na wyłączenie kwestji polskiej z przedmiotów dyskusji międzynarodowej i na przeszkodzenie wszelkim próbom postawienia przyszłości Polski pod gwarancję i kontrolę mocarstw».

Z żadnym z Polaków w Piotrogrodzie Sazonow ani słowa nie wymienił o moim memorjale. Natomiast ambasador francuski, Paléologue, niezawodnie na życzenie Sazonowa, poruszył ten przedmiot w rozmowie z Konstantym Platerem, gdy ten opuszczał Piotrogród, w powrocie na Zachód (w kwietniu 1916 r.). Ambasador mówił o niezadowoleniu z mego stanowiska w rosyjskich sferach rządowych i dawał do zrozumienia, że idziemy zadaleko.

P. Paléologue wszakże był już w tyle za wypadkami i za sytuacją, jaka się w sprawie polskiej wytworzyła na Zachodzie.

Rozmowa z Platerem, o której zaraportował swemu rządowi, wywołała na Quai d'Orsay wielkie niezadowolenie z ambasadora. Wzięto mu bardzo za złe, że się dał użyć Sazonowowi do misji, która nie przystała przedstawicielowi Francji.

Niemcy, w swem dążeniu do osobnego pokoju z Rosją, nietylko usiłowali pokłócić Polaków z Rosjanami, ale także starali się wywołać na gruncie sprawy polskiej nieporozumienia między Rosją a jej zachodnimi sprzymierzeńcami.

Żadna sprawa nie postawiła państw zachodnich, Francji, Anglji i Włoch, w tak trudnej i delikatnej sytuacji, jak sprawa polska.

Wstępując w wojnę, państwa te wypisały na swych sztandarach hasło wolności ludów, które dawało im siłę moralną w całym świecie, pozyskiwało dla nich opinję krajów neutralnych, wzmacniało ducha ich własnych społeczeństw i wytwarzało trudności wewnątrz państw centralnych, w szczególności w państwie Habsburgów, z tylu ludów złożonem. Trudno było wszakże głosić hasło wolności ludów, a milczeć o Polsce, która była najjaskrawszym przykładem pogwałcenia tej wolności. Tymczasem Rosja żądała bezwzględnie milczenia w tej sprawie, i była obawa, że jeżeli żądaniu jej zadość się nie stanie, gotowa jest opuścić sprzymierzeńców i zawrzeć pokój z państwami centralnemi.

Szerszy świat z tego położenia niecałkiem zdawał sobie sprawę, niezawsze je też rozumiano w społeczeństwach angielskiem, francuskiem i włoskiem.

Już w grudniu 1915 r. w parlamencie włoskim poseł Montresor z towarzyszami wystąpili z wnioskiem, będącym dowodem szczerych sympatyj, jakie żywiono we Włoszech dla Polski, wyrażającym życzenie, «ażeby szlachetny naród polski... który jest przeznaczony w przyszłości do odgrywania wielkiej roli w pokojowej równowadze, odzyskał jedność w państwie wolnem i niepodległem».

Niezawodnie nazajutrz *Consulta* miała wizytę ambasadora rosyjskiego z przedstawieniem, że uchwalenie podobnego wniosku jest niedopuszczalne. To też wniosek długo leżał, aż został na prośbę rządu cofnięty przez wnioskodawców. W Polsce gniewano się na to i niecierpliwiono, ale właściwie należało tylko współczuć rządowi włoskiemu w jego trudnem położeniu. Gdyby on i inni sprzymierzeńcy zachodni nie krępowali się stanowiskiem

rządu rosyjskiego, gdyby się z nim poróżnili na gruncie kwestji polskiej, gdyby wynikiem tego był osobny pokój między Rosją a Niemcami, Polska sama najdrożejby za to zapłaciła.

W interesie państw zachodnich leżało jak najgłośniej podnieść i jak najmocniej postawić kwestję polską — był to wielki atut przeciw Niemcom. Ale było to w ich interesie — dodamy, i w interesie Polski — o tyle tylko, o ileby za to nie zapłacili utratą wschodniego sojusznika. Dlatego też przedstawiciele rządów państw zachodnich, o ile dotykali sprawy polskiej, robili to bardzo ostrożnie i nieśmiało.

Wyzyskując ich trudne położenie, Niemcy ich w sprawie polskiej prowokowali.

W połowie listopada 1915 roku Bonar Law, odpowiadając w Izbie Gmin w imieniu rządu na pacyfistyczne wystąpienie jednego z posłów, zapytał: «czy którykolwiek z członków Izby przypuszcza, że Niemcy, o ile nie będą pobite, zwrócą Alzację Francji lub zwrócą Polskę narodowości, do której ona należy?»

Znamienne tu jest użycie wyrazu *nationality* (narodowość), zamiast *nation* (naród), któryby tu był bardziej na miejscu. Wyraz wszakże *nation* w języku angielskim jest używany nietylko w znaczeniu «naród», ale i w znaczeniu «państwo». Zwrócenie Polski państwu, do którego ona należy, byłoby zrozumiane jako zwrócenie Rosji; mówca zaś najwidoczniej nie chciał być tak zrozumiany. Przy użyciu wyrazu *nationality* można było rozumieć tylko narodowość polską.

Bethmann-Hollweg wszakże udał, że nie rozumie, i w trzy tygodnie potem, polemizując w Reichstagu z ministrem angielskim, powiedział: «nie jest całkiem jasne, czy według jego poglądu Polska ze swej narodowości należy do Rosji». Kanclerz niemiecki prowokował rząd angielski do wypowiedzenia się wyraźniejszego, któreby wywołało protesty ze strony rosyjskiej. Cel aż nadto wyraźny — pokłócenie aljantów z Rosją na sprawie polskiej.

Tak, od początku wojny, a zwłaszcza od końca roku 1915, odbywał się na terenie międzynarodowym wielki szantaż, którego przedmiotem była sprawa polska, a którego ofiarami były Francja, Anglja i Włochy. Niestety, pomagali do niego Polacy, często nawet tacy, którzy się uważali za sojuszników państw zacho-

dnich. A przecie celem tego szantażu było, między innemi, zgubienie Polski.

Państwa zachodnie usiłują się przed tym szantażem bronić, ale mają ręce związane przez Rosję.

Tymczasem Niemcy występują jako zbawcy ujarzmionych ludów i dalej straszą Rosję, zapowiadając (Bethmann-Hollweg w Reichstagu w kwietniu 1916 r.), że «nie oddadzą zpowrotem Rosji ludów od Bałtyku aż do błot wołyńskich — Polaków, Litwinów, Bałtów i Łotyszów»...

Jednocześnie doprowadzają zbyt rozgorączkowanych temi deklaracjami «aktywistów» polskich do rozumu. Beseler, przyjmując organizatorów obchodu Trzeciego Maja, wykłada im w kunsztownej formie niemieckiej, że Polska tak zanadto samodzielną nie będzie. Po profesorsku daje im lekcję o obowiązkach ludów, które będą wzięte w opiekę przez Niemcy: «*Die Völker verstehen müssen sich an die Völker-oder Staatengesellschaft anzugliedern, der sie sich anschliessen und mit der sie zusammenarbeiten wollen*». Wymowne, acz nie dające się ściśle przetłumaczyć wyrażenie «*sich angliedern*»: zająć swoje miejsce i umieć wykonywać swoją funkcję w układzie przez Niemcy stworzonym i przez nie prowadzonym.

Przygotowanie Rosji do osobnego pokoju idzie naprzód. Sazonow, w początku lipca 1916 r., dostaje dymisję (której powodem miał być memorjał jego, żądający wyraźnego wypowiedzenia się w sprawie polskiej, w sensie szerokiej autonomji). Jego następca na stanowisku ministra spraw zagranicznych, Stürmer, wygłasza w Dumie charakterystyczną deklarację: wojna do szczęśliwego końca, pozatem niczem się nie należy zajmować, nawet kwestją słowiańską (czytaj: polską). Do oddziaływania na Mikołaja II, upierającego się przy prowadzeniu wojny, czującego zresztą, że wojna podtrzymuje jego pozycję w społeczeństwie rosyjskiem, wynaleziono dziwną, jak na wiek dwudziesty, figurę — Rasputina, którego wpływ staje się zatrważająco silnym.

Niemcy wszakże dmuchali w żar przysypany popiołem, w mylnem przekonaniu, że gdy płomień wybuchnie, będą go mogli regulować tak, jak im to będzie dogadzało. Prowadząc swą grę polską, nie przypuszczali, że pracują dla nas, nie dla siebie. Nic nam tak nie ułatwiło naszego zadania na Zachodzie, jak właśnie ta polityka niemiecka.

Na terenie zachodnim, na którym już oddawna przestano rozumieć kwestję polską, jak to już powiedziałem, musieliśmy uczyć jej na nowo, że tak powiem, od abecadła. Spotykaliśmy wielu ludzi, przyjaźnie zapatrujących się na dążenia Polaków do wolności, którzy często więcej nam przeszkadzali, niż pomagali. Bo byli to często sekciarze, doktrynerzy, traktujący sprawę polską powierzchownie i szablonowo. Nie znali oni Polski, ani położenia w Europie środkowej, umysły zaś ich były niedostępne dla realnych koncepcyj politycznych. Dla nich kwestja polska nie była niczem innem, jak częścią jednej ogólnej kwestji małych narodów, którym należy się dobrodziejstwo wolności. Nie przychodziło im nawet do głowy, że przy takiem pojmowaniu rzeczy rozwiązanie kwestji polskiej było wprost niemożliwe.

— Dziwna rzecz — mówił jeden z profesorów w Anglji — że ze wszystkich kwestyj małych narodów w tej wojnie kwestja polska jest najmniej rozumiana i najniechętniej poruszana.

Odpowiedziałem mu na to:

— Przyczyna, panie profesorze, jest bardzo prosta. Polska to nie jest mały narodek, jeno wielki naród. I kwestja polska, to nie jest kwestja wolności jednego z małych narodków, ale wielka kwestja polityki międzynarodowej: od sposobu jej rozwiązania zależy w znacznej mierze przyszłość całej Europy. Gdy się chce wielką kwestję traktować jako jedną z kwestyj małych, nie można sobie z nią dać rady, i naturalnym wynikiem jest zniechęcenie.

Profesor mię nie zrozumiał. Rozmawialiśmy w rezydencji wiejskiej Chestertona. Ten świetny pisarz, chodzący własnemi drogami, jak najdalej stojący od masońskiego doktrynerstwa, odrazu mi przyklasnął. O ile łatwiej ludzie uczyliby się nowych rzeczy, gdyby nie zakucie myśli w kajdany sekciarskie...

Niemcy — którzy nas na swój sposób usiłowali sprowadzić do poziomu małego narodku — zrobiwszy kwestję polską przedmiotem wielkiego szantażu, ogromnie nam pomogli do wykazania jej znaczenia w Europie. Przy tej ich mimowolnej pomocy, zmusiliśmy ludzi na Zachodzie do myślenia o naszej sprawie nieco inaczej, niż o sprawie jednego z małych narodów, które po wojnie będą obdarzone wolnością. Zaczęto rozumieć, że jest to kwestja jak najbardziej aktualna, od początku wojny grająca w niej ogromną rolę, mogąca na same losy wojny wywrzeć wpływ niemały, może nawet decydujący. Pomagało to do zro-

zumienia, że i po wojnie Polsce przypadnie odrębna, niepoślednia rola w położeniu międzynarodowem.

Pokłócenie aljantów z Rosją na kwestji polskiej nie udało się. Nie udawało się również pokłócenie Rosjan z Polakami. Zmiany w rządzie rosyjskim odbywały się w duchu korzystnym dla Niemiec: zawarcie osobnego pokoju z Niemcami coraz wyraźniej było celem tego rządu. Opinja wszakże rosyjska, mająca swój oficjalny wyraz w Dumie, z całą siłą stała za wojną, manifestowała swe wrogie stanowisko względem Niemiec. Przepaść pomiędzy nią a rządem coraz bardziej się pogłębiała. Póki była zgoda z Polakami, można było mieć prawie pewność, że nie zmieni ona swego stanowiska względem Niemiec. Historja zaś Rosji uczyła, że o ile opinja ta miała niewielki wpływ na politykę wewnętrzną państwa, polityka zagraniczna Rosji nigdy nie śmiała wyraźnie się jej przeciwstawiać, zawsze starała się być w zgodzie z opinją publiczną. Znając tę właściwość polityki rosyjskiej, przywiązywaliśmy tak wielkie znaczenie do stanu opinji publicznej w Rosji i takich używaliśmy wysiłków, ażeby nie osłabić poczucia solidarności polsko-rosyjskiej w tej wojnie.

Nie można też powiedzieć, żeby się Niemcom bardzo powodziło i w samej Polsce.

W Królestwie większość opinji, która od początku stała za naszą polityką i odpornie się zachowywała względem wszelkich kuszeń austrjackich i niemieckich, wytrwale zachowywała swe stanowisko. Natomiast w kołach, które poddały się pod wpływ «aktywistów», które zrazu, po «wyzwoleniu z pod Moskala» ogarnął był bezkrytyczny zapał, zaczęło się zjawiać rozczarowanie i zniechęcenie. Przybrało ono szerokie rozmiary, zwłaszcza w lecie i na jesieni 1916 r., gdy Niemcy, w swej polityce, dążącej do osobnego pokoju z Rosją, przeszli od metody zastraszania do kokieterji, a tem samem przerwali kokietowanie Polaków. Nowych obietnic już nie słyszano, o wykonaniu poprzednio danych nikt nie mówił...

To rozczarowanie i zniechęcenie miało swoje odbicie i w legjonie polskim, walczącym po stronie państw centralnych. Znajdował się on na froncie rosyjskim, w odcinku słynnego ze swych pism pruskiego generała Bernhardiego.

Tragedja legjonu w owym czasie doszła do swego *apogeum*. Z chwilą, kiedy po wybuchu wojny zawiódł pokładane w nim

nadzieje i nie wywołał powstania w Królestwie, przestał on być Niemcom potrzebny, był raczej zawadą. W wypadku dojścia do skutku pokoju osobnego z Rosją, nie wiedzianoby, co z nim zrobić, zwłaszcza, że Rosja nie domagałaby się prawdopodobnie wydania w jej ręce walczących w nim poddanych rosyjskich. W razie ustanowienia jakiegoś państewka polskiego pod kuratelą niemiecką, trzebaby zorganizować armję tego państewka; dla Niemiec wszakże wcale nie było pożądanem, żeby zaczątkiem armji był legjon powstańców, bo nie powstańczy duch byłby im w takiej armji potrzebny. Najprostszem rozwiązaniem tej kłopotliwej kwestji było przeznaczyć legjon na wybicie. Tak też zrobiono. W lipcu 1916 r. pułki legjonowe nie liczyły już więcej jak po 300—400 ludzi. Nieszczęśliwi legjoniści wreszcie zorjentowali się, że są skazańcami. Zaczęło się szemranie, groźba buntu, wreszcie doszło do ostrego starcia między organizatorem i dowódcą legjonu, Piłsudskim, a dowódcą odcinka, Bernhardim. W rezultacie Piłsudski, nie mogąc opuścić służby z całym legjonem, podał się do dymisji osobiście. W pozostającym na froncie legjonie utworzyła się rada pułkowników legjonowych, która wystąpiła do «Naczelnego Komitetu Narodowego» w Krakowie z memorjałem, w którym oświadczyła, że legjon chce być uważany tylko za wojsko polskie, bijące się za wolność Polski, że powinien mieć dowództwo polskie, odpowiedzialne przed współobywatelami i przed swym własnym rządem.

Wobec tego stanu niezadowolenia w legjonie, władze austrjackie zdecydowały się na ustępstwo: Legjon został przemianowany na «korpus pomocniczy polski» przy armji austrjackiej, obdarzono go sztandarami z Orłem Białym i Matką Boską [1], wreszcie wycofano go z frontu dla skompletowania. Piłsudskiemu dano urlop, a potem dymisję.

Przy tem wszystkiem ujawniły się w owym czasie silne tarcia w sprawie polskiej między rządem austrjackim a niemieckim. Krótkowidzący mężowie stanu austrjaccy ciągle jeszcze łudzili się, że ich program rozszerzenia Galicji ma widoki urze-

[1] Znamienna jest ta wspólna naszym rewolucjonistom, Niemcom i Austrjakom skłonność do eksploatowania w polityce Matki Boskiej Częstochowskiej. Socjaliści w 1905 r. nosili w Królestwie sztandary czerwone z Matką Boską, Niemcy od początku wojny ogłaszali ją za swoją aljantkę, wreszcie znalazła się na sztandarach legjonowych.

czywistnienia. Dopiero latem 1916 r. dowiedzieli się, że Prusacy kwestję polską uważają za swoją wyłącznie domenę i że z planami austrjackiemi nie myślą się wcale liczyć. Berlin postanowił używać tej kwestji na własną rękę, jako przedmiotu gry z Rosją, decyzje też co do przyszłości ziem polskich sobie wyłącznie rezerwował. Dla polityków wiedeńskich był to bolesny zawód, połączony z upokorzeniem: jeszcze raz się przekonali, jak trudno wmawiać w siebie, że ich sojusz z Niemcami jest sojuszem równego z równym. Przy tej sposobności «Naczelny Komitet Narodowy» w Krakowie, który oparł swe nadzieje na wierze w Austrję, w jej samodzielność i w jej wielką rolę w sprawie polskiej, nareszcie dowiedział się, że to wszystko była fikcja i że on sam, ze swym szumnym tytułem, ze swą «naczelnością» nic nie znaczy.

Awanse Niemiec względem Rosji nie odniosły skutku. Mocne stanowisko opinji rosyjskiej i wysiłki państw zachodnich wystarczyły do sparaliżowania intryg rządu petersburskiego i rosyjskich sfer dworskich. Stosunki Rosji z aljantami nawet się poprawiły. Przyczyniła się do tego znacznie wizyta delegacji ciał prawodawczych rosyjskich, Dumy i Rady państwa, w Londynie, Paryżu i Rzymie.

W delegacji tej brali udział i Polacy z Zygmuntem Wielopolskim na czele. Wielopolski ze swej trudnej roli wyszedł znakomicie. Nie znikł w gronie swych kolegów rosyjskich, wszędzie wysunął się na front, jako przedstawiciel Polski, i uczynił to z wielkim taktem, dzięki czemu nie doprowadził do zadrażnienia stosunków z Rosjanami. Jego przemówienia w Paryżu i Rzymie były aktami politycznemi wysokiego poziomu i stanowiły poważny krok naprzód w naszej akcji.

W owym czasie Niemcy zdobyli sobie nowego agenta w Rosji, w osobie członka Dumy, Protopopowa, który przewodniczył swoim kolegom w delegacji do państw zachodnich. Po powrocie delegacji do Rosji zaczęły chodzić głuche wieści o jego konszachtach z Niemcami w Sztokholmie, co, naturalnie, silnie osłabiło dodatni wpływ pobytu delegacji na Zachodzie. Jego intrygi, prowadzone bez żadnej wątpliwości w porozumieniu z głową rządu, Stürmerem, nie osiągnęły bezpośredniego skutku; pomimo wszakże, iż był to człowiek mały, sądzone mu było odegranie roli dużej, fatalnej w ostatnich chwilach okresu petersburskiego dziejów Rosji.

Pod wpływem nowego zawodu w nadziejach na Rosję nastąpił nagły zwrot w polityce berlińskiej. Zdecydowano się na krok radykalny w kierunku użycia Polaków przeciw Rosji, na stworzenie państwa polskiego i armji polskiej.

Austrja musiała ustąpić i zgodzić się na ustanowienie na ziemiach, będących pod okupacją nietylko niemiecką, ale i austrjacką, państewka polskiego, pod faktyczną władzą niemiecką. Zostawiono jej pozory równorzędnego z Niemcami współdziałania w tym akcie, rzecz cała wszakże była robiona przez Berlin i miała pozostać w jego rękach.

Krok był śmiały, bo sprzeczny z uznanemi zasadami prawa międzynarodowego, które nie pozwalały ani na jednostronne ustalanie nowego porządku politycznego, ani na pobór rekruta na ziemiach, w ciągu wojny okupowanych. Nie pierwszy to raz Niemcy dowodziły, że się temi zasadami niewiele krępują. Ma się rozumieć, nie do Polaków należało stać na straży tych zasad: układ międzynarodowy, którego one strzegły, był nam nienawistny, bo nie uznawał naszych praw narodowych i uświęcał ich pogwałcenie. Nas nie zapraszano na konferencje haskie, na których te zasady starano się kodyfikować. Niemcy wszakże tam były i brały udział w zobowiązaniach międzynarodowych...

Dla częściowego ratowania pozorów postanowiono ten krok zrobić na prośbę Polaków. W tym celu generalny gubernator Warszawy, von Beseler, wezwał do siebie kilku przedstawicieli obozu «aktywistycznego», zakomunikował im o zamiarach rządu niemieckiego i zaproponował, ażeby pojechali jako delegacja z przedstawieniem odpowiednich życzeń polskich. Tak powstała delegacja polska do Berlina i Wiednia, która powiozła z sobą memorjał z życzeniami polskiemi, przejrzany przedtem i aprobowany przez kanclerza Niemiec. Tworzyli ją p. p. Brudziński, Chmielewski, Dickstein, Dzierzbicki, Łempicki, Franciszek Radziwiłł i Adam Ronikier.

Delegacja udała się najpierw do Berlina, gdzie została przyjęta uroczyście przez kanclerza. Bethmann-Hollweg w mowie swej oświadczył, że życzenia Polaków spotykają się z zamierzeniami rządów państw centralnych, które zdecydowały «ustanowić państwo polskie, pod władzą Króla, z armją polską, trwale związane *(im festen Anschluss)* z państwami centralnemi, mianowicie także pod względem wojskowym». W następstwie została

ona przyjęta w podobny sposób w Wiedniu przez austrjacko-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, Burjana.

W niecały tydzień po tych przyjęciach nastąpił znany akt 5 listopada 1916 r. W tym dniu generalni gubernatorowie: warszawski (okupacja niemiecka) i lubelski (okupacja austrjacka) ogłosili jednobrzmiący manifest o ustanowieniu z woli dwóch cesarzy na ziemiach polskich odebranych Rosji «samoistnego państwa z dziedziczną monarchją i ustrojem konstytucyjnym». Określenie granic nowego państwa pozostawiono przyszłości. Manifest wskazywał, że nowe Królestwo znajdzie gwarancję swego rozwoju w związku *(Anschluss)* z obu państwami sprzymierzonemi. Wyrażał też nadzieję, że w armji polskiej odżyją sławne czyny wojenne polskie dawnych czasów.

Jednocześnie z tym aktem ogłoszony został z datą 4 listopada reskrypt cesarza Franciszka Józefa do prezesa ministrów austrjackich, Körbera, o postanowieniu rozszerzenia autonomji Galicji.

Tak, z ramienia państw centralnych, zostało ustanowione państwo polskie na ziemiach zaboru rosyjskiego, bez określenia jego granic wschodnich. Na zachodzie poza jego granicami pozostały ziemie zaboru pruskiego, jako ziemie nieodwołalnie niemieckie, i Galicja z widokami na rozszerzoną autonomję w państwie austrjackiem.

Większość opinji polskiej, zarówno jak opinja państw sprzymierzonych, jako główny cel tego aktu wskazała chęć pociągnięcia do szeregów państw centralnych, pod postacią armji polskiej, niezużytkowanego materjału ludzkiego w zaborze rosyjskim. Austrjacki sztab generalny oceniał ten materjał w samem Królestwie na miljon ludzi. Była w tem przesada; gdyby wszakże przeprowadzono w Królestwie pobór tak ścisły, jak w państwach centralnych, dałby on niezawodnie w owym czasie cyfrę od 500 do 700 tysięcy.

Zdobycie tego rekruta do walki z państwami sprzymierzonemi nie było celem jedynym. Chodziło o stworzenie faktu dokonanego, uprzedzającego inne rozwiązania kwestji polskiej, na wypadek, gdyby losy wojny wyrwały decyzję w tej sprawie z rąk niemieckich. To zaś zaczęto już w Niemczech poważnie przewidywać. Niemcy liczyli, że w razie nawet przegranej na froncie, uda im się osiągnąć zwycięstwo polityczne, urzeczywistnić swój

główny cel — niepodzielne zapanowanie w Europie Środkowej. Nowe Królestwo Polskie pozostałoby jako jedna z części składowych niemieckiego systemu Europy Środkowej *(Mitteleuropa)* i nie miałoby żadnych widoków wyłamania się z pod władzy niemieckiej.

Zawieszenie decyzji co do wschodnich granic Królestwa nie zrywało mostów w stosunku do Rosji, pozostawiało jej drogę do przesunięcia tych granic jak najdalej na zachód przez osobny pokój z państwami centralnemi. A do tego pokoju nawet popierająca wojnę opinja rosyjska mogła się skłonić, na widok siedemsettysięcznej armji polskiej, gotującej się do maszerowania na Rosję razem z Niemcami i Austrjakami.

Dobrze byłoby wiedzieć, czy akt 5 listopada był zrobiony w porozumieniu ze Stürmerem i innymi germanofilami rosyjskimi...

Jeżeli akt 5 listopada był niejako nagłym zwrotem w polityce niemieckiej, nie znaczy to wcale, żeby to był krok nieobmyślany. Wiele danych przemawiało za tem, że posunięcie to na długo przed wykonaniem było przygotowane. Beseler musiał już o tym planie wiedzieć, kiedy pouczał organizatorów obchodu Trzeciego Maja, jak Polska będzie musiała się «*angliedern*» do układu niemieckiej Europy Środkowe. Tylko nadzieja na pokój z Rosją odwlekała wykonanie.

W przekonaniu właśnie, że Niemcy podobny krok przygotowują, na parę miesięcy już przed 5 listopada ostrzegaliśmy państwa sprzymierzone, że Niemcy, korzystając z ich bierności w sprawie polskiej, ubiegną je i zdobędą sobie tytuł dobrodziejów Polski. Ostrzeżenia nasze przyjmowano dość sceptycznie, a nawet byli tacy, którzy mówili, że to jest szantaż ze strony polskiej. Nie rozumiano, że nam chodziło nietyle o zdobycie jakiegoś zobowiązania sprzymierzonych względem Polski, ile o to, żeby nie byli oni pobici w walce politycznej przez Niemcy. Dla przyszłości Polski ważniejsze było zwycięstwo sprzymierzonych, niż ich deklaracje w sprawie polskiej.

Akt 5 listopada spadł na państwa sprzymierzone trochę jak piorun z jasnego nieba. Wywołał też zarówno w ich opinji, jak w rządach niemałe poruszenie. Tylko rząd rosyjski się nie poruszał: zachowywał on taki spokój, jakgdyby nic nadzwyczajnego się nie stało, jakgdyby zgóry wiedział, że to się stanie.

Tymczasem, 9 listopada ogłoszona została odezwa gubernatorów generalnych okupacyj niemieckiej i austrjackiej, wzywająca ludność Królestwa Polskiego do zaciągania się w szeregi armji polskiej, odezwa, która uwydatniła główny cel aktu.

I tym razem wszakże Niemcy się przeliczyli. Akt 5 listopada przyjęty został dobrze tylko przez zdecydowanych «aktywistów». Nikogo w Polsce dla sprawy niemieckiej nie zjednał. Przeważająca w kraju opinja przyjęła go jako nowe uświęcenie podziałów Polski. Werbunek do armji polskiej zawiódł, bo nikt nie uważał jej za polską. Rozumiano, że Niemcy chcą pod firmą polską zwiększyć szeregi swej armji do walki ze sprzymierzonymi. Do tego jeszcze przybyło oburzenie wśród najlojalniejszych Polaków austrjackich, których cała polityka poszła *ad acta*.

Nie pomogło głośne otrębywanie przez «aktywistów» zdobytej «niepodległości», triumfowanie, że mamy nareszcie własne państwo...

Natomiast akt 5 listopada oddał nam duże usługi w stosunku do państw zachodnich. Więcej, niż cokolwiek przyczynił się on do pouczenia polityków europejskich o międzynarodowem znaczeniu sprawy polskiej. Był też silnym bodźcem dla nich do zajęcia się nią w sposób poważniejszy. Wzmocnił on bardzo nasze stanowisko na Zachodzie: przekonano się, że mieliśmy słuszność, gdyśmy ostrzegali państwa zachodnie, i zrozumiano, że zachowanie się Polski względem Niemiec zależy w znacznej mierze od naszej postawy, od naszych wskazówek dawanych krajowi. Po raz pierwszy poczuliśmy, że w państwach zachodnich jesteśmy nietylko informatorami, ale przedstawicielami jakiejś siły, z którą się liczą. Wiedziano, że nie możemy nic dać sprzymierzonym od Polski, ale patrzano na nas jako na tych, którzy mogą powstrzymać Polskę od dania żołnierza Niemcom.

Tak Niemcy, cokolwiek robili dla wygrania sprawy polskiej podczas tej wojny, chybiali celu, i zamiast robić dla siebie, robili dla nas. *Sic vos non vobis.*

Muszę tu zauważyć, że nie wszędzie w państwach sprzymierzonych byli radzi z naszego odpornego stanowiska wobec aktu 5 listopada. Nietylko miałem wrażenie, że rząd petersburski byłby rad z ogólnopolskiego akcesu do nowego Królestwa, ale i w pewnych kołach na Zachodzie jakby zachęcano nas do takiego akcesu, dawano nam do zrozumienia, że nie wziętoby nam

wcale za złe, gdybyśmy teraz zmienili politykę i poszli z tymi, którzy nam dali nasze państwo. Widoczne było, że te koła chętnieby widziały podobnie skromne rozwiązanie sprawy polskiej i że skorzystałyby z niego dla skrócenia wojny.

Nadzieje na tę zmianę naszego stanowiska rozwiała nasza deklaracja lozańska z 11 listopada, podpisana przez dwudziestu Polaków, działających w zachodnich państwach sprzymierzonych i w Szwajcarji. Wyszła ona z założenia, że «Polska jest jedna i niepodzielna», stwierdziła, że aspiracje nasze mogą być zaspokojone tylko w zjednoczonej Polsce, że państwa centralne, ustanawiając nowe Królestwo na ziemiach jednego zaboru, potwierdzają rozbiory Polski, tworzą państewko bezsilne, mogące być tylko ich narzędziem, że nie zaciągając żadnych określonych zobowiązań co do praw przyszłego Królestwa, kładą tylko nacisk na jego zależność od nich, wreszcie żądają, ażeby im Polska dostarczyła wojska do walki za sprawę, która nie jest polską. Akt ich zatem — przeciwny zresztą zasadom prawa ludów — gotuje dla Polski jedynie klęskę [1].

Powstała kwestja, jak aljanci na ten krok państw centralnych powinni reagować.

Wobec stanu rzeczy w Rosji, przy charakterze rządu petersburskiego, szukającego tylko sposobności do zdradzenia sprzymierzonych, nie mogło być mowy o jakiejkolwiek deklaracji z ich strony w sensie propozycji mego memorjału, złożonego Izwolskiemu, o proklamowaniu z ich strony niepodległego państwa polskiego. Żądanie tego w owej chwili prowadziłoby do niezawodnego rozłamu między państwami zachodniemi a Rosją. Próbowaliśmy wobec tego osiągnąć jedynie deklarację wszystkich państw sprzymierzonych, że nie złożą broni, dopóki nie zjednoczą ziem polskich. W treści deklaracji nie byłoby właściwie nic nowego w porównaniu z odezwą Wielkiego księcia Mikołaja i dawniejszemi oświadczeniami rządu rosyjskiego, ale mielibyśmy zobowiązanie co do najważniejszego punktu sprawy polskiej od wszystkich sprzymierzonych, a przez to i formalne uznanie międzynarodowego charakteru sprawy polskiej.

Postanowiliśmy propozycję w tym względzie znów skierować przedewszystkiem do Rosji.

---

[1] Patrz: Aneks IV.

W tym celu Konstanty Plater umówił się z Izwolskim, że będziemy u niego obaj 7 listopada.

Rozmowa była znamienna.

Izwolskij, który musiał ponieść nieprzyjemne dla siebie konsekwencje rozmowy ze mną w lutym, był widocznie zdenerwowany.

Na wstępie zapytał, czy nie mam nic przeciw temu, ażeby przy rozmowie był obecny radca ambasady, p. Sewastopulo. Gdy nacisnął dzwonek, wszedł nie służący, ale sam Sewastopulo, który widocznie już czekał. Izwolskij rozpoczął rozmowę niezgrabnem zapytaniem:

— *Eh bien, M. Dmowski, vous rentrez en Pologne?*

Odpowiedziałem mu, że nie zamierzam wracać, ale że chcę go zapytać, co aljanci myślą zrobić w obec aktu dwóch cesarzy.

Spostrzegł się, że wziął ton niewłaściwy, i zmienił go natychmiast. Zapytał, co, zdaniem mojem, należałoby zrobić.

Uważałem, że już czas przestać wyrażać zdania osobiste, i zacząłem mówić, czego żądają Polacy. Izwolskij poprosił o dokładne zdefinjowanie, w jakim charakterze mówimy i w czyjem imieniu.

Rozmowa stała się oficjalną. Oświadczyłem, że gotowi jesteśmy uniemożliwić zrekrutowanie armji w Królestwie, ale chcemy, ażeby aljanci zawarli z sobą i ogłosili konwencję, mocą której zobowiązują się nie zakończyć wojny bez zjednoczenia ziem polskich. Powołałem się przytem na analogiczną konwencję co do Belgji.

Izwolskij zapytał, czy konwencja miałaby dotykać także i ustroju przyszłej Polski. Odpowiedziałem mu, że wtedy należałoby iść dalej od Niemców w zapowiedziach co do tego ustroju; ponieważ zaś to przy istniejących stosunkach w Rosji jest niemożliwe, konwencja winna się ograniczyć tylko do kwestji terytorjalnej. Izwolskij powiedział, że takie wyjście z sytuacji mogłoby Rosji dogadzać, i zapytał Sewastopula, czy, jego zdaniem, Francja i Anglja nie miałyby przeszkód konstytucyjnych, czy mogłyby zawrzeć podobną konwencję bez parlamentów. Ten wskazał, że przecież i konwencja londyńska była bez parlamentów zawarta.

Na tem rzecz stanęła. Izwolskij oświadczył, że natychmiast telegrafuje do swego rządu. Przy sposobności poinformował nas,

że ambasador francuski w Piotrogrodzie już dostał instrukcje, by się porozumiał z rządem rosyjskim co do formy protestu przeciw aktowi 5 listopada.

Rząd rosyjski załatwił sprawę prosto. Jego przedstawiciele dyplomatyczni w państwach sprzymierzonych i neutralnych wręczyli rządom dnia 15 listopada krótką notę, protestującą przeciw pogwałceniu konwencyj międzynarodowych, uroczyście zaprzysiężonych przez Niemcy i Austro-Węgry, kończąc oświadczeniem, że prowincje Królestwa Polskiego nie przestają stanowić integralnej części Cesarstwa Rosyjskiego, a ich mieszkańcy związani są przysięgą na wierność, złożoną cesarzowi. Tego samego dnia ukazał się w Piotrogradzie komunikat urzędowy, zawierający protest przeciw pogwałceniu prawa międzynarodowego, przeciw pobieraniu rekruta w Królestwie, i deklarację, że zamiarem Rosji jest utworzenie Polski całej, złożonej ze wszystkich ziem polskich, i danie jej po zakończeniu wojny «prawa swobodnego budowania swego życia narodowego, kulturalnego i gospodarczego, na zasadach autonomji, pod berłem monarchów rosyjskich i przy zachowaniu jedności państwowej».

Rząd rosyjski robił wszystko, żeby ułatwić Niemcom przeprowadzenie ich planu.

Istnienie w Rosji rządu, który był wrogiem państw z Rosją w wojnie sprzymierzonych, wrogiem Polski, względem której Rosja deklarowała życzliwe zamiary, a przyjacielem Niemiec, z któremi Rosja była w wojnie — wytworzyło w kwestji polskiej sytuację niesłychaną, nader niebezpieczną i dla Polski, i dla państw zachodnich, i dla samej Rosji.

Staliśmy przed dylematem: albo zachowania się biernego wobec stanowiska rządu rosyjskiego, który na ustanowienie państwa polskiego przez Niemcy odpowiadał, że ma zamiar kiedyś dać Polsce możność rozwoju «narodowego, kulturalnego i gospodarczego» w jedności państwowej z Rosją; albo bezwzględnego wystąpienia przeciw jego stanowisku i starania się o takież wystąpienie państw zachodnich.

W pierwszym wypadku groziło niebezpieczeństwo, że opinja polska, zachowująca się odpornie wobec polityki państw centralnych, zrażona deklaracjami rządu rosyjskiego, nie wytrzyma zajętej postawy, uzna utworzone przez Niemcy Królestwo za swoje państwo, poprze rekrutację, co wywoła przewrót w sto-

sunku opinji publicznej w Rosji do Polaków i do wojny, i da w rezultacie osobny pokój między Rosją a Niemcami.

W drugim wypadku ryzykowało się, że nadwrażliwa na punkcie swej godności narodowej opinja rosyjska uzna, że Polacy i państwa zachodnie robią zamach na prawa Rosji i jej godność, że w obronie praw i honoru Rosji połączy się z rządem, i że znów wynikiem tego będzie pokój rosyjsko-niemiecki.

Nie mogąc wybrać żadne z tych dwóch wyraźnych dróg, z których każda prowadziła do klęski sprzymierzonych i do naszej zguby — trzeba było pójść po linji pośredniej, mniej wyraźnej, mniej zdecydowanej: zrobić wszystko, ażeby sprawa polska zajęła należyte miejsce w polityce państw zachodnich, osiągnąć wystąpienia ich rządów, świadczące o tem, że postanowiły ją wziąć w swoje ręce, ale w formie nie przeciągać struny, żeby nie wywołać reakcji w Rosji.

Po tej trudnej, prowadzącej nad przepaściami ścieżce, udało się pójść dość pomyślnie. Z jednej strony nastąpiły względnie korzystne dla Polski oświadczenia rządów państw zachodnich, z drugiej — deklaracje polskie w Petersburgu zrobione zostały w atmosferze solidarności z opinją rosyjską, coraz bardziej wrogo występującą przeciw rządowi Stürmera.

Ustanowienie państwa polskiego i groźba pobrania polskiego rekruta przez Niemcy wywołały najsilniejsze poruszenie we Francji, które znalazło swój wyraz zarówno w prasie, jak w zachowaniu się kół parlamentarnych.

Pomimo faktu, że akt 5 listopada poprzedziła jazda delegacji polskiej do Berlina i Wiednia, nikt nie czynił Polaków współuczestnikami aktu, nie dał się słyszeć ani jeden wyrzut w naszym kierunku. Prasa jednogłośnie zamanifestowała swe sympatje dla Polski. W owej to chwili rozległ się w prasie francuskiej głos, który miał w rozwoju sprawy polskiej przełomowe znaczenie. *Temps* przyniósł szereg artykułów, których autorem był jego długoletni kierownik polityczny, André Tardieu, późniejszy wysoki komisarz Francji w Stanach Zjednoczonych i jeden z pięciu delegatów francuskich na konferencję pokojową. Zetknąwszy się na krótko przedtem z tym pierwszorzędnym znawcą położenia międzynarodowego, napotkałem na umysł otwarty, bez uprzedzeń, łatwo wprowadzający nowe momenty w całokształt swych pojęć o sytuacji, na człowieka, który oddawna już śledził zdaleka

rozwój kwestji polskiej. Jego artykuły, zarówno ze względu na ich treść, jak i na autorytet pisarza, były faktem politycznym wielkiej doniosłości. Postawiły one sprawę polską na Zachodzie, jako wielką sprawę europejską.

Izwolskij wówczas telegrafował do Petersburga, że jest bezsilny, że o dalszem narzucaniu milczenia prasie francuskiej w kwestji polskiej niema już mowy.

W komisji spraw zagranicznych Izby Deputowanych sprawa polska zajęła na pewien czas pierwsze miejsce, stała się przedmiotem wyczerpującej dyskusji. Przewodniczącym komisji był Leygues, późniejszy minister marynarki w gabinecie Clemenceau, najpierwszy bodaj z polityków francuskich starszego pokolenia, w którym znaleźliśmy człowieka żywo interesującego się sprawą polską i uznającego jej wielkie znaczenie. Należy stwierdzić, że zasługa zainteresowania sprawą polską i zapoznania z nią kół parlamentarnych we Francji należała przedewszystkiem do dwóch ludzi, którzy nam okazali wielką przyjaźń i pomoc na gruncie francuskim, w zrozumieniu wspólności interesów Polski i Francji. Byli to Etienne Fournol i Henri Moysset; obaj znali nasz kraj, obaj byli w Polsce na kilka lat przed wojną w celu studjów politycznych, obaj zwracali już dawniej uwagę opinji francuskiej na Polskę, w przeczuciu roli, jaka kwestji polskiej miała przypaść. Moysset był autorem najpoważniejszego w obcych piśmiennictwach studjum o stosunkach w zaborze pruskim.

Komisja spraw zagranicznych zawotowała porządek dzienny, kładący nacisk na międzynarodowe znaczenie sprawy polskiej, na konieczność zjednoczenia Polski, której podział akt 5 listopada utrwalał, na niebezpieczeństwo organizacji niemieckiej Europy Środkowej, której nowe Królestwo miało być składnikiem. Wysłała ona delegację do Brianda, w celu pobudzenia rządu do szybkiego działania.

W chwili gdy telegramy przyniosły słynny komunikat urzędowy rosyjski, będący odpowiedzią na akt 5 listopada, Asquith znajdował się w Paryżu na konferencji z Briandem. Obaj premjerzy wysłali natychmiast (16 listopada) do Stürmera depeszę, która między innemi zawierała ustęp:

«Cieszymy się szczerze ze szlachetnej inicjatywy powziętej przez rząd J. C. M. monarchy rosyjskiego na rzecz ludu, z którym nas łączą stare sym-

patje i którego odnowiona jedność stanowić będzie pierwszorzędny składnik przyszłej równowagi europejskiej».

Kilka momentów dotyczących tej depeszy zasługuje na uwagę.

Była ona reakcją nie na akt 5 listopada, jeno na komunikat urzędowy rosyjski, ogłoszony w przeddzień konferencji 15 t. m.

Ułożenie tej depeszy przedstawiało ogromne trudności dla premjerów: tekst jej, jak nas poinformowano, został ustalony po zniszczeniu całego mnóstwa bruljonów.

Depesza zaczyna się od wzmianki, że premjerowie zapoznali się z komunikatem z prasy, stwierdza tedy, że został ogłoszony bez porozumienia z nimi.

Formalnie, dla zachowania pozorów solidaryzuje się ona ze stanowiskiem Rosji, ale mówi o Polsce, jako o «pierwszorzędnym składniku przyszłej równowagi europejskiej», przyznaje jej tedy rolę, którą może odgrywać tylko niezawisłe państwo.

Autorom depeszy tak zależało na natychmiastowem zneutralizowaniu wrażenia, jakie musiał wywrzeć komunikat rządu Stürmera o zapewnieniu Polsce «swobodnego rozwoju narodowego, kulturalnego i gospodarczego w jedności państwowej z Rosją», iż wysłali ją nazajutrz po ogłoszeniu komunikatu, nie czekając na przyłączenie się do niej Włoch.

Włoski premier, Boselli, wysłał nazajutrz depeszę do Stürmera, którą przyłączył do odezwy dwóch swoich kolegów.

Po raz pierwszy, w bardzo łagodnej, co prawda, formie, zachodni sprzymierzeńcy skorygowali oficjalnie Rosję w sprawie polskiej i zajęli stanowisko względnie samodzielne. Depesza ich inaczejby wyglądała, gdyby byli mogli w niej wypowiedzieć całe swoje oburzenie na Stürmera, którego gra była dla nich jasną.

Polityka polska, jak już powiedziałem, zdobyła wówczas na Zachodzie mocny grunt pod nogami. W owym też czasie przybył jej nowy pierwiastek siły w Polakach amerykańskich, którzy zadeklarowali swoją z nią solidarność i którzy w następstwie odegrali w rozwoju sprawy polskiej ogromną rolę. 26 listopada Wydział Narodowy w Chicago, reprezentujący wielkie organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych, wysłał do Asquitha, Brianda i Bosellego energiczny protest przeciw aktowi 5 listopada i przeciw tworzeniu armji polskiej przez Niemcy.

Tymczasem Niemcy wzmacniali akt 5 listopada przez utworzenie w nowem Królestwie Rady Stanu i przez pozwolenie le-

gjonowi na wmaszerowanie uroczyste do Warszawy, a jednocześnie osłabiali jego efekt z konieczności przez dyskusję w Sejmie pruskim nad rezolucją Heydebranda, żądającą zapewnienia państwu niemieckiemu w nowem Królestwie Polskiem «skutecznych i trwałych gwarancyj militarnych, gospodarczych i ogólnopolitycznych», robiąca zastrzeżenia co do jakichkolwiek zmian w położeniu «mówiących po polsku Prusaków», ostrzegającą, że Sejm pruski nie pozwoli na zmiany w Marchjach wschodnich, któreby w czemkolwiek naruszyły niemiecki charakter tych ziem, nierozerwalnie z Niemcami związanych. Ani deklaracja posła Styczyńskiego, wniesiona w imieniu Koła Polskiego przeciw tej rezolucji, ani mowa pruskiego ministra spraw wewnętrznych, Loebela, która uspokajała wnioskodawców i była wypowiedziana w stylu Bismarcków i Bülowów, ani wreszcie uchwalenie rezolucji znaczną większością głosów, nie harmonizowały z głoszoną w Warszawie przyjaźnią polsko-niemiecką.

Niebawem nastąpił nowy, dla Niemiec niepomyślny zwrot w Rosji. Walka Dumy i Rady Państwa przeciw Stürmerowi doprowadziła do jego dymisji. Mianowanie Trepowa prezesem rady ministrów oznaczało niezłomną decyzję wytrwania w wojnie do końca.

Gra polityczna Niemiec w kwesjti polskiej w ciągu r. 1916 miała wielkie znaczenie dla rozwoju naszej sprawy w wojnie europejskiej. Dlatego to, w tym ogólnym zarysie, zatrzymałem się na pewnych jej momentach, bez czego trudno byłoby należycie ją zrozumieć. Bilans tej gry w końcu roku 1916 był dla Niemiec smutny. Pokoju z Rosją nie osiągnięto, przeciwnie przewagę w polityce rosyjskiej wziął program prowadzenia wojny aż do zwycięstwa. Widoki na zjednanie sobie większości w Polsce i na otrzymanie z Polski rekruta upadły. Natomiast sprawa polska na terenie międzynarodowym zdobyła już sobie mocne stanowisko. W sferach politycznych zachodniej Europy już się krystalizowała myśl, że jeżeli ta wojna ma być naprawdę wygraną i zabezpieczyć Europę od przewagi niemieckiej, jednym z głównych jej celów musi być odbudowanie zjednoczonej Polski, a więc i oderwanie od Niemiec ziem zaboru pruskiego.

Niemcy niezawodnie ten bilans zrobiły. I niezawodnie pod wpływem tego około połowy grudnia 1916 r. wystąpiły z propozycją wszczęcia ogólnych negocjacyj pokojowych.

Propozycja spotkała się z odmową. Między innemi bardzo kategoryczną odpowiedź dał Mikołaj II w swym rozkazie dziennym do armji, z dnia 25 grudnia 1916 r. Powiedziano tam między innemi:

«Czas na to (zawarcie pokoju) jeszcze nie nadszedł. Wróg jeszcze nie wypędzony z ziem przez niego zagarniętych. Jeszcze nie zapewnione osiągnięcie przez Rosję zadań stworzonych przez wojnę — opanowanie Konstantynopola i cieśnin, równie jak stworzenie wolnej Polski ze wszystkich jej ziem obecnie rozdzielonych».

XII. ORĘDZIE WILSONA

Kroki pokojowe Niemiec dały sposobność Stanom Zjednoczonym do interwencji politycznej w wojnie, która wysunęła na widownię osobę prezydenta Wilsona.

Stany Zjednoczone miały pozycję wyjątkową. Były jedynem z wielkich mocarstw świata nie biorącem udziału w tej wojnie, nie poniosły żadnych ofiar, ale przeciwnie, wyciągały wielkie zyski, jako dostawcy państw wojujących. To im dało ogromną przewagę gospodarczą i finansową nad wszystkiemi mocarstwami.

Bierne przyglądanie się wypadkom w dalszym ciągu było dla nich narazie korzystne, ale kryło w sobie poważne niebezpieczeństwa na przyszłość, i to nietylko polityczne. Interwencja, przy ich przewadze przedewszystkiem finansowej, dawała im widoki na odegranie roli pierwszorzędnej, na dyktowanie do pewnego stopnia swej woli całemu światu.

Trzeba sobie zdać sprawę przedewszystkiem z tego, co ta interwencja, narazie polityczna tylko, wnosiła do polityki wojennej.

Niezależnie od indywidualnych właściwości prezydenta Wilsona, wdanie się Ameryki w sprawy wojny europejskiej wprowadzało do polityki wojennej większą prostolinijność, mniejszą zdolność do intryg, do subtelnych wybiegów, skłonność do regulowania spraw według ogólnych zasad. W parze z tem szło mniejsze doświadczenie polityczne, spora powierzchowność w pojmowaniu spraw europejskich, skłonność do łatwego upraszczania rzeczy trudnych i zawiłych, oraz upodobanie w operowaniu oderwanemi zasadami tam, gdzie wchodzą w grę realne interesy.

Dla polityki Stanów w sprawach europejskich niemałe znaczenie miał fakt, że naród amerykański jeszcze nie zakończył swego formowania się, że ogromna część Amerykanów jeszcze nie zdo-

łała zerwać węzłów moralnych, łączących ich z krajami europejskiemi, z których sami oni lub ich ojcowie przyszli. Wojna europejska to uczucie przywiązania do starej ojczyzny pobudziła i wzmocniła. W stosunku do wojny europejskiej weszły w grę w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych, obok dążeń i interesów amerykańskich, aspiracje i interesy niemieckie, polskie, czeskie, włoskie i t. d.

W Ameryce, gdzie zasada wyborcza odgrywa znacznie większą jeszcze rolę, niż w państwach europejskich, polityk nie zapomina i nie może na chwilę zapomnieć o swoich wyborcach. Liczy się on nietylko z ich stanowiskiem w sprawach amerykańskich, ale także z ich sympatjami i pragnieniami europejskiemi.

Dlatego to, wobec interwencji amerykańskiej, ogromne dla naszej sprawy znaczenie miało istnienie trzech z górą miljonów Polaków w Stanach Zjednoczonych, którzy, skupieni w pewnych okręgach, przedstawiali jako wyborcy niemałą siłę. Obliczenie np. głosów po drugim wyborze Wilsona na prezydenta Stanów wykazało, że nie byłby on wybrany, gdyby odpadło kilka stanów środkowych, w których głosy polskie decydowały.

Prawda, że Niemcy w Stanach Zjednoczonych przedstawiają bez porównania większą siłę, niż Polacy, jednakże w samem staroamerykańskiem społeczeństwie tak silne były sympatje dla sprawy sprzymierzonych i wrogie względem państw centralnych stanowisko — zresztą Ameryka miała swoje ważne porachunki z Niemcami na terenie polityki światowej wogóle i na terenie obu Ameryk w szczególności — że z czysto amerykańskiem stanowiskiem popieranie Niemców trudno się godziło.

Natomiast, wielkie dla naszej sprawy niebezpieczeństwo przedstawiała liczba i wpływ żydów w Ameryce. Z tem niebezpieczeństwem mieliśmy w następstwie sposobność bliżej się zapoznać.

Dodać trzeba, że stronnictwo demokratyczne, z którego ramienia prezydentem był Wilson, silniej opierało się na nowych, niecałkiem zamerykanizowanych żywiołach, niż współzawodniczące z niem stronnictwo republikańskie. W polityce też zewnętrznej republikanie silniej wysuwali interes amerykański, gdy demokraci więcej operowali ogólnemi, oderwanemi zasadami.

Sam Wilson był klasycznym przedstawicielem politycznego liberalizmu, z silnem dążeniem do regulowania stosunków na

podstawie sprawiedliwości dla wszystkich, z wiarą w możność urządzenia świata na nowych zasadach, przy którem można będzie wykonywać sprawiedliwość między narodami.

Dość powszechna była opinja, że występując w końcu r. 1916 do stron wojujących z notą, proponującą przedstawienie warunków, na których mógłby być zawarty pokój, chciał on istotnie poprzeć inicjatywę niemiecką i doprowadzić do zakończenia wojny. To wszakże jest faktem, iż zależało mu na tem, jak świadczą późniejsze jego wynurzenia, żeby go uważano za niewątpliwego od samego początku przyjaciela sprawy sprzymierzonych. Do mnie samego jesienią 1918 r. powiedział w Waszyngtonie:

— Wiele mi czasu było potrzeba na przygotowanie opinji amerykańskiej do wystąpienia w tej wojnie.

Interpelacja też jego nie nosiła charakteru nacisku na sprzymierzonych. Nie doprowadziła ona do żadnego wyniku, ale Wilson, raz wziąwszy udział w sprawach wojny, już z nich nie wyszedł.

Dla Niemiec, które, zdaje się, poważnie liczyły na jego poparcie w próbach osiągnięcia pokoju, był to nowy zawód.

Gdy chodzi o naszą sprawę, to ustanowienie Królestwa Polskiego aktem 5 listopada miało dla tych prób pokojowych wielkie w rachubach niemieckich znaczenie. Niemcy liczyły, że gdyby wówczas doszło do pokoju, ustanowienie tego Królestwa będzie w nim uznane, jako rozstrzygnięcie kwestji polskiej, że skompletowana tym sposobem budowa Europy Środkowej pod ich władzą ocaleje; że zatem, poniósłszy przy zawarciu pokoju straty na innych punktach, wygrają na najważniejszym, na którym się oprze cała ich przyszła karjera i panowanie nad światem. Mieli nadzieję, że wyjdą z wykończoną konstrukcją «*Mitteleuropa*» i «Berlin — Bagdad».

Wkrótce ze strony Wilsona spotkał ich nowy zawód. Dzień 22 stycznia 1917 roku, przyniósł słynne jego orędzie do Senatu Stanów Zjednoczonych, w którem prezydent wypowiedział się, jak on sam rozumie pokój, i w którem po raz pierwszy zostało jasno postawione rozwiązanie sprawy polskiej.

«Mężowie stanu wszędzie są zgodnego zdania, że winna powstać Polska zjednoczona, niepodległa i samoistna *(Statesmen everywhere are agreed that there should be a united, independent and autonomous Poland)*».

Te słowa są niejako podsumowaniem postępów, jakie sprawa polska zrobiła na Zachodzie w ciągu roku 1916, i Wilson sam to stwierdza, głosząc, że mężowie stanu wszędzie są na tym punkcie zgodnego zdania. Jeżeli on, a nie inni, to zdanie tak jasno wypowiedział, to przedewszystkiem dlatego, że nie będąc sprzymierzeńcem Rosji, miał w tym względzie całkowitą swobodę.

To, że Wilson tak poważne miejsce przeznaczył Polsce w swem orędziu, zawdzięczaliśmy nietylko temu, że sprawa polska wówczas tyle już dojrzała na terenie międzynarodowym, ale także pracy naszych rodaków amerykańskich, przedewszystkiem zaś Paderewskiego, który wiele się do tego przyczynił organizowaniem Polaków w Ameryce dla poparcia polityki polskiej i swym wpływem osobistym u prezydenta i jego otoczenia.

Dwa wyrazy w tem oświadczeniu Wilsona o Polsce były dla Niemców ciosem: przedewszystkiem wyraz «zjednoczona», który godził w cały ich program polski; a następnie w związku z nim wyraz «wszędzie», gdy mowa o zgodnem zdaniu polityków, świadczący o tem, że Wilson ignoruje polityków państw centralnych, że liczy się tylko ze zdaniem, panującem w krajach sprzymierzonych.

To też urzędowe agencje niemieckie w doniesieniu o orędziu Wilsona, wyraz «zjednoczona» zeskamotowały. Nie przeszkodziło to, że Warszawa natychmiast się dowiedziała o treści oświadczenia. Wywołało ono niesłychany entuzjazm, manifestacje na cześć Ameryki i telegramy dziękczynne do prezydenta. Wilson w jednej chwili stał się najpopularniejszym w Polsce człowiekiem.

Opinja polska w oświadczeniu Wilsona widziała inicjatywę w sprawie polskiej, narzucenie w pewnej mierze państwom sprzymierzonym zjednoczonej i niepodległej Polski jako celu wojny. Trzeba stwierdzić, że nie była to ani inicjatywa, ani narzucenie, tylko wypowiedzenie tego, czego przedstawiciele rządów państw zachodnio-europejskich wypowiedzieć nie mogli, skrępowani swą polityką wojenną w stosunku do Rosji.

Jako takie, oświadczenie to miało ogromne znaczenie. Postawiło ono jasno sprawę polską wobec całego świata, a społeczeństwu polskiemu pod okupacją dodało wiary i siły wytrwania.

XIII. REWOLUCJA ROSYJSKA

Walka wewnętrzna w Rosji między obozami rosyjskim a niemieckim zaostrzała się coraz bardziej. W ostatnich dniach roku 1916 zamordowano w Petersburgu Rasputina, co było nowym ciosem dla polityki niemieckiej. Trudno było wszakże przypuszczać, że kryzys ten doprowadzi do rewolucji i do detronizacji cesarza.

Na kilka tygodni przed wybuchem rewolucji pewien cudzoziemiec, biorący żywy udział w sprawach rosyjskich, powiedział mi, że rewolucja jest pewna i że wkrótce wybuchnie. Nie wierzyłem temu. O ile moje wiadomości sięgały, organizacje rewolucyjne w Rosji nie przedstawiały wielkiej siły, co zresztą było prawdą; nadto nie sądziłem, żeby rewolucja była możliwa podczas wojny, w państwie mającem tylu ludzi pod bronią.

Usłyszałem wszakże na to, że armja jest zrewolucjonizowana i że ona właśnie zrobi rewolucję. I to mi się wydało przesadą. Wiedziałem o propagandzie rewolucyjnej w armji, ale nie przypisywałem jej takich rozmiarów, żeby mogła doprowadzić do powszechnego buntu. Powiedziałem też, że gdyby tak było, byłby to właściwie koniec Rosji.

Cudzoziemiec ów był wielkim przyjacielem Rosji, a jednocześnie zwolennikiem rowolucji. Był on mocno przekonany, że rewolucja ją zbawi. Widział po niej Rosję jako państwo konstytucyjne, liberalne, w którem młode siły i wielkie zdolności narodu rosyjskiego nareszcie się wypowiedzą i stworzą najświetniejszy okres w dziejach państwa. Miał też pewność, że rewolucja poprowadzi Rosję do świetnego zwycięstwa w wojnie.

Było wielu takich ludzi, którzy mieli złudzenie, że armja może zrobić rewolucję i pozostać armją. Nie rozumieli tej prostej rzeczy, że zbuntowany żołnierz oznacza koniec dyscypliny, a tam, gdzie się kończy dyscyplina, kończy się armja.

Rewolucja przyszła, ale głównem jej źródłem nie było właściwie zrewolucjonizowanie armji.

Mój sceptyzm co do możliwości wybuchu rewolucji pochodził stąd, że nie wziąłem pod uwagę jednego czynnika rewolucyjnego — rządu rosyjskiego.

Już w polityce Stürmera były pewne rysy, wskazujące na to, że rząd dąży do zaostrzenia walki wewnętrznej, jakgdyby mu chodziło o wywołanie buntu.

Trzeba tu przypomnieć, że w układzie Rosji ze sprzymierzeńcami, w którym wszystkie mocarstwa zobowiązywały się solidarnie doprowadzić wojnę do końca i nie traktować osobno z nieprzyjacielem, znajdowało się zastrzeżenie ze strony rosyjskiej, że rewolucja wewnątrz Rosji upoważniłaby ją do osobnego pokoju.

Wynikał stąd dla partji germanofilskiej — gdy ją zawiodła kwestja polska, jako powód do osobnego pokoju z Niemcami — bardzo prosty program: wywołać wybuch rewolucyjny, skorzystać z niego i zawrzeć pokój z Niemcami, a przy tłumieniu wybuchu zmiażdżyć przeciwników wewnętrznych zapewnić sobie władzę na długi okres.

Stürmer nie miał czasu wykonać tego programu — zbyt wcześnie dostał dymisję. Po jego upadku wszakże wpływy niemieckie, tym razem, zdaje się, głównie idące przez Rasputina, osiągnęły to, że sprawy wewnętrzne pozostały w ręku człowieka nowego, którego Niemcy widocznie dobrze umieli sobie zjednać, członka Dumy, Protopopowa. Dziwne zachowanie się tego małego człowieka świadczyło, że jest on obarczony jakąś niezwykłą misją. Nikt nie przypuszczał, że jest to przyszły twórca rewolucji rosyjskiej.

Do misji wszakże bardzo trudnej, wymagającej niebyle kogo, wybrano człowieka mało inteligentnego, niezdarnego, przytem, zdaje się, bez koniecznej w takich rzeczach odwagi. Umiał on rewolucję wywołać, ale nie miał sposobów na pokierowanie nią zgodnie z widokami obozu germanofilskiego. W pierwszych dniach wypuścił władzę z ręki, i ta wlazła sama w ręce przedstawicielstwu rosyjskiemu, bez wysiłku z jego strony.

Tego, że rowolucja nie była przygotowana zdołu, najlepszym dowodem łagodny jej przebieg. Była to właściwie nie rewolucja, jeno abdykacja rządu, za którą poszła abdykacja opu-

szczonego przez wszystkich monarchy. Rewolucja zdołu zaczęła się organizować dopiero potem i, jak świadczą wypadki, niemało na to potrzebowała czasu.

Bez przelewu krwi prawie, w ciągu tygodnia, między 8 a 16 marca 1917 roku, przestał istnieć rząd monarchiczny i monarcha, i stanął rząd prowizoryczny, wbrew swemu zamiarowi republikański.

Gdy po paru dniach — w ciągu których komunikacja z Piotrogrodem była przerwana i tylko głuche wieści dochodziły o tem, że dzieje się tam coś niezwykłego, przyszły nareszcie dokładne wiadomości o przewrocie — na Zachodzie zapanował nieopisany entuzjazm. Wtedy dopiero się widziało, jaką zmorą dla państw zachodnich był ten rząd rosyjski, który każdej chwili groził osobnym pokojem z nieprzyjacielem...

Niezawodnie, wytrawniejsi mężowie stanu znaleźli się wobec nowej troski, zadawali sobie z niepokojem pytanie, co ten nowy rząd rosyjski zdolny będzie zrobić i jak długo się utrzyma. Opinja publiczna wszakże widziała tylko bezpowrotny upadek germanofilstwa w Rosji, zwycięstwo żywiołów solidarnych z państwami zachodniemi, obalenie reakcji, triumf zasad europejskich, liberalizmu, tolerancji i t. d., zachwycała się tą bezkrwawą rewolucją, tą idyllą nowego porządku, w którym rząd wychodzący z woli narodu nie ma potrzeby używać przymusu, a dobry naród rosyjski wszystko robi z własnej woli. Bezkrytyczny entuzjazm prasy wszystkich odcieni dosięgnął ostatnich niemal granic, miało się też wrażenie, że rządy nietylko go nie hamują, ale jeszcze podsycają.

Uderzające to było w Anglji. Zdziwiony tem, zapytywałem urzędowych Anglików, czy chcą mieć rewolucję u siebie...

Rozumiałem, że trzeba okazać nowemu rządowi rosyjskiemu życzliwość. Ale przy niedoświadczeniu stanowiących go ludzi zdałyby mu się także przyjazne a trzeźwe rady. Ta sielanka, w której nowy rząd rosyjski rządził bez przymusu, była bardzo niepokojąca.

We Francji entuzjazm był mniejszy, niż w Anglji. Ale i tam, przybywszy wkrótce do Paryża i znalazłszy się w gronie francuskiem, usłyszałem od jednego z wybitnych polityków:

— No, teraz nareszcie będziemy mieli w Rosji pewnego sojusznika!

— Czy na długo? — zapytałem.

— Co pan chce powiedzieć?

— Tylko to, że istnienie armji rosyjskiej obliczam na parę miesięcy, jeżeli nie na tygodnie. W tym czasie dyscyplina stopnieje i armja się rozleci. Nie radzę zawiele na nią liczyć.

— Wy, Polacy, jesteście niepoprawni — odpowiedział mi Francuz.

Nawet mądrzy ludzie czasem nie lubią, gdy się im psuje złudzenia.

Tymczasem Rosja szybko się zaczęła toczyć po równi pochyłej ku piekłu, w którem się po kilku miesiącach znalazła. Pomagały jej w tem Niemcy, którym pilno było doprowadzić ją do całkowitego ubezwładnienia i tą drogą osiągnąć nareszcie pokój na Wschodzie. Przez pewien czas pracował dla nich, nie wiem, z jakich pobudek, Kierenskij, później zastąpili go przysłani przez Niemców w zapłombowanych wagonach Lenin i towarzysze.

Rząd tymczasowy uważał za możliwe istnieć obok drugiego rządu, «Sowietu delegatów robotniczych i żołnierskich», który w krótkim czasie zdobył większą od niego władzę; żeby zaś przyśpieszyć swój koniec, sprowadzał gorliwie z całego świata emigrantów rewolucji rosyjskiej, ludzi nieraz najlepszych chęci, ale naogół nierealnych, doktrynerów, fanatyków, zdolnych uniemożliwić ustalenie jakiegokolwiek porządku. Obok nich jechali masami i tacy, którzy mieli w planie porządek ustalony, ale daleki od pojęć Rządu Tymczasowego — porządek bolszewicki.

Okazało się, że autor słynnego memorjału, Durnowo, który dowodził, że Rosja nie może sobie pozwolić na wojnę z Niemcami, miał słuszność. Jego przepowiednia, że taka wojna będzie jej zgubą, sprawdziła się. Gdyby to była inna wojna, chociażby najcięższa i najdłużej trwająca, ale nie z Niemcami, nie towarzyszyłaby jej prawdopodobnie rewolucja i nie zakończyłaby się dla Rosji taką tragedją.

Wojna z Japonją 1904 r. wybuchła w chwili, kiedy napięcie rewolucyjne w Rosji było bardzo duże, jednak wybuchu podczas wojny nie było, przyszedł on dopiero po zawarciu pokoju, po przegranej wojnie. I rząd sobie z nim poradził. Od tego czasu Rosja weszła na drogę ewolucji konstytucyjnej, która zaczęła zaspakajać aspiracje umiarkowańsze, a działające pod ziemią siły rewolucyjne wydobywała na światło dzienne i tem samem ostrze

ich broni stępiała. Państwo miało widoki przekształcenia się w duchu zachodnioeuropejskim na drodze ewolucyjnej, z niewielkiemi może wstrząśnieniami. W chwili, kiedy wstępowało ono w wielką wojnę europejską, masy były dalekie od nastroju rewolucyjnego, napięcie patrjotyzmu było wysokie, opinja publiczna zbliżyła się do monarchy — nic nie zapowiadało wybuchu walki wewnętrznej. Walka wewnętrzna podczas wojny nie wyszła zdołu: rozwinęła się ona u góry — między sferami rządzącemi a przedstawicielstwem narodu. Rozwinęła się na tle stosunku do wojny i do nieprzyjaciela. Walczyły przyjazne wrogowi sfery rządzące ze szczerze chcącem prowadzić wojnę przedstawicielstwem narodowem. Takie monstrualne zjawisko mogło wystąpić w Rosji tylko podczas wojny z Niemcami, dzięki temu, że ten sąsiad miał wewnątrz Rosji tak mocne stanowisko. Ten bezprzykładny w dziejach fakt tak głęboko zakorzenionych i szeroko rozgałęzionych wpływów sąsiada, nie w jakiemś małem państewku, ale w wielkiem, potężnem mocarstwie, sprawił, że wojna z tym sąsiadem doprowadziła do niebywałej katastrofy.

Zdawałoby się, iż wniosek stąd jest prosty, i niezawodnie są Rosjanie, którzy go wyprowadzają: że Rosja nie powinna była wdawać się w wojnę z Niemcami, że gdyby była tej wojny uniknęła, ocaliłaby swe państwo i jego potęgę.

Warto się nad tym wnioskiem zatrzymać i bliżej słuszność jego ocenić.

Przedewszystkiem należałoby postawić pytanie: czy Rosja mogła uniknąć wojny z Niemcami?

Kierownikom polityki rosyjskiej można było stawiać rozmaite zarzuty, ale naogół nie można im było odmówić inteligencji. Nie mogli oni być ślepi na to, co się działo w sferze najbliższych interesów Rosji, i musieli zdawać sobie sprawę z tego, dokąd zmierzała szybkiemi krokami polityka niemiecka. Musieli widzieć, że plan niemieckiej Europy Środkowej i ekspansji niemieckiej w kierunku Konstantynopola i Bagdadu — to nie jest jakaś fantazja zawieszona w powietrzu, ale rzecz całkiem realna i w znacznej mierze już zrealizowana. Nie mogło się ukryć przed ich oczami, że Austrja już weszła bezpowrotnie w orbitę niemiecką, że zaczęła już być czemś w rodzaju niemieckiego protektoratu i że starcie rosyjskich interesów na Bałkanach z austrjackiemi było właściwie starciem z Niemcami. Nie przyznawać

tego mogli tylko ludzie w Rosji tak uzależnieni od Niemiec, że im przyznawać tego nie było wolno.

Chcąc za wszelką cenę uniknąć wojny z Niemcami, Rosja musiałaby biernie patrzeć na postępy budowy powiększonych Niemiec w Europie środkowej i południowo-wschodniej oraz w Azji Zachodniej, na rozwój potęgi degradującej ją do roli państwa drugorzędnego i zmierzającej do zamienienia jej samej na rodzaj swojej kolonji.

W takiem położeniu wojny absolutnie uniknąć nie można, tylko im później się ją przyjmuje, tem większa jest pewność klęski.

Dziś, gdy się patrzy wstecz na wypadki, trudno się obronić myśli, że katastrofa Rosji była nieunikniona. Pozostaje tylko zagadnienie, skąd pochodziła ta straszna, nieubłagana konieczność.

Zagadnienie to stanowi niesłychanie bogaty temat dla historyków, którzyby umieli *sine ira et studio* zanalizować położenie Rosji okresu petersburskiego i wykryć w niem te momenty, które nieuchronnie prowadziły do fatalnego rozwiązania. Jest to rzecz bardzo pilna: bez tego myśl polityczna rosyjska, a w pewnej mierze także i polska, nie znajdzie swej drogi.

Póki to się nie stanie, niech mi wolno będzie, choć nie jestem historykiem, przy tym przedmiocie na chwilę się zatrzymać i pewne strony tej wielkiej kwestji wskazać.

O niebezpieczeństwach tkwiących w ustroju i charakterze państwa rosyjskiego pisałem już przed kilkunastu laty [1]. Dziś, kiedy pesymizm mój znalazł potwierdzenie w faktach, i kiedy, nie będąc członkiem Dumy rosyjskiej, jeno obywatelem państwa polskiego, mam pełną swobodę wypowiedzenia swych myśli, pozwolę sobie nieco uzupełnić moje, ogłoszone wówczas poglądy.

Rosja, rozszerzywszy się w XVIII stuleciu na zachód, w swem dążeniu do Bałtyku, wcieliła do swego organizmu państwowego kraje nadbałtyckie, obce jej rasowo, a cywilizacyjnie znacznie wyżej od niej stojące. Kraje te posiadały silną szlachtę i mieszczaństwo niemieckie. Przeniesienie stolicy państwa nad Bałtyk i zwrócenie ku temu morzu ambicyj rosyjskich dało ludności tych prowincyj ogromne znaczenie w państwie, tem większe ze względu na jej

[1] Niemcy, Rosja i kwestja polska. Rozdział: Przyszłość Rosji.

przewagę cywilizacyjną. Wzmacniał to znaczenie jeszcze fakt, że jednocześnie zapanowała w Rosji dynastja niemiecka.

Szlachta krajów nadbałtyckich Rosji, nietylko jako rasa, ale także jako formacja historyczna, nie różniła się właściwie niczem od znacznej części szlachty pruskiej. I jedna, i druga powstała z zakonów niemieckich, które osiadły na brzegach Bałtyku w celach podboju. Przedstawiała ona żywioł energiczny, przedsiębiorczy, z charakterem kondotjerskim, który znalazł dla siebie pole, z chwilą kiedy się dostał do wielkiego, obcego państwa. Poszedł on na podbój Rosji z tą samą energją, z jaką jego ojcowie podbijali i ujarzmiali szczepy fińskie i litewskie. Jednocześnie zachował on tradycyjny związek ze szlachtą pruską, z którą się moralnie utożsamiał.

Asymilowanie tego żywiołu przez Rosję szło trudno ze względu zarówno na jego wyższość cywilizacyjną, jak na moralne oparcie, które znajdował w Prusiech. Posuwało się ono nieco, ale jednocześnie odbywał się i proces przeciwny, mianowicie, asymilowanie Rosjan wyższych sfer przez Niemców w stolicy, na obcym gruncie zbudowanej i obcym przepojonej duchem.

Ostatecznie mogło się to było skończyć zupełnem pochłonięciem owych nadbałtyckich Niemców przez olbrzymią Rosję, gdyby nie rozbiory Polski.

Rosja zaczęła od zagarnięcia części ziem Rzeczypospolitej daleko na wschód wysuniętych. Było to naturalnem skorzystaniem ze słabości sąsiada, powiększeniem i zaokrągleniem swych posiadłości, dalszym ciągiem tego, czego przedtem dokonał pokój andruszowski. Przyłączono wszakże ziemie od państwa, wyżej stojącego cywilizacyjnie, posiadającego ustrój polityczny biegunowo przeciwny ustrojowi rosyjskiemu, ziemie różniące się od Rosji mową, wiarą, duchem i typem życia. Wchłonięcie tych ziem w organizm rosyjski było trudnem zadaniem...

Nie zdawano sobie wówczas sprawy z tej trudności — w drugim i trzecim rozbiorze Polski Rosja zagarnęła kraj olbrzymi, mogący sam w sobie stanowić niepoślednie państwo. I to jeszcze nie wystarczyło...

Po krótkim okresie istnienia złączonego z Rosją na Kongresie Wiedeńskim Królestwa Polskiego, i ten wielki kraj, serce Polski, wcielono do państwa rosyjskiego i zaczęto traktować jako ziemię rosyjską.

To niesłychane w dziejach nowoczesnych przywłaszczenie skłonny do złudzeń naród rosyjski uważał za swoje dzieło, był z niego dumny i był nawet przez jakiś czas pewny, że dzieła tego dokończy i na grobie Polski dalszy ciąg Rosji zbuduje. Za mało pamiętał o tem, że to jest wspólne dzieło Prus i Rosji i że w tem dziele Prusy, acz posiadające względnie małą cząstkę Polski, mają nad Rosją przewagę.

Rosja nie doceniała Prus, bo nie zdawała sobie sprawy z wyjątkowego charakteru tego państwa w porównaniu z całą Europą.

Prusy były państwem, które całe powstało z podboju obcych ziem i ich kolonizacji. Było to społeczeństwo nowe, z względnie nieskomplikowanemi stosunkami wewnętrznemi, co dawało wielką swobodę domowi Hohenzollernów w polityce zewnętrznej. To też nie było państwa w Europie, któreby swą politykę zewnętrzną prowadziło z tak daleko sięgającym w przyszłość planem. Rozglądając się w dziejach rozrostu Prus, ma się wrażenie, że tam plany były kreślone na dziesiątki pokoleń naprzód.

Rosja wcale nie zdawała sobie sprawy z tego, że Prusy jej panowanie nad Wisłą uważają tylko za czasową dzierżawę i czekają cierpliwie, kiedy na nie przyjdzie kolej zadecydować o losach Polski. Ta czasowa dzierżawa była dla Prus dogodna.

Pisałem niegdyś, iż głównym kłopotem państw rozbiorczych w kwestji polskiej jest, że każde z nich ma zamało ziemi polskiej, a zawiele polskiej ludności. Prusy nawet na tym skrawku Polski, który pozostał w ich posiadaniu po Kongresie Wiedeńskim, miały zawiele Polaków, i kwestja polska wewnątrz ich państwa przedstawiała niemałą trudność. Rozumiały zaś, że dla zabezpieczenia swego wybrzeża bałtyckiego, sięgającego poza ujście Niemna, muszą posiąść znacznie więcej ziemi polskiej. Śpieszyły się też z tępieniem polskości u siebie, nie śpiesząc się z posuwaniem granicy: tymczasem Rosja robiła dla nich robotę, osłabiając polskość na ziemiach, które Prusy uważały za przyszłą swoją własność.

Główny ciężar, wynikający z wcielenia żywego i żywotnego narodu polskiego do swego państwa, spadał na Rosję. Z tym ciężarem radzić sobie sama ona nie mogła, choć zdawało jej się, że sobie radzi. Dla utrzymania w rękach Polski musiała ona zrobić dwie rzeczy. Po pierwsze, musiała nazewnątrz związać się

ściśle z Prusami, żeby móc zawsze liczyć na ich pomoc przeciw Polakom; ten związek, w którym ona, jako główna posiadaczka ziem polskich, więcej potrzebowała Prus, niż Prusy jej, coraz bardziej ją od Prus, a później od Cesarstwa Niemieckiego uzależniał. Powtóre, nawewnątrz państwa, niezdolna dławić Polski siłami wyłącznie rosyjskiemi, musiała się uciec do pomocy nadbałtyckich Niemców, którzy jej chętnie w tej robocie służyli, zdobywając przytem przodujące stanowisko w państwie i przywileje dla siebie na miejscu, w swych prowincjach. Aż do panowania Aleksandra III, za którego nacjonalizm rosyjski podniósł głowę, w czasie, kiedy Polska jęczała pod niebywałym uciskiem, Kurlandja, Inflanty i Estonja były krajami rządzonemi przez Niemców po niemiecku, a uniwersytet dorpacki, pozostający w ścisłym związku z uniwersytetami Niemiec, był twierdzą nauki i ideologji niemieckiej w Rosji. Tak silne mieli stanowisko Niemcy nadbałtyccy w Rosji i za tak naturalną rzecz uważano ich związek z Prusami, że za Mikołaja I, na skutek zabiegów baronów kurlandzkich, odcięto od Żmudzi jej skrawek wybrzeża morskiego z Połągą i przyłączono do Kurlandji, ażeby dać Niemcom nadbałtyckim granicę z Prusami i bezpośrednią z niemi komunikację.

Niema wątpliwości, że gdyby nie pomoc Niemców nadbałtyckich, Rosja nie zaszłaby tak daleko w swej smutnej robocie na ziemiach polskich; gdyby zaś nie potrzeba dławienia Polski, Niemcy nadbałtyccy nigdyby nie zdobyli tak silnego stanowiska w Rosji.

Tak, Rosja, ażeby utrzymać w swych rękach ziemie polskie i zdobyć pozory, że je robi rosyjskiemi, musiała się oddać w podwójną niewolę niemiecką: nazewnątrz w niewolę Prus, nawewnątrz w niewolę swych własnych Niemców.

W poczuciu tej niewoli tacy politycy, jak Durnowo, pisali, że Rosja nigdy sobie na wojnę z Niemcami nie może pozwolić, że taka wojna będzie jej zgubą.

Jeżeli się okazało, że mieli słuszność, to znaczy, że Rosja straszną cenę zapłaciła za rozbiór Polski, za swą ambicję wcielenia ziem wielkiego narodu do swego państwa.

Rosja panowała nad Polakami, ale Niemcy panowali nad Rosją. Swego znaczenia, swego wpływu w Rosji używali nietylko do tego, żeby paraliżować jej wysiłki, ilekroć chciała coś przeciw Prusom przedsięwziąć, żeby podtrzymywać i rozwijać jej

wrogą względem Polaków politykę, ale także, żeby hamować jej ewolucję polityczną, utrzymywać przy życiu przeżyty już autokratyzm. To ostatnie robili dla dwóch względów; popierwsze, wiedzieli, że tylko pod osłoną autokratyzmu mogą rządzić Rosją, i bali się narodu rosyjskiego; powtóre, autokratyzm u wschodniego sąsiada był potrzebny Hohenzollernom i junkrom pruskim, bo ułatwiał im rządy osobiste i kastowe w Prusiech. Hamując zaś ewolucję polityczną Rosji, Niemcy ją prowadzili prostą drogą do rewolucji. I wkońcu podarowali jej rewolucję, jakiej jeszcze świat nie widział.

Jestem przekonany, że Rosjanie, którzy mieli dość spokoju myśli, ażeby zważyć wypadki ostatnich czasów i wszechstronnie je ocenić, widzą już, że rozbiór Polski z punktu widzenia interesów Rosji nie da się obronić, że stał się on źródłem jej nieszczęścia.

Ten straszny przewrót, którego Rosja mogła była uniknąć, gdyby nie siła wpływów niemieckich, przyniósł koniec petersburskiego okresu dziejów Rosji.

Nowy okres rozpocznie się z chwilą napewno niedaleką, kiedy miną tymczasowe rządy rewolucyjne, nie odpowiadające warunkom ani czasu, ani miejsca. W tym nowym okresie będziemy już mieli do czynienia z Rosją, rządzoną przez Rosjan, a nie przez Niemców i nie przez żydów. Myśmy mieli walki sąsiedzkie i z Rusią Kijowską, i z Carstwem Moskiewskiem, walki, w których los sprzyjał bądź nam, bądź naszym sąsiadom. Byłoby rzeczą nietrzeźwą oczekiwać, że w przyszłości między nami a Rosją zapanuje idylla. Sprzeczne interesy i nieporozumienia zawsze będą. Ale to także jest pewne, że główne istotne interesy Rosji nie leżą na granicy polskiej, tak jak główne zadania Polski nie prowadzą jej przeciw Rosji. Są zaś wielkie sprawy, dla których potrzebne jest współdziałanie obu narodów.

I dlatego wierzę w lepszą przyszłość naszych z Rosją stosunków. Trzeba tylko, żeby ludzie po obu stronach odzwyczaili się od myślenia pojęciami z czasów, które już bezpowrotnie minęły.

XIV. SPRAWA POLSKA PO REWOLUCJI ROSYJSKIEJ

Rewolucja w Rosji usunęła za jednym zamachem od władzy rosyjsko-niemiecką sferę rządzącą. Nowoutworzony rząd tymczasowy składał się z przedstawicieli narodu, z liberalnych Rosjan. Intrygi berlińsko-petersburskie zostały przecięte. O jakichkolwiek zakulisowych próbach doprowadzenia do osobnego pokoju nie było już mowy. Natomiast powstała nowa troska: o ile nowy rząd będzie umiał rządzić i prowadzić wojnę? o ile propaganda rewolucyjna, prowadzona od dłuższego czasu, oraz nastrój wywołany przez przewrót, przez abdykację cesarza pozwoli utrzymać ład w państwie i dyscyplinę w armji?

W naszych kołach, z małemi wyjątkami, panował pod tym względem duży pesymizm; ja osobiście byłem pewien, że to wszystko będzie miało rychły i bardzo smutny koniec. Bałem się, żeby to nie przyśpieszyło końca wojny, nie przyniosło, jak mówili Francuzi, «białego pokoju *(une paix blanche)*». Stąd nie należałem do entuzjastów rewolucji.

Ministrem spraw zagranicznych w nowym rządzie został Miliukow, człowiek inteligentny i wykształcony, ale mający dziwnie nieszczęśliwą rękę we wszystkiem, co robił. Jego pojęcia polityczne były szczególną mieszaniną skrajnego rewolucjonizmu z ideologją rządową carskiej Rosji. W kwestji polskiej jego stanowisko było stanowiskiem działacza rządowego ubiegłej doby, tylko liberalnie zabarwionem. Godził się na autonomję Królestwa Polskiego, ale pojmował ją tak, że liberalna Rosja podyktuje autonomicznej Polsce, jak się ma rządzić.

Wiedziałem, że nie rząd tymczasowy będzie rozstrzygał kwestję polską, ale obawiałem się, że przez usta Miliukowa ten rząd zrobi w sprawie polskiej jakąś deklarację, która nam większą szkodę wyrządzi, niż najmniej pomyślne deklaracje dawnego

rządu. Jak mówiłem wówczas, Miliukow nawet był zdolny ogłosić całemu światu, że o przyszłości Polski postanowi po wojnie Duma czy Konstytuanta rosyjska. Można sobie wyobrazić, jakiby to efekt wywołało w całej Polsce i jakby to na rękę było Niemcom.

W celu uprzedzenia podobnie fałszywego kroku ze strony nowego rządu rosyjskiego, udałem się 25 marca do Balfoura, stojącego u steru spraw zagranicznych w angielskim gabinecie koalicyjnym. Wyłożyłem mu swoje obawy i przedstawiłem niebezpieczeństwa, jakiemiby groził błąd w kwestji polskiej nowego rządu rosyjskiego. Wskazałem, że opinja publiczna polska nie wybaczy rządowi, złożonemu z przedstawicieli narodu rosyjskiego, tego, z czem musiała czasowo się godzić ze strony dawnego, carskiego rządu. Niebezpieczeństwu tego rodzaju zapobiegłaby i wywarłaby zbawienny wpływ na umysły w Polsce wspólna z Rosją deklaracja rządów państw sprzymierzonych, że «Polska będzie zjednoczona i odbudowana jako państwo niepodległe, w warunkach, które pozwolą jej przyczynić się wespół z innemi narodami do utrzymania równowagi europejskiej». Powiedziałem, że ze strony ludzi w rodzaju Miliukowa rządy sprzymierzone napotkają w tym względzie na opór, ale inne żywioły, zwłaszcza radykalniejsze, mające silny wpływ na Rząd Tymczasowy, poprą ten krok niezawodnie.

Jako warunki osiągnięcia celu wskazałem przedsięwzięcie natychmiastowych kroków w Piotrogrodzie przez dyplomatycznych przedstawicieli mocarstw sprzymierzonych, nie traktowanie z przedstawicielami dyplomatycznymi Rosji zagranicą, którzyby się nie czuli upoważnionymi do tak poważnej zmiany w stanowisku Rosji; wreszcie szybkość i moc w działaniu, w rozumieniu, że losy wojny mogą zależeć od natychmiastowej decyzji.

Balfour, którego ta sprawa bardzo zainteresowała, odpowiedział mi, że podziela moje obawy i że jego zdaniem należy coś stanowczego przedsięwziąć. Zostawiłem mu krótkie *pro memoria* w tej sprawie [1].

Zamiarem moim było zrobić analogiczny krok u rządu francuskiego, a także i włoskiego, o ileby czas na to pozwolił. W tym celu francuski przekład złożonego Balfourowi *pro memoria* nie-

[1] Patrz: Aneks V.

zwłocznie wysłałem Erazmowi Piltzowi do Paryża z propozycją udania się w tej sprawie na Quai d'Orsay. Ten wszakże nasz kolega, który wyróżniał się z pośród nas optymizmem co do nowego porządku rzeczy w Rosji, nie podzielił mego zdania, odpisał mi, że nie uważa podobnego kroku za właściwy i widzi w nim pewne niebezpieczeństwa.

O dalszych losach tej mojej inicjatywy miałem już tylko wiadomości poufne, przez przyjaciół angielskich. Według nich tegoż samego dnia, w którym z nim rozmawiałem, Balfour przedstawił sprawę z odpowiednim wnioskiem na posiedzeniu gabinetu wojennego, na skutek czego nocą wysłana została instrukcja do ambasadora w Piotrogrodzie. W odpowiedzi na nią miało przyjść doniesienie ambasadora Buchanana, że Miliukow się nie zgadza, podając trzy powody: że to sprawa zbyt skomplikowana, ażeby ją tak szybko decydować, że uznana przez mocarstwa niepodległa Polska może stanąć po stronie Niemiec przeciw Rosji, że wreszcie ta Polska może wystąpić z pretensjami do ziem rdzennie rosyjskich. Na to miało wyjść polecenie do ambasadora żeby nie ustępował w żądaniu.

29 marca ukazał się znany manifest Rządu Tymczasowego do Polaków, zapowiadający im niepodległą Polskę, złożoną ze wszystkich ziem posiadających większość polską — złączoną z Rosją wolnym związkiem wojskowym.

Poprzedziło ten manifest ogłoszone 28 marca oświadczenie sowietu delegatów robotniczych i żołnierskich w Piotrogrodzie, przyznające Polsce prawo do zupełnej niepodległości, oraz memorjał, wskazujący konieczność aktu ze strony rządu rosyjskiego, proklamującego niepodległość Polski i zapowiadającego jej zjednoczenie, który to memorjał złożyła prezesowi rządu, ks. Lwowowi, deputacja polska, przyjęta przez niego tegoż dnia 29 marca.

Manifest Rządu Tymczasowego nie był tem, co chciałem osiągnąć przez mój krok w Londynie. Był jednostronną deklaracją rządu rosyjskiego, gdy mnie chodziło o deklarację wszystkich państw sprzymierzonych. Taka deklaracja miałaby i treść inną, i znaczenie jej byłoby o wiele większe.

W każdym razie miał on wielkie znaczenie, zwłaszcza dla polityki bieżącej w owym czasie. Usuwał niebezpieczeństwo jakiejś innej deklaracji, nam zaś otwierał drogę do zorganizowania

oficjalnej reprezentacji polskiej w państwach sprzymierzonych działającej z ramienia niezawisłej już w zasadzie Polski.

Niebawem wszystkie trzy rządy państw zachodnich w odezwach do rządu rosyjskiego zamanifestowały swą solidarność z nim w uznaniu niepodległości Polski.

Mieliśmy tedy formalne uznanie zasady niepodległości Polski przez wszystkie państwa sprzymierzone, mieliśmy ponowioną zapowiedź jej zjednoczenia. Ogólne wszakże położenie polityczne przedstawiało się tak, że w owym właśnie momencie czuliśmy się dalej od swego celu, niż poprzednio.

Poprowadzona wówczas przez Niemcy bezwzględna walka podwodna przeciw statkom handlowym dawała się czuć silnie sprzymierzonym, a zmiana w Rosji nie zapowiadała bardzo skutecznej z jej strony pomocy w wojnie lądowej. W powietrzu wisiał pokój, pokój fatalny dla przyszłości Polski.

Jednocześnie z manifestem rosyjskim o niepodległości Polski przyszły deklaracje Bethmanna Hollwega i Czernina o ich gotowości traktowania z przeciwnikami.

Atoli dzień 6 kwietnia 1917 r. przyniósł fakt, który więcej nam dał wiary w zwycięstwo naszej sprawy, niż wszelkie deklaracje na rzecz Polski. Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom.

Moment ten oznaczał z puktu widzenia polskiego koniec jednej wojny, a początek drugiej. Kończyła się wojna między państwami rozbiorczemi—Rosja bowiem skutkiem rozkładu swej armji bardzo prędko przestała być stroną wojującą—a zaczynała się wojna wszystkich wielkich mocarstw świata przeciw państwom rozbiorczym.

Kończyły się trudności pierwszej wojny, wypływające z polityki solidarności z jednem z mocarstw rozbiorczych, z trudnego dyplomatyzowania wobec nieszczerego stanowiska jego rządu. Zaczynały się trudności nowe, innej całkiem natury.

Mocarstwa sprzymierzone miały już względną swobodę polityki w sprawie polskiej. Nie pozostawiały one już wątpliwości, że ich zwycięstwo przyniesie odbudowanie państwa polskiego.

Gdyby wszakże nawet to zwycięstwo było pewne, to jeszcze najważniejsza dla nas sprawa, sprawa granic Polski, pozostawała otwartą. W tej właśnie sprawie nowe występowały trudności do przezwyciężenia.

Po rewolucji rosyjskiej i po wejściu Ameryki w wojnę duch liberalnego doktrynerstwa nabrał siły i zaczął brać górę nad realizmem politycznym. Żadnemu z narodów w tej wojnie zainteresowanych to doktrynerstwo nie groziło takiemi, jak nam, niebezpieczeństwami.

Dać Polsce właściwe granice, uczynić ją zdolną do życia w jej trudnem położeniu geograficznem, przy jej bardzo nieprawidłowym obszarze etnograficznym, mogła tylko myśl polityczna, oceniająca realnie położenie międzynarodowe i nie kierująca się zanadto płytkiemi doktrynami. Walka właśnie z doktrynerstwem, czy to szczerem, czy tylko służącem za płaszczyk dla wrogich nam interesów, staje się jednem z głównych zadań polityki polskiej w tej, że ją tak nazwę, drugiej wojnie.

CZĘŚĆ CZWARTA

WOJNA: OKRES DRUGI (1917—1918)

POWSTAWANIE PAŃSTWA POLSKIEGO W OBOZIE SPRZYMIERZONYCH

I. WALKA PRZECIW «POKOJOWI BEZ ANEKSJI» I POSTAWIENIE PEŁNEGO PROGRAMU POLSKIEGO

Społeczeństwo nasze wykazało w wojnie europejskiej wiele zdrowego instynktu narodowego, zrozumienia, gdzie leży dobro Polski, od czego jej przyszłość zależy. Objawiło się to w zwróceniu się jego dążeń przedewszystkiem ku wielkiemu celowi zjednoczenia Polski, ku wydarciu ziem polskich Prusom, ku obaleniu potęgi niemieckiej. Pod temi hasłami zszeregowało się w Polsce wszystko, co było niezależne od wpływów obcych, nie związane bezpośrednio czy pośrednio z żydami lub z organizacjami międzynarodowemi.

Jednakże społeczeństwo, niedoświadczone politycznie, nienawykłe do kierowania swemi sprawami i nie znające mechanizmu polityki międzynarodowej, a natomiast bardzo wrażliwe na punkcie swych krzywd i swego poniżenia — zawiele uwagi zwracało na oświadczenia rządów w sprawie polskiej, a zamało na rozwój wypadków w tej wojnie, zwłaszcza na rozwój walki politycznej między mocarstwami, który o przyszłości Polski właściwie decydował.

Nie zdawano też sobie w Polsce sprawy z tego, że rewolucja rosyjska i wejście Ameryki w wojnę wytworzyły na pewien czas położenie dla naszej sprawy najniebezpieczniejsze, grożące nam absolutną klęską.

Jak już wspomniałem, zarówno rewolucja rosyjska, jak interwencja amerykańska dodała śmiałości radykalnemu liberalizmowi i podniosły jego siłę w polityce państw wojujących. Nie trzeba zapominać, że radykalny liberalizm oznacza naogół zarówno płytkie doktrynerstwo w polityce międzynarodowej, jak i niepolityczny pacyfizm. To też w początku tej nowej z na-

szego punktu widzenia wojny groźba przedwczesnego pokoju stała się o wiele poważniejszą, niż kiedykolwiek przedtem.

Była obawa, że żywioły, nie zdające sobie właściwie sprawy z tego, o co się ta wojna toczy, a zdobywające o wiele większy, niż poprzednio, wpływ w państwach sprzymierzonych, swym naciskiem na rządy zmuszą je do zawarcia pokoju, i to takiego pokoju, który będzie wielkiem zwycięstwem politycznem Niemiec.

Niebezpieczeństwo wzrosło zwłaszcza wtedy, gdy żywioły socjalistyczne, które podniosły wówczas głowę w państwach sprzymierzonych, zaczęły, przy akompanjamencie towarzyszów krajów neutralnych, propagandę za pokojem «bez aneksji i bez odszkodowań».

Nigdy nie wątpiłem, że zaszczyt wynalazku tego «pokoju bez aneksji» należy do socjalnej demokracji niemieckiej, jakkolwiek ta się do niego nie przyznawała i siedziała cicho. Po wojnie dopiero się nim pochwaliła. Trudno o jaskrawszy przykład roboty socjalistów wszystkich krajów dla Niemiec, pod komendą niemieckiej demokracji socjalnej.

Dla bezkrytycznych mas, zahypnotyzowanych hasłami socjalistycznemi, nie mogło być nic piękniejszego, sprawiedliwszego, bardziej prowadzącego do urzeczywistnienia ideału powszechnego pokoju, jak «pokój bez aneksji i bez odszkodowań». Ale jakże się ten pokój przedstawiał ludziom myślącym nie hasłami, nie pustemi słowami, ludziom myślącym realnie i posiadającym choć odrobinę wyobraźni politycznej?...

Bez odszkodowań — to znaczy bez odszkodowań dla sprzymierzonych, bo Niemcy u siebie wojny prawie nie miały i prawie nic im nieprzyjaciel nie zniszczył. Tymczasem one same we Francji, w Belgji, w Polsce dokonały nietylko zniszczenia, które z konieczności towarzyszy wojnie, ale niszczyły celowo, z planem, żeby byt gospodarczy przeciwnika podciąć, zwłaszcza zaś przemysł jego zlikwidować i uczynić te kraje na przyszłość niewolnikami przemysłu niemieckiego. Do tego przybyła jeszcze kampanja łodzi podwodnych niemieckich, niszcząca flotę handlową innych krajów i przygotowująca po wojnie nieomal monopol dla niemieckiej. Łatwo zrozumieć, że takie zakończenie wojny smakowało socjalistom niemieckim: gdyby inne kraje zmuszone były żyć na przyszłość niemieckim przemysłem i niemieckiemi środkami przewozowemi, byłby to nietylko raj dla kapitału niemiec-

kiego, ale i robotnik niemiecki nieźleby na tem zarobił. Zdobywszy te olbrzymie zyski, Niemcy nie potrzebowaliby nic płacić, bo pokój byłby bez odszkodowań. Pociągnęłoby to, naturalnie, za sobą ruinę innych krajów, nietylko bankructwo ich kapitalistów, ale także, i to przedewszystkiem, wygłodzenie ich mas robotniczych. A jednak socjaliści innych krajów, wojujących i neutralnych, szli na to, bo im to polecono z Berlina, i masy robotnicze tych krajów, posłuszne swym przywódcom, wołały o «pokój bez odszkodowań», o własną śmierć głodową. Bardzo pouczający obraz...

Bez aneksji — a więc Niemcy zachowują nietkniętem całe swoje terytorjum: Alzacja i ziemie polskie pozostają w ich posiadaniu i dalej są przerabiane na kraje niemieckie. Austro-Węgry i Turcja pozostają też nietkniętemi terytorjalnie, z komendą niemiecką nad niemi, która już nie cofnęłaby się z postępów zrobionych podczas wojny. Rosja pobita, przechodząca kryzys wewnętrzny, prowadzący ją do rozkładu, a więc usunięta z pola współzawodnictwa mocarstw na czas dłuższy. To oznaczało ostateczne ujarzmienie przez Niemcy bezpośrednio, czy pośrednio za pomocą Austro-Węgier — państw bałkańskich. Wreszcie Polska, w postaci minjaturowego Królestwa Polskiego, *angegliedert*, przy największych nawet pozorach niezawisłości pozostająca pod ścisłą kontrolą Niemiec i służąca ich celom — dopełniałaby całości. *Mitteleuropa* gotowa, Niemcy panami połowy, a po nieuniknionem ujarzmieniu Rosji dwóch trzecich Europy, droga do Zatoki Perskiej i do Kanału Sueskiego dla nich otwarta...

Któżby wtedy śmiał im się przeciwstawić? I gdzieżby się znalazł wówczas tak naiwny Polak, żeby w podobnych warunkach marzyć o niepodległości swej ojczyzny, o ocaleniu bytu Polski jako wielkiego narodu?...

A przecie dzięki wytężonej akcji socjalistów całego świata niebezpieczeństwo takiego rozwiązania było bardzo bliskie. Pracowano dla niego i w samej Polsce.

Wiosna roku 1917 była jednym z najgroźniejszych dla naszej sprawy momentów w ciągu całej wojny.

W owym czasie obawa, ażeby nie wziął góry płytki radykalizm w krajach sprzymierzonych, wyzyskiwany umiejętnie przez Niemcy — których socjalna demokracja mobilizowała towarzyszów całego świata, a których katolicy usiłowali przez Watykan

pozyskać dla sprawy pokoju opinję katolicką innych krajów — żeby bezmyślny pacyfizm nie narzucił pokoju, który byłby ogromnem zwycięstwem politycznem Niemiec, a klęską sprzymierzeńców, ta obawa męczyła nietylko nas, ale wszystkich w Europie ludzi, którzy rozumieli istotę tej wojny. Politycy, myślący realnie robili wówczas wszystko, żeby niebezpieczną propagandę sparaliżować. Niestety, mieli nieraz związane ręce przez wpływy zakulisowe tajnych organizacyj, które politykę państw pod wpływami obcemi wykolejały.

Korzystając wówczas z tego, że na czele polityki zagranicznej Anglji stał w osobie Balfoura doświadczony mąż stanu, głęboko pojmujący położenie międzynarodowe i zadania wojny, starałem się jak najdokładniej oświetlić mu kwestję polską, jej istotę, jej położenie w tej wojnie, wykazać, jak wiele zależy od właściwego jej rozwiązania.

Wkrótce po rozmowie 25 marca w sprawie proklamowania niepodległości Polski, złożyłem mu memorjał, wykazujący, że Rosja nie była zdolna do rozwiązania kwestji polskiej, że musi ono być dziełem państw zachodnich, że to jest największa kwestja polityki europejskiej, że wreszcie dla osiągnięcia celów tej wojny trzeba zbudować Polskę silną, zdolną do odgrywania roli samoistnej w położeniu międzynarodowem. W tym memorjale już postawiłem program terytorjalny polski (późniejszy program Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu), wykreśliłem w ogólnych zarysach granice Polski zarówno na wschodzie, jak na zachodzie. Dodałem do niego notatkę o postawie Rosji w kwestji polskiej od początku wojny [1].

Tu muszę jak najmocniéj stwierdzić, że te i późniejsze akty z naszej strony nie były żadną zasadniczą zmianą w naszym stosunku do Rosji. Ludzie rozumni na Zachodzie, którzy zdawali sobie sprawę z położenia, widzieli, że jest to konsekwentny, zgodny z założeniami rozwój naszej polityki w zastosowaniu do zmian w położeniu ogólnem. Jeżeli starają się to przedstawić inaczej niektórzy ludzie w Polsce, to mamy tu do czynienia jedynie ze zwykłym przejawem płytkiego szachrajstwa politycznego, które, nie licząc się wcale z dobrem kraju, wysila się tylko na wykazywaniu dziur w znienawidzonej polityce.

---

[1] Patrz Aneksy VI i VII.

Od początku tej wojny, przez cały czas jej trwania i podczas konferencji pokojowej polityka nasza ani chwili nie zwracała się przeciw Rosji, jako takiej, ale też ani chwili nie służyła czy Rosji, czy komukolwiek innemu, służyła tylko Polsce. Duchem naszej polityki od jej narodzenia się było to, co Balicki nazwał «niepodległością wewnętrzną» i o czem tak wiele i tak mądrze pisał. Nie mieliśmy państwa, aleśmy politykę polską pojmowali tak niezależnie, jakgdyby ono istniało. Bo istniało ono w naszych duszach.

Byłoby to wprost samobójstwem politycznem, gdybyśmy — w chwili, kiedy widzieliśmy początek rozkładu Rosji, który jej musiał uniemożliwić odegranie poważniejszej roli w drugiej połowie wojny — nie powiedzieli państwom zachodnim prawdy, nie ostrzegli ich przed tem, co im grozi na wschodzie Europy. Byłoby pracowaniem dla Niemców, gdybyśmy, widząc niewątpliwy w krótkim czasie (i nie wiadomo na jak długo) upadek Rosji, o nią się opierali przeciw Niemcom i nie starali się zdobyć dla Polski jak najsilniejszego stanowiska, ażeby się móc w tych nowych niesłychanie trudnych warunkach Niemcom przeciwstawić.

Nasza polityka była od początku jedyną samoistną, od nikogo nie uzależnioną polityką polską, i taką pozostała. Dlatego żadne zwroty, żadne zmiany frontu nie były jej potrzebne: wystarczało mieć oczy otwarte, widzieć, co się dzieje, i rozwijać swe działanie zgodnie z postępem wypadków.

Dwa mówiące po angielsku narody, jeden europejski, ale w swych szerokich kołach mało obeznany ze sprawami środkowo-europejskiemi, drugi amerykański, nie znający tych spraw wcale, najbardziej podatne były na propagandę pokoju «bez aneksji». Opinja tych narodów, zwłaszcza amerykańska, nie zdawała sobie sprawy z tego, że taki pokój byłby wielkiem zwycięstwem Niemiec. Propaganda pacyfistyczna te dwa kraje za główny cel sobie wzięła.

Niebezpieczeństwo, wynikające z nieznajomości spraw środkowo-europejskich i grożące przedwczesnym pokojem, podyktowanym przez powierzchowny liberalizm i źle ulokowany humanitaryzm, stało mi przed oczyma od chwili, kiedym zaczął pracować na gruncie państw zachodnich. Po rewolucji wszakże rosyjskiej i po wstąpieniu Ameryki w szereg państw wojujących,

stało się ono tak wyraźnem, iż zrozumiałem, że jeżeli się wszystkich sił nie użyje do walki z niem, klęskowy pokój może bardzo łatwo stać się rzeczywistością. Zrozumiałem, że w tej walce Polacy muszą spełnić to, co do nich należy. Mając takie jak Polska stanowisko obserwacyjne w środkowej Europie, myśmy musieli widzieć rzeczy, niewidoczne dla innych; myśląc o przyszłości swej ojczyzny, musieliśmy przemyśleć wiele spraw z nią związanych, spraw, które się nie nasuwały uwadze polityków zachodnio-europejskich, których oni skutkiem tego tak jak my nie przemyśleli. Naszym tedy obowiązkiem było pokazać w świetle rzeczywistych stosunków, czem byłby pokój przedwczesny, «pokój bez aneksji», przedstawić istniejący stan rzeczy i widoki na przyszłość w Europie środkowej, uwydatnić na tem tle znaczenie Polski, przekonać o konieczności przebudowy Europy i szerokiego, pełnego rozwiązania kwestj polskiej.

Potrzebne to było zwłaszcza dla opinji angielskiej i amerykańskiej.

Postanowiwszy zadość uczynić tej potrzebie i spełnić polski obowiązek, zabrałem się zaraz po rewolucji rosyjskiej do pisania rzeczy «o zagadnieniach środkowo- i wschodnio-europejskich *(Problems of Central and Eastern Europe)*». Nie chcąc budzić zawczasu czujności Niemców, postanowiłem tej rzeczy nie publikować w książce, jeno wydrukować ją na zasadach manuskryptu i rozpowszechnić poufnie między politykami i kierownikami opinji w Anglji i Ameryce.

Praca moja zbliżała się ku końcowi, kiedy wypadł wyjazd Balfoura do Ameryki. Głównym celem tej podróży najpoważniejszego polityka Anglji było niewątpliwie uświadomienie ludzi, stojących u steru rządu Stanów Zjednoczonych, co do istoty wojny europejskiej i jej zadań. Pośpieszyłem tedy z ukończeniem mej rzeczy, ażeby ją dać do ręki angielskiemu mężowi stanu przed jego wyjazdem. Ostatnią część odbitego na maszynie tekstu zaledwie zdążyłem posłać mu na pokład statku.

Pośpiech okazał się pożytecznym. Balfour, po wylądowaniu w Ameryce, kazał moją rozprawę odbić w odpowiedniej ilości egzemplarzy i doręczyć najważniejszym ludziom w Stanach Zjednoczonych. Był to dobry znak. Świadczyło to, że polityka angielska nietylko daleką jest od myśli o przedwczesnym pokoju, ale że uznaje potrzebę gruntownej przebudowy Europy środko-

wej. Dla sprawy polskiej w szczególności było rzeczą niemałej wagi, że polski pogląd na zadania wojny wzięty został pod uwagę w porozumieniu angielsko-amerykańskiem co do tych zadań.

Ja tymczasem przerobiłem i uzupełniłem rzecz w pośpiechu wykończoną i oddałem ją do druku. Znajdowała się ona w drukarni, gdy, po powrocie Balfoura z Ameryki, zapytano mię z jego polecenia, czy zgadzam się na wydrukowanie jej przez *Foreign Office*. Odpowiedziałem, że nowy, poprawiony tekst jest już w druku i że dostarczę *Foreign Office* tyle egzemplarzy, ile mu będzie potrzeba.

W lipcu rozesłałem moją rzecz kilkuset ludziom w Anglji i Ameryce, mającym wpływ na politykę lub na opinję publiczną w tych krajach. Było to rzeczą dla sprawy naszej bardzo pomyślną, że wielu ludzi wybitnych w Anglji uznało ją za najlepsze oświetlenie istoty tej wojny i sformułowanie jej zadań. W Ameryce, kiedym tam przyjechał jesienią r. 1918, od niejednego z ludzi, którzy rozprawę moją czytali, usłyszałem, że dopiero po przeczytaniu jej zdali sobie dobrze sprawę z tego, o co się prowadzi wojnę w Europie. W tej rozprawie odezwał się po raz pierwszy szerzej głos polski o zagadnieniach ogólnych wielkiej wojny. I dobrem było dla sprawy polskiej, że głos ten potraktowano jako jeden z najpoważniejszych.

Zeproponowano mi opublikowanie tej rzeczy, jako książki, przez *Cambridge University Press*, wolałem wszakże, żeby pozostała ona przez czas wojny dokumentem poufnym. Nie chciałem, ażeby Niemcy zanadto były przygotowane do walki z programem polskim, żeby zawcześnie puściły w ruch wszystkie swoje wpływy w krajach sprzymierzonych dla przeciwdziałania naszemu programowi. Wpływy te bardzo wysoko szacowałem i, jak się potem okazało, nie myliłem się [1].

---

[1] Próby przeciwdziałania wpływowi mej rozprawy były. Jak mię poinformowali poufnie przyjaciele angielscy, ów depcący mi po piętach żydek galicyjski, Namier, złożył w *Foreign Office* replikę. Jak mi mówiono, dano ją do oceny jednemu z wybitnych historyków angielskich, na czem Namier źle wyszedł, bo historyk w złożonym rządowi memorjale podzielił moje poglądy i dość wysoko je oszacował.

Mniej łaskaw jest na moją pracę inny «historyk», p. Askenazy, o któ-

Obserwowanie przebiegu kampanji za pokojem »bez aneksji» było niesłychanie pouczające. Jak powiedziałem, głównie liczyła ona na Anglję i Stany Zjednoczone. We Francji wszakże praca też była prowadzona bardzo intensywnie. Był to moment najwyższego napięcia «defetyzmu», roboty agentów niemieckich, jak Bolo-pasza, Landau, Almereyda i in., intryg pokojowych p. Caillaux...

Reakcja wszakże przeciw propagandzie pokojowej szybko rosła w siłę. We Francji gabinet Brianda, pod którego rządami defetyzm kwitł bujnie, upadł. Jego miejsce zajął Ribot, ale już zaczęto mówić o przyjściu Clemenceau, a z nim stanowczej decyzji prowadzenia wojny do zwycięstwa i ostrej akcji przeciw propagandzie pacyfistycznej. W Anglji i Ameryce szły przygotowania do większego udziału w wojnie na kontynencie.

Zaczęliśmy się czuć mocniej, mieć prawie pewność, że wojna jeszcze długo potrwa i zakończy się zwycięstwem, które będzie zarazem zwycięstwem Polski.

Ten zwrot na korzyść należytego zakończenia wojny przychodził w chwili, kiedyśmy już wystąpili z pełnym programem polskim, wykreślającym terytorjum przyszłego państwa polskiego, i w znacznej mierze przygotowali umysły do jego przyjęcia przez mocarstwa. Największe wysiłki w tym zakresie zrobiliśmy w Anglji, bo tam najwięcej było to potrzebne. Ta praca na gruncie angielskim była niezbędnym warunkiem możności urzeczywistnienia naszego programu po zakończeniu wojny.

Rządy państw zachodnich miały już swobodę stosunków oficjalnych z nami i swobodę inicjatywy w kwestji polskiej. Starały się one nie zrażać Rządu Tymczasowego w Rosji, powoływały się w wysokich terminach na jego manifest, ilekroć zabierały głos w sprawie polskiej, ale treść i ton wynurzeń świadczył już, że sprawa nasza stała się jednym z głównych punktów programu celów wojny, za którego wykonanie wszystkie mocarstwa biorą odpowiedzialność i którego przeprowadzenie w ca-

---

rym już w jednym przypisku wspomniałem i który widocznie stoi blisko owego Namiera. Jego uwagi o moich *Zagadnieniach środkowo- i wschodnio-europejskich,* zamieszczone w książce, usiłującej być bardzo poważną, stoją na poziomie wycieczek dziennikarskich niższego rzędu, świadcząc zarazem niezbyt pochlebnie o inteligencji politycznej ich autora.

łości uważają za konieczne dla swego dobra i dla zapewnienia Europie pokoju.

Wobec tego czas już nadszedł na nowy z naszej strony krok — na zorganizowanie oficjalnego przedstawicielstwa polskiego w mocarstwach sprzymierzonych oraz na akcję, zmierzającą do zdobycia dla Polski stanowiska państwa sprzymierzonego i współwojującego, uczestniczącego w zwycięstwie, a tem samem do zapewniania sobie udziału przy zawieraniu pokoju po skończonej wojnie.

Rzecz to była łatwiejsza dla pierwszego lepszego małego narodku, niż dla nas. Trudność leżała w istnieniu Królestwa Polskiego, ustanowionego przez Niemcy, w ogłaszaniu się jego Rady Stanu za prawowity rząd polski, wreszcie w organizowanej na gruncie tego Królestwa «armji polskiej». Stwarzano pozory, że Polska oficjalnie stoi w obozie państw centralnych. Po zwycięstwie tedy sprzymierzeńców logika musiała wskazać jej miejsce w szeregu zwyciężonych... Trzeba było szukać sposobu na obalenie całej tej fikcji i na umieszczenie oficjalne Państwa Polskiego w szeregu państw sprzymierzonych.

Ma się rozumieć, nie tego państwa, które stworzyli i którem rządzili Niemcy.

II. AKTYWIZM W POLSCE OD WIOSNY 1917 R.

Aczkolwiek wojna była wywołana przez zamach Austrji na Serbję, na który Rosja odpowiedziała mobilizacją — ani Austrja, ani Rosja nie grały w niej głównej roli. O wiele większa rzecz była w grze, niż starcie interesów rosyjskich z austrjackiemi na Bałkanach.

Od początku było widoczne, że to jest wojna o panowanie Niemiec nad światem i że głównemi mocarstwami przeciwstawiającemi się ambicjom niemieckim są Francja i Anglja. Od samego początku była to wojna przedewszystkiem między Niemcami a Francją i Anglją. Drugorzędną w niej rolę grała zarówno Austrja, która była właściwie narzędziem Niemiec, jak Rosja, która skutkiem charakteru sfer w niej rządzących nie była zdolna Niemcom należycie się przeciwstawić i której rząd, wbrew dążeniom opinji publicznej, ciągle szukał sposobności do zawarcia pokoju. Tak na tę wojnę patrzyli wszyscy, którzy cokolwiek rozumieli położenie międzynarodowe, którzy mieli pojęcie o stanie rzeczy w Europie Środkowej i Wschodniej.

W tej wojnie, która się zaczęła od wielkiej ofensywy niemieckiej przez Belgję na Francję i która przez cały czas rozgrywała się głównie na polach Francji o udziale innych narodów po jednej czy drugiej stronie decydował przedewszystkiem ich stosunek do Niemiec i do dwóch mocarstw zachodnich. Państwa ciążące, ku Niemcom lub od nich uzależnione, bądź sprzymierzyły się z niemi, bądź, zachowując neutralność, wyraźnie z niemi sympatyzowały. Te zaś państwa, którym wzrost potęgi niemieckiej wyraźnie zagrażał, lub które były w ten czy inny sposób związane z Francją i Anglją, stanęły w obozie przeciwnym.

Polityka polska, która od początku wojny wystąpiła wyraźnie przeciw Niemcom i oświadczyła swą solidarność z Rosją, z tą Rosją, która dążyła szczerze do zwycięstwa nad Niemcami — a więc nie z jej germanofilskim rządem — tem samem znalazła się w obozie angielsko-francuskim. Te zaś żywioły w Polsce, które oświadczyły się za Austrją, znalazły się w obozie niemieckim przeciw Anglji i Francji.

Jeżeli nie posiadały one dość jasnego pojęcia o położeniu, żeby to widzieć od początku, jeżeli przez półtrzecia roku mogły wmawiać w siebie i w innych, że walczą tylko przeciw Rosji, to wiosna r. 1917 przyniosła takie wyjaśnienie sytuacji, że dalsze nieporozumienia były niemożliwe.

Rosja rozpoczęła u siebie rewolucję, która ją szybko rozkładała, dopóki jej całkiem nie wycofała z wojny; zresztą, wkrótce po upadku starego rządu oficjalnie uznała prawo Polski do posiadania własnego niepodległego państwa. Austrja ujawniła w całości swą zależność od Niemiec i swą bezsilność w kwestji polskiej; pozatem, widząc, że tej wojny już długo nie wytrzyma, tęskniła za pokojem. Narówni z Turcją i Bułgarją, wlokła się ona za Niemcami, jako wierny, pozbawiony głosu wasal. Wojnę prowadziły Niemcy. Po przeciwnej stronie walczyły Francja, Anglja, Włochy, Stany Zjednoczone, Japonja, Belgja i t. d.

I przedmiot wojny stał się już całkiem wyraźny. Niemcy usiłują ocalić i utrwalić swoją *Mitteleuropa*, pozostać panami w Europie Środkowej, z włączeniem do niej Polski, na Bałkanach i w Azji Zachodniej; ich przeciwnicy dążą do zniszczenia tego planu, do wyzwolenia z pod panowania Niemiec wszystkich ujarzmionych przez nie czy uzależnionych od nich narodów.

Zaczęła się jakby nowa wojna, wojna, o której dla Polski tylko poeci mogli marzyć. Główny wróg Polski, Niemcy, broni swego panowania nad nią, pomaga mu drugie państwo rozbiorcze, Austrja, trzecie zaś, Rosja, zrzekłszy się panowania nad Polską, leży w bezwładzie. Przeciw Niemcom walczą o wolność narodów, między innemi o zjednoczenie i niepodległość Polski wszystkie wielkie narody Zachodu, ku którym Polska zawsze się zwracała i w których pokładała swe nadzieje...

To już nie było jakieś zawikłane położenie, w którem tylko wytrawni politycy mogą się orjentować: sprawa stała się prostą

jasną, przemawiającą do duszy ludzi najdalej nawet stojących od polityki.

Gdyby ktoś dawnym naszym marzycielom i bojownikom o wolność Polski przepowiedział taką wojnę, o jednoby tylko pytali: czy jej dożyją?... A na przepowiednię, że będą ludzie w Polsce, którzy w tej wojnie staną w imię ojczyzny po stronie jej morderców, przeciw wszystkim wielkim narodom świata, rzuciliby mu w oczy, że kłamie.

A jednak upadek aspiracyj i myśli politycznej w Polsce i do tego doprowadził.

W rozwoju wypadków i sytuacyj politycznych jest o wiele więcej logiki, niż się to przy powierzchownem patrzeniu wydawać może. Zaczęsto przypisujemy przypadkowi to, co jest tylko nieuniknionym skutkiem przyczyn, których nie umieliśmy dostrzec. Dopóki ludzie, którzy się znaleźli w tem potwornem położeniu, że stali po stronie największego wroga Polski przeciw narodom, wśród których jedynie mogliśmy znaleźć przyjaciół i sojuszników, nie zrozumieją, że to nie przypadek ich w to położenie postawił, ale że ich postępowanie od początku prowadziło do niego nieuchronnie — dopóty nie będą uleczeni.

Polityka, oparta na fałszywych przesłankach, lub będąca wynikiem nielogicznego wnioskowania, musi prędzej czy później dojść do oczywistego absurdu.

A ileż było tych fałszywych założeń, z których wynikł «aktywistyczny» absurd, tak jaskrawo uwydatniony od wiosny roku 1917?

Po pierwsze: Polska nie ma żadnych widoków odzyskania swych granic na zachodzie i dotarcia z powrotem do Bałtyku — tylko ludzie nierealni, głupcy lub szalbierze polityczni mogą o tem mówić. Powtóre: Polska nie może stać się całkowicie niezawisłem państwem — może ona zdobyć *maximum* swej niezawisłości tylko w składzie monarchji habsburskiej lub przyczepiona do Niemiec i pod ich kuratelą. Po trzecie: najniebezpieczniejszym wrogiem Polski jest Rosja. Po czwarte: Austrja ma swoją, niezależną, wielką politykę, do której należy rozwiązanie kwestji polskiej, i zdolna jest swoje plany urzeczywistnić. Po piąte: Prusom nie przeszkadza swobodny rozwój narodu polskiego i wzrost jego sił, o ile ten naród zrzeknie się Poznańskiego, Pomorza i Śląska. Po szóste: sojusz Niemiec i Austro-Węgier jest taką

potęgą, że żadna koalicja nie zdoła jej zwyciężyć. Po siódme: Polacy nie są już narodem, który może sobie pozwolić na uczciwą politykę narodową, nakazującą sojusz z tymi, z którymi ich łączą interesy, a walkę z tymi, którzy najwięcej polskiemu dobru zagrażają — dla nich najlepsza jest polityka żydów, która każe zawsze być po stronie zwycięzcy.

Możnaby tę litanję jeszcze dalej ciągnąć. Ta lista przesłanek, z których budowali swe polityczne syllogizmy rozmaitego typu stronnicy państw centralnych w Polsce, wystarcza aż nadto na rodowód jednej z największych niedorzeczności politycznych jakie świat widział.

Przeciętnemu, prostemu człowiekowi w Polsce, który, wiedziony zdrowym instynktem narodowym, od początku wojny zachowywał się odpornie względem «orjentacji austrjackiej» i «aktywizmu», pomimo przyprawy «niepodległościowej», w jakiej mu je podawano — od wiosny roku 1917 ten absurd polityczny tak się wyjaskrawił, że stracił on cierpliwość i przeszedł do ataku. Opinja publiczna zaczęła wywierać tak silny nacisk na żywioły, politykujące po stronie państw centralnych, że dla wytrwania na obranej drodze musiały się już zdobywać na niemały wysiłek. Czyniły to z uporem godnym niewątpliwie lepszej sprawy.

Starają się one przedewszystkiem zdobyć ustępstwa ze strony Niemiec, które dałyby im silniejszy grunt pod nogami. A że Niemcy z ustępstwami się nie kwapią, więc psuć się zaczyna stosunek między władzami niemieckiemi a polską Radą Stanu która się spostrzega, że jej przeznaczono rolę figurantów.

Zaczęło się od nieporozumień na gruncie sprawy «armji polskiej». Niemcy do werbunku zaprosili Polaków, ale organizację armji wzięli całkowicie w swoje ręce. Według ich planu żołnierz miał być polski, ale armja niemiecka. Byli wśród działaczów polskich tacy, którzy się i na to godzili, i w tym planie gotowi byli współdziałać, ale szerszym kołom, nawet w obozie «aktywistycznym», taka perspektywa się nie uśmiechała. Tem mniej, że przy takim charakterze tworzonej armji trudno było przy werbunku odwoływać się do patrjotyzmu młodzieży. Był i tu sposób — pobór przymusowy, i tego niektórz chcieli, ale kto wie, czemby się ten pobór skończył, gdyby do niego przyszło.

Później przyszły sprawy kompetencji Rady Stanu, stworzenia narodowej reprezentacji z wyboru i opartego na niej rządu, wreszcie ustanowienia regenta do czasu, dopóki kraj nie będzie miał króla.

Niemcy wobec tych wszystkich żądań zachowywali się przez dłuższy czas bardzo odpornie. Jeden z powodów tego wskazał Wilhelm w rozmowie z Berchtoldem i Andrianem, gdy ci dyplomaci austrjaccy przyjechali w początku maja powiedzieć mu, że cesarz Karol nicby nie miał przeciw temu, żeby regentem Królestwa Polskiego został arcyksiążę Karol Stefan.

Naiwność austrjacka jeszcze wtedy przypuszczała, że Niemcy na to organizują Królestwo Polskie, żeby w niem posadzić na tronie Habsburga. Powiedział im wtedy cesarz niemiecki, że żadnego nowego *fait accompli* nie dopuści w Polsce, dopóki widzi możliwość dojścia do pokoju z Rosją.

I po rewolucji Niemcy szukali drogi do osobnego pokoju z Rosją, i wtedy jeszcze myśleli, żeby w tym pokoju sprawę polską pogrzebać.

Tymczasem w obliczu nowej wojny, w której kwestja polska tak jasno stanęła, Polacy nabierali nowej wiary w swą sprawę i aspiracje narodowe w kraju szybko rosły.

W drugiej połowie maja Koło Polskie w Wiedniu na wniosek posła Włodzimierza Tetmajera, z najsilniejszego w Kole Stronnictwa Ludowego, uchwala, że kwestja polska jest międzynarodowa i że Koło solidaryzuje się z jedynem dążeniem narodu polskiego «do odzyskania Polski niepodległej, zjednoczonej, z dostępem do morza». Uchwałę ponawia na zjeździe w Krakowie Koło Sejmowe, złożone z posłów na Sejm i do Rady Państwa, a za uchwałami temi idą adresy do Koła ze wszystkich stron Galicji i Księstwa Cieszyńskiego.

Tak w samej siedzibie «Naczelnego Komitetu Narodowego» odbył się wielki pogrzeb jego polityki przy entuzjastycznej manifestacji tłumu.

Najwcześniejszy w tej wojnie absurd polityczny został zlikwidowany.

Smutny był los czynnego wyrazu polityki «Naczelnego Komitetu Narodowego» — legjonów polskich po stronie austrjackiej. Zrezygnowawszy wcześnie z wielkiego tytułu «Wojsk Polskich», otrzymawszy w drodze ustępstwa nazwę «Korpusu po-

mocniczego polskiego» przy armji austrjackiej, pędziły one żywot, pełen przejść, bardzo pouczających dla stronników państw centralnych w Polsce.

Państwa te nie chciały uznać legjonów za zawiązek armji polskiej, którą Niemcy usiłowały stworzyć i której organizację postanowiły utrzymać w rękach niemieckich. Gdy wreszcie władze niemieckie doszły do przekonania, że niepodobna Polakom walczącym w legjonach odmówić zaliczenia do armji polskiej, dowiedzieli się legjoniści, że nie są wszyscy jednakowymi Polakami. Podzielono ich na *Nationalpolen* i poprostu *Polen*. Pierwsi, pochodzący z zaboru rosyjskiego, a więc przeznaczeni na obywateli nowoustanowionego Królestwa, mieli prawo służyć w armji polskiej; drudzy, jako obywatele austrjaccy, mogli być tylko czasowo w niej używani.

Ta nomenklatura, mówiąc nawiasem, była wymowna. Wyrażała ona przyszłość Polski, jaką jej gotują państwa centralne. Naród polski rozkawałkowany: Polacy dotychczasowego zaboru rosyjskiego, w granicach jeszcze problematycznych — to *Nationalpolen*, naród polski, posiadający własne państewko, z pozorami niezawisłości; w zaborze austrjackim — to już *Polen*, którzy nie są *national*, to jedna z narodowości austrjackich; w zaborze zaś pruskim — *Preussen polnischer Zunge*, Prusacy mawiący po polsku. Piękna przyszłość, za którą warto było krew polską przelewać!...

«Korpus pomocniczy polski» ponownie został przekazany pod komendę pruską, i postanowiono znów go wysłać na front, żeby nie zawadzał w kraju i żeby jak najmniej z niego zostało.

Niemniej pouczające były losy organizatora legjonów, Piłsudskiego. Po opuszczeniu legjonów, z których na jego żądanie udzielono mu dymisji, został mianowany członkiem Rady Stanu. Tam spodziewał się zostać polskim ministrem wojny i wziąć w ręce armję polską. Trudno wszakże było odegrać tę rolę w rządzie, który nie rządził i któremu nie pozwolono dotykać spraw wojskowych. Po bezowocnych wysiłkach Rady Stanu zdobycia jakiegokolwiek wpływu na organizację armji, podał się i tu do dymisji. Mając drogę oficjalną do kierowania wojskiem zamkniętą, spróbował konspiracyjnej i powołał nanowo do tajnego działania «Polską Organizacją Wojskową» (stworzoną przed wojną w celu wywołania powstania w Królestwie), co widząc

Niemcy skorzystali z pierwszej sposobności i zamknęli go w Magdeburgu, gdzie przesiedział do końca wojny.

Tak Niemcy dokończyli likwidacji polityki, z wielkim hałasem proklamowanej w Krakowie na początku wojny, polityki wzywającej rodaków w Królestwie do powstania dla zdobycia «niepodległości» w łonie monarchji habsburskiej.

Cała polityka polska, oparta o Austrję, przestała istnieć. Pozostawała tylko jeszcze likwidacja samej Austrji...

Bilans tej polityki krótki: rozdwojenie myśli politycznej i dążeń polskich w wielkiej, epokowej wojnie i osłabienie polityki polskiej w chwili, gdy się decydowały głosy narodu na pokolenia; zużycie szeregu zdolnych sił, które w służbie sprawy polskiej mogły w tej doniosłej chwili przynieść niemały pożytek; wymarnowanie znacznej ilości patrjotycznej młodzieży w walce za sprawę wroga. Całe szczęście, że nie przyniosła ona głównego rezultatu, którego po niej oczekiwano w Berlinie — pokoju Rosji z państwami centralnemi, a z nim śmiertelnego ciosu wymierzonego Polsce.

Ten koniec krakowskiego przedsięwzięcia politycznego nie był wynikiem okoliczności przypadkowych. To była konieczność, dyktowana przez nieubłaganą logikę rzeczy. Wszelkie zamki budowane na lodzie taki los spotyka.

Politykę tę zrodziły: niebywałe zacieśnienie widnokręgu politycznego, zarozumiałość i lekceważenie własnego narodu, traktowanie go jako stada, które wszędzie się da zapędzić. Te właściwości znamionowały dwa obozy, które się połączyły, by w tej wojnie politykę austrjacką Polsce narzucić: Stronnictwo Konserwatywne Krakowskie i Polską Partję Socjalistyczną. Pomimo odległości, dzielącej ich dążenia społeczne, ich psychologja polityczna przedstawiała tyle wspólnego, że umożliwiło im to dokonanie razem niedorzeczności, która przy większych wpływach tych obozów mogła się okazać dla Polski zabójczą.

Polityka ta miała jedną rzecz wspólną z polityką Niemców: i jedna, i druga nie doceniała społeczeństwa polskiego, nie rozumiała jego psychologji; i jedna, i druga widziała to społeczeństwo takiem, jakiem było ono w pokoleniach już wymarłych, politycznie naiwnem, dającem się brać na wielkie słowa z małą treścią, na szumne hasła, na tytuły, na pieczęcie. Niemcy operowali «wyzwalaniem ludów uciskanych przez Rosję», «Króle-

stwem Polskiem», «armją polską», «Radą Stanu», «Regencją» — akcja krakowska rzucała wielkie słowa: «niepodległość», «wojsko polskie», «Naczelny» komitet w Krakowie, «Rząd Narodowy» w Warszawie... I jedni, i drudzy myśleli, że pokolenie polskie, z którem mają do czynienia, nie nauczyło się jeszcze szukać poza wyrazami właściwej ich treści. I jednych, i drugich spotkał zawód. Niemcy przy wszystkich «dobrodziejstwach», jakiemi obdarzyli Polskę, społeczeństwa polskiego nie pozyskali i nie zużytkowali do swoich planów; polityka austrjacka w Polsce nie pociągnęła społeczeństwa do zabójczych głupstw, do których wzywała, i w połowie wojny doszła do ostatecznej likwidacji, skutkiem tego, że się oparła o Austrję, która sama na własnych nogach utrzymać się nie mogła.

Od Austrji było odwołanie tylko do jej potężnego sojusznika. Po ostatecznej likwidacji polityki austrofilskiej w Polsce pozostała na placu już tylko polityka germanofilska, szukająca oparcia w najniebezpieczniejszym wrogu Polski, przygotowującym nowe formy jej ujarzmienia i będącym w walce z narodami, niosącemi nam wyzwolenie.

Pomimo wszystko, co się stało wiosną 1917 roku, pomimo całe wyjaśnienie sprawy polskiej, jakie wówczas nastąpiło, pozostała w Polsce grupa ludzi, pracujących na rzecz rozwiązania sprawy polskiej przez Niemcy, współdziałająca z Niemcami do zwycięstwa nad sprzymierzonemi narodami, a jeżeli nie do zwycięstwa, to przynajmniej do zawarcia pokoju, któryby pozostawił w rękach Niemiec środkową Europę włącznie z Polską, używająca różnych środków, ażeby politykę polską związaną z państwami zachodniemi zdezorganizować.

Historji działań tych ludzi nie mam zamiaru pisać. Celem moim jest uświadomić ogółowi polskiemu, jak została odbudowana zjednoczona i niepodległa Polska, jakie przyczyny ogólne na to się złożyły i jaka polityka polska do tego doprowadziła. O działaniach przeciwnych mówię naogół tylko tyle, o ile odgrywały one jakąś rolę, o ile w poważniejszej mierze utrudniały osiągnięcie celu, o ile wreszcie uważam to za pożyteczne dla prostowania myśli politycznej polskiej przez unaocznienie jej zboczeń. Unikam grzebania się w brudach, wyciągania i roztrząsania potworności, występków politycznych, załatwiania rachunków politycznych z ludźmi, którzy mi rzucali kamienie pod nogi.

To wszystko mi jest niepotrzebne dla ogólnego celu, który sobie postawiłem.

O ludziach, którzy wytrwale stali przy Niemcach, pomimo że już nie było mowy o walce z Rosją, że cele niemieckie już były dla wszystkich jasne, że wreszcie państwa będące w walce z Niemcami równie jasno wypowiedziały swe dążenie do wyzwolenia Polski — możnaby napisać całe studjum, będące pouczającym przyczynkiem do patologji politycznej społeczeństwa polskiego w ostatnich latach niewoli. Możnaby ich rozklasyfikować: możnaby wskazać jednych, którzy byli nierozerwalnie związani z Niemcami, uzależnieni od nich bądź przez tajne stowarzyszenia bądź na innej drodze; innych — którzy mało myśleli o tem, co będzie z Polską, a dużo o tem, kto w niej będzie rządził, i trzymali z Niemcami w nadziei, że Niemcy ich przy władzy utrzymają; innych, którzy ani o Polsce nie umieli myśleć, ani o władzę nie byli zdolni walczyć, którzy jak dzieci cackami bawili się otrzymanemi tytułami i pozorami wielkiej roli, i obawiali się, żeby ta zabawa się nie skończyła; innych wreszcie, którzy we własnej ojczyźnie byli kondotjerami, idącymi do osobistej karjery bez względu na to, co kraj za to zapłaci...

Ludzi podobnych typów można znaleźć w mniejszym lub większym odsetku wszędzie, tylko niewszędzie warunki im pozwalają zajść tak daleko w niedorzeczności i wyrządzić tyle szkody. Jak na nasze fatalne warunki, to jeszcze trzeba dziękować Bogu, że większe zło z ich działania nie wynikło.

My, jako naród, mamy ogromną żywotność i wiele zdrowego instynktu samozachowawczego, ale nasze życie polityczne nie było zdrowe, w znacznej mierze skutkiem przyczyn od nas niezależnych, i były w niem pewne rysy nadzwyczaj niebezpieczne. Wskażę z nich trzy, które w zboczeniach politycznych tej wojny odegrały główną rolę.

Po pierwsze, nie byliśmy nigdy narodem umysłowo bardzo samodzielnym: zawsześmy łatwo przyjmowali to, co przychodziło z zewnątrz, i miało ono w naszych oczach zazwyczaj większą wartość, niż to, co swoje. W polityce to się wyrażało w łatwem uleganiu obcym wpływom, obcym natchnieniom, nawet wtedy, gdy te nas pchały do działania na własną szkodę.

Powtóre, niewola nas zmuszała do myślenia o polskich krzywdach, o niedomaganiach polskiego życia, ale oduczała nas od myślenia o Polsce, odbierała nam odwagę do myślenia o niej, jak należy. Tylko niewielu ludzi u nas umiało się zdobyć na szerszą myśl polską i na polską politykę — inni nawet zrozumieć jej przeważnie nie mogli.

Wreszcie po trzecie — co najważniejsza — naród, pozbawiony własnego państwa, może się ratować tylko wysoką karnością wewnętrzną, surową opinją publiczną, która ludziom małym i łotrom nie pozwala działać na szkodę kraju. Otóż tę karność wewnętrzną udało się utrzymać na dość wysokim poziomie tylko w jednej dzielnicy, w zaborze pruskim, niezawodnie w znacznej mierze dlatego, że tam społeczeństwo polskie było czysto polskiem, że nie weszli do jego wnętrza żydzi, którzy we wszystkich krajach szybko rozkładają opinję publiczną. W pozostałych dwóch dzielnicach rozkład dyscypliny wewnętrznej w sprawach narodowych bardzo daleko się posunął. Zaczął się on w Galicji pod wpływem stronnictwa krakowskiego, które łamało dawną, patrjotyczną etykę publiczną, żeby narzucić inną, wynikającą z wyrzeczenia się dążeń do niezawisłości; później poszedł szybko dalej pod wpływem żywiołów socjalistycznych, a sprzyjało mu wtargnięcie żydostwa na arenę życia publicznego. Ten sam proces odbył się w Warszawie, tylko z gorszym o wiele skutkiem, wobec gorszych warunków politycznych, przy braku własnych instytucyj publicznych. I tu uczniowie szkoły krakowskiej wiele pracowali nad posunięciem naprzód tego rozkładu. Zbliżaliśmy się już do takiego ustroju naszego życia narodowego, w którym niema nic ogólnie obowiązującego, w którym za żaden czyn nie ponosi się odpowiedzialności, w którym każdemu wolno grasować po niwie politycznej polskiej w taki sposób, w jaki mu się to podoba, w którym najnikczemniejszy postępek uważa się za wyraz tylko odmiennych przekonań.

Wytworzyła się u nas liczna sfera ludzi, dla której wyrazy «polski», «narodowy» były wyrazami prawie pustemi, bez głębszej treści. To, co gdzieindziej uważa się za ogólnie obowiązujące pojęcia narodowe, w tej sferze należało do zakresu pojęć partyjnych: to, co powinni byli nazywać «narodowem», «polskiem», nazywali «endeckiem»...

Gdyby nie ten rozkład myśli polskiej i karności wewnętrznej, Polska byłaby inaczej wystąpiła w tej wojnie i inaczej z niej wyszła. I nie bylibyśmy zmuszeni patrzeć na tyle niedorzeczności w działaniach politycznych Polaków, na tyle roboty przeciw dobru własnej ojczyzny.

III. ARMJA POLSKA WE FRANCJI I KOMITET NARODOWY POLSKI W PARYŻU

Zadanie zdobycia dla Polski miejsca wśród państw sprzymierzonych, które stanęło przed nami od wiosny roku 1917, nie było wcale proste.

Sprawa stopniowo dojrzewała. Wprawdzie zarówno państwa zachodnio-europejskie, jak Stany Zjednoczone — starając się jeszcze wydobyć z Rosji jak największą pomoc w wojnie i licząc, że Rząd Tymczasowy zdoła związać na nowo szybko rozluźniające się węzły budowy państwowej i dyscypliny w armji — traktowały jeszcze ciągle sprawę polską, przy całym jej międzynarodowym charakterze, jako tę, w której głos przedewszystkiem ma Rosja; jednakże objawy rozkładu Rosji szybko się mnożyły i wiara w utrzymanie jej jako czynnego sojusznika z dnia na dzień upadała.

Nagły cios tej wierze zadały bunty w oddziałach wojsk rosyjskich we Francji i w Salonikach, które to wojska na krótko przed rewolucją rosyjską przybyły na Zachód. Bunty te wywołały w opinji publicznej francuskiej nagły przewrót w stosunku do Rosji.

Sprawiedliwość nakazuje zaznaczyć, że odpowiedzialność za te bunty nie spada wyłącznie na Rosjan.

Z chwilą, kiedy te wojska wylądowały we Francji, okazała się potrzeba przydzielenia do nich tłómaczów francusko-rosyjskich. Tych tłómaczów zrekrutowano naogół z pośród żydów rosyjskich, przebywających we Francji, i tym sposobem wydano żołnierza rosyskiego na pastwę agitatorów rewolucyjnych, którzy celowo zupełnie pracowali nad wywołaniem buntu. Zapoznałem się mimowoli z tą sprawą przy rekrutowaniu Polaków z tych wojsk do armji polskiej we Francji. Tłómacze ci, wyzy-

skując ciemnotę żołnierza rosyjskiego, opowiadali mu najpotworniejsze baśnie w celu pobudzenia go do buntu. Gdy wojska, przeznaczone do Salonik, wsadzano na statki w Marsylji, tłómacze mówili żołnierzom, iż wiedzą napewno, że rząd francuski w porozumieniu z rosyjskim postanowił ich potopić w morzu...

Wspominam o tem, bo dane zdobyte w tej sprawie były dla mnie w następstwie poważnem ostrzeżeniem przy organizacji armji polskiej we Francji.

Organizacja wojska polskiego na Zachodzie była ze względów politycznych koniecznością. Co prawda, widoki na stworzenie dużej armji istniały tylko w Rosji, ze względu na ogromną liczbę żołnierza polskiego w armji rosyjskiej. Tam pracowano nad wydzieleniem tego żołnierza w osobne formacje polskie, nad stworzeniem armji polskiej. Niestety, słabe były dane na to, żeby tam armja polska mogła się utrzymać, przy postępującym powszechnym rozkładzie i przy demoralizujących wpływach, idących od kół «aktywistycznych» polskich, germanofilskich i rewolucyjnych. Ośmielone rewolucją rosyjską, rozpoczęły one robotę, która prostą drogą prowadziła do utopienia sprawy polskiej.

Dla armji polskiej na Zachodzie mieliśmy narazie jedno tylko większe źródło materjału ludzkiego, mianowicie młodzież polską w Ameryce. Panował tam duży zapał, młodzież rwała się do walki o wolność starej ojczyzny; część jej nawet już poszła na ochotnika, z początku do armji kanadyjskiej, później, po wypowiedzeniu wojny przez Stany Zjednoczone, do ich armji. Noszono się tam z myślą stworzenia ochotniczej armji polskiej pod opieką Stanów Zjednoczonych. Część młodzieży polskiej ze Stanów przechodziła krótki kurs oficerski w szkole kanadyjskiej.

Mojem pragnieniem było utworzenie armji polskiej przy równoległem współdziałaniu wszystkich mocarstw sprzymierzonych i zapewnienie jej tym sposobem możliwie największej sumy niezawisłości. Jednakże osiągnięcie tego celu nie zapowiadało się jako rzecz łatwa.

Tymczasem sprawę przyśpieszyła inicjatywa, która zjawiła się niezależnie od nas, we Francji.

W maju 1917 r. otrzymałem od Erazma Piltza wezwanie do Paryża dla naradzenia się w sprawie utworzenia armji polskiej we Francji, która znajduje się na poważnej drodze i która ma poparcie szefa misji wojskowej rosyjskiej w Paryżu, hr. Igna-

tjewa. Wiadomość ta zaskoczyła mię, a poparcie czy inicjatywa hr. Ignatjewa nieco mię zdziwiła, nie zaliczałem go bowiem do ludzi życzliwych sprawie polskiej. Miałem raczej powody do uważania go za jednego z przedstawicieli tych sfer, którym Niemcy byli bliżsi od Polaków. Rzecz tedy nie obudziła we mnie zapału, a że parę pilnych spraw, między innemi wykończenie do druku rozprawy «o zagadnieniach środkowo- i wschodnio-europejskich» trzymało mię w Londynie, więc nie śpieszyłem się z wyjazdem do Paryża.

Okazało się, żem źle zrobił, bo tam sprawa poszła bardzo szybko. Gdym przybył do Paryża, zastałem już fakt dokonany.

4 czerwca ukazał się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej, którego artykuł pierwszy brzmiał:

«Tworzy się we Francji na czas wojny samoistną armję polską, pozostającą pod rozkazami wysokiego dowództwa francuskiego i walczącą pod sztandarem polskim *(il est crée en France pour la durée de la guerre, une armée polonaise autonome, placée sous les ordres du haut commandement français et combattant sous le drapeau polonais)*».

Podpisany przez Prezydenta Rzeczypospolitej, Poincaré'go, kontrasygnowany przez prezesa rady ministrów i ministra spraw zagranicznych, Ribota, oraz przez ministra wojny, Painlevé'go, dekret ten był wielkim aktem państwowym. Był on wszakże wewnętrznym aktem francuskim. Robił sprawę armji polskiej sprawą francuską, nie zaś sprawą wszystkich sprzymierzonych. To redukowało jej pozycję, nie dawało jej charakteru armji całkiem samoistnej, na którym nam zależało.

Francja wszakże, biorąc sobie zwierzchność nad armją polską, jednocześnie zapewniła organizację i utrzymanie tej armji, rozwiązując kwestję, której my przecie rozwiązać nie byliśmy w możności.

Motywy działania rządu francuskiego były całkiem zrozumiałe. Jako państwo, głównie zainteresowane w położeniu na kontynencie europejskim i najwięcej zagrożone przez rozkład Rosji, Francja najściślej ze wszystkich sprzymierzonych była związana ze sprawą organizacji nowych państw w Europie Środkowej. Stąd jednoczesne wzięcie przez nią w ręce sprawy organizacji armji polskiej i czesko-słowackiej. Z drugiej strony Francja przez swą tradycję ze wszystkich sprzymierzonych najbliżej była

związana z Polską i z przeszłością nowoczesnej armji polskiej. Jeżeli tedy organizacja armji polskiej miała nie być sprawą wszystkich sprzymierzonych, ale tylko jednego z nich, to niewątpliwie rola ta należała się Francji.

Nie można też było na tworzenie armji polskiej podczas wojny patrzeć wyłącznie jako na akt polityczny. Trzeba było myśleć o tem, żeby to było dobre wojsko, któreby przyniosło chlubę imieniu polskiemu w wojnie i które byłoby zdrowym zawiązkiem armji przyszłego państwa polskiego. Żadne zaś z państw sprzymierzonych nie stało tak wysoko pod względem wojskowym, jak Francja, i organizacja nowego wojska pod kierunkiem armji francuskiej, w jej szkole i w jej duchu, dawała pod tym względem najlepsze widoki.

Jeden wszakże warunek był niezbędny, mianowicie umiejętna i czujna rekrutacja, nie poświęcająca dla liczby jakości werbowanych ochotników, nie wpuszczająca do szeregów młodej armji żywiołów niepewnych, wnoszących ducha rozkładu.

Należytą organizację i wyćwiczenie nowej armji mogła zapewnić tylko Francja i jej oficerowie, dobór wszakże materjału ludzkiego mógł być właściwie zrobiony tylko przez Polaków, przez organizację polską, mogącą wziąć na siebie odpowiedzialność za tę ważną sprawę.

Tu rząd francuski, działający w pośpiechu, popełnił błąd, który trzeba było w następstwie naprawiać. Wina była, ma się rozumieć, i po naszej stronie, żeśmy od początku sprawy tej należycie nie przypilnowali.

Bezpośrednio po wydaniu dekretu o armji polskiej ustanowiono «Misję wojskową francusko-polską», której zadaniem było zorganizowanie tej armji. Na czele Misji postawiony został jenerał Archinard, stary, zasłużony w kampanjach afrykańskich wojskowy, znajdujący się w stanie spoczynku. Wybór był dobry. Szef misji przywiązał się do swej pracy, włożył w nią duszę i podołał zadaniu na najtrudniejszym punkcie, mianowicie, okazał duże zrozumienie polskiego żołnierza, pomimo że nigdy przedtem nie miał z nim do czynienia. Pomocnikiem szefa musiał być, naturalnie, Polak. Na to stanowisko, nie wiem dotychczas, jakiemi drogami, zdaje się, że z polecenia hr. Ignatjewa, dostał się niejaki p. Mokiejewski. Nie był to wojskowy: w początku wojny był urzędnikiem rosyjskiego ministerstwa rolnictwa przy amba-

sadzie w Paryżu. Zrobiwszy jakiś wynalazek wojskowy, został przydzielony do armji francuskiej w randze podpułkownika, odpowiadającej jego rosyjskiej randze cywilnej, i z tą rangą poszedł na pomocnika szefa Misji wojskowej polsko-francuskiej.

Misja szybko się zorganizowała i energicznie wzięła się do pracy. Zaczątek armji stworzono z oficerów i żołnierzy armji francuskiej, będących Polakami, lub przynajmniej potomkami Polaków. Było to bardzo szczęśliwe, bo tym sposobem nowa armja otrzymała odrazu gotowych oficerów, podoficerów i żołnierzy dobrej szkoły, a wśród nich pewną liczbę gorących Polaków, acz przeważnie takich, którzy Polski nigdy nie widzieli, lub Francuzów z polskiemi nazwiskami, zachowujących w pamięci ojczyznę swych ojców lub dziadów, emigrantów z 63 i 31 roku. W następstwie zwrócono się do Polaków w Stanach Zjednoczonych, którzy za aprobatą swego rządu zorganizowali zaciąg na szeroką skalę; zaczęto werbować ochotników polskich w Brazylji, w internowanych oddziałach rosyjskich z Francji i Salonik, wreszcie w Holandji, wśród licznych tam uchodźców z Niemiec, robotników, zagarniętych przez Niemców przeważnie na bruku warszawskim i łódzkim i wywiezionych gwałtem do kopalni westfalskich.

Organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych zaciągały szybko ochotnika, ale nie śpieszyły się z jego wysyłaniem: uzależniły to one od naszego stanowiska względem nowej armji. Ta lojalność organizacyj polsko-amerykańskich, które w tej doniosłej sprawie, jak i w innych, uznały kierownictwo ludzi prowadzących politykę polską na zachodzie Europy, była jedną z głównych podstaw naszej pozycji, jednym z warunków powodzenia naszych usiłowań. Wynikała ona stąd, że jedyną ambicją ludzi stojących na czele organizacyj polsko-amerykańskich, jak Jan Smulski, Żychliński, Piotrowski, ks. Zapała (obecny generał OO. Zmartwychwstańców), biskup Rhode i inni, było zrobić jak najwięcej dla Polski przyczynić się jak najskuteczniej do jej wyzwolenia. Twierdzę to z całą stanowczością, że w tej wielkiej chwili dziejowej żaden z odłamów naszego narodu nie spełnił lepiej swego obowiązku od rodaków naszych w Ameryce.

Rząd francuski od początku rozumiał, że równolegle z tworzeniem armji polskiej na Zachodzie musi powstać organizacja polityczna polska, która będzie współdziałała z nim w tworze-

niu tej armji i która będzie za nią przed Polską odpowiedzialna. Rozumiał też, że organizację taką możemy stworzyć tylko my, kierownicy polityki polskiej w państwach sprzymierzonych. Od chwili ogłoszenia dekretu o armji polskiej, mieliśmy zapewnione poparcie rządu francuskiego w sprawie oficjalnego uznania organizacji politycznej, którą stworzymy.

Najpilniejszem tedy zadaniem naszem w owej chwili stało się stworzenie oficjalnej organizacji i reprezentacji polityki polskiej w państwach sprzymierzonych, ujęcie przez nią ze strony politycznej spraw armji polskiej we Francji, wreszcie osiągnięcie formalnego stanowiska obywateli polskich dla przebywających w państwach sprzymierzonych Polaków, dotychczasowych poddanych państw rozbiorczych.

15 sierpnia 1917 r. na zjeździe w Lozannie założyliśmy Komitet Narodowy Polski z siedzibą w Paryżu. Zadania Komitetu były:

1. kierownictwo i reprezentacja polityki polskiej w państwach sprzymierzonych;

2. kierownictwo sprawami politycznemi armji polskiej we Francji oraz moralna i materjalna opieka nad nią; wreszcie

3. opieka cywilna (konsularna) nad Polakami przebywającymi w państwach sprzymierzonych.

Komitet zatem miał funkcje rządu polskiego w zakresie ministerstwa spraw zagranicznych i częściowo ministerstwa wojny.

Założono Komitet w składzie możliwie najszczuplejszym, wprowadzając do niego tylko ludzi niezbędnych, z przewidywaniem możliwych uzupełnień w przyszłości.

Skład ten w początku był następujący:

Roman Dmowski, Erazm Piltz i Maurycy Zamoyski w oficjalnej siedzibie Komitetu, w Paryżu; przyczem Piltz z funkcjami delegata Komitetu do stosunków z rządem francuskim;

Władysław Sobański, przedstawiciel Komitetu w Londynie, Konstanty Skirmunt, przedstawiciel w Rzymie; Marjan Seyda z Poznania i Jan Rozwadowski ze Lwowa, przedstawiający w Komitecie zabory pruski i austrjacki, przebywający narazie w Szwajcarji, potem w Paryżu; wreszcie Ignacy Paderewski w Stanach Zjednoczonych, jako przedstawiciel Komitetu przy rządzie waszyngtońskim oraz wobec organizacyj polskich w Ameryce, mających na swem czele Wydział Narodowy w Chicago

Wkrótce po założeniu Komitetu w skład jego weszli jeszcze: Stanisław Kozicki w Londynie, Józef Wielowieyski, przybyły z Petersburga, który został sekretarzem generalnym Komitetu, wreszcie wydelegowany przez Wydział Narodowy w Chicago dr. Fronczak z Buffalo.

Na pierwszem swem posiedzeniu w Lozannie Komitet obrał mię, na mój własny wniosek, swoim prezesem.

Zawiadomiwszy o powstaniu Komitetu Koło Międzypartyjne w Warszawie, Polską Radę Międzypartyjną w Rosji i Wydział Narodowy w Chicago, oraz wyjaśniwszy rolę, jaką mu przeznaczyliśmy w odpowiednich komunikatach do tych trzech instytucyj, na których się oparliśmy, przystąpiliśmy do załatwienia najpilniejszej sprawy, mianowicie, osiągnięcia oficjalnego uznania przez rządy państw sprzymierzonych.

Ze strony Francji nastąpiło ono bez zwłoki. W innych państwach, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, napotkaliśmy na trudności, wynikające z przeciwdziałania przedstawicieli ówczesnego rządu rosyjskiego, na którego czele stał Kierenskij i który w tej sprawie działał pod natchnieniami pewnych kół polskich, mających na rząd wpływ przez p. Aleksandra Lednickiego. Trudności te wszakże zostały przezwyciężone, dzięki energicznemu współdziałaniu dyplomacji francuskiej. Z kolei Anglja, Włochy i Stany Zjednoczone uznały Komitet Narodowy Polski w Paryżu, jego wyżej wyłuszczone kompetencje, oraz jego przedstawicieli przy rządach.

Gdy to nastąpiło, Komitet miał przedewszystkiem do rozstrzygnięcia trzy kwestje: formę zainaugurowania swej działalności, stosunek do armji polskiej we Francji, wreszcie kwestję swych finansów.

Ogólne zdanie w komitecie było, że trzeba zacząć od wydania odezwy do narodu. Formalnie rzecz biorąc, tak wypadało zacząć. Jeżeli to się nie stało, to skutkiem mego oporu. Wiedziałem z góry, że odezwa Komitetu wywoła wrzawę wśród naszych przeciwników, że z Warszawy wyjdzie oficjalny protest i że agenci «aktywizmu» na Zachodzie i w Rosji odpowiedzą na nią skandalicznemi wystąpieniami, które więcej zaszkodzą sprawie polskiej, niżby nasza odezwa jej pomogła. Wiedziałem, do czego te żywioły są zdolne. Nie chcąc dawać obcym widowiska obrzydliwej kłótni polskiej, chcąc oszczędzić krajowi kompromitacji za

granicą, postanowiłem osiągnąć od swych kolegów, żeby Komitet wszedł w swoją rolę cicho, bez żadnych manifestacyj zewnętrznych. W planie moim leżało, żeby drogą faktów spełniał on zadania rządu polskiego zagranicą, żeby umiejętną polityką stanowisko swoje u rządów państw sprzymierzonych umacniał, zadawalając się skromnym tytułem Komitetu Narodowego, przedstawiającego proaljancką opinję polską.

Była w tej przymusowej skromności słabość. Gdybyśmy byli mogli wystąpić, jako reprezentacja całego narodu polskiego, jako jego rząd w stosunkach z państwami sprzymierzonemi, gdybyśmy byli mogli przemawiać i zaciągać zobowiązania w imieniu całej Polski, nie wywołując hałaśliwych protestów ze strony naszych przeciwników — sprawa polska odrazu inaczej byłaby stanęła i inaczej byłaby w końcu rozstrzygnięta.

To było właśnie siłą Czechów, że ich przedstawicielstwo zagranicą przybrało charakter rządu narodowego czeskiego, formalnie działało w imieniu całego narodu, przeciw czemu żaden obóz czeski nie protestował. Jako rząd czeski zawierało ono konwencje z rządami państw, dawało w imieniu narodu i w imieniu narodu otrzymywało zobowiązania. I sprawa cieszyńska inaczejby stała na konferencji, gdyby nie konwencja czesko-francuska, podpisana podczas wojny, w której Francja uznała nietykalność czeskich «granic historycznych». Myśmy konwencyj takich zawierać nie mogli, bo, przy stanie rzeczy w Polsce, do niczego w imieniu Polski całej nie mogliśmy się zobowiązywać. Gdybyśmy byli chcieli tylko przemówić w imieniu Polski całej, już byłaby się rozległa skandaliczna wrzawa w całej Europie.

Tak, nie trzeba sobie wyobrażać, że Polskę nic nie kosztowała polityka po stronie państw centralnych i nieliczenie się jej zwolenników ze względami na dobro sprawy polskiej. Zapłaciliśmy za nią nieobliczonemi stratami i bylibyśmy zapłacili bez porównania więcej, gdyby nie ostrożność i powściągliwość ludzi, kierujących polityką polską.

Udało mi się wkońcu przekonać moich kolegów, i Komitet Narodowy w Paryżu rozpoczął swe działanie bez żadnego aktu publicznego ze swej srony.

Rząd francuski oczekiwał od Komitetu, że zacznie od poparcia całym swym autorytetem zaciągu ochotników do armji polskiej, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Myśmy wszakże

tego zrobić nie mogli, dopóki formowanie tej armji odbywało się niezależnie od Komitetu. Oświadczyliśmy, że będziemy popierali rekrutację tylko do takiej armji, za którą będziemy mogli wziąć całkowitą odpowiedzialność, to znaczy, której skład od nas będzie zależał.

Muszę stwierdzić, iż rząd Rzeczypospolitej rozumiał nasze stanowisko i był skłonny zapewnić nam należyty wpływ na wojsko. Przeszkody pochodziły ze strony nie dających się bliżej określić czynników, mających, zdaje się, główną siedzibę w ministerjum wojny. Dość, że sprawa się zanadto przewlekała, wywołując nawet przykre momenty w stosunkach moich z Quai d'Orsay.

Ja widziałem to, czego rząd francuski widzieć nie mógł, mianowicie, że nieopatrzna rekrutacja wprowadza do młodej armji żywioły bądź niepolskie, bądź moralnie niepewne, od których może się zacząć rozkład tego wojska, zanim będzie ono zorganizowane. Wreszcie, po niemałych trudach osiągnęliśmy to, o co nam chodziło. Decyzja co do nowych zaciągów, zwłaszcza co do każdego zosobna oficera, przyjmowanego do armji polskiej, uzależniona została od zgody Komitetu. Komitetowi przyznane zostało prawo dozoru nad wewnętrznemi stosunkami w armji, otrzymaliśmy możność usuwania żywiołów niepożądanych. Ze swej strony Komitet uznał armję za swoje przedsięwzięcie i poparł całą siłą zaciąg ochotników. W końcu tych wysiłków wiosną 1918 r. została podpisana przez senatora Doumera, prezesa komisji wojsk słowiańskich we Francji, i przeze mnie umowa, regulująca stosunek Komitetu Narodowego do armji i jego w tej dziedzinie uprawnienia, umowa, za której wykonanie wziął odpowiedzialność w imieniu rządu francuskiego minister spraw zagranicznych, p. Pichon, ja zaś w imieniu Komitetu Narodowego.

Włożyłem w sprawy armji polskiej we Francji sporo pracy i kosztowały mię one niemało wysiłku. Każdy oficer, zgłaszający się do tej armji w owym okresie, stawał przed komisją, w której zasiadałem, i osobiście go badałem w celu wyrobienia sobie o nim zdania. Potem dopiero następowała decyzja, czy go przyjąć i jakie mu powierzyć funkcje. Odwiedzałem często rozrzucone po różnych punktach Francji koszary wojska polskiego, rozmawiałem wiele z żołnierzami i oficerami, załatwiałem niepo-

rozumienia wynikające z różnolitości żywiołów, które się na tę niewielką armję składały, dawałem władzom wojskowym wskazówki co do wartości ludzi i sposobu ich traktowania, wreszcie powodowałem usunięcie żywiołów, które uważałem za szkodliwe. Zwłaszcza usilnie pracowałem nad tem, żeby wszelką politykę z szeregów usunąć, co w wojsku ochotniczem nie jest rzeczą łatwą.

Napotkałem na niemałe przeszkody, które jednak udawało się przezwyciężać, w znacznej mierze dzięki dobrej woli i prawdziwej życzliwości dla Polski szefa misji, jenerała Archinarda, a później, po przeniesieniu części wojska na front, wodzów armji francuskiej, którzy je mieli pod sobą. Szefowie armji francuskiej, z którymi mię obowiązki moje w owym okresie zetknęły, Foch, Petain, de Castelnau, Franchet d'Esperray, Gouraud, de Maistre — pozostawili w mej pamięci niezatarte wrażenie, nietylko jako żołnierze, ale jako ludzie wysokiego typu moralnego i kulturalnego.

Najtrudniej szło z usuwaniem z armji polskiej żydów, którzy się tam dostali jako Polacy, a którzy często nic wspólnego z Polską nie mieli. Tych się obawiałem najwięcej, pamiętając propagandę rozkładową w oddziałach wojsk rosyjskich we Francji, prowadzoną przez tłómaczów. Uciekali się oni pod opiekę posłów socjalistycznych, skutkiem czego działalność moja była przedmiotem aż dwóch z kolei interpelacyj w Izbie Deputowanych. Rząd francuski wszakże, w szczególności p. Pichon, dał tym interpelacjom należytą odprawę.

Obok tego mieliśmy jeszcze robotę ze zwalczaniem propagandy rozkładowej, starającej się dotrzeć z zewnątrz do wojska, prowadzonej przeważnie pod wezwaniem legjonów i Piłsudskiego. Nawoływała ona do dezercji i siała ziarna buntu.

Owocem tej współpracy naszej z władzami francuskiemi była pod wiosnę 1918 r. jedna dywizja w pełnym składzie wszystkich rodzajów broni, w organizacji swej wykończona, i druga, zbliżająca się do ukończenia.

Warunkiem wykonania programu Komitetu Narodowego w Paryżu, a nawet jego istnienia było zorganizowanie jego finansów, choćby na bardzo skromną skalę.

Dotychczasowa praca nasza na Zachodzie, po za niewielkiemi sumami, pochodzącemi z niewielkiej kasy Komitetu Narodowego, założonego w Warszawie i przeniesionego następnie do

Piotrogrodu, czerpała środki z dwóch źródeł: pierwszem były fundusze, gromadzone drogą składek w zaborze pruskim, drugiem — prywatna kieszeń jedynego z naszych kolegów, rozporządzającego jakiemi takiemi środkami osobistemi, Maurycego Zamoyskiego.

Te środki coraz mniej wystarczały, tem mniej, że organizowanie składek i przesyłanie sum z zaboru pruskiego było coraz bardziej utrudnione, a kieszeń naszego ofiarnego kolegi również się wyczerpywała. Z chwilą zaś utworzenia Komitetu i jego przedstawicielstw w państwach sprzymierzonych wydatki znacznie wzrosły. O wydobyciu jakichkolwiek funduszów z Królestwa mowy nie było. Bylibyśmy się znaleźli, w samym początku istnienia Komitetu, w położeniu bez wyjścia, gdyby nie Wydział Narodowy w Chicago, który wówczas pośpieszył nam z pomocą i zaczął zaopatrywać kasę Komitetu w poważniejsze sumy. Ta pomoc rodaków naszych z Ameryki w pierwszych miesiącach istnienia Komitetu umożliwiła wprost jego istnienie.

Od początku widzieliśmy, że kwestji finansów Komitetu nie ozwiążemy inaczej, jak przez zaciągnięcie pożyczki u rządów państw sprzymierzonych. Nie chcieliśmy wszakże żadnych kroków w tej mierze czynić, dopóki nie zostaną rozstrzygnięte kwestje sporne między nami a temi rządami, ażeby w traktowaniu tych kwestyj swoboda nasza niczem nie była skrępowana. Taką była właśnie kwestja stosunku Komitetu do armji polskiej we Francji. To też dopiero po dojściu do porozumienia w tej sprawie z rządem francuskim, rozpoczęliśmy kroki o pożyczkę.

Obliczywszy budżet Komitetu w przybliżeniu na sumę 300.000 franków miesięcznie, zwróciliśmy się do rządów państw sprzymierzonych z propozycją rozebrania pożyczki między siebie i wypłacania nam powyższej sumy miesięcznie do chwili zawarcia pokoju. Ze swej strony ofiarowaliśmy oblig, podpisany przez wszystkich członków Komitetu, mocą którego sumę dłużną, jaka wypadnie, zwróci rząd państwa polskiego, jeżeliby zaś to z jakichkolwiek przyczyn nie mogło nastąpić, podpisani zobowiązują się ją zwrócić osobiście. Co do drugiej części zobowiązania, było ono tylko formą dla ogółu podpisanych z wyjątkiem jednego Zamoyskiego. Ten całkiem wyraźnie nam oświadczył, iż rozumie, że jeżeli polityka nasza nie osiągnie celu i jeżeli

przyjdzie do zwracania długu przez podpisanych, on ten dług zapłaci.

Propozycja nasza została przyjęta z tym wynikiem, że Francja wzięła na siebie połowę pożyczki, czyli 150.000 fr. miesięcznie, Anglja zaś czwartą część, czyli 75.000 fr. Że zaś inne państwa udziału w pożyczce nie wzięły, Komitet do czasu zawarcia pokoju zapożyczał się miesięcznie na sumę 225.000 fr.

Ordynat Zamoyski, jako osobiście zainteresowany w oszczędnej gospodarce Komitetu, wziął na siebie obowiązki jego skarbnika.

Było to wielkiem szczęściem polityki polskiej, że miała w gronie ludzi, którzy nią kierowali, ludzi nie posiadających i nie robiących majątków — człowieka z magnacką fortuną, z poczuciem obowiązku obywatelskiego i z mądrą ofiarnością. Gdyby nie Zamoyski, nie wiem, czy polityka nasza zdołałaby wytrzymać walkę z przeciwnikami w okresie najtrudniejszym, w ciągu sześciolecia poprzedzającego wojnę, kiedy popularność naszego obozu zmalała, kiedy stali przy nas ludzie tylko mocnej wiary, nie mający w polityce żadnych widoków osobistych, bo należenie do naszego obozu dawało wówczas jedynie sposobność do nadstawiania karku. W owym okresie główny nasz organ, *Gazeta Warszawska*, mógł wychodzić tylko dzięki temu, że Zamoyski pokrywał jego niedobory. I nie były to subwencje wyżebrane — sam się z niemi ofiarował w poczuciu doniosłości sprawy, o którą walczyliśmy.

Wogóle w dziele odbudowania Polski Zamoyski odegrał ogromną rolę. Arystokracja nasza, w której tyle było przez lat kilkanaście niechęci przeciw niemu za jego postawę polityczną, winna mu być wdzięczna, że dzięki niemu nie była w tem dziele nieobecna. I to nie dlatego tylko, że był ofiarny, bo byli i inni wśród nich, co prawda w niewielkiej liczbie, którzy umieli składać ofiary na cele publiczne, zwłaszcza ofiary głośne, po których następowały głośne wyrazy uznania i wdzięczności; ale dlatego przedewszystkiem, że był człowiekiem myślącym samodzielnie, nie idącym, jak prawie wszyscy oni, na pasku szkoły krakowskiej, człowiekiem myślącym nowocześnie i rozumiejącym Polskę XX stulecia. Dlatego mógł nietylko pomagać materjalnie polityce polskiej, ale brał w niej czynny udział osobisty i w wielu rzeczach był wprost niezastąpiony. W tem, cośmy zrobili podczas wojny na Zachodzie, było wiele jego myśli i jego rzetel-

nej, wytężonej pracy. Należy on do tej garści ludzi, którzy w wielkiej, rozstrzygającej dla naszego narodu chwili umieli tworzyć jego przyszłość, bo umieli myśleć i działać, i myśleli nie o sobie, nie o swoich ambicjach i planach osobistych, jeno o Polsce.

Napróżno usiłowano apelować do jego ambicji. Bezskutecznie zabiegano koło niego, żeby wrócił do Warszawy, przynoszono mu obietnice, że będzie mianowany członkiem Regencji. Jednocześnie próbowano go zastraszyć: gorliwsi «aktywiści» w kraju nawoływali do konfiskaty jego majątku...

Tak Komitet Narodowy w Paryżu ostatecznie zorganizował swą działalność. Obok przedstawicielstw politycznych przy rządach państw sprzymierzonych ustanowił konsulaty pod skromną nazwą «biur opieki cywilnej», które wkrótce otrzymały prawo wydawania paszportów polskich i ułatwiły egzystencję znacznej ilości Polaków przebywających na Zachodzie. Obok tego ustanowione w porozumieniu z Komitetem przez centralną misję w Paryżu polskie misje wojskowe zajmowały się sprawami armji polskiej poza granicami Francji. Rządy państw sprzymierzonych ustanowiły swoich attachés wojskowych przy armji polskiej w Paryżu, którzy pozostawali w bezpośrednich stosunkach z Komitetem. Sprawy dyplomatyczne Komitet w Paryżu załatwiał z ambasadorami mocarstw we Francji. Poufne depesze do przedstawicieli w innych stolicach i od nich do Komitetu zawsze chętnie przesyłały swemi szyframi ministerstwa i ambasady mocarstw.

Wśród zagadnień dotyczących armji polskiej jednem z najtrudniejszych była kwestja jeńców Polaków z armji państw centralnych. Ponieważ pozostałe państwa sprzymierzone długo się ociągały ze zgodą na werbowanie jeńców, wziętych przez ich armje, kwestja narazie sprowadzała się do Polaków z armji niemieckiej, bo tych jedynie posiadała Francja.

Muszę się przyznać, żem się przez krótki czas wahał, czy zgodzić się na ten werbunek. Była to wielka odpowiedzialność. Gdyby wojna miała być zakończona pokojem, pozostawiającym Poznańskie, Prusy Zachodnie i Śląsk Górny pod panowaniem pruskiem, położenie tych ziem stałoby się jeszcze niebezpieczniejsze niż przedtem, a mybyśmy się przyczynili do osłabienia tam polskości przez to, że nasi żołnierze nie mogliby wrócić do siedzib ojczystych. Z drugiej atoli strony dla naszego głównego celu — oderwania tych ziem od Niemiec, pierwszorzędnej wagi

rzeczą było mieć w szeregach naszej armji żołnierza z zaboru pruskiego. Był to najlepszy argument na rzecz naszej sprawy na konferencję pokojową. Przed tym względem wszystkie inne musiały ustąpić. Do niego zaś przybywał inny: był to żołnierz z najkulturalniejszej części Polski, z mocną, zaprawioną w walce o byt polskości świadomością narodową, wreszcie dobrze wyszkolony wojskowo w armji niemieckiej.

Werbunek został zorganizowany i dał świetne rezultaty, pomimo że niejeden z tych ochotników miał za sobą już parę lat strasznej wojny na zachodnim froncie i mógł mieć jej dosyć. Od tej chwili, przy odwiedzaniu oddziałów naszego wojska, co krok spotykałem Poznańczyków, Pomorzan i Ślązaków, i dusza mi się radowała na widok tego tęgiego żywiołu w naszem niewielkiem wojsku. Przyczynił mi on, co prawda, trochę kłopotu. Jeżeli ja z nieufnością patrzyłem na żydów, których nieopatrznie przyjęto do szeregów, i starałem się ich stopniowo usunąć, moi przyjaciele Poznańczycy buntowali się wprost przeciw ich istnieniu i gwałt robili, żeby ich natychmiast wypędzić. Z życia swojej dzielnicy wiedzieli, że wszyscy bez wyjątku żydzi idą z Niemcami przeciw Polakom, logicznie więc wnioskowali, że żyd w szeregach polskich może być tylko szpiegiem lub zdrajcą. Pozatem wytworzył się w szeregach w stosunku do Poznańczyków pewien antagonizm, którego głównem źródłem było to, że o wiele szybciej od innych awansowali na stopnie podoficerskie, jako bardziej oświeceni i wyszkoleni wojskowo. Od początku zresztą widziałem, że antagonizm ten jest podsycany przez jakąś podejrzaną propagandę, której nici, przy naszych środkach wywiadowczych, pomimo wszelkich usiłowań niepodobna było uchwycić.

Niemcy, które próbowały tworzyć armję polską przeciw państwom sprzymierzonym z mieszkańców zaboru rosyjskiego, zaprotestowały przeciw werbowaniu ochotników z pośród jeńców z ich armji, Polaków z zaboru pruskiego. Ma się rozumieć, nie liczyły one na to, żeby ich protest odniósł skutek. Zdając sobie wszakże sprawę z tego, jakie ma znaczenie polityczne wystąpienie Polaków, ich poddanych, do walki przeciw nim w szeregach armji polskiej, szukały innych dróg, ażeby ten fakt uniemożliwić.

O rodzaju tych dróg świadczy zdarzenie następujące.

Było to w czasie wiosny 1918 r. Pierwszy pułk polski pod dowództwem pułkownika Jasieńskiego za zgodą Komitetu Narodowego wysłany został na linję bojową i znajdował się na pierwszych pozycjach w okolicy Reims, w armji jenerała Gouraud. Zachowywał się dobrze, miał już trochę strat, duch w szeregach był znakomity, co sam stwierdziłem, odwiedzając go na pozycjach.

Naraz otrzymuję w Paryżu raport, że paru żołnierzy, pochodzących z Poznańskiego, przeszło na stronę nieprzyjaciela i że, w obawie dalszych dezercyj, pozwolono Poznańczykom, którzy nie chcą się bić, opuścić szeregi.

Rzecz przedstawiała się poważnie, łatwo było spostrzec niebezpieczeństwo polityczne, którem ta sprawa groziła. Zatelegrafowałem do jenerała Gouraud, prosząc go, żeby wstrzymał dalsze postępowanie, i zawiadamiając, że przyjeżdżam natychmiast i sam przeprowadzę śledztwo.

Śledztwo dało następujące wyniki.

W nocy odbył się wypad z okopów polskich przez okopy komunikacyjne na pozycje niemieckie. Z wypadu tego trzech żołnierzy nie wróciło. Jeden z nich pochodził z Ameryki, dwaj, ochotnicy z pośród jeńców — z Poznańskiego.

W dwa dni potem Niemcy zaczęli strzelać do pozycyj polskich proklamacjami. Zredagowane były one z żydowska po polsku i namawiały żołnierzy z zaboru pruskiego do dezercji na stronę niemiecką, obiecując im, że tą drogą wrócą prosto do domu, gdzie ich oczekują rodziny. Obietnice te popierały zdobiące odezwę fotografje, przedstawiające owych trzech zaginionych w dostatniem ubraniu cywilnem, z grubemi cygarami w ustach, wyglądających z okien wagonu, czyli odjeżdżających do domu.

Widząc w tem potwierdzenie faktu dezercji, pułkownik wysłał raport, w którym wyraził obawę co do pozostałych w szeregach byłych jeńców. Wobec tego dowódca armji rozkazał wycofać pułk z pozycji i każdego z byłych jeńców z armji niemieckiej zapytać, czy chce nadal służyć w szeregach, tych zaś, którzy odpowiedzą odmownie, usunąć na tyły.

W każdym z trzech bataljonów piechoty tego pułku znajdowało się po 70—80 byłych jeńców z zaboru pruskiego. Wynik operacji był ten, że z pierwszego bataljonu wystąpiło tylko

siedmiu, ale w drugim i trzecim pozostało tylko po siedmiu, ośmiu, reszta zaś opuściła szeregi. Z konnicy i artylerji również Poznańczycy przeważnie wystąpili.

Z przeprowadzonego badania dowiedziałem się przedewszystkiem, że ów «Amerykanin», który zniknął razem z dwoma Poznańczykami, był socjalistą, że należał w Ameryce do t. zw. «koniowców» (K. O. N., o ile sobie przypominam: Komitet Obrony Narodowej), amerykańskich zwolenników orjentacji austrjackiej i Piłsudskiego, i że od chwili wejścia do armji zaczął wśród żołnierzy prowadzić propagandę przeciw tejże armji. Najbliżej z nim żyli dwaj Poznańczycy, którzy razem z nim zniknęli. Fakt uplanowanej dezercji był zatem niewątpliwy, a ów «Amerykanin» był niezawodnie agentem, umyślnie do naszego wojska wysłanym w celu jego demoralizowania.

Okazało się wszakże, iż robota jego nie zatoczyła szerszych kręgów.

Badanie tych żołnierzy, którzy wystąpili z szeregów, wykazało, iż uczynili to dlatego, że ich podejrzewano, że okazano im brak zaufania. Większość oświadczyła gotowość natychmiastowego powrotu do wojska, byle nie do tego pułku, w którym ich spotkała obraza. Tak się też stało.

Interesował mię pierwszy bataljon, w którym byli jeńcy prawie wszyscy pozostali w szeregach. Zebrałem ich tedy, żeby się dowiedzieć, dlaczego nie poszli za przykładem innych. Wtedy wystąpił z szeregu sierżant, chłopak rosły z dzielną, sympatyczną twarzą, i powiedział mi:

— My także czujemy się obrażeni. Raz wstąpiliśmy do wojska i przysięgliśmy: dlaczego nas drugi raz pytają, czy chcemy służyć?... Ale ja powiedziałem do kolegów: «Bracia, tu idzie o honor Wielkopolski. Chociaż nas tu źle traktują, musimy pokazać, że chcemy się bić za Polskę». I zostaliśmy, i pokażemy, że bijemy się lepiej od innych.

Tak jeden skromny człowiek czasem ratuje sytuację.

Zajście zostało załagodzone. Oficerowie, którzy zgrzeszyli nietaktem, zostali pouczeni, jak nadal postępować. Żołnierze z zaboru pruskiego, którzy wrócili do szeregów, zostali przeniesieni do dwóch pozostałych pułków tej samej dywizji. Niestety, nie udało mi się znaleźć dowodów roboty planowej, skierowanej do usunięcia Poznańczyków z armji, o którą podejrzewałem paru

żydków, służących w pułku, głównie w kancelarji. Byłoby lepiej, gdyby choć jeden łotr na skutek tego zajścia został rozstrzelany.

Niewiele brakowało, ażeby ta sprawa fatalnie się skończyła. Gdyby żołnierze z zaboru pruskiego usunęli się byli z naszego wojska, Niemcy mieliby argument, że Polacy poddani pruscy nie chcą walczyć przeciw Niemcom, a tem samem nie chcą należeć do Polski. W tym celu rzecz była robiona. Kto tą robotą kierował? Niewątpliwie Niemcy. Interesującą rzeczą byłoby wiedzieć, o ile mieli w tem świadomą pomoc ze strony ludzi, uważanych za Polaków.

I tym razem się nie udało...

Sprawa polska, którą Niemcy postanowiły wziąć wyłącznie w swoje ręce i którą pewna ilość ludzi ze strony polskiej starała się w rękach niemieckich zachować, rozrastała się szybko po przeciwnej im stronie. Niemcy wespół z Austrją zajmowały cały obszar polski, urządzały na nim fikcję państwa polskiego, a tymczasem na Zachodzie, zdala od ziemi polskiej, państwo polskie, obejmujące wszystkie ziemie polskie, zdobywało sobie jedną pozycję po drugiej: polscy poddani Rosji, Prus i Austrji przestawali istnieć, zjawili się obywatele polscy, podróżujący za polskiemi paszportami Komitetu Narodowego; wojsko polskie, złożone z Polaków wszystkich trzech zaborów, walczyło przeciw Niemcom wespół z armjami państw sprzymierzonych; a przedstawicielstwo Polski w stolicach mocarstw zdobywało sobie krok za krokiem stanowisko przedstawicielstwa państwa sprzymierzonego. Mocarstwa ignorowały całkowicie robotę Niemiec w Polsce i z nią się nie liczyły.

Dla ludzi, którzy rozumieli, co się dzieje, było widoczne, że po zwycięstwie sprzymierzonych przy zawieraniu pokoju, wszystkie *faits accomplis* stworzone przez Niemcy w Polsce w rachubę wcale nie wejdą. Nie wiem, czy to było widoczne dla polityków berlińskich, to wszakże pewna, że ci politycy warszawscy, którzy ambicje swoje związali z ustanowionem przez Niemców Królestwem Polskiem, tego nie widzieli. Im się zdawało, że niemiecki «fakt dokonany» jest naprawdę dokonanym, że na nim w każdym razie oprze się rozstrzygnięcie sprawy polskiej w traktacie pokojowym.

To było wszakże możliwe tylko w razie przegranej państw

sprzymierzonych, która już nie groziła, lub w razie przedwczesnego pokoju, któryby Niemcom, nawet pobitym na froncie, zapewnił zwycięstwo polityczne. Niebezpieczeństwo takiego pokoju w okresie, który nastąpił po założeniu Komitetu Narodowego w Paryżu, nie znikło, bo nie znikło źródło tego niebezpieczeństwa, ignorancja w sprawach środkowej Europy, daleko idąca nawet u niektórych ludzi, wysuwających się na czoło w obozie państw sprzymierzonych.

Z tem niebezpieczeństwem łączyło się drugie, o którem już była mowa. Płytkie doktrynerstwo, usiłujące rozstrzygać najzawilsze zagadnienia polityki międzynarodowej bez wysiłku myśli, według raz przyjętego szablonu, starające się łatwo dedukować rozstrzygnięcia z ogólnych pryncypjów, jak lichy lekarz leczy wszystkich chorych na jedną chorobę jedną receptą, bez względu na ich fizjologiczną i patologiczną indywidualność — to doktrynerstwo, po rewolucji rosyjskiej i po przyłączeniu się Ameryki do państw wojujących, zajmowało coraz więcej miejsca w polityce sprzymierzonych. Ku końcowi roku 1917 zaczęło ono przybierać groźne dla nas rozmiary.

Gdyby niebezpieczeństwo tkwiło tylko we właściwościach umysłowych ludzi kierujących polityką, możnaby sobie z niem poradzić. Zetknięcie się z rzeczywistością bardzo szybko ludzi uczy. Największy ignorant, który rwąc się do steru spraw, przedstawiał je sobie, jako proste i łatwe, z chwilą kiedy stanął u steru i zaczął dotykać spraw bezpośrednio, zaczyna się z niemi zapoznawać, uczyć się, a im więcej się uczy, tem staje się skromniejszym, mniej pewnym siebie, skłonniejszym do liczenia się ze zdaniem tych, którzy więcej od niego wiedzą. Najupartszy doktryner, z chwilą kiedy bierze odpowiedzialność za losy państwa, zaczyna myśleć realniej, zaczyna więcej brać w rachubę procesy życia i jego interesy i zapominać o papierowych formułkach, któremi miał nabitą głowę.

Trudniej jest walczyć z ignorancją i płytkiem doktrynerstwem, gdy za niemi stoi organizacja, sekta, gdy człowiek, który zajął odpowiedzialne stanowisko, nie jest wolnym, gdy zamiast odpowiadać za swe postępowanie przed narodem, którego losy wziął w swe ręce, i przed swem sumieniem, musi odpowiadać przed tajną władzą większych od niego ignorantów i doktrynerów.

Jeszcze zaś gorzej jest, gdy płytkie formułki doktrynerskie służą tylko za płaszczyk dla interesów realnych, które niedość są czyste, ażeby mogły jawnie wystąpić i szczeremi argumentami się obronić.

Jeżeli w tej nowej fazie wojny, w której sprawa polska już stanęła jasno i Polska, uznana w zasadzie za państwo, w postaci Komitetu Narodowego w Paryżu posiadła swe urzędowe przedstawicielstwo w obozie państw sprzymierzonych — groziło niebezpieczeństwo przedwczesnego pokoju, któryby pozostawił Niemcom panowanie nad Polską; jeżeli nawet w razie zwycięstwa sprzymierzonych istniało niebezpieczeństwo połowicznego rozstrzygnięcia kwestji polskiej, stworzenia państwa, któreby nie posiadało warunków pełnej niezawisłości — to dlatego, że w tej właśnie nowej fazie wojny na politykę państw sprzymierzonych coraz silniejszy wpływ wywierało zorganizowane tajnie sekciarstwo i że wtedy właśnie w obozie sprzymierzonych zjawił się niejako nowy czynnik z odrębnemi interesami, nie proklamowanemi całkiem wyraźnie, ale maskowanemi częściowo radykalnym liberalizmem.

Tym czynnikiem byli żydzi.

IV. ŻYDZI WOBEC WOJNY

Dokładne wyświetlenie stanowiska żydów w wielkiej wojnie wymagałoby osobnej, i to wcale obszernej pracy. Wykształcony ogół nietylko w Polsce, ale i w innych krajach posiada bardzo powierzchowne wiadomości o sprawach żydowskich. Należałoby tedy dać mu przedewszystkiem obraz stosunków wewnętrznych żydostwa w całym świecie, obozów, które się tam sobie nawzajem przeciwstawiają, dążności, które się ścierają, wpływów, jakiemi żydzi rozporządzają w poszczególnych państwach, roli, jaką w nich odgrywają, wykazać węzły łączące żydów rozmaitych krajów, przedstawić ich organizację i na tem dopiero tle dać obraz polityki żydowskiej, wytknąć jej ogólne linje wraz z jej odchyleniami w tym czy innym kierunku.

Nie mam tu miejsca na tak szerokie traktowanie spraw żydowskich, zresztą nie czuję się do tego powołanym. Nigdy nie miałem czasu zająć się specjalnie ich badaniem, jakkolwiek interesowały mię one bardzo ze względu zarówno na ich stosunek do sprawy polskiej, jak na rolę, którą odgrywają w rozwoju cywilizacji europejskiej. O tyle, o ile sprawy żydowskie poznałem, doszedłem do przekonania, że przedewszystkiem powierzchowność, z jaką się je traktuje, jest wielkiem niebezpieczeństwem; następnie zaś, że ci, co o kwestji żydowskiej głos zabierają, popełniają naogół jeden z dwóch błędów: albo nie doceniają znaczenia żydów w dzisiejszej chwili dziejowej i charakter ich udziału w życiu narodów przedstawiają w fałszywem świetle, bądź mimowoli, bądź świadomie usypiając uwagę opinji w tej ważnej sprawie; albo je przeceniają, przedstawiając żydów, jako wszechwładną, demoniczną potęgę, kierującą losami ludzkości, działającą z niesłychaną konsekwencją według jakiegoś bardzo mą-

drze obmyślanego planu i poruszającą, jak pionkami, wszystkiemi innemi siłami w świecie.

Opierając się na swojej obserwacji i na swojem w tym względzie doświadczeniu, sądzę, że ta jednolitość i konsekwencja, jaką się widzi powszechnie w działaniach żydów, jest wynikiem nietyle jakiegoś mądrze obmyślanego i mądrze wykonywanego planu, ile jednolitości instynktów i spójności tego starego azjatyckiego ludu, któraby nas mniej wprawiała w podziw, gdybyśmy wogóle lepiej starą Azję znali. Żydzi pod tym względem wśród starych ludów nie stanowią wcale wyjątku. Różnica jest tylko ta, że gdy tamte siedzą w Azji na swych obszarach rasowych i tworzą bądź państwa, bądź kolonje państw europejskich, oni swej siedziby ojczystej nie mają i koczują od niepamiętnych czasów po innych krajach, upodobawszy sobie, prawie od początku naszej ery, kraje cywilizacji europejskiej. Zresztą znaleźć można po za Europą ludy i pod tym względem do nich podobne, ludy żyjące w obcem środowisku, odznaczające się wyłącznością i stanowiące spójną całość, a nawet pod względem swej roli w życiu gospodarczem krajów do żydów bardzo podobne.

Ta jednolitość instynktów i spójność, będąca wynikiem tresury w niezliczonej ilości pokoleń w jednolitych instytucjach teokratycznych, ratuje żydów przy ich wybitnej kłótliwości i znacznej rozbieżności ich świadomych dążeń, przy ich wreszcie znanej próżności i pysze, która dyktuje im często bardzo nierozważne kroki polityczne, pociągające za sobą fatalne dla nich następstwa.

Gdy chodzi o dążenia polityczne żydów, które odegrały rolę w wielkiej wojnie, trzeba stwierdzić, że choć nie były one całkiem jednolite, to jednak ewolucja tych dążeń w latach poprzedzających wojnę sprowadzała je w znacznej mierze do jednego mianownika.

Wiadomo wszystkim, że w XIX stuleciu głównem dążeniem żydów było wejście do społeczeństw europejskich, zdobycie kultury i wiedzy europejskiej, przyjęcie zwyczajów i sposobu życia narodów, wśród których mieszkali, przerobienie się na Francuzów, Anglików, Niemców, Polaków i t. d. Jednolitość wszakże instynktów i spójność rasowa pozwalała im zachować przytem węzły ścisłej łączności nietylko między żydami asymilującymi się

i często wyzutymi z wierzeń religijnych a żydami starego typu, t. zw. «ortodoksami», ale także pomiędzy żydami wszystkich krajów. Jako wyraz ostatniej powstała nawet wielka organizacja *Alliance Israélite Universelle.* Ten okres pozwolił żydom zgromadzić w swych rękach wielkie bogactwa i zdobyć znaczną rolę w życiu społecznem i politycznem krajów. Trzeba dodać, że gromadzenie bogactw szybko zwiększało ich rolę skutkiem materjalnego uzależnienia od nich szerokich sfer w społeczeństwach europejskich. Nastał wówczas okres, w którym silniej, niż kiedykolwiek, panowało dążenie do uczynienia hierarchji społecznej hierarchją wyłącznie majątkową, w którym pieniądz głównie pomagał do wspinania się po drabinie społecznej, w którym za pieniądz można było kupić zdolności i przekonania ludzkie, w którym zatem ci, co rozporządzali pieniądzem, mieli na swoje usługi liczne szeregi ludzi dla nich pracujących. To tłumaczy te legjony obrońców żydostwa i bojowników za jego interesy, jakie powstały w XIX stuleciu we wszystkich krajach europejskich. Do tego przybyły tajne organizacje międzynarodowe, w których żydzi mieli zawsze swych obrońców i w których od pewnego czasu zajęli kierownicze, według wszelkich danych, stanowiska, co im było ułatwione przez to, że nie należąc naprawdę do żadnego narodu, a żyjąc wśród wszystkich, niejako byli stworzeni do głównej roli we wszelkich przedsięwzięciach międzynarodowych.

Ostatnia ćwierć zeszłego stulecia przyniosła początki nowych dążeń wśród żydów. W Europie Środkowej, będącej terenem najostrzejszych walk narodowych, panującym w życiu ludów prądem stał się nacjonalizm, i tu ideologja nacjonalistyczna osiągnęła najwyższy rozwój. Liczni w tej części świata żydzi ulegli jej wpływowi, i powstało wśród nich dążenie do stania się odrębnym na wzór europejski narodem. Ponieważ zaś naród w znaczeniu europejskiem musi mieć przedewszystkiem swoje terytorjum, więc zjawiło się wśród żydów dążenie do zdobycia swego terytorjum narodowego. Wzrok ich padł przedewszystkiem na Palestynę, gdzie raz już w dziejach panowali, i stąd prąd narodowy żydowski przybrał nazwę sjonizmu. Palestyna wszakże jest kraikiem niewielkim i odpowiednio do swych środków wytwórczych dość zaludnionym, trzeba dodać — nie przez żydów. Emigracja tedy do Palestyny nie miała widoków roz-

woju na szerszą skalę, i sjoniści zaczęli szukać obok niej innych obszarów, któreby mogli skolonizować i opanować. Mówiono o Ugandzie, próbowano kolonizować Argentynę, to się wszakże nie powiodło.

Tymczasem rozwinęła się zacięta walka między ubogimi naogół idealistami, jakimi byli sjoniści, a reprezentującymi potęgę finansową Anglikami, Amerykanami, Niemcami i Francuzami mojżeszowego wyznania, którzy nie myśleli opuszczać Paryżów, Londynów, Berlinów i Nowych Yorków ze wszystkiem, co one dawały, i którzy sjonizm uważali za niedorzeczną mrzonkę.

Więcej im już trafiał do przekonania inny kierunek, który się z sjonizmu rozwinął, mianowicie nacjonalizm żydowski, organizujący żydów tam, gdzie zamieszkują w większej masie, w celu wytworzenia z nich narodowości na miejscu i pozyskania dla nich praw, jako dla narodowości odrębnej. Ponieważ żydzi we wschodniej Europie, będący tam przeważnie przybyszami z Niemiec, mówią przekształconem narzeczem niemieckiem, t. zw. *yiddisch*, a jak u nas, żargonem żydowskim, przeto wyodrębnienie ich w narodowość językową nie przedstawiało trudności. W tym języku zaczęli nawet rozwijać twórczość literacką i stworzyli dość znaczną prasę.

W ostatnich czasach zaczął brać górę prąd, dążący do pogodzenia wszystkich dążeń żydowskich, a jednocześnie do pogodzenia dążeń nowoczesnych z tradycją biblijną «narodu wybranego». Uznał on dążenie do opanowania Palestyny, nie po to wszakże, żeby tam skupić wszystkich żydów i uwolnić od nich inne kraje, ale żeby tam odbudować ośrodek duchowy żydów i stworzyć podstawę operacyjną do działania na całym świecie. Palestyna nigdy ojczyzną żydów nie była, bo nigdy ojczyzny nie mieli, ale Jerozolimę uczynili oni swym ośrodkiem duchowym. Nowy prąd postawił żydom za cel odzyskanie tego ośrodka i, co dla tego celu jest niezbędne, opanowanie Palestyny, mającej ludność nieżydowską; jednocześnie wszakże kazał im nie zapominać, że mają «posiąść ziemię», że zatem muszą być wszędzie, wszędzie zdobywać pozycję i organizować swe wpływy.

W tak pojętem zadaniu polityki żydowskiej wszystkie sprzeczne przedtem dążenia żydowskie znalazły dla siebie miejsce i mogły się pogodzić. I takie pojęcie zadania pozwalało zużytkować do

wspólnego celu wszystkie siły żydowskie, działające we wszystkich krajach, w jakimkolwiek charakterze. Pozostawał raczej tylko spór między rozmaitemi grupami żydostwa o pierwszeństwo, o rolę przewodnią. Spór ten zaznaczył się nawet w kwestji Palestyny, w której kierownictwo przypadło żydom angielskim wbrew ambicjom amerykańskich.

Żydzi w tej wojnie wzięli bardzo liczny udział jako Anglicy, Francuzi, Amerykanie i t. d. Było ich wielu w wojsku i wielu poszło, jako ochotnicy. Słyszałem od amerykańskiego żyda, że w wojsku Stanów Zjednoczonych stanowili większy odsetek, niż wśród ludności Unji. Pamiętam, jak mię uderzyła po przyjeździe do Londynu ogromna na jego ulicach ilość żydów w uniformach oficerskich. Co prawda, później, podczas mojej wycieczki na front angielski, nie spotkałem tam ani jednego. Nie znaczy to, żeby ich tam nie było wcale: słyszałem nawet o takich, co się odznaczyli; ogromna wszakże większość odbywała służbę pozafrontową, i to we wszystkich armjach. Niewątpliwie też strat w ludziach ponieśli bardzo mało.

Biorąc wszakże udział w wojnie po stronie państw, których byli obywatelami, mieli żydzi jednocześnie swoją politykę żydowską, która mniej się manifestowała w pierwszej połowie wojny, później wszakże, w miarę jak wojna zbliżała się ku końcowi, działała coraz wyraźniej, występowała coraz jawniej. Działali oni przez swoje wpływy finansowe, przez swoich ludzi zajmujących stanowiska polityczne w państwach, przez oddanych im nie-żydów na stanowiskach kierowniczych; wreszcie podczas Konferencji Pokojowej zjawił się w Paryżu komitet żydowski, odgrywający za kulisami Konferencji dużą rolę. Nawet w wojskach państw wojujących umieli czasem prowadzić politykę żydowską, nie zawsze zgodną z polityką państw, którym służyli.

W sprawie polskiej polityka żydowska odegrała też niemałą rolę.

Od początku wojny było widoczne, że polityka żydowska pracuje na rzecz państw centralnych. Najlepiej widzieliśmy to my w Polsce, gdzie wszyscy żydzi we wszystkich trzech zaborach bądź współdziałali bezpośrednio z Niemcami i Austrją, bądź też, o ile występowali jako Polacy, wzięli czynny udział w robocie austrofilskiej i w «aktywizmie». Na szerszej arenie światowej wyraźnym w tym względzie wskaźnikiem było zachowanie się

żydów w Stanach Zjednoczonych i innych krajach neutralnych, gdzie obowiązek lojalności względem własnego państwa nie przeszkadzał im ujawniać właściwego ich stanowiska i gdzie dawali poparcie Niemcom i ich przedsięwzięciom politycznym. We wszystkich też krajach, czy to wojujących, czy neutralnych, obozy polityczne, znane ze swych związków z żydami i z uzależnienia od nich, bądź wyraźnie stały po stronie państw centralnych, bądź szerzyły «defetyzm» i pracowały dla przedwczesnego pokoju, któryby uratował interesy niemieckie

To stanowisko żydów było całkiem zrozumiałe.

Przedewszystkiem, w obozie państw sprzymierzonych znajdowała się Rosja, posiadająca w swych granicach główną masę żydów, żyjących na kuli ziemskiej, a jednocześnie będąca jedynem z wielkich mocarstw, usiłującem przy pomocy ustaw przeciwżydowskich bronić się od zalewu żydowskiego. Nie było wątpliwości, że zniszczenie państwa rosyjskiego jest jednym z głównych celów polityki żydowskiej w tej wojnie.

W żadnem z państw europejskich żydzi nie mieli tak mocnej pozycji gospodarczej i politycznej, jak w Austro-Węgrzech Na Węgrzech Madjarzy w walce ze Słowakami, Rumunami i Serbami uciekli się do pomocy żydów i w szybkiem tempie oddawali kraj w ich ręce. O ile dobrze pamiętam, 95 proc. własności nieruchomej w Budapeszcie należało już do żydów. W Austrji przy różnolitym składzie narodowym państwa, żydzi obecni we wszystkich jej krajach, i to w znacznej ilości, stawali się coraz bardziej cementem, łączącym państwo w jedną całość, i coraz bardziej je opanowywali. Majątek krajów austrjackich z ogromną szybkością przechodził w ręce żydowskie, liczba żydów na urzędach w sądownictwie i nawet w armji wzrastała z roku na rok, i w ich ręce przechodziło stopniowo kierownictwo polityczne. Widzieliśmy to zbliska w naszej Galicji, gdzie w ciągu okresu autonomicznego znaczna część majątku kraju przeszła w ręce żydowskie i gdzie wpływ polityczny żydów zaczął już grać pierwszorzędną rolę nawet w krakowskim obozie konserwatywnym. Wiedeń i Budapeszt były najbardziej żydowskiemi ze stolic i z finansowych centrów Europy.

Nic tedy dziwnego, że żydzi uważali Austro-Węgry niejako za swoje państwo i że obrona tego państwa była jednym z głównych punktów polityki żydowskiej.

— Tu się uważa Austro-Węgry za państwo najbardziej katolickie — mówiłem w r. 1916 w Watykanie do jednego z tamtejszych dyplomatów — jest to wszakże państwo najbardziej żydowskie i coraz bardziej żydowskiem się staje; o ileby przetrwało ono tę wojnę, rychłobyśmy się w niem doczekali bardzo smutnych dla Kościoła czasów.

Dyplomacja wszakże watykańska nie uważała żydów za niebezpieczeństwo dla Kościoła i okazywała im sympatję i poparcie.

W Niemczech żydzi nie byli całkiem zadowoleni ze swego położenia, nie mieli bowiem szeroko otwartych wrót do urzędów, a tem mniej do armji. Ich wszakże pozycja finansowa była tam o wiele potężniejsza, niż w państwach zachodnich.

Cel Bismarcka — zbudowanie wielkości Niemiec przy pomocy żydów — aż nadto dobrze został osiągnięty. Stali się oni poważnymi współwłaścicielami Niemiec. Niemiecka bankowość, handel i przemysł były w o wiele większej mierze żydowskiemi, niż to się nazewnątrz wydawać mogło. Udziału żydów w nich nie można było ocenić przez badanie rejestru firm — trzeba było na to zasiadać w radach zarządzających towarzystw akcyjnych. Tam dopiero można było widzieć, czem są żydzi w życiu gospodarczem Niemiec. Jedną z ilustracyj tej ich roli i ich znaczenia byli żydowscy potentaci finansowi, handlowi i przemysłowi, których cesarz Wilhelm zaliczał do swych osobistych przyjaciół.

Ekspansja gospodarcza i finansowa Niemiec w środkowej i wschodniej Europie była w ogromnej mierze ekspansją kapitału i wpływów żydowskich. Stąd w szerokich planach berlińskich całkowitego zapanowania w tej części świata, w konstrukcjach *Mittel-Europa*, Berlin—Bagdad, w próbach ostatecznego ujarzmienia Rosji, żydzi widzieli wielki dla siebie interes. Gotowali się do roli współgospodarzy tego systemu.

Obok tego cesarz Wilhelm dawał im do zrozumienia, że swych wpływów w muzułmańskim świecie użyje na zdobycie dla nich stanowiska w Palestynie.

Mieli tedy żydzi wszelkie powody do współdziałania w zwycięstwie państw centralnych i współdziałali gorliwie, dopóki to zwycięstwo było prawdopodobne.

W roku atoli 1917 położenie radykalnie się zmieniło.

Rewolucja rosyjska obaliła państwo walczące z żydami.

Nastały w Rosji rządy liberalne, którym żydzi nic zarzucić nie mogli. Znali oni wszakże Rosję dobrze i wiedzieli, że to jest tylko początek rewolucji i że mają w swych rękach środki szybkiego doprowadzenia jej do końca, do katastrofy. Widzieli możność zniszczenia Rosji, podcięcia jej sił na dłuższy okres, wreszcie, co przy ich psychice jest zrozumiałe, pomszczenia swych krzywd krwawo

Z drugiej strony, widoki zwycięstwa Niemiec znikły. Poinformowani dobrze o siłach wewnętrznych państw wojujących, zwłaszcza o ich stanie gospodarczym i finansowym, zdawali sobie lepiej, niż ktokolwiek inny, sprawę z niemożliwości tego zwycięstwa. Widzieli także całą trudność powstrzymania Ameryki od udziału w wojnie, gdy z drugiej strony, udział ten leżał w ich interesie, bo przy ich znaczeniu w Stanach Zjednoczonych, większem niż w państwach europejskich, dawał im widoki wielkiego wpływu na przyszły pokój.

Widząc, iż zanosi się na to, że państwa sprzymierzone będą dyktowały pokój, i trzymając się ustalonej w polityce żydowskiej zasady, według której żydzi zawsze muszą być po stronie zwycięzców, postanowili dać się kupić sprzymierzonym.

Tranzakcja nastąpiła, według wszelkich danych, w pierwszej połowie 1917 roku. Pierwszym widocznym jej wynikiem była deklaracja rządu angielskiego, zapewniająca żydom poparcie w osiągnięciu jednego z celów ich polityki, w zbudowaniu swej narodowej siedziby, czy narodowego ogniska *(national home)* w Palestynie. Niewątpliwie cena kupna w tem się nie zamykała. Można się tylko domyślać, co im przyrzeczono więcej. Dalszy bieg wypadków i treść zawartego po wojnie pokoju tę cenę określiły.

Tak, żydzi wtedy, kiedy spostrzegli konieczność dla siebie przerzucenia się formalnego na stronę sprzymierzonych, kiedy musieli to zrobić dla własnego interesu, umieli jednak za ten krok wziąć zapłatę. Udało im się to dzięki temu, że na najwyższych stanowiskach w polityce mocarstw mieli ludzi blisko z sobą związanych, którzy im do tego pomogli. Zwłaszcza imiona Lloyd George'a i Wilsona, jeżeli żydzi umieją być wdzięczni, winny być w ich księgach złotemi zapisane głoskami.

Jeżeli żydzi w r. 1917 przeszli formalnie na stronę sprzymierzonych, to nie znaczy, żeby opuścili całkiem Niemcy i Austrję, a tem

samem poświęcili interesy żydowskie w tych dwóch państwach. Wszystkich swoich wpływów używali oni w dalszym ciągu, ażeby ocalić Austro-Węgry od rozbioru i uratować z planów niemieckich co można, przedewszystkiem zaś nie dopuścić do wyzwolenia Polski z pod władzy Niemiec. Aljanci mogli wyjść zwycięzcami, ale *Mittel-Europa* winna być urzeczywistniona.

Nadto otwarła się dla nich w tej nowej fazie wojny nowa perspektywa — dokonania przewrotu w Niemczech, któryby usunął pozostałe przeszkody polityczne, jakie tam mieli na swej drodze, i utorował im drogę do władzy.

Odtąd polityka żydowska pracowała nad tem, żeby zwycięstwo sprzymierzonych nie doprowadziło do zgniecenia Niemiec i rozbioru Austrji, żeby system gospodarczy Niemiec nie został zachwiany, a ich panowanie w środkowej Europie żeby się nawet rozszerzyło; a natomiast żeby owocem tego zwycięstwa była rewolucja w Niemczech i dojście tam żydów do władzy.

Jeżeli chodzi o Polskę, to żydzi, niezależnie od swoich interesów w Niemczech, mieli inny jeszcze bardzo ważny motyw do walki przeciw jej niepodległości.

Rzeczpospolita, przez swoją fatalną politykę w ciągu paru stuleci poprzedzających rozbiory, przez politykę, która doprowadziła do takiego zażydzenia kraju, że posiadał on ich więcej, niż cały świat pozostały, zdobyła dla Polski niejako tytuł europejskiej ojczyzny żydów. Tem samem w oczach żydów podpisała na siebie wyrok. Patrzyli na nią, jako na nową Palestynę, i Polakom przeznaczali w niej na przyszłość rolę mniej więcej podobną do tej, jaką w czasach biblijnych miała nieizraelska większość ludności Chanaanu, jego odwieczni mieszkańcy. Osiągnięcie tego celu było najłatwiejsze przez doprowadzenie państwa polskiego do upadku i do przejścia ziem polskich pod władzę obcą, którąby mogła korzystać z pomocy żydowskiej do panowania w Polsce. Dotychczasowa nasza historjografja jeszcze nam nie wyjaśniła roli żydów w rozkładzie życia politycznego Rzeczypospolitej i w jej rozbiorach. To wszakże, co już wiemy, wskazuje, że była to rola niemała. Wiemy również, że w okresie niewoli siła żydów w Polsce szybko rosła, a zachowanie się ich polityczne było często aż nadto wymownie przeciwne dążeniom polskim.

Otóż dla celu dalszego opanowywania Polski nie było w ich

oczach pożądanem, ażeby stała się ona samoistnem naprawdę państwem, w któremby się odbywał rozwój i organizacja sił narodowych polskich.

Tak, w momencie, kiedy sprawa polska dojrzewała do rozstrzygnięcia na drodze zwycięstwa mocarstw, nie zainteresowanych w zniszczeniu Polski, w obozie tych państw wystąpił na widownię wróg bardzo niebezpieczny dzięki drogom i metodom swego działania, tem trudniejszy do pokonania, że nie walczył otwarcie, że sam nie występował na front, ale wysuwał innych.

Walka z przeszkodami, stawianemi sprawie polskiej przez żydów, stała się odtąd, jak to w następstwie zobaczymy, najtrudniejszem zadaniem polityki polskiej.

V. NIEMIECKIE FAKTY DOKONANE NA WSCHODZIE EUROPY

ORGANIZACJA KRÓLESTWA POLSKIEGO. ROZKŁAD ROSJI. POKÓJ BRZESKI I UKRAINA.

Byłoby rzeczą bardzo pouczającą przedstawić w szczegółach całą robotę polityki niemieckiej w tym nowym okresie wojny. Zanadtoby to wszakże rozszerzyło obecną pracę i zbyt oddaliłoby nas od właściwego jej przedmiotu. W okresie, o którym mowa, środek ciężkości sprawy polskiej już tak widocznie znajduje się po stronie państw sprzymierzonych, że to, co się dzieje po stronie przeciwnika, ma znaczenie o tyle tylko, o ile zbliża lub oddala zwycięstwo. Stąd uważam za właściwe zadowolnić się ogólnym rzutem oka na bliżej nas obchodzące działania niemieckie i na wypadki z niemi związane.

Wobec szybko zmniejszającej się możności uzupełniania szeregów swej armji, Niemcy ponawiali ofensywy pokojowe, ciągle jeszcze żywiąc nadzieję na taki pokój, któryby im zapewnił urzeczywistnienie ich celów w środkowej i wschodniej Europie. Jednocześnie weszli na drogę szybkiego tworzenia tam «faktów dokonanych», w nadziei, że zawierany z przeciwnikami pokój te fakty uzna.

Pierwszym z tych faktów była organizacja Królestwa Polskiego: ustanowienie Rady Regencyjnej, złożonej z trzech członków (Arcybiskup Kakowski, książę Zdzisław Lubomirski i Józef Ostrowski), ciała ustawodawczego i rządu. Państwo można było uważać za gotowe, jakkolwiek Niemcy nie przestawali niem rządzić i w sprawach zewnętrznych głosu mu nie dawali.

Sfery polskie, które do organizacji tego państwa powołano, wzięły je do tego stopnia na serjo, że dążyły do poddania Ra-

dzie Regencyjnej i uzależnienia od niej wszystkich działań polskich nietylko w nowoutworzonem Królestwie, ale także w Rosji i na Zachodzie. To dążenie doprowadziło między innemi do zniesienia wojska polskiego w Rosji, zorganizowanego pod dowództwem jenerała Józefa Dowbor-Muśnickiego, który uznał zwierzchnictwo Rady Regencyjnej.

Dotychczas nie mogę zrozumieć, jakiemi myślami kierowała się Rada Regencyjna, gdy wysłała do Szwajcarji ks. Eustachego Sapiehę, z propozycją do Komitetu Narodowego w Paryżu, ażeby tenże również uznał jej zwierzchnictwo nad sobą. Jak sobie wyobrażano uzależnienie polityki prowadzonej przeciw Niemcom od organu, mianowanego przez Niemców i istniejącego pod ich opieką?... Jak widziano Komitet Narodowy, współdziałający w doprowadzeniu do decydującego zwycięstwa sprzymierzonych, i armję polską we Francji, bijącą się przeciw Niemcom, i to wszystko na rachunek Rady Regencyjnej w Warszawie?... Inaczej tego sobie nie można wytłómaczyć, jak pragnieniem zlikwidowania polityki polskiej po stronie państw sprzymierzonych, w przekonaniu, że jest ona już niepotrzebna, że naród polski już swój cel osiągnął.

Życie mnie nauczyło nie dziwić się niczemu w polityce, ale wówczas osłupiałem.

Odpowiedzieliśmy grzecznie, że nie mamy nic przeciw temu, żeby Rada Regencyjna była organem zwierzchniczym miejscowym na obszarze nowego Królestwa Polskiego, że jednak nie może być ona uważaną za władzę całej Polski, bo to Królestwo tylko część Polski obejmuje, i że nie można polityki polskiej w tej wojnie od niej uzależnić, wobec tego, że sama ona uzależniona jest od jednej strony wojującej, od państw centralnych.

Nie myślałem, żeby w początku roku 1918, kiedy sprawa polska już tak daleko posunęła się naprzód na terenie międzynarodowym, były jeszcze w Polsce koła, tak mało rozumiejące cele polityki polskiej i tak nie zdające sobie sprawy z sytuacji ogólnej.

Drugim faktem dokonanym, i to, niestety, dokonanym naprawdę na czas dłuższy, było doprowadzenie do zwycięstwa bolszewizmu w Rosji i do zniszczenia tego państwa. To dzieło Niemcom powiodło się całkowicie. Rosja przestała istnieć w wojnie światowej i bezwład jej był na długo zapewniony.

Pozostawało trzecie dzieło, nad którem Niemcy, przy pomocy Austrji, pracowały na długo już przed wojną — stworzenie państwa ukraińskiego. Do budowy tego państwa cegła była krucha i piasek był miast cementu; cel wszakże był tak ponętny, że żadne trudności budowniczych nie odstraszały. Cóż mogło bardziej nęcić wyobraźnię narodu, dążącego do panowania nad całą Europą wschodnią? Rozbić Rosję, odciąć ją od Morza Czarnego, pozbawić ją najurodzajniejszych ziem, żelaza i węgla kamiennego, a w konsekwencji i nafty; okroić Polskę tak, żeby w najlepszym razie już mogła być tylko małem, słabem państewkiem; stworzyć państwo, które będzie nieprzejednanym wrogiem jednej i drugiej, a które, przy słabości swoich wiązań wewnętrznych, będzie musiało trzymać się opieki niemieckiej i pod komendą niemiecką maszerować.

Niezawodnie, pomysł stworzenia narodu ukraińskiego i zbudowania w następstwie ukraińskiego państwa Niemcy uważali za jeden z najświetniejszych wytworów swego politycznego genjuszu. Austrjacy w połowie zeszłego stulecia zabrali się do hodowania narodowości ruskiej *(Ruthenen)*. Było to przedsiębiorstwo lokalne, na małą skalę, zmierzające do wytworzenia jednej więcej narodowości austrjackiej i odebrania siły Polakom w państwie. Niemcy, naród wielkich ambicyj i wielkich planów, zagarnęli szeroko; ku końcowi zeszłego, czy w początku bieżącego stulecia powzięli myśl stworzenia nowego narodu na przestrzeni od Karpat do Kaukazu, Austrja zaś i w tej, jak w wielu innych rzeczach, oddała im się za narzędzie. Robota szła na kilkanaście już lat przed wojną, szła pośrednio przez Wiedeń i bezpośrednio z Berlina. Nikt nie miał sposobności tak blisko się jej przyglądać, jak my, Polacy. I nikt nie miał możności tak, jak my, jej pomagać, o ile chciał Polskę gubić. Wielu też z naszych polityków z tej możności korzystało.

Trzebaby wszakże cudotwórców na to, żeby z niczego prawie stworzyć wielki naród w ciągu lat kilkunastu. To też wynik był ten, że narobiono w tym czasie dużo szkody Polakom w Galicji, ale pozytywnie zrobiono bardzo mało, i gdy przyszła wielka wojna, naród ukraiński na widowni się nie zjawił i na wypadkach nie zaważył.

Jednakże państwo ukraińskie było Niemcom dla ich planów potrzebne, i to natychmiast, zanim wojna się skończy, zanim doj-

dzie do pertraktacyj pokojowych ze sprzymierzeńcami. Gdy państwo będzie faktem dokonanym, to wobec głoszonej powszechnie zasady wolności ludów, przy istnieniu potężnych organizacyj międzynarodowych, nie rozumiejących czy nie chcących rozumieć, co to jest naród, i skutkiem tego umiejących tę zasadę doprowadzić do absurdu, nikt nie będzie śmiał zrobić na nie zamachu, a może nawet kwestjonować jego granic.

Zdecydowano się tedy zrobić państwo ukraińskie pośpiesznie, tandetnie, byle je zrobić, byle stworzyć fakt dokonany. Powstania państwa w taki sposób, jak to się stało w początku roku 1918 z Ukrainą, historja jeszcze nie widziała.

Niemcy zainaugurowały pertraktacje pokojowe z bolszewicką Rosją. Do pertraktacyj tych dopuszczono pod opieką delegacji bolszewickiej rosyjskiej delegatów «Centralnej Rady Ukraińskiej», ludzi nic nie znaczących i niewiele rozumiejących. Tym ludziom przeznaczono rolę wielkich zdobywców, o jakiej się najambitniejszym politykom europejskim nie śniło. Bez trudu, bez prowadzenia przedtem wojny, osiągnęli oni traktat pokoju, zawarty między Niemcami, Austro-Węgrami, Bułgarją i Turcją z jednej strony, a «Republiką ludu ukraińskiego» z drugiej, jako «pierwszy krok ku pokojowi światowemu, trwałemu i dla wszystkich stron honorowemu». Pokój ten przyznał «Republice ukraińskiej» na zachodzie granicę idącą od granicy austrjackiej przez Biłgoraj, Krasnystaw, Radzyń, Mielnik, Wysokie Litewskie, Prużany...

Terytorjum austrjackiego na razie nie ruszono, ale poufnie Austrja oświadczyła gotowość przyłączenia do tego państwa w przyszłości wschodniej części Galicji i Bukowiny.

Delegaci ukraińscy dostali prawdopodobnie więcej niż chcieli. W każdym razie więcejby już przyjąć nie mogli. Od początku historji dyplomatycznej świata nikomu tak łatwo nie przyszło zrobienie nabytków terytorjalnych przy pertraktacjach pokojowych Łatwość ta wynikała stąd, że ci, których ziemie tak darowywano, Polacy, byli nieobecni.

Królestwo Polskie miało suwerena w postaci Rady Regencyjnej, miało rząd, miało premjera i ministra spraw zagranicznych, miało nawet armję, ale ziemie jego rozdawano w nieobecności jego przedstawicieli, i na traktacie, który rozporządzał jego obszarem, nie figurowało. Takiej farsy również świat jeszcze nie widział.

Niemcy umówili się z bolszewikami, że ci nie zgodzą się na udział delegacji polskiej w pertraktacjach. Trockij nie mógł uznać władz ustanowionych w Polsce przez obce państwa za prawowite władze polskie. Ta lojalność względem narodu czy ludu polskiego nie przeszkodziła mu dzielić ziemi polskiej wespół z temi obcemi państwami.

Trzeba stwierdzić, że ludzie, którzy nosili tytuł rządu polskiego, robili wszystko, co można, żeby się do Brześcia Litewskiego dostać. Podczas słynnej wycieczki Rady Regencyjnej do Berlina i Wiednia zabiegano usilnie o dopuszczenie do pertraktacyj delegatów polskich na tych samych zasadach, co ukraińskich. Już wówczas wszakże premjer Królestwa, p. Kucharzewski, tłómaczył prasie, że nastręczają się w tym względzie trudności z zakresu prawa międzynarodowego. Nie wyjaśnił on, jakie to prawo pozwalało na delegację ukraińską, a nie pozwalało na polską.

Dyplomata warszawski potem pisał, telegrafował do Berlina, szukał zetknięcia osobistego z delegatami niemieckimi, łapał ich w pociągach, które ich wiozły do Brześcia. Wszystkie te rozpaczliwe wysiłki były próżne.

Niemcy spokojnie, z zimną krwią zarzynali, jak im się zdawało, Polskę, jednocześnie bez ceremonji wystawiając na pośmiewisko tych Polaków, którzy w ich ręce złożyli losy swej ojczyzny, a którym w nagrodę za to dano puste tytuły i pozwolono przez pewien czas imaginować sobie, że są mężami stanu.

Pokój Brzeski był ukoronowaniem polityki, która związała losy Polski z Austrją i z Niemcami, która się nazywała «aktywistyczną», a której aktywność wyraziła się ostatecznie w roli barana na rzeź prowadzonego. Składany był na ofiarę bogu niemieckiemu, więc mu pozłocono rogi.

Dopiero wówczas rozmaici wytrawni politycy spostrzegli że ich Austrja i Prusy zdradziły, dowiedzieli się tego, co najprostszym ludziom było wiadome od roku 1772. Jak grad, posypały się protesty. Pomimo wszakże, że Niemcy i Austrjacy zeskamontowali Królestwu «gubernję chełmską», która u naszych austrofilów i «aktywistów» figurowała jako jeden z głównych punktów oskarżenia przeciw Rosji — pozostali oni na stanowiskach, które otrzymali z rąk państw centralnych, i nie

przestali pracować dla Niemiec przeciw mocarstwom sprzymierzonym...

Pokój z Ukrainą został podpisany 9 lutego 1918 roku. Był on dla Niemiec pilniejszy, niż pokój z sowiecką Rosją. Ten podpisano dopiero 3 marca, również w Brześciu Litewskim. Losy wojny, a z niemi losy Polski rozgrywały się od tej chwili już tylko na polach Francji.

VI. AKCJA POLITYCZNA KOMITETU NARODOWEGO

Na koniec grudnia 1917 r. była zapowiedziana konferencja międzysojusznicza z udziałem Stanów Zjednoczonych dla porozumienia się co do celów wojny i planu dalszego jej prowadzenia.

Był to ważny moment w polityce wojennej państw sprzymierzonych — mógł być decydującym. Po raz pierwszy Ameryka miała wziąć udział w radzie mocarstw wojujących przeciw Niemcom. Jej prezydent, Wilson, i premjer angielski, Lloyd George, byli ludźmi, na których zwracały się wówczas wszystkie oczy.

Wilsona, ani nikogo z jego otoczenia wówczas nie znałem, gdyż dopiero jesienią 1918 roku odwiedziłem Amerykę. Nie zetknąłem się też do owego czasu osobiście z Lloyd Georgem. Byłem w bliskich stosunkach z paru jego przyjaciółmi. Chcieli oni doprowadzić do mojej z nim rozmowy, ale to im się nie udawało. Widocznie premjer angielski nie życzył jej sobie; natomiast dochodziły mię wieści, że się niechętnie o mnie wyraża.

Nie żywiłem do niego zaufania, wiedząc, kim jest otoczony i jakim ulega wpływom.

To, com wiedział wówczas, potwierdziło się później całkowicie. Na konferencji pokojowej mieliśmy w nim niezmordowanego wroga naszej sprawy. O tem, jak życzliwi naszej sprawie Anglicy zapatrywali się na źródła jego polityki względem Polski, świadczy rozmowa, jaką miałem w r. 1919 z człowiekiem bardzo poważnym, zajmującym w Anglji wysokie stanowisko oficjalne.

— Niech mi pan powie — zapytałem go — dlaczego na tej konferencji w każdej nieomal sprawie, w której wchodzą w grę nasze najżywotniejsze interesy, od której cała nasza przyszłość zależy, mamy Anglję przeciw sobie.

— To nie Anglja — odpowiedział — to Lloyd George.

— Cóż może mieć Lloyd George przeciw Polsce? Przecież

on jej wcale nie zna, nigdy z nią do czynienia nie miał, a przy swojej znajomości geografji może nawet o niej przed wojną nie słyszał.

— To wpływ otoczenia.

— Cóż to za otoczenie, tak nienawistnie do Polski usposobione? Kto to może być?

Mój Anglik zamilkł na chwilę, wreszcie rzucił jedno słowo: — Żydzi

Człowiek ten był Anglikiem z krwi i kości, do ojczyzny swej gorąco przywiązanym i wiernie jej służącym. Widziałem, że mu przykrość sprawiało to powiedzieć, ale zbyt był uczciwym, żeby prawdę w tym wypadku zamilczeć. Zresztą, nie mówił mi nic nowego, potwierdzał to, co oddawna już wiedzieliśmy.

Wiedzieliśmy również o wpływach żydowskich w Ameryce i o dostępie, jaki żydzi mieli do Wilsona.

Łatwo było przewidzieć, że wpływy te będą działały przedewszystkiem w dwóch kierunkach: przeciw Polsce i na korzyść Austrji. Obawialiśmy się, żeby na zbliżającej się konferencji międzysojuszniczej nie zapadły decyzje, któreby wykoleiły, a przynajmniej poważnie utrudniły dalszy rozwój sprawy polskiej, żeby zwłaszcza nie zaangażowano się w kierunku ratowania monarchji habsburskiej, coby ułatwiło Niemcom ziszczenie ich planów, a nam zagrodziło drogę do istotnej niepodległości. Chcieliśmy też zrobić próbę dostania się na tę konferencję z tem tylko, żeby nas tam wysłuchano w sprawie położenia w środkowej Europie. Widoki na to były więcej niż słabe, bo kierownicy polityki wielkich mocarstw konsekwentnie nie dopuszczali do swych narad nikogo, nawet z głosem doradczym; najmocniej zaś upierali się przy tej wyłączności ci, co najmniej wiedzieli o położeniu politycznem w Europie. Przecież Lloyd George później na konferencji pokojowej przeprowadził utworzenie Rady Najwyższej, w której byli nieobecni nawet ministrowie spraw zagranicznych mocarstw dyktujących pokój.

Nie chcąc czekać biernie, aż zło się stanie, postanowiliśmy zrobić to, co było w naszej mocy, ażeby do niego nie dopuścić. Poza przedstawieniami, któreśmy robili w rozmowach z kierownikami politycznymi mocarstw, Komitet Narodowy przesłał w połowie listopada 1917 r. rządom państw zachodnich memorandum

w sprawie środków walki politycznej z Niemcami, w szczególności w kwestji polskiej i austrjackiej [1].

W piśmie tem wskazano, że dwa niepowodzenia, których doznali ostatniemi czasy sprzymierzeńcy, mianowicie rozkład Rosji i klęska na froncie włoskim, były wynikiem wytężonej akcji politycznej Niemców, popierających bolszewizm w Rosji i szerzących propagandę pacyfistyczną we Włoszech. Wielkie niebezpieczeństwo wynika stąd, że akcji tej aljanci nic ze swej strony nie przeciwstawiają, żadnej ofensywy politycznej nie prowadzą, w słabe punkty państw centralnych nie uderzają.

Tymczasem dla ofensywy takiej istnieje szerokie pole. Najsłabszemi punktami państw centralnych, w które, nie zwlekając, należy uderzyć, są kwestja polska i kwestja narodowości w państwie austro-węgierskiem. W tej dziedzinie można wytworzyć dla państw centralnych trudności nie do przezwyciężenia, a to przez danie zachęty do walki z niemi zarówno Polakom, jak ludom monarchji habsburskiej. W tym celu Komitet Narodowy Polski proponuje, ażeby Wielka Brytanja, Francja, Włochy i Stany Zjednoczone zawarły z sobą umowę, której treść byłaby ogłoszona, a któraby włączyła do celów wojny:

1) odbudowanie niezawisłego Państwa Polskiego, obejmującego ziemie polskie, które przed wojną należały do Rosji, Niemiec i Austrji, posiadającego polską część Śląska i część wybrzeża bałtyckiego z ujściami Wisły i Niemna, mającego wreszcie dostateczny obszar i liczbę ludności, ażeby mogło stać się skutecznym czynnikiem równowagi europejskiej; oraz

2) wyzwolenie ludów Austro-Węgier: włączenie ziem polskich, włoskich, serbsko-chorwackich i rumuńskich do państw, do których należą przez swą narodowość, i utworzenie niezawisłego Państwa Czeskiego, obejmującego Czechy, Morawy, czeską część Śląska, wreszcie północną część Węgier, zaludnioną przez Słowaków.

W razie, gdyby na zbliżającej się konferencji międzysojuszniczej te sprawy miały być przedmiotem dyskusji, Komitet Narodowy polski chętnieby służył dodatkowemi informacjami przez swego delegata.

Po rozesłaniu tego pisma dowiedzieliśmy się wkrótce, że

---

[1] Patrz Aneks IX.

wprawiło ono w gniew angielskiego premjera. Nie szło ono po linji polityki Lloyda George'a.

Niebawem przyszło ostrzeżenie i z Ameryki.

Dnia 4 grudnia 1917 r. przy otwarciu sesji kongresu Stanów Zjednoczonych prezydent Wilson wygłosił mowę, w której zaproponował wypowiedzenie wojny Austro-Węgrom. W tej mowie potwierdził on swoje, poprzednio ogłoszone zasady przyszłego pokoju i położył nacisk na potrzebę posiadania przez każde państwo pewnego i nieskrępowanego dostępu do morza. «Myślałem — dodał — i myślę teraz nietylko o mniejszych i słabszych narodach, które potrzebują naszego poparcia, ale także o narodach wielkich i potężnych, i o naszym obecnym przeciwniku, zarówno jak o tych, z którymi dziś jesteśmy stowarzyszeni w wojnie. Myślałem i myślę obecnie, między innemi, o samych Austro-Węgrach, zarówno jak o Serbji i Polsce».

Mieliśmy pożądane przez nas wypowiedzenie wojny Austro-Węgrom przez Stany Zjednoczone, mieliśmy ponowne zapewnienie poparcia w osiągnięciu «pewnego i nieskrępowanego» dostępu do morza — jak ten dostęp był rozumiany, okaże się później — ale usłyszeliśmy także zapowiedź obrony dostępu do morza Austro-Węgier, pojętych jako państwo «wielkie i potężne».

Mowa ta poważnie nas zaniepokoiła. Nie wątpiliśmy o pierwszorzędnej roli, jaką odegrają Stany Zjednoczone, a w szczególności ich prezydent, przy zawieraniu pokoju. Z mowy zaś jego wynikało, że nie myśli on o likwidacji Austro-Węgier, że widzi je nadal jako państwo wielkie i potężne, nie odcięte od Adrjatyku.

Jako przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, przybył na konferencję międzysojuszniczą pułkownik House, przyjaciel i doradca Wilsona.

Skoro tylko stanął on w Paryżu, zwróciłem się do niego z prośbą o dłuższą rozmowę, w celu wyjaśnienia mu naszego poglądu na położenie polityczne i na cele wojny. Nazajutrz po tem na wczesną godzinę rano miałem już wyznaczone przyjęcie u pułkownika House'a.

Udałem się do hotelu Crillon, gdzie przedstawiciel Ameryki zajmował obszerny apartament na pierwszem piętrze. Na drugiem piętrze, tuż nad nim stał Lloyd George. W przedpokoju House'a zastałem kilkunastu ludzi, przeważnie w uniformach wojskowych

amerykańskich i angielskich, odkomenderowanych widocznie do jego osoby. Zameldowano mię i House natychmiast mnie przyjął.

Przywitał mię bardzo życzliwie i, nie tracąc czasu, weszliśmy odrazu *in medias res*.

Nie upłynęły bodaj dwie minuty, kiedy usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Na «*come in*» gospodarza drzwi się otworzyły, i ukazał się w nich Lloyd George.

— Pułkowniku House — rzekł tonem zaaferowanym — muszę natychmiast odbyć z panem konferencję w bardzo pilnej sprawie.

House, nieco zdziwiony, wskazał mu fotel w przeciwnym rogu dużego salonu.

— To niech pan chwilę poczeka — rzekł — ja dokończę rozmowy z panem Dmowskim.

Do mnie zaś się zwrócił:

— Bardzo pana przepraszam, ale prawdopodobnie nie będziemy już mieli czasu zobaczyć się przed rozpoczęciem konferencji, więc musimy dokończyć naszej rozmowy teraz.

W tych warunkach dałem mu tylko krótkie *resumé* tego, z czem przyszedłem, pożegnałem się i zostawiłem ich samych.

Potem poinformowano mię, że w przedpokoju przedstawiciela Ameryki znajdował się jeden z przybocznych ludzi Lloyd George'a. Skoro tylko wszedłem do gabinetu House'a, tamten pobiegł na górę do swego szefa z wiadomością, i Lloyd George natychmiast się zjawił, żeby naszej rozmowie przeszkodzić w sposób dość bezceremonjalny.

Później dowiedziałem się poufnie, o co chodziło. Właśnie w przeddzień konferencji Lloyd George wysłał do Genewy generała Smutsa na rozmowę z Austrjakami. Bojąc się zaś, żebym nie usposobił pułkownika House'a przeciw wszelkim planom ratowania Austrji, postanowił nie dopuścić do dłuższej między nami rozmowy przed zebraniem się konferencji międzysojuszniczej. Nie można było odmówić prjemerowi angielskiemu, że jest *propositi tenax* i że ma rzadkie bogactwo metod działania.

Konferencja międzysojusznicza w końcu r. 1917 nie przyniosła żadnych zmian zasadniczych w sprawach bliżej nas obchodzących. Zamiary Lloyd George'a w stosunku do Austrji spełzły na niczem. Ale i w sprawie polskiej nie zrobiono żadnego poważnego kroku naprzód.

Mieliśmy wówczas deklarację we francuskiej Izbie Deputowanych, zrobioną 27 grudnia 1917 r. przez ministra spraw zagranicznych, Pichona, niezawodnie w celu uspokojenia nas i opinji francuskiej, interesującej się sprawą polską. Wspomniawszy o Polsce, Pichon powiedział: «nie oddzielamy jej sprawy od swojej, utrzymujemy w całości zobowiązania względem niej powzięte, chcemy Polski jednej, niepodległej, niepodzielnej, z wszelkiemi gwarancjami swobodnego rozwoju politycznego, gospodarczego, militarnego i z wszelkiemi konsekwencjami, jakie stąd mogą wyniknąć».

Te słowa, mające odcień polemiki z kimś, mogły być dla nas, gdybyśmy tego potrzebowali, wskazówką, że w obozie sprzymierzeńców nie panuje jedność poglądów na przyszłe państwo polskie.

Na dalsze dowody w tym względzie nie trzeba było długo czekać.

5 stycznia 1918 r. Lloyd George, w mowie przedstawiającej delegatom *Trade-Unions* położenie międzynarodowe i cele wojny, powiedział między innemi:

«Sądzimy, iż niepodległa Polska, obejmująca wszystkie rdzennie *(genuinely)* polskie żywioły, które chcą wejść w jej skład, stanowi pilną konieczność dla trwałości bytu *(stability)* Europy Zachodniej».

Niebawem, 8 stycznia, ukazał się słynny program pokojowy Wilsona w czternastu punktach. Punkt trzynasty brzmiał:

«Powinno być ustanowione niepodległe Państwo Polskie, które winno obejmować ziemie zamieszkane przez niezaprzeczenie *(indisputably)* polską ludność, mieć zapewniony wolny i bezpieczny *(free and secure)* dostęp do morza, a którego niezawisłość polityczna, gospodarcza oraz całość terytorjalna winna być zagwarantowana paktem międzynarodowym».

Z powyższych oświadczeń wynikało, że pomiędzy sprzymierzeńcami, włącznie z Ameryką, nie było różnicy zdań co do potrzeby ustanowienia państwa polskiego, że było ono celem wojny dla wszystkich.

Natomiast widzimy, że nie doszli oni do porozumienia co do tego, jakie to ma być państwo. Duża odległość dzieli Polskę Pichona ze swobodnym rozwojem militarnym od Polski Wilsona z terytorjum zagwarantowanem przez pakt międzynarodowy, Pol-

skę rozwijającą się o własnych siłach od Polski istniejącej pod opieką mocarstw.

Mnie przedewszystkiem uderzyło zjawienie się po raz pierwszy w oświadczeniach Lloyd George'a i Wilsona określeń *genuinely Polish* (rdzennie polska) i *indisputably Polish* (niezaprzeczenie polska) w zastosowaniu do ludności, która ma stanowić przyszłe państwo polskie. Położenie nacisku na «rdzenność» i «niezaprzeczalność» było wyraźnem przeciwstawieniem się naszemu programowi, wychodzącemu z założenia, że obszar narodowy polski jest znacznie większy od etnograficznego, i że państwo polskie, jeżeli ma być istotnie niezawisłem, musi granicami swemi w różnych kierunkach znacznie sięgać poza obszar etnograficzny. Znamienny był również dodatek w mowie Lloyd George'a: «*who desire to form part of it*» (które chcą należeć do niej, t. j. do Polski), będący niejako zapowiedzią plebiscytów.

Te dwa, mające wspólny sens i jednocześnie zrobione zastrzeżenia co do terytorjum przyszłej Polski musiały być podyktowane z jednego źródła. Źródłem tem mogły być tylko Niemcy. Leżały one w interesie zabezpieczenia ich panowania w środkowej Europie, a mogły się dostać do urzędowych oświadczeń dwóch mocarstw strony przeciwnej tylko przez silne w nich wpływy żydowskie, mające łatwy dostęp zarówno do Lloyd George'a, jak do Wilsona. Wpływy te wypowiadały tą drogą walkę naszemu programowi państwa polskiego.

Walki tej nie można było przegrać, dla wygrania zaś jej trzeba było mieć po swej stronie siły i wpływy, któreby nad tamtemi górę wzięły.

Ocena sytuacji przedstawiała się w ogólnych zarysach w sposób następujący:

Przedewszystkiem możemy liczyć na Francję, w której interesie leży odbudowanie Polski samoistnej i czynnej na terenie międzynarodowym, a nie Polski słabej, biernej, będącej podnóżkiem Niemiec.

Co prawda, i we Francji istniały nieprzyjazne nam wpływy, wyrażające się w intrygach przeciw Komitetowi Narodowemu w sprawie armji polskiej, w wystąpieniach przeciw niemu, a zwłaszcza przeciw mnie osobiście nie tylko w prasie, ale i w parlamencie, wpływy dające się naogół sprowadzić również do żydowskich. Było sporo sekciarskiej względem nas niechęci. Byli

ludzie, których umysły aljans z Rosją tak ukształtował, że nie byli zdolni sprawy polskiej zrozumieć; związani z dawną urzędową Rosją, nie zdawali sobie sprawy z faktu, że panowanie nad Polską było najmocniejszym węzłem, łączącym Rosję z Niemcami. Były wreszcie koła, często najlepszej woli, które z wyłuszczonych już poprzednio względów szukały sposobu uratowania Austrji, gdy dla nas rozbiór Austro-Węgier był postulatem istotnej niepodległości Polski. Z temi wszystkiemi czynnikami trzeba było walczyć, ale walka nie była beznadziejnie trudna, wobec tego, że w sferach rządzących i rząd popierających mieliśmy coraz wyraźniejsze poparcie naszych dążeń. Wśród szerokiego ogółu francuskiego obudziły się też stare sympatje polskie.

Ze strony Włoch nie mieliśmy poważniejszych powodów do obaw. W kwestji austrjackiej dążenia włoskie były zgodne z naszemi. Dla Polski istniały tam dawne sympatje w szerokich kołach społecznych, a wrogowie nasi na terenie międzynarodowym mniej pracowali we Włoszech, biorąc pod uwagę, że Włosi byli zaabsorbowani swojemi celami w tej wojnie. Dopiero po wojnie, głównie za rządów Nittiego, wpływy przeciwpolskie zaczęły we Włoszech silnie działać.

Natomiast w Anglji, wobec potężnej pozycji, do jakiej doszedł Lloyd George skutkiem położenia wewnętrznego w państwie, wobec pracujących dla Niemiec silnych wpływów żydowskich i sekciarskich, sytuacja dla nas stawała się niebezpieczna. Wprawdzie mieliśmy i tam wiele sympatji w społeczeństwie, mieliśmy gorących przyjaciół naszej sprawy, i to w obozie najpatrjotyczniejszym i najmądrzejszym w rzeczach polityki międzynarodowej — w obozie konserwatywnym, mieliśmy ludzi przekonanych, że odbudowanie silnej Polski jest niewątpliwym interesem Anglji; nie było wszakże nadziei, żeby te przyjazne nam wpływy wzięły górę, gdy przyjdzie czas decyzji.

Więcej można było liczyć na Amerykę. Tam wpływy żydowskie były silniejsze, niż gdziekolwiek indziej, ale tam Polacy stanowili siłę, której politycy amerykańscy nie lekceważyli i która winna była w decyzjach o przyszłości Polski zaważyć. Do Ameryki też postanowiłem udać się przed końcem wojny, gdy tylko położenie w Europie pozwoli mi oddalić się na czas dłuższy.

W Ameryce, pomimo usiłowań Paderewskiego, największą rzeczą, jakąśmy mogli w sprawie polskiej osiągnąć, był zacyto-

wany 13-ty punkt w programie celów wojny Wilsona. Dalej sprawa nie posuwała się naprzód. Natomiast, w kwestji austrjackiej Wilson wypowiedział się wkrótce w sposób, świadczący o chęci uratowania Austro-Węgier przez osobny z niemi pokój.

W Anglji *Foreign Office*, w którego prace Lloyd George jeszcze nie był tak silnie wkroczył jak później, podczas konferencji pokojowej, zrobił parę kroków, posuwających sprawę polską naprzód. 18 lutego 1918 r. przedstawiciel Komitetu Narodowego w Londynie, Wł. Sobański, został poinformowany z polecenia Balfoura oficjalnem pismem, że przedstawiciel Anglji w Kijowie otrzymał polecenie oświadczenia, iż Anglja nie uznaje pokoju brzesko-litewskiego. Pismo kończyło się znamiennym ustępem:

«Komunikuję niniejszem Panu, jako przedstawicielowi w Londynie Komitetu Narodowego Polskiego, i mam polecenie poinformowania Pana, że Wielka Brytanja nie uzna żadnego pokoju dotyczącego Polski bez uprzedniego porozumienia się z tym krajem *(Great Britain will not recognize any peace which involves Poland without previous consultation with that country)*». Znając ostrożność polityki angielskiej w składaniu oświadczeń i dawaniu przyrzeczeń, tem więcej oceniliśmy powyższy krok Balfoura, będący ważnem posunięciem naprzód naszej sprawy. Zaczęto nas traktować jako państwo, o którego interesach nie można bez niego postanawiać.

22 lutego Anglja uznała, że Polacy, dotychczasowi poddani niemieccy i austrjaccy, przebywający w jej granicach, o ile otrzymają legitymacje Komitetu Narodowego, nie podlegają przepisom o poddanych państw nieprzyjacielskich. Legitymacjom Komitetu przyznano wartość paszportów, nawet do podróży zagranicę, wreszcie Komitet pozyskał prawo poświadczania na aktach prawnych podpisów Polaków, posiadających jego legitymacje. Tym sposobem Anglja pierwsza z pośród mocarstw sprzymierzonych przyznała faktyczne znaczenie konsulatów niezawisłego państwa biurom opieki cywilnej Komitetu Narodowego.

We Francji dużym krokiem naprzód była wspomniana już wyżej, podpisana 20 marca umowa między mną, jako prezesem Komitetu Narodowego, a senatorem Domerem, prezesem komisji wojsk słowiańskich we Francji, oraz jenerałem Archinardem, szefem Misji wojskowej polsko-francuskiej, określająca uprawnienia

Komitetu w stosunku do armji polskiej we Francji. Osobnemi aktami za wykonanie tej umowy wziął odpowiedzialność rząd francuski i Komitet Narodowy Polski.

Nie był to jeszcze ostateczny układ w sprawie armji; ażeby taki układ mógł być zawarty, trzeba było przedtem osiągnąć zbiorowe przez sprzymierzonych oficjalne uznanie państwa polskiego jako celu wojny. Ku temu zwróciliśmy nasze wysiłki przed konferencją międzysojuszniczą, mającą się odbyć w Wersalu w początku czerwca 1918 r.

Po ciężkiej dla sprzymierzonych wiośnie 1918 roku, kiedy na froncie zachodnim obawiano się wielkich powodzeń niemieckich, i kiedy rozmaitego typu defetyści zaczęli znowu nabierać śmiałości, położenie sprzymierzonych nagle się poprawiło, wiara w decydujące zwycięstwo armij sprzymierzonych, pozostających już teraz pod wspólnem dowództwem Focha, zaczęła być ogólną. W tej atmosferze sprawa polska zaczęła się posuwać pewniej naprzód, a jednocześnie papiery Austrji zaczęły szybko spadać. Czesi, Jugosłowianie, Rumuni rozwinęli energiczną akcję w duchu swoich programów, prowadzących do rozbioru Austro-Węgier. Akcja ta miała ogromne znaczenie dla nas, bo posiadała często poparcie tych kół, które naszemu programowi nie sprzyjały. Współdziałaliśmy z nią w miarę naszej możności, jakkolwiek niezawsze było to łatwe.

Czerwcowa konferencja międzysojusznicza zbierała się w warunkach o wiele dla nas pomyślniejszych od grudniowej roku 1917.

W opinji publicznej narodów zachodnich już panowała pewność zwycięstwa. — *On les aura!* — słyszało się we Francji na każdym kroku. To poczucie wzmacniały instalacje wojenne Stanów Zjednoczonych, robione we Francji na niebywałą skalę, i napływ wojsk amerykańskich. Politycy państw sprzymierzonych przewidując niedaleki, a pomyślny koniec wojny, myśleli już coraz więcej o przyszłym pokoju i o nowej mapie Europy.

Akcja ludów monarchji habsburskiej, dążących do wyzwolenia się i do zjednoczenia narodowego, zrobiła ogromne postępy, uniemożliwiając coraz bardziej intrygi, mające na celu uratowanie Austro-Węgier. W łonie rządu francuskiego kwestja austro-węgierska była już zdecydowana; Francja szła na rozbiór monarchji habsburskiej.

Nasza pozycja poważnie się wzmocniła — trzeba dodać prze-

dewszystkiem dzięki konsekwentnemu i mądremu poparciu Francji. Kierownik francuskiej polityki zagranicznej, Pichon, i jego główny współpracownik de Margerie, byli obaj ludźmi głęboko rozumiejącymi sprawę polską i nie szczędzącymi wysiłków, by ją możliwie szybko naprzód posuwać.

Armja polska we Francji, choć nie przekraczająca liczbą 16 tysięcy ludzi, była już wojskiem w całem tego słowa znaczeniu; część jej już brała udział w wojnie na zachodnim froncie. Faktycznie była ona armją Komitetu Narodowego. Polska była już stroną walczącą u boku sprzymierzonych, a Komitet Narodowy miał pozycję władzy politycznej, rozporządzającej siłą zbrojną. Ten charakter Komitetu uwydatniła Francja w uroczystości wręczenia sztandarów wojsku polskiemu. Miasta Paryż, Nancy, Verdun i Belfort ofiarowały sztandary dla pułków polskich. Pierwszy pułk, który szedł wiosną 1918 r. na pozycję, otrzymał sztandar wcześniej. Wręczyłem mu go wspólnie z jenerałem Gouraud na froncie przy salwie dział nieprzyjacielskich. Później w Brienne, słynnem ze szkoły wojskowej, w której się uczył Napoleon I, odbyła się wielka uroczystość wręczenia sztandarów całej armji. Merowie składali sztandary Komitetowi Narodowemu w moje ręce, ja zaś wręczałem je Prezydentowi Rzeczypospolitej, od którego otrzymywały je pułki. W tej uroczystości już istniało państwo polskie, jakkolwiek nie posiadało jeszcze swej władzy suwerennej; ta była reprezentowana przez Prezydenta Francji. Komitet występował jako tymczasowy rząd polski.

Dziwny obraz stał przed myślami uczestników tej uroczystości: Polska w rękach nieprzyjaciela, na jej części ustanowiona przez wrogów karykatura państwa polskiego, z władzą suwerenną, armją, rządem — wszystko fikcja, pomimo realnych danych do stworzenia istotnegop aństwa; gdy tu zdala od kraju, na obcej, choć przyjaznej ziemi, wyrastała naprawdę odbudowana Polska, państwo polskie stawało się rzeczywistością.

Dodać trzeba, że nie było zakątka Polski, któryby wówczas na polu pod Brienne nie miał swego przedstawiciela; w tej niewielkiej armji znajdowała się cała Polska.

3 czerwca 1918 roku zebrani na konferencji międzysojuszniczej w Wersalu pierwsi ministrowie Francji, Wielkiej Brytanji i Włoch postanowili ogłosić następujące oświadczenie:

«1) Utworzenie Polski zjednoczonej i niepodległej, z dostę-

pem do morza, stanowi jeden z warunków pokoju trwałego i sprawiedliwego oraz prywrócenia panowania prawa w Europie.

«2) Sprzymierzeni przyjęli z zadowoleniem oświadczenie sekretarza stanu, p. Lansinga, że Stany Zjednoczone łączą się z tą myślą, wyrażając zarazem najżywszą sympatję dla aspiracji wolności, tylekroć słusznie manifestowanych przez Czechosłowaków i Jugosłowian».

W tej postaci, nie mającej — trzeba dodać — charakteru formalnego zobowiązania, aljanci ogłosili swe porozumienie co do tego, że odbudowanie Polski jest celem wojny. Jeżeli to zrobili dopiero wtedy, kiedy już właściwie nie wątpili o swojem zwycięstwie, to nie można się dziwić tej ich ostrożności. Natomiast akt ten, zrobiony w takiej właśnie chwili, nie mógł być już przez nikogo uważany za manewr taktyczny.

Gdy mię nazajutrz przedstawiciel jednego z rządów sprzymierzonych zapytał, czy jestem zadowolony z tej deklaracji, odpowiedziałem:

— Jeżeli chodzi o Polskę, to tak. Natomiast wolałbym, żeby Czechosłowacy i Jugosłowianie dostali więcej, niż wyrazy sympatji.

Widoczne było, że nie wszyscy sprzymierzeni chcą się jeszcze angażować w sprawie rozbioru Austro-Węgier. Słowa, dotyczące Czechosłowaków i Jugosłowian, były wywalczone przez Francję. Nadto drugi punkt oświadczenia tak był zredagowany, że nie można było wyrozumieć, czy przedstawiciel Ameryki godzi się tylko na Polskę, czy też także bierze udział i w wyrazach sympatji dla dążeń ludów monarchji habsburskiej.

Masaryk siedział w Stanach Zjednoczonych i pracował nad Wilsonem, z którym od dawnych czasów łączyły go stosunki. Widocznie atoli wpływy, pracujące w Ameryce na rzecz Austrji, miały niebyłejaką siłę.

W każdym razie, nawet te, brzmiące platonicznie wyrazy sympatji dla dążeń czeskosłowackich i jugosłowiańskich były ważnym krokiem naprzód w kwestji austrjackiej, która dla nas miała tak wielkie znaczenie.

Nawiasem wtrącę, że z powodu tego oświadczenia sprzymierzeńców o odbudowaniu Polski, ówczesny «rząd polski» w Warszawie ogłosił komunikat, w którym znalazły się następujące słowa:

«Nie wdając się w rozważanie tej uchwały, jako takiej, rząd

polski nie może nie zwrócić *(sic)* uwagi na chwilę, w której ta uchwała doszła do skutku, i na okoliczności, jakie temu towarzyszyły. Zanadto boleśnie przypomina ona nam chwilę, gdy dopiero po opuszczeniu Królestwa Polskiego przez wojska rosyjskie, rząd carski zdecydował się przystąpić do urzeczywistnienia jednego z tych samych praw, o któreśmy się przez sto lat bezskutecznie dopominali».

Trudno powiedzieć, co sobie myślał polityk, z pod którego ręki wyszły te słowa. To fakt, że «rząd polski» w Warszawie miał nielepszy sens polityczny od swego stylu polskiego.

Od czerwcowej deklaracji Polska zaczyna już oficjalnie występować w szeregu państw sprzymierzonych.

4 lipca 1918 roku podczas uroczystego obchodu amerykańskiego *Independence Day* w Paryżu, urządzonego przez rząd francuski przy udziale wszystkich sprzymierzeńców, flaga polska zawisła po raz pierwszy pośród flag państw sprzymierzonych.

W dzień święta francuskiego, 14 lipca, odbyła się wielka parada wojsk sprzymierzonych w stolicy Francji. Wziął w niej udział bataljon naszej piechoty. Pochód otwierał oddział francuski, potem szli w alfabetycznym porządku Amerykanie, Anglicy, Belgowie, Grecy, Włosi, Polacy, Portugalczycy, Rumuni, Serbowie, Czechosłowacy. Ukazanie się oddziału polskiego, entuzjastycznie witanego przez zgromadzone tłumy okrzykami: *vive la Pologne* — wywarło silne wrażenie.

Na trybunie Prezydenta Rzeczypospolitej w Avenue du Bois de Boulogne znajdował się rząd francuski i przedstawiciele państw sprzymierzonych. Gdy ukazał się oddział polski — rosłe, barczyste chłopy — maszerujące znakomicie z marsowym wyrazem na twarzach (oficerowie zakazali żołnierzom uśmiechać się do publiczności), rozległy się wyrazy podziwu. Składano mi gorące powinszowania. Po przeglądzie jeden z wojskowych angielskich przyszedł do Komitetu z wyrazami uznania i zapewnił mię, że Anglicy i Polacy najlepiej się przedstawiali. Dodać trzeba, że Anglja wysłała na przegląd swą gwardję.

Udział wojska czeskosłowackiego w paradzie świadczył o szybkiem dojrzewaniu kwestji austrjackiej do rozstrzygnięcia w pożądanym przez nas sensie.

W tym samym dniu, po uroczystości wojskowej, zjawił się w biurze Komitetu Narodowego jenerał Haller, który w przed-

dzień przybył przez Murman do Paryża. Przybył w sam czas, w chwili właśnie, kiedy byliśmy w poszukiwaniu wojskowego, któregoby można było mianować naczelnym wodzem armji polskiej.

Rzecz ta stawała się pilną. Ciągle usiłowano buntować nam żołnierzy, ciągle szła agitacja, prowadzona głównie w imię Polski, utworzonej aktem 5 listopada, w imię legjonów i ich twórcy, Piłsudskiego. Starano się przekonać naszych żołnierzy, że nie są wojskiem polskiem, że są czemś w rodzaju legji cudzoziemskiej w armji francuskiej. U żołnierzy, którym dokuczały nieco francuskie urządzenia, nieznajomość języka polskiego u pewnej ilości oficerów, a przedewszystkiem francuski typ dyscypliny wojskowej, do której nie byli nawykli, ta propaganda spotykała często grunt podatny. Najlepszem na nią lekarstwem było mianowanie przez Komitet Narodowy wodza naczelnego armji, ma się rozumieć, Polaka. Niestety, nie mieliśmy na Zachodzie żadnego odpowiedniego oficera: z trudnością znajdowaliśmy ludzi na dowódców pułków.

Wodzowie armji francuskiej tę potrzebę narówni z nami rozumieli. Jenerał de Maistre, dowódca części frontu, na której walczyła armja jenerała Gouraud i w której znajdowało się wojsko polskie, podniósł, gdym był w czerwcu u niego, że trzeba niezwłocznie dać naszemu wojsku wodza Polaka, i namawiał mię, żebym sam to stanowisko zajął.

— Nie mogę się brać — odpowiedziałem — do nieswoich rzeczy; nie byłem nigdy wojskowym i na wojskowości się nie znam.

Uśmiechnął się:

— Damy panu sztab z dobrych oficerów francuskich i będzie pan lepszym jenerałem, niż niejeden z jenerałów w naszych armjach sprzymierzonych.

To mię nie przekonało, tem bardziej, że wobec zbliżającego się końca wojny trzeba było przedewszystkiem przygotować politykę polską na konferencję pokojową, walkę o granice Polski.

W tych warunkach Haller spadł nam jak z nieba, zwłaszcza że od bitwy pod Kaniowem był już osobistością popularną.

Nawiasem mówiąc, znajdował się on wśród publiczności, przyglądającej się paradzie armij sprzymierzonych, i przyznał, że po raz pierwszy widział wojsko polskie, mające tak znakomity wygląd wojskowy.

Bez długiej dyskusji zapadła w Komitecie decyzja o mianowaniu Hallera wodzem naczelnym armji polskiej. Jednocześnie zaczęliśmy z rządem francuskim dyskutować sprawę konwencji wojskowej.

Konwencja ta została podpisana 28 września 1918 roku, już po moim wyjeździe do Ameryki [1].

Pierwsze trzy jej artykuły brzmiały:

«1. Siły zbrojne polskie wszędzie, gdzie będą utworzone do walki po stronie sprzymierzeńców przeciw mocarstwom centralnym, tworzyć będą jedną jedyną armję samoistną, sprzymierzoną i wojującą pod jednem jedynem dowództwem polskiem.

«2. Armja ta znajdować się będzie pod najwyższą władzą polityczną Komitetu Narodowego Polskiego, mającego swą siedzibę w Paryżu.

«3. Naczelny wódz armji polskiej będzie mianowany przez Komitet Narodowy Polski, za zgodą rządu francuskiego (ewentualnie i innych rządów sprzymierzonych)».

Rychło potem Maurycy Zamoyski, sprawujący przez czas mojego pobytu po za Europą czynności Prezesa Komitetu Narodowego, dokonał nominacji jenerała Józefa Hallera na wodza naczelnego armji polskiej.

Najważniejsze cele, któreśmy sobie na Zachodzie w swej akcji podczas wojny postawili, zostały urzeczywistnione. Zjednoczenie Polski i utworzenie państwa polskiego zostało przez sprzymierzeńców ogłoszone jako jeden z warunków pokoju. Polska już miała pozycję państwa sprzymierzonego; państwo to miało w Komitecie Narodowym organ z uznanemi oficjalnie atrybucjami rządu w sprawach zewnętrznych i wojskowych; miało urzędowe przedstawicielstwo dyplomatyczne w mocarstwach sprzymierzonych; Komitet Narodowy miał pod swą władzą armję polską, uznaną za sprzymierzoną i wojującą. Mieliśmy tem samem zapewniony udział w konferencji pokojowej, jako jedno z państw sprzymierzonych.

Trzeba tu zaznaczyć, że osiągnięcie tej pozycji byłoby niemożliwe bez utworzenia armji polskiej na Zachodzie, a więc bez tego, co dla tej sprawy zrobiła Francja. Posiadanie armji, stojącej u boku sprzymierzonych, było jedyną naszą legitymacją do ty-

[1] Podpisali ją ze strony francuskiej: Doumer, Pichon i Clemenceau; z polskiej: Zamoyski, Piltz i Wielowieyski.

tułu państwa sprzymierzonego, a co za tem idzie, do udziału w konferencji pokojowej. Legitymacja ta była niezbędna. Dobrze, że była uznana za wystarczającą. Inaczej, Polska ze swemi legjonami, walczącemi po stronie państw centralnych, ze swem Królestwem listopadowem, ze swą Radą Regencyjną, z rządem warszawskim i z jego ciągle ponawianemi deklaracjami, musiałaby być przez państwa zachodnie uznana za sprzymierzeńca państw centralnych i w końcu znalazłaby się wśród zwyciężonych. Wtedy byłaby wezwana do podpisania traktatu, tak jak wezwano Niemców, Austrjaków, Węgrów, Turków i Bułgarów.

Dla takiego wyniku pracowali zawzięcie wszyscy ci, którzy starali się u sprzymierzonych podkopywać pozycję Komitetu Narodowego, którzy działali przeciw armji polskiej we Francji i agitacją swą usiłowali rozkład do niej wprowadzić, którzy intrygami swemi doprowadzili do zniszczenia armji Dowbora Muśnickiego, co chwilowo było wielkim dla naszej polityki ciosem.

Dziękować trzeba Bogu, że udało się to wszystko przemóc, że pomimo wszystko, co zrobiono w Polsce, żeby ją na Zachodzie skompromitować, uznano nas jednak za sprzymierzeńców. To był pierwszy warunek odbudowania naprawdę niepodległej Polski: tylko przy udziale w konferencji mogliśmy przeprowadzić walkę o granice naszego państwa.

Tę walkę trzeba było należycie przygotować.

Przygotowywaliśmy ją przez cały czas naszej działalności w państwach zachodnich i uszliśmy naprzód niemało. Praca ta ani na chwilę nie ustała. Jednakże, wobec coraz to nowych czynników, przeciwstawiających się naszemu programowi terytorjalnemu, widzieliśmy całą niepewność jego losów.

Francji byliśmy pewni. Na Włochy także liczyć było można. W Anglji można było spodziewać się poparcia, z warunkiem, żeby Lloyd George nie stał się wszechpotężnym. Stanowisko Ameryki, pomimo wszystko, co myślał szeroki ogół, budziło w nas poważne obawy. Przewidywaliśmy wielką rolę, jaką odegra Wilson, oświadczenia zaś jego co do Polski, przedewszystkiem zaś co do Austro-Węgier, były dalekie od tego, do czego dążyliśmy. Były i inne oznaki niepokojące.

Za zgodą Komitetu postanowiłem jechać do Stanów Zjednoczonych, ażeby się zorjentować w położeniu; usunąć co można z przeszkód, które tam stają nam na drodze, a przynajmniej

dowiedzieć się dobrze, z czem będziemy musieli walczyć; wreszcie poznać ich prezydenta, który tak wielkie zdobył sobie stanowisko wśród tych, którzy o losach Polski mieli decydować.

Miałem też obowiązek pojechać do naszych rodaków w Ameryce, którzy tak wielką rolę w naszej pracy odgrywali, takie nam dawali poparcie i tak wielkiem obdarzali nas zaufaniem. W początku września 1918 r. miał się odbyć wielki zjazd, jak w Ameryce nazywano, Sejm wychodztwa polskiego, w Detroit, na który mego przybycia oczekiwano. Byłem przekonany, że Polacy w Stanach Zjednoczonych mogą duży wpływ wywrzeć na stanowisko Ameryki w czasie zawierania pokoju, i koniecznością było porozumieć się co do ich akcji.

Raporty kolegi naszego, Marjana Seydy, który latem wyjechał był z ramienia Komitetu do Ameryki, stwierdzały pod wielu względami niepomyślny stan rzeczy. Nie przedstawiał go również optymistycznie przedstawiciel komitetu w Ameryce, Paderewski, który, pomimo swych wybornych stosunków z Wilsonem, przyjaźni z pułkownikiem Housem, stwierdzał wielkie niebezpieczeństwa, wynikające z działania silnych, wrogich nam wpływów.

Koniec wojny obliczaliśmy na pierwsze miesiące roku 1919. Był więc jeszcze czas na moją podróż do Ameryki i nawet dalej.

Wśród wielkich mocarstw, prowadzących wojnę przeciwko Niemcom, obok Francji, Anglji, Włoch, Stanów Zjednoczonych, znajdowała się jeszcze Japonja. Nie posiadaliśmy przedstawiciela w Tokjo, nie pozostawaliśmy w oficjalnym stosunku z rządem japońskim, nie mieliśmy kontaktu z japońską opinją publiczną. Uważałem to za wielki brak naszej akcji, rozumiejąc, że Japonja na konferencji pokojowej będzie miała głos wielkiego mocarstwa, zainteresowanego, co prawda, bezpośrednio w sprawach pozaeuropejskich, nie mogącego wszakże całkiem obojętnie traktować przyszłości Europy.

Nie było wszakże sposobu zaradzenia złemu. Nie mieliśmy ani człowieka na Japonję, ani funduszów na reprezentację i działalność w tym dalekim kraju. Spotykaliśmy się z dyplomatami japońskimi w Europie, ale to nie mogło zastąpić bezpośrednich stosunków z rządem i z kierownikami opinji.

Zdecydowaliśmy tedy, że jeżeli sprawy amerykańskie nie zajmą mi zbyt wiele czasu i jeżeli koniec wojny nie przyjdzi

wcześniej, niż liczymy, udam się i do Tokjo. Daleka ta podróż tem bardziej była pożądana, że sprawy wojska polskiego na Syberji wymagały również interwencji bezpośredniej Komitetu.

Według przygotowywanej wówczas konwencji wojskowej z Francją, wszystkie siły zbrojne polskie po stronie sprzymierzeńców stanowiły jedną armję, pod jednem dowództwem naczelnem i pod władzą polityczną Komitetu Narodowego. Dwa były względy, dla których pożądane było, żeby ta armja była jak największa; popierwsze, dla podniesienia znaczenia Polski podczas konferencji pokojowej; powtóre, dla należytego rozpoczęcia egzystencji państwa niezawisłego, które, znajdując się w wyjątkowo niebezpiecznem położeniu geograficznem, winno było od początku posiadać poważną siłę zbrojną.

Armja nasza na zachodzie Europy miała widoki znacznego powiększenia, mianowicie przez zaciągnięcie jeńców Polaków w Anglji i we Włoszech. Zwłaszcza Włochy posiadały znaczną ich liczbę z armji austrjackiej. O zgodę na zaciąg tych jeńców Komitet traktował z rządami angielskim i włoskim. Później, po otrzymaniu jej, armja nasza na Zachodzie z dwóch dywizyj, urosła do siedmiu. Zorganizowaniem tych nowych dywizyj zajął się już Haller, naturalnie, wespół z francuskiem ministerstwem wojny i przy udziale oficerów francuskich.

Pozatem, wobec zmarnowania armji Dowbora Muśnickiego, jedyne widoki mieliśmy na wojska polskie na Syberji, które się tam zorganizowały w dość dużej liczbie. Stosunki z temi wojskami i z Komitetem polskim na Dalekim Wschodzie, który pod zwierzchnictwem Komitetu Narodowego działał, przy odległości, jaka nas dzieliła, nie mogły być dość ścisłe. Nie można było w Paryżu nawet zdać sobie sprawy należycie z tamtejszego położenia i jego potrzeb. Dlatego, niezależnie od misji wojskowej, którą tam postanowiliśmy wysłać, pragnąłem osobiście przyjrzeć się skomplikowanym wówczas, a mającym niemałe znaczenie sprawom polskim na Dalekim Wschodzie, zwłaszcza zaś sytuacji, w jakiej się wojsko polskie znajduje, i ustalić linję naszego na tamtejszym terenie postępowania.

Polska miała na Syberji i w Chinach dzielnych ludzi, którzy organizowali tam Polaków politycznie i wojskowo, którzy rozumnie normowali stosunki swych organizacyj z rządami na Dalekim Wschodzie i z przedstawicielami państw europejskich.

Ludzie ci oczekiwali interwencji Komitetu Narodowego tam, na miejscu.

Byliśmy w momencie ostatecznego centralizowania w Komitecie Narodowym polskiej akcji po stronie państw sprzymierzonych. Akcja ta rozwijała się autonomicznie w paru ośrodkach, związanych wspólnością myśli i dążeń i komunikujących się z sobą w miarę możności. Poza ludźmi którzy współdziałali z nami w kraju i mieli swą główną organizację w warszawskiem Kole Międzypartyjnem, główne ośrodki, po za naszą grupą na Zachodzie Europy, znajdowały się w Rosji i w Ameryce.

W Rosji przez długi czas kierował akcją polityczną przeniesiony z Warszawy do Piotrogrodu Komitet Narodowy. Jego miejsce zajęła w następstwie Polska Rada Międzypartyjna, której w nowym, rewolucyjnym okresie przypadła bardzo ważna rola. Była to rola trudna, wobec tego, że, jak już wspomniałem, w owym okresie koła «aktywistyczne» w Rosji się rozzuchwaliły i nie przebierały w środkach walki, obok tego zaś propaganda rewolucyjna i w polskiem środowisku robiła podboje. Wśród rosnącego szybko chaosu rewolucyjnego, w walce z napaściami i intrygami przeciwników, występujących pod sztandarem polskim, w końcu zaś w walce z bolszewikami i z Niemcami, zaczynającymi gospodarzyć w Rosji, organizowano liczne masy Polaków w Rosji i śpieszono im z pomocą, szła syzyfowa praca nad tworzeniem wojska polskiego, obrona interesów polskich w coraz bardziej wikłających się stosunkach z rządami rosyjskiemi, wreszcie organizacja współdziałania z przedstawicielstwami i misjami państw zachodnich. Praca ta wymagała większej ilości sił, niż nasza akcja na Zachodzie, i miała ich też więcej. Tam pracował główny zastęp działaczy naszego obozu, jak zmarły jesienią 1916 r. jeden z głównych twórców naszej polityki, Zygmunt Balicki, dalej: Gościcki, Jaroński, Wasiutyński, Załuska, St. Grabski, St. Zieliński, Zdziechowski, Nowodworski, ks. Lutosławski, Harusewicz, Wasilewski, Niklewicz, Jasiukowicz, Sadzewicz, Hłasko, Bartoszewicz, Michejda, Raczkowski i inni. Z nimi współdziałali bądź politycznie, bądź w zakresie pomocy Polakom: Szebeko, St. Wojciechowski, Wł. Grabski, Czetwertyński, Spiess, Rabski, że wymienię tylko najgłówniejszych. Dokładna historja tych prac i walk, które miały dla naszej sprawy wielkie znaczenie, powinna być napisana, zanim szczegóły zatrą się w pamięci uczestników. Byli tacy, co za

tę pracę zapłacili życiem, jak zamordowani przez bolszewików bracia Marjan i Józef Lutosławscy.

Po zapanowaniu ostatecznem bolszewizmu i po pokoju brzeskim rychło przyszedł nieunikniony koniec tej akcji. Ludzie zaczęli wracać do kraju. W przeddzień mego wyjazdu do Ameryki przybył na Zachód Stanisław Grabski i wszedł w skład Komitetu Narodowego.

W drugiem z głównych ognisk naszej działalności, w Ameryce, nie mogło być mowy o formalnem uzależnieniu od nas Wydziału Narodowego w Chicago, wyłonionego do akcji w czasie wojny przez wielkie organizacje polskie. Tam stali na czele Polacy obywatele amerykańscy. Byłoby nietaktem żądać od nich poddania się władzy z poza granic Stanów Zjednoczonych. Uznali dobrowolnie nasze polityczne kierownictwo w sprawach polskich, i było to najwięcej, co mogli ze swego stanowiska zrobić.

Przedstawiciel nasz w Stanach Zjednoczonych, Ignacy Paderewski, mający przy swoim boku biuro Komietu Narodowego, z konieczności, ze względu na odległość działał też w znacznej mierze autonomicznie. W miarę wszakże, jak się zbliżał koniec wojny, występowała potrzeba ściślejszego związania tamtejszej pracy z naszą, co było między innemi celem mojej podróży.

Zadania, które mię czekały w Ameryce, okazały się tak ważne i wymagały tyle pracy, że musiałem tam zabawić nadspodziewanie długo. Planów dalszej podróży zaniechałem, a przedwczesny koniec wojny zastał mię w Waszyngtonie.

VII. AMERYKA

Gdym, znalazłszy się w Nowym Yorku, zapytał Paderewskiego, jak stoją sprawy polskie w Ameryce, odpowiedział mi, że źle: źle zarówno w rządzie, jak w opinji publicznej. Główne źródło zła widział w tem, że jesteśmy zwalczani przez żydów, olbrzymiemi rozporządzających wpływami. Powiedział mi, że żydzi żądają ode mnie ogłoszenia odpowiedniej deklaracji w sprawie żydowskiej i że jej ogłoszenie uważa za konieczne, że od tego trzeba zacząć.

Nie godziłem się w zdaniu z moim kolegą. Gdy mam do czynienia z wrogiemi wpływami, skłonny jestem przedewszystkiem szukać innych wpływów, któreby je mogły przeciwważyć. Pozyskiwanie sobie wroga jest ostatecznością i wątpliwe zazwyczaj daje skutki. Postanowiłem przedewszystkiem rozejrzeć się w położeniu i zobaczyć, czy niema możliwości walki z wpływami żydowskiemi. Dużo mi to zawsze pomagało w mej działalności, żem starał się potęgi żydów nie przeceniać.

Zresztą już poprzednio, na żądanie Paderewskiego, Komitet Narodowy wysłał był do Ameryki na jego ręce uspakajające oświadczenie o stosunku Polski do żydów. Żydzi wszakże nie uznali go za wystarczające. Ja, co prawda, uważałem i tamto za zbyteczne i zgodziłem się na nie jedynie, ażeby nie utrudniać pracy naszemu koledze w Ameryce.

Udałem się przedewszystkiem na Sejm wychodztwa polskiego do Detroit. Był to dobry początek.

Polaków amerykańskich i ich życie oddawna znałem. Od dwudziestu kilku lat pozostawaliśmy z tamtejszymi działaczami polskimi w stosunkach organizacyjnych. Byłem w Stanach Zjednoczonych na dziesięć lat przed wybuchem wojny. Teraz uderzył mię olbrzymi postęp w rozwoju tamtejszych organizacyj,

a przedewszystkiem zapał dla sprawy polskiej i uderzająca jedność dążeń. Z wyjątkiem niezbyt licznego odłamu wspomnianych już przedtem t. zw. «koniowców», stojących po stronie państw centralnych, zwolenników polityki legjonowej i Piłsudskiego, naogół socjalistów, całe społeczeństwo polskie w Ameryce stało z nami, pod hasłem zjednoczenia Polski, a przedewszystkiem walki o zabór pruski, o dostęp do morza, o Gdańsk. Trzeba dodać, że najstarsze wychodztwo nasze do Ameryki wysłał zabór pruski i że ludzie stojący tam na czele polskiego życia są przeważnie dziećmi Poznańskiego.

Miałem przed oczyma wielką, zo ganizowaną siłę i widziałem, że to jest armja, z którą można coś wygrać. Ludzie, którzy tą armją dowodzili, z prezesem Wydziału Narodowego, Janem Smulskim, człowiekiem wielkiej zasługi na czele, byli całkowicie oddani sprawie, gotowi do wszelkich wysiłków, by do zwycięstwa pomóc.

Zjazd powziął rezolucje polityczne w duchu naszego programu, na wniosek zaś Paderewskiego uchwalił zebranie kilku miljonów dolarów na akcję polityczną polską.

Ze Smulskim i jego kolegami z Wydziału zaczęliśmy kreślić plan akcji w Ameryce, do której przywiązywałem wielką wagę. Chodziło mi o zmobilizowanie Polaków we wszystkich środowiskach amerykańskich, o publiczne zamanifestowanie przez nich ich dążeń i ich żądań w sprawie polskiej, o oddziałanie tą drogą na opinję amerykańską. Do tej pracy zabrano się natychmiast. Sejm w Detroit ze swemi uchwałami był pierwszym doniosłym krokiem naprzód. Drugim takim krokiem był Sejm największej organizacji tamtejszej, Związku Narodowego Polskiego, w Pittsburgu.

Po powrocie z Detroit, Paderewski poprosił dla nas dwóch o audjencję u Prezydenta, i udaliśmy się do Waszyngtonu.

Pierwsza rozmowa z Wilsonem trwała blisko półtorej godziny. Znalazłem w nim człowieka dużej kultury umysłowej, miłych form, bardzo chętnie dyskutującego, uważnie słuchającego argumentów strony przeciwnej, starającego się w dyskusji wyrobić sobie właściwe zdanie o przedmiocie. Zarazem wszakże stwierdziłem, że sprawy polskiej dobrze nie zna, polityki europejskiej nie rozumie, że zbyt upraszcza sobie skomplikowane jej pojęcia i stosunki, że ma daleko idącą wiarę w możn

lowania stosunków międzynarodowych na podstawie obowiązującego wszystkie narody prawa.

Już mię w Europie uprzedził jeden z ludzi, znających go osobiście, że z Wilsonem nie można mówić o polityce międzynarodowej przyjętym u nas językiem. Ostrzegał mię:

— Niech pan czasem nie wspomina o «równowadze europejskiej», bo on tego wyrazu nie znosi...

Wiedząc, jak Wilson rozumie «wolny dostęp do morza», położyłem w rozmowie główny nacisk na ten przedmiot, przedstawiając mu nasze aspiracje i nasze prawa do wybrzeża morskiego.

— Czyż wam nie wystarczy — odrzekł Wilson — neutralizacja dolnego biegu Wisły i wolny port w Gdańsku?

— Panie Prezydencie — odpowiedziałem — to tak jakby pan powiedział: będziecie mieli całkowitą swobodę oddychania, tylko Niemcy będą ciągle trzymali rękę na waszem gardle.

Tu zacząłem mu tłumaczyć nierealność takiego rozstrzygnięcia ze względów politycznych i gospodarczych, wreszcie zacząłem mówić o strategicznych.

— Ależ panie Dmowski — przerwał Wilson — któż po tej wojnie będzie mówił o względach strategicznych? Przecie będziemy mieli Ligę Narodów...

— Panie Prezydencie — odpowiedziałem — ja w Ligę Narodów wierzę, wierzę tak samo, jak w sprawiedliwość w Stanach Zjednoczonych. Na to, żeby tu się działa sprawiedliwość, pan musi mieć nietylko prawa i sądy, ale także policję i więzienia.

— Przecież my będziemy mieli policję międzynarodową...

— Któż ją będzie stanowił? Czy będzie pan trzymał w Europie wojska amerykańskie? Tą policją mogą być tylko siły zbrojne państw na miejscu. Jeżeli chodzi o Niemcy, to zabezpieczeniem od nadużyć z ich strony mogą być tylko armje ich sąsiadów. Francja na to nie wystarczy wobec dysproporcji między liczbą ludności jej i Niemiec Z pozostałych zaś sąsiadów największą siłę będzie przedstawiała Polska. Pan wie dobrze, że jeżeli w mieście jest jakaś zła, niespokojna dzielnica, to się tam gęściej stawia policję, a nawet często policjanci nie chodzą pojedyńczo, jeno po dwóch razem. Otóż środkowa i wschodnia Europa to bardzo niespokojna dzielnica, i Polska dla ochrony pokoju, dla

bezpieczeństwa swych granic będzie się musiała zdobywać na wielkie wysiłki. Nam o względach strategicznych zapominać nie wolno. Musimy być silni i postawieni w dobre warunki obrony, jeżeli Liga Narodów ma zdobyć sobie powagę i znaczenie.

Starałem się uprzytomnić prezydentowi stan rzeczy w Europie środkowej, rolę i plany Niemiec, niebezpieczeństwa pochodzące z przewrotu w Rosji, położenie i znaczenie Polski i wynikające stąd nasze wymagania co do granic.

Rozmowa, prowadzona w tonie bardzo przyjaznym, zakończyła się tem, że Wilson zaproponował mi, ażebym mu dostarczył mapy państwa polskiego, takiego, jakie mieć chcemy, wraz z notą wyjaśniającą, w której o każdej prowincji byłoby powiedziane, dlaczego nam jest potrzebna, jakie ma znaczenie dla przyszłego państwa i jakie mamy do niej prawa.

Miała nasza rozmowa momenty lżejsze. Kiedy Paderewski zwrócił uwagę, że w programie pokojowym Wilsona Polska znajduje się w punkcie 13-tym, robiąc aluzję do liczby feralnej, Wilson odpowiedział, że trzynastka jest najszczęśliwszą cyfrą w jego życiu. Wyliczył parę dat: nie przypominam sobie dobrze, ale zdaje się, że się urodził 13-stego i że 13-stego został prezydentem.

Nie studjowałem kalendarza i nie wiem, czy historja powstania Ligi Narodów nie jest związana z jaką trzynastką.

Zabrałem się natychmiast do przygotowania mapy i memorjału dla Wilsona. Zresztą szkic mapy, zgodny z uchwałami Komitetu Narodowego, przywiozłem był ze sobą. Ogromną pomocą w tej pracy był mi Aleksander Znamięcki, przebywający od paru lat w Ameryce. Ofiarował mi się on po przyjacielsku za sekretarza na cały czas mego pobytu w Stanach i umiejętną pracą swoją oraz dużemi stosunkami, jakie posiadał w amerykańskich kołach wpływowych, ogromnie mi ułatwił zadanie.

Wkrótce po rozmowie z Wilsonem dowiedziałem się poufnie rzeczy dla mnie nowej, a trzymanej w tajemnicy. Mianowicie istniała już w Stanach utworzona pod patronatem pułkownika House'a komisja ekspertów, przygotowująca materjał dla delegacji amerykańskiej na konferencję pokojową. W tej, krótko tak zwanej Komisji House'a istniała sekcja polska, na której czele stał profesor Lord, autor książki o rozbiorze Polski. W tej

sekcji pracowało dwóch Polaków, profesorowie Zwierzchowski i Arctowski.

Obawialiśmy się, że sprawa nasza w Ameryce stoi źle, ale nie przypuszczaliśmy, że tak źle, jak się okazało. Sekcja polska Komisji House'a miała z góry instrukcję, ażeby się ziemiami zaboru pruskiego wcale nie zajmowała. Znaczy to, że ci, od których instrukcja wyszła, nie mieli wcale zamiaru poruszać na konferencji pokojowej sprawy oderwania ziemi zaboru pruskiego od Niemiec i spodziewali się, że ta sprawa nie przyjdzie wcale pod dyskusję.

Trzeba było działać szybko i energicznie.

Zwróciłem się do Wydziału Narodowego w Chicago, który wydał natychmiast komend ażeby we wszystkich środowiskach polskich organizować wiece i na nich uchwalać żądanie Polski z Poznańskiem, Śląskiem, Prusami Zachodniemi i Gdańskiem.

Pułkownik House używał jeszcze wywczasów letnich w Nowej Anglji na północ od Bostonu. Spotkawszy jednego z przedstawicieli rządu angielskiego, którego znałem z Europy, a który właśnie jechał do House'a, poprosiłem go, żeby zaraz po przyjeździe zapytał gospodarza, czy mogę go odwiedzić. Otrzymawszy nazajutrz telegraficzne zaproszenie na śniadanie, udałem się do Nowej Anglji.

Na śniadaniu prócz pana i pani domu był tylko ów mój znajomy Anglik i profesor Thayer z *Harward University*, jeden z najwybitniejszych badaczów dziejów nowoczesnych, autor słynnego dzieła o Cavourze. Po śniadaniu angielski gość wyjechał, my zaś z pułkownikidm Housem i z prof. Thayerem zasiedliśmy na werandzie do rozmowy.

House prawie cały czas milczał, tylko przysłuchiwał się uważnie rozmowie między mną a historykiem. Przedyskutowaliśmy całą środkową i wschodnią Europę i całą sprawę Polską. Trafiłem na człowieka mądrego i rozumiejącego Europę. Miałem wrażenie, że zdaje on sobie dobrze sprawę ze znaczenia kwestji polskiej.

Po południu wyjechałem z powrotem do Nowego Yorku; miałem poczucie, że dwie noce i jeden dzień poświęcone na wycieczkę nie były zmarnowane.

Po tej rozmowie, poprzedzonej rozmową z Wilsonem i z sekretarzem stanu, Lansingiem, uważałem, że trzeba sferom rządzą-

cym dać na pewien czas pokój. Teraz główną rzeczą była akcja wiecowa naszych rodaków amerykańskich, no i szukanie poparcia w prasie.

Dużą pomoc w należytem postawieniu naszej sprawy w Stanach Zjednoczonych okazała nam prasa amerykańska. Uskarżano mi się na nią, że jest ona w części obojętna, w części pod wpływem żydów i Niemców nieżyczliwa. Mnie się wszakże zdawało, że wina leżała przedewszystkiem po stronie polskiej, że nie umiano jej informować. I miałem słuszność. Wybitni publicyści amerykańscy, z którymi się zbliżyłem, okazali bardzo wiele żywego zainteresowania się naszą sprawą, i wielu z nich dało naszym dążeniom silne poparcie. Poczytuję sobie za obowiązek wspomnieć tu przedewszystkiem redaktora politycznego *New York Times*'a, Millera, jednego z najstarszych i najpoważniejszych dziennikarzy w Ameryce. Poznawszy się ze mną przez jednego z mych amerykańskich przyjaciół, sam prosił mię, żeby mu wyjaśnić kwestję polską i jej znaczenie międzynarodowe, a potem napisał w swym dzienniku całą serję pierwszorzędnych artykułów, wykazujących, że wojna ta będzie przez aljantów politycznie przegrana, jeżeli po zwycięstwie na froncie, Polska nie będzie odbudowana w należytych granicach, jeżeli między innemi nie będzie posiadała ujścia Wisły i Gdańska. Artykuły te odegrały dużą rolę, wiele się przyczyniły do przełomu, jaki zaszedł w stosunku opinji amerykańskiej do naszej sprawy.

Wogóle w prasie amerykańskiej napotkałem wiele życzliwości, o wiele więcej, niż przeciwdziałania, które się sprowadzało do kilku niezdarnych podjazdowych wycieczek, w których odczuwało się rękę bądź żydów, bądź nawet polskich intrygantów, i do głupich żydowskich dowcipów, w rodzaju zawiadomienia jednego z wielkich dzienników nowojorskich, że przybył do Ameryki p. Romanoff Dmowski.

W chwili, gdym przesyłał Wilsonowi mapę projektowanego państwa polskiego, wraz z notą, motywującą nasze żądania terytorjalne — akcja naszych rodaków w Ameryce i artykuły w prasie amerykańskiej przygotowały już znacznie lepszy grunt dla naszej polityki.

W październiku komisja House'a otrzymała polecenie opracowania ziem polskich należących do Niemiec dla delegacji na konferencję pokojową.

Sekcja polska komisji zabrała się natychmiast do pracy. Żmudną i długą robotę wziął na siebie profesor Zwierzchowski, Poznańczyk, który na podstawie danych pruskiego *Gemeindelexicon*'u zabrał się do przygotowania ogromnej, zajmującej pół dobrego pokoju mapy pogranicza niemiecko-polskiego. Na mapie tej unaoczniony został barwami stosunek liczebny Polaków i Niemców w każdej gminie. Wykazywała ona w sposób niezbity, na podstawie urzędowej statystyki pruskiej, gdzie leży granica między Polską a Niemcami, i dla ludzi, których przedtem informowali Niemcy, była wprost rewelacją. Zwłaszcza na polski Śląsk Górny patrzyli, jak na odkrycie geograficzne. Trzeba to przyznać prof. Lordowi, że uczciwie, bez uprzedzeń kierował pracą sekcji i tem okazał nam poważną pomoc.

Mieliśmy w Ameryce trochę kłopotu z naszymi mniejszymi sprzymierzeńcami. Zainicjowano tam wielką organizację dążących do wyzwolenia narodów pod nazwą Ligi środkowo-europejskiej *(Mid-European League)*. Była ona dosyć dziwnie pomyślana, bo obok prezesa, którym był Masaryk, miała dyrektora, Amerykanina, jakiegoś profesora Millera (który mi wyglądał trochę na Müllera). Włączono do niej Czechosłowaków, Jugosłowian, Rumunów, Ukraińców, Litwinów, a w końcu ofiarowano miejsce i Polakom. Dodać trzeba, że Ukraińców reprezentował w niej zabójca namiestnika Galicji, Andrzeja Potockiego, Siczyński, którego — ile że był wykonawcą wielkich planów berlińskich — w swoim czasie nie powieszono, jeno ułaskawiono i tak zamknięto w więzieniu, że uciekł z niego do Ameryki. Na żądanie Paderewskiego owego Siczyńskiego Liga schowała w cień.

Rzecz była już prawie gotowa, gdy organizatorzy zwrócili się do mnie w sprawie naszego udziału w Lidze.

Poczuwałem się do solidarności z Czechami, Rumunami i Jugosłowianami i czynem okazywałem swe sympatje dla ich sprawy, ale nie moglem dla nich tego zrobić, żeby zasiąść w jednej orkiestrze z Ukraińcami, i to pod batutą jakiegoś nieznanego, amerykańskiego dyrektora. Odpowiedziałem tedy krótko, że Polacy udziału w Lidze nie wezmą. Na to otrzymałem list od owego dyrektora Millera, zawiadamiający mię, że jeżeli Polacy nie wezmą udziału w Lidze, to Polski niepodległej nie będzie. P. Miller tak przemawiał, jakgdyby był rozdzielcą niepodległości pomiędzy narodami. Uważając ten list za nieprzyzwoity, posze-

dłem do *State Department* (ministerstwo spraw zagranicznych) i zapytałem, kto upoważnił p. profesora Millera do posyłania mi podobnych listów. Podobno na skutek tego doprowadzono p. dyrektora do porządku.

Tymczasem Liga zorganizowała wielką manifestację w Filadelfji, gdzie Masaryk wobec licznych tłumów uderzył w historyczny «Dzwon Wolności», który swego czasu po rewolucji obwieścił był Amerykanom niepodległość. Przedstawiciele Polaków amerykańskich, uznając za niemożliwe usuwanie się od «święta wolności», wzięli w tej manifestacji udział; ale wobec tego, żeśmy odmówili stanowczo wejścia do organizacji, Liga krótki swój żywot prędko zakończyła. Narodom sądzone było zdobywać niepodległość bez jej pomocy.

Wogóle grunt amerykański tem się różnił od europejskiego, że tam sprawy polityczne załatwiało się w sposób mniej skomplikowany. Prościej, bardziej bezpośrednio okazywali swą życzliwość i poparcie przyjaciele, i prostsze, mniej wyszukane były metody walki ze strony przeciwników. Czasem ta prostota była wprost zabawna.

Na wystawie w Chicago zorganizowano na szeroką skalę agitację za pożyczką wojenną, *Liberty Loan.* Każda z narodowości Stanów Zjednoczonych miała swój dzień, przeznaczony na agitację wśród swoich. Na Dzień Polski tamtejsi rodacy nasi zaprosili mnie, żebym przemawiał na wystawie za pożyczką, co chętnie uczyniłem. Otóż, kiedym mówił z trybuny, umieszczonej pod gołem niebem, prawie przez cały czas mego przemówienia krążył mi o dziesięć metrów nad głową przeraźliwie furkocący dwupłatowiec. Dotychczas nie wiem, czy to miała być owacja dla Polaków, czy też chodziło o to, żeby zebrani nie słyszeli nic z tego, co mówiłem.

W Ameryce ludzie idą prosto do celu, nie tracąc czasu na obmyślanie zbyt wyra inowanych sposobów działania. Pewnego razu poważny człowiek, nie Polak, uprzedził mię po przyjacielsku, ażebym się liczył z faktem, że istnieje w Nowym Yorku zorganizowana akcja przeciw mnie osobiście, że w łonie wielkiej organizacji amerykańskiej «Ligi Obywatelskiej *(Civic League)*», grupa żydów i nie-żydów, prowadzona przez rabina nowojorskiego, Wise'a, przyjaciela Wilsona, postanowiła sobie z góry nie dopuścić mnie, jako delegata polskiego, na konferencję pokojową.

Miałem nawet w ręku jeden z dowodów pracy tej grupy w postaci listu rabina Wise'a z Waszyngtonu, w którym ostrzega swych nowojorskich przyjaciół, ażeby się nie łudzili, że moja pozycja w Białym Domu jest już całkiem podcięta: pozostaje jeszcze wiele do zrobienia.

Wiadomości podobne mnie nie dziwiły. Na życzliwe współdziałanie przyjaciół wyznania mojżeszowego i ich popleczników byłem przygotowany.

Nie łudziłem się, żeby ich można było czemkolwiek przejednać, i nie szukałem ich, choć wiedziałem, że w Nowym Yorku znajduje się główny sztab ich armji. Niemniej przeto miałem aż nadto sposobności do rozmówienia się z nimi i dowiedzenia się, co myślą o Polsce.

Wkrótce po moim przyjeździe zgłosił się do mnie znany powszechnie przywódca żydów w Ameryce, adwokat i finansista nowojorski, p. Louis Marshall. Przyjąłem go i rozmawialiśmy aż dwie godziny. Powiedział mi bez ogródek, że żydzi są wrogami Polski, bo Polska prześladuje ich współwyznawców. Gdy mu zwróciłem uwagę, że w Polsce pogromów nie było i niema, usłyszałem znamienną odpowiedź, że żydzi wolą pogromy od bojkotu. Zawsze to myślałem. Gdy się skarżył na to, że żydzi w Polsce są wygładzani, wskazałem mu, że Polska, uciśniona i wyzyskiwana przez obcych, jest sama głodna, i że jeżeli żydzi chcą, ażeby ich współwyznawcom w Polsce lepiej się działo, powinni narówni z nami starać się o to, ażeby Polska była niezawisła, silna i bogata. To wszakże p. Marshallowi nie trafiało do przekonania. Rozmowa nasza nie dała żadnych określonych wyników[1].

Później, wespół z Paderewskim, wzięliśmy udział w obiedzie pol tycznym z przywódcami żydowskimi, urządzonym przez jednego z działaczy nowojorskich. Byli tam żydzi-Amerykanie, którzy mieli w swej przeszłości nawet stanowiska w dyplomacji

---

[1] Podczas konferencji pokojowej ktoś z przyjaciół przysłał mi z Ameryki angielską broszurę p. Marshalla p. t. *Moja rozmowa z p. Dmowskim.* Leader żydowski, wbrew przyjętym zwyczajom, nie zapytał mnie, czy zgadzam się na ogłoszenie naszej rozmowy, i nie przysłał mi spisanego tekstu do przejrzenia i dania swego *O. K.* jak się mówi w Ameryce. Zajęty wówczas czem innem, zaledwie zdążyłem rzucić okiem na tę publikację i dostrzec odrazu różne niedokładności. Później ktoś mi broszurę zabrał, i nigdy jej nie przeczytałem.

amerykańskiej, i przywódcy sjonistów. Tam już stawiano nam żądania, z tem, że jeżeli je spełnimy, możemy otrzymać ich poparcie dla sprawy polskiej.

Jedno z żądań było, żebyśmy wprowadzili do naszego Komitetu Narodowego Żyda, cieszącego się ich zaufaniem. Okazało się wszakże natychmiast, że niema takiego żyda, któryby posiadał jednocześnie nasze i ich zaufanie. Ważniejsze było żądanie, zwrócone już do mnie osobiście, ażebym wystosował odezwę do społeczeństwa polskiego, wzywającą je do zaprzestania bojkotu żydów. Nie chciałem im dać na to odpowiedzi kategorycznej, ażeby jej nie wyzyskali do hałaśliwej kampanji przeciw Polsce. Powiedziałem im więc, że dobrze, że wydam taką odezwę, ale pod warunkiem, że oni przedtem wydadzą odezwę do żydów w Polsce, wzywającą ich do wiernej służby Polsce, do tego, by pracowali i walczyli o zjednoczenie i niepodległość Polski. Dali mi odpowiedź, której byłem z góry pewny — że to jest niemożliwe. Tak tedy i ta konferencja skończyła się bez żadnego wyniku.

Gdy się zbliżał ku końcowi mój pobyt w Stanach Zjednoczonych, wiedziałem to samo, com wiedział, gdym do Ameryki jechał — mianowicie, że podczas konferencji pokojowej najzażartszych wrogów naszej sprawy będziemy mieli w żydach.

VIII. ROZEJM

W drugiej połowie października 1918 roku zwycięstwo sprzymierzonych nad Niemcami było już faktem. Pozostawało tylko pytanie, jak z nieprzyjacielem skończą. Naturalny, logicznie narzucający się koniec — po złamaniu nieprzyjaciela, który nie zaznał prawie wojny u siebie, a dał ją innym silnie odczuć na ich ziemi, pójść w głąb jego kraju, wkroczyć do jego stolicy i tam dyktować pokój — oznaczał trwanie jeszcze przez jakiś czas operacyj wojennych. Dobrych kilku tygodni trzebaby było na przemaszerowanie sprzymierzonych pod dowództwem Focha do Berlina i armji jenerała Franchet d'Esperray z południa na Budapeszt do Wiednia, Pragi i Warszawy.

Takiego końca wojny chciała Francja, taki koniec wojny rychlej przyniósłby ostateczny pokój, oszczędzając wielu niepotrzebnych komplikacyj, między innemi i Polsce.

Szła wszakże wytężona robota, żeby do takiego końca wojny nie dopuścić. Widoczne były wysiłki skierowane ku temu, żeby miast wielkiego zwycięstwa sprzymierzonych nad Niemcami osiągnąć wewnętrzny przewrót polityczny w Niemczech, zwycięstwo, jak mówiono, demokracji.

Głównym terenem tej roboty były Stany Zjednoczone.

Jeden z moich znajomych, zajmujący wybitne stanowisko w Ameryce, a sprawie polskiej życzliwy, radził mi w owym czasie poznać się z p. Brandeisem, wielkim dygnitarzem amerykańskim, zasiadającym w Sądzie Najwyższym, a zarazem znanym sjonistą. Mówiono o nim, że jest w bliskich stosunkach z Wilsonem i należy do głównych jego doradców. Uważając, że to może być interesujące, zgodziłem się pójść z moim znajomym do sędzi najwyższego. Umówiliśmy się na popołudnie najbliższej niedzieli.

Właśnie w ową niedzielę rano gazety przyniosły słynną notę Wilsona do Niemców, w której, na żądanie pokoju z ich strony, prezydent Stanów Zjednoczonych zapytywał, w czyjem imieniu przemawiają (czy w imieniu rządu, czy ludu niemieckiego), czy gotowi są natychmiast ustąpić z cudzych ziem, przez nich zajętych, i wynagrodzić szkody, przez nich wyrządzone. Nota owa była złym zwiastunem: wyglądała z niej zapowiedź natychmiastowego, przedwczesnego pokoju, o ile lud niemiecki przemówi.

Gdyśmy weszli po południu do Brandeisa, leżał przed nim na biurku rozłożony dziennik. Powitał nas promieniejący.

— To już koniec wojny! — zawołał, stukając palcem w kolumnę dziennika, zawierającą notę Wilsona.

Miałem przed sobą triumfującego zwycięzcę.

Gdy zauważyłem, że to niekoniecznie jeszcze jest koniec wojny, odpowiedział:

— Nie, panie, po tej nocie dalsze trwanie wojny jest niemożliwe...

P. Brandeis miał słuszność. Później, po powrocie do Europy, rozmawiałem z jednym z młodszych oficerów francuskich, bohaterem ozdobionym licznemi odznaczeniami.

— Nota wilsonowska — mówił mi — odebrała ducha armji. Myśmy wszyscy gotowi byli zginąć, nie liczyliśmy, że żywi z tej wojny wyjdziemy, uważaliśmy śmierć w boju niejako za konieczność, ale byliśmy z tą koniecznością pogodzeni i nie odbierała nam ona dobrego humoru. Z chwilą atoli, gdy się ukazała ta przeklęta nota, każdy sobie powiedział: a więc to już kwestja kilku dni, czy paru tygodni; głupio byłoby właśnie w tych kilku dniach zginąć. I każdy zaczął myśleć o tem, żeby wyjść żywym. Byliśmy zdemoralizowani...

Tak, p. Brandeis miał słuszność. Dobrze wiedzieli, co robią, ci, którzy Wilsonowi tę notę doradzili.

Zacząłem szukać najkrótszej drogi dostania się z powrotem do Europy. Statki pasażerskie chodziły rzadko i wlokły się dziesięć dni z Nowego Yorku do Bordeaux. Do Ameryki dostałem się szybko, dzięki uprzejmości Hoovera, który mię zaprosił, żeby z nim popłynąć na *Mauretanii*, będącej wówczas transportowcem amerykańskim. Tym razem wybawił mię z kłopotu Tardieu, zajmujący stanowisko wysokiego komisarza francuskiego w Sta-

nach Zjednoczonych. Ofiarował mi wspaniały apartament na jednym z najlepszych statków, *la France*, która również służyła Amerykanom za transportowiec i która w krótkim czasie odpływała do Brestu.

Tymczasem byłem w Nowym Yorku świadkiem ciekawego widowiska. Dzienniki przyniosły fałszywą wiadomość, że rozejm z Niemcami już zawarty. Natychmiast zmobilizowano manifestację na cześć pokoju. Przez ulice ciągnął tłum, złożony w głównej masie z żydów, brudny, uzbrojony w patelnie, pokrywy od garnków i rondli i wszelkie inne możliwe blachy, bijący blachami jedną w drugą i wydający dzikie okrzyki. To już nie była Ameryka ani Europa, jeno co najmniej Afryka. — Czy to tak ma wyglądać triumf demokracji i pacyfizmu? — zapytałem siebie...

Pojechałem ostatni raz do Waszyngtonu, by pożegnać się z prezydentem.

Tam mi pokazano tekst konwencji rozejmowej z Niemcami, mającej być niebawem podpisaną.

Wojna kończyła się już faktycznie, kończyła się w ten sposób, że Europa Środkowa, którą zwycięzcy mieli przebudowywać, nie znajdowała się w ich rękach.

Konwencja zawierała dwa artykuły, dotyczące Polski.

Jeden zapewniał sprzymierzeńcom komunikację z Polską przez Bałtyk i ujście Wisły, czyli przez Gdańsk. Była to jedyna logiczna rzecz w tem całem nielogicznem położeniu, w jakie rozejm Polskę postawił. I dlatego prawdopodobnie nie została potem wykonana...

Drugi zobowiązywał Niemców do natychmiastowego ewakuowania wszystkich, zajętych podczas wojny terytorjów.

Stanęło mi przed oczyma położenie Polski. Wojska polskiego właściwie w kraju niema, aljanci ze swojem wojskiem nie przyszli, wojsko niemieckie usuwa się do Niemiec, a na jego miejsce wlewa się fala bolszewicka ze wschodu

Udałem się natychmiast do Lansinga i zażądałem uzupełnienia tego artykułu zastrzeżeniem, że na wschodzie ewakuacja wojsk niemieckich nastąpi dopiero wtedy, gdy państwa sprzymierzone tego zażądają. Chodziło mi o zyskanie na czasie dla uzbrojenia Polski jako tako. Przecie mieliśmy zapewnioną komunikację przez Gdańsk...

Wiedziałem, że tym sposobem ułatwiam na razie opanowa-

nie kraju żywiołom, które w ciągu wojny szły przeciw nam i przeciw państwom sprzymierzonym. Jednakże, lepsze było to, niż zalew bolszewicki. I zdaje mi się, żem zrobił dobrze. Przez pewien czas Polska była odgrodzona od sowieckiej Rosji pasem ziemi, zajętym przez wojska niemieckie, co dało krajowi możność zrobienia pierwszych kroków organizacyjnych. Inna rzecz, że można było z tego czasu lepiej skorzystać.

Zaproszono przedstawicieli państw sprzymierzonych do Senatu, na posiedzenie, na którem prezydent Wilson miał przedstawić warunki rozejmu. Gdym siedział tam wśród senatorów amerykańskich i słuchał mowy prezydenta, przychodziły mi smutne refleksje. Wśród tych poważnych mężów wielkiej republiki wyjątkami byli ludzie, zdający sobie sprawę z tego, co się dzieje w Europie. Ja wśród nich znałem tylko jednego takiego, sędziwego senatora partji republikańskiej, Lodge'a. Ta partja miała kilku ludzi realnie patrzących na położenie międzynarodowe, jak Elihu Root, jak wreszcie były prezydent Roosevelt, z którym o tej wojnie rozmawiałem na krótko przed jego śmiercią. Ale ona teraz nie miała wpływu na politykę zewnętrzną Stanów Zjednoczonych. Głos ma Wilson. Ten idzie do ustanowienia pokoju powszechnego i sprawiedliwości między narodami pod egidą Ligi Narodów, a tymczasem sprowadził przedwczesne zakończenie wojny i wynikający stąd zamęt, z którego Europa nie prędko się wydobędzie. Myślałem o tych, co stoją za kulisami i pociągają za sznurki w tem przedstawieniu, i starałem się zrozumieć, do czego dążą.

W pół godziny po zamknięciu posiedzenia Senatu prezydent Wilson przyjął mię w Białym Domu na audjencji pożegnalnej.

Po krótkiem omówieniu konwencji rozejmowej, skierowałem rozmowę na naszą sprawę, na kwestję granicy niemiecko-polskiej, chcąc otrzymać od niego wyraźne zapewnienia. Wilson wszakże teraz niechętnie o tem mówił, robił ciągłe zastrzeżenia, myśl jego zdawała się iść raczej przeciw naszym żądaniom. Widziałem, że w Białym Domu pracowano przeciw nam wiele. Nie chciałem rozstać się z nim, pozostawiając sprawę w tym stanie. Użyłem więc ostatniego argumentu.

— Panie prezydencie — rzekłem — wie pan niezawodnie, jak tą sprawą przejęci są wasi amerykańscy Polacy. Ludzie, stojący na ich czele, przeważnie pochodzą z ziem polskich, zagarniętych przez Prusy. Otóż, jeżeli my nie otrzymamy należytej granicy z Niem-

cami, jeżeli nie dostaniemy nietylko Poznania, ale i Śląska, i naszej ziemi nadbałtyckiej z Gdańskiem, żaden z nich nie zrozumie, dlaczego to się stało. A to są ludzie, którzy dziś mocno w pana wierzą.

Wilson spojrzał na mnie bystro i rzekł głosem stanowczym:

— Mam nadzieję, że się nie zawiodą.

Nie było to słowo rzucone na wiatr. Na konferencji pokojowej nieraz je sobie przypominałem, widząc, jak Wilson broni naszych spraw przeciw Lloyd George'owi.

Przy naszem drugiem rozstaniu, w Paryżu, kiedy odjeżdżał z konferencji z powrotem do Ameryki, i kiedyśmy ostatni raz rozmawiali, po obiedzie, w pałacu Elizejskim, powiedział mi:

— Pamięta pan, kiedym pana prosił w Waszyngtonie o mapę przyszłej Polski. Nie dostaliście, co prawda, wszystkiego, ale musi pan przyznać, że to, co macie, nie jest tak dalekie od tego, czego pan żądał. Zrobiłem wszystko, co można było zrobić.

Wiem, że chciał zrobić więcej.

CZĘŚĆ PIĄTA

POKÓJ

(1918—1919)

WALKA O GRANICE POLSKI

I. EUROPA ŚRODKOWA PO ROZEJMIE

Zwycięstwo Prus nad Francją w r. 1871 doprowadziło do przewrotu we Francji. Paryż miał komunę, pokój ze zwycięzcą zawierało już nie Cesarstwo, jeno Trzecia Rzeczpospolita. Prusacy wszakże nie odmówili sobie wejścia do Paryża, i warunki pokoju zostały podyktowane w Wersalu.

Zwycięstwo sprzymierzonych nad Niemcami również dało w wyniku przewrót w państwach zwyciężonych: trony Hohenzollernów i Habsburgów upadły, w Niemczech i Austro-Węgrzech zapanował zamęt rewolucyjny. Tylko zwycięzcy nie poszli ani do Berlina, ani do Wiednia, skazując na poranie się z wytworzonym chaosem nietylko wrogów, ale i zaprzyjaźnione narody środkowej Europy.

Ci, którzy dążyli do takiego właśnie końca wojny i którzy swój cel podstępem w pewnej mierze osięgnęli, używszy Wilsona za narzędzie — bo nie można inaczej nazwać owej słynnej noty, wydanej przez prezydenta Stanów Zjednoczonych na własną rękę i krzyżującej plany, jeżeli nie wszystkich mocarstw europejskich, to w każdym razie Francji — może się i zastanawiali nad tem, w jakie położenie stawiają kraje niemieckie Europy środkowej. Jeżeli się wszakże zastanawiali, to chyba im zależało na tem, żeby w odmęcie rewolucyjnym utonęły.

Można było przewidywać, że w tem szaleństwie znajdzie się metoda, że tę metodę da potężna organizacja, mająca nawiązane nici z ruchami rewolucyjnemi wszystkich krajów, a zwłaszcza ościennych, mianowicie Socjalna Demokracja niemiecka. Liczono może na to, że ona obejmie komendę nad wszystkiemi ruchami w środkowej Europie, że jej metoda pokieruje szaleństwem innych i że koniec końców powstanie zorganizowana tym razem przez socjalistów niemieckich *Mittel-Europa*, z którą zwycięzcy

będą musieli się pogodzić. W Niemczech natychmiast po rozejmie powstały «sowiety» *(Arbeiter- und Soldatenräthe)*, które winne były posłużyć za wzór organizacji wszystkim sąsiednim ludom...

Jeżeli tak się nie stało, to dlatego, że z jednej strony, społeczeństwo niemieckie, wystawione w ciągu czteroletniej z górą wojny na niebywałe próby, było zbyt wyczerpane i niezdolne do wydobycia z siebie większej energji, z drugiej zaś — narody, którym zwycięstwo sprzymierzonych przynosiło wyzwolenie z pod obcego jarzma, miały psychologję zwycięzców, i entuzjazm narodowy brał wśród nich górę nad dążeniami przewrotowemi. Nadto w Polsce nieprzyjaźń szerokich mas do żydów uniemożliwiała odgrywanie roli politycznej tym urodzonym organizatorom i kierownikom «sowietów».

Rewolucyjne dążności wzięły górę tylko wśród zwyciężonych, wśród Niemców, Austrjaków, Węgrów i Bułgarów. Wysiłki innych ludów skierowały się ku wydobyciu się z chaosu, ku stworzeniu podstaw swej nowej organizacii państwowej. Były i wśród nich próby rewolucyjne, usiłowania pójścia w ślad Niemców, pochodzące stąd, że ich autorowie, trzymający z Niemcami w ciągu wojny, bądź uważali się także za zwyciężonych, bądź słuchali komendy berlińskiego sztabu socjalistycznego. I Polska zaczęła od tego, że miała respublikę lubelską z wysłużonym socjalistą austrjackim, Ignacym Daszyńskim, na czele, no i w Warszawie miała rząd socjalistyczny Moraczewskiego. Te wszakże próby musiały ustąpić przed psychologją narodu, urzeczywistniającego swe zjednoczenie i niepodległość.

Niemcy widzieli, że nie uratują swych planów, swego panowania w środkowej Europie. Potrzebna im była pomoc zzewnątrz i, nie zwlekając, zaczęli tej pomocy szukać.

Wieczorem 23 listopada 1918 r. w rzęsiście oświetlonym gmachu wielkiej loży masońskiej przy Dorotheenstrasse w Berlinie panował ruch niebywały. Zwołano zjazd wolnomularzy z całych Niemiec; wezwania podpisane były przez szereg wielkich osobistości, takich między innemi, których przedtem o udział w masonerji nawet nie posądzano. Nazajutrz po tym zjeździe rozeszły się po Berlinie wieści, że stanął na nim pakt między masonerją niemiecką a żydami, mocą którego żydzi otrzymują całkowitą swobodę działania wewnątrz Niemiec i szereg na-

czelnych stanowisk w ich życiu politycznem, a zato zobowiązują się do tego, że żydostwo międzynarodowe będzie broniło interesów niemieckich przy zawieraniu pokoju. Żydzi znowu zrobili dobry handel: bronili interesów niemieckich oddawna i bronić musieli, bo w znacznym odsetku były to ich interesy, zobowiązywali się więc do rzeczy, którą byliby bez wszystkiego robili; zadarmo więc kupili sobie rządy polityczne w Niemczech. Naturalnie, z chwilą kiedy już i politycznie Niemcy opanowali, sprawa niemiecka stała się dla nich tem bliższą. Cały koszt tego paktu mieli ponieść Niemcy w postaci dezorganizacji wewnętrznej i rozkładu ich sił narodowych, i narody, które uda się na konferencji pokojowej skrzywdzić na rzecz Niemiec, przedewszystkiem Polska.

Pakt ten nie spotykał ze strony niemieckiej trudności. Socjaliści i liberali niemieccy zawsze byli związani z żydami i pracowali dla zwiększenia ich politycznej roli, żywioły zaś nacjonalistyczne miały w ciągu wojny i w chwili końcowej katastrofy oczy zwrócone przedewszystkiem nazewnątrz, przejęte były strachem przed utratą tego, co doniedawna wydawało im się zdobyczą na wieki pewną, i wszystko były gotowe sprzedać, byle kupić sobie obronę interesów zewnętrznych. Obrona zaś żydowska była nie do pogardzenia: żydzi mieli duże wpływy w państwach zwycięskich, doszli, zwłaszcza za rządów Wilsona, do ogromnej roli w Stanach Zjednoczonych, a przedewszystkiem mieli całkowicie oddanego sobie człowieka w osobie premjera angielskiego, Lloyd George'a. Położenie tedy zwyciężonych Niemiec nie było beznadziejne.

Wielkim ciosem dla nich była likwidacja monarchji habsburskiej, która z chwilą zawarcia rozejmu rozpadła się bez niczyjej pomocy.

Rozbiór Austro-Węgier, któryśmy sobie postawili, jako jeden z celów polityki polskiej w tej wojnie, nie był tem samem, co rozbiór Polski swojego czasu — krajaniem żywego ciała narodu Był tylko politycznem usankcjonowaniem tego, czego życie samo dokonało. Austro-Węgry dawno już utraciły rację bytu, trzymały się tylko jako protektorat niemiecki, trzymały się dopóty, dopóki nie przyszła ogniowa próba. Jeżeli dojrzała śmierć naddunajskiej monarchji była nieoczekiwanym ciosem dla pewnej ilości ludzi w Galicji, jeżeli pogrążyła ich w ża-

łobie, to sami winni sobie przez to, że związali swe ambicje i swe nadzieje z trupem. Nie widzieli tego, że ich prawowita ojczyzna, Polska, rozdarta na trzy części, uciśniona i wyzyskiwana przez obcych, ma stokroć pewniejszą przed sobą przyszłość, przyszłość bliską, niż potężna, figurująca w szeregu wielkich mocarstw rozdawczyni łask, Austrja.

Program przebudowy środkowej Europy, będący programem naszej między innemi polityki, wszedł w fazę szybkiej realizacji w chwili, kiedy jeszcze padały ostatnie strzały armatnie w kończącej się wojnie. W wielkiej retorcie środkowo-europejskiej miljonowe grupy ludności, wyzwalając się z dawnego, przymusowego związku państwowego, łączyły się na podstawie powinowactwa z sąsiedniemi państwami, lub tworzyły nowe, nie czekając, aż kongres pokoju rozstrzygnie o ich losach. Tworzyły się fakty dokonane w kierunku wręcz przeciwnym temu, w jakim szły podczas wojny fakty dokonane polityki niemieckiej, budującej swoją Europę Środkową. Powstawało państwo czeskie, łączyła się w jedną całość Jugosławja, zajmowała swe terytorja Rumunja, ziemie włoskie Austrji znalazły się w rękach Włoch. Ziemie polskie odchodziły do Polski.

Nie było w Austro-Węgrzech siły, któraby mogła temu wszystkiemu przeszkodzić.

W chwili konania zdobyła się stara Austrja na jeden tylko czyn. Resztką ginących sił spełniła jeszcze obowiązek względem berlińskiego protektora — stworzyła przeciw Polsce armję ukraińską w Galicji wschodniej, dając jej ludzi, zapasy broni i amunicji. Był to ostatni gest państwa znikającego z karty Europy, państwa, które sprowokowało nieszczęsną dla siebie wojnę, które zaczęło ją od prowokowania Polaków do powstania przeciw Rosji.

Dzięki temu gestowi, do zamętu w Europie środkowej, wywołanego przez pokój przedwczesny, pokój sprzyjający rewolucji, przybył jeszcze jeden czynnik — wojna Rusinów przeciw Polsce we wschodniej Galicji. Polsce, którą ten pokój wtrącił w położenie najkrytyczniejsze, przybyło jeszcze jedno niebezpieczeństwo.

II. POŁOŻENIE POLSKI

W całej polityce zwycięzców trudno znaleźć jaskrawszy przykład braku logiki, jak w ich stosunku do Polski.

Postanowili oni odbudować państwo polskie. Uczynili to zarówno ze względów zasadniczych, jak i praktycznych. Wojna prowadzona pod hasłem wolności narodów, prawa każdego narodu do rządzenia się we własnem państwie, musiała przedewszystkiem powołać do życia państwowego Polskę, która była najjaskrawszym przykładem pogwałcenia tych zasad. Pierwszym warunkiem zatamowania groźnego rozrostu potęgi niemieckiej we wschodniej Europie było odbudowanie państwa polskiego, możliwie silnego, zdolnego do obrony swej niezawisłości. Zresztą, po rozkładzie Rosji przez rewolucję bolszewicką i po rozpadnięciu się Austrji, najwięksi przeciwnicy Polski w obozie zwycięzców nie mogliby sobie wyobrazić Europy bez państwa polskiego, o ileby nie chcieli oddać Polski Niemcom lub nie pragnęli rozszerzenia się władzy «sowietów» aż do środka Europy.

Z tych wszystkich względów odbudowanie państwa polskiego nietylko stało się koniecznością, ale było właściwie sprawą najważniejszą w przyszłym pokoju. Jako taka, winna była ona skupić na sobie szczególną uwagę zwycięzców.

Tymczasem, żaden kraj po zakończeniu wojny nie znalazł się w tak niebezpiecznem położeniu, nie był do takiego stopnia pozostawiony własnym siłom; żadnemu tak nie utrudniano wśród sprzymierzeńców organizacji i zużytkowania sił, które posiadał.

Rozejm pozostawiał Polskę i ziemie na wschód od niej leżące pod okupacją niemiecką. Usunięcie wojsk niemieckich mogło każdej chwili na rozkaz wojsk sprzymierzonych nastąpić,

ale nie było wątpliwości, że z ich ustąpieniem Polska stanie się przedmiotem ataku ze strony «sowietów». Wobec tego, że jak najrychlejsze usunięcie wojsk niemieckich z ziem okupowanych na wschodzie było polityczną koniecznością, że zresztą rozkład armji niemieckiej postępował szybko i bez interwencji z zewnątrz była ona skazana na szybkie zniknięcie z ziem okupowanych — pierwszą kwestją było zorganizowanie obrony Polski, jeżeli już nie przy pomocy wojsk sprzymierzonych, to przynajmniej jej własnemi siłami.

Tymczasem, jakże się w tej sprawie zachowały rządy państw sprzymierzonych?...

Pierwszym krokiem, który zrobiłem natychmiast po powrocie z Ameryki, było zwrócenie się w imieniu Komitetu Narodowego do rządów państw sprzymierzonych o zgodę na natychmiastowy przewóz znajdującej się we Francji armji polskiej przez Gdańsk do Polski. Odpowiedziano mi, że to jest niemożliwe, bo Niemcy będą stawiali opór wylądowaniu wojska polskiego i wybuchnie nowa wojna, polsko-niemiecka. Zaproponowałem wtedy, żeby obsadzić paru dywizjami aljanckiemi — którym Niemcy nie będą przecie śmieli stawiać oporu — Gdańsk i linję kolejową do Torunia, i pod ich osłoną dokonać przewozu wojska polskiego. Rzecz była prosta, ile że konwencja rozejmowa zapewniała zwycięzcon komunikację tą drogą z Polską. Dowiedziałem się wtedy, że Anglja nie zgadza się dać ani jednego żołnierza na tę ekspedycję, gdy zaś wskazałem, że to może zrobić sama Francja, powiedziano mi, iż wojska francuskie i opinja francuska już tak mają dosyć wojny, że próba wysłania paru dywizyj na nową wyprawę wywołałaby silny protest. Mieliśmy w tej sprawie silne poparcie marszałka Focha, który lepiej od innych położenie Polski rozumiał; pod jego niezawodnie wpływem i rząd francuski zaczął popierać nasze żądanie wysłania wojsk polskich do Gdańska, ale bezwzględny opór Anglji sprawę udaremnił. Później już, w początku konferencji pokojowej, całe jedno posiedzenie Rady Najwyższej strawiono na dyskusji w tym przedmiocie między Fochem a przedstawicielami Anglji, bez żadnego pozytywnego wyniku.

Szukając źródeł takiego zachowania się mocarstw, które miały ustanawiać nowy porządek w Europie, na których odpowiedzialności leżało urządzenie jej tak, żeby na dłuższy czas

miała zapewniony pokój — można było znaleźć wiele: i niemożność u ludzi odpowiedzialnych podołania ogromowi spraw, które po zakończeniu wojny domagały się natychmiastowego załatwienia, i niezdolność objęcia całości nowej sytuacji europejskie, i wstręt do nowych wysiłków, po kilku latach napięcia nerwów, i występujący natychmiast po wojnie antagonizm między Anglją i Francją, i pracę żywiołów, ratujących interesy niemieckie, w szczególności żydów, i wpływy tajnych organizacyj, obawiających się, żeby Polska nie popsuła w Europie harmonji rewolucyjnej i nie stała się ogniskiem «nacjonalistycznej reakcji»... Tylko nie można było znaleźć rozumu stanu i poważnej myśli o powojennej przyszłości Europy.

Żywotność naszego narodu została wystawiona na wielką próbę. Musiał on organizować swoje nowe państwo wśród otaczającego go ze wszech stron chaosu rewolucyjnego, sam zarażony w silnej mierze wpływami rewolucyjnemi, nadto w walce z sąsiadem bolszewickim, usiłującym rozszerzyć rządy «sowietów» w Europie.

Dążenia rewolucyjne burzą państwa, ale budują je dążenia narodowe. Polska musiała wykazać silne instynkty narodowe i niemałą jedność wysiłku, ażeby sprostać swemu trudnemu położeniu.

Byliśmy do spełnienia zadań, które przed nami stanęły, bardzo źle przygotowani. Prawda, że narodowy, antyrewolucyjny sposób myślenia miał w społeczeństwie ogromną przewagę, że znaczna większość narodu stała za polityką polską, za programem zjednoczenia Polski i odbudowania niezależnego od sąsiadów państwa — ale obóz narodowy w Polsce był na pewien czas silnie okaleczony. Przez ostatnich lat kilkanaście wpływ jego na młodzież ogromnie osłabł — ta młodzież zwiększała szeregi socjalistyczne lub radykalne. Stało się to z dwóch przyczyn. Przez te lat kilkanaście myśmy organizowali politykę polską, wykonywali plan budowy przyszłości Polski, zmagając się z realnemi warunkami położenia międzynarodowego. Nie psuliśmy sobie pracy wygłaszaniem szumnych frazesów, zapowiadaniem z góry wielkich wyników, których z tej pracy oczekujemy, dawaniem pokarmu skłonnościom niedojrzałych politycznie żywiołów, zmuszeni byliśmy tym skłonnościom się przeciwstawiać. Tego rodzaju działanie do serc młodzieży nie trafia, bo

ona go nie rozumie. Skutkiem tego młodzież się od nas w tym okresie oddaliła — nawet w Poznańskiem znaczna jej część poszła w kierunku radykalnym. Drugą przyczyną był strajk szkolny w Królestwie Polskiem, który od roku 1905 wyrzucał masy młodzieży zagranicę lub za kordon, wyrywał ją z pod bezpośredniego wpływu środowiska, oddawał na pastwę wpływów emigracyjnych i czynił wielu z pośród niej zdobyczą tajnych organizacyj, które ich wiązały na całe życie, robiły z nich narzędzia polityki niepolskiej.

To właśnie pokolenie zostało podczas wojny zaprzężone do służby polityce niemieckiej i, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, pracowało na zgubę Polski w jedynej chwili, kiedy się przed nami otwarły widoki wyzwolenia.

Skutkiem straty tego pokolenia, w trudnej chwili po zakończeniu wojny, w obozie narodowym ujawnił się brak sił młodszych, bojowych. W tych warunkach wypowiedzenie bezwzględnej walki dążeniom rewolucyjnym, bez widoków decydującego i rychłego zwycięstwa, pogrążyłoby kraj w anarchję, a w konsekwencji otwarło wrota do Polski «sowietom».

Szczęściem dla Polski okazało się to, że obóz rewolucyjny u nas nietyle był przywiązany do swych rewolucyjnych ideałów, ile do władzy. Dostawszy się raz do niej, po pierwszych próbach stosowania swych zasad w rządzeniu Polską, wobec reakcji narodowej na te próby, rychło poszedł na kompromisy, byle rządów nie utracić. Tą drogą Polska osiągnęła względną jedność wysiłku w walce z bolszewicką Rosją i sprawiła zawód tym, którzy oczekiwali, że zniknie ona z powierzchni Europy, zanim traktat pokoju zdąży usankcjonować jej byt państwowy.

Polska zaczęła się organizować na sposób, na jaki ją było stać w owej chwili.

W Królestwie 5 listopada ostatni gabinet, powołany z przedstawicieli Koła Międzypartyjnego, wyrażającego większość opinji stojącej po stronie sprzymierzonych, w chwili przełomu, wywołanego przez zakończenie wojny, nie mógł podołać zadaniu. Złożony z ludzi zdolnych do pracy w spokoju, z ludzi nie mających temperamentu bojowego, nie rozporządzający siłami do walki z podnoszącemi głowę żywiołami rewolucyjnemi, podał się do dymisji. Rada Regencyjna również zrozumiała, że rola jej się skończyła, i zrezygnowała. Ustępując, oddała władzę dykta-

torską w ręce wypuszczonego właśnie z Magdeburga i odesłanego do Polski organizatora legjonów, Piłsudskiego.

Tym sposobem żywioły rewolucyjne i radykalne zostały zadowolone w głównym swym odłamie, który razem z Piłsudskim doszedł do rządów. Dyktator, przybrawszy tytuł Naczelnika Państwa, powołał gabinet socjalistyczny pod prezydencją Moraczewskiego, i wkrótce zaczęto robić przygotowania do wyborów w celu ulegalizowania nowej władzy w kraju już uwolnionym od wojska niemieckiego, które dało się łatwo rozbroić, byle mu pozwolono wrócić do domu.

Galicja, wobec rozpadnięcia się Austrji, automatycznie złączyła się z Królestwem, mając we wschodniej części kraju armję ukraińską i walkę z nią o posiadanie Lwowa.

Zabór pruski, pozostając jeszcze częścią państwa niemieckiego, przygotowywał się systematycznie do odpadnięcia. W Poznaniu, pod przewodnictwem socjalnego demokraty przysłanego z Berlina, utworzona została «rada żołniersko-robotnicza». Polacy, którzy wzięli w nie udział w swoich celach, uniemożliwili wkrótce pozycję niemieckiemu socjaliście i prezesem «sowietu» został nasz oddawna towarzysz pracy, dr. Celestyn Rydlewski, który, planowo usuwając z tej rzekomo socjalistycznej organizacji Niemców i starając się o posiadanie jak największej liczby Polaków, uzbrojonych żołnierzy, przygotowywał siły do powstania narodowego przeciw Niemcom.

Komitet Narodowy w Paryżu, mając przed sobą konferencję pokojową, na której musiały być zdobyte granice państwa polskiego i na której jednym z warunków powodzenia było pokazanie możliwie jednolitego frontu polskiego, z drugiej zaś strony, przewidując dla kraju nieuniknioną walkę z sowiecką Rosją, postanowił za wszelką cenę nie dopuścić do wojny domowej i dążyć do zgrania wszystkich sił, które w Polsce wystąpiły na widownię, w możliwie jednolitą akcję polską. W tym celu wysłał najpierw do Warszawy Stanisława Grabskiego z instrukcją do swych politycznych przyjaciół, ażeby nie zwalczali rządów Piłsudskiego, jeno usiłowali dojść z niemi do porozumienia. Następnie zaś wyjechał do kraju Paderewski, który, jako człowiek korzystający z wielkiej popularności, a nie biorący nigdy udziału w wewnętrznych walkach partyjnych, miał widoki skupienia w jednolitej akcji ludzi najróżniejszych obozów.

Paderewski udał się na krążowniku angielskim do Gdańska, a stamtąd przedewszystkiem do Poznania. Tam manifestacje na cześć jego, Komitetu Narodowego i sprzymierzeńców wywołały czynny protest Niemców: zaczęła się walka na ulicach Poznania, która stała się hasłem do powstania przeciw Niemcom w całem Poznańskiem.

Tym sposobem ta, najbardziej zasłużona w walce narodowej dzielnica miała jedyną w całej Polsce piękną chwilę wyzwalania się własnemi siłami w walce zbrojnej, w jedynem powstaniu polskiem, które nie zakończyło się klęską.

Współdzia anie z rządami warszawskiemi nie było rzeczą łatwą. Piłsudski, którego zwolennicy zadęli w głośne trąby reklamy osobistej dla swego przywódcy i obdarzać go zaczęli hołdami, mającemi charakter nieomal wiernopoddańczych, uwierzył w swoją opatrznościową rolę, zaczął traktować siebie jako zwycięzcę. Uznał za wyzwolenie kraju akt rozbrojenia Niemców, którzy oddawali broń chłopczykom z niższych klas gimnazjalnych na ulicach Warszawy, a siebie za wskrzesiciela Polski. Obóz jego usiłował nawewnątrz zorganizować wyłączne rządy swoich, rządy socjalistyczne, nazewnątrz zaś wystąpić jako jedyna władza, mająca prawo do reprezentowania Polski. To było niebezpieczne, bo ani Polska nie wytrzymałaby długo eksperymentów rządowych w stylu Moraczewskiego, ani obrona przeciw inwazji sowieckiej nie byłaby pewna, gdyby oddana została wyłącznie zwolennikom Piłsudskiego, wśród których zresztą nie brakowało ludzi grawitujących ku komunizmowi. Co zaś do ostatecznego załatwienia kwestji polskiej na terenie międzynarodowym, kwestji granic państwa przedewszystkiem, to cała nasza praca podczas wojny zostałaby zmarnowana, gdyby Piłsudski i obóz stojący za nim dostali wpływ na te sprawy. Znaliśmy dobrze ich niechętny stosunek do ziem zaboru pruskiego, ich gotowość oddania Ukraińcom większej częśc wschodniej Galicji, wreszcie ich niedorzeczne pomysły federacyjne na wschodzie. Gotowi byliby zrealizować Polskę 5 listopada 1916 r., powiększoną o zachodnią Galicję.

Tymczasem fakt, że rządy w Warszawie łatwo wpadły w ich ręce, tak im zawrócił w głowach, że im się wydało, iż są panami całej Polski i że kierowanie jej losami do nich już wyłącznie należy. Myśleli nawet o usunięciu z widowni Komitetu Narodo-

wego w Paryżu, nie zadając sobie znów pytania, jak sprawa polska na tem wyjdzie.

W parę tygodni po rozejmie marszałek Foch pokazał mi radio od Piłsudskiego, żądające wysłania armji polskiej z Francji do kraju pod jego rozkazy.

— Co mam na to odpowiedzieć? — zapytał marszałek — przecież ta sprawa należy przedewszystkiem do Komitetu Narodowego...

Myśmy walczyli o to, żeby nam pozwolono wysłać wojsko przez Gdańsk do Polski, wojsko, nad którem władzę polityczną Komitetu uznali sprzymierzeńcy, ale Naczelnik Państwa z Warszawy zwracał się o to wojsko tak, jakgdyby władza nad niem należała do państw obcych.

W następstwie wyjechała zagranicę specjalna misja w celu notyfikowania głowom państw zachodnich objęcia stanowiska Naczelnika Państwa Polskiego przez Józefa Piłsudskiego.

Po pewnych trudnościach paszportowych, które ją zatrzymały w Szwajcarji, misja ta nareszcie dostała się do Paryża i zgłosiła się o audjencję u Prezydenta Rzeczypospolitej. Z polecenia minisra spraw zagranicznych odpowiedziano jej, że Polskę reprezentuje w Paryżu Komitet Narodowy i że audjencję mogą otrzymać tylko te osoby z Polski, dla których Komitet o nią poprosi. Po tej odpowiedzi misja parę dni się namyślała, wreszcie zgłosiła się do Komitetu.

Zapytaliśmy ich, co ma być celem audjencji u Prezydenta, której żądają. Gdy powiedzieli, że chcą notyfikować objęcie władzy przez Piłsudskiego, zwróciliśmy im uwagę, że to jest niemożliwe. Według przyjętych zwyczajów tylko monarchowie, wstępując na tron, notyfikują to przez osobne misje i że nie można Polski ośmieszać tą niewłaściwą ceremonją, wystarczy zupełnie zawiadomienie rządów państw sprzymierzonych przez Komitet Narodowy. Dosyć trudno było przekonać członków misji, że wyprawa ich nie ma sensu.

Próba zamachu stanu w Warszawie, która Polskę trochę ośmieszyła — bawiło niezmiernie ludzi politycznych to przedstawienie, w którem ministrowie byli poaresztowani, potem wypuszczeni, a w którem wszystko się odbyło bez krwi przelewu i bez pociągnięcia kogokolwiek do odpowiedzialności — wykazała, że jeżeli słabe w działaniu były żywioły niezadowolone

z rządu, to niemniej słabi byli stojący przy rządzie razem z Piłsudskim. W takiem położeniu najlepiej nie walczyć, ale się pogodzić. Tak się też stało. Miejsce Moraczewskiego zajął gabinet Paderewskiego. Polska, mając Piłsudskiego, jako naczelnika państwa, dostała premjera, członka Komitetu Narodowego, i tym sposobem wytworzył się względnie normalny stosunek do państw zwycięskich, konieczny wybec nadchodzącej konierencji pokojowej.

Tymczasem na Zachodzie szła kampanja przeciw Polsce ze strony Żydów. W prasie zaczęły się ukazywać najpotworniejsze wieści o pogromach Żydów w Polsce, o barbarzyńskiem znęcaniu się nad nieszczęśliwymi i t. d. Komitet Narodowy był w trudnem położeniu, bo nie posiadał tak szybkiej komunikacji z krajem, ażeby móc każdy fałsz dokładnie prostować. Przy środkach propagandy, które posiadają Żydzi, zaczęto wytwarzać sztucznie atmosferę oburzenia na naród, który dla siebie woła o wolność a innych dziko prześladuje. Doszło do tego, że rząd angielski wystosował notę do Komitetu Narodowego z remonstracjami. Na podstawie otrzymanych z kraju wiadomości, odpowiedzieliśmy na tę notę, iż nie można zaprzeczyć, że zaszły w Polsce wypadki, w których ucierpieli Żydzi, że wszakże rozruchy były skierowane czy to przeciw handlarzom, ukrywającym żywność, czy przeciw manifestującym bolszewikom; jeżeli tymi handlarzami i tymi bolszewikami okazali się Żydzi, to już ich wina. W każdym razie władze polskie starają się do żadnych rozruchów nie dopuszczać.

Znamienne było, że na pogromy robione przez Rusinów, na rozruchy przeciw Żydom w Czechach i na Węgrzech, «humanitarna» prasa nie reagowała.

Ataki przychodziły czasem z całkiem nieoczekiwanej strony. Zdarzyło mi się być na obiedzie wojskowym francusko-polskim, na którym przemawiał p. Władysław Mickiewicz, syn nieśmiertelnego Adama, uskarżając się na nacjonalizm polski, który urządza pogromy żydowskie. Uczułem się tym wybrykiem zmuszony do zabrania głosu i zwróciłem się do obecnych Francuzów:

— Właśnie, proszę panów, otrzymałem wiadomość o nowym «pogromie» w Polsce. W Kielcach paruset młodych Żydów, wyszedłszy z kinematografu, ciągnęło przez ulice z okrzykami:

«Niech żyje Lenin! niech żyje Trocki! precz z Polską». Tłum się rzucił na nich, i padły ofiary. Coby panowie zrobili, gdyby w którem mieście francuskiem ukazała się na ulicach banda z podobnemi okrzykami, wołająca: «Precz z Francją»?

— To samo — odpowiedzieli jednogłośnie obecni.

Niepowołany oskarżyciel Polski dostał naukę.

Muszę zauważyć, że pierwszym kanałem, przez który wieści o pogromach szły na Zachód, była prasa niemiecka.

Był to jeden z punktów współdziałania niemiecko-żydowskiego po wojnie.

Tym pierwszym chwilom samorzutnego jednoczenia się Polski i powstawania państwa należałoby więcej poświęcić miejsca. Jeżeli tak krótko o nich piszę, to jedynie dlatego, że znajdowałem się wówczas zdala od kraju i, mając na swej odpowiedzialności sprawę polską na Konferencji Pokojowej, nie mogłem wypadkom w Polsce poświęcać tyle, ilebym pragnął, uwagi. Stąd mniej od innych jestem powołany do pisania o nich.

Wiele momentów w tem, co się działo naówczas we wszystkich trzech zaborach, wymaga oświetlenia. Mnie osobiście, a może nietylko mnie, najmniej jest znane to, co się działo w zaborze austrjackim, a są to rzeczy wielkiej wagi, zarówno gdy chodzi o walkę z Ukraińcami na wschodzie, jak o organizowanie się porządku polskiego na zachodzie, w Krakowie. Znamienną jest rzeczą, iż żywioły rewolucyjne, które w Krakowie miały swą główną siedzibę nie tam robiły eksperyment socjalistycznej respubliki, ale w Lublinie. Społeczeństwo polskie w Galicji wykazało o wiele więcej instynktu narodowego i świadomości swoich zadań, niż to można było sądzić z pozorów w pewnych momentach wojny.

Wielką rolę w wypadkach galicyjskich, w pokierowaniu niemi tak, jak nakazywała miłość Polski i rozum polityczny, odegrał nieżyjący już Aleksander Skarbek. Zaczynając od rozwiązania legjonu wschodnio-galicyjskiego w początku wojny, a kończąc na organizacji polskich władz w Krakowie w chwili rozpadania się Austrji i na walce o Lwów, wszędzie występuje przedewszystkiem wola i czyn tego człowieka wielkiego naprawdę charakteru i rzadkiego w dzisiejszej dobie męstwa.

III. POCZĄTKI KONFERENCJI POKOJOWEJ

W Paryżu czyniono przygotowania do otwarcia konferencji pokojowej. W porozumieniach między mocarstwami ustalano liczby delegatów państw wielkich i mniejszych. Ogólna liczba uczestników zapowiadała się ogromna, wobec tego, że imperjum brytańskie, prócz pięciu delegatów angielskich, postanowiło mieć po dwóch od każdego ze swych wielkich dominjów, i że nawet drobne republiki amerykańskie, jak Kuba, Guatemala, Panama, które po wystąpieniu Stanów Zjednoczonych wypowiedziały wojnę Niemcom, ale żadnej w wojnie roli nie odegrały, na żądanie Wilsona miały być także reprezentowane. Polsce przyznano dwóch delegatów.

Tymczasem odbywał się szereg uroczystości: przyjęcia w Paryżu monarchów państw sprzymierzonych, króla angielskiego, włoskiego, królewskiej pary belgijskiej, królowej rumuńskiej, wreszcie prezydenta Wilsona; podróż prezydenta Poincarégo w towarzystwie rządu, Izby, Senatu i przedstawicieli państw sprzymierzonych do Alzacji i Lotaryngji dla objęcia w posiadanie tych odzyskanych prowincyj. Wszystko odbywało się składnie, logicznie, pięknie, jak to tylko Francuzi umieją urządzać. Wśród tych obiadów, śniadań, w pałacu Elizejskim, na Quai d'Orsay, w ambasadach, przyjęć w paryskim *Hôtel de Ville*, przesuwał się świat polityczny państw sprzymierzonych, odświeżały się znajomości i nawiązywały nowe, przygotowywała się współpraca i walka na konferencji. I myśmy korzystali z tego okresu dla dalszego przygotowania sobie gruntu do ciężkiej walki, która nas czekała.

Na krótko przed otwarciem konferencji rząd francuski zwrócił

się do Komitetu Narodowego o mianowanie dwóch delegatów polskich. Komitet mianował narazie tylko jednego, mnie, zawiadamiając, że nominacja drugiego delegata nastąpi później w porozumieniu z rządem warszawskim. Tym sposobem zarezerwowaliśmy drugie miejsce dla Paderewskiego, którego obowiązki zatrzymywały w Warszawie. Sekretarzem generalnym delegacji polskiej mianowany został członek Komitetu, Stanisław Kozicki.

Gdy prezydent Poincaré, otwierając Konferencję Pokojową, wyliczał tytuły każdego z państw do udziału w Konferencji, jego zasługi dla wspólnej sprawy sprzymierzonych, zapytywałem siebie, co powie o Polsce. Istotnie, gdy się myślało o czynach głośnych, to można było raczej wyliczać, co Polska zrobiła przeciw sprawie sprzymierzeńców i co jej daje tytuł do tego, żeby stanęła w szeregu zwyciężonych... Gdy przyszła kolej na Polskę, Poincaré powiedział, że pośpieszyła ze swoją armją na pomoc Francji na froncie zachodnim. Niech mu Bóg da zdrowie, pomyślałem sobie, ale wstyd mi było, że taki skromny, właściwie formalny tylko przyczynek mamy do wylegitymowania się z naszego udziału w zwycięstwie. Zapytywałem siebie, czy tej słabej naszej legitymacji, przeciw której stoją legjony Piłsudskiego, deklaracje Rady Stanu i Rady Regencyjnej, próby organizowania armji polskiej dla Niemców i t. p., nie będą wyzyskiwali przeciwnicy na Konferencji dla odmówienia nam prawa do stawiania żądań. Istotnie, Lloyd George wszedł później na tę drogę: zapytywał, co Polacy zrobili dla zwycięstwa, żeby stawiać tak daleko idące żądania, wskazywał, że działali raczej przeciw sprzymierzonym.

Jestem przekonany, że nasze, z taką trudnością utrzymywane stanowisko względem Rosji w pierwszym okresie wojny stokroć więcej pomogło sprawie sprzymierzonych, niż jej zaszkodziła cała hałaśliwa akcja naszych austrofilów i «aktywistów». To wszakże można było wykazać tylko ludziom myślącym, gdy po tamtej stronie były fakty, łatwe do zrozumienia dla każdego.

Rozumiałem to dobrze, że wobec naszej przeszłości w czasie wojny, wobec głośnej reklamy, którą robiła swej polityce orjentacja austrjacka i «aktywiści», położenie nasze na Konferencji jest bardzo delikatne. Musimy uparcie dążyć do urzeczywistnienia swego programu, ale ton musimy przybrać skromny, żeby się nie narazić na przypominanie nam wszystkiego, co robiono ze strony

polskiej przeciw sprzymierzeńcom. Trzeba było cierpliwością, zaparciem się siebie naprawiać zło, któremuśmy nie umieli w Polsce przeszkodzić. Nie powiem, żeby mi ta rola zasmakowała: wolałbym z podniesionem czołem iść śmiało przed siebie, mocno żądać tego, co się nam należy, powołując się na czyny polskie, które ułatwiły zwycięstwo. Jeżeli mi kto zazdrościł zaszczytu reprezentowania Polski na Konferencji Pokojowej, to nie miał czego. Trzeba było mego dużego zdrowia do spełnienia tego obowiązku, a i ono w końcu nie wystarczyło...

Właściwą Konferencję Pokojową stanowiła Rada Najwyższa, złożona z przedstawicieli pięciu wielkich mocarstw: Francji, Anglji, Włoch, Stanów Zjednoczonych i Japonji. Z początku było ich po dwóch, przeważnie premjerowie i ministrowie spraw zagranicznych, i zwano ją Radą Dziesięciu. Potem zamieniła się na Radę Pięciu, Lloyd George bowiem, którego pozycja robiła się coraz mocniejsza, a który chciał zarówno sam się usunąć z pod kontroli *Foreign Office*'u, jak i w innych mocarstwach nie mieć do czynienia z ludźmi gruntowniej znającymi sprawy międzynarodowe, zrobił ją radą samych premjerów z prezydentem Wilsonem, pod pozorem, że większe grono nie zapewnia należytej tajemnicy obrad i szybkości decyzji. Smutne to było świadectwo polityczne dla mocarstw, że się na podobne horrendum zgodzono. Był to pierwszy wielki kongres państw demokratycznych. Na żadnym z poprzednich kongresów jednostki nie miały pozostawionej sobie takiej niekontrolowanej decyzji o losach narodów. Nie mieli tego nawet autokratyczni monarchowie. Czyżby z tego należało wywnioskować, że demokracja prowadzi do autokratyzmu demagogów?... Trzeba mieć nadzieję, że przyszłość pokaże co innego.

Posiedzenia plenarne Konferencji nie miały właściwie znaczenia. Odbyło ich się zaledwie parę. Na jednem z nich Wilson wniósł swój projekt Ligi Narodów. Wszystkie decyzje zapadały na Radzie Najwyższej, bez komunikowania ich nawet plenum konferencji. Było to zresztą całkiem logiczne, gdyż popierwsze, przy takim tłumnym składzie Konferencji i przy udziale w niej państewek, dalekich od spraw, które na niej decydowano, nie można było wymagać od pewnej części uczestników posiedzeń plenarnych, ażeby nawet rozumieli, o co chodzi; powtóre, wielkie mocarstwa prowadziły wojnę, one swemi wysiłkami ją wygrały,

i słusznie, że do nich należała decyzja. Powiedział to na posiedzeniu plenarnem prezes Konferencji, Clemenceau, w odpowiedzi delegatowi jednej z republik amerykańskich, który wyraził swe niezadowolenie z tego, że wielkie mocarstwa same o wszystkiem decydują.

Państwa mniejsze miały udział w komisjach, z wyjątkiem komisji terytorjalnej, złożonej wyłącznie z przedstawicieli wielkich mocarstw.

Przy obsadzaniu komisji ekonomicznej, finansowej i t. d., Rada Najwyższa wpadła na dziwny pomysł. Mianowicie, przeznaczywszy po pięć miejsc w każdej z najgłówniejszych komisyj dla państw mniejszych, postanowiła ona, żeby wyboru państw, które mają brać udział w tej lub innej komisji, dokonano na ogólnem zebraniu delegatów państw mniejszych. Gdy takie zebranie zwołano pod przewodnictwem Cambona, zwróciłem uwagę, że procedura ta jest całkiem niewłaściwa, że wybierać przedstawicielstwo z pośród siebie mogliby tylko ci, których łączy jakakolwiek wspólność interesów; fakt zaś, że dane państwa zaliczają się do państw mniejszych, nie wytwarza między niemi żadnej łączności. Uważałem, że już logiczniej będzie, jeżeli Rada Najwyższa sama zdecyduje, które z mniejszych państw są powołane do udziału w tej lub innej komisji. Przewodniczący odpowiedział mi, że musi wykonać postanowienia Rady Najwyższej, i wyboru dokonano.

Wynik wyboru do najważniejszych komisyj najlepiej wykazał niedorzeczność takiej procedury. Delegaci republik Ameryki środkowej i południowej zmówili się z Portugalczykami i obsadzili komisje swoimi ludźmi, zbojkotowawszy mniejsze państwa europejskie. Wobec takiego skandalu Rada Najwyższa wybór skasowała i sama wyznaczyła powołane do udziału w owych komisjach państwa, między któremi znalazła się i Polska.

Zaraz na początku konferencji Rada Najwyższa zadokumentowała swe zainteresowanie się położeniem naszego kraju przez wysłanie do niego misji międzysojuszniczej pod przewodnictwem senatora Noulensa, dawniejszego ambasadora francuskiego w Petersburgu.

Polska zmagała się ze swem trudnem położeniem wewnętrznem, w którem nienajłatwiejszą rzeczą była walka z utworzoną

przez Austrjaków armją ukraińską w Galicji Wschodniej. Walkę tę prowadzono siłami ochotniczemi, w głównej masie miejscowemi: rząd warszawski nie miał wojska do rozporządzenia i nie miał serca do walki o ziemię, której chętnie się zrzekał. Obok tego, co najważniejsza, wisiała w powietrzu wojna z bolszewicką Rosją.

Domagaliśmy się uporczywie wysłania z Francji do Gdańska armji polskiej, która byłaby zbawieniem dla nowego państwa w jego niebezpiecznem położeniu. Domagaliśmy się bez skutku — Polsce nie dawano skorzystać z siły zbrojnej, którą posiadała na Zachodzie. Natomiast ofiarowano jej pokrzepienie moralne przez wysłanie politycznej misji międzysojuszniczej.

Przypominała się legenda grecka, w której Sparta w ciężkich opałach prosi o pomoc zbrojną Ateńczyków. Wysłaniec ateński powiada Spartanom, że wojska nie dostaną:

> a najwyższa rada
> Z lutnią i pieśnią w pomoc Sparcie siostrze
> Śle mnie, poetę Tyrteusza...

Wysłanie misji nie dało, co prawda, tak wielkich wyników, jak wyprawa Tyrteusza; niemniej przeto była ona pożyteczna, przedewszystkiem przez to, że ujawniła istotne usposobienie polityczne społeczeństwa polskiego — że przez nią aljanci dowiedzieli się, co to jest powojenna Polska.

Pierwszem zadaniem misji, jeszcze przed wyjazdem z Paryża, było załagodzenie sporu między dwoma sojusznikami, Polakami i Czechami, o Cieszyn. Chodziło o uniknięcie walki zbrojnej na miejscu, na którą się zanosiło, i która mogła fatalnie oddziałać na losy zarówno sprawy polskiej, jak czeskiej na Konferencji, wywołując pesymizm co do możliwości osiągnięcia pokoju przez wykonanie stojącego na porządku dziennym programu przebudowy środkowej Europy.

Z wielkim trudem udało się doprowadzić do ustanowienia tymczasowej linji demarkacyjnej między dwiema okupacjami spornego obszaru, pomimo że, w poczuciu ważności pokoju między dwoma narodami w czasie konferencji, staraliśmy się ułatwić zadanie komisji. Czesi, zwłaszcza mój dawny przyjaciel polityczny, Kramarz, występowali bardzo namiętnie, wy-

wołując nawet nieprzyjemne dla siebie uwagi ze strony przedstawicieli mocarstw.

— Jakto — wołał Kramarz — więc my, którzyśmy tyle zrobili dla sprawy aljantów podczas wojny, tak jesteśmy dziś traktowani?...

— Może pan przyzna — zauważył Sir Esme Howard — że i aljanci cośkolwiek dla was zrobili...

IV. SPRAWA POLSKA NA KONFERENCJI

Głównem i najpilniejszem zadaniem Konferencji było przygotowanie traktatu pokoju z Niemcami. To wymagało rozstrzygnięcia kwestji polskiej w najważniejszym jej punkcie — wykreślenia granicy niemiecko-polskiej. Pojęcie granicy między Polską a Niemcami ściśle zależało od całego pojęcia państwa polskiego i jego przyszłej roli.

Myśląc uczciwie i logicznie, dążąc istotnie do położenia trwałych podstaw pokoju na przyszłość, opartego na względnej chociażby równowadze sił w Europie — bo opieranie go na czem innem jest mrzonką lub szalbierstwem — należało tworzyć takie państwo polskie, któreby miało wszelkie warunki zewnętrzne niezawisłości od sąsiadów, bo wewnętrzne od samych już Polaków zależały. A w takim razie należało całkowicie przeprowadzić program delegacji polskiej, program Komitetu Narodowego.

Jeżeli politycy mocarstw zwycięskich, przytłoczeni ogromem zagadnień, które stały przed nimi w tej wojnie, nie przemyśleli tej sprawy gruntownie, to jednak w ogólnych zarysach przedstawiała im się ona mniej więcej w naszym sensie. Czasami myśl ich nie miała odwagi iść w konsekwencjach do końca, ale naogół zajmowali stanowisko sprzyjające naszym dążeniom.

Trzeba to powiedzieć przedewszystkiem o Francji, której sprawa w stosunku do Niemiec ściśle się wiązała z naszą. Przyjazne było również stanowisko Włoch — zmieniło się ono dopiero znacznie później, kiedy wzięła tam górę polityka popierania interesów niemieckich. Na poparcie prezydenta Wilsona, jakkolwiek pochodzące z innych motywów, również można było liczyć. Co do Anglji, to, dopóki jej polityką kierował *Foreign Office* z Balfourem na czele, program nasz stał wcale mocno. Ale z tamtej strony groził wzrost wpływu Lloyd George'a, a tem

samem daleko idące uzależnienie polityki angielskiej od żydów. Japonja nie miała swej polityki w sprawach europejskich — delegacja jej postawiła sobie za zadanie popierać we wszystkiem Anglję.

Zauważę w nawiasie, iż bodaj że cała polityka japońska na konferencji pokojowej była chybiona, skutkiem tego, iż mężowie stanu japońscy zanadto myśleli o zaspokojeniu opinji publicznej swego kraju. Opinja ta głównie się roznamiętniała sprawą równouprawnienia Japończyków zagranicą z innemi narodami — chodziło tu o ich położenie prawne w Stanach Zjednoczonych, w Kalifornji. Sprawa ta z punktu widzenia mocarstwowych interesów Japonji nie miała tak wielkiej wagi. Jeżeli chodzi o honor narodowy, to także ją fałszywie rozumiano: ograniczenia stosowane do Chińczyków i Japończyków w Ameryce nie pochodziły stąd, żeby ich uważano za niską rasę — bo bardzo niskie rasy korzystają tam z równości przed prawem — jeno stąd, że obawiają się ich tam, jako synów starych, mocno scementowanych społeczeństw, którzy nie poddają się asymilacji i związani są z sobą mocną solidarnością, nawet wtedy, gdy od kilku pokoleń rodzą się po za granicami swej ojczyzny. Otóż delegacja japońska, zdaje się, liczyła na to, że wobec wielkich haseł wilsonowskich, przy poparciu Anglji, uda jej się osiągnąć zniesienie raz na zawsze tych ograniczeń. Dla tego, nie tak znów ważnego celu poświęciła ona swą samodzielność na Konferencji. Tymczasem Wilson, przy całej swej pryncypjalności, w tej sprawie był twardy. Anglja zaś, gdyby chciała Japończyków szczerze poprzeć, wywołałaby burzę w Australji i w Kanadzie, gdzie ich się tak samo boją, jak w Stanach Zjednoczonych, i naderwałaby węzły, łączące w całość brytańskie imperjum. Cel tedy okazał się chimerą; pogoń zaś za nim uniemożliwiła Japonji wyzyskanie i umocnienie swego stanowiska mocarstwowego na Konferencji i osiągnięcie tych zysków, jakie osiągnąć mogła.

Dwie okoliczności w pierwszym okresie Konferencji były dla nas pomyślne.

Popierwsze, międzynarodowe żydostwo widocznie dużo czasu potrzebowało, żeby się z sobą porozumieć i ustalić program zakulisowego działania na Konferencji Pokojowej. Musiało ono niezawodnie dostosować ten program do paktu, zawartego, jak powiadano, w loży na Dorotheen-Strasse, a nadto

załagodzić rozmaite współzawodnictwa, wśród których najważniejsza bodaj była walka między żydami angielskimi i amerykańskimi o rolę przewodnią w Palestynie, wygrana, jak się okazało, przez żydów angielskich.

Tak czy owak, cichy podczas Konferencji, a później głośno otrębujący swe zasługi komitet żydowski ściągnął do Paryża dopiero, zdaje się, na wiosnę. W pierwszych tedy miesiącach Konferencji powietrze w Paryżu było względnie czyste, nie tak zatrute intrygami.

Powtóre, główny rzecznik polityki żydowskiej na Konferencji, Lloyd George, musiał po zakończeniu wojny zająć się przedewszystkiem umocnieniem swej władzy w Anglji i przeprowadzić wybory, zwyciężyć, a następnie zapanować nad starą, mocnemi tradycjami stojącą organizacją *Foreign Office*'u odebrać jej kierownictwo spraw na Konferencji.

Wybory przeprowadził genjalnie. Obrońca najmniej zasługujących na obronę interesów kapitalistycznych, pociągnął otumanionych socjalizmem robotników, rzucając im zapowiedź sądu międzynarodowego nad Wilhelmem. Dziwnie, co prawda, wyglądał szef rządu Wielkiej Brytanji, rzucający skrajnie rewolucyjne hasło odpowiedzialności głowy państwa przed jakiemś forum międzynarodowem, jeszcze dziwniej minister króla angielskiego, stawiający królów przed trybunał... Hasło to demoralizowało masy angielskie, podkopywało zasady, na których stoi Anglja, jako państwo, ale interesom, których bronił Lloyd George, nic nie szkodziło Z jego stanowiska nic ono nie kosztowało, tem bardziej, iż ten sam Lloyd George z równie głębokiem przekonaniem później dowodził, że taki sąd nad Wilhelmem jest niemożliwy. Ale wybory zostały wygrane. Ramsay Mac Donald musiał jeszcze kilka lat czekać swojej kolei.

Później, w r. 1920, kiedy byłem przez długą chorobę usunięty z Konferencji i stałem zdala od spraw politycznych, znalazłem się w gronie poważnych Anglików, którzy narzekali na brak ludzi mocnych zasad w polityce.

— No — powiedziałem — wy przecie nie możecie się skarżyć. Nie widziałem człowieka mocniejszych zasad, jak wasz premjer.

Anglicy spojrzeli na mnie zdziwieni.

— Prawda, — dodałem — że zasady jego są codzień inne, ale zawsze są mocne.

Wtedy przyznali mi słuszność.

Praca nad wzięciem dyktatury w Anglji i nad usunięciem *Foreign Office*'u na plan drugi widocznie dużo mu zajęła czasu, bo w pierwszych miesiącach Konferencji Lloyd George zbytnio się nie zaznaczał. A może nie miał jeszcze dokładnych instrukcyj od żydów, którzy nie zdążyli dojść z sobą do porozumienia.

Na dzień 29 stycznia 1919 r. delegacja polska wezwana została na posiedzenie Rady Najwyższej (wówczas rady dziesięciu). Z Quai d'Orsay doradzono mi, ażebyśmy przyszli we dwóch, z Piltzem, wobec tego, że niema jeszcze drugiego delegata polskiego. Nie zawiadomiono nas, co będzie na porządku dziennym — trzeba było być przygotowanymi na wszystko.

Gdyśmy weszli na salę, zastaliśmy wszystkich członków Rady z wyjątkiem Lloyd George'a. I tym razem nawet, pomyślałem sobie, nie udaje mi się go spotkać. Pozatem w sali było mnóstwo obecnych: sekretarze, delegaci każdego z pięciu mocarstw, tłumacze, eksperci, członkowie komisji terytorjalnej. Istotnie nie były to posiedzenia bardzo zamknięte.

Gdyśmy, po przywitaniu się z członkami Rady, zasiedli, Clemenceau swym rąbiącym głosem otworzył posiedzenie i rzekł krótko:

— Panie Dmowski, ma pan głos.

Zdziwiony tem udzieleniem mi głosu bez powiedzenia słowa o porządku dziennym, zapytałem, w jakim przedmiocie mam mówić:

— Niech pan mówi o kwestji polskiej:

Tu znów zauważyłem, że chciałbym mieć bliższe wyjaśnienie co do tego, jaki punkt kwestji polskiej znajduje się na porządku dziennym.

Wtedy zabrał głos Wilson:

— Myśmy postanowili p. Dmowskiego poprosić, ażeby nam przedstawił obecne położenie Polski i wskazał, czem jej możemy pomóc.

Nareszcie dowiedziałem się, poco mię wezwano.

Zacząłem tedy od dwóch artykułów konwencji rozejmowej, dotyczących Polski, i wykazałem, że artykuły te pozostają dotychczas martwą literą, że wykonanie ich, t. j. ustalenie komunikacji z Polską przez Gdańsk, przesłanie tą drogą armji polskiej

i opróżnienie ziem wschodnich z wojsk niemieckich, jest naglą koniecznością. Na poparcie tego dałem obraz położenia Polski we wszystkich trzech dotychczasowych zaborach i polskich wysiłków ku zorganizowaniu państwa. Unikałem wspomnienia o walce wewnętrznej w Polsce, co było dosyć trudne wobec istnienia rządów socjalistycznych w Warszawie. Załatwiłem się z niemi dowcipem.

— Jesteśmy — powiedziałem — otoczeni ze wszystkich stron przez rewolucje: rosyjską, węgierską, niemiecką. Nie mamy zaś armji. Zrobiliśmy więc z konieczności to, co w przyrodzie robią zwierzęta słabe, pozbawione kłów i pazurów: przybraliśmy zabarwienie ochronne.

To wytłómaczenie zrobiło nawet spory efekt.

Mówiłem po francusku. Po jakichś dziesięciu minutach mego przemówienia, Clemenceau przerwał, zwracając się do tłumacza o przełożenie mych słów na język angielski. Wtedy zapytałem, czy mogę sam przetłumaczyć [1]. Mówiłem tedy naprzemian w dwóch językach, tłumacząc bądź z francuskiego na angielski, bądź odwrotnie, co sprawiło, że przemówienie moje trwało podwójną ilość czasu [2].

Na kilka dni przed tem posiedzeniem Rada Najwyższa wydała odezwę, wzywającą Polaków i Niemców w Poznańskiem do zaprzestania walki zbrojnej. Poddałem krytyce tę odezwę, wykazując, że stosunek Polaków i Niemców do Rady Najwyższej nie jest jedna-

---

[1] Przedtem na posiedzeniu plenarnem Konferencji, na którem Wilson wniósł swój projekt Ligi Narodów, zabrałem był głos, ażeby z kolei powitać ten projekt w imieniu Polski. W przemówieniu mojem znalazły się słowa: «kraj mój leży w tej części Europy, w której największe niebezpieczeństwa zagrażają przyszłemu pokojowi». Mówiłem tylko po francusku. Otóż generalny tłumacz konferencji, p. Mantoux, bardzo zresztą zdolny człowiek i znakomicie władający obu językami, przełożył te słowa na angielski: «kraj mój przedstawia największe niebezpieczeństwo dla przyszłego pokoju». Jak to widać, sens nieco zmieniony. Chcąc tedy uniknąć na przyszłość potrzeby prostowania tłumacza, postanowiłem sam przemawiać w obu językach. My, Polacy, nie mieliśmy szczęścia nawet do tłumaczów...

[2] Wobec tego, ekspert amerykański, prof. Isaiah Bowman, który mi przycina w książce House'a o Konferencji Pokojowej, żem mówił aż pięć godzin, powinien był powiedzieć, że tylko dwie i pół, co jest bardzo mało dla przemówienia, w którem przedstawione zostało położenie Polski po wojnie, a następnie wyłożony cały program terytorjalny polski. Kto jak kto, ale profesor powinien był to zrozumieć.

kowy, że kiedy Polacy będą sobie uważali za obowiązek jej usłuchać, Niemcy mogą dalej wojować, i tym sposobem odezwa będzie zabójcza w skutkach dla Polaków. Jeżeli Rada Najwyższa zajęła to stanowisko, że walka musi ustać, to nie wystarcza wydać odezwę, ale trzeba narzucić rozejm, wysłać komisję, która ustanowi linję demarkacyjną między walczącemi stronami.

Na szczęście propozycja moja została przyjęta i rozejm pod naciskiem sprzymierzonych stał się faktem.

Gdym się zbliżał ku końcowi mego przemówienia, Clemenceau zapytał mię, czy gotów jestem w dalszym ciągu przedstawić żądania terytorjalne Polski. Skwapliwie się na to zgodziłem, choć widziałem, że niektórzy z członków Rady niechętnie przyjęli tę inicjatywę przewodniczącego. Niezwłocznie przeszedłem do wykładu i uzasadnienia programu granic Polski.

Po krótkiej przerwie na śniadanie, Rada Najwyższa schodziła się na dalszy ciąg posiedzenia. Rozmawialiśmy z Balfourem, stojąc na sali, gdy nareszcie ukazał się Lloyd George. Gdy przechodził koło nas, Balfour go zatrzymał, zmuszając tem do przywitania się z nami, i zaczął mówić o mojem *exposé*.

Premjer atoli wykręcił się na pięcie i poszedł dalej.

Po otwarciu posiedzenia ciągnąłem dalej przemówienie o granicach Polski, popierając swe argumenty mapami. Pamiętam, jak szeroko otworzył oczy Wilson, gdym położył przed nim niemiecką mapę zaboru pruskiego, przedstawiającą zdobycze komisji kolonizacyjnej, ze słowami:

— Jak to wygląda, panie prezydencie, z punktu widzenia pańskich zasad?...

Wogóle, w przemówieniu swojem, najwięcej robiłem wysiłku w kierunku Wilsona, wiedząc, jak silnie pracują u niego wrogie nam wpływy.

Kolega mój, Piltz, który go bacznie obserwował, powiedział mi potem, że choć niechętnie przyjął wszczęcie sprawy polskich żądań terytorjalnych, później słuchał bardzo sympatycznie, często przytakując ruchami głowy.

W jednem miejscu paru moich dostojnych słuchaczów się namarszczyło, mianowicie, kiedym, przedstawiając sprawę Pomorza i Prus Wschodnich, powiedział:

— Kwestja niemiecko-polska nad Bałtykiem została przez historję tak zawikłana, że nie można jej dziś rozstrzygnąć bez

niczyjej krzywdy. Albo dwumiljonowa blisko wyspa niemiecka w Prusiech Wschodnich będzie odcięta od swej ojczyzny niemieckiej, co sobie będzie uważała za krzywdę; albo sięgająca brzegu morskiego ludność polska w Prusiech Zachodnich będzie wystawiona na zagładę, a z nią cały dwudziestopięciomiljonowy naród polski na niemożność stworzenia prawdziwie niezawisłego państwa i w konsekwencji na zalew niemiecki. A to będzie krzywda, z którą tamta nie może się mierzyć. Co prawda, są ludzie, którzy, gdy mają do wyboru między krzywdą polską a niemiecką, wolą, żeby się stała krzywda Polakom: oni tak długo już byli krzywdzeni, że się mieli czas do tego przyzwyczaić...

Gdym skończył swoje *exposé*[1], Clemenceau zwrócił się do Piltza z zapytaniem, czy nie chce czego dodać. Towarzysz mój oświadczył, że przyłącza się całkowicie do tego, com powiedział.

Po zamknięciu posiedzenia Clemenceau, żegnając się ze mną, powiedział:

— Pańskie *exposé* było znakomite, ale w kwestji cieszyńskiej nie ma pan słuszności.

Potwierdziło mi to tylko, com wiedział oddawna, że jedyna kwestja terytorjalna, w której będziemy musieli walczyć z Francją — to Cieszyn.

Po tem posiedzeniu prezydjum Konferencji poleciło komisji terytorjalnej zająć się wytknięciem granic Polski, przedewszystkiem zachodnich, prezes zaś komisji, Jules Cambon, zażądał od naszej delegacji not w sprawie granic: najpierw zachodniej, a następnie i wschodniej[2].

Zaczęła się teraz praca z komisją terytorjalną, której prezesem był, jak wspomniałem, Jules Cambon, były ambasador francuski w Berlinie, wiceprezesem zaś specjalista geograf, jenerał Le Rond. Ten przeważnie prowadził posiedzenia w komisji. Ze strony francuskiej zasiadał w niej nadto baron Degrand, podczas wojny referent spraw polskich na Quai d'Orsay. Przedstawicielem Anglji w komisji był Sir William Tyrrell, Włoch — margrabia della

[1] Nie mam możności załączenia tu tego *exposé* jako dokumentu. Wygłosiłem je w takich warunkach, że byłem zmuszony je improwizować, a stenografów na posiedzenia Rady nie dopuszczano. Dostałem potem streszczenia, zrobione przez sekretarjaty delegacji francuskiej i angielskiej, ale były one bardzo niezadawalniające.

[2] Patrz aneksy XI i XII.

Torretta (późniejszy minister spraw zagranicznych), Ameryki — prof. Lord.

Tymczasem po otwarciu komunikacji z krajem przez Szwajcarję, Austrję i Czechosłowację, zaczął się okres bliższych z nim stosunków. Przychodziły listy i przyjeżdżali ludzie.

W tym czasie nastąpiło porozumienie między Paderewskim a Piłsudskim, mocą którego Paderewski został prezesem rady ministrów. Jednym z warunków porozumienia było wprowadzenie do Komitetu Narodowego w Paryżu dziesięciu, o ile sobie przypominam, kandydatów proponowanych przez Piłsudskiego.

W zasadzie postanowiliśmy to zrobić, żeby ułatwić kompromis w kraju. Po wojnie już nie miało takiego znaczenia utrzymywanie naszej pracy w zamkniętem gronie, zapewniającem ścisłą konsekwencję działania i bezwzględną poufność. Już środek ciężkości naszej akcji przeniósł się do delegacji kongresowej, która oficjalnie reprezentowała sprawę polską. Nie mogliśmy wszakże zaakceptować wszystkich przedstawionych kandydatów, znajdowały się bowiem wśród nich nazwiska wysoce kompromitujące, znane organom wywiadowczym państw sprzymierzonych nie już z fałszywej polityki podczas wojny, ale z robót, noszących charakter służby u rządów państw centralnych. Wprowadzenie tych ludzi zniszczyłoby całkowicie dobre imię, jakie sobie Komitet na Zachodzie wyrobił.

Wkrótce potem mogliśmy zawiadomić prezydjum Konferencji, że drugim delegatem polskim jest prezes rady ministrów, Ignacy Paderewski. Wobec tego, że nierychło jeszcze mógł on do Paryża przybyć, wyznaczył swego zastępcę, którym był mąż zaufania Piłsudskiego, dr. Kazimierz Dłuski. Szanowny ten weteran, głośny działacz socjalistyczny w swej młodości, z którym znałem się od bardzo dawna, miał niemało zalet osobistych, niepotrzebnie wszakże zaniedbywał medycynę dla tak małej korzyści, jak przekonanie się, że Konferencja Pokojowa jest czemś całkiem innem, niż sobie wyobrażał.

Kończył się komfort naszej pracy na Zachodzie, polegający na tem, że odcięci od kraju murem prusko-austrjackim, byliśmy zabezpieczeni przed przyjazdem rozmaitych pomocników. Pracowaliśmy w gronie ludzi, zwróconych ku jednemu celowi, związanych wzajemnem zaufaniem, poddających się dobrowolnie ścisłej

dyscyplinie. Nie mieliśmy potrzeby tracić czasu i energji na próżne dyskusje. Tylko dzięki temu tak niewielka liczba ludzi mogła wykonać tyle pracy.

Teraz już bywały posiedzenia Komitetu Narodowego, na których dyskutowano długo kwestje, czy Polska nie powinna być państwem federacyjnem, czy trzeba walczyć o całą Galicję wschodnią i t. p. — dyskusje płonne, bo przecie nowi przybysze do Komitetu nie mogli się łudzić, że my dla nich będziemy zmieniali swój przemyślany od lat dwudziestu plan państwa polskiego. Mojemu nowemu koledze, Dłuskiemu, który myślał, że w tych sprawach będzie mógł zabierać głos na Konferencji w duchu przeciwnym naszemu programowi terytorjalnemu, zmuszony byłem na posiedzeniu Komitetu kategorycznie oświadczyć, że ja, jako pierwszy delegat polski, jestem przed krajem odpowiedzialny za wyniki naszej działalności na Konferencji i że, dopóki to stanowisko zajmuję, tylko to na Konferencji będzie z naszej strony powiedziane, na co ja się zgodzę. Było to mi bardzo przykro, ale sprawy były zbyt ważne, żeby się bawić w ceremonje.

Wreszcie z Warszawy zjechało biuro kongresowe, pod przewodnictwem p. Franciszka Pułaskiego, które przywiozło z sobą dwa kufry referatów. Wszystko można wytrzymać—ale dwa kufry referatów! Gdym się dowiedział, co w referatach jest — a było tam wszystko, co można o Polsce pomyśleć, prócz tego, czego nam w naszych materjałach brakowało — prosiłem, żeby przynajmniej tych kufrów, na miłość Boską, nie otwierać. Z biura była ta korzyść, że w licznym jego składzie znalazło się kilku ludzi kompetentnych, zdolnych do pracy w charakterze ekspertów i członków komisyj.

Nigdy nie mogłem zrozumieć, co sobie myśleli ludzie, zamawiający przed Konferencją u kogo się dało referaty na wszelkie możliwe tematy polskie, nie mające często żadnego związku ze sprawą naszą na Konferencji. Czy spodziewał się, że Lloyd George to będzie czytał?... Bo nam to było niepotrzebne i nie mieliśmy na to czasu. Jednym z najważniejszych warunków skutecznej pracy jest nie robić rzeczy niepotrzebnych, a dobrego gospodarstwa — nie wydawać pieniędzy na rzeczy zbyteczne.

Komisja terytorjalna pracowała rzetelnie i bezstronnie. Zachowywała ona życzliwe względem Polski stanowisko, broniąc

się jednak przed popadnięciem w stronność na naszą korzyść. Nie mówiąc już o Francuzach, którzy nam dawali silne poparcie, wielkie znaczenie dla decyzyj, które w niej zapadły, miało poparcie ze strony angielskiej.

Nietrudno zrozumieć, jak ułatwione było właściwe rozstrzygnięcie kwestji granicy niemiecko-polskiej przez poważne i bezstronne stanowisko przedstawiciela Anglji. O ile inaczej, mądrzej i uczciwiej byłaby sprawa polska zakończona, gdyby prowadzenie polityki angielskiej na Konferencji pozostało było w rękach ludzi kompetentnych i myślących, wychowanych w surowem poczuciu odpowiedzialności... Miał wszakże przyjść rychło czas, kiedy takich ludzi usunięto na plan drugi, ich zaś miejsce zajął sztab małych intrygantów, otaczających Lloyd George'a, idących pod jego komendą i zaopatrujących go w wiedzę o sprawach zagranicznych, której były adwokat prowincjonalny w Walji zawiele nie posiadał. Co prawda, w dzisiejszych czasach kompetencja w polityce należy do rzeczy ostatnich.

Były chwile w komisji terytorjalnej, kiedy i nasza wiedza nie wystarczała, kiedy na stawiane pytania nie byłem w możności dać odpowiedzi. Gdym dyskutował z komisją propozycję naszą odcięcia od Prus Wschodnich kraju z ludnością litewską po obu stronach Niemna (Tylży i Kłajpedy), Komisja zainteresowała się stopniem spławności różnych odnóg Niemna przy jego ujściu. Niestety, w tym przedmiocie nie posiadałem żadnych wiadomości i nie miałem źródła, z którego mógłbym ich zaczerpnąć. Niby nie pomogło, gdybym nawet był sięgnął do dwóch kufrów referatów warszawskiego biura kongresowego.

Na długo jeszcze przed zwołaniem Konferencji Pokojowej trapiła mię myśl, że nie mamy człowieka, któremuby można było powierzyć prowadzenie z naszej strony na Konferencji spraw ekonomicznych i finansowych. Sam na tych sprawach tak się nie znałem, ażeby móc wziąć za nie odpowiedzialność, a gdyby nawet było inaczej, to sprawy polityczne, przedewszystkiem zaś walka o granice Polski, tak pochłaniały moją energję, że jej na wiele więcej starczyć nie mogło. Szukałem więc myślą człowieka, w którego ręce możnaby te sprawy złożyć, któryby dawał gwarancję, z jednej strony, odpowiedniego znawstwa w tej dziedzinie, z drugiej — przejęcia się interesem Polski i niezależności od wszelkich innych interesów. Myśl moja szczęśliwie zatrzymała

się na Władysławie Grabskim, dawnym moim towarzyszu pracy z rosyjskiej Dumy. Zwróciłem się więc do prezesa rady ministrów, Paderewskiego, o ofiarowanie Grabskiemu stanowiska trzeciego delegata polskiego na Konferencji, z tem, ażeby natychmiast wyruszył do Paryża. Istnienie trzeciego delegata było możliwe, tylko naraz nie mogło więcej jak dwóch występować. Kamień mi spadł z piersi, gdy Grabski wkrótce przybył do Paryża i wziął się do pracy z właściwą sobie znajomością rzeczy, energją i sumiennością. Mogłem już o sprawach gospodarczych i finansowych nie myśleć. Był to ogrom spraw, wymagający wielu ludzi do pracy. Pod kierunkiem też Grabskiego powstało duże biuro, w którem szła intensywna praca przez cały czas Konferencji.

Nie mieliśmy człowieka, któregoby można było z czystem sumieniem wydelegować do komisji Ligi Narodów, jednej z najważniejszech na Konferencji. Tam potrzebny był tęgi prawnik, mogący jednocześnie wziąć na siebie odpowiedzialność polityczną. Wielki błąd popełniła i wiele, zdaniem mojem, zapłaciła za to Francja, że do tej komisji posłała dwie wielkie powagi akademickie, Leona Bourgeois i profesora Larnaude, bardzo wybitnego prawnika; ale nie miała w niej człowieka, któryby się orjentował w politycznej robocie, jaka szła w komisji, w której zasiadali Wilson, lord Robert Cecil, Orlando, Hymans, Venizelos i in. Delegaci Francji często nie rozumieli wcale, o co chodzi. Zwracałem na to niebezpieczeństwo uwagę francuskich sfer rządowych: dowiedziałem się, iż p. Leon Bourgeois ma taką pozycję, że gdyby nie był członkiem komisji Ligi Narodów, musiałby być jednym z delegatów francuskich na Konferencji, a wtedy byłby z nim większy kłopot. Lepiej jest nie mieć w kraju takich niewygodnych papieżów...

Zmuszony byłem wejść sam do komisji Ligi Narodów, która pracowała szybko, czasami wieczór po wieczorze, do północy.

Brakowało mi tam bardzo tego, że nie jestem prawnikiem, ale udział w tej komisji ogromnie mi pomagał do orjentowania się w całej Konferencji.

Zaimponował mi wówczas Lord Robert Cecil, któremu Anglja przed Konferencją jeszcze powierzyła sprawę Ligi Narodów. Można było na nim obserwować tradycyjną szkołę polityki angielskiej. On więcej prowadził komisję i on więcej robił

Ligę Narodów, niż jej projektodawca i przewodniczący komisji, Wilson. I po dziśdzień Anglja z jego pracy zbiera owoce.

Interesujące było obserwowanie faz, przez które przechodziła w ciągu tego krótkiego czasu myśl polityczna Wilsona. Wspomnę tu tylko dwa momenty pośrednio dotyczące Polski.

Gdy była mowa o mandatach Ligi Narodów, udzielanych państwom na zarządzanie bezpańskiemi obszarami, Wilson zauważył, że tu może chodzić nietylko o dawne posiadłości nieprzyjaciela, o byłe kolonje niemieckie, ale że może też zajść potrzeba udzielenia poszczególnym państwom mandatów na niektóre ziemie państwa rosyjskiego, których ludy nie chcą należeć do Rosji, a nie dojrzały do tego, żeby same rządzić się mogły. Nie pamiętam, czy wyraźnie wymienił Litwinów i Ukraińców ale mi zostało w świadomości, że o nich mu chodziło.

Innym razem wywiązała się gorąca dyskusja w sprawie bezpieczeństwa Francji przed nową napaścią ze strony Niemiec. Bourgeois bronił myśli wytworzenia jakiejś armji międzynarodowej z jednym sztabem i pod jednem dowództwem, myśli, którą przedstawiciel Anglji traktował wcale słusznie jako nierealną.

Przypomniała mi się moja rozmowa z Wilsonem w Waszyngtonie o Lidze Narodów, i czekałem z zainteresowaniem, co on powie. Prezydent Stanów Zjednoczonych sprawił mi niespodziankę.

— Ależ, panie Bourgeois, — rzekł — jak pan może wymagać, żeby armja jakiegoś państwa oddała się pod komendę innego? Przecież to jest kwestja bardzo drażliwa, kwestja wprost honoru narodowego. Mówi pan o niebezpiecznem położeniu Francji... Wszak Francja nie będzie sama — będą i inne państwa sąsiadujące z Niemcami. Będzie przedewszystkiem Polska — tu zwrócił się gestem do mnie — która przecie chętnie wytworzy poważną siłę zbrojną do obrony przeciw napaści niemieckiej.

Jużem myślał, że Wilson nawrócił się na realizm polityczny. Możeby to było i nastąpiło, gdyby dłużej zabawił w Europie i pozostał odosobniony od działających nań wpływów.

W owym też czasie nastąpił korzystny zwrot w stosunku Wilsona do naszych zagadnień terytorjalnych.

Do samego końca pracy komisji terytorjalnej nad wykreśleniem granicy niemiecko-polskiej najważniejsze kwestje tej gra-

nicy, między innemi kwestja Gdańska, pozostawały w zawieszeniu. W tych kwestjach członkowie komisji nie mogli, naturalnie, dać swego ostatecznego głosu bez upoważnienia ludzi, odpowiedzialnych za politykę ich państw. W kwestji Gdańska zwłaszcza szła uporczywa walka poza komisją. Duży bodaj opór przeciw przyznaniu nam Gdańska stawiano ze strony amerykańskiej.

Pewnego wieczora otrzymuję telefon od pułkownika House'a z zaproszeniem, żeby wpaść do niego nazajutrz rano. Czekała mię dobra nowina.

— No, panie, Gdańsk jest wasz — rzekł House na powitanie. — Wczoraj wieczorem prezydent powiedział mi, iż doszedł do przekonania, że trzeba wam Gdańsk przyznać, i że będzie w tej sprawie po waszej stronie.

Podziękowawszy mu za dobrą wiadomość, wychodzę i w przedpokoju spotykam jednego z potentatów Wall Street, wielkich bankierów żydowskich Nowego Jorku. Obecności jego w Paryżu nie przypuszczałem. Uśmiechnął się do mnie i rzekł:

— Przyjechaliśmy.

Ten *pluralis* mi się nie podobał. Zapytałem, kto to przyjechał i w jakim charakterze.

— My, od Ligi Narodów — usłyszałem w odpowiedzi.

Jaki ci goście mieli związek z Ligą Narodów, która jeszcze nie istniała, dotychczas nie wiem. Przyszła mi wszakże wówczas refleksja: czy aby Gdańsk jest już na pewno nasz?...

Zdawałoby się, że tak. Komisja terytorjalna niebawem uchwaliła zachodnią granicę Polski: po naszej stronie znalazł się cały obszar polski Górnego Śląska, polskie skrawki Śląska Średniego, Poznańskie z odcięciem zniemczonych części na zachodnim krańcu, wreszcie Prusy Zachodnie z Gdańskiem, z pozostawieniem na zachodzie po stronie niemieckiej okręgów, uznanych za zniemczone. Na północy komisja przyznała nam powiaty na prawym brzegu Wisły (Kwidzyna) wraz z zachodnim skrawkiem kraju mazurskiego (Działdowo), tak że linja kolejowa z Gdańska do Warszawy przez Mławę cała szła po terytorjum polskiem; na Mazurach wszakże uchwaliła plebiscyt, robiąc tem nieszczęśliwy początek szeregu innych plebiscytów. Na wschodzie Prus Wschodnich odcięto tylko prawy brzeg Niemna (Kłajpedę),

reszta zaś prowincji, acz izolowana od Niemiec, pozostała częścią państwa niemieckiego.

Komisja zachowała dużą rezerwę w stosunku do naszych żądań, wykreśliła granicę, bardzo dla państwa trudną. Jednakże przyznawała nam nasz Śląsk Górny i Gdańsk. Nie uważałem tej decyzji za nasz triumf, jakkolwiek Polacy w Paryżu byli nagół uradowani.

Jeden z nich wyszukał i przysłał mi z powinszowaniami butelkę gdańskiej wódki, tej samej, którą pił Sędzia w *Panu Tadeuszu*. Odpowiedziałem mu, że stawiam ją na półkę i że wypijemy ją razem wtedy, kiedy Gdańsk naprawdę do nas będzie należał. Lloyd George zaczynał już na dobre gospodarzyć na konferencji. Wódki tej nigdy nie skosztowałem...

W drugiej połowie marca decyzje komisji terytorjalnej w sprawie granicy niemiecko-polskiej poszły na zatwierdzenie Rady Najwyższej.

Zdawałoby się, iż wobec tego, że członkowie komisji porozumiewali się w ważniejszych sprawach z kierownikami polityki swych państw, zatwierdzenie żadnych poważniejszych trudności nie napotka. Tak, ale w komisji było reprezentowanych pięć mocarstw, gdy w Radzie Najwyższej znalazło się już obok nich reprezentowane przez Lloyd George'a szóste — żydowskie.

Już w Paryżu byli działacze żydowscy, już Lloyd George wiedział, do czego ma dążyć, i już zdołał zdobyć taką w Anglji pozycję, że on jeden tylko miał głos w jej imieniu. *Foreign Office* zeszedł do roli ekspertów.

Stosunek Lloyd George'a, premjera i pierwszego delegata na Konferencji, do stanowiska angielskiego w komisji terytorjalnej, wyraził się przedewszystkiem w tem, że przedstawiciel angielski w komisji terytorjalnej, Sir William Tyrrel, odjechał do Anglji. Jego miejsce w komisji zajął jakiś nieznany, wcale młody człowiek, niebardzo zresztą wyglądający na Anglika.

Wielkiem to było naszem szczęściem, że komisja tak rychło ukończyła swą najważniejszą w naszej kwestji pracę. Zawdzięczaliśmy to prezesowi Konferencji, Clemenceau, który wywołał moje zaimprowizowane *exposé* na Radzie Najwyższej 29 stycznia, skutkiem czego Komisja mogła już pracować od początku lutego.

Gdyby to się było nie stało, gdyby jej praca przeciągnęła się była o parę tygodni, jestem przekonany, że dojście w niej

do porozumienia okazałoby się o wiele trudniejsze i decyzje Komisji byłyby o wiele mniej dla nas korzystne. Lloyd George miałby już plan gotowy, miałby jeszcze czas zmienić przedstawiciela angielskiego w komisji przed ostatecznemi jej uchwałami i wywrzeć wpływ na te uchwały. Teraz zaś miał zadanie trudniejsze: musiał w Radzie Najwyższej odrabiać robotę komisji terytorjalnej.

V. ANGLJA A SPRAWA POLSKA

Już stanowisko Anglji wobec tak oczywistego postulatu bezpieczeństwa Polski po wojnie, jak zajęcie Gdańska, ustanowienie przez ten port stałej komunikacji między Polską a państwami zachodniemi i przesłanie tą drogą do kraju armji polskiej z Francji — nie świadczyło o jej przyjaźni dla Polski. Jednocześnie atoli w komisji terytorjalnej przedstawiciel Anglji popierał program polski, umożliwiając przez to jej uchwały, dla Polski korzystne, tenże sam Gdańsk między innemi jej przyznające. Można było stąd wnosić, że w polityce angielskiej na konferencji walczą, gdy chodzi o Polskę, dwa przeciwne sobie kierunki.

Z chwilą wszakże, kiedy premjer angielski zaatakował w Radzie Najwyższej wnioski komisji terytorjalnej, polityka angielska ustala się w jednym kierunku. Najpotężniejsze mocarstwo świata jest już odtąd konsekwentnym wrogiem Polski. Anglja pracuje nad tem, żeby Polska była mała, słaba, żeby nie miała żadnych widoków stania się prawdziwie samoistnem państwem. Jednocześnie polityka angielska najwidoczniej usiłuje ratować interesy niemieckie.

To ustalenie kierunku polityki angielskiej jest dziełem Lloyd George'a, za którym stoją żydzi. Ani wszakże Lloyd George, przy wszystkich swoich talentach, ani silne zresztą wpływy żydowskie nie byłyby zdolne nadać tego kierunku angielskiej polityce, gdyby nie znajdował on gruntu w samym narodzie angielskim.

Ażeby zrozumieć, co w Anglji takiej polityce sprzyjało, trzeba sięgnąć nieco w przeszłość, do pierwszej połowy XVIII w.

Nie czuję się do tego powołanym i nie mam tu miejsca, ażeby pisać studjum o polityce angielskiej za ostatnie dwa stulecia. Muszę się zadowolnić pobieżnym rzutem oka, wskazaniem kilku momentów, które w moich oczach decydują o stosunku Anglji do Polski.

Po ostatecznem wycofaniu się z Calais w końcu XVI w. Anglja jest państwem, nie mającem żadnych bezpośrednich interesów politycznych na kontynencie europejskim. Cała jej energja zwraca się na morza, ku dalekim obszarom zaoceanowym. Walczy ona z państwami, które na tym nowym terenie stoją jej na drodze, niszczy potęgę morską Hiszpanji i Holandji. W drugiej wszakże połowie XVII w. Anglja staje wobec współzawodnika, z którym zmierzyć się nie może. Francja Ludwika XIV była nietylko potęgą dominującą w Europie, ale pod kierownictwem Colberta zajęła pierwszorzędne stanowisko na morzach i stała się wielkiem mocarstwem kolonjalnem. Posiadała ogromne obszary oraz rozwinęła stosunki handlowe i polityczne za oceanami, i to właśnie tam, dokąd zwracały się przedewszystkiem ambicje angielskie — w Ameryce Północnej (Kanada i Luizjana) i w Indjach Wschodnich. Jakkolwiek słońce Francji przyćmiło się pod koniec panowania Ludwika XIV i za jego następcy, to jednak nie przestawała ona być groźną dla Anglji na morzach i za morzami. Za Ludwika XV była ona na drodze do opanowania Indyj i wyrzucenia z nich Anglików, co prawdopodobnie byłoby się stało, gdyby dążący do tego niepospolity człowiek, Dupleix, znalazł był poparcie w swoim kraju.

Na szczęście Anglji wyrosła wówczas na kontynencie europejskim potęga Fryderyka Wielkiego. Prusy i Anglja były stworzone na sojuszników. Anglja nie miała bezpośrednich interesów w Europie, Prusy ich nie miały poza Europą. Nie było tedy punktu, na którymby się interesy angielskie z pruskiemi zetrzeć mogły. I na żadnym sojuszniku w swych dziejach Angl a nie zrobiła takiego interesu, jak na Fryderyku Wielkim. W wojnie siedmioletniej Francja, zaprzątnięta nieszczęśliwą walką z królem pruskim, nie mogła użyć swych sił na obronę kolonij: za jednym zamachem straciła Kanadę, Luizjanę i stanowisko w Indjach, została nieomal zlikwidowana jako mocarstwo kolonjalne. Anglicy stali się panami Indyj i Ameryki północnej, co zdecydowało o bogactwie i potędze Anglji i o świetnym rozroście rasy anglo-saskiej. Nie dziw, że Fryderyk Wielki zajął niemałe miejsce w sercach narodu angielskiego, że rozwinął się niejako kult jego osoby, podsycany przez pisarzy tej miary, co Carlyle.

Od tego czasu zaczyna się ścisły związek polityki angiel-

skiej z pruską. Związek ten wzmacniają węzły tajne. Około roku 1720 dokonano w Anglji ostatecznej organizacji nowoczesnego wolnomularstwa, a potem zaczęto szerzyć organizację na kontynencie. Była ona pierwszorzędnem narzędziem polityki angielskiej. Zrozumiał jej wartość dla swoich celów Fryderyk, którego polityka nie ścierała się z angielską, ale szła z nią równolegle, i postanowił jej również do swoich celów używać. Sam został w Prusiech Wielkim Mistrzem.

W interesie Anglji leżał wzrost potęgi sojusznika, takiego sojusznika, który nie miał ambicji na morzach, sprzyjała więc planom króla pruskiego i w niemałej mierze finansowała jego politykę.

Jeżeli po za Prusami, Rosją i Austrją jakiekolwiek mocarstwo pomogło do rozbioru Polski, to była niem Anglja. Nie można mieć do niej pretensji o to: jej najniebezpieczniejszą przeciwniczką była Francja, i silne Prusy były jej potrzebne.

Nawiasem mówiąc, wynikająca z politycznego bezwładu bierność Polski wobec wojny siedmioletniej rozbiory przygotowała. Po pierwszym rozbiorze Polska zaczyna wychodzić ze swego odosobnienia, zawiązywać stosunki z Europą, wchodzimy w okres doniosłych reform. Nasi reformatorzy końca XVIII stulecia należą z reguły do organizacji wolnomularskiej i z niej czerpią ideową siłę do swego dzieła. Wysiłki te wszakże kończą się tragicznie: jest rzeczą do zbadania, w jakiej mierze do tego tragicznego końca przyczynił się fakt, że kierownictwo lóż całej Europy znajdowało się w Anglji i że Prusy, zaczynając od Fryderyka Wielkiego, zajmowały tak silne w wolnomularstwie stanowisko. Ważną byłoby rzeczą wiedzieć, w jakiej mierze loże pruskie wywierały wpływ, bezpośredni czy pośredni, na robotę naszego wolnomularstwa, i w jakiej mierze zużytkowywały ten wpływ dla celów polityki pruskiej. Gdyby archiwa wielkich lóż z owych czasów były otwarte, wieleby niezawodnie światła rzuciły na najważniejsze dla nas wypadki z owej epoki.

Prawie do końca zeszłego stulecia warunki, które wytworzyły ścisły związek interesów między Anglją a Prusami, nie uległy żadnej istotnej zmianie. Epoka napoleońska nie przyczyniła się do załagodzenia antagonizmu francusko-angielskiego. Po kongresie wiedeńskim, na którym stanowisko Anglji, między innemi w stosunku do Polski, było w zgodzie z jej polityką XVIII stu-

lecia — Prusy w dalszym ciągu są mocarstwem, ograniczającem swe interesy do kontynentu europejskiego, Francja zaś nanowo występuje jako potęga morska i rozwija wkrótce niemałą energję w polityce kolonjalnej. Już w roku 1830 usadawia się ona w Algierze, zaś w 1861 -1862 w Kochinchinie. Jeszcze szybciej dzie ona po tej drodze za Trzeciej Rzeczypospolitej, staje się i jest dziś w dalszym ciągu drugą obok Anglji wielką potęgą kolonjalną. To też polityka angielska w stosunku do Francji i Prus nie podlega istotnym zmianom: w r. 1870—1871 Anglja nie przeszkadza Prusom rozbić Francji i uwieńczyć dzieła utworzeniem zjednoczonego cesarstwa, a na kongresie berlińskim, po wojnie rosyjsko-tureckiej, dyplomacja angielska pracuje solidarnie z Bismarckiem.

Wkrótce atoli po tym kongresie, Niemcy, wyrósłszy szybko na potęgę przemysłową, stawszy się pierwszem mocarstwem w Europie, wchodzą całą parą na teren polityki światowej.

Zaczyna się rozwijać z niesłychaną szybkością ich handel zamorski, równolegle z tem rośnie ich marynarka handlowa, zaczynają szukać nabytków kolonjalnych, biorą żywy udział w rozbiorze Afryki, wreszcie budują potężną flotę wojenną. Już pod koniec XIX stulecia Anglja spostrzega, że z dotychczasowego protegowanego wyrósł jej najniebezpieczniejszy współzawodnik. Niemcy zaczynają zabierać jej rynki zamorskie, nawet we własnych jej kolonjach, na samym nawet rynku angielskim zaczynają być groźnym konkurentem dla wytwórczości krajowej; linje okrętowe niemieckie zaczynają pokrywać swoją siecią wszystkie morza, a Hamburg zabiera Londynowi znaczną część handlu światowego; jednocześnie polityka niemiecka staje się w jaskrawy sposób antyangielską — dąży najwidoczniej do obalenia angielskiej potęgi.

W opinji angielskiej wszczyna się alarm. Idzie on tak daleko, że zaczyna się mówić o niebezpieczeństwie inwazji niemieckiej na wyspę. Anglja wykonywa zwrot w swej polityce, zbliża się z Francją, następnie z Rosją, zwrot, w którego konsekwencji przyszła wielka wojna światowa. O tem zresztą już mówiliśmy. Tu ważną rzeczą jest zwrócić uwagę na walkę wewnątrz opinji angielskiej, jaka się odbywa w tym okresie.

Widzimy tam w szerokich kołach, głównie konserwatywnych, narodowych angielskich, pełną świadomość niebezpieczeń-

stwa zewnętrznego, silne dążenie do nadania polityce angielskiej linji konsekwentnie przeciwniemieckiej, a jednocześnie do uzbrojenia państwa, do zwiększenia floty, do stworzenia poważnej armji lądowej. Tym wszakże dążeniom przeciwwstawiają się żywioły liberalne i socjalistyczne, głoszące hasła powszechnego rozbrojenia, uparcie zapewniające opinję angielską, że Niemcy do wojny nie dążą, że są ożywione pragnieniami jak najbardziej pokojowemi, że z ich strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Brednie, wypowiadane wówczas na ten temat przez takich ludzi, jak Lloyd George, Asquith, Haldane, są czemś wprost niesłychanem w dziejach politycznych narodów. Ludzie ci, gdy dochodzą do władzy, pracują nad rozbrojeniem Anglji.

Powstaje pytanie: czem się ci ludzie kierowali? czy możliwa jest taka ślepota polityczna?...

Zdarzyło mi się podczas wojny znaleźć się w towarzystwie dwóch Anglików, dyskutujących na ten temat. Jeden z nich wykazywał, że Haldane, ów słynny minister wojny, który rozbrajał Anglję w przeddzień wojny światowej, łudził się co do Niemiec, nie zdawał sobie sprawy z grożącego Anglji niebezpieczeństwa. Drugi — wybitny przedstawiciel obozu liberalnego, minister w gabinecie, rządzącym Anglją w czasie tej rozmowy — bronił atakowanego w długim wywodzie. Między innemi twierdził, że Haldane wiedział o przygotowaniach niemieckich, zdawał sobie całkowicie sprawę z niebezpieczeństwa, i dlatego właśnie był przeciwnikiem uzbrojeń. Miał bowiem pewność, że jeżeli Anglja zacznie się zbroić, Niemcy wydadzą jej natychmiast wojnę.

Obrona ta wprawiła mię w osłupienie.

Minister potężnej Anglji, odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa, jest przeciwnikiem uzbrojeń z obawy, żeby inne państwo, do wojny całkowicie przygotowane, nie uznało tego za powód do napaści, i dlatego uspakaja opinję publiczną, że państwu żadne niebezpieczeństwo nie grozi. I taką obronę wygłasza członek gabinetu, rządzącego Anglją podczas wojny...

Nasza opinja publiczna zazwyczaj popełnia jeden wielki błąd w ocenie polityki wielkich mocarstw, przez to, że przypisuje jej często wyższe i głębsze motywy, niż to jest w istocie. Zwłaszcza, gdy mowa o Anglji, skłonni jesteśmy w każdym akcie jej polityki zewnętrznej szukać jakiejś głębszej myśli państwowej, daleko sięgającego planu.

Zapominamy, że i tam rozum stanu zmaga się z płytką demagogją, niezawsze z powodzeniem, że i tam żądza władzy pcha ambitnych polityków do schlebiania niższym instynktom, do wygrywania w walce politycznej haseł popularnych, choćby najszkodliwszych dla państwa, że i tam na politykę państwową mają wpływ interesy, często nic wspólnego nie mające z dobrem państwa, że i tam wreszcie człowiek niezależny, mający swobodę kierowania się swym rozumem i swem sumieniem, nie należy w polityce do zjawisk najczęstszych.

Zapominamy, że dzisiejsza Anglja jest krajem pozbawionym w znacznej mierze równowagi społecznej, że cierpi oddawna na zanik ludności rolniczej, że po rozszerzeniu praw wyborczych o charakterze rządu decyduje tam głos ruchomych, nie posiadających mas robotniczych, że wreszcie siłę majątkową jej i wynikające stąd wpływy reprezentują prawie wyłącznie sfery przemysłowo-handlowe. Prawda, że interesy tych sfer ściślej są związane z zewnętrzną potęgą państwa, niż interesy rolników, głównym atoli momentem w ich psychologji jest pogoń za natychmiastowym zyskiem, i dla chwilowej konjuktury gotowe są poświęcać najważniejsze podstawy przyszłości. I w Anglji zresztą w tych sferach ostatniemi czasy ogromnie się rozrósł żywioł kosmopolityczny, nie związany z krajem, nie myślący o jego przyszłości, gotowy wszystko sprzedać w bezwzględnej spekulacji. Nie znajduje on tam przeciwwagi, jaką w innych krajach stanowi warstwa rolnicza, rodzima naogół, związana z krajem od pokoleń.

Wszystko to złożyło się na ów niedorzeczny pacyfizm angielski w przededniu wojny światowej. Nie był to jedynie pacyfizm — było to wyraźne germanofilstwo.

Masy robotnicze angielskie, dawniej zorganizowane w *Trade-Unions*, będących samoistnym wytworem angielskim, w ostatnich czasach uległy w większości propagandzie socjalistycznej, idącej z Niemiec, i dostały się, narówni z socjalistami całej Europy, pod wpływ niemieckiej demokracji socjalnej. Wśród sfer przemysłowo-handlowych widziano niebezpieczeństwo współzawodnictwa niemieckiego na rynkach światowych, ale wiedziano także iż Niemcy same są wielkim rynkiem dla przemysłu angielskiego, że kupują więcej jego wytworów, niż jakikolwiek inny kraj w Europie. Obok tego niemała część kapitału angielskiego była umie-

szczona w niemieckim handlu i przemyśle i była bezpośrednio zainteresowana w pomyślnym jego rozwoju.

Wielu ludzi na wpływowych stanowiskach w Anglji było z pochodzenia Niemcami lub żydami niemieckimi, i to nawet takimi, którzy osobiście, w pierwszem pokoleniu z Niemiec przyszli. Miała Anglja ludzi pochodzenia niemieckiego, którzy byli najlepszymi Anglikami, jak chociażby lord Milner, jeden z filarów partji przeciwniemieckiej, z którym jeszcze w początku 1916 r. dyskutowałem kwestję odbudowania Polski i oddzielenia Prus Wschodnich od Niemiec — ale miała i wielu takich, którzy w Anglji pracowali dla Niemiec, często nie przebierając w środkach. Niektórzy, nawet na wysokich stanowiskach, w chwili wybuchu wojny byli poważnie skompromitowani.

Kto wie, czy nie największą tu rolę odegrał tradycyjny związek Anglji z Prusami w wolnomularstwie. Wzajemne położenie obu państw się zmieniło, ale związek pozostał, i mnóstwo ludzi pod rozkazami lóż musiało pracować w kierunku dla Prus przyjaznym, w myśl starych i już anachronicznych, z punktu widzenia interesów państwa, zobowiązań. Inaczej tej fanatycznej obrony Niemiec, tego upartego zapewniania o ich tendencjach pokojowych w chwili, kiedy się przygotowywały do wielkiej wojny, niepodobna zrozumieć. Już wtedy mogły przychodzić refleksje, czy wolnomularstwo, które w przeszłości oddało tyle usług polityce angielskiej, dziś nie stanie się dla Anglji źródłem klęski.

W r. 1914 Anglja, choć pod rządami gabinetu liberalnego, pacyfistycznego, musiała się na wojnę zdecydować. Musiała to zrobić, jeżeli nie chciała zginąć. Najelastyczniejszy z liberałów, Lloyd George, przedzierzgnął się w chorążego wojny, odsunął od władzy niezdecydowanego Asquitha i razem z konserwatystami, ze wszystkimi reprezentującymi angielską myśl narodową i państwową, poszedł do zwycięstwa. Położył niemałe zasługi w dziele zorganizowania sił bojowych Anglji, co prawda, zbyt wielkim może kosztem. Zawielkie bodaj pieniądze wydano i na wojnę, i na kupowanie mas robotniczych, żeby chciały tolerować wojnę; natomiast nie zrobiono nic, żeby zaapelować do instynktów narodowych robotnika angielskiego, jakby umyślnie pozostawiając je w uśpieniu, żeby nie wzmocnić czasem nawewnątrz politycznego przeciwnika.

Sfery narodowe, angielskie, te, które od lat usiłowały przygotować państwo do walki z Niemcami, wzrosły podczas wojny w moralną siłę. Opinja widziała, że one miały słuszność.

Miejsce gabinetu liberalnego zajął gabinet koalicyjny, który nietylko miał wyrażać jedność wysiłku narodowego w wojnie, ale świadczył o niewypłacalności politycznej pacyfistycznych liberałów, tych najniebezpieczniejszych konserwatystów myśli, nie umiejących nigdy podążyć za wypadkami w ocenie położenia własnego państwa.

W znanem z konserwatyzmu, trudno zmieniającem nałogi i poglądy społeczeństwie angielskiem postępowała rewizja pojęć o Europie, urobionych przez pokolenia na tle przyjaźni dla Prus. Otworzyła ona wdzięczne pole dla naszej pracy, do której, niestety, zamało sił posiadaliśmy. Niemniej przeto szybko zdobywał grunt nowy pogląd na sprawę polską, dzięki pracy całego szeregu polityków i pisarzy, rozumiejących, że dobro Anglji wymaga poparcia Polski.

Zjawiła się nawet inicjatywa nowego stronnictwa, stronnictwa narodowego, którego głównym promotorem był generał Page Croft, podzielający całkowicie nasz pogląd na położenie europejskie i na kwestję polską. W Anglji wszakże założenie nowego dziennika jest rzeczą niesłychanie trudną, a cóż dopiero nowego stronnictwa... Po pierwszym nieudanym zjeździe stronnictwa sprawa upadła.

Przyczyny, które wywołały niebezpieczeństwo niemieckie dla Anglji, które na przełomie dwóch stuleci zrobiły Niemcy jej najzaciętszym wrogiem, nie należały do chwilowych, nie tkwiły w jakiejś przemijającej konjunkturze politycznej. Źródłem antagonizmu niemiecko-angielskiego było zjednoczenie narodu niemieckiego w znakomicie zorganizowane, potężne państwo, żywotność i przedsiębiorczość tego narodu, jego zdolność do wytworzenia pierwszorzędnej organizacji gospodarczej, świetne warunki naturalne dla rozwoju przemysłu, położenie geograficzne, sprzyjające rozwojowi handlu, wreszcie charakter polityczny narodu niemieckiego. To są wszystko czynniki nie zmieniające się w jednem czy w paru pokoleniach. Żadne zapewnienia ze strony niemieckiej nic tu nie znaczą; nikt uczciwie nawet nie może dawać zapewnień, obietnic co do pokierowania działaniem czynników żywiołowych, wymykających się z pod kontroli indywidualnej woli

ludzkiej. I dziś można powiedzieć, że wprawdzie Niemcy przegrały wojnę i ponoszą smutne tego dla siebie następstwa, ale nie są one przecie narodem upadłym czy wyczerpanym, prędzej czy później się podźwigną, wrócą do roli pierwszorzędnej potęgi, a wtedy znów staną w ostrem współzawodnictwie z Anglją i znów będą przedstawiały dla niej największe niebezpieczeństwo.

Stąd logicznie wynikało, że zmiana tradycyjnego stanowiska względem Prus i we wszystkich sprawach międzynarodowych, z pruską polityką związanych, narzucała się Anglji nie na czas wojny tylko, ale i na dalszą, dosyć daleką przyszłość. Odbywająca się w myśli angielskiej rewizja pojęć o Europie winna była prowadzić do pożegnania się raz na zawsze z pojęciami ubiegłej doby. Tak tę rzecz pojmowali w Anglji ludzie najmądrzejsi, kierujący się myślą o przyszłości narodu i państwa. Nowy też, wytwarzający się podczas wojny pogląd na kwestję polską miał widoki utrwalenia się, stania się na dłuższy czas jednym z niezmiennych elementów angielskiej polityki zewnętrznej.

I myślę, że tak byłoby się stało, gdyby wojna zakończyła się prostem zwycięstwem narodu angielskiego nad niemieckim. Ale wojną pokierowano tak, żeby doprowadziła raczej do zwycięstwa idej rewolucyjnych, nietylko u wroga, ale i w państwach zwycięskich, a przedewszystkiem w Anglji. Politycy w stylu Lloyd George'a, nawet w tak tragicznych chwilach dziejowych, myślą więcej o przyszłości swojej i swego obozu, niż o przyszłości kraju.

Anglja skutkiem tego znalazła się po wojnie w bardzo niebezpiecznem położeniu wewnętrznem, wobec stanu umysłów warstwy robotniczej. Te same sfery, które nienawidziły Lloyd George'a, zmuszone były patrzeć nań, jako na męża opatrznościowego: tylko polityk tak zręcznie żonglujący hasłami mógł działać na zrewolucjonizowane umysły mas i wytworzyć jaką taką większość rządzącą. To go uczyniło w najważniejszej chwili, w czasie Konferencji Pokojowej, panem położenia.

Lloyd George, jak już powiedziałem, był rzecznikiem polityki żydowskiej. Ale nietylko to. Nie trzeba zapominać, czem był, jaką ideologję reprezentował przed wojną. Był jednym z najgłośnie szych pacyfistów i germanofilów, jednym z najuparciej zapewniających Anglję, że jej ze strony Niemiec wojna nie grozi.

Wojna ani jego, ani jego przyjaciół nie przerobiła. Minęła ona dla nich, jak zły sen: obudzili się z niego tem, czem byli przedtem — germanofilami. Stare węzły przyjaźni z Niemcami, węzły mocno zaciśnięte, nie zostały przez wojnę zerwane, ale przetrwały ją w stanie utajonym. Natychmiast po zakończeniu wojny wystąpiły na jaw, zjawiły się warunki dla ich nowego zacieśnienia. Sprzyjał temu stan umysłów w warstwie robotniczej, będącej już w polityce angielskiej czynnikiem decydującym; ogromnie pomagało wzmocnienie roli żydów. Przy tem wszystkiem teraz już łatwo było dowodzić, że niema niebezpieczeństwa niemieckiego: Niemcy są pobite, nie mają floty, nie mają kolonij, dawne ich stosunki handlowe zostały przez wojnę zerwane; od wpływu na Turcję zostały odcięte, nie zagrażają więc w kierunku Bagdadu, czy Suezu. A te Niemcy przecie były takim rynkiem dla Anglji: jeżeli będą zrujnowane, rynek się nie odrodzi. Natomiast dziś niebezpieczną współzawodniczką jest Francja, którą wojna wzmocniła, która, między innemi, stała się panią całej północnozachodniej Afryki.

Wobec tego i Polska jest Anglji niepotrzebna, a jako nieunikniona, skutkiem swego położenia geograficznego, sojuszniczka Francji, nawet szkodliwa.

Tak, Lloyd George i czynniki za nim stojące nastawiły napowrót politykę angielską na dawne, tradycyjne tory. Przyszłość pokaże, jak Anglja na tem wyjdzie.

Tymczasem, na Konferencji Pokojowej dowiedzieliśmy się w aż nadto dobitny sposób, że Anglja jest wrogiem Polski.

VI. GRANICA NIEMIECKO-POLSKA TRAKTAT WERSALSKI

Gdyby nawet zwrot w polityce angielskiej w stosunku do sprawy polskiej na Konferencji Pokojowej był nieunikniony, ale gdyby polityką angielską kierował kto inny, a nie Lloyd George, nie stałaby nam się tak wielka krzywda. Gdyby zwrotu tego dokonywał poważny mąż stanu, szanujący siebie i Anglję, nie działałby tak przewrotnie, z taką cyrkową elastycznością zawodowego krętacza, z taką wreszcie zawziętością, godną lepszej sprawy. Anglja mogłaby być niechętna Polsce; ale tak zajadłymi wrogami Polski mogli być tylko żydzi. Anglja mogła nie godzić się z Francją w poglądzie na to, czem Niemcy powinny za przegraną wojnę zapłacić, ale z taką gorliwością i takiemi karkołomnemi sztukami bronić interesów niemieckich mógł tylko człowiek, mający zobowiązania, czy to względem Niemców bezpośrednio, czy względem Żydów, którzy obronę interesów niemieckich na siebie wzięli.

Lloyd George, zabierając się do obalenia uchwał komisji terytorjalnej w sprawie granicy niemiecko-polskiej, nakreślił sobie ciekawą taktykę. Po pierwsze, postanowił nie atakować wszystkiego naraz, żeby nie wywołać wielkiego skandalu: zacząć od rzeczy mniejszych, łatwiejszych do zaatakowania, a zdobywszy jedną pozycję, natychmiast sięgać po drugą, większą. Powtóre, postanowił być więcej Wilsonem, niż sam Wilson.

Zaczął od tego, że zakwestjonował Kwidzynę, t. j. cztery powiaty na prawym brzegu Wisły. Jak można dawać Polsce okręg z tak przeważającą liczbą ludności niemieckiej? Jest to, popierwsze niesprawiedliwe, niezgodne z zasadami wilsonowskiemi, które mają lec w podstawie przyszłego pokoju, powtóre, nie wiadomo, czy słaby, niejednolity naród polski będzie umiał się zor-

ganizować państwowo na rdzennie polskich ziemiach, a już napewno, gdy dostanie tyle ziemi niemieckiej, nie będzie mógł sobie z nią poradzić.

Zaznaczam, że przebieg dyskusji podaję z drugiej ręki, gdyż delegacja polska nie została wezwana na Radę Najwyższą w tych najważniejszych dla Polski sprawach.

Trzeba dodać, że w samej Radzie Najwyższej siły były nierówne. Było to wielkie zwycięstwo Lloyd George'a, że mu się udało zamienić ją na «radę pięciu», usunąć z niej ludzi kompetentnych. Politykę wrogą Polsce reprezentował w niej buchający energją, bezwzględny i przebiegły adwokat walijski, gdy obrona Polski przypadała z natury rzeczy premjerowi francuskiemu, tęgiemu, coprawda, ale zawsze starcowi, który w swej karjerze politycznej nigdy sprawom zagranicznym szczególnie się nie poświęcał, skrępowanemu nadto rolą prezesa Konferencji. Obok Wilsona, zajmującego stanowisko przyjazne Polsce, ale zmuszonego do liczenia się z czynnikami, stojącemi za Lloyd Georgem, pozostawał Orlando, premjer Włoch, życzliwych, ale nie angażujących się zbytnio w sprawie polskiej, wreszcie bierny, wiążący swą politykę z angielską, przedstawiciel Japonji. Wprawdzie z nich wszystkich premjer angielski najmniej bodaj posiadał wiedzy o sprawach międzynarodowych i o Polsce w szczególności, ale ten w kwestjach granicy niemiecko-polskiej przychodził na posiedzenia nauczony przez swoich adjutantów, którzy mieli wśród siebie nawet eksperta polskiego, wspomnianego już żydka galicyjskiego, Namiera.

Wilson bronił Kwidzyny przeciw Lloyd George'owi. Wskazywał, że jeżeli się daje Polsce Gdańsk, to trzeba jej dać najprostszą drogę z Gdańska do Warszawy. Lloyd George i wtedy o Gdańsku milczał, tylko upierał się przy swojem w sprawie Kwidzyny. Obrona widocznie nie była zbyt twarda — pogodzono się, postanawiając plebiscyt dla czterech powiatów na prawym brzegu Wisły. Eksperci Lloyd George'a widocznie pracowali tandetnie, bo zapomnieli o przyznanym Polsce skrawku ziemi mazurskiej, o Działdowie.

Załatwiwszy się z Kwidzyną, premjer angielski poszedł do ataku na wielką pozycję, mianowicie na Gdańsk. Argumenty jego były te same, co w poprzednim punkcie, ale sprawa była o wiele trudniejsza ze względu na znaczenie Gdańska dla Polski i Pol-

ski dla Gdańska. Walka była długa. Zarówno Wilson, jak Clemenceau, naszych praw bronili. Okazali się jednak niedość mocni, żeby upór Lloyd George'a przełamać. Uznali za konieczne pójść na ustępstwa. Lloyd George zgodził się na wolne miasto, w nadziei widocznie, że przyszłość pomoże pójść dalej.

Zadano nam ranę w najżywotniejszym punkcie budowanego przez nas ustroju państwowego.

Zdawało się, że na tem wielkiem zwycięstwie premjer angielski się zatrzymał. Śląska nie ruszył, choć to była najboleśniejsza dla Niemców strata, choć niezawodni żydzi wyrwanie Polsce tej ziemi postawili mu za pierwsze zadanie. Ale jakże tu było atakować Śląsk? Wilsonowskie zasady na nic się tu nie zdały: urzędowa statystyka pruska świadczyła, że to najbardziej polska z ziem polskich pod panowaniem niemieckiem. Nie było oczywiście sposobu. Przyszłość atoli pokazała, że genjalny premjer angielski miał sposób, tylko na później, na inny moment.

Okaleczona na punkcie Kwidzyny i Gdańska, wykreślona w komisji terytorjalnej granica niemiecko-polska weszła do projektu traktatu z Niemcami.

— Dobrze, żeśmy w tej sytuacji więcej nie stracili — mówiono w kołach polskich w Paryżu.

Można było się tak pocieszać. Na myśl wszakże, ile Polskę będzie kosztowało w przyszłości to bezsensowne załatwienie kwestji gdańskiej, ile będzie tarć niepotrzebnych, ile sporów, jeżeli już nie gorzej, trudno było opędzić się poczuciu ogromnej krzywdy. Tem bardziej, że tak bliscy byliśmy uczciwego rozwiązania.

Przedstawiciele angielscy w komisjach miel już instrukcje co do obrony interesów niemieckich. Wszędzie występowali przeciw naszym żądaniom. Czy gdy chodziło o likwidację roboty Komisji Kolonizacyjnej i wogóle sztucznie rozszerzanej na ziemiach polskich własności niemieckiej, czy o przejście majątku państwowego niemieckiego w ręce państwa polskiego, czy o warunki nabywania obywatelstwa polskiego — wszędzie pracowali nad tem, żeby przyszłemu państwu polskiemu jak najbardziej utrudnić położenie. Widoczne było, że posiadają dokładne wskazówki co do potrzeb i interesów niemieckich, od kogoś, kto dobrze wiedział, czego sobie Niemcy życzą.

Przeciw nam przemawiał pośpiech, z jakim przygotowywano traktat. Wytworzono atmosferę niezadowolenia z tego, że roboty konferencji zadługo się ciągną, że traktat się opóźnia, Rada Najwyższa naciskała o pośpiech. W tej atmosferze upór przedstawiciel angielskich pociągał za sobą ustępstwa ze strony innych.

Wreszcie wezwano delegację niemiecką, ażeby jej wręczyć w Wersalu projekt traktatu, który szybko, do ostatniego dnia wykańczano.

Trzeba stwierdzić, że ta chwila podania Niemcom warunków pokoju była w ciągu całej Konferencji jedyną, w której znalazł odbicie rozgrywający się w naszem pokoleniu wielki dramat dziejowy.

Do sali, w której cały skład Konferencji zasiadł za stołem wprowadzono delegację niemiecką. Na czele jej stał Brockdorf Rantzau, przedstawiciel nie tych żywiołów, które wyniosła na czoło rewolucja, ale Niemiec cesarskich, tych, które prowadziły wojnę. Widać było, jak wiele go kosztuje ta rola zwyciężonego. Wyglądał na człowieka, który wstał z łóżka po ciężkiej chorobie, ręce mu się trzęsły, na nogach ledwie się trzymał. Wprowadzono ich, jak podsądnych przed trybunał, zajęli swoje miejsca w milczeniu.

Clemenceau powstał i, zwracając się do Niemców, zaczął swoje przemówienie:

— Panowie, jest to drugi pokój zrobiony w Wersalu...

W tych słowach naród francuski wymierzał sobie satysfakcję za upokorzenie r. 1871, przez usta człowieka, który w młodych latach był świadkiem i uczestnikiem walki z najeźdźcą. Przemówienie było aktem oskarżenia przeciw Niemcom, którzy wojnę wywołali i prowadzili ją w bezwzględny, okrutny sposób.

Nastąpiła odpowiedź Rantzaua. Mówił siedząc, bo ustać na nogach nie mógł. Mówił po niemiecku, biorąc sobie dla języka niemieckiego to samo prawo, które miał francuski i angielski na konferencji. Po każdem zdaniu przerywał, dając głos tłumaczowi, którego delegacja miała z sobą. Trzymał się z godnością, dumnie. Na wszystkie oskarżenia Niemców, odpowiadał analogicznemi oskarżeniami sprzymierzonych... Występował, jako zwyciężony wróg, który nakazuje szacunek dla siebie. Muszę przyznać, że w tej roli budził we mnie osobistą sympatję.

Nigdy, jak w owej sali, nie odczuwało się historycznej powagi chwili, dla nas, Polaków, poważniejszej, niż dla kogokolwiek. Na stole leżał teks traktatu, który Niemcy mają podpisać, traktatu, który uznaje niepodległe państwo polskie, mocą którego Niemcy zwracają Polsce nie wszystko wprawdzie, co jej zagarnęli w przeszłości, ale prawie wszystko to, czego nie zdołali zniemczyć. Po długim okresie niewoli, w którym ziemia z roku na rok z pod nóg nam się usuwała, w którym przebiegły i uparty wróg wynajdywał coraz nowe sposoby podważania naszego bytu, karta dziejów się odwraca: odbieramy główną część tego, co nam Prusy wydarły w rozbiorach, odzyskujemy kolebkę Polski, Poznań, przez Pomorze wracamy do Bałtyku, łączy się wreszcie znów z Polską ziemia śląska, którą utraciliśmy przed pół tysiącem lat z górą, a która polską pozostała... W ciągu swego wiekowego zmagania się z zachodnim sąsiadem nie miała Polska takiej chwili od Kazimierza Jagiellończyka, od drugiego Pokoju Toruńskiego.

Zapomniałem wówczas o rzeczach i ludziach małych, o sporach i utarczkach codziennych, o marnych ambicjach i marnych intrygach, które stawały na drodze w dążeniu do wielkiego celu — myśl biegła po wielkich szlakach dziejowych, sięgała w odległą przeszłość, szukała odpowiedzi na zagadnienia przyszłego bytu państwa narodu.

A jednak nie można było zamykać oczu na fakt, żeśmy osiągnęli tylko połowiczne rozstrzygnięcie kwestji naszego rozgraniczenia z Niemcami. Ten projekt traktatu, oddający nam całą prawie część Śląska, której mieliśmy cel i prawo żądać, niewielkie względnie wyłomy robiący w należnej nam zachodniej granicy Poznańskiego i Pomorza — przez ustanowienie wolnego miasta Gdańska i z góry skazanych w danych warunkach na przegraną plebiscytów w Kwidzynie i na Mazurach, przez pozostawienie tym sposobem w rękach Niemiec okrojonych nieco przy ujściu Niemna, a powiększonych na zachodzie Prus Wschodnich, wytwarzał dla naszego państwa położenie bardzo trudne. Nie osiągnęliśmy tego, do czegośmy dążyli, cośmy uważali za konieczne dla bezpieczeństwa Polski, dla jej pomyślnego rozwoju, dla utrwalenia ej niezawisłego bytu — i do czego mieliśmy prawo. To prawo przyznaćby nam musiał każdy bezstronny, głębiej patrzący mąż stanu — zaprzeczyła go nam polityka, przeciw

nam, a na korzyść Niemiec świadomie pracująca, posiłkująca się argumentami płytkiego doktrynerstwa.

Tyle w poprzednich częściach tej pracy mówiłem o sprawie naszych granic zachodnich, o znaczeniu dla Polski ziem przez nią objętych, że tu nie mam potrzeby nic dodawać dla unaocznienia wartości tego, cośmy w tym traktacie zdobywali i cośmy tracili. Czy można było w istniejących warunkach osiągnąć więcej? Jeżeli mowa o walce na samej konferencji, w warunkach, w których się ona odbywała, to może się mylę, ale sądzę, że nie. Natomiast jestem przekonany, że gdybyśmy byli inaczej przygotowali się przed wojną, lepiej, z większym wysiłkiem, z większą jednością wysiłku poprowadzili naszą sprawę podczas wojny, wynik byłby bez porównania większy.

Do tego momentu biorę całkowitą odpowiedzialność za politykę polską. Jeżeli niedość pomyślne rozwiązanie tej wielkiej dla naszego bytu państwowego kwestji ziem zachodnich pochodzi w tej czy innej mierze z naszej nieumiejętności, czy zaniedbania, ja przedewszystkiem jestem za to odpowiedzialny. Czy jako kierownik tej polityki przed wojną i w pierwszym okresie wojny, czy później, jako przewodniczący Komitetu Narodowego w Paryżu, czy wreszcie, jako pierwszy, a przez dłuższy czas jedyny delegat polski na Konferencji Pokojowej — przez cały czas odpowiedzialność na siebie brałem i powiększałem ją przez to, iż starałem się nie dopuścić, ażeby cokolwiek z naszej strony było robione wbrew mojej woli, wbrew temu, co uważałem za dobre.

Całe życie byłem przeciwnikiem odpowiedzialności zbiorowej, działania w ten sposób, że nigdy dobrze nie wiadomo, kto jest winien złemu. Uważałem, że za każdą pracę jej kierownik musi odpowiadać i że do władzy kierowniczej ma prawo tylko ten, kto gotów jest ponosić odpowiedzialność za wszystkie następstwa. Wódz, który zwycięstwa przypisuje sobie, a na innych zwala klęski, jest człowiekiem moralnie niedojrzałym, i jako taki na swojem odpowiedzialnem stanowisku nieuczciwym.

W momencie wszakże, o którym mowa, kończy się moja rola, jako pierwszego delegata polskiego na Konferencji Pokojowej. Przechodzi ona do rąk głowy rządu polskiego, prezesa rady ministrów, Paderewskiego, który zjechał do Paryża i z tytułu swego stanowiska zajął moje miejsce jako pierwszy delegat

Przybył on w momencie bardzo trudnym i niebezpiecznym. Wprawdzie rzecz najważniejsza, granica niemiecko-polska, już była zrobiona, projekt traktatu z Niemcami wygotowany, ale traktat nie był podpisany, Niemcy się jeszcze nań nie zgodziły. Wrogie zaś względem Polski stanowisko Anglji kryło niebezpieczeństwa, któreśmy wszyscy przeczuwali.

Paderewski miał dobry stosunek osobisty nietylko z Wilsonem, ale i z Lloyd Georgem. To, poza jego stanowiskiem oficjalnem, ułatwiało mu zbliżenie się do Rady Pięciu. Mógł rozmawiać osobiście z premjerem angielskim, co mnie się nigdy nie zdarzyło.

Przez cały czas pobytu w Paryżu delegację polską wobec Rady Najwyższej reprezentował Paderewski, on z jej członkami konferował, on prowadził politykę polską. Porozumiewaliśmy się od czasu do czasu, ale ster był w jego ręku. Były nawet posiedzenia Rady, na których z naszej strony on tylko był obecny bo zaproszenie na jego ręce przychodziło nagle i nie miał czasu mnie zawiadomić. Później już to się nie zdarzało, gdy prezydjum Konferencji zaczęło przysyłać zaproszenia każdemu z nas osobno.

Znalazłem się nieco na boku od spraw najważniejszych. Tymczasem dokoła naszej sprawy wytwarzała się atmosfera coraz cięższa, cięższą jeszcze czułem dokoła siebie. Przychodzili do mnie ludzie z przyjaznemi radami, żebym się jak najbardziej w cień usunął, gdyż będąc znienawidzonym przez żydów, którzy za kulisami wywierają wpływ duży, niemile widzianym przez premjera angielskiego, który rządzi na Konferencji, nie mogę w tych warunkach nic dla sprawy polskiej zrobić. Rady te nie trafiały mi do przekonania, bo nie wierzę w polityce w rzeczy robione dla pięknych oczu, ale w cień do pewnego stopnia zeszedłem przez to samo, żem przestał być pierwszym delegatem, że formalne kierownictwo sprawy już nie do mnie należało. Premjer zaczął nawet używać do pomocy nowych ludzi, jak p. August Zaleski, przedstawiciel «aktywistów» w Londynie podczas wojny, pożytecznych, jak uważał, ze względu na stosunki z otoczeniem Lloyd George'a.

Delegacja niemiecka wygotowywała tymczasem swe objekcje przeciw projektowi traktatu. Ma się rozumieć, najważniejsze miała przeciw wytkniętej w traktacie granicy niemiecko-polskiej. Na jej

piśmienny elaborat, który nam zakomunikowano, nastąpiła piśmienna, również obszernie motywowana, zredagowana przez Marjana Seydę odpowiedź delegacji polskiej, którą przesłaliśmy do prezydjum Konferencji.

Wówczas to Lloyd George uznał, że przyszedł czas na zaatakowanie Śląska. Wszczął sprawę na Radzie Pięciu, powołał się na opinję Niemców, że ludność Górnego Śląska nie chce do Polski należeć, i oświadczył, iż wie na pewno, że Niemcy traktatu nie podpiszą, jeżeli zwycięzcy na tym punkcie nie ustąpią. W owym momencie już panowała nad wszystkiem chęć doprowadzenia sprawy jak najszybciej do końca. Wilson denerwował się, że może za długo siedzieć w Europie.

Premjer angielski zaproponował plebiscyt. Wilson bronił Śląska dla Polski, ale w końcu uległ, tem bardziej, iż Lloyd George powiedział, że plebiscyt napewno wypadnie na korzyść Polski i na to właśnie trzeba go ustanowić, żeby Polacy tem mocniejszy tytuł mieli do posiadania tej ziemi!...

Premjer angielski i prezydent Stanów Zjednoczonych doszli do porozumienia: jeden miał tę satysfakcję, że obdzierał Polskę, drugi — że jej bronił. Plebiscyt został postanowiony.

Dopiero po zapadnięciu decyzji w Radzie Pięciu wezwano oficjalnie delegację polską.

W odróżnieniu od Paderewskiego po raz pierwszy miałem rozmawiać z członkami Rady o zmianie granicy, wytkniętej w projekcie traktatu.

Gdyśmy weszli z Paderewskim do niewielkiej sali, w której zasiadało pięciu ludzi decydujących o losach świata, Clemenceau siedział w kącie, w roli biernego świadka — rolę przewodniczącego wziął na siebie Wilson. Wobec tego, że w dyskusji zabierali głos tylko Wilson, Lloyd George i my dwaj, toczyła się ona po angielsku.

Rozpoczął Wilson, zawiadamiając nas, że wytkniętą w traktacie linję graniczną Rada Najwyższa skorygowała, ściśle przestrzegając zasady, żeby granica polityczna odpowiadała granicy narodowej, i że wobec tego, iż Niemcy twierdzą, że ludność śląska nie chce do Polski należeć, Rada zdecydowała plebiscyt.

Gdy skończył, zabrał głos Paderewski i w wymownych słowach oświadczył, że to będzie bolesny cios dla Polski.

Na to Wilson powiedział, że i jego to bardzo martwi, ale niestety, jest to konieczne.

Po nim Lloyd George powiedział, że i jemu jest przykro, wobec tego, że to przykrość sprawia p. Paderewskiemu, bo ma wielką przyjaźń dla p. Paderewskiego, ale plebiscyt jest konieczny.

Jakkolwiek rzecz była widocznie przesądzona, gdy przyszła kolej na mnie, usiłowałem wykazać niesprawiedliwość tej decyzji i jej nielogiczność z punktu widzenia celów, które sobie stawiają twórcy tego pokoju. Główną część tego wystąpienia już wyżej przytoczyłem [1]. Naturalnie, moja krytyka skutku żadnego już mieć nie mogła.

W końcu przeszedłem do kwestji granicy w Poznańskiem i na Pomorzu i zwróciłem uwagę, że nie tak znów ściśle przestrzegano zasady zgodności granicy politycznej z narodową, bo w szeregu punktów pozostawiono mniejsze lub większe przestrzenie z niewątpliwą większością polską poza granicą Polski.

— W jakich punktach? — zapytał Lloyd George,

Wyliczyłem mu szereg okręgów. Gdym wymienił babimojski, premjer angielski zawołał:

— Jak? Bomst?

— Bomst.

— Bomst?

— Bomst.

Ładnie przerobiły te Niemcy polski Babimost, jeżeli nawet Lloyd George tego przełknąć nie mógł.

— Niech pan pokaże na mapie.

Położył na stół nową, skorygowaną mapę Rady Najwyższej. Wskazałem mu punkty, gdzie barwa błękitna, oznaczająca większość polską, wyraźnie się przelewała poza linję graniczną.

— To będzie naprawione! — rzekł.

Nigdy nie było naprawione.

Ponieśliśmy wielką klęskę. Zachowanie się późniejsze Anglików na Śląsku i postępowanie Lloyd George'a przed i po plebiscycie aż nadto wyraźnie wskazywało, że nie chodziło mu

---

[1] Patrz: str. 239.

o to, żeby nam dać «mocniejszy tytuł do posiadania tej ziemi», jak powiedział na Radzie Pięciu.

Prawdopodobnie ta klęska była nieunikniona. Wolałbym ją wszakże ponieść po zaciętej walce. Niesłychana metoda działania Rady Pięciu nie dała nam do niej sposobności.

Górny Śląsk oddany został na pastwę eksperymentu plebiscytowego, przeprowadzonego następnie w sposób, który dawał Niemcom ogromną nad nami przewagę.

Te zmiany, które Rada Najwyższa Konferencji Pokojowej zaprowadziła najpierw w uchwałach komisji terytorjalnej, a potem w przyjętym przez nią samą projekcie traktatu, były tak wielkim dla Polski ciosem, na taką odległość cofnęły nas od właściwego rozwiązania kwestji naszej granicy z Niemcami, od celu, który w głównej części był już prawie osiągnięty — że ilekroć wracam myślą do tej sprawy, mam uczucie zwyciężonego, który doznał krzywdy i upokorzenia. Tem większe upokorzenie, że, jak już powiedziałem, ponieśliśmy te straty prawie bez walki, byliśmy niejako biernym przedmiotem operac i.

Prawda, że pole do walki było bardzo niewielkie.

Na Konferencji Pokojowej głos miały wielkie mocarstwa i traktat pokoju był wypadkową starcia przedewszystkiem ich interesów i dążeń. Państwa mniejsze nie były pozbawione dróg do wywierania wpływu, ale drogi te były bardzo wąskie i najeżone przeszkodami. Energ a i rozum polityczny ludzi, mniejsze państwa reprezentujących, umiały sobie te drogi torować i rozszerzać; zależało to wszakże nietylko od ludzi, ale także, i to przedewszystkiem, od pozycji, jaką poszczególne państwa zajmowały w obozie sprzymierzonych. Im mocniejsza była pozycja państwa, tem bardziej stanowczy ton mogli przybierać jego przedstawiciele.

Niebezpieczną było rzeczą przeholować w tonie, bo to narażało na upakarzającą odprawę, która obniżała powagę delegacji danego państwa, a tem samem i jej wpływ musiała osłabiać. Przykłady takiej odprawy już wyżej przytoczyłem: otrzymał ją z ust prezesa Konferencji delegat jednej z republik południowo-amerykańskich, gdy wystąpił z pretensją do wielkich mocarstw, że same o wszystkiem decydują; dał ją przedstawiciel Anglji w komisji Noulensa Kramarzowi, gdy ten zbyt mocno przypominał, co Czesi zrobili dla sprzymierzonych...

Państwa mniejsze, które już istniały przed wojną, które w wojnie wzięły udział na podstawie umów z mocarstwami, miały pozycję bez porównania silniejszą od tych, które, jak Polskę i Czechosłowację, wojna dopiero powołała do życia, i które, dzięki dobrej woli mocarstw, na konferencji debiutowały.

Z pierwszych najmocniejszą pozycję miały te, które najwięcej walczyły w wojnie, najcięższe poniosły ofiary i najwięcej się przyczyniły do zwycięstwa, a więc przedewszystkiem Belgja, następnie zaś Serbja. Z dwóch nowych państw europejskich Czechy wytworzyły na Zachodzie organ, mający nie kwestjonowane przez kraj stanowisko rządu narodowego i zawierający konwencje, mocą których zobowiązywał się do świadczeń na rzecz aljantów i otrzymywał wzamian zobowiązania. Słabsza o wiele była pozycja Polski.

Komitet Narodowy w Paryżu, jak już powiedziałem, nie miał tytułu rządu polskiego, a gdyby go chciał przybrać, byłby wywołał takie protesty ze strony polskich zwolenników państw centralnych, że toby stanowisko jego tylko osłabiło. Skutkiem tego nie mógł zawierać żadnych umów w imieniu całego narodu, i Polska, formalnie rzecz biorąc, nie przystąpiła do przymierza z państwami zachodniemi [1]. Jedyny organ, który miał tytuł rządu polskiego, rząd Rady Regencyjnej, był faktycznie podwładnym państw centralnych, a formalnie pozostawał z niemi w przymierzu. Przypomnieć tu także trzeba, że ze strony polskiej gdy mowa o rzeczach widocznych, więcej bez porównania zrobiono dla państw centralnych, niż dla ich przeciwników. Jeżeli które państwo miało pozycję dopuszczonego z łaski mocarstw na Konferencję Pokojową, to miała ją przedewszystkiem Polska. Taka pozycja nie jest mocna i nie upoważnia do przemawiania tonem stanowczym. Trzeba było wielkiego taktu, wielkiej powściągliwości i ostrożności, żeby się nie narażać na przypominanie, co Polacy robili podczas wojny, a może i na złośliwą uwagę, iż powinniśmy być zadowoleni, że nie traktują nas jako zwyciężonych. W tych warunkach żądać swego zbyt kategorycznie było rzeczą niebezpieczną.

Cała siła pozycji polskiej polegała na znaczeniu Polski dla

---

[1] Tylko armja polska, utworzona we Francji, została uznana za sprzymierzoną.

przyszłości Europy, dla przyszłego pokoju — i do tego tylko można było apelować. Ale to nie wszyscy z tych, co decydowali o losach świata, należycie zrozumieli i nie wszyscy chcieli rozumieć.

Ba, gdyby nie było legjonów, Rady Stanu, Rady Regencyjnej i jej rządu, armji Królestwa Polskiego i i. d., gdybyśmy mieli podczas wojny rząd narodowy na Zachodzie, gdyby armja nasza po stronie sprzymierzeńców była jedynym dobrowolnym czynem zbrojnym Polaków, gdybyśmy na tej podstawie mogli byli wchodzić w umowy, dawać w imieniu całej Polski zobowiązania i otrzymywać je od mocarstw — inaczejbyśmy pewnie, ja i Paderewski, w Paryżu przemawiali. Ale w polityce nigdy nie powinno się mówić «gdyby»...

Z tej naszej słabej pozycji na Konferencji Pokojowej znakomicie sobie zdawał sprawę Lloyd George, i gdy mu brakowało innych argumentów, umiał przypomnieć, że Polacy podczas wojny walczyli raczej przeciw sprzymierzonym, że zatem nie zasługują tak dalece, ażeby się z ich żądaniami liczyć. Jeżeli niektórzy nasi «aktywiści» mieli dobre stosunki z otoczeniem Lloyd George'a, to prawdopodobnie dlatego, że ich obóz zasłużył się, ułatwiając premjerowi angielskiemu jego zadanie w sprawie polskiej na Konferencji.

W okresie istnienia Rady Pięciu Lloyd George systematycznie dążył do tego, żeby z delegacją polską jak najmniej rozmawiano, jak najmniej pytano o jej zdanie, żeby jej wprost dyktowano warunki pokoju w sprawach polskich tak, jak się je dyktuje zwyciężonym.

W tych warunkach położenie nasze na Konferencji stawało się z dnia na dzień niebezpieczniejszem, i radzi byliśmy, że się zbliża moment podpisania traktatu, które położy kres zwycięskiemu pochodowi premjera angielskiego i jego zdobyczom na rzecz Niemców.

Na krótko przed tym momentem, w drugiej połowie czerwca, dowiedzieliśmy się, że oprócz głównego traktatu przygotowywany jest jeszcze dodatkowy — między wielkiemi mocarstwami a mniejszemi państwami środkowej Europy, którym ostatnie mają być związane w sprawie mniejszości narodowych u siebie. Łatwo było domyśleć się, że tu chodzi przedewszystkiem o żydów i że konwencja jest wymierzona przedewszyst-

kiem przeciw Polsce. Tę konwencję przygotowywano pośpiesznie, ażeby była gotowa jednocześnie z traktatem wersalskim, ażeby mniejszym państwom, które wiązała, można ją było narzucić bez dyskusji: chcecie mieć traktat wersalski z jego korzyściami, podpiszcie konwencję...

Przygotowywano ją pocichu, nie dyskutowano jej z zainteresowanymi. W ostatniej chwili zakomunikowano jej treść pierwszym delegatom zainteresowanych państw mniejszych. Ja osobiście nie byłem wezwany na żadną dyskusję w tej sprawie. Tylko od mego kolegi, Paderewskiego, dowiedziałem się, że z nim w tym przedmiocie rozmawiają.

Z przedstawicieli państw mniejszych jeden tylko premjer rumuński, Bratiano, chciał się oprzeć tej konwencji, wkraczającej w wewnętrzne sprawy państwa i naruszającej jego suwerenność. Miał on nawet żal do nas, że zbyt łatwo się na nią godzimy. Rozumiałem go i żałowałem bardzo, że nie znalazł w nas sojuszników do walki. Nie można wszakże zapominać, że Rumunja znajdowała się w o wiele lepszem od nas położeniu. Ona była państwem, my zaś mieliśmy się niem stać dopiero na mocy traktatu wersalskiego; ten traktat obejmował najżywotniejsze dla nas sprawy, gdy jej bezpośrednio nie dotyczył: odwleczenie podpisania traktatu wersalskiego lub pozostawienie w zawieszeniu niektórych spraw, które znajdowały w nim ostateczne rozstrzygnięcie, w warunkach, które wyżej przedstawiłem, mogło być dla nas groźne. Jakkolwiek zdawałem sobie sprawę z trudności, które nam ta konwencja na przyszłość gotuje, jakkolwiek uważałem ją za bardzo szkodliwy nonsens polityczny, nie zachęcałem naszego premjera do oporu. Uważałem za główną rzecz w owej chwili mieć jak najprędzej podpisany traktat wersalski.

Nareszcie przyszedł dzień 29 czerwca 1919 r., w którym odbyło się podpisanie traktatu w Wersalu.

Kładąc swój podpis pod tym traktatem, a jednocześnie pod leżącą na sąsiednim stoliku konwencją dodatkową, miałem jedynie uczucie ulgi, że proces o granicę niemiecko-polską na Konferencji Pokojowej już się skończył. To, co ocalało po najeździe Lloyd George'a na naszą granicę, jest już nieodwołalnie nasze. Wzięły za to odpowiedzialność wszystkie wielkie mocarstwa,

a wśród nich Anglja; położyły pod traktatem swój podpis Niemcy.

Teraz trzeba było myśleć o pozostałych granicach. W komisjach już przygotowywano traktat, regulujący spadek po monarchji habsburskiej.

VII. TRAKTAT W SAINT-GERMAIN. CIESZYN I GALICJA WSCHODNIA

Traktat, mający usankcjonować rozbiór Austrji, przedstawiał trudności, których przy traktacie wersalskim nie było. Tamten rozstrzygał kwestje między zwycięzcami a głównym zwyciężonym — tu występował cały szereg sporów wewnątrz obozu sprzymierzonych, pomiędzy państwami, biorącemi udział w podziale spuścizny austrjackiej: między Włochami a Jugosławją, między Jugosławją a Rumunją, między Czechami a Polską. Rada Najwyższa, chcąc wyrokować w tych sprawach, musiała się uczyć rzeczy dla siebie nowych, badać stosunki, o których członkowie jej nie mieli przedtem żadnego pojęcia.

— Któż z was słyszał przedtem o Cieszynie? — zawołał na jednym wiecu w Anglji Lloyd George głosem człowieka, który zrobił odkrycie geograficzne.

To wszystko wymagało wiele czasu. Tymczasem Wilson śpieszył się z powrotem do Ameryki i chciał podpisać traktat jak najprędzej.

Niewiele pomogło to, że Węgry wyłączono i osobny traktat z niemi odłożono na później. Na terytorjum dawnej Austrji pozostawały kwestje, w których Rada Pięciu wyjścia znaleźć nie mogła.

Najtrudniej jej było załatwić sprawę, zdawałoby się, najprostszą, mianowicie przyznać Polsce to, co się jej należało. To każdy przecie wiedział, co Austrja zagarnęła przy rozbiorze Polski i co do Polski musiało wrócić. Pozostawało rozgraniczenie pomiędzy Polską a Czechami na Śląsku, które zgodnie z przyjętemi na Konferencji zasadami winno było pójść po granicy językowej, w tym wypadku wyraźnej i niebardzo poplątanej. Takiemu wszakże łatwemu rozstrzygnięciu stanęła na przeszkodzie

polityka przedstawic eli dwóch głównych mocarstw europejskich Clemenceau chciał koniecznie zdobyć Cieszyn dla Czechów, Lloyd George za żadną cenę nie chciał wschodniej części Galicji oddać Polakom.

W Cieszyńskiem była udność polska, świadoma narodowo, wyraźnie wypowiadająca swą wolę, i kraj ten był niegdyś integralną częścią państwa polskiego; ale były tam także późniejsze, co prawda, kwestjonowane przez nas prawa historyczne czeskie, była kolej z Bogumina do Czacy, a więc od granicy morawskiej do słowackiej, i był przedewszystkiem węgiel.

W Galicji Wschodniej Polacy mieli niezaprzeczone prawa historyczne za sobą, mieli znaczną część ludności polskiej z jej rolą przodującą cywilizacyjnie i gospodarczo; ale obok Polaków byli tam Rusini, no i była... nafta.

Gdyby nie węgiel i nie nafta, rozstrzygnięcie tych kwestyj nie nastręczyłoby tak wielkich trudności. Te dwa martwe minerały miały wielką wymowę: jeden przemawiał przeciw nam u Clemenceau, drugi u Lloyd George'a.

Nasze słuszne, poparte niezbitemi argumentami żądania i na jednym, i na drugim punkcie natrafiły na nieprzełamany opór. Argumentacja przeciw nam nie była dość silna, ażeby doprowadzić do rozstrzygnięcia na naszą niekorzyść. Znaleziono tedy wyjście; pozostawiono obie sprawy w zawieszeniu.

Traktat w Saint-Germain, ktory ustanowił granice wszystkich państw na terytorjum dawnej Austrji, granic Polski nie określił: kwestję ziem, mających przypaść Polsce, pozostawił otwartą. Galicja i Cieszyn po tym traktacie formalnie pozostały w rozporządzeniu mocarstw.

Ma się rozumieć, ten stan zawieszenia długo trwać nie mógł. Pracowano więc w dalszym ciągu na Konferencji nad doprowadzeniem tych kwestyj do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Historja zarówno Cieszyna, jak Galicji Wschodniej na Konferencji Pokojowej jest wcale pouczająca.

W pierwszej z tych spraw, jako grożącej walką zbrojną między dwoma państwami, należącemi do obozu sprzymierzonych, Czechami a Polską, Rada Najwyższa już w końcu stycznia 1919 r. zdecydowała się na interwencję. Jak już wspomniałem, powierzyła ona misji Noulensa przeprowadzenie tymczasowej linji demarkacyjnej między Polakami a Czechami, co zostało

w Paryżu z wielką trudnością, wobec uporu Czechów, uskutecznione.

Gdy przyszedł okres przygotowywania traktatu w Saint-Germain, zaczęły się dyskusje między nami a Czechami w komisji terytorjalnej. W dyskusjach tych myśmy mieli górę, co zresztą nie było trudne, wobec oczywistej słuszności naszej sprawy. Członkom komisji terytorjalnej, nie wyłączając Francuzów, generała Le Ronda i barona Degranda, trzeba oddać sprawiedliwość, że zachowywali się w tej sprawie bezstronnie. Jednakże wobec tego, że premjer francuski miał w kwestji cieszyńskiej zgóry urobione zdanie, a raczej podczas wojny już zaciągnięte zobowiązania, dyskusje te nie doprowadziły do określonego wyniku. Skutkiem tego traktat w Saint-Germain granicy między Polską a Czechami nie ustanowił.

Konieczność wszakże rychłego rozstrzygnięcia tej kwestji była tak oczywistą, że Rada Najwyższa postanowiła wziąć ją w swoje ręce. Postawiła ją na porządku dziennym i wezwała na swe posiedzenie delegację polską i czeską.

Tym razem była to znów Rada Dziesięciu. Pośpiechu już nie było. Lloyd George już swoje najgłówniejsze zadanie spełnił, ludzie kompetentni już mu nie zawadzali.

Przy rozpoczęciu posiedzenia ze strony polskiej byłem tylko ja, Paderewski bowiem, zajęty gdzieindziej, przybył znacznie później. Czechów reprezentował Benesz i Kramarz.

Przewodniczący Clemenceau dał pierwszy głos Beneszowi, który w obszernem przemówieniu motywował stanowisko czeskie. Opierał się on nietyle na prawach czeskich do Cieszyna, ile starał się wykazać, że Czechosłowacja bez tej ziemi istnieć nie może. Kolej z Bogumina do Czacy, jak twierdził, jest właściwie jedyną komunikacją między Czechami a Słowaczczyzną, przemysł zaś czeski, stanowiący podstawę bytu gospodarczego kraju, cierpi na brak węgla i bez węgla cieszyńskiego żyć nie może.

Po nim zabrał głos Kramarz, który mówił dość namiętnie, kładł mocny nacisk na prawa czeskie, wreszcie wskazywał na podniecenie ludności czeskiej na miejscu, która nie zniesie krzywdy.

Swym tonem i swą argumentacją ułatwił mi on znacznie zadanie.

Gdy po nim przewodniczący mnie udzielił głosu, zacząłem od powołania się na moją przyjaźń dla Czechów, której dowio-

dłem podczas wojny, pracując dla ich sprawy, jak dla swojej. Pochodziła ona z głębokiego przekonania, że położenie obu narodów, niebezpieczeństwa, które im grożą, nakazują im solidarność i zgodne pożycie Zgodne to pożycie wszakże będzie możliwe tylko wtedy, gdy nie będzie Czechów pod panowaniem polskiem a Polaków pod czeskiem. Dlatego koniecznością jest przeprowadzić granicę polityczną możliwie najściślej po linji granicy narodowej. Sami proponujemy przyłączenie do Czech tego kawałka księstwa Cieszyńskiego, na którym większość ludności jest czeska; reszta wszakże musi należeć do Polski. My chcemy, żeby państwo czesko-słowackie miało wszelkie warunki pomyślnego rozwoju, i nie zamykamy oczu na jego potrzeby; ale delegacja czeska przesadza, gdy mówi o konieczności posiadania Cieszyna przez Czechy. Kolej przez Jabłonków nie jest dla nich jedyną komunikacją ze Słowaczczyzną, a połączenie w tym kącie Moraw z dalszym ciągiem tej kolei na terytorjum słowackiem będzie wymagało zbudowania bardzo niewielkiego dystansu nowej linji. My wiemy, że przemysłowi czeskiemu brak węgla, ale cieszyńskie kopalnie tego braku nie zaspokoją. Czechy zawsze sprowadzały węgiel z Górnego Śląska pruskiego i będą musiały brać go nadal od Polski, a im lepsze będą między nami stosunki, tem większe będziemy im robili w tym względzie ułatwienia. Natomiast kopalnie cieszyńskie dają węgiel koksowy, którego Czechy mają dość u siebie, a którego Polska nie posiada. Węgiel cieszyński tedy jest o wiele potrzebniejszy Polsce, niż Czechom.

Załatwiwszy się z prawami historycznemi korony św. Wacława, która razem ze Śląskiem utonęła w morzu niemieckiem i której ziemie potem odradzały się narodowo, czeskie po czesku, a polskie po polsku, ostatnie wracając do swej prastarej macierzy — Polski, zatrzymałem się na sprawie nastroju ludności miejscowej.

— Przecież ta ludność — zwróciłem się do delegatów czeskich — po wojnie okazała żywą chęć zgody i sprawiedliwego rozgraniczenia. Przecież Polacy i Czesi na miejscu zawarli między sobą układ, rozgraniczający sfery czeską i polską po linji bardzo bliskiej tego, czego my dziś żądamy. Jeżeli usposobienie ludności czeskiej się zmieniło, to kto temu winien? Wy, pano-

wie delegaci. Wyście im pisali, że cały Cieszyn będzie czeski, że aljanci są za wami, że Polacy nic nie dostaną...

W chwili, kiedym to mówił, na salę wszedł mój kolega, Paderewski. Widziałem, że mój ostry ton w stosunku do delegatów czeskich nieco go przeraził. I mógł przerazić człowieka, który nie słyszał całego mego przemówienia. Tymczasem był on bardzo w tem miejscu potrzebny, nietylko dla naszych przyjaciół Czechów, ale i dla Rady Najwyższej.

Gdym skończył, jeden z delegatów wielkich mocarstw rzekł do mnie półgłosem:

— Benesz leży na obie łopatki. Jeżeli sprawa będzie dziś decydowana, otrzymacie wszystko, czego żądacie.

Po mnie zabrał głos Paderewski, który mię poparł w nadzwyczaj pięknem przemówieniu. Niepotrzebnie się tylko zastrzegł na początku, że się nie godzi z tonem mojego przemówienia, co wywołało nawet wyraz zdziwienia na twarzach słuchaczów, którym ten ton, przeciwnie, do przekonania trafił.

Wszyscy przyznawali, że tego dnia odnieśliśmy walne zwycięstwo nad Czechami. Rozumiał to i Clemenceau i dlatego zamknął dla spóźnionej pory posiedzenie, odkładając decyzję Rady Najwyższej na później. Czy był sposób wywarcia nacisku, żeby decyzja nastąpiła bez długiej zwłoki? Doprawdy nie wiem...

Sprawa została właściwie odłożona *ad acta*. Warunki dla takiego rozstrzygnięcia, jakiego chciał premjer francuski, przewodniczący Konferencji, popsuły się. Trzeba było czekać pomyślniejszych. Znaleziono je w r. 1920, kiedy Polska po wyprawie kijowskiej pokornie musiała błagać na Zachodzie o pomoc. Rozstrzygnięto sprawę w warunkach najniekorzystniejszych, jakie można było dla nas wymyśleć. Czy można było zapobiec wprowadzeniu kwestji cieszyńskiej na porządek dzienny w owej chwili? Na to odpowiedź mogłoby dać tylko nasze ministerstwo spraw zagranicznych.

Jeszcze bardziej pouczający przebieg miała sprawa Galicji Wschodniej.

Jeżeli w pierwszej połowie wojny groziło nam niebezpieczeństwo, że, w razie zwycięstwa państw sprzymierzonych, po tę ziemię sięgnie Rosja, to od roku 1917, od rewolucji rosyjskiej i wstąpienia Ameryki w szereg państw wojujących, prawo nasze

do niej zaczęto kwestjonować z przeciwnego bieguna, ze stanowiska liberalno-doktrynerskiego. Słabym punktem naszych przeciwników było, że Rusini byli całkiem oddani państwom centralnym i niepodobna było w obozie sprzymierzonych zaprezentować ich przedstawicieli, którzyby wystąpili z rewindykacjami «narodu ukraińskiego».

Pracujące na ich rzecz organizacje wolnomularskie usiłowały wydobyć ich na wierzch w Ameryce, w owej Lidze Środkowo-Europejskiej, o której już mówiłem. Gdyby się to przedsięwzięcie było udało, mielibyśmy, jeszcze przed końcem wojny oficjalną reprezentację ukraińską na Zachodzie, coby walkę przeciw nam w sprawie Wschodniej Galicji znakomicie ułatwiło. Nasza wszakże odmowa wzięcia udziału w tej organizacji położyła całemu przedsięwzięciu rychły koniec.

Niemniej przeto robota na rzecz oderwania Wschodniej Galicji od Polski szła i w Stanach Zjednoczonych, i w Anglji, i nawet we Francji, ile że gorliwie w tym kierunku pracowali także Czes .

Z chwilą, gdy Radę Najwyższą Konferencji opanował Lloyd George, i gdy stanowisko doktrynerskie w tej sprawie znalazło realną podstawę w punkcie widzenia naftowym, niebezpieczeństwo ogromnie wzrosło.

Nasze stanowisko bardzo osłabiał fakt walki zbrojnej z Rusinami. Prawda, że bohaterska obrona Lwowa, prowadzona przez dłuższy czas własnemi siłami, przy neutralnem zachowaniu się rządu warszawskiego, świadczyła, że ta Wschodnia Galicja nie jest znów tak zupełnie ziemią ruską, skoro miejscowi Polacy zdolni są wytrzymać walkę z Rusinami; niemniej przeto przewlekanie się tej walki nie przemawiało ostatecznie na naszą korzyść. Pozwalało ono wnioskować, że albo Rusini przedstawiają tak wielką i tak dobrze zorganizowaną siłę, że Polska, jako całość, nie może sobie z nimi poradzić; albo że dla znacznej części Polaków wynik tej walki jest obojętnym, że im na posiadaniu Wschodniej Galicji wcale nie zależy. Ostatnie, gdy mowa o ludziach stojących wówczas u władzy w Warszawie, nie było bardzo dalekiem od prawdy, jak świadczyły wynurzenia na posiedzeniach Komitetu Narodowego, robione przez zastępcę delegata na Konferencję, dra Dłuskiego, męża zaufania Naczelnika Państwa.

Nietrudno było widzieć, że losy Galicji Wschodniej zależą

przedewszystkiem od wyniku walki na miejscu, że praw naszych do tej ziemi będziemy mogli bronić o tyle tylko, o ile ją będziemy faktycznie posiadali, o ile będzie się znajdowała niepodzielnie w naszych rękach. Zdawałem sobie z tego sprawę od początku i to tłumaczy całe moje w tej sprawie postępowanie.

W pierwszych miesiącach Konferencji przyszła do mnie z kraju prośba, ażeby wyjednać zajęcie Galicji Wschodniej przez wojska aljanckie. Odmówiłem stanowczo zrobienia jakiegokolwiek kroku w tym względzie: byłem pewien, że gdyby taka okupacja raz nastąpiła, mybyśmy już do tego kraju nie wrócili. Później przyjechała do mnie delegacja ze Lwowa, która prosiła, żeby przy pomocy mocarstw przeprowadzić rozejm z Rusinami. Byli to ludzie zacni, patrjotyczni, którzy boleli nad ofiarami walki, nad dziećmi ginącemi w obronie Lwowa, którzy chcieli przerwać tę tragedję. Mieli łzy w oczach, gdy ze mną mówili. I tym razem, jakkolwiek wiele mię to kosztowało, zmuszony byłem odmówić. Rozejm przeprowadzić nie byłoby trudno; ale Rusini, raz uznani w konwencji rozejmowej na zajętym przez nich obszarze, uznani przez Polskę i przez mocarstwa, znaleźliby tylu nieproszonych nawet protektorów, że już nie dopuszczonoby do ich zlikwidowania. Sprawa Galicji Wschodniej poszłaby do rozstrzygnięcia drogą procesu między nami a nimi przed Radą Najwyższą, procesu, którego adwokat walijski nie pozwoliłby im przegrać.

— Tam dzieci giną! — powiedzieli mi moi zacni rodacy.

— Mnie to tak samo, jak was, boli — odpowiedziałem. — Ale niema ofiar, których nie należy ponieść, żeby się utrzymać w posiadaniu tej naszej ziemi, bez której Polska nie będzie niepodległą. Jeżeli chcemy ją posiadać, musimy własnemi siłami tę wojnę ruską zlikwidować.

Premjer angielski widoki swoje opierał na niepomyślnym dla nas przebiegu tej walki.

Wreszcie Lwów dostał rochę pomocy. Początek zrobił jeden z pułków poznańskich, który na prośbę Paderewskiego pośpieszył do Wschodniej Galicji. Wreszcie i oficjalna armja polska wzięła w niej udział. Niektórzy politycy na Zachodzie zaczęli się niepokoić.

W owym to czasie, już po traktacie wersalskim, zaczął się przejazd armji polskiej z Francji do Polski, nie przez Gdańsk, temu Anglja stanowczo się oparła, ale drogą lądową, przez Niemcy.

Obawano się, żeby ta armja nie pomogła do uspokojenia Galicji Wschodniej. Wilson wymógł na Paderewskim przyrzeczenie, że nie będzie ona użyta do walki z Rusinami.

Armja ta w liczbie siedmiu dywizyj, dobrze uzbrojona i zaopatrzona, stała się tak poważnym zasiłkiem wojskowym dla naszego młodego państwa, że, pomimo zajęcia naszych wojsk walką na froncie bolszewickim, położenie nasze w Galicji Wschodniej zaczęło się szybko poprawiać. Z postępów naszych było widoczne, że idziemy szybko do zlikwidowania całej awantury.

Nie uszło to uwagi premjera angielskiego. Był dobrze informowany o przebiegu walki. Postanowił za wszelką cenę ratować armję ukraińską od ostatecznej katastrofy.

Na Radzie Najwyższej przeprowadził ustanowienie komisji pod przewodnictwem delegata południowo-afrykańskiego, jenerała Bothy, dla przeprowadzenia rozejmu między Polską a Rusinami.

Zauważę tu, że Lloyd George chętnie się posługiwał delegatami Afryki Południowej, dwoma Boerami, którzy w wojnie Transwalskiej walczyli przeciw Anglji, generałami Smutsem i Bothą. Ludzie ci, wykształceni na Starym Testamencie, stosunki europejskie słabo znający, bardzo się nadawali do nierozumienia rzeczy, których dla celów premjera angielskiego lepiej było nie rozumieć.

Komisja ta natychmiast zaczęła działać. Wezwała delegację polską na pierwsze posiedzenie.

Jadąc na to posiedzenie z Paderewskim, prosiłem go, żeby tę sprawę całkowicie pozostawił w moich rękach, na co premjer chętnie się zgodził.

Botha otworzył posiedzenie komisji, złożonej z przedstawicieli wszystkich wielkich mocarstw, w tonie bardzo uroczystym. Zawiadomił nas, że Rada Najwyższa nie może patrzeć dłużej obojętnie na przelew krwi we Wschodniej Galicji i postanowiła doprowadzić do rozejmu między stronami walczącemi. Następnie zaś oświadczył, iż wie dobrze, że armja ukraińska z chwilą, gdy rozejm będzie zawarty, stanie razem z Polską do walki przeciw bolszewikom rosyjskim. W końcu zapytał, czy delegacja polska podziela te dążenia Rady Najwyższej i czy godzi się na zawarcie rozejmu.

Paderewski odpowiedział na to w terminach ogólnych i za-

kończył oświadczeniem, że, wobec bliskiego jego wyjazdu do kraju, sprawę tę mnie pozostawia do załatwienia.

Wobet tego Botha zwrócił się z zapytaniem do mnie.

Odpowiedziałem, że w dążeniu do przerwania przelewu krwi we Wschodniej Galicji łączymy się całkowicie z Radą Najwyższą. Nas ta sprawa więcej boli, wobec tego, że musimy tu walczyć z ludnością, z którą przez sześć stuleci żyliśmy zgodnie pod jednym dachem, a którą wrogowie nasi przeciw nam podszczuli i uzbroili.

— Więc panowie godzą się na zawarcie rozejmu? — zapytał Botha.

— Naturalnie.

— I przyjmą panowie warunki rozejmu, podyktowane przez Radę Najwyższą? — wtrącił przedstawiciel Stanów Zjednoczonych.

— Nie — odpowiedziałem — warunki my podyktujemy.

— Mam obowiązek przypomnieć panu — rzekł Botha — że przyszłość Galicji Wschodniej jest w rękach Rady Najwyższej i nie zależy od przebiegu walki na miejscu.

— Wiem to dobrze, panie jenerale. Moim wszakże obowiązkiem jest poinformować panów, że walka, tocząca się w Galicji Wschodniej, jest walką o byt i bezpieczeństwo całej Polski a może i o przyszłość całej Europy. Panowie wiedzą dobrze, iż Polska znajduje się w walce z bolszewizmem rosyjskim, który przez nią usiłuje się wedrzeć na Zachód. Również panowie wiedzą, że bolszewizm panuje na Węgrzech. Bolszewicka Rosja od bolszewickich Węgier oddzielona jest pasem ziemi, który się nazywa Galicją Wschodnią. My tę przegrodę musimy utrzymać, żeby nie być zalanymi przez bolszewizm, co, zresztą, otwarłoby dla niego całą środkową Europę. Również panowie wiedzą, że w walce z bolszewizmem jesteśmy pozostawieni sobie. Stąd łatwo panowie zrozumieją, że do nas należy dyktowanie warunków rozejmu, który ma nam bezpieczeństwo zapewnić.

— Jakież są panów warunki? — zapytał Botha.

— Główne są trzy — odpowiedziałem: — 1) zajęcie całej Galicji Wschodniej przez wojska polskie; 2) zreformowanie armji ukraińskiej przez misję wojskową aljancko-polską, tak, ażeby była zdatna do walki przeciw bolszewikom, to znaczy usunięcie z niej wszelkich żywiołów bolszewickich, austrjackich i niemieckich;

3) natychmiastowe wzięcie pod kontrolę rządu polskiego wszystkich źródeł nafty, dla przecięcia handlu bronią, do którego ona służy.

— A jeżeli Rada Najwyższa nie zaakceptuje warunków, które pan stawia? — zapytał znów przedstawiciel Ameryki.

— To my je zrealizujemy z bronią w ręku.

Botha oświadczył, że przedstawi nasze warunki Radzie Najwyższej, i tem pierwsze posiedzenie komisji zostało zakończone.

Dodać trzeba, że w Paryżu bawiła jakaś delegacja ukraińska, gotowa do podpisania rozejmu, z którą to delegacją komisja Bothy, równie jak z nami, rozmawiała.

Na następne posiedzenie komisji poszedłem w towarzystwie eksperta wojskowego, jenerała Rozwadowskiego, naówczas szefa misji wojskowej polskiej w Paryżu.

Botha zakomunikował nam, że Rada Najwyższa nie zgadza się na nasze warunki rozejmu i proponuje swoje. Warunki te obejmowały podział kraju na sfery okupacji polskiej i ruskiej. Linja demarkacyjna między temi dwiema sferami, w kształcie litery S, pozostawiała Lwów po naszej stronie, ale Drohobycz i Borysław po przeciwnej. Stanowczo autorowie tych warunków odmawiali nafcie narodowości polskiej.

Ja ze swej strony odmówiłem dyskutowania szczegółów tej propozycji, stojąc niezmiennie przy naszych warunkach.

Po krótkiej dyskusji, w której jeszcze raz powtórzyliśmy nasze motywy i w której mój towarzysz uzasadniał z punktu widzenia wojskowego nasze stanowisko, posiedzenie skończyło się na niczem.

Wreszcie zaproszono nas po raz trzeci.

Botha oświadczył, że Rada Najwyższa nie zmieniła swego stanowiska i żąda, ażebyśmy jej warunki przyjęli.

Odpowiedziałem, że my swego stanowiska zmienić nie możemy i kategorycznie odmawiamy przyjęcia warunków Rady Najwyższej.

Wtedy przewodniczący przeszedł znów na ton uroczysty, od którego na pierwszem posiedzeniu zaczął. Powiedział, że Rada Najwyższa, w przewidywaniu odmowy z naszej strony, poleciła mu postawienie mi szeregu pytań.

Wyraziłem gotowość odpowiedzi na wszystkie pytania.

Po kilku pytaniach niezbyt interesujących, na które udzieli-

łem takiej odpowiedzi, jaka była możliwa, generał boerski, coraz bardziej wpadający w styl luterańskiego kaznodziei, rzekł głosem tragicznym:

— A teraz ostatnie pytanie. Wielkie mocarstwa, zgromadzone w Paryżu, ażeby zapewnić światu pokój, pragną przerwać przelew krwi, gdziekolwiek on się odbywa. Czy Polacy, odmawiając podpisania rozejmu na innych warunkach, jak te, które sami postawili, biorą na siebie odpowiedzialność za dalszy przelew krwi i za wszystkie jego następstwa?

Obserwowałem Francuzów, jenerała Le Ronda i barona Degranda, jak im ten styl kaznodziejski do ich smaku francuskiego przypada. Nie chcąc psuć harmonji, wpadłem w ton jenerała boerskiego i odrzekłem:

— Umysł ludzki jest słaby. Być może, że my się mylimy, że nie widzimy jasno. Ale w naszem przekonaniu dla nas przelew krwi się nie przerywa i nie przerywa nawet na tem miejcu, o którem mowa. Jesteśmy pewni, że gdybyśmy zawarli rozejm na warunkach proponowanych przez Radę Najwyższą, gdybyśmy przyjęli jej linję demarkacyjną, to nazajutrz mielibyśmy wojnę na tej samej linji, tylko już nie z Rusinami, jeno z najazdem bolszewickim. Otóż, jeżeli wielkie mocarstwa, zgromadzone w Paryżu, ażeby zapewnić światu pokój, gotowe są swojemi środkami zapewnić nam pokój i bezpieczeństwo od najazdu bolszewickiego — ja gotów jestem dyskutować warunki, które one proponują.

Na to Botha rzekł:

— W takim razie, nie widzę nic innego, jak zakomunikować Radzie Najwyższej rezultat negatywny.

— Panie prezesie — odpowiedziałem uprzejmie — myślę, że to jest jedyna rzecz do zrobienia.

Tak skończyła swą rolę komisja generała Bothy.

Zdawałoby się, że sprawa rozejmu w Galicji Wschodniej została załatwiona. Atoli nazajutrz przyszedł do mnie poważny dyplomata angielski, człowiek, którego znałem i dla którego miałem wielki szacunek.

— Przychodzę do Pana — rzekł — w sprawie tego rozejmu w Galicji.

— Jakto? — zapytałem — przecież to sprawa już skończona.

— Nie. Wielkie mocarstwa stanowczo żądają, żeby pan ten rozejm podpisał.

Tego już miałem zawiele.

— Wielkie mocarstwa czy Anglja? — zapytałem.

— Przychodzę do pana w imieniu mocarstw.

Widziałem, jak temu uczciwemu człowiekowi ciężko było spełniać misję, którą mu narzucono, niezawodnie wbrew jego chęci.

— Proszę pana — rzekłem — wielkie mocarstwa od chwili wybuchu wojny popełniły na wschodzie Europy szereg błędów, które się dziś mszczą na nas i na wszystkich sprzymierzonych. Jest to ich rzecz, robiły to one na swoją odpowiedzialność. Dziś wszakże chcą popełnić błąd może największy ze wszystkich i chcą, żebyśmy my na tem swój podpis położyli. Otóż mnie moje sumienie odpowiedzialności za ten wielki błąd wziąć nie pozwala, i oświadczam panu jak najbardziej stanowczo, że tego rozejmu nie podpiszę.

— Panie Dmowski, mam polecone powiedzieć Panu, że jeżeli pan odmówi podpisania rozejmu na warunkach, proponowanych przez Radę Najwyższą, wielkie mocarstwa mogą zadać sobie pytanie, czy warto jest robić poświęcenia, ażebyście na zachodniej waszej granicy dostali to, co wam traktat wersalski przyznaje.

Była to groźba, że Pomorze, Bydgoszcz i inne części zaboru pruskiego, które znajdowały się jeszcze w rękach niemieckich, jakkolwiek na mocy traktatu należały już do Polski, mogą być przy Niemcach pozostawione. Usiłowano mię zastraszyć — uderzono w mój nerw najczulszy. Musiało komuś bardzo zależeć na tym rozejmie, skoro się uciekł do metody, mającej wcale brzydką nazwę w języku pospolitym.

Z za pleców dżentelmena angielskiego, który ze mną rozmawiał, wyjrzał mi sprytny adwokat walijski, którego bogactwo metod już miałem sposobność poznać.

— Proszę pana — rzekłem — w tej sprawie ja nie mam głosu. Jest to rzeczą wielkich mocarstw wiedzieć, co jest wart ich podpis i ich honor.

— Niech mi pan wierzy — dodałem po chwili — że zbyt pana osobiście szanuję, ażeby mi nie sprawiało wielkiej przykrości prowadzenie tej rozmowy właśnie z panem. Dlatego proszę pana, skończmy ją: dalsze jej trwanie nie doprowadzi do

żadnego innego rezultatu, jak ten, że ja podpisu swego odmawiam. Natomiast byłbym panu wdzięczny, gdyby pan zechciał pomówić ze mną o niektórych innych rzeczach.

Rozmowa nasza trwała dalej, aleśmy już do sprawy rozejmu nie wracali.

W trakcie jej zwróciłem się do mego gościa:

— Chciałbym u pana sprawdzić jedną wiadomość. Doszło mię z Polski, że oficer ukraiński, który brał udział w poprzednich pertraktacjach rozejmowych we Lwowie, przy udziale oficerów państw sprzymierzonych, chwalił się, jakoby obecny oficer angielski podał mu za plecami innych kartkę ze słowami: «Nie ustępujcie — Anglja was poprze». Czy to może być prawda?...

Mój Anglik blado się uśmiechnął.

— Jeżeli oficer ukraiński to mówił, nie jest to jeszcze dowodem, żeby to była prawda.

— Ma pan słuszność — rzekłem — byłoby to raczej dowodem, że to nieprawda. Dlatego też pana zapytałem. Szkoda, że ta wiadomość rozeszła się po całej Polsce, budząc w kraju nieufność względem Anglji...

Tym razem Lloyd George'owi się nie udało.

W krótkim czasie wojska nasze zlikwidowały podarowaną nam przez konającą Austrję armję ukraińską i zajęły resztę kraju do granicy rumuńskiej.

Ta historja rozejmowa na gruncie paryskim wskazuje, ile to czasem pracy i wysiłku trzeba użyć dla powiedzenia jednego «nie». Wysiłku tego wszakże szczędzić nie należy, bo to małe słówko w pewnych położeniach ma ogromną wartość.

Po zlikwidowaniu awantury ruskiej w Galicji Wschodniej ci, którzy chcieli wydrzeć ją Polsce, znaleźli się w tem przykrem położeniu, że nie było jej komu podarować. Nie było do tej ziemi pretendenta, któregoby można oficjalnie zaprodukować.

Wobec tego zaczęto w komisji terytorjalnej Konferencji dyskutować warunki, na których można Polsce tę ziemię przyznać. Ze strony prezydjum komisji wysunięto projekt rodzaju autonomji dla części Galicji na wschód od Przemyśla. Dyskusje te przeciągały się i nie doprowadziły do żadnego pozytywnego wyniku. Myśmy się nie śpieszyli, zdając sobie sprawę z tego, że faktyczne posiadanie przez nas kraju, przy nieobecności pretendenta do

niego, usuwa niebezpieczeństwo poważnego zamachu dyplomatycznego na nasze posiadanie.

Można było mieć obawy, że władze warszawskie nam wychowają pretendenta do Galicji Wschodniej, że Petlura wyrośnie na potencję, która potem tej ziemi zażąda. Jednakże, bliżej przyglądając się robocie ukraińskiej Piłsudskiego i znając cokolwiek stan rzeczy na Ukrainie rosyjskiej, można było widzieć, że z tego nic nie będzie. Robota ta kosztowała nas wiele, ale ziemią czerwieńską za nią nie zapłaciliśmy. Pozostała ona naszą i jest integralną częścią państwa polskiego w jego uznanych przez mocarstwa granicach.

Kosztowało to wiele ciężkich ofiar. Lwów zapisał wielką kartę swych dziejów, taką, jakiej żadne inne miasto polskie oddawna nie miało. W obronie jego padło wiele młodzieży, z której wyrośliby najdzielniejsi dla Polski ludzie. Ale ta młodzież uratowała dla państwa ziemię polską, na której tyle pokoleń Polskę budowało i bez której o niezawisłej naprawdę Polsce niema mowy.

VIII. GRANICA WSCHODNIA. WYNIKI WALKI O GRANICE POLSKI I ICH ZNACZENIE

Po za względnie drobną, nie mającą poważniejszego dla państwa znaczenia sprawą zmian granicznych w Tatrach, na Spiszu i Orawie — rozstrzygniętą w następstwie połowicznie skutkiem zbyt gorliwej interwencji francuskiej na rzecz Czechów — pozostawała wielka kwestja granicy wschodniej, kwestja, zasadniczo rzecz biorąc, najtrudniejsza.

Stanęła przedewszystkiem poważna wątpliwość, czy Konferencja Pokojowa może ustanawiać granicę między Polską a Rosją, w nieobecności Rosji. Rosja nie była państwem zwyciężonem, przeciwnie należała do koalicji, wo ującej z państwami centralnemi. W ciągu wojny została usunięta z pośród państw wojujących przez rewolucję, która trwała w dalszym ciągu i która uniemożliwiała jej udział w konferencji. Rewolucyjnej Rosji sprzymierzeńcy nie uznawali, tej, która przyjdzie po rewolucji, nie widzieli. Wobec tego, nie pozostawało im nic innego, jak czekać, trzymając w zawieszeniu tak bezpośrednio obchodzące Rosję sprawy jej przedwojennego terytorjum państwowego.

Trzymając się wszakże zbyt ściśle tego stanowiska, niepodobna byłoby ustanowić państwa polskiego, główną bowiem, środkową część Polski, dawne Królestwo kongresowe, Rosja także zaliczała za milczącą zgodą mocarstw, do swego terytorjum państwowego. Wprawdzie rząd tymczasowy rosyjski w r. 1917 uznał niepodległość Polski, ale granicy między nią a Rosją nie przeprowadził...

Kwestja tedy przedstawiała się w postaci bardzo skomplikowanej.

Prezydjum Konferencji wprawdzie zażądało od delegacji polskiej przedstawienia jej żądań w sprawie granicy wschodniej, cośmy

uczynili (znana powszechnie linja Komitetu Narodowego), ale dyskusji z nami w przedmiocie tych żądań nie podejmowano. Myśmy też rozumieli, że tę sprawę zdecyduje przyszłość, zależnie od tego, jakie będą dalsze losy Rosji, że musi być ona załatwiona przedewszystkiem między nami a Rosją. Później dopiero mocarstwa zrobiły próbę ustanowienia minimalnej granicy polskiej na wschodzie, w postaci t. zw. linji Curzona, próbę zupełnie niepotrzebną, bo nie mogącą mieć żadnego znaczenia.

Granicę między Polską a Rosją wykreślił dopiero w r. 1920 traktat ryski pomiędzy Polską a respubliką Sowietów. Tę granicę w końcu uznały mocarstwa, bez powoływania się zresztą na ów traktat, co daje jej znaczenie granicy ustanowionej przez mocarstwa niezależnie od faktu istnienia traktatu ryskiego.

Na północnej części naszej granicy wschodniej powstało nowe państewko — respublika litewska. Nie uznane formalnie przez mocarstwa, miało ono jednak poparcie wszystkich tych, którzy przeciwdziałali utworzeniu silnej, samoistnej Polski. Wpływy zakulisowe, protegujące Litwę, były tak duże, że żadne właściwie z mocarstw nie usiłowało im się przeciwstawić.

Nasze stanowisko w kwestji litewskiej było jasne. Wobec istnienia wśród Litwinów od lat blisko pięćdziesięciu ruchu w kierunku odrodzenia narodowego, nie odmawialiśmy im prawa do odrębnej organizacji politycznej. Polsce istnienie odrębnego narodu litewskiego nie przeszkadza i nie grozi żadnemi niebezpieczeństwami pod warunkiem, żeby nie był używany przez jej wrogów za narzędzie. Trzeba tylko określić, co to jest terytorjum litewskie, i jak się przedstawiają warunki samoistności politycznej tego terytorjum.

Litwa, przez krótki okres duże państwo, od czasu unji z Polską, poddała się wpływowi cywilizacji polskiej, stała się krajem polskim. Na tej jednak części dawnego państwa litewskiego, która była zaludniona przez szczep litewski, mowa litewska wśród ludu się zachowała i na gruncie tej odrębności językowej zjawił się w ostatnich czasach ruch narodowy litewski. Otóż naród, odradzający się na gruncie odrębności językowej, posiada takie terytorjum, jakie obejmuje jego język. Uznając tedy Litwinów, jako odrębny naród, można go uznać tylko na obszarze, na którym większość ludności jest z języka litewską. Wszelkie inne stanowisko jest nielogiczne.

Ludności mówiącej po litewsku, żyjącej w dość zwartem skupieniu, jest niecałe dwa miljony. Obszar zaś, na którym ta ludność jest w większości, liczy mniej więcej dwa i pół miljona mieszkańców. Powstaje pytanie, czy taki mały kraj posiada warunki do stania się całkowicie samoistnem państwem, zwłaszcza w położeniu geograficznem Litwy, leżącej w punkcie krzyżowania się interesów niemieckich, rosyjskich i polskich.

Naszego stosunku do Litwy nie można utożsamiać ze stosunkiem innych jej sąsiadów. Jest on uwarunkowany następującemi faktami:

1) dążenie Litwinów do rozwinięcia i utrwalenia swego bytu, jako odrębnego narodu, które to dążenie uznajemy, nie widząc w niem, jako takiem, niebezpieczeństwa dla siebie;

2) fakt, że Litwa jest krajem cywilizacji polskiej, związana bowiem kościelnie i państwowo z Polską od początku XV w., weszła szybko w sferę naszej cywilizacji i w niej się wychowała;

3) istnienie na obszarze językowym litewskim znacznej ilości Polaków, nietylko z języka, ale z myśli, uczuć i dążeń — którzy, dodać to trzeba, nie są świeżymi lub nawet dawniejszymi kolonistami, jeno odwiecznymi mieszkańcami kraju;

4) dla północno-wschodniej części obszaru polskiego, leżącej w dorzeczu Niemna, dostęp do morza jest możliwy tylko przez Litwę;

5) Niemcy, dążący do zniszczenia samoistnego bytu państwowego i narodowego Polski i do opanowania Rosji, patrzą na Litwę jako na przedłużenie Prus Wschodnich, traktują ją, jako bazę operacyjną przeciw Polsce i jako most do Rosji.

Trzeba nadto stwierdzić, że warunki przyrodzone i wynikający z nich ustrój gospodarczy Litwy nie przedstawiają finansowej możności trwałego utrzymania odrębnego państwa.

Z tych wszystkich faktów wychodząc, w programie naszym, z którym wystąpiliśmy podczas wojny i na konferencji pokojowej, uznaliśmy za konieczną odrębną organizację polityczną Litwy (na obszarze językowym litewskim), zapewniającą jej rozwój narodowy, złączoną jednak konstytucyjnie z państwem polskiem. To rozwiązanie kwestji litewskiej było jedynie sensownem z punktu widzenia interesów zarówno litewskich, jak polskich, najbardziej zbliżającem nas do warunków trwałego pokoju w naszej części Europy.

Nie widząc zasadniczej sprzeczności między interesami naszemi a Litwinów, staraliśmy się zdobyć dla Litwy to, czego ona sama, będąc w obozie sprzymierzeńców nieobecną, zdobyć dla siebie nie mogła. Oderwanie Kłajpedy od Prus Litwini zawdzięczają naszej akcji podczas wojny i na konferencji pokojowej. Dążeniem naszem było oderwać i Tylżę, t. j. i lewy brzeg Niemna, posiadający ludność litewską: udało nam się obronić tylko połowę naszego na tym punkcie programu.

Niestety, przywódcy ruchu litewskiego uważają, że ruch ten przedewszystkiem przeciw Polsce kierować trzeba, wobec tego, że mają do czynienia na miejscu z polskością i jej wpływami, że lud litewski, acz odrębny językowo, ma tradycyjne poczucie związku z Polską. To ich oddaje w ręce każdego, kto chce ich przeciw Polsce zużytkować.

Program polski w kwestji litewskiej był zwalczany w obozie sprzymierzeńców przy ich pomocy przez wszystkie te wpływy, które usiłowały nie dopuścić do wytworzenia dla Polski warunków trwałego bytu i pomyślnego rozwoju.

Niemcy od chwili okupacji Litwy zabrali się do organizowania Litwinów przeciw Polsce. Jednocześnie na Zachodzie polityka wolnomularska systematycznie wyodrębniała sprawę litewską od polskiej, starając się przeciąć wszelki między jedną a drugą związek. Wpływy żydowskie bardzo energicznie przeciwstawiały Litwę Polsce i dosyć wcześnie już zaczęły działać na rzecz rozszerzenia Litwy poza jej obszar językowy, kosztem Polski. Program wcielenia do Litwy Wilna był szczególnie przez żydów popierany. Liczyli widocznie, że, stanowiąc dużą siłę liczebną i majątkową w samem Wilnie, pozyskają w nowem państwie litewskiem pierwszorzędną rolę.

Z chwilą, kiedy Lloyd George zdobył na konferencji rolę kierowniczą, punkt widzenia niemiecki i żydowski musiał w kwestji litewskiej zwyciężyć. Wszystko zrobiono, ażeby Litwa stała się narzędziem niemieckiem przeciw Polsce. Państwu polskiemu pozostała walka o słuszną granicę z Litwą, o polskie Wilno, które przy pomocy wszelkich możliwych intryg usiłowano Litwie podarować. Ta walka została w następstwie ostatecznie rozstrzygnięta. Wilno pozostało przy Polsce w jej uznanych przez mocarstwa granicach; niemniej przeto pretensje Litwinów do Wilna, podsycane przez tajne czynniki zagranicą, nie przestają

dawać tytułu rządowi republiki litewskiej do oporu przeciw legalnym, opartym na traktatach stosunkom z Polską.

W rozstrzygnięciu sprawy naszych granic wschodnich osobiście udziału nie brałem. Nawet dyskusji w tej sprawie na Konferencji Pokojowej nie miałem możności przeprowadzić. Pozostawała ona długo w zawieszeniu, moja zaś rola, jako przedstawiciela Polski na Konferencji, nagle się skończyła jesienią 1919 r. Zapadłem na ciężkie, skutkiem ogólnego wyczerpania sił, zapalenie płuc, które mię trzymało blisko dwa miesiące w łóżku, poczem musiałem wyjechać na dłuższy czas do Północnej Afryki. Od tego czasu cała polityka polska skupiła się w naszem ministerstwie spraw zagranicznych.

Pojęcie terytorjalne państwa polskiego, które znalazło wyraz w programie Komitetu Narodowego, w walce, którąśmy o jego granice prowadzili, w głównej swojej treści ocalało. W obszarze atoli, któryśmy uważali za konieczny dla Polski XX stulecia i do którego w naszem przekonaniu mieliśmy prawo, porobione zostały ważne wyłomy, co przez długi czas będzie państwu utrudniało jego położenie.

Historja ustalenia granic Polski i ich uznania przez mocarstwa jest jedyną: przykładu czegoś podobnego nie było. Po traktatach, zawartych w r. 1919 przez państwa zwycięskie ze zwyciężonymi, ustaloną i uznaną naszą granicą była tylko linja od Górnego Śląska do Bałtyku i część granicy z Prusami Wschodniemi. Reszta granicy z Niemcami miała być zdecydowana przez plebiscyty, a całość granic państwa po za tem zostawała formalnie w zawieszeniu. Ustaliły się one następnie drogą faktu. Cztery lata upłynęły od otwarcia konferencji pokojowej do uznania granic Polski przez mocarstwa.

Ten wyjątkowy przebieg sprawy ustalenia granic Polski pochodził nietylko stąd, że Rosja, która przed wojną posiadała główną część ziem polskich, była na Konferencji nieobecna, ale także, i to przedewszystkiem stąd, że przeciw naszemu pojęciu obszaru nowej Polski zszeregowały się potężne czynniki, które przez cały czas toczyły z nami zaciętą walkę.

Z kimeśmy o tę Polskę walczyli?...

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba przedewszystkiem uprzytomnić sobie, jakie pojęcie Polski naszemu przeciwstawiono.

Była to Polska bez dostępu do Bałtyku, bez Pomorza, bez

Śląska, a nawet, jak to chwilami przeglądało, bez Poznania; bez Wschodniej Galicji i bez Wilna, na wschodzie kończąca się gdzieś koło Brześcia Litewskiego — Polska, złożona z niecałego Królestwa Kongresowego i Galicji Zachodniej.

Czyjaż to koncepcja Polski? Kto był jej autorem?...

Przypomnijmy sobie, że taką Polskę przygotowywano już na długo przed wybuchem wojny. Idąca równolegle robota przyśpieszonej germanizacji ziem zaboru pruskiego, budowania Ukrainy w Galicji Wschodniej, wreszcie wzmocnionego ataku rosyjskiego na ziemie wschodnie, do których zaliczono nawet nową gubernję chełmską — miała właśnie za cel wykrajanie takiej minjaturowej Polski z ziem rozległej niegdyś Rzeczypospolitej. Już wskazywałem, że ta równoległość roboty trzech państw nie była przypadkową, że było to właściwie wykonywanie jednego planu nakreślonego w Berlinie.

Podczas wielkiej wojny mieliśmy możność przekonać się, że autorstwo tego planu istotnie do Berlina należy. Widzieliśmy, że te żywioły w Polsce, które się uzależniły od państw centralnych, dla tej, a nie dla innej koncepcji Polski pracowały. Zrzeczenie się ziem zaboru pruskiego, zrzekanie się Galicji Wschodniej (nawet po zwycięstwie sprzymierzonych), pomysły federacyjne na Wschodzie — wszystko to nie było niczem innem, jak zamykanie Polski w granicach niecałego Królestwa i Zachodniej Galicji.

Brutalnie odsłonił ten plan Niemiec pokój brzeski.

Tę koncepcję nowej Polski napotykaliśmy na rozmaitych miejscach i w państwach wojujących przeciw Niemcom. Znamienną było rzeczą, że amerykańska komisja ekspertów prawie do końca wojny miała instrukcję, żeby się ziemiami zaboru pruskiego nie zajmowała. Wilson przez długi czas rozumiał dostęp Polski do morza, jako neutralizację dolnego biegu Wisły i wolny port w Gdańsku, a nie był w tym względzie odosobniony, bo nawet we Francji trudno było ludziom uwierzyć, żeby Polska mogła terytorjalnie sięgnąć do Bałtyku. Przeciw naszemu posiadaniu Galicji Wschodniej bardzo silnie pracowano nietylko w Anglji i w Ameryce, ale także i we Francji. Litwa miała silnych protektorów we wszystkich państwach sprzymierzonych i wszędzie spotykaliśmy się z robotą na rzecz oddania jej Wilna. Wreszcie cofnięcie nas na Wschodzie do Brześcia Litewskiego było dążeniem ujawnianem na całej linji.

Wojna nie pozrywała sieci wpływów niemieckich, rozciągniętej po całym świecie. Trzeba było być ślepym, żeby nie widzieć ich działania podczas wojny w państwach sprzymierzonych. Dla Niemiec pracowali tak czy inaczej zamaskowani Niemcy i inni agenci, będący w służbie ich państwa, dla nich pracowali żydzi, ich koncepcje polityczne szerzyły związane z niemi odłamy wolnomularstwa, im wreszcie pomagali nawet niektórzy Polacy na Zachodzie. Temi drogami zdołali oni infiltrować do obozu sprzymierzonych swoje pojęcie Polski, swój w sprawie polskiej program, który na rozmaitych punktach znalazł równie gorliwych, jak sami Niemcy, bojowników.

Na konferencji pokojowej Lloyd George walczył już świadomie o uratowanie, co się da, z programu niemieckiego.

Niewielu było w Europie ludzi, którzy sobie zdawali sprawę z głębokiego znaczenia walki między temi dwoma pojęciami Polski, między programem polskim a niemieckim.

Do czego prowadziło stworzenie Polski zgodnie z pojęciem niemieckiem?

Państwo, zamknięte w granicach Królestwa Kongresowego i Zachodniej Galicji, liczące jakieś kilkanaście miljonów mieszkańców, odcięte od morza, otoczone nieprzerwanem półkolem granicy niemieckiej, z wrzynającą się w jego ziemie silną bazą niemiecką na Górnym Śląsku — nie miałoby najmniejszych danych ani do gospodarczej, ani do politycznej samoistności i musiałoby się uzależnić całkowicie od Niemiec. Jedyny naród w Europie środkowej, mający przyrodzone dane do poważniejszego przeciwstawienia się Niemcom, byłby sparaliżowany. Niemcy po przegranej wojnie mieliby wszystkie dane do panowania nad Środkową Europą i lepsze jeszcze, niż przed wojną, warunki do ujarzmienia Rosji. Stworzenie wielkiego kontynentalnego imperjum gospodarczego, a co za tem idzie, i politycznego, imperjum najpotężniejszego na świecie, byłoby dla Niemiec tylko kwestją krótkiego czasu. Polska w tej wielkiej machinie byłaby podrzędnem kółeczkiem — *angegliedert*, według wyrażenia Beselera: pod kierownictwem Niemiec, im służąca, przez nie systematycznie wyzyskiwana, coraz bardziej stająca się krajem niemieckim.

My, walcząc o nasze pojęcie Polski, szliśmy do stworzenia w Europie środkowo-wschodniej nowego państwa całkiem samoistnego, zarówno gospodarczo, jak politycznie, państwa ma-

jącego dane do zdobycia roli mocarstwowej, mogącego służyć za oparcie dla mniejszych narodów Europy Środkowej, oddzielającego Niemcy od Rosji, wreszcie mającego wartość cennego sojusznika dla wielkich narodów, którym przerost potęgi niemieckiej zagraża, państwa zatem stanowiącego poważny czynnik równowagi europejskiej.

Rozumieliśmy, że, przy najszczęśliwszem nawet rozstrzygnięciu kwestji obszaru Polski, do tej roli odrazu ona nie dojdzie, że musi się wychować przedtem nowe pokolenie, z nowemi pojęciami, z poważniejszem obliczem moralnem, niż ludzie wyrośli w niewoli, pokolenie zdolne podołać wielkim zadaniom niezawisłego państwa.

Walka o nasze terytorjalne pojęcie Polski, to nietyle była walka o ten czy inny kawałek ziemi, ale o całą przyszłość naszego narodu i właściwie o przyszłość środkowej i wschodniej Europy.

Ta walka — między nami a Niemcami — toczyła się oddawna. Czyśmy walczyli przeciw germanizacji ziem zaboru pruskiego, czy przeciw polityce rosyjskiej w Polsce, czy przeciw ukrainizacji Galicji Wschodniej — była to ta sama walka naszego pojęcia Polski przeciw niemieckiemu.

Na Konferencji Pokojowej to także nie była walka z Anglją, tylko z Niemcami, których Lloyd George był rzecznikiem.

Ta walka, w tem jej pojęciu, nie została rozstrzygnięta. To, cośmy zdobyli, ma tę wartość, że posiadamy poważne dane do pomyślnego prowadzenia jej dalej. Toczy się ona nieustannie, z dnia na dzień, toczy się o to, czy Polska będzie państwem naprawdę niezawisłem, czy też przy pozorach niepodległości sprowadzona zostanie do roli prowincji wielkiego imperjum niemieckiego.

Jakkolwiek wiele czynników na ostateczne rozstrzygnięcie tej walki będzie się składało, to jednak zadecyduje o niem wartość narodu polskiego, jego żywotność, jego twórczość i charakter jego politycznych ludzi.

ZAMKNIĘCIE

Półtora stulecia dzieli odbudowanie państwa od pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej — półtora stulecia prób najpierw ratowania państwa od ostatecznego upadku, później wyzwolenia się z pod jarzma. Próby te były bezowocne, kończyły się klęskami. Cel, ku któremu były zwrócone, coraz bardziej się oddalał, Polska politycznie spadała coraz niżej. Dopiero naszemu pokoleniu, w dobie, w której się zdawało, że jak najdalsi jesteśmy od powrotu do własnego państwa, danem było święcić zwycięstwo sprawy, dla której ojcowie nasi tyle wycierpieli, tyle ofiar ponieśli.

Czemu to zawdzięczamy? Czy temu, żeśmy poświęcili więcej od poprzednich pokoleń, żeśmy lepiej od nich się bili?...

Wartość bojowa naszej rasy w wielkiej wojnie, poprzedzającej odbudowanie państwa, okazała się wysoką. Żołnierz polski ujawnił wielkie zalety. W legjonie «bajończyków», który po bohatersku poszedł w ogień na polach Francji, w legjonach, walczących po stronie państw centralnych, w legji puławskiej po stronie rosyjskiej, w korpusie Dowbora Muśnickiego, w armji polskiej we Francji, w powstaniu poznańskiem, w szeregach obrońców Lwowa, w dywizji białorusko-litewskiej, w wojsku polskiem na Syberji, w szeregach obcych, do których zaciągnął się, jako ochotnik, w armjach państw rozbiorczych, w których służył przymusowo, wreszcie w armji nowego państwa polskiego — wszędzie okazał się pierwszorzędnym żołnierzem, wszędzie bił się znakomicie. Takie karty, jak Arras, Krechowce i wiele innych zawsze należeć będą do najpiękniejszych w dziejach polskiego bohaterstwa.

Ale w przededniu odbudowania państwa nasz wysiłek bojowy był rozproszony, Polacy walczyli i przymusowo, i dobrowolnie, w równej prawie sile po obu stronach. Co po jednej zrobili, po drugiej odrobili. Skutkiem tego nasz wysiłek bojowy

nie wpłynął na losy wojny i nie mógł zdobyć niepodległości dla ojczyzny.

Innych ofiar, ofiar dobrowolnych na rzecz wielkiej sprawy, ponieśliśmy mało. Można z całą pewnością powiedzieć, że nasze pokolenie wykazało o wiele słabszą ofiarność od poprzednich pokoleń porozbiorowych.

Czyż zatem całego naszego powodzenia nie należy przypisać pomyślnemu układowi warunków zewnętrznych, a zwłaszcza faktowi, że po raz pierwszy mocarstwa, które rozebrały Polskę, starły się między sobą w wojnie?...

Tak, przedewszystkiem temu. Ale, jak to widzieliśmy, w tych, tak pomyślnie dla nas ułożonych warunkach, mogliśmy uzyskać własne państwo w takich granicach, przy których nie miałoby ono żadnych widoków na istotną niezawisłość; więcej jeszcze, był niejeden moment, kiedy nam groziło całkowite pogrzebanie naszej sprawy, i to za naszem znów przyczynieniem się, jak to już bywało.

Czemu zawdzięczamy, żeśmy uniknęli tych niebezpieczeństw, i że wyszliśmy, nie chcę powiedzieć, zwycięsko, bo zawiele wydarto nam tego, co nam się należało, ale z własnem państwem, jednoczącem trzy zabory i mającem dane do tego, ażeby przy męskim, konsekwentnym wysiłku narodu zdobyć sobie godne miejsce w świecie i być samoistnym twórcą swoich losów?...

Zawdzięczamy to głębokim przemianom, które zaszły w samym naszym narodzie.

Społeczeństwo polskie w dobie wojny światowej a to samo społeczeństwo czasu rozbiorów lub nawet czasu powstania styczniowego — to dwa bardzo odległe od siebie światy.

Często słyszymy narzekania na to, że się tyle zmieniło na niekorzyść w Polsce, że dzisiejsze społeczeństwo jest o wiele gorsze od dawniejszego. U jednych jest to powszechnie znane idealizowanie przeszłości, u innych, mianowicie w tych warstwach, które w swej roli społecznej zostały zdegradowane, jest to przenoszenie odczuć na cały naród, inni wreszcie mają o tyle słuszność, że wskazują cały szereg ujemnych zjawisk naszego życia, których dawniej nie było, a które przedstawiają dla naszego bytu narodowego poważne niebezpieczeństwa i wartość naszą, jako narodu, obniżają.

Wszelki typ życia społecznego ma swoje dodatnie i ujemne

strony, wszelki rozwój jego w tym czy innym kierunku wytwarza jednocześnie i źródła siły, i źródła słabości. Szybkie przeobrażanie się wewnętrzne naszego społeczeństwa w ciągu ostatniej połowy stulecia, odbywające się w wyjątkowo nieprzyjaznych warunkach politycznych, wytworzyło wiele zjawisk niezdrowych, na które w tej książce zwracałem już uwagę. Ale ileśmy uszli naprzód, ile nabrali siły, której dawniejsze pokolenia nie posiadały, jak poważnie zmniejszyła się odległość między nami a wyżej od nas cywilizowanemi narodami Europy!...

Polska XX wieku już nie jest tym krajem z zabójczo uproszczoną budową społeczną, którego ludność składa się prawie wyłącznie z narodu szlacheckiego i z biernej masy poddanych chłopów, krajem zabitym deskami od świata, nie wiedzącym, nie rozumiejącym, co się naokoło niego dzieje, w którym nieliczna sfera, oświecona po europejsku i utrzymująca z Europą stosunki, więcej związana jest moralnie i umysłowo z zagranicą, niż z krajem. Nie jest to już owo społeczeństwo naiwne, żyjące urojeniami i złudzeniami, nie zdające sobie sprawy ze współczesnej rzeczywistości, z własnego położenia, dające sobie wmawiać najniedorzeczniejsze pojęcia i pomysły. Nie jest to wreszcie ów pozbawiony wewnętrznej organizacji naród, niezdolny do przejawienia swego instynktu samozachowawczego, któremu organizację przynoszono zzewnątrz i zzewnątrz wytykano drogi działania.

Jesteśmy dziś o wiele więcej, niż byliśmy jeszcze pięćdziesiąt lat temu, narodem. W ciągu tego ostatniego pięćdziesięciolecia świadomość narodowa w szerokich masach zrobiła olbrzymie postępy. Twarda walka o byt narodowy, a jednocześnie wytężona walka o byt gospodarczy, wydobyła już dużo uśpionej energji z narodu, nauczyła go mierzyć się z rzeczywistością, liczyć się z faktami, patrzeć prawdzie w oczy, wykształciła niemały już realizm w sposobie myślenia. Przemiany polityczne w państwach, do których należeliśmy, wciągnęły społeczeństwo w życie polityczne: w ścieraniu się z zagadnieniami tego życia polityka przestawała być funkcją oderwaną, poezją, literaturą, zaczęto rozumieć jej związek z życiem. Udział w parlamentach pociągnął za sobą organizację społeczeństwa w stronnictwach politycznych.

Na tem tle kształciła się samoistna myśl polityczna, krytyczna ocena położenia narodu, krytycyzm w stosunku do haseł

i programów, wytwarzała się zdolność do tworzenia planu działania i do zorganizowanego czynu.

W tych słowach maluję nie proces, który się zakończył, ale który odbywał się szybko, który, zależnie od warunków, w różnych częściach Polski różne zrobił postępy, który najdalej zaszedł w zaborze pruskim, gdy na przeciwnym krańcu Polski, w Krajach Zabranych, dopiero początkował.

Skutkiem postępów tego procesu naród polski coraz zdatniejszym się stawał do nowoczesnego życia, do pracy, której to życie wymaga, i do walki o własne dobro, którą ono narzuca. W polityce polskiej coraz bardziej zacieśniało się pole dla fantazji, dla pomysłów jednostek i grup, dla narzucanych zzewnątrz obcych dążeń — polityka musiała coraz bardziej stawać się wyrazem instynktu samozachowawczego narodu.

W tragicznej chwili naszych niedawnych dziejów, kiedy z ust zawiedzionego polityka polskiego padły słowa: «dla Polaków można coś zrobić, ale z Polakami nigdy!» — rozpoczęły się głębokie i szybkie przemiany w ustroju społeczeństwa, które musiały odprowadzić do tego, że coś dobrego w Polsce można zrobić tylko z Polakami.

Wojna światowa zastała ten proces w połowie drogi.

Gdyby on był dalej zaszedł przed jej wybuchem, bylibyśmy w niej zdobyli się na więcej o wiele wysiłku, wykazali o wiele większą jego jedność, i wyszli z niej z o wiele lepszą Polską.

Temu, kto umiał wejrzeć dobrze w życie naszego narodu we wszystkich dzielnicach, kto rozumiał duszę społeczeństwa, głębokie przemiany w tej duszy nie mogły być obce. Musiał widzieć jak dawne pojęcia polityczne, dawne sposoby działania szybko, bankrutują, jak bezwzględny opór to społeczeństwo zaczyna stawiać narzucanym mu hasłom i programom, gdy te nie godzą się z jego pojęciami, nie odpowiadają jego instynktowi samozachowawczemu.

Polska porozbiorowa znała dwa właściwie programy polityczne: jeden, program spisków, przygotowujących powstania, program walki zbrojnej przeciw Rosji przedewszystkiem, jako głównemu wrogowi Polski, ostoi reakcji w Europie; drugi, program rezygnacji, pogodzenia się z państwami rozbiorczemi, zdobycia w ich granicach łatwiejszej egzystencji. I jeden, i drugi był narzucony społeczeństwu. Pierwszy czerpał natchnienia, zachętę,

wskazówki w tajnych organizacjach międzynarodowych; drugi zdawał się wytworem rodzimym, wytworem pewnych, nielicznych grup naszego społeczeństwa, coraz więcej wszakże danych przemawia za tem, że i on brał natchnienia zzewnątrz.

Pierwszy zbankrutował już w zeszłem stuleciu. Reakcja przeciw niemu wytworzyła narazie pomyślne warunki dla drugiego, dla programu t. zw. ugodowców, który zaczął święcić triumfy w zaborze austrjackim, a potem i w rosyjskim. W początku wszakże obecnego stulecia i ten drugi już był bankrutem. Zaczęła się krystalizować myśl nowa, torująca sobie drogi z trudem, w walce z dawnemi pojęciamii, w zmaganiu się z rozbiciem społeczeństwa przez surowe dążenia klasowe.

Początek stulecia miał wszystkie znamiona okresu przejściowego, w którym myśl twórcza, myśl przyszłości stopniowo wyłania się z chaosu, ale w którym dla umiejących patrzeć przyszłość zarysowuje się już wyraźnie.

Polityka, którą w tej książce wyłożyłem, zrodziła się z tych przeobrażeń wewnętrznych narodu, wyrosła samorzutnie z gruntu rodzimego, była w istocie swej wyrazem nowokształtującej się myśli polskiej. Kierownicy jej wyprzedzali rozwój tej myśli, zarówno w metodach działania, jak przedewszystkiem w aspiracjach, w dalej sięgających planach, ale wiedzieli, że to nie jest przeciwstawieniem się dążeniom narodu, tylko wyprzedzeniem myśli ogółu narodowego, że społeczeństwo w krótkim czasie dojść musi do tych aspiracyj i do tego zrozumienia dróg walki o przyszłość.

Skutkiem tego, żeśmy wyprzedzali myśl społeczeństwa, niezawsze nas ono rozumiało, ale skutkiem tego, żeśmy ją wyprzedzali po prostej drodze, po której ono posuwało się samo, parte koniecznościami rozwojowemi, żeśmy nie próbowali sprowadzić go na manowce — nawet wtedy, gdy nas nie rozumiało, instynktownie czuło, że to, co robimy, jest robotą polską. I dawało nam takie poparcie, na jakie je stać było w danym momencie rozwoju jego energji politycznej.

Bez tego oparcia o społeczeństwo, o to, co było szczerze mocno polskiego w Polsce, nigdybyśmy nie zdołali przeprowadzić tej polityki, której wszystkie stadja w ogólnym zarysie przedstawiłem i której owoce zbieraliśmy po zakończeniu wojny.

Dzięki temu, że ogół nasz w ostatnich dziesięcioleciach już

jako tako rozumiał położenie Polski, że zdawał sobie już sprawę z roli Niemiec w stosunku do Polski, że widział w nich główne dla swej przyszłości narodowej niebezpieczeństwo — nie przeszkodził on nam w naszej polityce w stosunku do Rosji i, choć nieraz była ona ciężka dla jego uczuć, nie odmówił nam swego zaufania. Dlatego w chwili, gdy się zarysowała możliwość starcia zbrojnego między Rosją a Niemcami, naród nasz nie zrobił fałszywego kroku, któryby zastraszył Rosję niebezpieczeństwem polskiem i napowrót ją — jak to było przed r. 63 — ze współzawodnikiem zbliżył. Dlatego, gdy wybuchła wojna, my, idąc z Rosją przeciw Niemcom, mieliśmy ogromną większość społeczeństwa za sobą.

Zbliżanie się wojny, która musiała z konieczności postawić na porządku dziennym sprawę polską w całej pełni, wyprowadziło na widownię próby dawnej roboty, stare hasła porozbiorowe i stare sposoby, obliczone na społeczeństwo nie takie, jakie jest, ale jakie było niegdyś, i prowadzące do tego samego, co niegdyś, skutku — do klęski. Znów wpływy obce, znów operowanie wielkiemi tytułami i pieczęciami, znów liczenie na naiwność społeczeństwa, które wszystkiemu uwierzy... Po dawnemu zwróciły się one przeciw Rosji, jako głównemu wrogowi Polski i ostoi reakcji, po dawnemu przygotowywały grunt do rzucenia Rosji z powrotem w objęcia Niemiec.

Znamienne było, że tym razem oba walczące z sobą w ciągu dziejów porozbiorowych przeżyte już kierunki, powstańczy i ugodowy, zlały się w jeden ruch: hasła powstańcze, oddanie się pod komendę Austrji i Niemiec, związanie Polski z jednem lub drugiem z tych mocarstw — wszystko to się godziło w jednym prądzie.

Skutkiem tego, że proces przeobrażenia wewnętrznego Polski, o którym wyżej była mowa, daleki był jeszcze do końca, że wszystko, co dalej stało od nowego życia narodu, słabo było nim dotknięte, ta stara, przeżyta polityka znalazła pewien grunt w kraju. Zagarnęła ona naiwniejsze, pozbawione poczucia rzeczywistości żywioły polskie i znalazła oparcie żywiołów obcych i od obcych czynników uzależnionych.

Tak, skutkiem tego, że wojna zastała naród polski w okresie przejściowym, w którym jedni przeszli już wiek XX, a drudzy tkwili jeszcze w XIX, a nawet i XVIII — naród polski w czasie tej wojny, w której cała jego przyszłość się ważyła, przedsta-

wiał niesłychanie niebezpieczny obraz walki wewnętrznej, wyprowadzonej nazewnątrz: jedni stanęli po jednej, drudzy po drugiej stronie wojującej.

Dojrzewanie myśli polskiej szło szybciej, niż rozwój polskiej energji politycznej. Gdyby ostatnia dorastała do myśli narodu, byłby on sobie szybko poradził i z reminiscencjami fatalnej przeszłości, i z obcemi wpływami. Niebezpieczna, prowadząca do zguby naszej sprawy polityka przetrwała całą wojnę. Powstańczy jej charakter rychło się zatracił, hasła walki z Rosją, z upadkiem Rosji również upadły: pozostała ugoda, ugoda już nie z Austrją, jeno z Niemcami.

Skutkiem tego jednak, że instynkt samozachowawczy narodu, dzięki organizacji, umiał znaleźć dla siebie wyraz, polityka polska nawet wtedy, gdy działała zdala od kraju, nie zawisła w powietrzu: społeczeństwo polskie stało za nią i dawało jej moralne poparcie.

Dzięki temu zwyciężyliśmy. Brak jedności wysiłku polskiego wiele nas kosztował, ponieśliśmy bardzo ciężkie, przedewszystkiem terytorjalne straty, ale istota Polski, państwa polskiego, zdolnego do niezawisłego bytu, ocalała.

Jeżeli ogół narodowy niezawsze nas, kierowników polityki polskiej, rozumiał, niezawsze myślą za nami podążał, to żywioły, które nam się przeciwstawiały, ze swemi przeżytemi pojęciami o Polsce i o polityce polskiej, nigdy, w najmniejszej mierze zrozumieć nas nie mogły. Tak samo, jak w dobie naszego wystąpienia na widownię polityczną kraju «ugodowcy» widzieli w nas obóz, przygotowujący nowe powstanie, bo nie rozumieli, żeby poza akcją «ugodową» mogło istnieć co innego, prócz spisków powstańczych — w przededniu wojny światowej i po jej wybuchu przeciwnicy nasi w Polsce wyobrażali sobie, że nasz stosunek do Rosji jest taki sam, jak ich stosunek do Austrji lub Niemiec, bo nie rozumieli, żeby mogła istnieć polityka polska, stojąca na własnych nogach, nie wisząca przy rządzie żadnego z państw rozbiorczych.

Nie rozumieli tego, bo nie rozumieli społeczeństwa polskiego i głębokich przemian, jakie zaszły w jego stosunku do polityki.

Myśmy z tego społeczeństwa czerpali siłę, braliśmy żywy udział w jego pracy i walce we wszystkich trzech zaborach,

trzymaliśmy rękę na pulsie jego życia, staraliśmy się w jego duszę jak najgłębiej wniknąć, zrozumieć, dokąd je prowadzą zachodzące w niem przeobrażenia. To sprawiło, że polityka rychło przestała być dla nas literaturą, że widzieliśmy w niej funkcję życiową narodu. Z tego naszego związku z życiem narodu wyrosła nowoczesna polityka polska, szukająca dla wielkich aspiracyj narodowych wyrazu konkretnego, realnego, polityka, która przez patrjotyzm rozumiała nie gotowanie Polsce klęsk i kształcenia jej w męczeństwie, ale tworzenie i organizację jej sił i prowadzenie jej do zwycięstwa.

Dzięki temu przedewszystkiem po raz pierwszy od bardzo dawnych już czasów zjawił się w polityce polskiej konkretny, ściśle określony cel. Polityka już nie była protestem przeciw uciskowi, nieokreślonem pragnieniem zrzucenia jarzma, ale pozytywnem dążeniem do stworzenia państwa polskiego, obejmującego Polskę XX stulecia, państwa ze ściśle określonym obszarem, odpowiadającym sile narodu i zapewniającym mu byt istotnie niezawisły.

To był pierwszy warunek: gdybyśmy nie posiadali ściśle określonego celu, do niczegobyśmy nie doszli. Gdybyśmy nie wiedzieli, jaką Polskę trzeba zbudować, niktby tego w Europie nie wiedział.

Dzięki temu, żeśmy byli dziećmi Polski nowoczesnej, uczącej się realnie patrzeć na swe położenie i na swe zadania, — w wyborze dróg nie szukaliśmy tego, co malownicze, co może stworzyć dobry kawałek literatury, chociażby lichej, melodramatycznej, ale tego, co istotnie prowadzi do celu, bez względu na to, jak dla niewprawnych oczu wygląda.

Dzięki temu, że wydało nas pokolenie, dojrzewające w pracy i walce, nie zajmowaliśmy się oglądaniem swojej pozy w lustrach, ale na każdym kroku zastanawialiśmy się, jaki będzie skutek z tego, co robimy.

Tak, polityka, która doprowadziła do zjednoczenia Polski w niezawisłem państwie, była przedewszystkiem wynikiem wewnętrznego przeobrażenia się narodu. Dziś we własnem państwie, w którem naród sam jest twórcą swoich losów, sam za te losy odpowiedzialny, to przeobrażenie, to dojrzewanie narodu idzie w o wiele szybszem, niż wczoraj, tempie. Polska będzie inna,

niż była i jest jeszcze w znacznej mierze, ale będzie Polską i będzie silna.

Polityka, która była świadomym wyrazem zmian zaszłych w narodzie, jego dojrzałości do rządzenia się we własnem państwie, która w aspiracjach, w postawionych sobie celach współczesne pokolenie wyprzedzała, nie była doskonałą, bo naród doskonały nie jest. Względne zwycięstwo jej dał wyjątkowo pomyślny zbieg warunków zewnętrznych. Jednakże fakt, że nie zmarnowała tych warunków, co jej wielokrotnie groziło, że wyzyskała je tyle, ile, zdaje się, wyzyskać było można, zawdzięczała ona sile obozu, który tę politykę prowadził.

Na siłę tę składał się cały szereg czynników.

Był to obóz ogólnopolski, mający mocne podstawy we wszystkich dzielnicach. Nie był związany z interesami żadnej klasy społecznej, wyłącznie interesowi Polski służył. Nie był uzależniony w najmniejszej nawet mierze od żadnych czynników obcych. Posiadał dużą, dobrowolnie sobie przez ludzi nałożoną karność wewnętrzną. Miał ludzi, którzy nie bali się myśleć i samoistną myślą torować polityce polskiej dróg nowych. Miał ludzi, którzy nie bali się walczyć o swoją wiarę, którzy nie schlebiali społeczeństwu, nie szukali taniej popularności, którzy umieli przeciwstawiać się utartym pojęciom. Miał wreszcie ludzi i rozumnych, i dzielnych, ale cichych, nie wysuwających się na arenę publiczną, nie szukających niczego dla siebie, dla swoich ambicyj, mających jedyne zadowolenie, że spełniają swój obowiązek. Ci właśnie ludzie, którzy ciężko pracując na chleb swój i swoich rodzin, umieli w cieniu, bez rozgłosu poświęcać swe wysiłki pracy nad podźwignięciem narodu, stanowili największą bodaj siłę obozu. Myśl o nich tym, którzy szli w pierwszym szeregu, dodawała siły moralnej, oni organizowali społeczeństwo, w którem tamci szukali oparcia, oni tworzyli atmosferę bezinteresowności, to środowisko, w którem rosło i krzepło pojęcie obowiązku i poczucia odpowiedzialności.

Ci głównie ludzie, którzy tylko dawali ojczyźnie, a nic od niej nie brali, budowali Polskę. Tylko pokolenia, które takich ludzi mają, tworzą przyszłość narodu.

Polityka narodów w pewnej tylko, niewielkiej naogół mierze, jest wyrazem indywidualnego charakteru jej kierowników.

Cele, które sobie stawia, kierunek, który przybiera, metody, któremi się posługuje, wynikają z istoty samego narodu, z jego siły, z jego ustroju społecznego, stanu gospodarczego, z jego psychologji politycznej, z jego wreszcie położenia zewnętrznego. O tyle, o ile te czynn ki są stałe, i polityka narodu nie zmienia się z pokolenia na pokolenie, utrzymuje się w swych tradycyjnych linjach, wykazując zadziwiającą nieraz trwałość kierunku i nawet metod działania. W miarę przeobrażania się stanu wewnętrznego narodu i jego położenia zewnętrznego, polityka się przekształca, podąża za życiem, często niedość szybko, niezdolna przemyśleć nowych faktów i nowych procesów, które życie przynosi. Rzadziej, nowe żywioły, dochodzące do kierownictwa politycznego, nie rozumiejące przeszłości, nie posiadające perspektywy dziejowej, przeceniają doniosłość zmian, zachodzących w danej epoce, wyobrażają sobie, że od nich dzieje ludzkości pójdą nowemi całkiem drogami, i skutkiem tego zbaczają z drogi politycznej, którą narodowi wytyka jego położenie.

Polityka narodów nie jest w głównej swej istocie szeregiem czynności przypadkowych lub dowolnych — jest ona systemem budowanym przez pokolenia, systemem, do którego każde pokolenie mniej lub więcej wnosi i który stopniowym tylko ulega przemianom. Każde prowadzące ją pokolenie korzysta z doświadczeń szeregu pokoleń poprzednich.

Polska w tym względzie znajdowała się w położeniu wyjątkowem. Państwo polskie przez parę stuleci miało politykę, która doprowadziła je do upadku. Ściślej mówiąc, ustrój polityczny i społeczny Rzeczypospolitej zdezorganizował jej politykę, odebrał jej plan, konsekwencję, doprowadził nawet do zaniku organów państwowych, do których kierownictwo polityczne należy. Po upadku państwa narodowi pozostała w spuściźnie jego wielka tradycja dziejowa, jego cywilizacja i religja, jego etniczna indywidualność: systemu wszakże polityki polskiej nie odziedziczył, bo go nie było. Miał tylko aspiracje i instynkty polityczne, jedne zbawienne, inne bardzo niebezpieczne.

Pchane temi aspiracjami, kierowane temi instynktami pokolenia porozbiorowe usiłowały bądź zrzucić jarzmo, bądź ciężar jego zmniejszyć. Polityki porozbiorowej wszakże nie stworzyły: i stan wewnętrzny narodu temu nie sprzyjał, i sami kierownicy sprawy polskiej do planowego działania nie byli zdolni...

Nasze pokolenie, wstępujące w XX stulecie, nie miało właściwie politycznej spuścizny. Doświadczenie pokoleń poprzednich uczyło nas wiele, ale uczyło głównie, czego nie należy robić, żeby Polski nie gubić. Co robić, jakiemi drogami iść, żeby zbliżyć odzyskanie państwowego bytu, tego nam ojcowie nasi nie powiedzieli.

Gdyśmy, rozejrzawszy się w położeniu Polski, doszli do przekonania, że rozwój wewnętrzny narodu i rozwój położenia w Europie wytwarza szybko warunki dla odbudowania naszego państwa, zdaliśmy sobie jednocześnie sprawę z tego, że my do skorzystania z najprzyjaźniejszych nawet warunków jesteśmy politycznie całkiem nieprzygotowani. Widzieliśmy, że nie mamy żadnych nietylko utorowanych, ale nawet wytkniętych dróg działania, żadnych ustalonych pojęć co do możliwych i koniecznych sojuszów, ba, nawet nie mamy wyraźnego celu, nie wiemy, jakie państwo, w jakich granicach mamy odbudować. Tej pracy pokolenia poprzednie dla nas nie wykonały.

Natomiast ciążyła na nas spuścizna samobójczych aktów szkodliwych nałogów, spuścizna narodu, który przez trzy stulecia nie miał tego, coby można było nazwać państwową i narodową polityką.

Trzeba było wielkiego wysiłku myśli i woli, żeby wyjść z tej politycznej nicości.

Przedewszystkiem potrzebny był wysiłek moralny. Trzeba było zerwać z tradycją polityczną okresu porozbiorowego. Trzeba było przeciwstawić się dogorywającemu romantyzmowi politycznemu jednych i szerzącej się na tle jego upadku rezygnacji innych. Jednocześnie trzeba było wydać walkę krótkowzrocznemu materjalizmowi nowej doby, wymieniającemu w polityce wielką, sprawę narodu na drobne interesy miejscowe, klasowe i osobiste.

W twardej, upartej walce, w pracy bez wytchnienia, zdobywając pojęcia polityczne prawie od abecadła, szliśmy szybko naprzód i w ciągu jednego pokolenia zdołaliśmy stworzyć w głównych rysach system polityki polskiej. Gdy przyszła chwila rozstrzygająca, byliśmy do niej względnie przygotowani, świadomi miejsca Polski w wojnie światowej, mając jasny cel i wytknięte drogi działania. Nie mieliśmy chwil wątpliwości i wahania, nie traciliśmy czasu na orjentowanie się, nie graliśmy na ślepo w loterję. Dzięki temu naszemi małemi siłami udało nam się wielkie

osiągnąć rzeczy. Wynik był daleki od tego, czegośmy pragnęli, ale i tak to cud Boży, że pokolenie takie mierne, jak my, zdobyło to, co zdobyło.

Chcę tu położyć silny nacisk nie na to, że wynikiem naszej pracy jest zjednoczona Polska, ale że ta praca stworzyła system polityki polskiej, że dała jej zrąb, który musi pozostać, musi być podstawą, na której będą rozwijali politykę polską nasi następcy. Trzeba, żeby ludzie u nas zrozumieli, że ta Polska, którą mamy, nie jest dziełem przypadku, nie wynikła jedynie ze szczęśliwego zbiegu okoliczności zewnętrznych, że nie mielibyśmy jej, gdybyśmy nie mieli polityki polskiej. I trzeba, żeby zrozumieli, że w polityce narodu nie można sobie stawiać celów dowolnych i dowolnemi drogami do nich zmierzać: jej cele i drogi są dyktowane przez stan wewnętrzny narodu i jego położenie zewnętrzne. Te czynniki nie ulegają wielkim zmianom z dnia na dzień; i dlatego polityka narodu nie może być chorągiewką, która za lada wiatrem zmienia kierunek. Jeżeli ta polityka, którą nasze pokolenie stworzyło, przeszła próbę ogniową, w tej próbie nie zginęła, ale wykazała swą wartość — nie może ona zginąć i w przyszłości. Znaczy to, że zorganizowana przez nas polityka, która doprowadziła do odbudowania zjednoczonej Polski, musi być polityką państwa polskiego, rozwijaną w dostosowaniu do warunków i ulepszaną z pokolenia na pokolenie.

By tę politykę stworzyć, myśmy musieli zerwać z tradycją bezpośredniej przeszłości, z tradycją klęsk i postępującego poniżenia Polski, musieliśmy ponad głowami dziesiątka pokoleń nawiązywać do tradycji jagiellońskiej i piastowskiej — bo bez tradycji niema polityki narodowej. Oparci o tę odległą, ale żywą w naszych duszach tradycję narodowej mocy i rozumu państwowego, nie zgotowaliśmy ojczyźnie nowej klęski. Po wielu, wielu latach Polska miała pierwsze i to niemałe zwycięstwo. I dlatego właśnie, że to było zwycięstwo, że w niem polityka polska wytrzymała próbę, musimy w niej widzieć podstawę, na której politykę odzyskanego państwa dalej należy rozwijać. Te pokolenia, które po nas przyjdą, nie będą już zmuszone tworzyć polityki polskiej na nowo — otrzymają już w spuściźnie jej podstawy, mają za sobą nową tradycję polityczną jednego przynajmniej pokolenia.

Mówić o tem w Polsce nie jest rzeczą zbyteczną. Za małośmy zawsze wykazywali zdolności do pracy ciągłej z pokolenia

na pokolenie, do prowadzenia dalej i stopniowego ulepszania w nowem pokoleniu tego, co zaczęły robić pokolenia poprzednie. Ucierpiała na tem przedewszystkiem nasza cywilizacja, która niesłychanie mało wytworzyła rzeczy oryginalnych, naszych własnych, któreby i nam lepiej służyły, i stały się naszym do cywilizacji powszechnej przyczynkiem. To, że nie mamy swego stylu w architekturze i w urządzeniu wnętrza naszych domów, można wytłumaczyć upadkiem miast w Polsce, a stąd upadkiem rzemiosł i sztuki zdobniczej. Ale czemże wytłumaczymy, że, będąc narodem rolniczym, uprawiającym z upodobaniem myślistwo, słynnym jako jeźdźcy, nie wytworzyliśmy polskich ras bydła, koni lub psów?... Tylko tem, że tych rzeczy w jednem pokoleniu się nie robi, do tego trzeba, żeby każde pokolenie ciągnęło dalej pracę, zaczętą przez poprzednie. U nas jednym się nie chciało nic robić, inni zaś mieli zawiele fałszywej ambicji zrobienia czegoś całkiem nowego, a częściej zmałpowania z zagranicy tego, czego kraj jeszcze nie widział.

Dlatego tam, gdzie genjusz jednego człowieka tworzy dzieła wielkie, jak w poezji, mamy dorobek, z którym możemy stanąć obok najpierwszych w Europie narodów, w dziedzinach zaś twórczości narodowej, na którą musi się składać nieprzerwana praca pokoleń, należymy do najuboższych.

Prawda, mało jest narodów, których pracę tak często burzyły katastrofy polityczne, najazdy wrogów...

System polityki narodu, który nie może pochodzić ze ślepego naśladownictwa wzorów obcych, stworzonych przez inne narody, w innych żyjące warunkach, musi być dziełem samoistnej twórczości narodu. Należy on wszakże do tych dzieł, które z pracy pokoleń powstają. W tej pracy musi być ciągłość, każde pokolenie musi dopełniać i ulepszać to, co zrobiły pokolenia poprzednie.

W naszem odbudowanem państwie fałszywa ambicja robienia za wszelką cenę inaczej, niż robili poprzednicy, odegrała niemałą rolę. Wysilano się nieraz na to, żeby polityka państwa polskiego miała jak najmniej podobieństwa do polityki Komitetu Narodowego w Paryżu, żeby szła innemi drogami, nawiązywała inne sojusze, inaczej nawet samą Polskę pojmowała. Nie zdawano sobie sprawy z tego, że to nie są rzeczy dowolne, które każdy może pojmować po swojemu, że naród nie ma dziesięciu

polityk do wyboru. Rzeczywistość jest jedna i jedna tylko może być w głównych linjach polityka narodu, która z rzeczywistością się liczy.

Rzeczywistość ma na szczęście silną wymowę i szybko uczy ludzi rozumu, ale ta nauka zazwyczaj drogo kosztuje. To też i w polityce naszego państwa to, co nie wynikało ze zrozumienia rzeczywistości, szybko musiało ustępować z pola, i nawróciła już ona wiele na drogi, po których szła nasza polityka, prowadząca do zjednoczenia i niepodległości. Za próby wszakże oddalenia się od tych dróg kraj zawiele zapłacił.

Tę politykę zrobiliśmy nie my — jeno życie. Cała rzecz w tem, żeby życie rozumieć. Myśmy nie robili wynalazków, tylko staraliśmy się mieć oczy otwarte i logicznie myśleć.

Nie z naszej fantazji zrodziło się przekonanie, że Polska nie może być małym narodkiem i małem państewkiem. To tkwi w samej istocie Polski, w jej przeszłości, w liczbie i sposobie rozsiedlenia się Polaków, w budowie gospodarczej kraju i w ustroju duchowym narodu; na rolę małego państewka wreszcie nie pozwala nam nasze położenie geograficzne.

I nie myśmy wymyślili, że głównym wrogiem naszego samoistnego bytu są Niemcy. Świadomość tego w narodzie była silna. Myśmy tylko z oczywistego faktu wyciągnęli wszystkie konsekwencje dla naszej polityki. Fakty również dowiodły, że te konsekwencje były wyciągnięte logicznie. Ten więc, kto je chce odrzucać, prowadzi walkę z rzeczywistością — walkę, która zawsze skazana jest z góry na przegraną.

Z chwilą, gdy polityka narodu wie, gdzie leży główne niebezpieczeństwo, ma już wytkniętą drogę do szukania sojuszów. Nasze sojusze nie były dowolną improwizacją, podyktowała je konieczność. I ta konieczność była mniej lub więcej uświadomiona w społeczeństwie. Nawet to, co nas kosztowało najwięcej wysiłku, co w wykonaniu napotykało na największe trudności — wejście na nową drogę w stosunku do Rosji, nie było naszym wynalazkiem. Potrzebę zmiany tego stosunku w społeczeństwie naszem odczuwano nie od wczoraj, a próby w tym względzie mają już dość długą historję. Myśmy to realniej pojęli, oparli nasz stosunek do Rosji na względnie ścisłej ocenie położenia ogólnego.

Istotą naszej polityki względem Rosji nie były kombinacje

z jakiemikolwiek czynnikami przemijającemi: widzieliśmy konieczność porozumienia z tem, co jest trwałe w Rosji, z narodem rosyjskim, rozumieliśmy znaczenie tego porozumienia i dla nas, i dla Rosji. Zrządzeniem losu urzeczywistnialiśmy ostatecznie cel naszych wysiłków bez udziału Rosji. Skutkiem tego w świadomości polskiej zbyt zatarło się poczucie, że ułożenie na przyszłość naszego stosunku do Rosji jest najważniejszem zadaniem całej naszej polityki. I w tej dziedzinie podstawą dalszej polityki naszego państwa musi być to, co myśmy zapoczątkowali.

Rządy sowieckie w Rosji przeminą, ale Rosja zostanie, i stosunek do tego, co w niej trwa, do narodu rosyjskiego, jest ważniejszy od stosunku do przemijajacych rządów.

Myśmy zrobil zaledwie początek. Wejście na równą drogę z Rosją przyszłości to praca, wymagająca wielkiego wysiłku myśli i energji. Jest to najtrudniejsze z zadań naszej polityki, nie tylko ze względu na przeszłość, ale także i dlatego, że, wobec jej wagi dla naszej przyszłości, najwięcej tu napotykamy przeszkód ze strony obcych, wrogich wpływów zarówno u nas, jak w Rosji.

Stanowisko zajęte przez nas względem Rosji w tej wojnie, współdziałanie z nią przeciw Niemcom, zdecydowało o losach sprawy polskiej, doprowadziło nas do zjednoczenia i niepodległości ojczyzny. Nasz dalszy stosunek do Rosji, to, co w tej dziedzinie zrobimy, będzie więcej, niż cokolwiek innego, sprawdzianem naszej wartości politycznej, naszej zdolności do kierowania losami własnego państwa.

Trzeba głębiej wmyśleć się w to, jak odbudowano Polskę, jakiemi drogami doszliśmy do wielkiego celu, o którym marzyli nasi ojcowie i dla którego tyle ofiar ponieśli — wtedy łatwiej zrozumiemy, co czynić należy, żeby byt odbudowanego państwa utrwalić i zapewnić mu pomyślny rozwój.

W pierwszych miesiącach wojny, odwiedzając w Warszawie lazaret, w którym leżeli ranni jeńcy, usiadłem przy łóżku rodaka, żołnierza z armji pruskiej. Zapytałem go o jego ranę.

— Mam kulę w żołądku — odpowiedział smutnie. — Doktór powiada, że tylko do jutra dożyję...

Wspomniał o żonie i dwojgu dzieci zostawionych na wsi, pod Gnieznem.

— Panie — zapytał cichym głosem — niech mi pan powie, jak się ta wojna skończy. Kto zwycięży?...

— Niemcy napewno będą pobite — odpowiedziałem — i będzie Polska.

Oczy biedakowi zajaśniały, złożył ręce jak do modlitwy i szepnął:

— Chwała Bogu!...

Myśmy w tej wojnie przeżyli największą tragedję: synowie naszej ziemi przymusowo walczyli w szeregach wroga, czując, że walczą przeciw sprawie własnej ojczyzny.

Zjednoczenie i niepodległość Polski kupiliśmy śmiercią setek tysięcy Polaków, walczących w obcych szeregach, brat przeciw bratu. Nie była to ofiara dobrowolna, ale najboleśniejsza, jaką można sobie wyobrazić.

Nam, którzy kosztem tej ofiary żyjemy we własnem państwie, nie wolno o tem ani na chwilę zapominać. Wtedy będziemy wiedzieli, jak wielki ciąży na nas obowiązek zabezpieczenia przyszłych pokoleń od przeżycia kiedykolwiek tego samego nieszczęścia, zapewnienia im, że, gdy Polak będzie zmuszony do walki, to tylko za swoją sprawę, za Polskę.

ANEKSY

I

DEKLARACJA WIKTORA JARONSKIEGO, POSŁA KIELECKIEGO

ZŁOŻONA W IMIENIU KOŁA POLSKIEGO, W ROSYJSKIEJ DUMIE DNIA 8 SIERPNIA 1914 ROKU

(Przekład z rosyjskiego)

W chwili historycznej, gdy świat słowiański ze światem germańskim, prowadzonym przez odwiecznego wroga Polski, Prusy, staje do rozstrzygającego starcia — położenie narodu polskiego, pozbawionego samoistności i możności odegrania swej roli, jest tragiczne. Tragizm ten dla kraju, będącego teatrem wojny, potęguje się przez to, że naród polski, rozdarty na trzy części, ujrzy swych synów we wrogich sobie nawzajem szeregach.

Rozdzieleni wszakże terytorjalnie my, Polacy, w uczuciach swych, w sympatjach dla Słowian musimy stanowić jedno. Skłania nas do tego nietylko słuszna sprawa, o którą ujęła się Rosja, ale i rozum polityczny. Wszechświatowe znaczenie chwili obecnej musi usunąć na plan dalszy wszelkie porachunki między nami.

Daj Boże, by Słowiańszczyzna pod przewodem Rosji odparła Teutonów, jak odparła ich przed pięciu wiekami Polska i Litwa pod Grunwaldem.

Oby krew, przez nas przelana, i okropności bratobójczej dla nas wojny przyniosły połączenie rozdartego na trzy części narodu polskiego!

II

ODEZWA KOMITETU NARODOWEGO POLSKIEGO W WARSZAWIE Z D. 25 LISTOPADA 1914 R.

RODACY!

Gdy wybuchła obecna wojna, naród nasz w jednej chwili odczuł, że w dziejach jego odwraca się wielka karta, że waży się cała jego przyszłość.

Najstraszniejszy wróg Polski, który poprzysiągł jej zagładę doszczętną, a który dotychczas z wypróbowaną przebiegłością wpływy swe szeroko roztaczał i wszelkie siły przeciwko nam uzbrajał — naraz stanął otwarcie, jako wróg już nietylko nasz, ale całej niemal Europy. I my, cośmy dotąd w rozpaczliwej walce codziennej bronili przed nim siedzib naszych ojców, ujrzeliśmy nagle podniesiony przeciw niemu oręż wielkich potęg świata — Rosji, Francji, Anglji.

Rozumieliśmy zawsze, po której stronie nasze miejsce. Wskazała je bez wahań myśl wszystkich warstw narodu, zdrowy instynkt piastowego ludu.

Klęska Niemiec w tej walce — to nasze zwycięstwo!

Na naszą postawę Rosja odpowiedziała odezwą Zwierzchniego Wodza armji, odezwą, zapowiadającą ziszczenie najświętszych naszych pragnień, zjednoczenie rozdartego ciała narodu, jego byt i rozwój swobodny. Zapowiedź ta odbiła się silnem echem u zachodnich Rosji sprzymierzeńców: zjednoczenie Polski uznano za jedno z wielkich zadań tej krwawej wojny, zadań, które spełnione być muszą. Z tem większym zapałem przyjął ją nasz naród. Głośno przed całym światem wyrażony został cel, który przed nami zajaśniał od chwili wybuchu wojny.

Wobec tego celu, wobec wysiłku i ofiar, które do jego urzeczywistnienia prowadzą, wszystkie nasze walki i męczarnie dnia wczorajszego odeszły w przeszłość. Jedna tylko przed narodem stanęła sprawa: rozbicie złowrogiej potęgi niemieckiej i zjednoczenie Polski pod berłem Monarchy Rosyjskiego.

Dokoła tej sprawy zjednoczył się nasz naród, ku temu celowi swe wysiłki zwrócił.

Od początku też ogół nasz uznał, że, jeżeli ta jedność myśli w zgodnem działaniu ma znaleźć swój wyraz, działanie to w jedno kierownictwo ujęte być musi. Zrozumieliśmy, że ta wielka chwila dziejowa odsuwa na bok wszelkie programy, o których urzeczywistnienie walka się toczyła lub toczyć będzie w przyszłości, że na czas wojny muszą zamilknąć stronnictwa. Naród działający, jako całość, musi wydać jedną narodową organizację, zdolną dać czynny wyraz ujawnionej woli olbrzymiej jego większości. Zadanie stworzenia tej organizacji, tego kierownictwa, musiało być podjęte przez tych, którzy przedewszystkiem za politykę kraju są odpowiedzialni.

Podpisani posłowie Królestwa Polskiego do obu ciał prawodawczych państwa, byli posłowie, oraz kierownicy pracy społecznej w kraju połączyli się w celu skupienia około wspólnej sprawy wszystkich rodaków bez różnicy przekonań i poglądów, zgodnych jeno w pojęciu tej jednej sprawy i przeto wyrażających dziś ujawnioną wolę narodu. Nie mogąc, ze względu na warunki chwili, skupić wszystkich, którychby w swem gronie widzieć pragnęli, i zakładając sobie uzupełnianie swych kadrów w miarę postępu pracy, rozumieją oni, że dalsza zwłoka w rozpoczęciu tej pracy pociągnęłaby wielką dla sprawy naszej szkodę. Dlatego podpisani łączą się dziś w Komitet Narodowy Polski, tworząc tem podstawę do organizacji politycznej narodu, wyrażającej jego naczelne dążenie, jednoczącej go w myśli i czynie.

Naród nasz dziś wszystkiemi siłami stara się do zwycięstwa nad Niemcami przyczynić. Młódź nasza pośpieszyła z zapałem do szeregów armji rosyjskiej, w której za wielką sprawę walczą setki tysięcy synów naszej ziemi; ludność polska okazała gorące współdziałanie tej armji, uczyniła wszystko, by jej pomóc w walce z potężnym wrogiem; a gdy wojna wniosła na ziemie nasze nieuniknione spustoszenie, ruinę mienia i nędzę, znosimy te klęski ze spokojem, ufni w jasne jutro ojczyzny. Wróg nie zatrwożył nas swą potęgą, nawet gdy stanął u wrót stolicy kraju, ani nie złudził nas swemi obietnicami; wobec pierwszej ogół nasz zachował niewzruszony spokój, na drugie odpowiedział pogardą.

I tę niezachwianą postawę zachowaliśmy nietylko w części kraju, do której wróg nie wtargnął, ale i tam, gdzie przez dłuższy czas przebywał i posiadanie swoje za utrwalone ogłaszał.

Zawiodły go również nadzieje na utworzone w Austrji polskie oddziały zbrojne, do których pociągnięto część nieświadomej, złudzonej narodowemi hasłami młodzieży. Oddziały te, przeznaczone do przeciągnięcia ludności Królestwa na stronę Austrji i Niemiec, napotkały niechęć i opór we wszystkich warstwach społeczeństwa, mającego jasną świadomość swych celów w tej wielkiej dziejowej chwili.

Nie pomogła zręczna intryga rządu austrjackiego, która na krótki czas wytworzyła pozory poparcia tej akcji zbrojnej przez wszystkie żywioły polityczne Galicji. Dziś jest rzeczą jawną, że oddziały strze-

leckie miały i mają przeciwko sobie nietylko opinję Królestwa i zaboru pruskiego, ale także i większości rodaków naszych w dzielnicy austrjackiej.

Nawet dla najmniej świadomych umysłów stało się zrozumiałem, że ci nieliczni, którzy łączyli nadzieje swe z Austrją, jako jedynem państwem, w którem nasze prawa narodowe znalazły w pewnej mierze uznanie, przecenili jej samodzielność, nie dostrzegli tego, że zeszła ona do roli powolnego jedynie narzędzia polityki pruskiej.

Dziś, wobec ujawnionej woli narodu polskiego, który całą siłą swej duszy przeciw Niemcom stanął, wobec faktu, że po przeciwnej stronie, jako świadoma swych celów, samoistna siła, stoją jedynie Niemcy, wszystko zaś, co obok nich walczy, to tylko narzędzia ich planów — wszelka dobrowolna pomoc, okazywana Niemcom i ich sojusznikom ze strony polskiej, musi być uważana za przestępstwo przeciwko Polsce.

Armja rosyjska wstąpiła już na rdzenną ziemię polską, należącą do Austrji, i oczekiwać należy jej wkroczenia do odwiecznych siedzib naszego narodu pozostających pod panowaniem pruskiem.

W takiej chwili przed rodakami naszymi w tych ziemiach staje wielki obowiązek stwierdzenia, że ich myśli i uczucia są ściśle zespolone z resztą Polski. Wszystkich sił winni oni dołożyć, ażeby wróg nie narzucił im nawet pozorów czynu, przeciwnego dążeniom naszego narodu. Takim czynem byłoby jakiekolwiek wystąpienie ludności przeciw armji rosyjskiej, wystąpienie, jakie Niemcy niezawodnie będą usiłowali na niejednem miejscu wywołać.

Rodacy! Od stu lat dzielą nas nietknięte przez kolej dziejów granice; synowie naszej ziemi zmuszeni są dziś do przelewania krwi bratniej, walcząc we wrogich sobie szeregach. Ta wielka, epokowa wojna granice te znosi, otwiera przed nami promienne jutro zjednoczenia narodu, który w duchu swym nigdy podzielić się nie dał. Tę naszą jedność potwierdzimy dziś niezbicie, gdy postawa naszego narodu zaświadczy, że Polacy we wszystkich dzielnicach swej wielkiej ojczyzny jedną myśl mają, jeden cel — zjednoczenie Polski i założenie podwalin swobodnego rozwoju narodu.

Warszawa, 25 listopada 1914 r.

KOMITET NARODOWY POLSKI:

Zygmunt Balicki, Stefan Bądzyński, Stanisław Czekanowski, Seweryn Czetwertyński, Henryk Dembiński, Roman Dmowski, Ksiądz Marceli Godlewski, Jerzy Gościcki, Władysław Grabski, Jan Harusewicz, Wiktor Jaroński, Walenty Kamocki, Czesław Karpiński, Stanisław Leśniowski, Zdzisław Lubomirski, Marjan Lutosławski, Józef Nakonieczny, Franciszek Nowodworski, Konstanty Plater, Maciej Radziwiłł, Jan Rudnicki, Jan Stecki, Ignacy Szebeko, Zygmunt Wielopolski, Józef Wielowieyski, Stanisław Wojciechowski, Maurycy Zamoyski.

III

MEMORJAŁ W SPRAWIE UZNANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

ZŁOŻONY PRZEZ R. DMOWSKIEGO RZĄDOWI ROSYJSKIEMU NA RĘCE AMBASADORA W PARYŻU, IZWOLSKIEGO, W MARCU 1917 R.

(Przekład z francuskiego)

Wojna obecna była przygotowana przez Niemcy oddawna i jedynym jej celem było urzeczywistnienie ambicji narodu niemieckiego. Dlatego to państwa, które się zszeregowały u ich boku, grają tylko rolę drugorzędną i są jedynie, że tak powiemy, narzędziami w ich rękach. Tę rolę grają w pierwszym rzędzie Austro-Węgry.

Po wojnach r. 1866 i 1870, które przeniosły środek ciężkości świata niemieckiego do Berlina, Austrja bardzo rychło ze stanowiska rywala Prus zeszła na ich sprzymierzeńca. Przymierze to szybko nabrało takiego znaczenia, że stało się czynnikiem dominującym położenia międzynarodowego.

Ażeby móc ocenić istotną wartość tej zmiany, trzeba sobie zdać sprawę z ewolucji, która nastąpiła w umysłowości politycznej XIX wieku w Europie, a w szczególności w Europie środkowej. Był to proces szybkiego rozwoju poczucia narodowego opartego na wspólności języka, którego następstwem stały się walki różnych narodowości pomiędzy sobą. Ten proces, który wyprowadził na widownię szereg nowych narodowości, dotychczas nieznanych lub zapomnianych, zaczął zagrażać poważnie supremacji niemieckiej i madziarskiej w Austro-Węgrzech. Z drugiej strony cementował on coraz bardziej ludność rasy niemieckiej uczuciem solidarności przeciw innym ludom i, prowadząc do wspólnego ideału większych Niemiec, znosił stopniowo partykularyzmy przeszłości, pochodzące z politycznego rozczłonkowania świata niemieckiego. Na skutek tejże ewolucji Niemcy austrjaccy przestali się uważać za odrębny naród, rosło wśród nich poczucie, że należą do wielkiego narodu niemieckiego, i, czując się zagrożonymi w swem panowaniu przez inne narodowości, zaczęli patrzeć na państwo Hohenzollernów jako na oparcie, które zapewni im supremację w Austrji. Również Madziarzy zrozumieli, że ich interesy są wspólne z interesami Niemiec w walce przeciw ludom podlegającym ich panowaniu na Węgrzech i w ich rywalizacji z ludami bałkańskiemi.

Tym sposobem przymierze między Austro-Węgrami i Niemcami, wywołane przez motywy polityki międzynarodowej, znalazło podstawy nowe, tak w poczuciu solidarności międzynarodowej wszystkich Niemców, jak i w położeniu wewnętrznem Austro-Węgier. Tym sposobem przymierze austrjacko-niemieckie zamieniło się w coś więcej niż przymierze, stało się prawie nierozerwalnym związkiem.

Rola kierownicza w tym związku przypadła Niemcom, nietylko ze względu na wyższość ich sił, ale także na skutek narodowego charakteru imperjum niemieckiego. Austro-Węgry stawały się coraz bardziej wasalem Niemiec, państwem, w którem naród niemiecki, nie mogąc panować nad innemi narodowościami, ujrzał się zmuszonym do wejścia w kompromis z niemi, posługując się ich siłą dla ekspansji swoich wpływów i dla rozrostu swej potęgi.

Ci, którzy nie widzieli tego charakteru związku austrjacko-niemieckiego i patrzyli nań jako na przymierze, które może być prędzej czy później zerwane, popełniali wielki błąd, jeden z tych, które przyniosły najwięcej szkody narodom, zagrożonym przez rosnącą potęgę Niemiec.

Jakkolwiek ambicje i interesy Austrjaków i Węgrów, równie jak ambicje dynastyczne Habsburgów, grały pewną rolę w polityce Monarchji, ta polityka musiała się podporządkowywać coraz więcej duchowi dominującemu nad polityką przymierza, który miał swą podstawę w ambicjach i interesach narodu niemieckiego. Berlin inspirował i kierował nietylko polityką zewnętrzną dwóch cesarstw, ale do pewnego stopnia i polityką wewnętrzną Austrji.

Jednocześnie wpływ niemiecki przenikał systematycznie do Turcji, a następnie i do Bułgarji i zdołał w krótkim czasie objąć w tych dwu krajach rolę równie przeważającą jak w Austrji.

Wynika stąd, że wojna obecna nie jest dziełem tych czterech państw, jeno Niemiec, których polityka zręczna i przewidująca zdołała zaprząc do swego rydwanu szereg ludów, podporządkować ich interesy swoim za cenę pewnych kompromisów i użyć ich siły dla swoich podbojów.

Ambicje polityki niemieckiej były zwrócone w dwu kierunkach: ekspansja kolonjalna i ekspansja kontynentalna w kierunku południowo-wschodnim, t. j. w kierunku Konstantynopola, Azji Mniejszej i Bagdadu. Pierwsza prowadziła do wojny z potęgą morską Anglji, druga do wojny przeciw Rosji.

Niemcy, nie czując się zdolnymi do walki z angielską potęgą morską, zwróciły się przedewszystkiem do podboju kontynentalnego.

W początku obecnego stulecia dyplomacja berlińska usiłowała osiągnąć od Rosji zrzeczenie się jej roli w Europie i ześrodkowanie interesów jej polityki zewnętrznej w Azji, w szczególności na Dalekim Wschodzie. Tym sposobem Niemcy spodziewały się otworzyć sobie drogę do Konstantynopola, Azji Mniejszej i Zatoki Perskiej, nie wywołując oporu ze strony Rosji. Gdy te wysiłki nie powiodły się i gdy Rosja, opierając się na przymierzu z Francją, a następnie na porozu-

mieniu z Anglją, wznowiła swą ruchliwość na Bałkanach, wojna stała się nieuniknioną. Polityka agresywna Austro-Węgier względem krajów bałkańskich była powodem, który prędzej czy później musiał doprowadzić do starcia.

Niemcy zrozumiały, że ich ekspansja w kierunku południowo-wschodnim sprowadzi rolę Rosji do roli mocarstwa drugorzędnego, i do tego właśnie celu skierowane były oddawna wysiłki dyplomacji berlińskiej. Wojna obecna jest tedy przedewszystkiem wojną rosyjsko-niemiecką. Nienawiść Niemców do Anglji należy rozumieć jako nienawiść do mocarstwa, które swoją interwencją przeszkodziło Niemcom zatriumfować nad Rosją i urzeczywistnić swe plany podboju kontynentalnego.

Jeżeli świeżo otrzymujemy wiadomości z Berlina, według których Niemcy w razie zwycięstwa zrobiłyby wszystko możliwe, żeby zbudować «złoty most» między sobą a Francją, i starałyby się szukać kompensaty na wschodzie kosztem Rosji, to tylko potwierdzają one słuszną koncepcję tej wojny, jako wojny rosyjsko-niemieckiej. W razie zwycięstwa lub klęski właśnie Rosja zyskałaby lub straciłaby więcej niż inne mocarstwa.

W tej wojnie, która ma sprowadzić rozwiązanie kwestji wschodniej tak, jak się ona dziś przedstawia, bądź w sensie niemieckim przez ustanowienie sfery wpływu niemieckiego poprzez Bałkany aż do Zatoki Perskiej, bądź w sensie rosyjskim, otwierając Rosji wyjście na Morze Śródziemne, w tem starciu dwóch nie dających się pogodzić dążeń, które się spotykają w Konstantynopolu, największą wagę ma obszar zaludniony przez szereg większych lub mniejszych narodowości, osiadłych między Rosjanami a Niemcami od Morza Śródziemnego do Bałtyku.

Mocarstwo, które zdoła sobie zapewnić wpływ na tym obszarze, będzie jedynie zdolnem do urzeczywistnienia głównego celu swej polityki.

Austro-Węgry wobec wartości, jaką przedstawiają one dla Niemiec, dają im ogromną wyższość nad Rosją. Państwo Habsburgów służyło i służyć będzie dalej, jeżeli będzie istniało po tej wojnie, jako most dla Niemców w ich pochodzie na Bałkany. Wciągnąwszy z początku Turcję, a następnie Bułgarję w sferę swej polityki, Niemcy usunęły ostatnią przeszkodę, która im zagradzała drogę do Konstantynopola, przez swe zwycięstwo nad Serbami. Jednocześnie przez podbój Polski dążą do rozciągnięcia swego wpływu na Wschód.

Zastawszy w Polsce ducha wrogiego niemczyźnie, wystrzegali się oni prowokowania uczuć narodowych Polaków i przeciwnie zrobili wielkie wysiłki dla uspokojenia ich obaw, uśpienia ich nieufności i dla zdobycia gruntu pod koncepcję, że przyszłość Polski zależy od wielkości Niemiec. Wreszcie zrobili wszystko dla zdyskredytowania Rosji w oczach Polaków.

Jest rzeczą widoczną, że Niemcy, gdy im się powiodło z Austro-Węgrami, myślą dziś o rozszerzeniu sfery swego bezpośredniego lub

pośredniego panowania na wszystkie narodowości środkowej i południowo-wschodniej Europy. Rozumieją one, że jest to droga, po której dojdą do celu swych ambicyj i wyrzucą Rosję, że tak powiemy, po za Europę.

Oto dlaczego jest rzeczą ogromnej wagi zająć się bliżej tym obszarem zaludnionym przez różne narodowości. Są to od południa ku północy Grecy, Albańczycy, Bułgarzy, Rumuni, Serbo-Kroaci, Słoweńcy, Madziarzy, Czecho-Słowacy, Polacy, wreszcie Litwini i Łotysze. Narodowości te różnych ras, w większości słowiańskie, przedstawiają cyfrę 80 miljonów ludności a po włączeniu enklaw niemieckich i tureckich należących do tego obszaru, otrzymujemy w całości około 100 miljonów. Niemcy dodają tu jeszcze narodowość ukraińską, która stanowi jedynie odłam Małorusinów i została zorganizowana przez Austrję przy pomocy Berlina.

Każdy z tych ludów ma bardzo wyraźną indywidualność narodową, mniej lub więcej rozwinięty język literacki, poczucie narodowe bardzo silne, i wszystkie są bardzo zazdrosne o swą niezawisłość. Biorąc pod uwagę stopień rozwoju narodowego, do którego już doszły, niema siły, którąby mogła nad niemi panować wbrew ich woli. I jedynie mocarstwo, które znajdzie sprawiedliwy kompromis pomiędzy swemi interesami zewnętrznemi a aspiracjami i interesami narodowemi tych ludów, a przynajmniej ich znacznej większości, zdoła sobie zapewnić trwały wpływ na tym obszarze.

Rosja miałaby tu więcej widoków powodzenia niż Niemcy, przedewszystkiem dlatego, że te ludy zdają sobie sprawę, iż ich przyszłość narodowa i gospodarcza jest mniej zagrożona przez Rosję niż przez Niemcy, następnie zaś dlatego, że należą one w większości do rasy słowiańskiej, co czyni solidarność z Rosją całkiem naturalną. Tymczasem Niemcy właśnie są na drodze do zorganizowania tych narodowości w zamiarze uczynienia ich sferą swego wpływu i jedną z podstaw swej supremacji nad całym światem.

Żywioły, które się opierały najsilniej planom Niemiec na tym obszarze, mianowicie Serbowie, Czesi i Polacy, są dziś osłabione.

Serbowie byli bezpośrednio zagrożeni przez postępy Austro-Węgier na Bałkanach; położenie geograficzne Czechów, otoczonych z trzech stron krajami niemieckiemi, jest najbardziej niebezpieczne i tylko wielkie zalety tego ludu pozwoliły mu nietylko stawić opór inwazji niemieckiej, ale nawet odzyskać część swego zgermanizowanego obszaru; wreszcie, ponieważ Niemcy posiadają brzegi Bałtyku z ujściami Wisły i Niemna i ponieważ dla zapewnienia sobie tych posiadłości uważają się za zmuszonych nietylko do germanizowania polskich ziem Poznańskiego i Prus Zachodnich, ale mają na widoku w przyszłości postęp niemczyzny na Wschodzie ku sercu Polski, walka Polaków przeciw niemczyźnie staje się walką na śmierć i życie.

Jedynie Serbowie dzięki swej niepodległości mogli rozwinąć wszystkie siły swego niewielkiego królestwa w tej wojnie; z chwilą wszakże, kiedy kraj ich został podbity, a ich armja prawie zniesiona, utracili

oni wielką część znaczenia, jakie posiadali w tej wojnie. Czesi, którzy od początku wojny musieli ulec prześladowaniom ze strony Austrji i którzy czerpali swą siłę w nadziei, że ujrzą wyswobodzenie swego kraju przez armję rosyjską, widzą dziś, jak oddala się urzeczywistnienie tej nadziei. Jednocześnie rząd austrjacki, zachęcony powodzeniami swych wojsk, zwiększył prześladowanie w Czechach. Wreszcie Polacy, którzy zrobili wszystko, żeby ułatwić zadanie armji rosyjskiej i przyczynić się do jej powodzenia, zniechęceni antypolskiem zachowaniem się władz rosyjskich w Królestwie, postępowaniem polityki rosyjskiej w Galicji i wahaniem się rządu rosyjskiego w sprawie przyszłości Polski, wreszcie zrozpaczeni ewakuacją w połowie Królestwa i sposobem, w jaki została ona przeprowadzona, stracili w znacznej mierze entuzjazm, którym byli ożywieni dla sprawy sprzymierzonych w początku wojny.

Od czasu, jak Polska została zajęta przez Niemców i Austrjaków, stan umysłów w kraju pozostaje wrogim dla zwycięzców, ale zachowuje bardzo smutne wspomnienie rządów poprzednich i nie ma nawet odwagi życzyć sobie powrotu armji rosyjskiej do Polski.

Takie jest położenie trzech żywiołów, które się najwięcej opierały planom niemieckim w części Europy, położonej między Morzem Śródziemnem a Bałtyckiem, będącej polem współzawodnictwa rosyjsko-niemieckiego. Korzystając z tego położenia, Niemcy spodziewają się, że zdołają zmusić Serbów do poddania się, zapanować nad Czechami siłą i znaleść kompromis z Polakami.

Skutkiem tego zbiegu okoliczności kwestja polska, która przedstawiała zawsze największe trudności zarówno dla Niemiec, jak dla Rosji, wysuwa się obecnie na plan pierwszy.

Trzeba stwierdzić, że Polska stanowi żywioł najważniejszy na tym obszarze i że Polacy zajmują tam pierwsze miejsce zarówno przez swą liczbę, jak przez stopień swej cywilizacji i przez swe tradycje polityczne.

Jest to naród w pełnem znaczeniu tego słowa, i jeżeli rola polityczna Polski jest ostatniemi czasy umniejszona, to przyczyna tego leży w rozbiorze Polski przez trzy mocarstwa, oraz w solidarności Niemiec i Rosji w dziele niszczenia jej bytu narodowego.

Ten stan rzeczy mógł trwać tylko przy warunku przyjaźni rosyjsko-niemieckiej. Konflikt rosyjsko-niemiecki, nieunikniona konsekwencja wzrostu potęgi i ambicyj niemieckich, musiał sprowadzić gruntowną przemianę w kwestji polskiej. Niestety sposób patrzenia na tę kwestję nie odpowiada ewolucji, która zaszła.

Znów Niemcy pierwsi pozbywają się pojęć przeżytych i zaczynają stosować nowy punkt widzenia w kwestji polskiej.

Bezpośrednio po zajęciu Polski Niemcy zabrali się do studjowania kraju. Zrobili spis ludności (który dał dla części Królestwa, zajętej przez Niemców cyfrę 7,600.000 mieszkańców, gdzie przed wojną było 8,500.000) i cały szereg referatów o stanie gospodarczym kraju, o rolnictwie, przemyśle i handlu, o oświacie publicznej, o różnych

organizacjach polskich, a wreszcie o politycznym stanie umysłów. Przyszli oni do wniosku, że poziom cywilizacji Polski rosyjskiej jest wyższy niż myśleli, że życie gospodarcze jest lepiej zorganizowane, że naród jest pełen żywotności i znajduje się w pełni postępu. To bardzo ochłodziło zapał tych Niemców, którzy projektowali aneksję Polski. Zrozumieli oni, że znaczne powiększenie liczby poddanych polskich państwa niemieckiego miałoby za pierwszy skutek wzmocnienie żywiołu polskiego nawet w ziemiach polskich Prus, gdzie germanizacja zrobiła już pewne postępy. Z drugiej strony przyjęli oni punkt widzenia, że Polska przedstawia siłę, która mogłaby stanowić niebezpieczeństwo dla sprawy niemieckiej, gdyby nie była dla niej pozyskana. Dlatego to, nie tracąc z widoku celu wiekowej polityki Prus, którym jest zniszczenie Polski, Berlin zaczął przygotowywać kompromis z Polakami. Ten kompromis polegałby, według programu cesarza niemieckiego i kanclerza państwa, na utworzeniu Królestwa Polskiego, złożonego z Polski rosyjskiej i austrjackiej, a związanego z Cesarstwem Niemieckiem unją celną i konwencją wojskową, któraby oddała armję polską pod dowództwo niemieckie na wypadek wojny. Ten program pozyskał aprobatę większości ludzi wpływowych w Niemczech, przeciw programowi prostej aneksji, podtrzymywanemu przez nacjonalistów i przez sfery wojskowe z kronprincem i marszałkiem Hindenburgiem na czele.

Istnieje między Berlinem z jednej strony, a Wiedniem i Budapesztem z drugiej, różnica opinji w tym przedmiocie. Austrja chciałaby złączyć to królestwo z Monarchją Habsburgów, jako trzecią część składową państwa austrjacko-węgiersko-polskiego, gdy Niemcy pragnęłyby widzieć na tronie tej nowej Polski księcia niemieckiego, Austrję zaś odszkodować na Bałkanach za stratę Galicji. Ażeby się zabezpieczyć od zbliżenia się tego nowego państwa z Rosją, Niemcy zamierzają ustanowić jego granicę dosyć daleko na Wschodzie, żeby tem wytworzyć stałe źródło antagonizmu rosyjsko-polskiego. Dla przygotowania właśnie tej przyszłości polityka niemiecka popiera obecnie żywioł polski w gubernjach grodzieńskiej, wileńskiej i mińskiej więcej niż w Warszawie, podczas gdy w sferze etnograficznej litewskiej (gub. suwalska, kowieńska i część wileńskiej) faworyzuje Litwinów na szkodę Polaków.

Niemcy zaczynają nawet dopuszczać dyskusję nad przyszłością Poznańskiego, mówią o neutralizacji dolnego biegu Wisły i ustanowieniu wolnego portu w Gdańsku, żeby dać Polsce ujście do morza.

Jednocześnie robią wszystko możliwe, żeby zdyskredytować Rosję w oczach Polaków, wykazują, że już im przyznali to, czego im Rosja zawsze odmawiała, nawet po odezwie Wielkiego księcia Mikołaja. Kładą nacisk na to, że otwarli uniwersytet polski w Warszawie, gdy Rosjanie takiż zamknęli we Lwowie. Przedstawiają nawet ewakuację Królestwa podczas odwrotu wojsk rosyjskich jako wykonanie planu, według którego kwestja polska byłaby uregulowana przez wy-

niszczenie Polaków. Krótko mówiąc, przedstawiają się jako oswobodziciele, którzy uwolnili Polskę od jarzma rosyjskiego.

Puścili oni w obieg nawet teorję, że jeżeli umysły w Polsce są wrogie Niemcom, to dlatego, że władze rosyjskie pozwalały zawsze prasie polskiej potępiać politykę niemiecką w Poznańskiem, zabraniając robić to samo w stosunku do polityki rosyjskiej w Królestwie Polskiem. Spodziewają się oni, że ten wrogi duch zmieni się pod wpływem prasy, kontrolowanej przez cenzurę niemiecką. Działają oni w zajętym kraju w ten sposób, żeby wytworzyć przekonanie o niemożliwości powrotu wojsk rosyjskich, składają tego dowody, między innemi polecając wypracowanie projektu kanału łączącego Wartę z Wisłą i asygnując sumę 22 miljonów marek na przedwstępne roboty do tego przedsięwzięcia.

Tym sposobem po powodzeniach wojennych Niemcy usiłują zręczną dyplomacją, opartą na nowej koncepcji położenia w Europie środkowej, pozyskać Polaków dla swej sprawy. I ta dyplomacja w stosunku do Bułgarji, do Polski i do innych krajów na obszarze dzielącym Niemcy od Rosji jest może niebezpieczniejsza jeszcze dla sprawy Sprzymierzonych, niż niemieckie powodzenia wojenne.

Odezwy wielkiego księcia do Polaków nie poprzedzała, niestety, ani nie nastąpiła po niej polityka, któraby mogła wzbudzić zaufanie, że polityka Cesarstwa uznaje prawa narodowe Polski.

Przed wojną odmawiano Polakom w Rosji zadośćuczynienia ich najelementarniejszym aspiracjom narodowym. Podczas wojny, po odezwie, system prawie się nie zmienił, a oświadczenia rządu co do przyszłości Polski były zawsze mgliste i spóźnione, wywołując wrażenie wymuszonych przez okoliczności.

Dotychczas rząd rosyjski nie oświadczył w sposób wyraźny, że przyznaje Polakom prawo rządzenia się samym w ich kraju. W ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy wojny rada ministrów, wypracowująca podstawy przyszłości politycznej Polski, odmawiała nawet zasięgnięcia zdania Polaków w tym przedmiocie. Opinja polska tedy zrozumiała, że bardzo trudno jest w Rosji wyrzec się dawnych pojęć politycznych w stosunku do Polski.

Tymczasem są tu w grze nie sami tylko Polacy.

Jeżeli polityka rosyjska w Polsce przed wojną oddalała od Rosji duszę innych ludów słowiańskich, to tem smutniejszą rolę odegrała ona podczas wojny. Wszystko, co zrobiono przeciw Polakom w Królestwie i w Galicji podczas okupacji rosyjskiej, było wyzyskane przez nieprzyjaciela dla wzbudzenia nieufności do Rosji i jej sprzymierzeńców w Bułgarji, w Rumunji i wśród innych narodowości. Ta to polityka pozwoliła Bethmannowi-Hollwegowi powiedzieć w mowie, którą wygłosił we wrześniu 1915 w parlamencie, że okupacja Polski przez wojska niemieckie oddala niebezpieczeństwo rosyjskie od krajów bałkańskich, a w mowie następnej, iż deklaracje Sprzymierzeńców, jakoby podejmowali w tej wojnie sprawę narodowości, są tylko bluffem; tak że wobec tej tylko polityki król Ferdynand bułgarski ośmielił się po-

witać cesarza Wilhelma w swej lichej łacinie: *Redemptorem ferentem opressis prosperitatem atque salutem* (Nisz, 18 stycznia 1916).

Skutkiem tej właśnie polityki Rosja i jej sprzymierzeńcy stracili wielki *prestige*, który posiadali w początku wojny, wśród narodowości Europy środkowej i Bałkanów, skutkiem niej upadł zapał dla ich sprawy, a jego miejsce zajęła atmosfera obojętności, w której intrygi niemieckie mają wszelkie widoki powodzenia tak, jak się powiodły w Bułgarji.

Dziś narzuca się poprostu poważna rewizja kwestji polskiej, która powinna była być zrobiona w Rosji od początku wojny.

Rewizja ta, przeprowadzona sumiennie, musi dojść do wniosków następujących:

idea narodowa, oparta na wspólności języka, całkiem zmieniła położenie polityczne w Europie środkowej i panuje w Polsce tak, jak i w innych krajach;

pod wpływem tej idei współzawodnictwo rosyjsko-polskie w ziemiach, gdzie mowa polska nie przeważa, nie może wpływać na Rosję w jej polityce względem Polski;

pod wpływem tej samej idei Polacy skupili swą uwagę na niebezpieczeństwie niemieckiem, zagrażającem krajowi języka polskiego, który się składa nietylko z Poznańskiego i Prus Zachodnich, ale także z Górnego Śląska i z południowej części Prus Wschodnich, i w swem pragnieniu ocalenia tych ziem, wsławionych oporem przeciw niemczyźnie, naród polski stał się pierwszorzędnym czynnikiem antyniemieckim.

W interesie wszystkich narodów zagrożonych przez potęgę niemiecką leży zjednoczenie części podzielonej Polski w jedno państwo i danie mu całkowitej swobody w zorganizowaniu jego sił do walki przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu.

Polacy, którzy są narodem liczebniejszym i bardziej rozwiniętym niż wszystkie inne narodowości Europy środkowej i Bałkanów, posiadają te same co one prawa do niepodległego państwa narodowego i nie mogą w swem sumieniu zrzec się tego prawa, które mu zresztą przyznają wszystkie inne narody. Przyznając to prawo Polakom, Rosja i jej sprzymierzeńcy obudziliby wśród nich zapał, usuwając równocześnie nieufność innych narodowości, przywiązanych do swej niezawisłości, któreby wtedy wszystkie przeciwstawiły się Niemcom.

Polacy wobec niebezpieczeństwa niemieckiego będą musieli szukać oparcia w państwie rosyjskiem, wiążąc się z niem w sposób, któryby im zapewnił obronę ich granic, a nie wystawił na niebezpieczeństwo ich narodowej niezawisłości.

Jeżeli rewizja kwestji polskiej i położenie w Europie środkowej prowadzi nas do tych wniosków, interes Rosji wymaga gruntownej zmiany jej polityki. Programem tej nowej polityki byłoby dojście do sprawiedliwego kompromisu z interesami i aspiracjami narodowości Europy środkowej i Bałkanów i powołanie odbudowanej Polski do

współpracy w organizacji tego świata mniejszych narodowości przeciw Niemcom.

Stwierdziwszy, że entuzjazm dla Sprzymierzeńców prawie wygasł wśród narodowości Europy środkowej i Bałkanu, nie można zamykać oczu na fakt, że sami Sprzymierzeńcy prawie utracili wiarę w wielkie zwycięstwo. Zdają oni sobie sprawę z tego, że środki, któremi rozporządzają, czynią podobne zwycięstwo mało prawdopodobnem.

Jeżeli zaś Sprzymierzeńcy nie uzyskają decydującego zwycięstwa, czyż nie należy się obawiać, że w niezbyt odległej przyszłości stanie się nieuniknioną nowa wojna, w której narody zagrożone przez Niemcy mogą się znaleźć w warunkach o wiele mniej przyjaznych?

Naród niemiecki, który organizacją swą przewyższył wszystkie inne, którego siły rosną z większą szybkością, niż siły innych narodów europejskich, znajduje się jednocześnie u szczytu swego egoizmu narodowego; ponieważ idee wolności indywidualnej i niezawisłości jednostki wobec Państwa nie są tam tak rozwinięte jak w Anglji lub Francji, można przewidywać, że po tej wojnie łatwiej przyjdzie otrzymać głosy za kredytami wojskowemi w Berlinie, niż w Londynie lub Paryżu. Ciężar tedy przyszłej wojny spadłby o wiele więcej na Rosję. I jeżeli w obecnej wojnie nie pozbawi się Niemiec możności posługiwania się, jak to dziś robią, siłami innych narodowości, jest rzeczą prawie pewną, że w wojnie przyszłej żadna potęga nie zdoła im przeszkodzić w zdobyciu panowania nad światem.

Wyższość Niemiec nie polega jedynie na ich siłach wojskowych i na ich środkach gospodarczych, ale także na potędze ich woli narodowej. Cały naród jest opanowany ideą panowania nad światem.

Sprzymierzeni zrozumieli od początku wojny, że tej idei mogą przeciwstawić tylko ideę wolności i niepodległości wszystkich narodów, ale proklamowali tę ideę z pewnem wahaniem i ze zbyt wielkiemi restrykcjami; przedewszystkiem ich zachowanie się w kwestji polskiej pozwoliło Niemcom podać w wątpliwość szczerość ich oświadczeń i ogłosić się samym za protektorów narodowości uciśnionych.

Te wahania, ten brak decyzji, obniżyły *prestige* Sprzymierzonych, i dla przywrócenia go, dla odbudowania siły moralnej wszystkich żywiołów, których połączenie jest konieczne dla zwycięskiej walki przeciw Niemcom, trzeba, żeby wszyscy Sprzymierzeńcy w swem postępowaniu wykazali zgodność z zasadą, którą proklamowali, przez akt, któryby nie pozostawił żadnej wątpliwości co do przyszłego tej zasady urzeczywistnienia. Tędy prowadzi droga do decydującego zwycięstwa i do zredukowania potęgi niemieckiej do granic obszaru czysto niemieckiego.

Przykład Bułgarji wykazuje, jak na sytuację wojskową może wpłynąć wstąpienie w wojnę armji jednego ludu, nawet małego. Dziś dyplomacja niemiecka, wyzyskując położenie polityczne, szuka sposobów zorganizowania armji polskiej dla użycia jej do walki po swej stronie. Austrjacki sztab jeneralny ocenił w Polsce rosyjskiej liczbę lu-

dzi zdolnych do noszenia broni na 1 miljon, — cyfra niezawodnie przesadzona, ale nie tak daleka od prawdy.

Przedstawiciele rządu rosyjskiego w Polsce przed okupacją kraju przez Niemców stale kładli nacisk na to, że ich zadaniem jest rozczarowywać Polaków co do ich przyszłości politycznej. Czy przypuszczali wówczas, że to rozczarowanie, wywołane przez nich, przygotowuje grunt przyjazny dla intryg niemieckich?

Potrzebny przeciw tym intrygom punkt oparcia byłby osiągnięty przez akt Sprzymierzonych, który przyznałby Polsce jej miejsce wśród narodów Europy i napełnił znów inne narodowości Europy środkowej i Bałkanów wiarą w Rosję. Dowiódłby on całemu światu, że celem Sprzymierzonych w obecnej wojnie jest wolność i niepodległość ludów, gdy celem Niemiec jest panowanie nad ludami Europy.

IV

DEKLARACJA LOZAŃSKA

OGŁOSZONA PO AKCIE 5 LISTOPADA 1916 R.

(Przekład z francuskiego)

5 listopada władze okupacyjne w Królestwie Polskiem ogłosiły odezwę, zapowiadającą rozstrzygnięcie losów Polski przez porozumienie cesarzów Niemiec i Austrji. Aczkolwiek odezwa ta zapowiada utworzenie państwa polskiego, podpisani, przebywający zagranicą Polacy ze wszystkich części Polski uważają za swój obowiązek, zarówno w swojem imieniu, jak w imieniu wszystkich rodaków, którzy swobodnie wypowiedzieć się nie mogą, oświadczyć, co następuje.

Naród polski jest jeden i niepodzielny. Jego dążenie do własnego państwa obejmuje wszystkie trzy części Polski i bez zjednoczenia ich nie może być zaspokojony. Tego przedewszystkiem zjednoczenia oczekują Polacy od obecnej wojny, od tej wojny, która postawiła zasadę wolności i niepodległości ludów. Zapowiedź utworzenia państwa wyłącznie z jednej części Polski nietylko nie zaspakaja tych dążeń, lecz tworzy nowy fakt podziału. Niemcy i Austro-Węgry, dzieląc siły narodu polskiego, skazują to przyszłe państwo na niemoc i czynią je narzędziem swojej polityki.

Nie składając ścisłych zobowiązań co do podstawowych warunków istnienia przyszłego państwa, którego jednak zależność od siebie akcentują, Niemcy i Austro-Węgry żądają od Polaków wystawienia armji. Armja ta, jako siła pomocnicza obcych wojsk, ma być podporządkowana obcym celom, ma walczyć za cudzą, nie za własną sprawę. Pomimo wszelkich pozorów, które się nadaje temu faktowi, cel jego jest jasny: obejście prawa międzynarodowego.

W tych wojskowych planach Niemiec i Austro-Węgier widzimy sprowadzenie na naród polski nowej klęski, w ich zaś akcie politycznym nowe potwierdzenie rozbiorów Polski.

Lozanna 11 listopada 1916 r.

Roman Dmowski, Kazimierz Marjan Dzierżykraj-Morawski, Stanisław Filasiewicz, Wacław Gąsiorowski, Hipolit Korwin-Milewski, Jan Jordan Rozwadowski, Józef kniaź z Kozielska Puzyna, Zygmunt Laskowski, Jan Modzelewski, Stefan Natanson, Jan Perłowski, Erazm Piltz, Andrzej hr. Zyberg-Plater, Konstanty hr. Plater, Jan Rosen, Marjan Seyda, Leszek Tarnawa-Malczewski, Gustaw bar. Taube, Kazimierz Woźnicki, Maurycy hr. Zamoyski.

V

PRO MEMORIA

ZŁOŻONE PRZEZ R. DMOWSKIEGO SEKRETARZOWI STANU, BALFOUROWI, PO ROZMOWIE D. 25 MARCA 1917 R. W LONDYNIE W SPRAWIE UZNANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI PRZEZ MOCARSTWA SPRZYMIERZONE WESPÓŁ Z ROSJĄ

(Przekład z angielskiego)

Niemiecki plan zrekrutowania armji na terytorjum Królestwa Polskiego, ustanowionego aktem 5 listopada 1916 r.[1], zawiódł widocznie na skutek stanowczego oporu większości kraju. Niemcom udało się zorganizować rząd polski kraju pod nazwą Rady Stanu, którego głównem zadaniem miało być, według wskazówek niemieckich, powołanie armji polskiej; najbardziej atoli wpływowe stronnictwa polskie, przedstawiające większość kraju, odmówiły współdziałania z Radą Stanu. Sama Rada Stanu, wiedząc, że nie jest poparta przez większość, wahała się ze zrobieniem kroku stanowczego i udało jej się przekonać władze niemieckie, że byłoby rzeczą niebezpieczną przystąpić do poboru przymusowego. Natomiast, zaciąg dobrowolny całkiem się nie udał.

Jednakże, w ciągu ostatniego miesiąca niektóre wydatne osobistości, zachowujące rezerwę w stosunku do nowego rządu (ks. Z. Lubomirski, hr. J. Tarnowski, kanonik Chełmicki), zaczęły się wahać, i dzienniki donoszą, że mają wejść do Rady Stanu. Toby znacznie wzmocniło nowy rząd.

Jednogłośna opinja wszystkich Polaków, którzy przybywają do Szwajcarji lub Szwecji, mówi, że ten niekorzystny zwrot pochodzi z rozczarowania co do zachodnich sprzymierzeńców Rosji. Niema żywiołów w Polsce, któreby oczekiwały czegoś dobrego dla swego kraju od Rosji, i wszystkie nadzieje przeciwniemieckiej większości zwracały się do państw zachodnich. Oczekiwano napróżno stanowczej deklaracji tych państw co do przyszłości Polski. Odpowiedź Sprzymierzonych prezydentowi Wilsonowi była wyzyskana przez agitatorów na rzecz Niemiec, jako dowód, że państwa zachodnie pozostawiają całkowicie Rosji rozstrzygnięcie kwestji polskiej. Sens tego oświadczenia został przeinaczony, a znaczenie jego przesadzone, co przyczyniło się do wzmocnienia wpływu niemieckiego.

---

[1] Materjał ludzki do tej armji oceniany jest na 700.000—1,040.000 ludzi.

Położenie to, już poważne, staje się bardzo niebezpiecznem po rewolucji w Rosji.

Opozycja przeciw planom niemieckim w Polsce składa się z dwojakich żywiołów: z nieprzejednanych wrogów Niemiec, ze stronnictwem Demokratyczno-Narodowem na czele; oraz z żywiołów, nie mających wyraźnej postawy politycznej, które uważały, że prawnie aż do końca wojny pozostają poddanymi cesarza rosyjskiego: nie chciały one w żadnym wypadku kompromitować swej formalnej lojalności i narażać się na odpowiedzialność za to.

Teraz, po abdykacji cesarza rosyjskiego, kwestja lojalności już nie istnieje, to też wspomniane żywioły mogą radykalnie zmienić postawę i pogodzić się z nowym stanem rzeczy, stworzonym przez Niemców. Tego należy się obawiać ze strony części arystokracji i wyższego duchowieństwa, mogących się dziś poczuć wolnymi, a nadto czujących wstręt do anarchji rosyjskiej; a także ze strony ciemniejszych i politycznie biernych żywiołów pośród włościan, które dotychczas obawiały się, że cesarz rosyjski wróci ze swem wojskiem i ze swą policją.

Niebezpieczeństwo jest tem większe, iż nie jesteśmy wcale zabezpieczeni przed jakąś deklaracją nowego rządu rosyjskiego, że kwestja polska będzie zdecydowana przez rosyjską Dumę — bo takie jest stanowisko pewnych wybitnych liberałów, a w szczególności p. Miliukowa.

Tego rodzaju deklaracja spowodowałaby wybuch oburzenia wszystkich Polaków bez wyjątku, i bardzo prawdopodobną odpowiedzią na nią byłoby tworzenie armji polskiej pod auspicjami Niemiec dla obrony niezawisłości Polski przeciw Rosji.

Jest wszakże możność uprzedzenia tego niebezpieczeństwa. Deklaracja rządów państw sprzymierzonych, że Polska będzie zjednoczona i odbudowana jako niezawisłe państwo, w warunkach pozwalających jej przyczynić się wraz z innemi narodami do utrzymania równowagi europejskiej — zadowolniłaby nietylko większość Polaków, którzy pokładają swe nadzieje w Sprzymierzeńcach, ale z pewnością wywarłaby silne wrażenie na wielu z tych, którzy przez nienawiść do Rosji stanęli po stronie państw centralnych

Dotychczas warunki dla takiej deklaracji były bardzo trudne: stary rząd rosyjski był bardzo uparty w utrzymywaniu teorji, że kwestja polska jest kwestją wewnętrzną Rosji. To stać się może również teorją nowego rządu, gdy nowy porządek rzeczy w Rosji mniej więcej się ustali. W obecnym wszakże momencie przejściowym, w pierwszym wybuchu rewolucyjnego entuzjazmu, w atmosferze wielkich pryncypjów z przeważającą dążnością do radykalnego rozstrzygnięcia wszelkich zagadnień, rząd tymczasowy rosyjski byłby dostępniejszy. Nie przedstawiałoby wielkiej trudności osiągnięcie od Rosji akcesu do deklaracji Sprzymierzonych, że Polska będzie niepodległem państwem, a jej przyszłość będzie określona na konferencji międzynarodowej. Z pewnością p. Miliukow i niektórzy inni nie zgodzą się na to bardzo chętnie, ale

z drugiej strony, krok ten spotka się z poparciem żywiołów bardziej radykalnych, które wywierają teraz silny nacisk na nowy rząd.

Główne warunki osiągnięcia tego są, jak mi się zdaje, następujące:

1) powziąć kroki bezpośrednio w Piotrogrodzie u nowego rządu Rosji przez przedstawicieli państw sprzymierzonych;

2) nie traktować z przedstawicielami dyplomatycznymi Rosji zagranicą, którzy mogą być skłonni do utrzymania postawy dawnego rządu i obawialiby się wziąć odpowiedzialność za zmianę w tej postawie, wreszcie

3) działać szybko i stanowczo, wychodząc z założenia, że od szybkiej decyzji losy wojny w znacznej mierze zależą.

Ostatni wzgląd jest realniejszy, niż to może się zdawać. Jednym ze skutków rewolucji może być rozkład dyscypliny w armji rosyjskiej, który znacznie obniży jej wartość. Gdyby w tym samym czasie utworzono armję polską do walki po stronie państw centralnych, równowaga sił walczących znacznieby się naruszyła na korzyść państw centralnych.

Jest tu kwestja nietylko sił fizycznych: *prestige* nowej Rosji wymaga z jej strony uznania zasady wolności narodów. Naród rosyjski, który zrzucił jarzmo starych rządów, nie chcąc być rządzonym wbrew swej woli, nie może utrzymywać stanowiska, że naród polski ma być rządzony wbrew swej woli przez Rosjan i że jego losy mają być decydowane przez Rosję.

Jest tu także kwestja moralnego *prestige'u* wszystkich Sprzymierzonych. Ich stanowisko w kwestji polskiej, przeciwne dotychczas zasadzie wolności narodów, było usprawiedliwione przez trudności, jakie mieli oni ze starym rządem rosyjskim. To usprawiedliwienie dziś znika i będą narażeni na oskarżenie o brak szczerości przez opinję krajów neutralnych i małych narodowości.

Trzeba dodać, że proaljanccy przewódcy Polaków utrzymywali dotychczas wśród swych rodaków wiarę w Sprzymierzonych, wykazując, że aljanci byli zmuszeni postępować ostrożnie z reakcyjnym i germanofilskim rządem rosyjskim, ażeby nie utracić współdziałania Rosji w wojnie. Teraz, po rewolucji rosyjskiej, tracą oni ten argument i są zagrożeni utratą wpływu w kraju, który może dostać się pod władzę żywiołów germanofilskich.

Rosjanie muszą zrozumieć, że deklaracja o niepodległości Polski nie będzie żadną miarą aktem przeciwrosyjskim. Dla Rosji w tym krytycznym okresie jej dziejów, w którym leży przed nią wielkie i trudne dzieło przebudowy, praca, może być, na parę pokoleń, jest rzeczą wielkiej wagi mieć możność przeprowadzenia tego dzieła bez interwencji potężnego sąsiada niemieckiego. Ustanowienie państwa polskiego pomiędzy Rosją a Niemcami będzie w znacznej mierze zabezpieczeniem od takiej interwencji. Z drugiej strony, wielka reforma konstytucyjna jest trudniejsza, gdy ją komplikują zagadnienia narodowe, zaś wśród zagadnień narodowych Rosji kwestja polska była

największa i najniebezpieczniejsza. Niema wątpliwości, że w tym okresie przejściowym Rosja okazałaby się całkiem niezdolną do poradzenia sobie ze swemi zagadnieniami narodowemi, gdyby Polska należała do państwa rosyjskiego.

Dodam wkońcu, że jakakolwiek dyskusja w sprawie granicy między Polską a Rosją, która mogłaby być proponowana ze strony rosyjskiej, dziś niepotrzebnie komplikowałaby sprawę i winna być odłożona do końca wojny.

VI

MEMORJAŁ O TERYTORJUM PAŃSTWA POLSKIEGO

ZŁOŻONY SEKRETARZOWI STANU, BALFOUROWI, W LONDYNIE W KOŃCU MARCA 1917 R.

(Przekład z angielskiego)

Z postępem wojny szanse rosyjskiego rozwiązania kwestji polskiej stopniowo znikały. Główną przyczyną tego nie było zajęcie Polski przez armję niemiecką i austrjacką. Przyczyna tkwiła w samej polityce rysyjskiej, w jej charakterze i w jej brakach *(limitations)*.

Popierwsze, w czasie pokoju Rosja okazała się niezdolną do skutecznego radzenia sobie z kwestją polską, jej zaś polityka po wybuchu wojny stała się wprost niezrozumiałą, wykazując uderzający brak konsekwencji.

Powtóre, wobec tego iż, jak to powszechnie rozumiano, celem tej wojny było sprowadzenie potęgi niemieckiej do granic, któreby pozwoliły na przywrócenie równowagi europejskiej, zagadnienie Europy Środkowej stało się głównem zagadnieniem wojny. Powstała kwestja, czy Europa Środkowa stanie się niemiecką, czy też znaczna jej część będzie zorganizowana jako przeciwwaga dla Niemiec. Kwestja polska, związana w znacznej mierze z innemi zagadnieniami środkowo-europejskiemi i największa z pośród nich nie może być traktowana jako całkiem odosobniona. Tymczasem, polityka rosyjska nie wykazała żadnej inicjatywy w sprawie przyszłości Europy Środkowej. Nie wysunęła ona żadnego planu przeciw niemieckiemu planowi *Mittel-Europa*. W tej wielkiej chwili historycznej Rosja traktowała kwestję polską wyłącznie jako swoją sprawę domową, przez co wykazała całkowitą niezdolność do sprostania wymaganiom czasu.

Dziś w Polsce nikt nie wierzy, w Rosji zaś raczej nieznaczna mniejszość wierzy w urządzenie przyszłości Polski przez Rosję.

Gdy niemieckie rozwiązanie kwestji polskiej z punktu widzenia Sprzymierzonych jest niedopuszczalne — oznaczałoby bowiem najważniejszy krok w podboju całej Europy Środkowej przez Niemcy — pozostaje jedynie ustanowienie niezawisłego państwa polskiego. To państwo musi przyczyniać się do utrzymania równowagi europejskiej, do czego konieczne są warunki następujące:

1) musi ono być dostatecznie duże i silne;

2) musi posiadać warunki gospodarczej niezawisłości od Niemiec, z których najgłówniejszemi są dostęp do morza oraz posiadanie bo-

gatych śląskich pokładów węgla, położonych na obszarze narodowym polskim, lecz podzielonych przed wojną granicami Rosji, Austrji i Niemiec;

3) musi to być państwo suwerenne ze swą własną polityką zewnętrzną, ażeby mogło działać na rzecz organizacji narodowości Europy Środkowej i ich wyzwolenia z pod niemieckiego wpływu.

Określić terytorjum przyszłego państwa nie można ani na podstawie ściśle historycznej, ani też czysto lingwistycznej. Odbudowanie Polski w jej granicach historycznych z r. 1772 nie jest bodaj możliwe dzisiaj i nie dałoby bardzo silnego państwa. Podstawą siły Polski jest obszar, na którym masa ludności mówi po polsku, jest świadoma swej narodowości polskiej i przywiązana do polskiej sprawy. Ten obszar nie zamyka się w granicach Polski z 1772 roku. Są ziemie polskie w Niemczech i Austrji, które nie należały do Polski w czasie rozbiorów, ale na których masa ludności mówi po polsku, jest polską w swych myślach i uczuciach. Są to: Górny Śląsk i południowy pas Prus Wschodnich — w Niemczech, oraz część Śląska Austrjackiego (Księstwo Cieszyńskie). Ich posiadanie dla państwa polskiego jest sprawą wielkiej wagi:

1) ze względów geograficznych — gdyż da normalniejszą granicę państwa;

2) ze względów gospodarczych — gdyż posiadają obfite pokłady węgla, których utrata przez Niemcy, a pozyskanie przez Polskę zmieni poważnie względną siłę ekonomiczną obu narodów;

3) ze względów politycznych — gdyż ich ludność, posiadająca wysoką kulturę i świadoma swej narodowości, ogromnie wzmocni ciało narodowe Polski, wyzwolenie zaś jej z pod Niemiec ocali ją od niebezpieczeństwa wynarodowienia i nie dopuści do wzmocnienia narodu niemieckiego przez jej pochłonięcie.

Z drugiej strony, w państwie rosyjskiem, na wschód od obszaru językowego polskiego leży ogromny kraj z ludnością dwudziestopięciomiljonową, który należał do dawnej Polski (w r. 1772) i gdzie Polacy są w mniejszości od 35 do 5 %. Masa ludności mówi po litewsku lub po białorusku na północy, po małorusku zaś na południu. Prawda, że mniejszość polska przedstawia tam kulturę i zamożność; że cywilizacja polska wbrew wrogim wysiłkom rządu rosyjskiego przeważa na tym obszarze; że cywilizacja rosyjska jest bezsilna i niezdolna do prowadzenia kraju po drodze postępu — jedynym czynnikiem postępu jest polskość; wreszcie, że masa ludności nie jest przywiązana do Rosji. Niemniej przeto, masy w tym kraju stanowiłyby pole dla agitacji przeciwpolskiej i skutkiem swej liczby mogłyby się stać niebezpieczeństwem dla spójności państwa polskiego. Nie wynika stąd, żeby cały ten obszar miał pozostać w granicach państwa rosyjskiego. Północno-zachodnia jego część z Wilnem, gdzie Polacy są silniejsi, niż w innych częściach (gubernja wileńska posiada 35 % ludności polskiej i jest reprezentowana w Dumie wyłącznie przez Polaków), i gdzie masa ludności składa się z trzech żywiołów: Polaków, Litwinów

(Rz.-katolików) oraz Biało- i Małorusinów (wcielonych do Cerkwi rosyjskiej dopiero w połowie XIX st., po zniesieniu przez Mikołaja I Kościoła unicko-katolickiego) — wcielona do państwa polskiego stałaby się krajem szybko postępującym i powiększyłaby znacznie siłę państwa polskiego. Po tej inkorporacji Rosja pozostałaby w posiadaniu blisko dwóch trzecich tego dawnego kraju polskiego: zachowałaby w przybliżeniu to, co zabrała w pierwszym i drugim rozbiorze (1772 i 1793).

Tak, najbardziej pożądane terytorjum przyszłego państwa polskiego obejmowałoby:

1) Polskę austrjacką — Galicję i połowę Śląska austrjackiego (Cieszyn);

2) Polskę rosyjską — Królestwo Polskie, oraz gubernje: kowieńską, wileńską, grodzieńską, części mińskiej i Wołynia;

3) Polskę niemiecką — historyczne ziemie: Poznańskie i Prusy Zachodnie z Gdańskiem; następnie Górny Śląsk i południowy pas Prus Wschodnich.

Najtrudniejszem bodaj zadaniem jest oderwanie od Niemiec ich części Polski. Wyzwolenie ziem polskich z pod Niemiec oznacza dla nich zniszczenie wielkiego dzieła historycznego, założonego przez Fryderyka Wielkiego, rzeczywistego autora rozbioru Polski, przez co spodziewał się stopniowo zniszczyć cały naród polski, uczynić Wisłę rzeką niemiecką i podwoić tą drogą obszar nowych Niemiec, będących główną podstawą współczesnej potęgi niemieckiej. Trudność jest zwiększona przez fakt, że w Prusiech Wschodnich, w prowincji królewieckiej istnieje obszar niemiecki (zniemczony) z dwoma miljonami blisko ludności mówiącej po niemiecku. Ta wyspa niemiecka, otoczona na północy przez Bałtyk, na wschodzie przez narodowość litewską, na południu zaś i zachodzie przez polską, która dosięga morza Bałtyckiego na lewym brzegu Wisły — gdyby była oddzielona od Niemiec, drogą całkiem naturalnego procesu byłaby stopniowo wchłonięta przez Polskę. Jest to dziś prowincja ekonomicznie martwa: jest to dziś najbardziej zacofana prowincja w całem państwie niemieckiem, z rzadką ludnością (144 mieszkańców na milę[1] kwadratową, gdy Polska ma 260 mieszk. na m. kw.). Zniesienie granicy celnej, która ją dzieli od Polski, i praw antypolskich, które przeszkadzają imigracji polskiej, powołałoby ten kraj do nowego życia, przy silnej imigracji z Polski. Niemieccy mężowie stanu zawsze rozumieli to niebezpieczeństwo i, zaczyjąc od Bismarcka, otwarcie stwierdzali, że trzeba przeszkadzać wskrzeszeniu kwestji polskiej ze względu na przyszłość Prus Wschodnich. Książe Bülow w swej książce o polityce niemieckiej mówi, że wszystkie wysiłki germanizacji Poznańskiego i Prus Zachodnich są dyktowane przez konieczność zapewnienia przyszłości wschodnio-pruskich Niemców, co może być osiągnięte tylko przez

---

[1] angielską.

zniszczenie narodowości polskiej w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich.

Z drugiej wszakże strony, musimy zrozumieć, że gdyby Prusy Wschodnie nie zostały oddzielone od terytorjum niemieckiego, to znaczy, gdyby Prusy Zachodnie z Gdańskiem pozostały w rękach niemieckich — Polska, pozbawiona dostępu do morza, otoczona na północy i zachodzie przez posiadłości niemieckie, byłoby ekonomicznie i militarnie na łasce Niemiec, nie byłaby zdolną do stawiania oporu polityce niemieckiej, a tem samem nie miałaby znaczenia dla równowagi europejskiej.

Trzeba dodać, że Gdańsk — jakkolwiek jest w ogromnej większości swych mieszkańców miastem niemieckiem (zniemczonem), jakkolwiek w przeszłości należał do Ligi Hanzeatyckiej, był we wczesnych wiekach średnich polskim, a później, po odwojowaniu go od Zakonu Teutońskiego, w r. 1468, był aż do drugiego rozbioru wielkim portem Polski, jego zaś mieszkańcy najlojalniejszymi poddanymi królów polskich, walczącymi przeciw najazdowi pruskiemu. Kraj na zachód od Gdańska jest silnie polski aż do brzegu bałtyckiego. Obecnie Gdańsk jest miastem martwem ekonomicznie, ze 150.000 mieszkańców: po wcieleniu do Polski, szybko stałby się on najbogatszem miastem na Bałtyku z co najmniej półmiljonem mieszkańców, a cała imigracja do niego byłaby polską.

VII

STANOWISKO ROSJI W KWESTJI POLSKIEJ W CIĄGU OBECNEJ WOJNY

NOTATKA INFORMACYJNA DLA RZĄDU ANGIELSKIEGO Z KOŃCA MARCA 1917 R.

(Przekład z angielskiego)

Po znanym manifeście Wielkiego Księcia do Polaków, kwestja polska stała się w Rosji przedmiotem szerokiej dyskusji. Rozmaite grupy polityczne wyrażały rozmaite poglądy na sposób urzeczywistnienia danych obietnic. Stronnictwa liberalne formułowały program szerokiej autonomji dla Polski, podczas gdy rząd usiłował sprowadzić wykonanie obietnic do pewnych ustępstw w zakresie języka polskiego, do pewnego zakresu wolności religijnej, wreszcie do ustanowienia ciał miejscowego samorządu w Polsce.

Już wszakże w marcu 1915 r., t. j. na cztery miesiące przed ustąpieniem armji rosyjskiej z Polski, bardzo poważna grupa starych konserwatystów w Moskwie, prowadzona przez Samarina, ks. Oboleńskiego, ks. Golicyna, Tichomirowa i innych, przedstawiła cesarzowi memorjał, w którym oświadczyli oni stanowczo, że jedynym sposobem urzeczywistnienia obietnic Wielkiego Księcia jest ustanowienie niepodległego państwa polskiego pod własnym monarchą. Dowodzili oni, że dwa narody, rosyjski i polski, nie mają nic wspólnego, że są niezdolne do życia na zasadach równych praw pod jednem berłem, że tedy ani autonomja dla Polski, ani nawet unja osobista Polski z Rosją nie może mieć warunków trwałości, że w rozwiązaniu kwestji polskiej istnieje tylko alternatywa: albo dyktatura rosyjska w Polsce taka, jaką sprawowano aż do ostatnich czasów, albo całkowicie niepodległe państwo polskie. Memorjał ten, wydrukowany na zasadach rękopisu, szeroko rozpowszechniono w kierujących kołach Rosji.

Po odwrocie rosyjskim z Polski rząd stał się bardziej liberalnym w stosunku do kwestji polskiej, zachował wszakże postawę mniej więcej nieokreśloną. W tym czasie zaczęły się ukazywać w prasie rosyjskiej artykuły wysuwające ideę niepodległej Polski. Zainteresowanie wszakże rosyjskie w sprawie Polski szybko słabło; widoczne było, że znaczna część opinji publicznej stopniowo pogodziła się z myślą utraty tego kraju nazawsze.

Zainteresowanie odżyło po akcie cesarzów niemieckiego i austrjackiego, ustanawiającym państwo polskie na terytorjum odebranem Ro-

sji. Niebezpieczeństwo utworzenia armji polskiej do walki z Rosją wywołało szereg oświadczeń z sympatją dla Polski. Cenzura dała prawie pełną swobodę dyskutowaniu kwestji polskiej, wiele też dzienników wypowiedziało się na korzyść niepodległej Polski na jej zjednoczonym obszarze narodowym.

W grudniu z. r. cesarz, w swym rozkazie dziennym do armji, oświadczył, że Polska musi być zjednoczona i wolna. Wkrótce potem przyjął on hr. Zygmunta Wielopolskiego i oświadczył mu, iż przez te słowa rozumiał, że Polska ma być ustanowiona jako państwo z własnemi izbami prawodawczemi i z własną armją narodową, i upoważnił go do ogłoszenia w prasie tego oświadczenia.

Po deklaracji prezydenta Wilsona w jego orędziu do Senatu, że «winna powstać zjednoczona, niepodległa i samorządna Polska», rosyjski pierwszy minister dał przedstawicielowi zagranicznego dziennika wywiad, w którym oświadczył, że prezydent Wilson ściśle wyraził stanowisko rosyjskie w kwestji polskiej.

W ostatnich paru miesiącach nie mówiono więcej w Rosji o autonomji dla Polski. Idea państwa polskiego ogólnie się przyjęła. Jedynemi kwestjami spornemi były: po pierwsze, czy państwo polskie winno być całkowicie oddzielone od Rosji, czy też złączone z nią pewnemi węzłami, w szczególności osobą wspólnego monarchy, powtóre, kwestja, do kogo winna należeć decyzja o przyszłości Polski: do konferencji międzynarodowej, do cesarza rosyjskiego, czy do rosyjskiej Dumy.

Jedynym dziennikiem, który mocno bronił praw rosyjskiej Dumy do stanowienia o przyszłości Polski, była *Riecz*, organ p. Miljukowa. Niektóre pisma w polemice z *Riecz'ą* przypomniały fakt, że Kongres Wiedeński nie zrobił Królestwa Polskiego prowincją rosyjską, jeno przyznał je cesarzowi rosyjskiemu jako odrębne państwo; wobec tego twierdziły one, że rosyjska Duma nie ma tytułu do jurysdykcji nad tym krajem.

Jedyną znaną deklaracją, dotyczącą Polski, zrobioną po wybuchu rewolucji, jest deklaracja p. Kiereńskiego, ministra sprawiedliwości, w wywiadzie z korespondentem *Daily Chronicle*, drem Haroldem Williamsem. Dr. Williams mówi, że Kierenskij jest za niepodległą Polską *(Daily Chronicle*, 22 marca 1917 r.).

VIII

ZAGADNIENIA ŚRODKOWO- I WSCHODNIO-EUROPEJSKIE

(przez R. Dmowskiego)

LONDYN, LIPIEC 1917 R., DRUKOWANE NA PRAWACH RĘKOPISU

Przekład z angielskiego:

PROBLEMS OF CENTRAL AND EASTERN EUROPE
LONDON, JULY 1917, PRIVATELY PRINTED

WSTĘP

PRZEBUDOWA EUROPY; JEJ PRZECIWNICY

Jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że wojna obecna, największa w dziejach świata, wywołała obfitą literaturę poświęconą przebudowie Europy, kreślącą granice, które nigdy nie istniały, rozwalającą całe państwa i budującą nowe. Również zrozumiałem jest, że wytrawni mężowie stanu patrzą na te próby przerobienia karty Europy podejrzliwie, uważając je za roboty nieodpowiedzialne, wykonane przy biurku przez ludzi, którzy się zajmowali w życiu jeno pisaniem i którzy o warunkach istnienia państw nie mają pojęcia. Doświadczenie uczy mężów stanu konserwatyzmu, nie dowierzają oni temu, czego nie znają: wiedzą mniej więcej, czego można oczekiwać od państw, które istniały przed wojną, i wiedzą również, że nowe formacje według wszelkiego prawdopodobieństwa staną się źródłem nowych, a nieoczekiwanych zawikłań. Z drugiej strony, widzą oni, że ta wojna, po upływie blisko trzech lat, jest ciągle jeszcze daleką od osiągnięcia momentu decydującego, że wszelka zmiana radykalna *status quo* mogłaby być sprowadzona tylko przez znaczne przedłużenie wojny, przez nowe, olbrzymie wysiłki, przez więcej przelewu krwi; i budzi się w nich wątpliwość, czy można wziąć odpowiedzialność za tak wiele ludzkiego cierpienia.

Wielkie katastrofy niezawsze pociągały za sobą wielkie zmiany w budowie. Po wojnach napoleońskich, które wstrząsnęły o wiele silniej, niż obecna wojna, istniejącemi stosunkami międzynarodowymi, Kongres Wiedeński przywrócił w znacznej mierze dawne granice; nie należy pomijać faktu, że usankcjonował jeden z największych przewrotów, jakiego dokonano na mapie Europy: rozbiory Polski. Łatwo przeto wyobrazić sobie, że wojna obecna mogłaby się zakończyć powrotem do granic przedwojennych, z tym pozornym skutkiem, że międzynarodowy porządek rzeczy nie uległby zmianie na korzyść żadnego z mocarstw.

Dwa wielkie cele agresywnej polityki niemieckiej, o których tak wiele mówiono ostatniemi czasy — zniszczenie supremacji Wielkiej Brytanji na morzach i rozstrzygnięcie kwestji Bliskiego Wschodu w sensie niemieckim przez wprowadzenie w życie systemu objętego nazwą Berlin - Bagdad — jak się zdaje, nie mają żadnych widoków urzeczywistnienia. Niemcy, od początku wojny, zostały wymiecione z wielkich mórz, utraciły swoje posiadłości kolonjalne, ich środki wojny morskiej zostały sprowadzone do piraterji podwodnej, i według wszelkiego prawdopodobieństwa po zakończeniu wojny zjawią się one ponownie na morzach ze znacznie ograniczoną potęgą. Co zaś do ich planów kontynentalnych, to Bagdad jest już w rękach brytańskich i wojska brytańskie posuwają się naprzód w Palestynie. Powodzenie wojenne Wielkiej Brytanji już dziś udaremnia plan wschodni, przy którego pomocy Niemcy spodziewały się w przyszłości zadać Imperjum Brytańskiemu cios śmiertelny w dwóch punktach żywotnych: w Zatoce Perskiej i w Kanale Sueskim.

Wobec takiego bankructwa wielkich ambicyj niemieckich w wojnie obecnej przywrócenie granic przedwojennych na kontynencie europejskim mogłoby być uważane za wynik całkiem zadawalniający.

Z drugiej strony, wielu przywódców socjalistycznych w krajach sprzymierzonych, uważając, iż ta wojna została narzucona ludzkości przez rządzący kapitalizm, i żywiąc nadzieję, że nigdy się ona nie powtórzy, gdy rządy demokratyczne zostaną zaprowadzone we wszystkich krajach, okazuje zniecierpliwienie w doprowadzeniu wojny do końca przez ustalenie zasady «pokoju bez aneksji», zasady, która po raz pierwszy została sformułowana w państwach centralnych.

Jeżeli te tendencje opanują opinję publiczną w krajach sprzymierzonych, wojna bardzo łatwo może się zakończyć: jest rzeczą prawdopodobną, że Niemcy, wobec stracenia widoków na aneksje ze swej strony, rychło zaproponują, pozornie pod naciskiem swych własnych socjalistów, zawarcie «pokoju bez aneksji».

Wtedy wszelkie plany przebudowy Europy, przerobienia jej mapy politycznej pozostałyby na papierze, ku wielkiemu zadowoleniu tych, którzy w obecnej dobie poczytują je za płód wyobraźni i temperamentu pisarzy politycznych, nie zrodzony z konieczności realnego życia.

NIEBEZPIECZEŃSTWA *status quo*

Pozwolimy sobie wszakże na przepowiednię, że jeżeli taki będzie los planów, zajmujących dzisiejszych pisarzy politycznych, ich autorzy jeszcze przed końcem swego życia będą mieli smutną satysfakcję, że oddana im będzie sprawiedliwość. Jeżeli po tej wojnie Europa nie będzie przebudowana na nowych zasadach, bardzo rychło uświadomimy sobie, że Niemcy osiągnęły wielkie zwycięstwo polityczne, że pokój, zawarty po tylu wielkich wysiłkach i po tak wielu poświęceniach, pozostawił je w położeniu, dającem im możność prowadzenia dalej z powodzeniem ich polityki podboju, na szkodę i zgubę innych narodów.

Prawdę mówiąc, nie możemy sobie nawet wyobrazić możliwości takiego pokoju. Gdyby przerwano wojnę i rozpoczęto negocjacje na

zasadzie «pokoju bez aneksji», jest więcej niż prawdopodobne, że mężowie stanu, raz wniknąwszy w szczegóły położenia, spostrzegliby, że zawarcie pokoju jest niemożliwe, i wojna rozpoczęłaby się na nowo, Niech eksperci wojskowi osądzą, dla której strony taka przerwa okazałaby się korzystną.

DEMOKRACJA I PACYFIZM

Przypuszczenie, że ta wojna sprowadzi radykalną zmianę ducha Niemiec, położy koniec ich polityce podboju i uczyni z nich naród miłujący pokój, nie ma żadnych poważnych podstaw. Nadzieje pokładane w tym względzie na demokrację niemiecką są nieco złudne. Pacyfizm demokracji jeszcze nie został dowiedziony. Jeżeli lekcje historji są coś warte, to pożytecznie będzie przypomnieć sobie, że demokratyczna Francja, nazajutrz po Rewolucji, została poprowadzona na podbój Europy. W naszych już czasach demokracja amerykańska uznała za konieczne wywypowiedzieć wojnę Hiszpanji i zaanektować kolonje hiszpańskie. Można się spierać o to, czy ostatni bodziec decydujący do rozpoczęcia kroków wojennych dany był przez Niemcy, ale głębokich przyczyn tej wojny bez żadnej kwestji nie należy szukać ani w charakterze cesarza Wilhelma, ani w duchu militarystycznym junkrów pruskich, jeno w dążeniach ekspansyjnych całego narodu niemieckiego — tego «*Strebervolk*», jak sami siebie nazywają. Szybki postęp ekonomicznego podboju świata przez Niemcy był dziełem niemieckich żywiołów demokratycznych; nawet w kołach niemieckiej demokracji socjalnej rozumiano, że ten podbój leży w interesie wszystkich Niemców, włączając klasę robotniczą. Niemcom potrzebne było stanowisko mocarstwowe, któreby im umożliwiło dyktowanie warunków handlowych światu i budowanie bogactwa narodowego Niemiec kosztem innych narodów. Czyż możemy wierzyć, że demokracja niemiecka nie dba o te rzeczy? — że zrzeknie się ona przemysłowego i handlowego rozrostu Niemiec w tym celu, by ocalić od zagłodzenia bratni proletarjat Anglji i innych krajów? Nikt jeszcze nie usiłował postawić ubóstwa między ideałami demokracji. Nadto Niemcy i Austro-Węgry są obecnie w swoim ustroju najmniej demokratycznemi krajami w całej Europie, i nie mamy żadnych danych do przypuszczenia, że przy całym możliwym postępie po tej wojnie przestaną one w tym względzie zajmować ostatnie miejsce. Nie należy nam także zapominać, że w narodzie niemieckim w obecnem stadjum jego ewolucji walka jednostki przeciw państwu jest o wiele słabsza niż w Anglji i Francji.

W pewnych kołach pokłada się wielkie nadzieje na organizacje międzynarodowe, które, jak się przypuszcza, związą demokracje całej Europy we wspólnej polityce pokoju. Czy jednak doświadczenie nie wykazało, że narody silne szanują więzy międzynarodowe tylko dopóty, dopóki uważają je za użyteczne? Te same tajne więzy międzynarodowe, które miały wiązać Niemcy z krajami zachodniemi, po okazaniu się nieskutecznemi w przeszkodzeniu wojnie, są obecnie zużytkowane przez Niemcy — na Węgrzech, w Turcji, a w pewnej mierze także w Polsce i Szwecji — przeciw narodom zachodnim.

ZNISZCZENIE RÓWNOWAGI EUROPEJSKIEJ

Wojna obecna jest najlepszym dowodem, że równowaga europejska znikła oddawna. Naród niemiecki stawia czoło połączonym siłom wszystkich największych narodów świata i, po trzech blisko latach walki, jeszcze nie jest pokonany. Może tu ktoś zrobić objekcję, że Niemcy nie walczą odosobnione, że zdołały one pozyskać bardzo sprawnych sprzymierzeńców w Austro-Węgrzech, Turcji i Bułgarji, że wśród ich wrogów Rosja w tem, co zdziałała, nie stanęła na wysokości swych przyrodzonych sił i środków. Na to możemy odpowiedzieć, że węzły między Austro-Węgrami a Niemcami są czemś więcej, niż zwykłem przymierzem: jest to *de facto* związek nierozerwalny, w którym monarchja naddunajska jest podporządkowana państwu Hohenzollernów; żadna dyplomacja nie jest zdolna zerwać węzłów łączących te dwa państwa. W ciągu ostatnich dziesięcioleci Austro-Węgry już nie były przypadkowym sprzymierzeńcem, stały się one nieoddzielną częścią potęgi niemieckiej — fakt, któremu przypisać należy ostatecznie zniszczenie równowagi europejskiej. Połączone zaś siły Niemiec i Austro-Węgier zbyt zaciążyły nad Turcją, ażeby ta mogła posiadać politykę niezawisłą; musem było dla niej poddanie się kierownictwu państw centralnych. Duża prawda będzie w powiedzeniu, że po stronie Niemiec walczą nie sprzymierzeńcy, lecz podwładni.

Co do Rosji, to wielkt błąd popełniano, mierząc jej siły cyframi, bez brania w rachubę *imponderabiliów*. Potęga narodu zależy nietylko od jego siły liczebnej i od jego środków, ale także od jego budowy społecznej, organizacji, od stopnia i typu jego cywilizacji, od jego stanu moralnego, jego politycznej psychiki i t. d. W istocie, Rosja nie rozwinęła całej swej siły w walce, czemu przeszkodziły wpływy niemieckie wewnątrz imperjum carów. Wpływy te, trzeba to stwierdzić, były częścią składową potęgi niemieckiej, gdyż w nowej Rosji nie przestały one działać, tylko zmienił się sposób ich działania.

Trzeba to sobie uświadomić, że groźba niemiecka dla innych narodów tkwi nietyle w niemieckich ambicjach i w ideach wszechniemieckich, ile w stanowisku faktycznie osiągniętem przez Niemcy przed i w ciągu wojny obecnej. Szybko się one już przed wojną posuwały na drodze osiągnięcia panowania nad całą Europą Wschodnią, teraz zaś posiadają wszelkie widoki, nawet bez aneksji, zdobycia tego panowania w pełnem tego słowa znaczeniu.

Stanowisko Niemiec przed wojną da się w krótkich słowach tak określić.

POTĘGA NIEMIEC PRZED WOJNĄ

Mając posiadłości na brzegu Bałtyckim sięgające aż na wschód od ujścia Niemna, korzystając nadto ze słabości Rosji na morzu, Niemcy panowały na Bałtyku, pozbawiając państwa skandynawskie, zwłaszcza Szwecję, znaczenia międzynarodowego i budząc w nich przekonanie, że istnieją one na łasce Niemiec. Niemieckie wpływy polityczne głęboko przesiąkały do Rosji i posuwał się jej podbój handlowy przez Niemcy (wwóz

niemiecki do Rosji przed wojną wynosił około 53% całego wwozu do tego państwa).

Jakkolwiek tylko względnie mała część Polski należała do Niemiec, kwestja polska jako całość faktycznie znajdowała się w ich rękach — Rosja i Austrja coraz więcej naginały swą politykę polską do życzeń Berlina. Podczas gdy Rosja, która posiadała największą część Polski, traktowała kwestję polską jako czysto wewnętrzną i nie robiła żadnych prób dla znalezienia jej rozwiązania, niemieccy mężowie stanu oświadczali otwarcie w Reichstagu, że obchodzi ich Polska jako całość i że Niemcy są w walce przeciw całemu narodowi polskiemu.

Przez podporządkowanie sobie Austro-Węgier Niemcy zbliżyły się do Bałkanów i Turcji. Ich handlowe przenikanie na Bliski Wschód zaczęło się późno, ale postępowało szybko, idąc w ślad za penetracją austro-węgierską. Z ich wpływami politycznemi, zwłaszcza w Turcji, współzawodnictwo stało się niemożliwem. Były one przeważające za starych rządów w państwie otomańskiem. Po rewolucji, gdy Młodoturcy przyszli do władzy, spodziewano się, że Anglja i Francja odzyskają swój dawny urok nad Bosforem, tymczasem stało się całkiem przeciwnie: przy nowych rządach wpływy niemieckie stały się jeszcze silniejszemi.

Ten stały wzrost wpływu niemieckiego w całej Europie Wschodniej, nie powstrzymywany przez żadne zmiany polityczne w krajach, do których przenikał, postępujący wbrew wszelkim przeciwdziałającym wysiłkom innych mocarstw, nie był oczywiście dziełem jakiejś szczególnej zręczności dyplomacji niemieckiej. Był on logicznym wynikiem potęgi Niemiec i ich położenia geograficznego.

Państwo niemieckie z jego sześćdziesięciu ośmiu miljonami mieszkańców, z których tylko pięć do sześciu miljonów było nie-niemcami, z jego wysoko rozwiniętą organizacją polityczną, ekonomiczną i wojskową, przedstawiało samo przez się największą potęgę kontynentalną. Tę wagę swoją powiększyło ono przez przymierze z Austro-Węgrami, z ich pięćdziesięciu miljonami mieszkańców, a węzły między dwoma państwami wkrótce stały się o wiele ściślejszemi, niż węzły przymierza, ponieważ posiadały one swe źródło nietylko w położeniu międzynarodowem, ale i w wewnętrznem położeniu Monarchji Habsburskiej. Gdy przymierza i porozumienia między innemi mocarstwami były zależne od flaktuacji położenia międzynarodowego, przymierze między Niemcami i Austro-Węgrami przekształcało się szybko w związek nierozerwalny. Tym sposobem wytworzona została potęga, przedstawiająca ludność stu osiemnastu miljonów, na północy panująca nad Bałtykiem, na południu zaś rozciągająca swój obszar — zwłaszcza po aneksji Bośni i Hercegowiny — w samo serce Bałkanów. Urok tej potęgi w całej Europie Wschodniej musiał być ponad wszelkie współzawodnictwo.

Mittel-Europa I BERLIN-BAGDAD

Pozycja, osiągnięta tym sposobem przez Niemcy na długo przed wojną, świadczy, że plany t. zw. *Mittel-Europa* i linji Berlin-Bagdad, tak szeroko dyskuto-

wane w prasie i literaturze politycznej, nie są ani czczą gadaniną wszechniemiecką, ani też pomysłami tylko, czekającemi swego urzeczywistnienia w przyszłości, ale że są one już w znacznej mierze polityczną rzeczywistością. Na długo przed wybuchem obecnej wojny cały obszar tego, co się chrzci mianem *Mittel-Europa*, albo systemu Berlin-Bagdad, znajdował się już w znacznej mierze pod kontrolą polityki niemieckiej. Jednocześnie, na północnym wschodzie władza niemiecka dawała się silnie czuć w Sztokholmie i w Petersburgu. Nie trzeba zapominać, że chociaż Rosja była członkiem Potrójnego Porozumienia, wewnętrzna polityka państwa carów aż do wybuchu wojny obecnej była przyjazna Niemcom.

POSTĘP POTĘGI NIEMIECKIEJ W CIĄGU WOJNY

W ciągu wojny Niemcy dokonały w omawianej sferze dalszego postępu. Armje Austro-Węgier, Turcji i Bułgarji stopniowo wzięte zostały pod komendę niemieckiego Sztabu generalnego i zeszły prawie do roli części składowych jednej olbrzymiej armji niemieckiej. Z tą konsolidacją szedł w parze postęp kontroli Niemiec nad sprzymierzeńcami w dziedzinie politycznej i ekonomicznej. Przed podbój Polski, Serbji, a później większej części Rumunji, wszystkie terytorja, które według planu niemieckiego stanowią integralną część systemu *Mittel-Europa*, wpadły w ręce Niemiec. Nie ograniczyły się one do okupacji wojskowej tych krajów, nie czekały zawarcia pokoju z postanowieniami dotyczącemi ich przyszłości, ale wśród wojny już zaczęły dzieło ich organizacji politycznej.

ROZPORZĄDZANIE POLSKĄ

Pierwszy krok został uczyniony przez ogłoszenie (5 listopada 1916 r.) aktu cesarzów niemieckiego i austrjackiego, ustanawiającego państwo polskie, jako dziedziczne królestwo konstytucyjne. Aljanci naogół widzieli w tym kroku jedynie manewr wojenny mający na celu utworzenie wojska polskiego do walki po stronie niemieckiej. Niewątpliwie ten cel miano na widoku. Pozatem wszakże leżał plan polityczny — uczynienia faktem dokonanym organizacji jednej z przyszłych części składowych systemu *Mittel-Europa*. Są dane na to, że podobne kroki przygotowuje się względem innych krajów okupowanych.

UZALEŻNIENIE AUSTRJI

Tymczasem pracują czynniki prowadzące do całkowitego podporządkowania Austrji Niemcom. Jednocześnie z proklamowaniem państwa polskiego na okupowanym obszarze Polski rosyjskiej poczyniono przygotowania do autonomji Polski austrjackiej (Galicji). Głównym motywem tego kroku było uwolnienie parlamentu austrjackiego od posłów polskich i zapewnienie sobie w ten sposób silnej większości niemieckiej zdolnej narzucić rządy niemieckie Czechom, z niemczyzną, jako jedynym językiem urzędowym. Prawda, że po wstąpieniu na tron cesarza Karola wystąpiły silne przeszkody na drodze tej polityki. Nowy cesarz znalazł doradców w tych samych kołach, które wpływały na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, mianowicie w arystokracji i wyższych kołach woj-

skowych, strzegących zazdrośnie swej niezależności przeciw supremacji niemieckiej. Władza tych kół wszakże może trwać tylko dopóty, dopóki trwa wojna. Z chwilą powrotu normalnego życia wejdą w grę istotne siły kraju, a wiemy już, jaka będzie ich polityka. W początku minionego lutego dwa potężne stronnictwa austrjackie, które w latach poprzedzających wojnę naprzemian rządziły austrjacką połową Monarchji — Unja Narodowa (liberałowie) i Chrześcijańscy Socjaliści — doszły z sobą do bardzo ważnego porozumienia i powzięły uchwały o związku celnym między Austrją a Niemcami, o uczynieniu niemczyzny jedynym językiem urzędowym całej Austrji i o przyznaniu prawa obywatelstwa austrjackiego wszystkim Niemcom (poddanym niemieckim) mieszkającym w Austrji. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że te dwa stronnictwa, z których jedno, prowadzone przez żydów i judofilskich antyklerykałów, drugie zaś — przez klerykałów i antysemitów, pozostawały zawsze z sobą w zaciekłej walce, a teraz połączyły swe siły dla osiągnięcia germanizacji Austrji i jej całkowitego podporządkowania Niemcom, zbliżymy się do zrozumienia, jak silne są dążności niemieckie wśród Austrjaków. Nadto, pamiętając, że te dwa stronnictwa, obecnie związane, przedstawiają główne siły polityczne Austrji, nie możemy oczekiwać, żeby mogło im się nie powieść osiągnięcie ich celów.

DEZORGANIZACJA ROSJI

Ze wszystkich przemian, jakie nastąpiły w ciągu wojny, największą jest rewolucja w Rosji. Potęga rosyjska oddawna była podminowana przez kryzys konstytucyjny i przez kwestję narodowości w państwie. Dopóki trwał stary system rządów, państwo działało jako jedna całość i przedstawiało przynajmniej wielką potęgę wojskową. Z upadkiem tego systemu ujawniła się słaba organizacja oraz brak politycznego doświadczenia u narodu rosyjskiego i — co ważniejsza — różne rasy, wchodzące w skład państwa, wystąpiły na widownię ze swemi dążnościami odśrodkowemi. Nawet Małorusini (Ukraińcy), których poprzednio określano jako Rosjan mówiących narzeczem języka rosyjskiego, wystąpili jako odrębna narodowość, dążąca do ustanowienia swego stosunku do Rosji na zasadach federacji — dążenie, znajdujące aprobatę żywiołów rosyjskich, będących obecnie u władzy. Że zaś wątpliwą jest rzeczą czy ci aspiranci do odrębnej narodowości zdolni będą w dostatecznej mierze pojąć zasadę kompromisu, bez którego żadnej trwałej federacji zbudować nie można, dążności te mogą prowadzić do całkowitego rozpadnięcia się dawnego państwa rosyjskiego. Wynik taki jest tem bardziej prawdopodobny, że ludy, zamieszkujące różne części Rosji, nie są wcale zabezpieczone od wpływów obcych, które niezawodnie działać będą przeciw jedności.

BAŁTYK I MORZE CZARNE

Cały południowy obszar Rosji, na północ od morza Czarnego, jest małoruski, nie należy zaś zapominać, że Niemcy na długo przed wybuchem wojny powzięli myśl zorganizowania Małorusinów w państwo Ukraińskie i że dawali otwarte poparcie ukraińskiemu ruchowi narodowemu. Na pobrzeżu bałtyckiem ludność państwa rosyjskiego składa się ze szczepów nie

mających nic wspólnego z Rosjanami. Finlandja jest zaludniona przez Finnów i Szwedów, w Estonji, Inflantach i Kurlandji żyją Estowie, Łotysze i Niemcy — wszyscy luteranie, wszyscy należący do Zachodu przez swą cywilizację, wyżsi od Rosjan kulturą i rozwojem ekonomicznym. Nowa tedy Rosja jest zagrożona redukcją do t. zw. wielkoruskiego obszaru językowego, która odcięłaby ją zarówno od Bałtyku, jak od morza Czarnego.

Nie trudno uprzytomnić sobie, jakieby podobne przemiany miały znaczenie dla Niemiec. Byłyby one jedynym wielkim mocarstwem na Bałtyku, któryby stał się jeziorem niemieckiem. Skandynawja i drobne państewka na wschodniem wybrzeżu bałtyckiem weszłyby tak całkowicie w ich orbitę, że stałyby się poprostu narzędziami polityki niemieckiej. Ponadto ujarzmienie Polski umożliwiłoby Niemcom rozciągnięcie ich władzy poprzez Ukrainę na morze Czarne. W tych warunkach Rosja właściwa nie byłaby niczem innem jak niemieckim *Hinterlandem*, a rynek rosyjski dostałby się całkowicie w ręce Niemiec.

PANOWANIE NIEMIEC W EUROPIE WSCHODNIEJ

Tym sposobem bez aneksji Niemcy są na drodze do osiągnięcia niepodzielnego panowania w całej Wschodniej Europie i do podwojenia swej potęgi w stosunku do innych narodów. Nie da się pomyśleć, ażeby przy takiej pozycji mogło im się nie powieść opanowanie ogółu państw bałkańskich i Turcji; to oznacza urzeczywistnienie systemu *Mittel-Europa* i Berlin - Bagdad.

Niechybnem następstwem osiągnięcia tych celów musi być degradacja wszystkich innych narodów europejskich.

SKUTKI DLA INNYCH NARODÓW

Francja, w porównaniu z Niemcami, byłaby wtedy małem państwem, niezdolnem do prowadzenia samoistnej polityki zagranicznej. Włochy, stojąc wobec *Mittel-Europa* na morzu Śródziemnem, a w szczególności na Adrjatyku, nie miałyby innego wyboru, jak stać się wasalem tej potęgi. Imperjum zaś Brytyjskie, na miejsce słabych sąsiadów swych posiadłości kontynentalnych w Egipcie i Indjach, weszłoby w bezpośrednie zetknięcie z największą potęgą lądową, jaka kiedykolwiek istniała, z potęgą, dążącą do posiadania Kanału Sueskiego — to znaczy do przecięcia aorty imperjum i do zniszczenia brytyjskiego panowania w Indjach.

Ci socjaliści, którzy w Anglji są dziś kuszeni przez ponętnę ideę «pokoju bez aneksji», wkrótceby ujrzeli wygłodzenie i wyludnienie Wielkiej Brytanji i usłyszeli przekleństwa jej klas pracujących. Inne części świata niedługo też byłyby pozostawione w wątpliwości co do znaczenia potęgi Niemiec zarówno na polu ekonomicznem, jak na politycznem.

Dlatego to propaganda socjalistyczna «pokoju bez aneksji» spotyka się z przychylnością Niemiec; dlatego to Austro-Węgry już się oświadczyły za takim pokojem — niewątpliwie za cichą ze strony Niemiec aprobatą, i prawdopodobnie nie będziemy długo czekali na

oficjalną propozycję «pokoju bez aneksji» pochodzącą od samych Niemiec.

Jedna jest tylko strona (to właśnie Niemcy) istotnie zainteresowana w pozostawieniu karty Europy bez zmiany, z wyjątkiem tego, co ta wojna nieodwołalnie zniszczyła. Niema już mowy o powrocie rosyjskiego panowania w Polsce, o całkowitej odbudowie jedności rosyjskiej i o rosyjskiej potędze militarnej. Nic nadto nie może powstrzymać postępu rozpływania się Austro-Węgier w Niemczech.

WIDOKI ZWYCIĘSTWA POLITYCZNEGO NIEMIEC

Niemcy mogą być pobite militarnie, ale to nie znaczy, żeby były politycznie pobite. Użyły one i używają ciągle wszelkich środków dla osiągnięcia zwycięstwa w polu, ale przygotowują się do zwycięstwa dyplomatycznego w razie klęski militarnej. Ich zwycięstwo polityczne musi być uważane za więcej niż prawdopodobne z następujących względów.

1. Niemcy zdołały osiągnąć wielką władzę polityczną nad swymi sprzymierzeńcami, podczas gdy ich nieprzyjaciele są w ogromnej mierze nawzajem od siebie niezależni; mają oni różne cele i dążności polityczne i mogą być wygrywani jeden przeciw drugiemu.

2. W kołach politycznych niemieckich nie czuć żadnego obcego wpływu; natomiast w krajach sprzymierzonych stwierdza się objawy wskazujące, że agenci Państw Centralnych nie działali bez powodzenia.

3. Europa Środkowa, której przyszłość jest osiowym punktem tej wojny, zawsze była polem działalności politycznej niemieckiej; wskutek tego niemieccy mężowie stanu posiadają gruntowną i szczegółową wiedzę o położeniu środkowoeuropejskiem i o składających się na nie zagadnieniach. Ta wiedza, jak sądzą oni, pozwoli im osiągnąć pożądane rozstrzygnięcia pod pozorami ustępstw dla innych mocarstw.

Niemcy mogą się dziś zgodzić na unicestwienie ich planów na peryferji ich sfery wpływów — mogą się wycofać z Belgji, oddać mniejszą lub większą część Alzacji i Lotaryngji, zgodzić się na aneksję austrjackiego Trentina przez Włochy, nie opierać się odbudowaniu Serbji i Czarnogórza, wyzwoleniu Arabji i Armenji z pod Turcji, nawet utracie Bagdadu przez Cesarstwo Otomańskie; ale wiedzą one, że, jeżeli ich stanowisko w Europie środkowej i wschodniej pozostanie nienaruszone — w takim zaś razie nie będzie ono tylko tak mocne jak było przed wojną, ale faktycznie wzmocnione przez postęp ujarzmienia Austro-Węgier, przez władzę nad pozornie wyzwoloną Polską i przez rozpadnięcie się Rosji — to ich peryferyczne niepowodzenia będą tylko czasowemi. Nowa wojna w niezbyt odległej przyszłości stałaby się wówczas nieuniknioną, wojna prowadzona z nierównie większemi widokami zupełnego zwycięstwa niemiekiego.

PRZEBUDOWA EUROPY KONIECZNOŚCIĄ.

Tej fatalnej przyszłości można zapobiec jedynie uderzając dziś w samo serce potęgi niemieckiej. Rozstrzygnięcie wielkich zagadnień tej wojny nie leży ani na Bałkanach, ani

w Azji Mniejszej, jeno w samej Europie środkowej. Gruntowna przebudowa Europy, któraby sprowadziła potęgę niemiecką do naturalnych granic niemieckiej rasy i powołała do niepodległego bytu narody ujarzmione przez Niemcy i zmuszone do służenia ich celom podboju, jest niezbędna dla przywrócenia równowagi europejskiej; niema innego sposobu położenia tamy ekspansji niemieckiej na wschodzie, ocalenia wolności wszystkich narodów, zabezpieczenia ich przed degradacją i ruiną.

Zniszczenie równowagi europejskiej na korzyść Niemiec wynika częściowo z przyczyn, których żadna siła ludzka usunąć nie jest zdolna — z faktu, że Niemcy są liczebnie najsilniejszą rasą na kontynencie europejskim, że ta rasa w ciągu XIX stulecia rozwinęła się w zwarty naród, złączony silnemi więzami solidarności, że w obecnem stadjum swego rozwoju naród ten jest pchany naprzód przez silne dążenia napastnicze i że zdołał on zorganizować się w potężne imperjum. Zniszczyć naród niemiecki lub sprowadzić go z powrotem do stanu dezintegracji, rozbić go na szereg drobnych państewek jest rzeczą niemożliwą, tak niemożliwą, jak pozbawić Niemców tych zalet i wad, które czynią z nich wielką potęgę napastniczą.

Jakkolwiek wielka jest siła narodu niemieckiego, nie uczyniłaby ona Niemiec zdolnemi do przeciwważenia połączonych sił innych narodów, których interesy leżą nie po stronie niemieckiej, ale po przeciwnej, i dla których utrzymanie równowagi europejskiej jest kwestją życia. Jeżeli Niemcy tak dalece zdołały osiągnąć przewagę nad innemi narodami, to stało się to skutkiem faktu, że potęga niemiecka nie pozostaje w żadnym stosunku do istotnej siły niemieckiej rasy, że budowa polityczna Europy w XIX stuleciu pozostawiła szereg innych szczepów na łasce Niemiec, że dała Niemcom całkowitą możność wyzyskiwania ich sił i środków dla własnych celów: połowa niemieckiej potęgi pochodzi ze źródeł nieniemieckich. To położenie może i winno być zmienione przez wojnę obecną. Tę zmianę dyktują interesy wszystkich narodów wciągniętych dziś w wielką walkę historyczną przeciw Niemcom, sprawiedliwość należna masom ujarzmionym, wreszcie stulecie ewolucji, która uczyniła obecną budowę polityczną Europy przestarzałą i nie odpowiadającą dłużej wymaganiom życia narodów. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tę ewolucję łącznie z jej wynikami, musi nam się rzucić w oczy prawda, że przebudowa Europy na nowych zasadach jest wielką koniecznością rzeczywistości współczesnej, warunkiem *sine qua non* mniej lub więcej trwałego pokoju i postępu naszej cywilizacji.

I. ROZWÓJ NARODOWY EUROPY OD CZASU KONGRESU WIEDEŃSKIEGO

Ostatnie wielkie urządzenie Europy przeprowadzone zostało na Kongresie Wiedeńskim w r. 1815. Od tego czasu Europa przeszła wielki proces ewolucji politycznej, który podstawowo zmienił postać jej najważniejszych zagadnień. Należy jasno zrozumieć tę ewolucję w przededniu nowego urządzenia. Inaczej grozi nam niebezpieczeństwo, że, jakiekolwiek rozstrzygnięcie damy stojącym przed nami rozlicznym zagadnieniom, osiągnięte skutki będą całkiem nieoczekiwane i sprzeczne z naszemi zamiarami.

PAŃSTWO I NARÓD

Przy końcu osiemnastego stulecia patrzono na państwo, jako na coś istniejącego dla samego siebie: ludność była tylko narzędziem państwa. Kierowniczą zasadą polityki była t. zw. racja stanu *(raison d'état)*. Te pojęcia panowały na Kongresie Wiedeńskim, jakkolwiek już występowały na widownię nowe siły prowadzące do ich obalenia. Rewolucja Francuska i era wojen napoleońskich obudziła do życia politycznego i powołała do władzy masy narodowe, w szczególności klasę średnią. Kultura tych mas była o wiele mniej kosmopolityczną, aniżeli arystokracji, która była żywiołem rządzącym przy *ancien régime*. Z drugiej strony rola gospodarcza klasy średniej, reprezentującej przemysł i handel, sprowadziła — w przeciwieństwie do naturalnych skłonności posiadającej ziemię arystokracji — nieuniknione dążenie do ekspansji, która, robiąc z klasy średniej energiczną współzawodniczkę odpowiednich żywiołów w innych krajach, wzmocniła antagonizmy narodowe. Jednym tedy z głównych skutków Rewolucji Francuskiej był rozwój idei narodowości i interesu narodowego jako zasady kierowniczej w polityce. Nastąpiła w ciągu dziewiętnastego stulecia szybka zamiana ról Państwa i Narodu. Teraz Naród stał się istotą kierującą, Państwo zaś jego narzędziem, służącem do obrony interesów narodu. Tym sposobem głównym rysem politycznym dziewiętnastego stulecia stopniowo stała się gra sił narodowych: narody rozczłonkowane dążyły do zjednoczenia i dały początek nowym państwom narodowym, jak Królestwo Włoskie i Cesarstwo Niemieckie; w państwach niejednolitych rasowo narodowość przeważająca liczbą wyzyskiwała, a nawet usiłowała zniszczyć swych współobywateli innej rasy; ujarzmione narodowości ze swej strony dążyły do wyzwolenia, do politycznej niepodległości. Tym sposobem wystąpił nowy rys wybitny tego okresu: odrodzenie narodowości, które były znikły z widowni europejskiej. W życiu politycznem Europy w dobie obecnej — jakkolwiek podczas wojny przymus państwowy sprawia, że ludy ujarzmione walczą wbrew swej woli za sprawę swoich wrogów — istotnemi ścierającemi się potęgami nie są Państwa, lecz Narody; i mąż stanu ignorujący ten fakt nie byłby zdolny ocenić właściwego stosunku sił walczących.

Siła narodów nie da się tak ściśle oceniać jak siła państw: gra-

nice narodowe nie są tak określone; uległy one znacznym zmianom w ciągu dziewiętnastego stulecia i ciągle jeszcze się zmieniają. Nawet samo pojęcie tego, co stanowi naród, jest nieco mgliste, i dotychczas nie znaleziono na nie ścisłego określenia.

POJĘCIE NARODOWOŚCI

Pomiędzy licznemi węzłami łączącemi ludzi w jeden naród dwa są szczególnej wagi: (1) wspólne dzieje, współżycie w ciągu pokoleń pod jedną władzą i we wspólnych instytucjach, wiekowa walka przeciw wspólnym wrogom; (2) wspólność życia duchowego oparta na wspólnym języku. Zgodnie z różnemi warunkami historycznemi różnych części Europy, bądź pierwszy, bądź drugi z tych dwóch czynników odgrywa rolę przeważającą.

NARODOWOŚĆ W EUROPIE ZACHODNIEJ

W Europie Zachodniej granice oddzielnych państw zostały już w wiekach średnich mniej lub więcej ustalone, i mieszkańcy ich — jakkolwiek różni rasą, mówiący różnemi narzeczami, a nawet różnemi językami — żyli przez szereg pokoleń jako członkowie jednego państwa we wspólnych instytucjach. Wskutek tego tu się silnie rozwinęło pojęcie narodowości państwowej. Cała ludność Francji jest dziś narodowości francuskiej, nietylko prawnie, ale w swem własnem poczuciu, chociaż mówi różnemi narzeczami języka francuskiego, a nawet różnemi językami, jak bretoński, baskijski lub flamandzki. Mieszkaniec Walji w Zjednoczonem Królestwie mówi swoim własnym językiem celtyckim i nawet uprawia go w poezji. Podobne przykłady mamy w Galicji hiszpańskiej, gdzie ludność mówi narzeczem portugalskiem i drukuje w nim książki i czasopisma. A jednak Walijczyk jest tak dobrym Brytańczykiem, a Gallego tak gorącym Hiszpanem, jak jakikolwiek inny mieszkaniec jego państwa. Trzeba tu stwiedzić dwa wyjątki: ruchy separatystyczne wśród Irlandczyków w Zjednoczonem Królestwie i wśród Katalończyków w Hiszpanji.

NARODOWOŚĆ W EUROPIE ŚRODKOWEJ

Wręcz przeciwny proces odbywał się w Europie środkowej (włącznie z półwyspem Bałkańskim), gdzie granice państw nigdy nie były ustalone i zmieniały się ze stulecia na stulecie aż do obecnej chwili. Ludy całych krajów zmieniały panów, popadały pod nowych władców, którzy burzyli dawne instytucje i wprowadzali na ich miejsce swoje. Wiele państw, które istniały w przeszłości, zniknęło z mapy w tej części Europy: Polska, Czechy, Węgry, Chorwacja, Serbja, Bułgarja, Księstwa Naddunajskie, Rzeczpospolita Wenecka: z tych Polska została zniszczona zaledwie pod koniec osiemnastego stulecia. Skutkiem tego w Europie środkowej więzy moralne łączące państwo z ludnością są w wielu razach bardzo słabe: lud patrzy na swych władców tylko jako na panów czasowych. W pewnych wypadkach żadne więzy faktycznie nie istnieją — mianowicie w trzech częściach rozczłonkowanej Polski, gdzie naród pozostał niezmiennie przywiązany do ideału swego utraconego państwa.

Wobec tego więc, że państwo i jego instytucje zapuściły tu

bardzo słabe korzenie w duszach ludu, wspólność języka stała się tu najsilniejszym czynnikiem w kształtowaniu się narodowości. Za najlepszy przykład mogą służyć Czechy, gdzie mówiąca po niemiecku mniejszość są to Niemcy we wszystkich swych myślach i uczuciach, gdy większość mówiąca po czesku, to Czesi i nieprzejednani wrogowie Niemców: organizują oni swe narodowe życie i narodowe instytucje, rozwijają swą własną literaturę, sztukę i naukę i aspirują do posiadania państwa narodowego. Z postępem czasu nawet szczepy, które nigdy nie posiadały niezawisłego bytu politycznego, jak Słoweńcy w południowo-zachodniej Austrji lub Słowacy w północnych Węgrzech, rozwinęły się w odrębne narodowości i uważają za wrogów swych panów niemieckich lub madziarskich.

Tak, w dwóch zonach Europy, w zachodniej i środkowej, mamy do czynienia z dwoma całkiem przeciwnemi pojęciami narodowości. W pierwszej przeważa pojęcie narodowości państwowe, w drugiej rozwinęło się pojęcie narodowości językowe czyli etnograficzne.

NARODOWOŚĆ WE WŁOSZECH I W NIEMCZECH

Pośrednie stanowisko zajmują dwa kraje położone między zoną zachodnią a środkową: Włochy i Niemcy. Na zachodniej granicy Włoch panuje pojęcie narodowości państwowe: niema żadnego ruchu narodowego włoskiego wśród mówiącej po włosku ludności Francji (Nicea i Korsyka), mówiący zaś po francusku mieszkańcy włoskiej prowincji Aosty należą do najlepszych patrjotów włoskich. Przeciwnie, na granicy wschodniej mamy do czynienia z pojęciem narodowości językowem: wszyscy mówiący po włosku mieszkańcy austrjackich prowincyj Trentina, Gorycji, Trjestu, Istrji i Dalmacji są gorącymi Włochami walczącymi o swój byt narodowy przeciw Niemcom, Słoweńcom, Chorwatom i Serbom. W Niemczech, na granicy zachodniej, mieszkańcy wybrzeża Morza Północnego mówiący językiem dolno-niemieckim, są Niemcami, podczas gdy inni mówiący bardzo podobnym językiem są Holendrami w Holandji, Flamandami w Belgji, Francuzami we Francji. Wbrew temu na wschodzie i południu Niemiec oraz w krajach sąsiednich wszyscy mówiący po niemiecku uważają się za Niemców, bez względu na to, czy żyją w Niemczech, czy w Austrji, czy na Węgrzech, czy w Polsce, lub Rosji; mówiący zaś innemi językami są wrogami Niemców, choć są poddanymi Cesarstwa Niemieckiego.

ROSJA

Rosja, pozostawszy poniekąd po za sferą politycznej i kulturalnej ewolucji Europy w dziewiętnastem stuleciu, przedstawia zonę oddzielną, którą można nazwać zoną wschodnią: tu masy są jeszcze mniej lub więcej obojętne w sprawie narodowości. Z postępem wszakże oświaty ludu i z rozwojem kulturalnej warstwy średniej («inteligencji»), szybko grunt zdobywa pojęcie narodowości językowej.

POLSKA

W Polsce, położonej pomiędzy zoną środkową a wschodnią, na granicy zachodniej panuje pojęcie narodowości językowej: tu, każdy mówiący po polsku jest Polakiem, cała zaś ludność mówiąca po niemiecku w prowincjach polskich

uważa się za Niemców; natomiast na wschód od Królestwa Polskiego, w dawnych ziemiach zabranych od Polski i wcielonych do Rosji pod koniec osiemnastego stulecia, ludność jest po większej części obojętna, w każdym zaś razie nie posiada jasnej świadomości narodowej.

NOWE POŁOŻENIE EUROPY ŚRODKOWEJ I WSCHODNIEJ

Ewolucja Europy w kierunku narodowym w ciągu dziewiętnastego stulecia nie odbiła się wiele na położeniu Krajów Zachodnich: wobec panowania pojęcia narodowości państwowej w Europie Zachodniej, Państwo i Naród mają tu granice identyczne. Natomiast, w Europie Środkowej, a do pewnego stopnia i we Wschodniej, idea narodowości językowej doprowadziła do radykalnej zmiany położenia. Gdy Anglja, Francja, Hiszpanja w dobie obecnej, po za tem, co uczynił postęp życia, pojęć, instytucyj, są mniej więcej identyczne z Anglją, Francją, Hiszpanją z czasów Kongresu Wiedeńskiego — Niemcy, Austro-Węgry, Polska i Rosja są bardzo dalekie od tego, co rozumiano przez te nazwy w początkach dziewiętnastego stulecia. Dawne pojęcia o tych krajach, z przed lat stu lub nawet pięćdziesięciu, nie mają żadnej wartości w chwili obecnej i mogą prowadzić do bardzo niebezpiecznych nieporozumień. Trzeba przeprowadzić nową ocenę położenia i wziąć przy niej w rachubę wszystkie zmiany wywołane przez ewolucję polityczną w ciągu ostatniego stulecia.

II. NIEMCY

INTEGRACJA NARODOWA RASY NIEMIECKIEJ

Jednym z najważniejszych wyników narodowej ewolucji Europy w XIX stuleciu było scalenie rasy niemieckiej w jeden naród. W okresie, który nastąpił po kongresie wiedeńskim, Niemcy składały się z szeregu państw, rozdzielonych współzawodnictwami i antagonizmami, ale już w drugiej połowie stulecia zjawiło się Cesarstwo Niemieckie, obejmujące w swoich granicach główną masę niemieckiego szczepu; niemieccy zaś obywatele Cesarstwa dowiedli swem zachowaniem się, że są członkami jednego narodu, uważającymi za swój obowiązek walczyć wspólnie za narodową sprawę.

Cesarstwo Niemieckie nie jest ustrojem sztucznym, a jedność niemiecka, urzeczywistniona przez jego ustanowienie, nie może już być zniszczona. Niebezpiecznem złudzeniem byłaby wiara w istnienie w Niemczech sił rozbieżnych, dość znacznych, ażeby rozbić je na drobniejsze, niezależne państwa. Jedność niemiecka jest dziełem samego narodu niemieckiego: dążenie do niej zjawiło się już za czasów wojen napoleońskich. Genjusz Bismarcka polegał nie na powzięciu idei jedności, ale na urzeczywistnieniu jej i na postawieniu nowego cesarstwa w warunki zapewniające mu równowagę wewnętrzną i potęgę.

Głównym z tych warunków było przodownictwo Prus, najbardziej wydyscyplinowanej części narodu niemieckiego — przodownictwo

niezbędne w ciągu pierwszego pięćdziesięciolecia, w którem zamalgamowanie Niemiec jeszcze niedostatecznie naprzód się posunęło i tradycje politycznego separatyzmu nie były jeszcze zniszczone. W ciągu tego pięćdziesięciolecia dwa czynniki uzupełniły dzieło Bismarcka: jednostajny system wychowania publicznego, który wychował nowe pokolenia w duchu idei jedności niemieckiej i ogólno-niemieckiego patrjotyzmu państwowego, i ów szybki rozwój przemysłowy i handlowy, który wysunął na czoło narodowego życia liczną i silną warstwę przemysłowo-handlową, opierającą całą swoją karjerę na jedności i potędze imperjum.

SEPARATYZMY MIEJSCOWE

Dziś jedność Niemiec odpowiada nietylko uczuciom i ideałom ogromnej większości Niemców, ale także ekonomicznym, a zwłaszcza przemysłowym i handlowym interesom ludności wszystkich, dawniej niezależnych państw niemieckich. Szlachcic bawarski może z żalem wspominać dni, kiedy dwór Wittelsbachów nie był zaćmiony przez Hohenzollernów, kiedy jego własne stanowisko nie było zepchnięte w cień przez junkra pruskiego; ale bawarski lub saski przemysłowiec czy kupiec dobrze wie, że nie mógłby istnieć bez Hamburga i Bremy, bez handlowej, politycznej, militarnej i morskiej organizacji cesarstwa; inteligencja zaś wszystkich krajów niemieckich, będąc wytworem wielkiego zjednoczonego życia umysłowego niemieckiego, wydaje najbardziej zapalonych apostołów jedności niemieckiej i wszechniemieckich ambicyj.

Prawdopodobną jest rzeczą, iż wojna obecna sprowadzi koniec hegemonji pruskiej w cesarstwie. Cesarstwo Niemieckie jest już bardzo solidną budową, cały naród niemiecki został wydyscyplinowany w jego służbie i niema już dalszej potrzeby przodownictwa pruskiego. Separatyzmy miejscowe zostały sprowadzone do rozmiarów

NIEZGODY RELIGIJNE.

nie mających wielkiej wagi, nawet religijne niezgody między protestantami a katolikami, które grały tak ważną rolę w pierwszem piętnastoleciu istnienia Cesarstwa, nietylko znikły z życia politycznego, ale katolicy niemieccy zbliżyli się do protestantów duchowo skutkiem rozwoju t. zw. «modernizmu», który opanował wszystkie fakultety rzymsko-katolickie na uniwersytetach niemieckich.

DEMOKRACJA SOCJALNA.

Jedność niemiecka została także wzmocniona przez szybki wzrost przemysłowej klasy robotniczej, która obecnie zajmuje bardzo ważne miejsce w życiu politycznem Niemiec. Klasa ta, zorganizowana w potężne stronnictwo socjalno-demokratyczne, nie zna miejscowych rozróżnień: jest ona zarówno niemiecką w Prusiech, Saksonji, jak w Bawarji — gdzie najdłużej zachowała swą odrębną organizację — a nawet w Alzacji, gdzie stała się najskuteczniejszym czynnikiem wpływu niemieckiego. Prawda, że cele klasy pracującej przeciwstawiają się w wielu punktach klasie średniej, i że partja socjalno-demokratyczna często protestuje przeciw napastniczemu charakterowi polityki niemieckiej.

Demokraci socjalni walczą w interesie pracy przeciw kapitałowi

i o reformę demokratyczną w państwie niemieckiem; przenoszą oni tę walkę po za granice Niemiec; podtrzymują jej organizację w innych krajach; wszędzie ogłaszają za obowiązek socjalistów obronę pracy i walkę za ideały demokratyczne. Bliższa wszakże obserwacja polityki niemieckich demokratów socjalnych odsłania nam fakt, że jej przywódcy posiadają swoją własną wiedzę ezoteryczną, którą zachowują dla siebie, o której nigdy nie mówią zagranicą i której nigdy nie dyskutują na kongresach międzynarodowych. Ta mądrość uczy: że wzrost klasy pracującej niemieckiej i potęga niemieckiej demokracji socjalnej są wynikiem wzrostu przemysłu niemieckiego; że z kolei rozwój przemysłowy Niemiec zależy od podboju rynków światowych, opartego o potęgę Cesarstwa: że wobec tego interesem i obowiązkiem niemieckiej demokracji socjalnej jest przyczyniać się do potęgi Niemiec i do ekonomicznego podboju świata przez naród niemiecki. Mądrość ta, jakkolwiek prosta, wydaje się niedostępną dla wielu obrońców pracy w innych krajach, wyznawców oficjalnej nauki niemieckich demokratów socjalnych.

JEDNOLITOŚĆ RASOWA CESARSTWA

Cesarstwo Niemieckie jest uderzająco jednolite w składzie swej ludności. Wśród sześćdziesięciu ośmiu miljonów jego mieszkańców nie więcej jak pięć do sześciu miljonów używa mowy nie niemieckiej (polskiej, duńskiej lub francuskiej.

KWESTJA POLSKA W NIEMCZECH

Jedynie istotnie trudną i niebezpieczną kwestją narodową w Cesarstwie, jest kwestja polska; jest ona trudną i niebezpieczną: 1) skutkiem położenia geograficznego polskiego obszaru narodowego, który oddziela Prusy Wschodnie od Niemiec; 2) skutkiem siły liczebnej polskich poddanych Niemiec, których jest powyżej czterech miljonów; 3) skutkiem tego, że te cztery miljony stanowią część wielkiego narodu podzielonego między trzy państwa i walczącego o swą jedność i niepodległość.

NIEMCZYZNA PO ZA GRANICAMI CESARSTWA

Potęga narodowa niemiecka nie zamyka się w granicach Cesarstwa Niemieckiego. Po osiągnięciu ostatniego stadjum zjednoczenia (1871) miljony Niemców pozostały po za granicami Cesarstwa Niemieckiego. Większość ich żyje na obszarze narodowym niemieckim bezpośrednio przylegającym do granic Cesarstwa — w austrjackich prowincjach Tyrolu, Salzburga, Górnej i Dolnej Austrji, Styrji, Karyntji i w północnych okręgach Czech. Reszta jest bądź rozproszona, bądź żyje w drobnych odosobnionych grupach, w innych częściach Monarchji Habsburskiej — na Morawach, na Węgrzech — oraz w Państwie Rosyjskiem. Dwanaście miljonów Niemców w Austro-Węgrzech posiada pełną świadomość swej przynależności do wielkiego narodu niemieckiego. Prawda, nie są oni jednolici w swem stanowisku politycznem: rozróżniamy wśród nich rozmaite stopnie niemieckości, od Niemców czeskich, którzy są wprost Prusakami w swych dążnościach i silnie ciążą ku Berlinowi, do arystokracji austrjackiej najgorliwszej w strzeżeniu niezawisłości Austrji od Niemiec. Pozostaje wszakże faktem, że

u wszystkich Niemców austrjackich klasa średnia — obecnie główna siła polityczna we wszystkich krajach europejskich — okazuje coraz wyraźniejszą dążność do ścisłego związku politycznego i ekonomicznego z Cesarstwem Niemieckiem, a co za tem idzie, do germanizacji całej Austrji.

Należałoby dodać, że propaganda niemiecka pracowała od lat w niemieckiej Szwajcarji i pomiędzy ludami mowy dolno-niemieckiej, w szczególności między belgijskimi Flamandami: szczególny wysiłek ku obudzeniu poczucia niemieckiego wśród Flamandów był jednem z najwybitniejszych działań rządu niemieckiego w Belgji od czasu zajęcia tego kraju przez armję niemiecką.

Tak, ewolucja narodowa Europy wyprowadziła na widownię historyczną wielki naród niemiecki, który nietylko zbudował potężne imperjum, ale którego odłamy, pozostawione po za granicami imperjum, pracują dla wspólnej sprawy niemieckiej w innych państwach, zwłaszcza w Austrji, którą faktycznie rządzą Niemcy. Potęga narodu nie ogranicza się do sześćdziesięciu dwóch miljonów Niemców państwa Hohenzollernów, ale jest reprezentowana przez siedemdziesiąt z górą miljonów Niemców żyjących na nieprzerwanym obszarze narodowym w Niemczech i Austrji, a także ponadto przez kilka miljonów Niemców żyjących wśród innych ludów w Austro-Węgrzech, Rosji i innych krajach.

PIERWIASTKI POTĘGI NIEMIECKIEJ

Potężny naród niemiecki, złączony uczuciami, ambicjami i celami politycznemi, zajmuje stanowisko wyjątkowe wśród innych narodów.

1) Jest on liczebnie najsilniejszym narodem na kontynencie europejskim.

2) Geograficznie jest on położony w środku Europy, w bliskiem zetknięciu ze wszystkiemi prawie krajami europejskiemi.

3) Jest on zorganizowany w państwo, będące największą potęgą na kontynencie nietylko dzięki liczbie mieszkańców, ale dzięki bogactwom przyrodzonym, dzięki kulturze, wysokiemu stopniowi rozwoju ekonomicznego, sprawności instytucyj państwowych, wreszcie dzięki dyscyplinie, jakiej dotychczas nie osiągnął żaden inny naród.

4) Siła jego nie zamyka się w granicach narodowego państwa niemieckiego: miljony Niemców pracują i walczą po za granicami Cesarstwa dla wspólnej sprawy niemieckiej.

Trudno byłoby wykryć, jak dalece to pomyślne położenie jest wynikiem mądrej polityki niemieckich mężów stanu, a w jakiej mierze złożył się na nie szczęśliwy zbieg okoliczności historycznych. Ale trudno sobie wyobrazić położenie pomyślniejsze. Główna masa narodu niemieckiego jest zorganizowana w państwo narodowe, rasowo jednolite i pozostające pod kierownictwem najbardziej wydyscyplinowanego z jego państw składowych; szczepy zaś nieniemieckie, wchodzące niegdyś w skład Cesarstwa Niemieckiego, są wyłączone z Niemiec właściwych, a włączone do Austro-Węgier, gdzie pozostała dosta-

teczna liczba Niemców, ażeby rządzić Monarchją Habsburską zgodnie z niemieckiemi interesami narodowemi.

WARTOŚĆ AUSTRO-WĘGIER DLA NIEMIEC

Tą drogą Cesarstwo Niemieckie stało się wolne — z wyjątkiem niemieckiej Polski — od trudności i walk rasowych, które mogłyby sparaliżować jego potęgę, szczepy zaś zależne od Niemiec nie zostały wyzwolone, ale ciągle pozostają pod hegemonją niemiecką w Monarchji Habsburskiej: zostały one zmuszone przez stopniowe wzmocnienie więzów łączących tę monarchję z państwem Hohenzollernów do służby sprawie narodowej niemieckiej w walce światowej. Łatwo zrozumieć dlaczego niemiecka myśl polityczna, bez względu na postępującą świadomość niemieckiej jedności narodowej, nie dążyła do zmiany tego położenia przez wcielenie niemieckich prowincyj Austrji do Cesarstwa Niemieckiego. Wszyscy Niemcy rozumieją, że ich sprawa narodowa więcej zyskuje przez to, że austrjaccy Niemcy pozostają poddanymi Monarchji Habsburskiej, niżby mogła zyskać przez proste wcielenie niemieckiej Austrji, któreby zwiększyło ludność Cesarstwa Niemieckiego o jakieś osiem miljonów, gdy obecne położenie pozwala Niemcom zaprząc całą pięćdziesięciomiljonową ludność Austro-Węgier do swej służby.

Stosunek Austro-Węgier do Niemiec, to przymierze z Hohenzollernami, które stopniowo rozwinęło się w podporządkowanie Cesarstwu Niemieckiemu, służy za wzór dla niemieckich planów w stosunku do innych krajów, które Niemcy zamierzają uzależnić od swej władzy. Metody rozwinięte i udoskonalone w stosunkach Berlina z Wiedniem i Budapesztem zostały w następstwie zastosowane w Konstantynopolu, Sofji i ostatnio w Warszawie.

FEDERACJA — METODA NIEMIECKA

Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że metody te nie są nowe, że mają one swoje korzenie w starych tradycjach Niemiec. Średniowieczne Cesarstwo Niemieckie było zbudowane na drodze federacji zrazu z szeregu państw niemieckich, a później i państw założonych przez inne szczepy, jak Czechy i Węgry, które świat niemiecki stopniowo wchłaniał. Nowoczesne Cesarstwo Niemieckie również zostało zbudowane na zasadzie federacyjnej *(Bundesstaat)*; dzięki rozwojowi nacjonalizmu niemieckiego dało to w wyniku zamalgamowanie. Ta metoda federacji w luźniejszej postaci jest obecnie stosowana do Austro-Węgier, Polski, państw bałkańskich i Turcji.

Musimy również uświadomić sobie, że pomyślne rozszerzenie sfery wpływu niemieckiego zapomocą systemu federacyjnego jest bardzo ułatwione przez jednolity rasowo charakter samego państwa niemieckiego. W tym względzie Rosja znajduje się w położeniu całkiem odwrotnem. Rosja, w stosunku do zagadnień Bliskiego Wschodu, budowała swego czasu wielkie nadzieje na swem pokrewieństwie i wspólności wiary ze Słowianami południowymi. Rasowe wszakże trudności wewnątrz państwa czyniły dla niej niemożliwem zastosowanie zasady federacyjnej w polityce zewnętrznej. Jakikolwiek kompro-

mis z narodowościami nierosyjskiemi byłby stworzeniem przykładu dla różnorodnych szczepów wcielonych do Państwa Rosyjskiego i pobudzeniem ich dążeń do autonomji.

Natomiast Cesarstwo Niemieckie, będąc rasowo jednolitem, ma wszelką swobodę wchodzenia w kompromisy nazewnątrz Państwa i możność stosowania systemu federacyjnego, którego celem jest poddanie niemieckiej władzy całego obszaru Europy Środkowej, Bałkanów i Azji Mniejszej.

POSTĘPY NIEMIECKIE NA WSCHODZIE

Oczywistą jest rzeczą, że położenie narodu niemieckiego w Europie i jego zorganizowanie w dwa państwa — Cesarstwo Niemieckie i Austro-Węgierskie — przedstawiało najpomyślniejsze warunki dla rozstrzygnięcia kwestji Bliskiego Wschodu przez Niemcy zgodnie z niemieckiemi interesami i ambicjami. Warunki te okazałyby się jeszcze pomyślniejszemi, gdyby zachowany został *status quo* na Wschodzie, po tem, co osiągnęły Niemcy w ciągu operacyj wojennych, które im dały władzę nad Polską i całym prawie półwyspem Bałkańskim.

Wielka przemiana, sprowadzona świeżo w Rosji przez rewolucję — która na miejsce zdobywczego i napastniczego Państwa Carów wprowadziła na widownię naród rosyjski, pochłonięty swemi trudnościami wewnętrznemi, które niezawodnie sparaliżują jego energję nazewnątrz — ułatwia urzeczywistnienie ambicyj niemieckich.

W tych warunkach rozwiązanie kwestji Bliskiego Wschodu przez naród niemiecki, co oznaczałoby wielką katastrofę dla wszystkich innych narodów, wydaje się nieuniknione. Nawet taka klęska Niemiec w obecnej wojnie, któraby zmusiła je do zwrócenia wszystkich nowych zdobyczy, nie zapobiegłaby tej katastrofie w bliskiej przyszłości. Zapobiec jej można tylko w razie takiego zwycięstwa Sprzymierzonych, któreby umożliwiło im zniszczenie przedwojennego *status quo*, radykalne przekształcenie mapy i danie nowej organizacji politycznej całemu nieniemieckiemu obszarowi Europy Środkowej.

III. KWESTJA AUSTRO-WĘGIERSKA

AUSTRJA I EWOLUCJA NARODOWA

Ze wszystkich państw europejskich wobec największego niebezpieczeństwa stanęła na skutek wejścia Europy w fazę ewolucji narodowej Monarchja Habsburska — ta resztka dawnego Cesarstwa Niemieckiego pozostawiona na obszarze rasowo przeważnie nieniemieckim. Odrodzenie drobnych narodowości w Austrji zaczęło się z ruchem narodowym czeskim i szybko się rozszerzyło. To rozszerzenie się ruchów narodowych musiało prowadzić do rozkładu państwa, do zaprzeczenia mu wprost prawa bytu. Wskutek tego Państwo Austrjackie było i pozostało siłą rzeczy najsilniejszym wrogiem ducha czasu: w osobie Metternicha wydało ono najwybitniejszego przedstawiciela legitymizmu i racji stanu.

Nawet po roku 1866, kiedy pobita Austrja była wreszcie zmuszona uznać w ograniczonej mierze prawa narodowości, przestarzałe zasady racji stanu i praw dynastji pozostały podstawą istnienia Austro-Węgier.

PARLAMENTARYZM I NARODOWOŚCI

Dopóki Austrją rządził absolutyzm biurokratyczny, jej słabość była mniej widoczna. Absolutyzmem wstrząsnęła rewolucja 1848 r., w której wzięły udział wszystkie szczepy zamieszkujące państwo, ale której przewodzili austrjaccy Niemcy. Gdy wszakże w innych krajach wprowadzenie systemu reprezentacyjnego dało państwu charakter narodowy, a tem samem nową siłę, w Austrji ten system wyprowadził na widownię polityczną zorganizowane narodowości nieniemieckie, posiadające wydatną większość nad Niemcami. Zgodnie z ewolucją pozostałej Europy austrjaccy Niemcy dążyli: 1) do wysunięcia praw parlamentu przeciw koronie i biurokracji; 2) do rządzenia państwem w swym własnym interesie narodowym i utrzymania jego charakteru niemieckiego. Te dwie dążności nie dawały się pogodzić nawzajem z sobą ze względu na rasowy skład Państwa. W miarę jak rosły prawa parlamentu, większym stawał się wpływ nieniemieckiej większości zaludnienia państwa. To położenie zmusiło austrjackich Niemców do kompromisu z narodem zajmującym pod względem swej siły drugie miejsce w państwie, mianowicie z Madjarami.

DUALIZM

Monarchja została podzielona na dwa odrębne państwa: Austrję, przeznaczoną pod rządy Niemców, i Węgry pod rządami Madjarów. Ale nawet w austrjackiej części państwa szczepy nieniemieckie znajdowały się w większości; i jakkolwiek prawa wyborcze dawały krajom niemieckim stosunkowo większe przedstawicielstwo niż innym częściom państwa, stronnictwa niemieckie w parlamencie austrjackim okazały się w mniejszej liczbie w stosunku do przedstawicieli innych narodowości. Rozwinęła się zaciekła walka narodowa w szczególności między Czechami a Niemcami, grożąca rozsadzeniem Austrji. Bezwątpienia Niemcy austrjaccy pierwsi by rozbili państwo, gdyby nieniemieckim narodowościom udało się pozbawić ich hegemonji.

ANTAGONIZMY NARODOWE W AUSTRJI

W ciągu względnie długiego okresu ratowali położenie Polacy, którzy, uciśnieni w Rosji i w Niemczech, otrzymali od Austrji pewne uznanie swych praw narodowych i uważali jej istnienie za konieczność ze swego narodowego punktu widzenia. Przybrali tedy rolę pośredników między Czechami a Niemcami. Ta polityka kompromisu, prowadzona przez Polaków, była jedynym środkiem zachowania równowagi życia politycznego monarchji. Jednakże Niemcy austrjaccy rozumieli, że ten stan rzeczy nie może trwać długo.

W Polsce austrjackiej występowały na widownię nowe żywioły demokratyczne, ożywione nieprzejednanym duchem antyniemieckim. Nadto wpływ czeski w państwie wyraźnie wzrastał. Austrjaccy Niemcy przeto zaczęli sobie zdawać sprawę z tego, że ich jedyny ratunek leży

w ścisłym związku z Cesarstwem Niemieckiem i w zapewnieniu sobie poparcia Berlina w domowych sprawach Państwa Austrjackiego.

POŁOŻENIE NA WĘGRZECH

W węgierskiej części Monarchji położenie było nieco odmienne. Tam także rasa rządząca znajdowała się w mniejszości, ale niemadjarskie szczepy Węgier były mniej posunięte w rozwoju i wskutek tego mniej czynne politycznie, aniżeli nieniemieckie narodowości Austrji. Wśród szczepów podległych Koronie Węgierskiej jedynie Chorwaci przedstawiali silną indywidualność narodową. Chorwaci zachowali strukturę historyczną swego narodu; wszystkie warstwy w Chorwacji były narodowe i kulturalnie od Madjarów niezależne.

Posiadali oni nadto tradycję dziedzicznej walki przeciw Węgrom: walczyli po stronie Austrji przeciw węgierskiej rewolucji 48 roku. Ale Chorwacja otrzymała autonomję z własnym sejmem w Zagrzebiu, delegacja zaś chorwacka w parlamencie budapeszteńskim, ograniczona w głosowaniu do spraw dotyczących Chorwacji, nie miała możności wywierania wpływu na domowe sprawy węgierskie. Pozostałe Węgry były złożone z obszarów należących w ciągu tysiącolecia do Królestwa Węgierskiego, których ludność wyrosła w tradycjach węgierskiego panowania; w całym kraju szlachta była madjarska, a także i w znacznej mierze klasa średnia, wzmocniona przez żydów, których liczba skutkiem imigracji, w szczególności z austrjackiej Polski, stale wzrastała; wszyscy oni zaliczyli się do narodowości madjarskiej i stali się najjaskrawszymi agentami skrajnego madjarskiego nacjonalizmu. Niemadjarskie szczepy Węgier były dotychczas słabo reprezentowane w parlamencie węgierskim, ale ich dążności narodowe stają się coraz silniejsze, i madjarscy mężowie stanu zdają sobie sprawę z tego, że stanowisko narodowe Madjarów na Węgrzech jest poważnie zagrożone. Rozumieją oni, że przewaga ich nie da się utrzymać bez podtrzymania z zewnątrz i że jedyne podtrzymanie, na jakie mogą liczyć, może przyjść od Niemców. Dlatego to madjarscy mężowie stanu Austro-Węgier byli najwybitniejszymi twórcami przymierza z Niemcami i nigdy nie przestawali pracować nad wzmocnieniem więzów łączących Monarchję Habsburską z Cesarstwem Niemieckiem.

NIEZDROWY CHARAKTER MONARCHJI DUALISTYCZNEJ

Cesarstwo Austro-Węgierskie jest związkiem dwóch państw, z których każde jest rządzone przez mniejszość w interesie tej mniejszości. Można z całą pewnością powiedzieć, że większość ludności jest anty-austrjacka i anty-węgierska. Jest to jedyna sytuacja w całej Europie. Państwo pozbawione tym sposobem swej najistotniejszej podstawy — przewagi narodowej — utrzymuje swe istnienie sztucznie: szczuciem jednej części ludności przeciw drugiej, uciekaniem się w chwilach trudności do zawieszenia praw parlamentu (na mocy słynnego artykułu 14 konstytucji austrjackiej), teroryzmem i korupcją. Niema kraju w Europie, gdzieby pieniądze rządowe były bardziej jawnie i bez skrupułów wydawane na wybory, na przekupstwo prasy i t. p. Nigdzie

nadto nie są tak częste oskarżenia o zdradę stanu przeciw osobom i stronnictwom, stojącym na drodze rządowi.

Tym sposobem Monarchja Habsburska jest moralnie najbardziej niezdrowem państwem w Europie i najmniej zdolnem do pogodzenia z nowoczesnemi podstawami europejskiego życia politycznego; jest ona obok tego — i pozostanie dopóty, dopóki wogóle istnieć będzie — rodzajem niemieckiego protektoratu, narzędziem w rękach niemieckiej polityki. Niema wątpliwości, że państwo znajdujące się w takiem położeniu nie może długo istnieć i że rozkład jego w bardzo bliskiej przyszłości jest nieunikniony, o ile Niemcy nie będą posiadały dostatecznej potęgi do zachowania go nieco dłużej w całości, jako niezbędnej siły pomocniczej w swych postępach na Bliskim Wschodzie.

PODMINOWANIE PAŃSTWA PRZEZ EWOLUCJĘ NARODOWĄ

Cesarstwo Austro-Węgierskie podległo w XIX stuleciu tej samej ewolucji, co reszta Europy. Postęp idei narodowej był tu tak wyraźny, jak w innych krajach, i dążność do uczynienia państwa narzędziem narodu była tu tak samo silna. Ale Austro-Węgry składały się ze zbyt wielu szczepów, ażeby którykolwiek z nich miał dość siły do rządzenia Państwem w swym interesie narodowym. Kompromis między Niemcami a Madjarami umożliwił tym dwóm narodowościom — z poparciem, trzeba dodać, Cesarstwa Niemieckiego — utrzymanie predominacji; wobec tego wszakże, iż oba te szczepy przedstawiają mniejszość, ich predominacja prędzej czy później musi być zniszczona. Z pewnością byłaby ona już zniszczoną, gdyby nie to, że Austrja jest sąsiadem Niemiec, związanym z niemi bardzo ścisłemi więzami. Koniecznością jest uprzytomnić to sobie, że nieuniknionem następstwem upadku hegemonji niemieckiej i madjarskiej byłoby rozpadnięcie się całego państwa. Niemcy austrjaccy są jedynie dopóty zainteresowani w istnieniu Austrji, dopóki mogą nią rządzić i ją wyzyskiwać; inaczej, widzieliby dla siebie o wiele większą karjerę w przyłączeniu się do Cesarstwa Niemieckiego i związku z resztą wielkiej rasy niemieckiej. Innemi słowy Państwo Austro-Węgierskie, które skutkiem ewolucji i zróżnicowania narodowego nie posiada dziś równowagi wewnętrznej, jest zachowywane przy życiu przez siłę zewnętrzną, mianowicie przez Cesarstwo Niemieckie, ponieważ jego trwanie jest niezbędne w interesach niemieckiej rasy.

ISTNIENIE AUSTRJI PODTRZYMYWANE PRZEZ NIEMCY

PRZYSZŁOŚĆ AUSTRO-WĘGIER

Przyszłość Austro-Węgier po obecnej wojnie będzie najlepszym sprawdzaniem całego wyniku samej wojny. Jeżeli Austro-Węgry będą zachowane przy życiu — a mogą być zachowane tylko na podstawie hegemonji niemieckiej i madjarskiej — Niemcy osiągną zwycięstwo polityczne, które im umożliwi prowadzenie w dalszym ciągu ich polityki ujarzmienia narodowości środkowo-europejskich i podbojów na Bliskim Wschodzie. Istotna porażka Niemiec — taka, któraby stanowczo sparaliżowała ambicje niemieckie i zapobiegła wybuchowi nowej wojny

w bliskiej przyszłości — musi za sobą pociągnąć nieunikniony koniec Państwa Austro-Węgierskiego.

AUSTRJA JAKO CZYNNIK POTĘGI NIEMIECKIEJ

W streszczeniu: ewolucja narodowa Europy wyprowadziła na widownię potęgę rasy niemieckiej — która zawsze liczbą silna od końca Wieków Średnich była politycznie rozbita — bo wytworzyła jedność niemiecką i ustanowienie Cesarstwa Niemieckiego, potężnego, proporcjonalnie do siły narodu. Ale wzrost potęgi Niemiec miał również źródło w fakcie, że ewolucja narodowa nie znalazła dotychczas wyrazu w politycznej organizacji reszty Europy Środkowej: że pozostał tam w postaci Austro-Węgier przeżytek okresu, w którym różne szczepy nieniemieckie i nie mające nic wspólnego z Niemcami żyły pod niemieckiem panowaniem, złączone ścisłym związkiem z Cesarstwem Niemieckiem, zmuszone nawet walczyć za cele Niemiec. Przywrócenie równowagi europejskiej będzie możliwe dopiero wtedy, gdy potęga Niemiec będzie sprowadzona do granic właściwych sile rasy niemieckiej, gdy będą one pozbawione możności wyzyskiwania sił i środków innych narodów dla swych celów podboju. To może być uskutecznione jedynie przez zniszczenie Państwa Austro-Węgierskiego i przez dokończenie politycznej organizacji Europy na podstawie narodowej.

ZNISZCZENIE AUSTRJI

Jeżeli mówimy o rozbiciu Austro-Węgier, to nie dlatego, żebyśmy sobie nie zdawali sprawy z niezmiernej trudności zadania, ale dlatego, że rozumiemy, iż na żadnej innej drodze Europa nie może być zabezpieczona przed powtórzeniem tej strasznej wojny w warunkach dających zwycięstwo Niemcom i umożliwiających im urzeczywistnienie ich szerokich ambicyj. Zniszczenie Austro-Węgier może nastąpić tylko po wielkiem i stanowczem zwycięstwie Sprzymierzonych. Dla osiągnięcia tego wyniku wysiłki muszą być zdwojone i wojna musi się znacznie przewlec. Z drugiej strony, reorganizacja polityczna narodowości wchodzących dziś w skład Państwa Austrjackiego i ich całkowite wyzwolenie z pod Niemiec przedstawia tak olbrzymie zadanie, że europejscy mężowie stanu nigdy chyba nie stali wobec większego.

CZY AUSTRJA MOŻE BYĆ NIEZALEŻNĄ OD NIEMIEC

Wszelkie atoli wysiłki uniknięcia tego zadania służą jedynie interesom niemieckim. Wysuwane koncepcje, że Austrja może stać się państwem niezależnem od Niemiec, a nawet rywalką Niemiec, są całkiem złudne. Ci, którzy dla podobnych koncepcyj szukają podstawy w rywalizacji istniejącej między Habsburgami a Hohenzollernami, zapominają, że ludy nowoczesnej Europy nie kierują się interesami i ambicjami dynastycznemi i że w przyszłości interesy te stracą nawet ten wpływ, jaki jeszcze mogą posiadać na rozwój wypadków. Ci, którzy opierają swoje nadzieje na antagonizmie między Niemcami katolickiemi a protestanckiemi, nie zdają sobie sprawy widocznie z tego, że tam, gdzie istnieje jedność narodowa, różnice religijne przestały grać ważniejszą rolę w polityce; widzimy katolików i protestantów zjednoczonych w swych narodowych celach w Anglji, Francji, Polsce,

na Węgrzech, w Szwajcarji [1] — skądże mamy oczekiwać, że różnice religijne między katolikami a protestantami rozbiją Niemcy na dwa współzawodniczące z sobą kraje.

SKŁAD RASOWY AUSTRO-WĘGIER

Państwo Austro-Węgierskie składa się obecnie z trzech części: 1) Cesarstwo Austrjackie; 2) Królestwo Węgierskie i 3) anektowane prowincje Bośni i Hercegowiny pozostające we wspólnem posiadaniu obu państw powyższych. Urzędowa statystyka narodowości jest następująca (1910):

1) w Austrji — ogół ludności		28,571.934
	Niemcy	9,950.266
	Czesi	6,435.983
	Polacy	4,967.984
	Rusini	3,518.854
	Słoweńcy	1,252.940
	Serbowie i Kroaci	783.334
	Włosi	768.422
	Rumuni	275.115
	Madjarzy	10.974
2) na Węgrzech — ogół ludności		20,886.487
	Madjarzy	10,050.575
	Rumuni	2,949.032
	Chorwaci	1,833.162
	Serbowie	1,106.471
	Niemcy	2,037.435
	Słowacy	1,967.970
	Rusini	472.587
3) w Bośni i Hercegowinie — ogół ludności		1,898.044.

Tu cała ludność jest językowo serbska; dzieli się ona na 3 grupy pod względem wyznaniowym: Prawosławni greccy 856.158; Rzymscy katolicy (Chorwaci) 451.686 i Mahometanie 626.649 [2].

---

[1] Szwajcarja, gdy chodzi o stanowisko względem stron wojujących w obecnej wojnie, przedstawia interesujący przykład: katolicy i protestanci języka francuskiego sympatyzują ze Sprzymierzeńcami, gdy w mówiących po niemiecku kantonach zarówno katolicy, jak protestanci, skłaniają się raczej ku państwom centralnym.

[2] Powyższe cyfry, w szczególności gdy chodzi o Węgry, nie zasługują na zaufanie: liczba Madjarów jest ogromnie przesadzona kosztem innych narodowości. W spisie ludności roku 1900 liczba ludności słowackiej była podana na 2,019.641, więcej tedy niż w roku 1910. Wynikałoby stąd, że proces czy to madjaryzacji, czy też emigracji z kraju był tak szybki, że pochłonął więcej niż cały naturalny przyrost ludności. Jest to fałsz. Madjarzy w r. 1900 liczyli 8,742.301.

ODŁAMY NARODÓW ZAGRANICZNYCH

Ludność Austro-Węgier składa się głównie z odłamów narodów posiadających ośrodki swego narodowego bytu po za granicami państwa, jak Niemcy, Polacy i Rusini, Serbowie, Włosi, wreszcie Rumuni. Żywioły te, przedstawiające się w sumie 30,000.000, ciążą wszystkie do swych narodowych ośrodków, z któremi ich ostateczne zjednoczenie jest nieuniknione. Każdy, kto się uważnie zastanawiał nad nowoczesną ewolucją Europy i nad stopniowem jednoczeniem się napowrót rozbitych politycznie szczepów europejskich, musi zdawać sobie sprawę z tego, że posiadanie tych odłamów narodowych przez Austro-Węgry może być tylko czasowe. Już obecnie Włochy domagają się od Austrji całego włoskiego obszaru narodowego w Trentinie i na pobrzeżu Adrjatyckiem; Rumunja żąda Siedmiogrodu od Węgier i południowej Bukowiny od Austrji; Polska — Galicji i połowy Śląska austrjackiego (Cieszyna); Serbja — całego obszaru zaludnionego nietylko przez Serbów, ale przez Chorwatów i Słoweńców, a więc Bośni i Hercegowiny, Dalmacji, Krainy, Kroacji i Slawonji, wreszcie Banatu. Jeżeli Niemcy nie występują z pretensjami do niemieckich prowincyj Tyrolu, Salzburga, Górnej i Dolnej Austrji, wreszcie północnej Styrji i Karyntji, to tylko dlatego, że istnienie Państwa Austrjackiego w całości pod hegemonją niemiecką jest konieczne dla ich celów podboju.

Jeżeli wojna obecna zakończy się stanowczem zwycięstwem Sprzymierzonych, wszystkie powyższe żądania zawołają o zadośćuczynienie. Dwa są tylko ważne szczepy, których byt narodowy całkowicie się zamyka w granicach Państwa Austro-Węgierskiego, mianowicie Madjarzy i Czesi. Madjarzy żyją w swem Królestwie Węgierskiem; Czesi — w Czechach, na Morawach i w części Śląska austrjackiego (Opawa); Czesi również występują z żądaniami co do północnych Węgier zamieszkanych przez Słowaków, których język jest blisko pokrewny czeskiemu i polskiemu, a których odrodzenie narodowe pod wpływem czeskim robi szybkie postępy.

MADJARZY I CZESI

Czesi, jeżeli przyłączyć do nich Słowaków, przewyższają Madjarów liczbą. Są od nich wyżsi pod względem poziomu kultury ogólnej i oświaty mas, rozwoju ekonomicznego i zorganizowanej energji narodowej. Trzeba dodać, że przedstawiają oni w Europie Środkowej żywioł wybitnie antyniemiecki; osiągnęli oni całe swe odrodzenie narodowe w twardej walce z niemczyzną i stanowią jedną z głównych przeszkód do ujarzmienia Europy środkowej przez Niemcy. Jedyna wyższość, do której Madjarzy mogą nad nimi pretendować — to ciągłość rozwoju historycznego. Ku końcowi Wieków Średnich Królestwo Czeskie, przedtem niezawisłe, zaczęło podlegać silnemu naciskowi niemieckiemu i w końcu, w XVII stuleciu zostało pochłonięte przez cywilizację niemiecką. Klasy wyższe i średnie zostały albo wytępione w wojnie, albo całkowicie zniemczone, i tylko ludność wieśniacza zachowała swą indywidualność szczepową. Odrodzenie czeskiej świadomości narodowej i czeskiej kultury zaczęło się dopiero w pierwszej

połowie XIX stulecia, osiągnęło wszakże wyniki zdumiewające, które dają świadectwo żywotności narodu czeskiego. Madjarzy natomiast od czasu założenia swego Królestwa nie przestali się rozwijać niezależnie i utrzymali przewagę swej kultury narodowej w całem Królestwie — nietylko na obszarze językowym madjarskim, ale także w ziemiach zamieszkanych przez Rumunów, Słowaków, Serbów i Rusinów. Trzeba tu z naciskiem stwierdzić, że Madjarzy skutkiem swego konfliktu z Czechami o kraj słowacki i skutkiem swego położenia zagrożonego przez inne szczepy, przeważnie słowiańskie, są potężnym żywiołem germanofilskim w Europie Środkowej i najwierniejszymi sprzymierzeńcami Niemiec.

MNIEJSZE AUSTRO-WĘGRY

Zadośćuczynienie żądaniom narodów sąsiednich co do różnych części obszaru Austro-Węgierskiego sprowadziłoby Monarchję Habsburską do rozmiarów, w których składałaby się tylko z Niemców, Czechów i Madjarów. Niemcy byliby najsilniejsi, a Czesi, uciśnieni przez połączoną siłę dwóch pozostałych narodów, stopniowoby ulegli przemocy i zostali wydziedziczeni. Wynikłaby nietylko wielka niesprawiedliwość względem narodu czeskiego, ale także zniszczenie najcenniejszej twierdzy antyniemieckiej w Europie Środkowej.

Państwo Austro-Węgierskie, takie, jakie istnieje obecnie, nie posiada podstaw bytu odpowiadających wymaganiom politycznym nowoczesnego świata; ale takie Austro-Węgry, jakieśmy narysowali powyżej, byłyby poprostu potwornością. Jedyne normalne rozstrzygnięcie tego zagadnienia na zasadach nowoczesnych — to całkowite odseparowanie od siebie tych trzech szczepów, Niemców, Czechów i Madjarów.

NIEPODLEGŁOŚĆ CZECH I WĘGIER

To może być osiągnięte jedynie przez przywrócenie niepodległych Królestw Czeskiego i Węgierskiego: Czech, obejmujących cały kraj czeski, t. j. Czechy, Morawy i część Śląska Austrjackiego (Opawę), wraz z północnemi Węgrami (Krajem Słowackim); i Węgier, sprowadzonych do swych granic szczepowych przez zaspokojenie słusznych żądań Rumunji, Czech i Serbji co do różnych części ich obecnego obszaru. Taka redukcja byłaby z pewnością bardzo bolesna dla narodu węgierskiego, ale gdy się weźmie pod uwagę postępy nacjonalizmu językowego w Europie Środkowej, Węgry są skazane na utratę prędzej czy później wszystkich tych ziem obecnie posiadanych, które są zaludnione przez szczepy niemadjarskie; obok tego nie można nigdy zapominać, że Madjarzy, dopóki będą mieli możność panowania nad innemi szczepami, pozostaną wiernymi sprzymierzeńcami Niemiec i nieprzezwyciężoną przeszkodą do wyzwolenia z pod Niemiec Europy Środkowej.

PRZYSZŁOŚĆ NIEMIECKIEJ AUSTRJI

Pozostaje jedno wielkie zagadnienie, mianowicie przyszłości niemieckich prowincyj Austrji, tego obszaru, który przylega do Cesarstwa Niemieckiego i posiada zwartą ludność niemiecką, t. j. Dolnej i Górnej Austrji, Salzburga, Tyrolu i północnych części Styrji i Karyntji — przedstawiających

sumę ludności 7,300.000. Ten kraj jest niewątpliwie krajem niemieckim, jego mieszkańcy są integralną częścią narodu niemieckiego i — w razie upadku Monarchji Austro-Węgierskiej — żadna siła nie mogłaby przeszkodzić jego połączeniu z państwem narodowem niemieckiem. Żadne inne urządzenie polityczne tego obszaru nie może być trwałe. Przez taką inkorporację Cesarstwo Niemieckie, jakkolwiek zwyciężone, otrzymałoby kompensatę za utratę swych nieniemieckich obszarów: niemieckiej Polski, północnego Szlezwigu oraz Alzacji i Lotaryngji, które byłyby zmuszone zwrócić Polsce, Danji i Francji.

KONIECZNOŚĆ LIKWIDACJI

Wykazaliśmy, że na skutek ewolucji narodowej Europy Państwo Austro-Węgierskie utraciło główne warunki, usprawiedliwiające jego byt niezawisły. Jeżeli ta ewolucja będzie posuwała się naprzód, żadne siły nie będą w stanie zapobiec szybkiemu rozpadnięciu się Monarchji, a jeżeli historyczna konieczność tego wymaga, właściwą chwilą dla likwidacji jest chwila obecna, w której Europa nawiedzona została przez wielką katastrofę. Jeżeli wszakże naród niemiecki okaże się dość potężnym, by powstrzymać tę ewolucję w Europie Środkowej, wtedy Austro-Węgry będą stopniowo pochłonięte przez Niemcy. W żadnym razie ciągłość istnienia niezawisłego państwa Austro-Węgierskiego nie ma najmniejszych widoków.

Likwidacja tego przeżytku minionego okresu politycznego, przeżytku pozbawionego wszelkich warunków, niezbędnych dla nowoczesnego istnienia państwowego, jest, jak widzimy, konieczną nietylko w interesie wszystkich narodów zagrożonych przez potęgę niemiecką, ale także w interesie Europy jako całości: bez rozbicia Austro-Węgier zdrowa ewolucja Europy nie może być doprowadzona do końca, i niema mowy o położeniu podstaw nowych ustosunkowań międzynarodowych,

IV. ROSJA

Rosja, jakkolwiek stojąca n eco na boku od współżycia narodów europejskich, niemniej przeto uległa silnemu wpływowi ewolucji politycznej Europy w XIX stuleciu.

PRZESZŁOŚĆ ROSJI

Ażeby sobie zdać sprawę z wpływu, jaki ta ewolucja wywarła na Rosję, konieczną rzeczą jest uprzytomnić sobie pewne fakty z przeszłości, dotyczące państwa carów.

OKRES KIJOWSKI

1. Wschodni Słowianie, którzy później otrzymali miano Rusinów i Rosjan, pierwiastkowo (okres kijowski) otrzymali organizację polityczną od Skandynawów, a wiarę chrześcijańską z Bizancjum. Skandynawscy Waregowie wprowadzili pierwiatki feodalizmu, które wiązały budowę społeczności ruskiej z europejską, gdy z drugiej strony wpływy bizantyjskie działały w duchu wschodnim

w kierunku rozwoju rządów despotycznych — co czyniło Ruś krajem napół europejskim, napół wschodnim.

RUŚ WSCHODNIA I ZACHODNIA

2. W ciągu XII i XIII stulecia napady plemion koczowniczych ze stepów południowych zniszczyły potęgę Kijowa i kraj wyludniły. Mieszkańcy jego uchodzili w dwóch kierunkach: na północny zachód, do ziem polskich, i na północny wschód, do nowej krainy, położonej między Wołgą a jej dopływem Oką, gdzie osiedlali się wśród krajowców rasy turańskiej, głównie Finnów. Zlanie się wschodnich Słowian z tymi krajowcami wytworzyło nową rasę t. zw. wielkoruską: skandynawski dom Ruryka w dalszym ciągu rządził księstewkami założonemi w nowym kraju; w XIII stuleciu te księstewka zostały podbite przez Tatarów i przez dwa stulecia pozostawały pod tatarskiem jarzmem. W ciągu okresu władzy tatarskiej na ich czoło wysunęło się księstwo moskiewskie, którego władcy byli głównymi zbieraczami daniny z całego kraju z ramienia hordy tatarskiej.

Od tego czasu historja Rusi popłynęła dwoma różnemi łożyskami. Ruś Wschodnia (Wielkoruś czyli Moskwa), odosobniona od wpływów europejskich, rozwinęła się w państwo orjentalne; Ruś Zachodnia została podbita przez książąt litewskich i po unji Litwy z Polską została stopniowo wcielona do Państwa Polskiego i tą drogą poddana silnym wpływom zachodnim. Znaczna część ludności, w tem cała szlachta, przyjęła od Polski jej religję (rzymsko-katolicką), jej język, jej zwyczaje i pojęcia i, wzmocniona przez kolonizację z Polski, stała się częścią narodu polskiego.

OKRES MOSKIEWSKI

3. Ustanowienie despotyzmu wschodniego w Moskwie miało dwa źródła: zlanie się Słowian ruskich z turańskimi krajowcami w nowym kraju i wpływ dwóch stuleci jarzma tatarskiego. Książęta ruscy od samych początków osiedlenia się w kraju między Wołgą a Oką łamali opór szlachty (bojarów), wysuwając przeciw nim warstwy niższe («ludzi czarnych», jak ich nazywano), i tym sposobem ustanawiali swe rządy despotyczne. Rządy te w następstwie wzmocnił okres jarzma tatarskiego, ile że tatarscy panowie kraju uznawali za jedyną w nim władzę książąt, zbieraczy daniny. Po upadku panowania tatarskiego despotyzm władców moskiewskich w dalszym ciągu wzrastał, aż wreszcie osiągnął swój najwyższy wyraz w osobie Iwana Groźnego (wiek szesnasty). Sąsiedztwo Państwa Polskiego z jego swobodami ożywiło w następstwie ambicje słabej szlachty moskiewskiej, co zaczęło podważać despotyzm władców. Jak to się wszakże ma rzecz ze wszystkiemi państwami wschodniemi, osłabienie despotyzmu pociągnęło za sobą niebezpieczeństwo nierządu: Moskwa przeszła przez dwa okresy zupełnej anarchji, jeden w początku, drugi w końcu XVII stulecia. Od tego niebezpieczeństwa ocalił Moskwę genjusz Piotra Wielkiego.

PAŃSTWO PIOTRA WIELKIEGO

4. Piotr Wielki odnowił stary despotyzm moskiewski drogą organizacji rządu biurokratycznego, opartego na wzorach zachodnich i wprowadzenia do rządu

wielu cudzoziemców, zwłaszcza Niemców, zrazu sprowadzanych z zagranicy, a później dostarczanych głównie przez przyłączone do Rosji Prowincje Bałtyckie. Od czasu Piotra Wielkiego rząd imperjum rosyjskiego był napół niemiecki, nietylko w typie swych instytucyj, ale także w swym osobistym składzie. Wschodnie, despotyczne podwaliny państwa, skombinowane z administracją niemiecką, nadały rządowi imperjum w wysokim stopniu giętkość i sprawność i uczyniły Rosję wielką potęgą, rosnącą drogą podboju. Zazdrość prawdziwych Rosjan, którzy się znaleźli odsuniętymi na drugorzędne miejsce w rządzie swego własnego kraju, była zawsze źródłem niezadowolenia; tymczasem rozbiór Polski zacieśnił węzły między Rosją a Prusami i wzmocnił stanowisko Niemców w państwie rosyjskiem. Rosjanie zaczęli się w znacznej mierze godzić z potęgą Niemców w kraju, widząc, że dają oni bardzo skuteczne podtrzymanie w walce przeciw Polakom [1].

UNIWERSYTETY I INTELIGENCJA

5. Europejska organizacja rządu państwa wywołała potrzebę ludzi wykształconych na sposób europejski i spowodowała założenie uniwersytetów w pierwszej połowie XIX stulecia. Przez uniwersytety rozpowszechniły się w Rosji prądy myśli zachodniej. Zjawił się na widowni nowy w społeczeństwie rosyjskiem żywioł — oświecona warstwa średnia (inteligencja), przepojona idejami liberalizmu, a w następstwie socjalizmu. Tą drogą Rosja w XIX stuleciu została wystawiona na wpływy ewolucji politycznej, odbywającej się w Europie.

EWOLUCJA POLITYCZNA W ROSJI

W Europie Zachodniej i Środkowej postęp ewolucji politycznej zaznaczył się dwoma wielkiemi ruchami: walką o rządy parlamentarne i wzrostem dążności narodowych — przyczem pierwszą coraz bardziej z czasem zaczęła komplikować walka pracy z kapitałem. Wszystkie te zjawiska znalazły swe odbicie w Rosji.

Walka o reformę konstytucyjną, która postawiłaby Rosję w szeregu państw zachodnich, zaczęła się już w pierwszej połowie zeszłego stulecia i przechodziła przez rozmaite fazy, dopóki nie sprowadziła całkowitego zniszczenia starego systemu rządów.

Rewolucja rosyjska jest tak świeża, że umysły nasze nie miały jeszcze czasu do poddania analizie nowego stanu rzeczy i ocenienia całej jej doniosłości dla przyszłych losów samej Rosji i całej Europy. Zniszczenie absolutyzmu, a nawet monarchji, jak to się rzecz ma dzisiaj, ma w Rosji całkiem inne znaczenie, aniżeli wprowadzenie rządów demokratycznych w krajach zachodnich.

Współczesna myśl polityczna w Europie jest opanowana duchem nieco sekciarskim. Posiada ona pewne dogmaty, których czepia się z nieomal religijną wiarą. Jednym z tych dogmatów jest, że jedynem zbawieniem każdego kraju, czy to będzie Turcja, Persja czy Chiny, jest wprowadzenie instytucyj demokratycznych Europy Zachodniej. Nie-

[1] Nawet w naszych czasach często powtarzano w Dumie, w mowach posłów z prawicy, a także i członków rządu, że Niemcy są godnymi zaufania patrjotami rosyjskimi, a jedynymi wrogami wewnętrznymi są Polacy.

wielu zdaje sobie sprawę z tego, że instytucje zachodnie są wytworem historji Zachodu i że posiadają one swoje korzenie w odległej przeszłości Europy. Jeżeli narody europejskie są zdolne do rządzenia sobą w instytucjach demokratycznych, to dlatego, że były wychowane przez długi szereg pokoleń przez instytucje przeszłości, które rozwinęły w nich pojęcia i instynkty niezbędne do skutecznego samorządu.

CHARAKTER WSCHODNI PAŃSTWA ROSYJSKIEGO

Państwo Rosyjskie w przeszłości było oparte na zasadach wschodnich. Zarówno w dawnej Moskwie, jak w imperjum Piotra Wielkiego, naród rosyjski nie miał żadnych instytucyj i nie brał w najmniejszej mierze udziału w sprawach publicznych. Istniał tylko rząd centralny i jego organy wykonawcze w prowincjach. Rząd patrzył na ludność z punktu widzenia wschodniego: uznawał tylko oddzielnych poddanych; wszelka z ich strony próba organizacji, działania zbiorowego, była prześladowana jako przestępstwo polityczne. Prawo w kraju, jak we wszystkich państwach wschodnich, było uznawane tylko dla pożytku rządu: nie było ono szanowane przez samych prawodawców i było gwałcone przez władzę, gdy im to dogadzało. Wskutek tego poddani nie patrzyli na prawo jako na obronę przeciw nadużyciom urzędników, ani nie nauczyli się prawa szanować; słuchali go o tyle tylko, o ile siła zmuszała ich do tego. Ten brak poszanowania prawa stał się jedną z głównych przeszkód dla postępu politycznego społeczności rosyjskiej.

PRÓBY REFORMY

Gdy Rosja przez swoje zdobycze zachodnie zbliżyła się do Europy, kiedy wcieliła do swego imperjum szereg krajów jak, Polska, Prowincje Bałtyckie i Finlandja, które miały swe własne instytucje zachodnie, kiedy sama ona weszła w ściślejsze stosunki z narodami Europy, światlejsi mężowie stanu rosyjscy zrozumieli, że rząd kraju nie może się dłużej opierać na podstawach wschodnich.

Te myśli zaczęły brać górę po klęsce w wojnie krymskiej i dały początek reformom Aleksandra II: zniesienia poddaństwa, wprowadzenia samorządu miejscowego w postaci ziemstw i rad miejskich, sądu przysięgłych itd. Wzrost wszakże opozycji przeciw rządowi w ziemstwach i ruchu rewolucyjnego wywołał reakcję; prawa nowych instytucyj zostały obcięte, co pozbawiło je w niemałej mierze znaczenia. System wschodni nie przestawał panować w Rosji aż do ustanowienia Dumy, a nawet potem rząd nie przestawał się trzymać jego metod.

Tak tedy historja narodu rosyjskiego nie przygotowała go do swobód: nie umie on jeszcze robić z nich właściwego użytku, i obawiamy się, że obalenie starego systemu oznacza początek długiego okresu braku równowagi politycznej. Nie należy przez to rozumieć, ażeby dalsze trwanie starego systemu rządów leżało w interesie Rosji i Europy. Nie miał on podstaw długiego istnienia.

ZWYRODNIENIE STAREGO SYSTEMU

Absolutyzm rosyjski, jak go zreorganizował Piotr Wielki, bardzo rychło wyrodził się w rządy nieodpowiedzialnej oligarchji. Z biurokracji wprowadzonej przez wielkiego władcę wyrosła nowa arystokracja, złożona z bardzo

różnorodnych, w znacznej części nierosyjskich żywiołów, które trzymały w rękach rząd i osobę samego monarchy. Niekontrolowana władza dawała im bogactwo i zachęcała do nieuczciwości. Współzawodnictwo o władzę wśród tej kasty było źródłem intryg i walk osobistych: członkowie rządu rosyjskiego zużytkowywali więcej czasu i energji na przeciwdziałanie intrygom współzawodników, aniżeli na spełnianie swych obowiązków urzędowych. Właściwie mówiąc, w ostatnich latach w Rosji nie było rządu: byli tylko poszczególni ministrowie, którzy nawzajem z sobą walczyli. Stary system rządów podlegał coraz to większej dezorganizacji, i było widoczne, że jest skazany na zagładę.

REWOLUCJA

Upadł on właściwie sam przez się: jeżeli rewolucja rosyjska została przeprowadzona z tak małym przelewem krwi, to dlatego, że nie istniała poważna organizacja sił rewolucyjnych i że rząd był tak słaby, iż najlżejszy cios wystarczył do jego obalenia.

Nowy rząd nie jest ciałem, któreby posiadło władzę drogą wielkiego, zorganizowanego wysiłku i po ciężkiej walce — zapełnił on poprostu puste miejsce, spowodowane przez nieoczekiwane zniknięcie starej władzy. Dlatego to rewolucja była łatwa i dlatego organizacja nowego porządku rzeczy nie robi wyraźnych postępów.

ROZKŁAD PÓTĘGI ROSYJSKIEJ

Jeżeli nie chcemy żywić złudzeń, za które w przyszłości moglibyśmy bardzo drogo zapłacić, musimy być przygotowani na fakt, że Rosja, jako wielkie mocarstwo, zniknie z widowni historycznej na okres, być może, wielu pokoleń. Mamy dane do obaw, że wiele czasu musi upłynąć, zanim ta wielka i zdolna rasa, zdezorganizowana przez stulecia rządów wschodnich, zdoła wytworzyć mniej więcej trwałą formę rządu na nowych podstawach. To zadanie jest tem trudniejsze, że przewrót polityczny jest zagrożony komplikacjami socjalnemi: masa narodu, złożona z mało oświeconego włościaństwa, ma tylko jedną ambicję i jeden cel na widoku — posięście ziemi drogą wywłaszczenia wielkich właścicieli.

Tak, ewolucja polityczna Europy w XIX stuleciu, która dała narodom zachodnim rządy demokratyczne, nie odbijając się silnie na ich potędze zewnętrznej, Rosji przyniosła w tej chwili próby początek długiego okresu przejściowego, w ciągu którego prawdopodobnie rewolucja i reakcja będą po sobie kolejno postępowały, bardzo niepomyślnie odbijając się na działalności i potędze Rosji nazewnątrz.

ROZPADANIE SIĘ NARODOWE ROSJI

W stosunku do ewolucji narodowej, która się odbyła w Europie po Kongresie Wiedeńskim, Rosja znalazła się w położeniu biegunowo przeciwnem do Niemiec. Gdy rasa niemiecka w pierwszej połowie XIX stulecia była jeszcze rozbita na szereg państw i gdy ewolucja narodowa sprowadziła jej połączenie w jedno narodowe imperjum — Rosja, przeciwnie, która istniała jako wielkie imperjum, złożone z różnych szczepów, skutkiem rozwoju dążności narodowych była skazana na rozsypywanie się.

EKSPANSJA TERYTORJALNA

Ekspansja terytorjalna Rosji zaczęła się już w okresie moskiewskim i posuwała się dalej po reorganizacji państwa przez Piotra Wielkiego. Gdy wszakże Moskwa rozszerzała się po dzikich przestrzeniach północnego wschodu Europy i Syberji, słabo zaludnionych szczepami, wśród których Rosjanie zjawiali się jako pionierzy kultury, cesarstwo rosyjskie od Piotra Wielkiego, dzięki zwycięstwu nad Szwedami i Turkami, zwłaszcza zaś dzięki rozbiorom Polski, przyłączyło na zachodzie i na południu szereg krajów, gęściej zaludnionych od Rosji właściwej, rasowo obcych, odmiennych religją i typem cywilizacji, a gdy chodzi o przyłączone kraje zachodnie, wyższych od Rosjan kulturą, rozwojem ekonomicznym i pojęciami politycznemi.

Tego rodzaju ekspansja pociągała za sobą wielkie niebezpieczeństwa dla przyszłości państwa.

Dla krajów przyłączonych na zachodzie rządy rosyjskie były jarzmem wschodniem, hamującem ich postęp i niszczącem same podstawy życia cywilizacyjnego. Nigdy się one szczerze nie pogodziły z temi rządami. Samo w sobie było to wielkie niebezpieczeństwo, a stało się ono tem większe, gdy pod wpływem ewolucji narodowej Europy uwydatniły się wśród Rosjan silne dążności nacjonalistyczne i gdy jednocześnie szereg nierosyjskich szczepów w państwie zaczął się rozwijać w odrębne narodowości.

NARODY HISTORYCZNE I NOWE NARODOWOŚCI

W pierwszej połowie XIX stulecia polityka rosyjska miała do czynienia tylko z narodami historycznemi, które swego czasu panowały na podbitych przez Rosję obszarach zachodnich: z Polakami w Królestwie Polskiem i w zabranych wschodnich ziemiach Polski; z Niemcami w Prowincjach Bałtyckich, wreszcie ze Szwedami w Finlandji. Rasy te albo szukały kompromisu z Rosją, jak Szwedzi finlandzcy, a zwłaszcza jak Niemcy bałtyccy; albo też, jak Polacy, walczyli przeciw niej w powtarzających się próbach odzyskania niepodległości. Nacjonalizm rosyjski z chwilą, gdy raz się zjawił i stał się zasadą kierowniczą rządu, musiał przeprowadzić linję rozgraniczającą pomiędzy Rosjanami a wszystkiemi innemi szczepami, składającemi się na wielkie imperjum. W miarę postępu oświaty mas i rozwoju kulturalnej warstwy różnych szczepów, zjawiła się nowa świadomość narodowa. Pojęcie narodowości językowej zaczęło w Rosji grunt zdobywać tak samo, jak w Europie środkowej. W drugiej połowie XIX stulecia zjawiły się ruchy narodowe wśród Finnów, Litwinów, Łotyszów i Estów na zachodzie; wśród Ormian, Tatarów i Gruzinów na wschodzie; nawet na południu wśród Małorusinów zjawiła się wyraźna dążność ku wytworzeniu odrębnej narodowości małoruskiej czyli ukraińskiej. Po wprowadzeniu systemu reprezentacyjnego te nowe dążności wystąpiły na widownię państwową i nabrały charakteru bardziej czynnego. W drugiej Dumie, gdy przedstawicielstwo polskie wystąpiło z wnioskiem o autonomji Królestwa Polskiego, przykład ten szybko znalazł naśladownictwo ze strony innych szczepów: w ciągu kilku tygodni utworzyły

się cztery grupy narodowe — litewska, łotewska, ormiańska i małoruska, ostatnia złożona aż z czterdziestu posłów — wszystkie z programami autonomji dla właściwych prowincyj. Tylko rozwiązanie drugiej Dumy i zmiana prawa wyborczego, ukrócająca prawa szczepów nierosyjskich, przeszkodziła dalszym postępom organizacji grup narodowych w parlamencie rosyjskim.

Rozwój tych odrębnych ruchów narodowych groził Rosji rozbiciem. Nie mieli silnych obaw w tym względzie liberałowie rosyjscy, którzy widzieli, że różne szczepy, zaludniające cesarstwo, brały czynny udział w rosyjskim ruchu rewolucyjnym 1905 roku na tych samych zasadach, co Rosjanie, i w doskonałej solidarności z nimi. Nie należy wszakże zapominać, że w rewolucji austrjackiej 1848 roku różne szczepy Austrji również walczyły solidarnie w jednych szeregach z liberałami niemieckimi — co nie przeszkodziło zaciekłej walce narodowej, która wybuchła wkrótce między szczepami ujarzmionemi a austrjackimi Niemcami.

SKŁAD RASOWY IMPERJUM

Według danych urzędowego spisu ludności, przeprowadzonego w roku 1897, szczep wielkoruski, przedstawiający rosyjską narodowość, stanowił 48% ogółu ludności imperjum. Pozostałe 52% dzieliły się na trzy grupy prawie równe sobie liczbą:

1) Biało- i Małorusini, których języki, pokrewne rosyjskiemu, są uważane za dialekty rosyjskie. Większość ich w przeszłości należała do Państwa Polskiego i przez szereg stuleci pozostawała pod wpływem instytucyj polskich i polskiej cywilizacji. Znaczna ich część, przyjąwszy unję, należała do Kościoła Katolickiego i dopiero około połowy XIX stulecia została przyłączona do Cerkwi Rosyjskiej. Są wśród nich, zwłaszcza wśród Małorusinów, silne żywioły, pracujące nad rozwojem separatyzmu narodowego.

2) Szczepy azjatyckie Kaukazu, wschodniej Rosji i Syberji. Te szczepy są albo asymilowane bez trudności przez Rosjan, albo — jak to ma miejsce z Ormianami, Gruzinami i Tatarami — posiadają poczucie swej odrębnej narodowości i dążą do zaznaczenia jej w życiu politycznym państwa.

3) Szczepy należące przez swą cywilizację do Zachodu (katolicy lub protestanci), mianowicie: Polacy, Litwini, Niemcy, Łotysze, Estowie, Finnowie i Szwedzi. Pochłonięcie tych szczepów przez Rosję okazało się całkowicie niemożliwem. Doświadczenie dowiodło, że na zachodniej granicy imperjum, w krajach posiadających kulturę zachodnią, cywilizacja rosyjska nie wykazuje żadnej siły konstrukcyjnej; wszystkie próby jej narzucenia nie dały żadnego wyniku prócz powstrzymania postępu tych krajów. W czasie ich przyłączenia do państwa rosyjskiego kraje te były znacznie wyżej cywilizowane od samej Rosji i są po dziś dzień bardziej cywilizowane niż Rosja właściwa; każdy wszakże krok ich postępu w ciągu ostatniego stulecia osiągany był w ciężkiej walce przeciw polityce rosyjskiej. Nie należy zapominać, że takie kraje jak Polska, położona w bezpośredniem są-

siedztwie Niemiec, są wystawione na poważne niebezpieczeństwo w razie niezdolności do dostatecznie szybkiego postępu; im większa jest różnica poziomu cywilizacyjnego pomiędzy niemi a Niemcami, tem słabszą przedstawiają one przeszkodę dla ekspansji niemieckiej i tem bardziej są zagrożone przez niemiecki podbój. Należy dodać, że administracja rosyjska okazała się niedorosłą do wymagań życia społecznego i ekonomicznego w tych ziemiach skutkiem tego, że urzędnicy rosyjscy są wychowani w mniej skomplikowanych warunkach życia Rosji właściwej, gdzie zagadnienia administracji są o wiele prostsze.

POŁOŻENIE ROSJI NA KRESACH ZACHODNICH

Język masy ludności w tych ziemiach zachodnich nie ma nic wspólnego z rosyjskim: fiński i estoński należą do grupy fińskiej języków turańskich, litewski i łotewski — do gałęzi litewskiej języków indoeuropejskich. Jedynym szczepem słowiańskim są Polacy, naród historyczny, który — wychowany w instytucjach zachodnich, zachodni przez swą religję (rzymsko-katolicką), zachodni przez swą cywilizację — posiadał własne państwo w przeciągu tysiącolecia. Od czasu zniszczenia państwa polskiego życie umysłowe Polski, jej literatura, sztuka i nauka nie przestały się rozwijać po całkowicie odrębnej linji narodowej i są faktycznie bogatsze, niż u wielu narodów niepodległych.

Z postępem ewolucji narodowej wśród mas, kresy zachodnie Rosji stawały się coraz większem niebezpieczeństwem dla państwa zarówno w zakresie polityki wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Dążności narodowe antyrosyjskie rosły szybko, stanowiąc przykład do naśladowania dla wschodnich kresów państwa. Jeszcze poważniejsze jest to, że ta nierosyjska, przeważnie antyrosyjska, a skutkiem tego najsłabsza część państwa rosyjskiego, położona na jego granicy zachodniej, znajdowała się w bezpośredniem sąsiedztwie z najpotężniejszym wrogiem Rosj — Niemcami. To ułatwiało napad na Rosję z zachodu i dało Niemcom sposobność do wystąpienia w chwili wybuchu wojny w roli oswobodzicieli narodowości uciśnionych. Prawda, że większość Polaków od pierwszej chwili stanęła po stronie Rosji przeciw Niemcom, tu wszakże nie kierowało nimi uczucie lojalności względem Rosji, ale nadzieja odzyskania od Niemiec ziem zaboru pruskiego, które ze wszystkich ziem podzielonej Polski są najbardziej zagrożone w swym bycie narodowym i najniezbędniejsze dla narodowej przyszłości Polski. Gdyby nie ta szczęśliwa okoliczność, Rosja miałaby bardzo małe widoki na znalezienie jakiegokolwiek poparcia ze strony ludności swych kresów zachodnich.

DĄŻNOŚĆ DO SKONSOLIDOWANIA IMPERJUM

Myśl polityczna rosyjska stopniowo zaczęła brać w rachubę niebezpieczeństwo tkwiące w różnorodnym składzie ludności państwa. Nie omieszkało to wywołać radykalnej zmiany w panujących dążnościach polityki rosyjskiej. Na miejsce owej dążności do ekspansji terytorjalnej, która była tak charakterystyczną dla Rosji w czasie przeszłym, ostatnie lata — zwłaszcza po ustanowieniu Dumy — przyniosły politykę, dążącą do skonsolidowania imperjum i do wzmocnienia jego charakteru narodo-

wego. Duma we wszystkich prawie składających ją żywiołach wykazała w wyższym nawet stopniu, niż biurokracja, ducha dążącego do unifikacji imperjum przez jednostajność podstaw organizacji na całym jego obszarze. Nadto rosyjscy mężowie stanu stopniowo zrozumieli, że dalsza ekspansja zwłaszcza na zachodzie, zwiększając liczbę ludności nierosyjskiej, zwiększyłaby tem samem grożące państwu niebezpieczeństwo rozkładu.

BANKRUCTWO PANSLAWIZMU

Ta zmiana myśli politycznej tłumaczy bankructwo ruchu panslawistycznego w Rosji. W miarę jak szczepy słowiańskie Austro-Węgier i Bałkanów zaczęły wyrastać na samodzielne narodowości zazdrosne o swą indywidualność i niezawisłość narodową, słabło wyraźnie rosyjskie zainteresowanie się niemi. Panslawiści starej szkoły, którzy żywili nadzieję, że, z wyjątkiem Polaków, uważanych za współzawodników Rosji w świecie słowiańskim, wszyscy Słowianie mogą być zjednoczeni w jednej religji prawosławnej, w jednym języku rosyjskim i pod jednem samowładztwem — spostrzegli, że z nadziejami temi trzeba się raz na zawsze pożegnać. Nowi slawofile, sympatyzujący z samodzielnym rozwojem narodowości słowiańskich i marzący o federacji słowiańskiej w przyszłości, znaleźli się w słabej mniejszości wobec Rosjan twierdzących, że zasada federalistyczna jest niebezpieczna dla państwa z różnolitą ludnością, że zawiera w sobie zarodki rozkładu imperjum.

ROSJA NA BLISKIM WSCHODZIE

Bankructwo ruchu panslawistycznego pociągnęło za sobą szybkie osłabienie ruchliwości rosyjskiej na Bałkanach i w Europie Środkowej. Gdy w drugiej połowie XIX stulecia agenci rosyjscy byli bardzo czynni wśród mniejszych narodowości zachodnio- i południowosłowiańskich, ku początkowi bieżącego stulecia cała zorganizowana propaganda znikła, a zostali tylko na tem polu nieliczni działacze — wolontarjusze: nacisk austrjacko-niemiecki na te narodowości już nie napotykał oporu we wpływie rosyjskim, ale w samodzielnych ruchach narodowych wśród tych szczepów. Jedynym krajem słowiańskim, w którym dyplomacja rosyjska zdołała zachować wpływ niejaki, była Serbja, która, położona między dwoma niebezpiecznymi wrogami — Austro-Węgrami a Bułgarją — widziała ratunek w opiece rosyjskiej.

Trzeba w dodatku zauważyć, że ekspansja rosyjska różni się charakterem od nowoczesnej ekspansji europejskiej, której towarzyszy podbój ekonomiczny. Rosja w swym rozwoju przemysłowym jest jeszcze bardzo zacofana; sama ona jest rynkiem dla wyrobów obcych i nie ma potrzeby szukać ujścia dla wytworów swego przemysłu, gdyż cały jej wywóz składa się niemal wyłącznie z produktów przyrody. Kraje podbite przez Rosję na zachodzie — Polska, prowincje bałtyckie i Finlandja — są przemysłowo więcej rozwinięte od Rosji właściwej; tu skutkiem tego w dziedzinie ekonomicznej widzimy rolę panów i podbitych odwrócone przez to, że Rosja jest wielkim rynkiem dla wywozu przemysłowego z tych krajów, zwłaszcza z Polski.

Tu leży źródło słabego współzawodnictwa Rosji z Niemcami na

Bałkanach; nie miała ona żadnych interesów ekonomicznych w tych krajach, gdy Austro-Węgry i Niemcy panowały na rynkach bałkańskich.

Polityka rosyjska, cofając się z pola kwestji Bliskiego Wschodu, które było główną sferą jej działalności, skierowała w początku obecnego stulecia ambicje rosyjskie na Wschód Daleki i ku Persji, po porażce w wojnie japońskiej. Pewne ożywienie działalności rosyjskiej na Bliskim Wschodzie, które wystąpiło w latach bezpośrednio poprzedzających wielką wojnę i wyrażało się głównie w zajmowaniu się Serbją, nie stanowiło wcale części planu rozwiązania kwestji wschodniej. Była to tylko polityka obronna przeciw państwom centralnym, których szybkie postępy na Bliskim Wsczodzie groziły Rosji zamknięciem w pierścieniu wpływów niemieckich i sprowadzeniem w ten sposób na stanowisko mocarstwa drugorzędnego. Trzeba dodać, że nawet tej obronnej polityce ze strony Rosji brakowało stanowczości na skutek silnych wpływów niemieckich, działających nawewnątrz samego państwa.

Fakty powyższe są mniej lub więcej związane ze źródłami wielkiej wojny europejskiej. Podczas gdy połączona potęga austro-niemiecka groziła światu rozstrzygnięciem kwestji Bliskiego Wschodu na korzyść Niemiec, Rosja, niegdyś główny czynnik na Bliskim Wschodzie, została sprowadzona do słabej polityki obronnej. Było to wynikiem wewnętrznego położenia Rosji. Miała ona związane ręce przez swoje własne zagadnienie narodowości, które czyniło niebezpieczną wszelką ekspansję na zachodzie; a zbliżający się kryzys konstytucyjny — najtrudniejszy jaki świat kiedykolwiek widział — paraliżował energję jej polityki zewnętrznej.

SKUTKI REWOLUCJI

Od chwili wybuchu rewolucji obecnej rozstrój Rosji i jej rozbicie na części zrobiły szybkie postępy. Z jednej strony, kraj nie posiada właściwie rządu, a ludność, żyjąca z dnia na dzień spuściznę po starym systemie, zbliża się do stanu zupełnej anarchji. W niektórych miejscach ukazały się już niezależne rządy, które otwarcie odmawiają uznania rządu piotrogrodzkiego. Z drugiej strony, różne rasy imperjum wykazują rosnące dążności do wyodrębnienia się politycznego. Pośród tych, ruch małoruski, dążący do utworzenia Państwa Ukraińskiego, jest najważniejszy, gdy się zważy, że szczep małoruski zajmuje całe południe Rosji i Polski od gór Karpackich do Kaukazu i że Państwo Ukraińskie utworzone na tym obszarze pozostawiłoby Rosję bez dostępu do Morza Czarnego. Niemniej ważne jest zagadnienie pobrzeża Bałtyckiego (Estonja, Inflanty i Kurlandja), gdzie masa ludności złożona jest z Estów i Łotyszów, jednych i drugich mówiących językami w Rosji obcemi, a z wyznania luteran — gdzie nadto posiadająca ziemię arystokracja i zamożniejsi mieszkańcy miast są Niemcami. Wyzwolenie polityczne tych ziem oznaczałoby cofnięcie się Rosji od Bałtyku i przyczyniłoby się do jej odcięcia od Europy.

Zdaje się rzeczą trudną przypuścić, ażeby wielki naród chrześcijański pozostał na długo w stanie rozstroju, dotknięty paraliżem energji nawewnątrz i nazewnątrz. Mamy tedy wszyscy nadzieję, że bliska przyszłość przyniesie ustanowienie jakiegokolwiek rządu, który choć

może nie posiadać zapewnionej trwałości, zdoła wprowadzić porządek w tej lub innej określonej formie.

UPADEK POTĘGI ROSYJSKIEJ

Niemniej przeto, cokolwiek przyszłość przyniesie, musimy to przyjąć za fakt, że dzieło Piotra Wielkiego jest już w znacznej mierze zniszczone, że Rosja nie ukaże się ponownie na widowni dziejowej jako państwo zorganizowane do podboju, zużytkowujące ludność i bogactwa kraju dla ekspansji terytorjalnej. Katastrofa, na którą dziś patrzymy, była spowodowana przez zaniedbanie położenia wewnętrznego w Rosji i składających się na nie wielkich zagadnień. Zagadnienia te, dosięgnąwszy fazy bardzo niezdrowej, wystąpiły obecnie na czoło, i wątpliwą jest rzeczą, ażeby naród rosyjski, zajęty ich rozwiązaniem, mógł wykazać wiele energji w polityce zewnętrznej.

Jest rzeczą równie pewną, że Rosja już nie wróci do swych dawnych granic na zachodzie. Ogłoszenie niepodległości Polski przez rosyjski rząd tymczasowy jest nietylko ruchem impulsywnym zapału rewolucyjnego, ale rozumnem uznaniem konieczności historycznej. Jak widzieliśmy powyżej, istnieje kwestja nietylko Polski i obszarów, które Polska może objąć w swych granicach, ale także Finlandji, Prowincyj Bałtyckich i nawet Ukrainy, która, tak jak ją pojmują ukraińscy nacjonaliści, jest krajem rozległym z ludnością od 35 do 40 miljonów.

ROSJA I NIEMCY

Państwo Rosyjskie ze względu na swe niepewne stanowisko na kresach zachodnich zawsze miało świadomość swej słabości wobec Niemiec. Były chwile, jak w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, kiedy Rosja czuła się całkowicie na łasce Niemiec we względzie bezpieczeństwa swej granicy zachodniej. Takie było położenie imperjum, które poczytywało za swe główne zadanie utrzymanie potęgi zewnętrznej, które zużytkowywało do tego celu środki kraju z zaniedbaniem najżywotniejszych zagadnień wewnętrznych, które wreszcie umiało zdusić odrębne dążności narodowe swych szczepów nierosyjskich, zmuszając je wszystkie do pracy i walki na rzecz rosyjskiej potęgi. Rewolucja gruntownie zmieniła położenie Rosji. Gdy szczepy nierosyjskie mają obecnie możność działania na rzecz swych własnych celów narodowych, sam naród rosyjski jest zmuszony do skupienia swej energji na zagadnieniach wewnętrznych, których po długiem zaniedbaniu jedno pokolenie nie rozstrzygnie. To oznacza zniknięcie wielkiej potęgi rosyjskiej z pola międzynarodowego.

NIEBEZPIECZEŃSTWO NIEMIECKIE W EUROPIE WSCHODNIEJ

Niemcy po tej wojnie nie będą już miały przed sobą wielkiego imperjum z obszarem ciągnącym się od Wisły do Oceanu Spokojnego, z ludnością wynoszącą 170 miljonów, czerpiącem swą potęgę zewnętrzną z połączonych sił tej ludności i z różnorodnych zasobów tego obszaru; będą one miały prawdopodobnie do czynienia z Rosją zmniejszoną co do obszaru i ludności, pochłoniętą załatwianiem trudnego i przewlekłego kryzysu wewnętrznego. Pomiędzy Niemcami a Rosją zjawią się na widowni inne narody, większe i mniejsze, z swemi rozbieżnemi celami i dążnościami. Niemcy będą pracowały nad wciągnię-

ciem tych narodów w sferę swego wpływu, nad odsuwaniem Rosji zarówno od Bałtyku, jak od Morza Czarnego, nad jej ekonomicznym podbojem, nad wyciskaniem handlu innych narodów z rynku rosyjskiego. Nie możemy zaprzeczyć, że przy zamianie Bałtyku na jezioro niemieckie i przy wystawieniu Morza Czarnego na los mniej więcej podobny Niemcy posiadają ogromne widoki powodzenia zamierzeń swej polityki.

Niemcy były najwpływowszem mocarstwem w Europie Wschodniej w czasie istnienia państwa carów; zniszczenie tego imperjum — które było prędzej czy później nieuniknione — otwiera obecnie Niemcom widoki całkowitego panowania w tej sferze. Jeżeli im się to uda, staną się one potęgą bez współzawodnictwa, a wiemy dobrze, jakieby to miało znaczenie dla innych narodów.

OBSZARY POMIĘDZY ROSJĄ A NIEMCAMI

To skrajnie niebepieczne położenie jest wynikiem faktów, z których w innych krajach nawet mężowie stanu nie zdają sobie dostatecznie sprawy, mianowicie: że naród rosyjki nie jest i nigdy nie był sąsiadem Niemiec; że obszary narodowe rosyjski i niemiecki położone są od siebie w wielkiej odległości; że ziemie zachodnie wchodzące w skład imperjum rosyjskiego są nierosyjskie rasą, językiem, wiarą, cywilizacją, pojęciami i uczuciami. Na skutek tych faktów:

1) zachodnia część państwa carów, wysunięta ku Niemcom, była zawsze bardzo słabo związana z państwem i dzierżona przez nie tylko przy pomocy więzów przymusowych;

2) narodu rosyjskiego, nie znajdującego się w bezpośredniem zetknięciu i w bezpośredniej walce narodowej z Niemcami, nigdy nie znamionował istotny antagonizm względem Niemców;

3) między Rosją a Niemcami wytworzył się silny węzeł na skutek wspólnej walki przeciw Polsce, a po rozbiorach na skutek posiadania wspólnego celu: zniszczenia narodu polskiego.

Z tych przyczyn Rosja, jeżeli była przeciwniczką Niemiec, to tylko połowiczną, a nawet gdyby chciała wystąpić z niemi do walki *à outrance*, była zasłaba na zachodzie, ażeby taką walkę zaryzykować. Z tych przyczyn również obalenie absolutyzmu w Rosji w jakichkolwiek okolicznościach pociągało za sobą jej cofnięcie się od zachodu. Zachodnie obszary państwa rosyjskiego, zaludnione przez szczepy cywilizacyjnie od Rosji wyższe, tylko siłą mogły być utrzywane pod jej panowaniem. Ostateczne zniesienie absolutyzmu musiało pociągnąć za sobą w tych zachodnich częściach imperjum wprowadzenie autonomji, która nieuniknienie prędzej czy później rozwinęłaby się w całkowitą niepodległość.

Tak tedy doniosła rola, odgrywana w polityce europejskiej przez Rosję dzięki jej ekspansji na zachodzie, nie miała widoków trwałości. Ponandto, ze wzrostem Niemiec wartość Rosji jako czynnika naczelnego równowagi europejskiej, zdolnego przeciwważyć potęgę niemiecką, stawała się coraz bardziej wątpliwą.

ICH PRZYSZŁOŚĆ

Po obecnej wojnie równowaga europejska będzie zależała nie tyle od położenia, w jakiem może znaleźć się Rosja, ile od przyszłości politycznej krajów położonych między Rosją a Niemcami. Jeżeli te kraje podpadną pod wpływ niemiecki, jeżeli staną się one bezpośredniemi narzędziami polityki niemieckiej, sama Rosja będzie pośrednio ujarzmiona przez Niemcy,i jedyny pokój możliwy w przyszości dla Europy przybierze postać *pax germanica.*

Dlatego to zagadnienie krajów położonych między Rosją a Niemcami posiada dziś pierwszorzędną wagę.

Kraje te są od północy:

FINLANDJA

Finlandja — z ludnością trzymiljonową, złożoną w znacznej większości z Finnów i w słabej mniejszości ze Szwedów, którzy wszyscy są luteranami i posiadają wysoką kulturę (Finlandja należy do krajów europejskich z najwyżej rozwiniętą oświatą mas). Posiada ona odrębną konstytucję i znajduje się obecnie na drodze do osiągnięcia całkowitej niepodległości. Finlandja, równie jak Szwecja, skutkiem antagonizmu względem Rosji, zwracała się raczej sympatjami ku Niemcom. Przy całkowitem panowaniu niemieckiem na Bałtyku niepodobna oczekiwać, ażeby Finlandja przeciw Niemcom walczyła.

ESTONJA, INFLANTY I KURLANDJA

Kraj Bałtycki (Estonja, Inflanty i Kurlandja) — z czterema miljonami mieszkańców; masę ludności na północy (Estonja i część Inflant) stanowią Estowie, należący do rasy fińskiej, na południu (reszta Inflant i cała Kurlandja) — Łotysze należący do szczepu litewskiego. Szlachta i zamożna klasa średnia jest niemiecka. Cała ludność jest luterańska. Część tego kraju (prawie cała Kurlandja) jest obecnie zajęta przez Niemcy. Przyszłość polityczna Kraju Bałtyckiego jest bardzo niepewna. Znaczna część tego kraju może po wojnie pozostać przy Rosji, w tym wszakże wypadku niezawodnie wprowadzonoby tam autonomję. To pewne, że rozwinie się tam ostra walka wśród Estów i Łotyszów przeciw wyższym klasom niemieckim wobec tego, że nienawiść do Niemców zwłaszcza wśród Łotyszów jest bardzo silna. Sami Niemcy bałtyccy obawiają się pozostać sam na sam z Łotyszami i szukają podtrzymania z zewnątrz. Dlatego to w Kurlandji, obecnie okupowanej przez Niemców, zjawiła się wśród wyższych klas niemieckich myśl wcielenia kraju do Polski. W każdym razie nie można patrzeć na mały Kraj Bałtycki, w razie uzyskania przezeń niezawisłości jako na przyszłą przeszkodę dla polityki niemieckiej; z drugiej strony, gdyby pozostał on częścią państwa rosyjskiego, według wszelkiego prawdopodobieństwa byłby tem, czem był w przeszłości — kanałem wpływu niemieckiego w dawnem państwie carów.

OBSZAR MAŁORUSKI

W południowej części imperjum widzimy rozległy obszar mowy małoruskiej, który na zachodzie sięga daleko w posiadłości austrjackie i węgierskie (wschodnia Galicja, północna Bukowina i wschodnie Węgry), a na wschodzie w głąb Kaukazu. Ten obszar jest dziś coraz częściej zwany Ukrainą (co znaczy «kraj kresowy») — nazwa dana w przeszłości przez Polskę

jej małoruskim kresom na południowym wschodzie. Rosja obecnie ma do czynienia z silnym ruchem separatystycznym na tym obszarze.

RUCH UKRAIŃSKI

Ruch narodowy małoruski czyli ukraiński ma swoje pierwsze początki w dwóch ośrodkach: w Rosji, na wschód od Dniepru (gubernja Połtawska, Czernihowska i Charkowska), gdzie był on głównie ruchem literackim; i w Polsce austrjackiej, gdzie był on głównie ruchem politycznym i socjalnym, zwróconym zarówno przeciw Polakom, jak przeciw Rosji. Trzeba dodać, że był on podtrzymywany z Wiednia, a później także z Berlina. Literatura wszechniemiecka buduje wiele nadziei na ustanowieniu państwa ukraińskiego, któreby rozpołowiło Rosję, odcięło ją od Morza Czarnego, a jednocześnie służyło Niemcom za sprzymierzeńca przeciw Polsce. Obecnym programem nacjonalistów ukraińskich jest ustanowienie państwa ukraińskiego w federacji z Rosją. Przewidzieć nawet w przybliżeniu przyszłość zagadnienia ukraińskiego jest dziś rzeczą niemożliwą.

PRZESZŁOŚĆ UKRAINY

Rozległe obszary zaludnione przez Małorusinów (zwanych także Rusinami lub Ukraińcami) nigdy nie były złączone wspólnemi dziejami. Zachodnia ich część, należąca obecnie do Austrji (wschodnia Galicja), była od XI stulecia przedmiotem sporu między Polską a Kijowem; później stała się ona na krótki okres odrębnem królestwem; wreszcie w XIV w., wcielona do Polski, została prowincją polską.

Obszary leżące między granicą austrjacką a Dnieprem (Wołyń, Podole i gubernja Kijowska) były prowincjami polskiemi od XV stulecia, poczem zostały przyłączone do Rosji w rozbiorach Polski (1793, 1795). Kraj na wschód od Dniepru (gubernja Czernihowska, Połtawska i Charkowska) był ustąpiony Moskwie przez Polskę w XVII stuleciu. Na pozostałym obszarze ku wschodowi i południu, położonym na pobrzeżu Morza Czarnego szczep małoruski osiedlał się dopiero od połowy XVIII stulecia, kiedy — po ostatecznym upadku Tatarów i po wypędzeniu Turków z północnego pobrzeża czarnomorskiego — te stepy południowe pod panowaniem rosyjskiem zostały otwarte dla osadnictwa.

CYWILIZACJA POLSKA I ROSYJSKA NA UKRAINIE

Te rozmaite części obszaru małoruskiego są bardzo różne w swym charakterze politycznym i kulturalnym, a jedyny węzeł, jaki dotychczas między niemi istnieje — to wspólna mowa ludu, uważana przez jednych filologów za gwarę rosyjską,, a przez innych za odrębny język. Rozwój literacki tego języka zaczął się zaledwie w połowie XIX stulecia i czyni bardzo słabe postępy. Główną linją demarkacyjną na tym obszarze jest rzeka Dniepr czyli ściśle mówiąc granica dawnej Polski (1793). Na zachód od Dniepru kraj posiada cywilizację polską, wyższa klasa jest polska, i między ludnością miejską i wiejską znajduje się znaczny odsetek Polaków. Na wschód od Dniepru i na pobrzeżu Morza Czarnego panuje cywilizacja rosyjska: masa ludności jest małoruska (ku południowi ze znaczną domieszką Rosjan, Tatarów, Greków, Ormian, Rumunów i osadników niemieckich); gdy mowa wszakże o warstwie

oświeconej, trudno tu przeprowadzić obecnie linję między narodowością rosyjską a ukraińską. Ukraiński wszakże ruch narodowy raz poczęty prawdopodobnie będzie szybko wzrastał i torował sobie drogę ku niezawisłości politycznej.

TRUDNOŚCI KWESTJI UKRAIŃSKIEJ

Wobec tego, że Małorusini przedstawiają szczep bez historji, ruch ten musi wytworzyć zagadnienie bardzo trudne zwłaszcza ze względu na fakt, że Niemcy pozują na protektorów aspiracyj ukraińskich. Wpływy niemieckie w tej dziedzinie mogą się stać bardzo silnemi zwłaszcza, jeżeli Niemcy zdołają opanować Polskę, coby ich wprowadziło w bezpośrednie zetknięcie z Ukrainą.

POLSKA

Głównym żywiołem nierosyjskim w zachodnim pasie państwa rosyjskiego i głównem źródłem słabości Rosji wobec Niemiec była Polska, położona pośrodku tego pasa, między morzami Bałtyckiem i Czarnem. Rosja tu miała do czynienia z narodem historycznym, który posiadał swoje własne państwo w ciągu tysiącolecia, który wytworzył swą własną bogatą cywilizację, rozwijającą się bez przerwy na samoistnych podstawach narodowych, i który nigdy nie uległ dobrowolnie obcemu panowaniu, oczekując sposobności do odzyskania swego miejsca w Europie.

Przy wyższości cywilizacyjnej Polski nad Rosją jej pochłonięcie przez Rosję było niemożliwe. Rosja nie zdołała nawet zniszczyć pozycji Polaków w ziemiach litewskich, biało- i małoruskich. Wobec stałego postępu sił narodowych Polski, Rosja nigdy się nie czuła pewną w swych posiadłościach zachodnich i czyniła rozpaczliwe wysiłki ku zniszczeniu cywilizacji polskiej i polskiego wpływu politycznego. To z jednej strony wiązało Rosję z Niemcami, jej sprzymierzeńcami w walce przeciw Polakom, z drugiej zaś — hamowało normalny rozwój i postęp polityczny samej Rosji, przygotowując katastrofę, której dziś jesteśmy świadkami.

Zniszczenie państwa polskiego było głównem źródłem dzisiejszego, skrajnie niebezpiecznego położenia międzynarodowego, a przyszłość Polski jest zagadnieniem, od którego rozwiązania zależy cała przyszłość Środkowej i Wschodniej Europy.

V. KWESTJA POLSKA

WOJNA I KWESTJA POLSKA

Jedną z wielkich przemian, którym przeznaczono dokonać się w położeniu międzynarodowem na skutek obecnej wojny, jest ponowne zjawienie się Polski, jako państwa niepodległego. Łatwo było przewidzieć, że starcie pomiędzy mocarstwami, które rozebrały były Polskę, uczyni nieuchronnie kwestję polską jednem z głównych zagadnień wojny.

Kwestja polska została wysunięta prawie nazajutrz po wybuchu wojny przez odezwę Wielkiego Księcia, Naczelnego Wodza armji ro-

syjskiej, później stale wysuwała się ona na czoło, nabierając wielkiej wagi w chwili okupacji Polski przez armję niemiecką i austrjacką, i następnie, gdy cesarze niemiecki i austrjacki proklamowali ustanowienie Królestwa Polskiego. W ostatnią fazę weszła ona, gdy nowy rząd rosyjski swą deklaracją z 30 marca 1917 roku uznał konieczność niepodległego państwa polskiego, a inne rządy sprzymierzone do tego oświadczenia się przyłączyły.

UPADEK POLSKI — JEGO PRZYCZYNY

Polska jako Państwo znikła z karty Europy 122 lat temu (1795). Krążąca powszechnie opinja przypisuje los Polski wadom konstytucji królestwa, słabości jego rządu i niezgodom wewnętrznym. Ta raczej zbyt uproszczona i jednostronna teorja zawdzięcza swą popularność wpływowi mocarstw, które zniszczyły Polskę i które uważały za korzystne dla siebie dowodzić, że Polska nie posiadała kwalifikacji do niezawisłego istnienia.

SŁABOŚĆ WEWNĘTRZNA

Wszystkie państwa europejskie przechodziły w swych dziejach przez okresy, w których wady ich konstytucji dawały się silnie odczuwać, kiedy rząd był słaby, kiedy kraj był rozdzierany przez niezgody wewnętrzne i wojny domowe — okresy, które prowadziły do mniej więcej wyraźnej anarchji. Szczególnie znamienne jest to dla bardziej wschodnich państw europejskich, jak Czechy, Węgry, Polska, i jeszcze dalej ku wschodowi, Rosja. Państwa te miały słabsze podstawy od państw zachodnich, ponieważ zbudowane zostały na gruncie mniej przygotowanym historycznie do instytucyj europejskich. Polska przeszła przez okres rozstroju, który trwał względnie długo — około 150 lat; zniszczenie wszakże państwa polskiego nie nastąpiło w ciągu tego okresu: przyszło ono wtedy, gdy rozstrój miał się ku końcowi, w chwili, gdy w sejmie polskim przeszły wielkie reformy, reformy usuwające wszystkie główne wady konstytucji.

Słabość państwa polskiego w ciągu drugiej połowy XVII i większej części XVIII stulecia była tylko jedną z przyczyn zniszczenia Polski.

Głównych przyczyn szukać należy w międzynarodowem położeniu ówczesnej Europy.

POŁOŻENIE MIĘDZYNARODOWE W XVIII STULECIU

Zarówno po stronie wschodniej, jak zachodniej Polski wystąpili na widownię dwaj wielcy monarchowie autokratyczni: w Rosji Piotr Wielki, który zużytkował swą władzę autokratyczną dla dzieła reformy i zorganizował swe Państwo według wzorów absolutyzmu europejskiego, zaopatrując je w wielką stałą armję; w Prusiech Fryderyk Wielki, który uczynił swe Królestwo największą potęgą militarną na kontynencie europejskim. Polska starała się przystosować do nowego położenia, ale będąc państwem parlamentarnem, z konieczności była powolniejszą w przeprowadzaniu reform, które były możliwe dopiero po przygotowaniu opinji publicznej i po zorganizowaniu większości w sejmie. W tymże czasie dwa wielkie mocarstwa zachodnie, Anglja i Francja, w których interesie leżałoby niedopuszczenie do zniszczenia

Polski, stały przeciw sobie w ostrem współzawodnictwie. Fryderyk Wielki, właściwy sprawca zniszczenia Polski, był najbardziej użytecznym sprzymierzeńcem Anglji w jej walce z Francją. Wreszcie Rewolucja francuska pochłonęła uwagę świata zachodniego do tego stopnia, że dwa ostatnie rozbiory Polski, które gruntownie zmieniły położenie europejskie, przeszły jako wypadki znaczenia drugorzędnego. Te okoliczności odosobniły Polskę i pozostawiły ją bez sprzymierzeńców, jako łatwy łup dla jej trzech potężnych sąsiadów w tej właśnie chwili, kiedy, przeprowadzając reformy wewnętrzne, przygotowywała się ona do odegrania nowej roli w życiu międzynarodowem i postępie Europy.

WALKA POLSKA O NIEPODLEGŁOŚĆ

Położenie europejskie było równie niepomyślne w czasie wysiłków Polski ku uzyskaniu niepodległości. Polacy sprzymierzyli się z Napoleonem, prowadzącym wojnę przeciw mordercom ich państwa: klęska Napoleona była ich klęską, i na Kongresie Wiedeńskim Polska znalazła się na łasce swych wrogów. Następnie Polacy sprzymierzyli się z demokracją europejską i wzięli udział w rewolucji zachodniej, która głosiła wojnę przeciw reakcyjnym państwom wschodnim. Demokracja atoli zachodnia, jakkolwiek dość silna do osiągnięcia swych celów na zachodzie, nie miała władzy do zmiany położenia na wschodzie Europy. Święte Przymierze, które zostało zawarte nietylko dla obrony przeciw siłom rewolucyjnym, ale także dla uciskania Polski, nie zdołało stłumić działania demokracji na zachodzie, ale trzymało Polskę w swych żelaznych szponach. I choć później rozwinęły się między temi trzema państwami antagonizmy, które miały swoje źródło w kwestji wchodniej, wspólny interes w uciskaniu Polski i w zabezpieczaniu się przed ponownem wystąpieniem kwestji polskiej pozostał silnym węzłem solidarności między niemi a w szczególności między Rosją a Prusami. Wznowienie tej wielkiej kwestji dzisiaj zostało właśnie spowodowane przez wojnę między państwami, które rozebrały Polskę.

OSTATNIE PIĘĆDIESIĘCIOLECIE

Położenie Polski — tragiczniejsze od położenia jakiegokolwiek narodu w dziejach — zmusiło Polaków do wycofania się z pola polityki międzynarodowej. W ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia ześrodkowali oni swą energję w kraju, pracując nad postępem jego życia ekonomicznego, jego kultury i nad organizacją narodowych sił w walce o byt narodowy.

UPADEK POLSKI ŹRÓDŁEM POTĘGI NIEMIECKIEJ

Trzeba to sobie uprzytomnić, że wojna obecna jest konsekwencją rozbiorów Polski. To zniszczenie państwa polskiego dało Prusom wystarczającą potęgę do zapanowania nad Niemcami i do założenia wielkiego imperjum napastniczego, które stało się niebezpieczeństwem dla wszystkich narodów. Od bitwy pod Grunwaldem (1410), kiedy Polska rozgromiła Zakon Krzyżacki — odzyskując w następstwie pobrzeże bałtyckie z ujściem Wisły i Gdańskiem — aż do rozbioru Polski w końcu XVIII stulecia, postęp niemczyzny na wschodzie był zatrzymany. Zniknięcie Polski otwarło wolne ujście dla ambicyj pruskich, których urze-

czywistnienie tak szybko poszło naprzód, że Niemcy okazały się ostatecznie zdolnemi do dokonania próby wchłonięcia całego obszaru polskiego i całej reszty Europy środkowej w orbitę swego bezpośredniego wpływu, oraz do postawienia sobie za cel narzucenia światu swego własnego rozwiązania Kwestji Wschodniej. Jest tedy jasnem, że odbudowanie Polski, jako państwa niepodległego, jest jednym z głównych warunków przywrócenia równowagi europejskiej.

ODBUDOWANIE POLSKI

Sama logika nadto dyktuje, że ta wojna, w której ambicjom niemieckim do panowania nad Europą przeciwstawiono zasady wolności i niezawisłości narodów, powinna się zakończyć zastosowaniem tych zasad do narodu, który pod względem siły liczebnej zajmuje szóste miejsce wśród ludów europejskich i który, chociaż utracił swą niepodległość przed 122 laty, nigdy się nie pogodził z obcem panowaniem i bez przerwy rozwijał swą własną, niezawisłą kulturę, przyczyniając się swą twórczością umysłową do postępu ludzkości.

POLSKA WŁAŚCIWA CIĘŻAREM DLA ROSJI

Rosja nigdy nie miała bezpośredniego interesu w posiadaniu tej części polskiego obszaru, która jej została przyznana przez Kongres Wiedeński pod nazwą Królestwa Polskiego. Geograficznie było ono odległe od Rosji, a wysunięte na zachód między posiadłości Prus i Austrji, nie łatwe było do obronienia w razie wojny. W istocie przedstawiało ono bardzo niebezpieczną pozycję strategiczną. Jego ludność stanowiła zwartą masę z języka polską, z religji rzymsko-katolicką, nie mającą nic wspólnego z ludem rosyjskim. Polska była cywilizacyjnie wyższa od Rosji i skutkiem tego całkowicie zabezpieczona przeciw rosyjskiemu wpływowi. Będąc gęściej zaludnioną niż jakakolwiek inna część państwa rosyjskiego i posiadając korzystne warunki przemysłowego rozwoju, Polska zawojowała rynki rosyjskie dla swego przemysłu, i rosyjscy przemysłowcy patrzyli na nią jako na niedogodnego współzawodnika. Dla państwa różnorodnego w swym składzie, bardzo poważnie zagrożonego kwestją narodowości, posiadanie tego obszaru przedstawiało wzrost niebezpieczeństwa, bo Polacy dawali moralne oparcie mniejszym i słabszym narodowościom, widząc w nich sprzymierzeńców przeciw uciskowi rosyjskiemu. To też myśl pozbycia się przynajmniej znacznej części Królestwa Polskiego i ustąpienia jej Prusom zjawiała się kilkakrotnie w umysłach rosyjskich w ciągu ostatniego stulecia.

INTERES ROSYJSKI WE WSCHODNICH PROWINCJACH POLSKI

Bezpośredni interes rosyjski w kwestji polskiej ześrodkowywał się w obszarach dawnej Polski, leżących na wschód od Królestwa. Obszary te, zwane w języku administracji rosyjskiej Krajem Północno- i Południowo Zachodnim (gubernje Kowieńska, Wileńska, Grodzieńska, Mińska, Mohylowska, Witebska, Wołyńska, Podolska i Kijowska) stanowią dawne prowincje polskie Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy. W tych prowincjach, posiadających około 25 miljonów mieszk-

kańców na obszarze około 181.000 mil kwadratowych[1], masa ludności jest bądź litewska, bądź biało- i małoruska, Polacy zaś są w mniejszości, której stosunek liczebny do reszty mieszkańców różny jest w różnych gubernjach. Ludność mówiąca po litewsku jest rzymsko-katolicka; biało- i małoruska jest urzędowo prawosławna, ale większość jej należała do Katolickiego Kościoła Unickiego i została przyłączona do Cerkwi Rosyjskiej w połowie XIX stulecia.

Większa część tego obszaru miała duże znaczenie geograficzne dla państwa, które posiadało brzegi mórz Bałtyckiego i Czarnego z Rygą i Odesą. Biało- i Małorusinów, chociaż różniących się od Wielkorosjan kulturą i nawet językiem, uważano za część narodu rosyjskiego, i pochłonięcie ich oddawna było jednym z głównych wysiłków narodowych Rosji. Przewaga cywilizacji polskiej i wpływu polskiego w tych prowincjach była jedną z głównych pretensyj Rosji do Polaków, i w żadnej dziedzinie działalności rządu rosyjskiego nie robiono większych wysiłków, jak w walce przeciw wpływowi polskiemu na Litwie, gdzie w celu wytępienia polskości użyto sposobów bardzo stanowczych.

POLITYKA ROSYJSKA W POLSCE PRZED WOJNĄ

Wobec tego, że Polska właściwa (Królestwo Polskie) była wyżej cywilizowana i gęściej zaludniona niż te przylegające do niej obszary — niegdyś część państwa polskiego — ekspansja w ich kierunku z centrum polskiego leżała w naturalnym porządku rzeczy; rosyjscy tedy mężowie stanu doszli do wniosku, że najlepszym sposobem zabezpieczenia sobie posiadania tych prowincyj będzie zniszczenie cywilizacji polskiej w samem jej źródle, nad Wisłą.

Stąd wyrosła potworna polityka antypolska, prowadzona w Królestwie Polskiem, polityka używająca wszelkich środków do powstrzymania postępu kraju, czyniąca zamachy na jego kulturę, na oświatę ludu, na wszelki przejaw polskiego życia umysłowego — polityka nie kierowana żadną nadzieją na wchłonięcie rasy polskiej, ale jedynie pragnieniem obniżenia Polski, zniszczenia jej cywilizacji, podkopania jej siły narodowej. W ostatnich latach wysunięto silny zarzut przeciw tej polityce, że, podkopując siłę Polski, wystawia ją na niebezpieczeństwo niemieckiego podboju. Niemniej przeto rosyjskie widoki na Ziemie Północno i Południowo-Zachodnie wzięły górę i rząd trwał w swej polityce antypolskiej. Miał on w tem poparcie znacznej części narodu rosyjskiego, i to nietylko tych, którzy byli osobiście zainteresowani w utrzymaniu systemu antypolskiego. Opinja publiczna w Rosji była wprowadzona w błąd fałszywemi danemi statystycznemi, sporządzanemi dowolnie przez agentów rządowych, z których się okazywało, że mniejszość polska na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie jest bardzo nikła[2]. Wielu tedy Rosjan, którzy nie znali tego kraju, było przekona-

[1] angielskich.

[2] Do jakiego stopnia te dane statystyczne były sporządzone bez skrupułu, okazało się to po okupacji znacznej części tego kraju przez armje niemiecką i austrjacką. W gubernji Wileńskiej np. rządowa statystyka rosyjska

nych, że to kraj rosyjski, który przebiegła intryga polska oderwała od Rosji. Rosjanie wszakże, którzy pracowali na miejscu, jasno widzieli, że Polacy są głównym czynnikiem postępu na całym tym obszarze i zdawali sobie sprawę z tego, że stłumić wpływ polski można tylko przez powstrzymanie ogólnego postępu tych prowincyj[2].

POSTAWA ROSJI PODCZAS WOJNY

Po wybuchu obecnej wojny uwaga rządu rosyjskiego ciągle pozostawała skupioną na prowincjach Północno- i Południowo-Zachodnich. Ludzie rządzący Rosją patrzyli na odezwę Wielkiego Księcia do Polaków jedynie jako na manewr strategiczny: nie życzyli sobie oni ani zjednoczenia Polski, ani autonomji dla niej. Obawiali się warunków przyjaznych dla rozwoju cywilizacji polskiej i nowych sił narodowych, któreby wzmocniły wpływ polski na Litwie. Mieli nadzieję, że Polska pozostanie podzieloną i że jej część należąca do Rosji otrzyma co najwyżej pewne, nieznaczne ustępstwa, które można będzie cofnąć w przyszłości; że w najgorszym razie Królestwo Polskie będzie przyłączone do Niemiec lub Austrji, że tym sposobem Rosja pozbędzie się Polski właściwej i jej zadanie wytępienia Polaków w Kraju Północno i Południowo-Zachodnim stanie się łatwiejszem. Takie rozumowanie tłumaczy dwuznaczne oświad-

---

wykazywała, że Polacy tworzą nie więcej nad 10% ludności. Zdawało się tedy niepojętem, jakim sposobem gubernja Wileńska jest reprezentowana w Dumie wyłącznie przez Polaków. Przypisywano to jakimś przebiegłym machinacjom polskim. Obecnie, gdy większa część tej gubernji znajduje się w okupacji niemieckiej, niemieckie władze cywilne, które wcale nie są stronnicze na korzyść Polaków i faktycznie podtrzymują przeciw nim Litwinów, zrobiły spis ludności (marzec 1916) który daje następujące cyfry:

Cała ludność okupowanej części gubernji Wileńskiej	478.753
Niemcy	1.256
Litwini	118.188
Rosjanie	4.150
Białorusini	8.083
Polacy	263.149
Żydzi	83.127

Okazuje się stąd, że Polacy tworzą obecnie około 55% ludności, Litwini około 25%, pozostałe zaś 20% składa się głównie z żydów. Cyfry statystyki wyznaniowej są następujące:

Rzymscy katolicy	384.058
Prawosławni	9.178
Protestanci	1.404

Pozostali głównie żydzi. Uderzającym jest faktem, że armja niemiecka w swym pochodzie, sądząc, że kraj na wschód od Bugu i Niemna będzie rosyjskim, przygotowała sobie zastęp tłumaczy rosyjskich. Przekroczywszy wszakże te rzeki, przekonała się, że była w błędzie; tłumacze rosyjscy zostali wycofani jako bezużyteczni, i przywrócono tłumaczy polskich, gdyż tylko przy ich pomocy armja mogła posuwać się dalej.

[2] Poniższe szczere wyznanie uczynił przed niewielu laty urzędowy dziennik rosyjski wydawany w Wilnie:

«W tym kraju stajemy wobec alternatywy: mamy do wyboru albo postęp polski albo żadnego postępu. Z naszego punktu widzenia lepiej, żeby nie było postępu wcale».

czenie starego rządu rosyjskiego w przedmiocie przyszłości Polski i jego uparta obrona teorji, że kwestja polska jest wewnętrzną sprawą rosyjską. Deklaracje rosyjskie stały się bardziej liberalnemi dopiero po zajęciu Polski przez armję niemiecką i austrjacką, kiedy rząd stracił nadzieję odwojowania tego kraju dla imperjum.

Wielki krok naprzód w rozstrzygnięciu trudnej kwestji rosyjsko-polskiej został zrobiony przez rewolucję w Rosji. Nowy rząd rosyjski uznał konieczność ustanowienia niepodległego państwa polskiego.

KWESTJA GRANICY ROSYJSKO-POLSKIEJ

Pozostaje teraz kwestja granicy między Rosją a Polską. Kwestja ta przedstawia wielkie trudności. Są Polacy, którzy bronią prawa Polski do jej granic historycznych na wschodzie; toby oznaczało posiadanie całego obszaru Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy aż do Dniepru. Natomiast niektórzy Rosjanie, opierając swe pretensje na fałszywej statystyce i na fałszywych teorjach, chcieliby przeprowadzić linję demarkacyjną poprzez terytorjum samego Królestwa Polskiego. Nie zdają sobie oni sprawy z tego, że po cofnięciu się armji rosyjskiej na jej obecną pozycję na froncie wschodnim krótki okres ich nieobecności okazał się wystarczającym do zmiecenia wszelkiego śladu wpływu rosyjskiego na całym obszarze na zachód od linji bojowej. Wpływ ten opierał się wyłącznie na ustawach przeciwpolskich i na terorze władz rosyjskich.

Rozstrzygnięcie kwestji granicznej między Rosją a Polską, sprawiedliwe i dogodne dla obu narodów, nie może być osiągnięte ani przez oparcie się na zasadzie historycznej wysuwanej przez pewnych Polaków, ani drogą zadośćuczynienia pretensjom chciwych nacjonalistów rosyjskich. Znaczna część Polski historycznej musi pozostać poza granicami państwa polskiego, które jednakże musi obejmować te prowincje, gdzie zachodnia (polska) cywilizacja zapuściła głębokie korzenie, gdzie odsetek Polaków jest bardzo znaczny, lub gdzie większość ludności jest katolicka. Żadne państwo prócz polskiego nie byłoby zdolne dać tym prowincjom sprawnego zarządu i zapewnić im postępu.

Jeżeli przy kreśleniu granicy wschodniej Polski te warunki będą spełnione, państwo polskie obejmie na północny wschód cały obszar językowy litewski i kraj na południe od niego aż do wschodniego krańca Galicji, t. j. obecne gubernje: Kowieńską, Wileńską, Grodzieńską, większą część Mińskiej i Wołynia. Ten sprawiedliwy podział obszaru spornego najlepiej odpowiedziałby potrzebom mieszkańców i byłby najlepszem zabezpieczeniem przyjaznych stosunków pomiędzy Polską a Rosją w przyszłości.

KWESTJA GRANICY NIEMIECKO-POLSKIEJ

O wiele trudniejszą, a zarazem o wiele ważniejszą jest kwestja granicy między Polską a Niemcami. Granica ta była przedmiotem wiekowych walk i korzenie zagadnienia tkwią w odległej przeszłości średniowiecznej.

EKSPANSJA NIEMIECKA NA WSCHODZIE

Rasa niemiecka, należy to przypomnieć, w ciągu swych dziejów podwoiła swe siły drogą podboju nowych obszarów na wschodzie i pochłonięcia ludów nieniemieckich, głównie słowiańskich. Prusy, najpotężniejsza część składowa dzisiejszych Niemiec, zostały zbudowane na ziemi nieniemieckiej.

Średniowieczne cesarstwo niemieckie patrzyło na ziemie wschodnioeuropejskie jako na pole swej nieograniczonej ekspansji, prowadzonej drogą nawracania i podboju. W tym celu zakładano marchje wschodnie i osadzano zakony między ludnością pogańską. Podbój niemiecki został jednakże zatrzymany przez postęp polityczny ras wschodnioeuropejskich i przez powstanie nowych państw chrześcijańskich, wśród których najpotężniejszem była Polska.

WALKA MIĘDZY POLSKĄ A NIEMCAMI W PRZESZŁOŚCI: WIEKI ŚREDNIE

Założone nad Wartą, dopływem Odry, i posiadające swe centrum w Poznaniu Państwo polskie szybko rosło, rozszerzając się ku swoim granicom naturalnym, górom Karpackim i morzu Bałtyckiemu i obejmując całe dorzecze Wisły. Już w X stuleciu niemieccy margrafowie Miśni i Marchji Północnej (później Brandenburgji) zetknęli się z potęgą polską i zostali nietylko zatrzymani w swych postępach podbojowych, ale odepchnięci ku zachodowi. Pokojem Budziszyńskim (1018, pomiędzy Cesarzem a królem polskim, Bolesławem Chrobrym) granica polska na zachodzie została ustanowiona na Elbie i na Sali. Królowie polscy tego okresu walczyli również przeciw wojowniczym szczepom na pobrzeżu bałtyckiem. Na zachód od Wisły Polska wcieliła ziemie Pomorzan, szczepu bliskiego Polakom; na wschód od Wisły prowadziła dalej walkę z pogańskimi Prusakami, szczepem litewskim, do których kraju napróżno posyłała misjonarzy.

Dokończenie wielkiego zadania Polski, zdobycia granicy naturalnej, brzegu bałtyckiego, zostało jednak zatrzymane w XII stuleciu przez podział Polski na drobne księstewka zgodnie ze zwyczajem średniowiecznym. W ciągu okresu tych podziałów, który trwał przez dwa stulecia, potęga Polski była w rozkładzie i niemczyzna posuwała się naprzód. Polska straciła swoją starą ziemię, Śląsk, na rzecz Czech. W następstwie został on wcielony razem z Czechami do Cesarstwa Niemieckiego i znaczna jego część uległa zniemczeniu; tylko ludność południowo-wschodniej części Śląska pozostała polską. Na pobrzeżu bałtyckiem, pomiędzy ujściami Wisły i Niemna, osiadł Zakon Teutoński, który stopniowo wytępił szczep Prusaków i zbudował twierdzę niemczyzny daleko na północnym wschodzie. Kiedy Polska w XIV stuleciu zjednoczyła się i skonsolidowała, znalazła się odciętą od Bałtyku, a jej główne zadanie przybrało postać walki przeciw Krzyżakom. W tej walce osiągnęła ona zwycięstwo już w połowie XIV stulecia; ale dopiero po połączeniu się z Litwą udało jej się zmiażdżyć potęgę Zakonu. W bitwie pod Grunwaldem (w r. 1410) zjednoczone siły Polski i Litwy zniszczyły potężną armję Zakonu Teutońskiego; później drugi

Traktat Toruński w r. 1466 wcielił napowrót do Polski połowę posiadłości krzyżackich z ujściem Wisły i Gdańskiem.

OKRES NOWOCZESNY

Pochód niemczyzny został tym sposobem odepchnięty i jej postępy na wschodzie zatrzymane na trzy stulecia. Ale w ciągu tych trzech stuleci (1466—1772) nie przestawała istnieć, chociaż oddzielona od właściwych Niemiec, niemiecka twierdza na pobrzeżu bałtyckiem ze swem centrum w Królewcu[1].

W XVI stuleciu Zakon się sekularyzował, a jego terytorjum stało się Księstwem Pruskiem, wasalem Polski. Były próby, posiadające wielu zwolenników w samem księstwie, zmierzające ku wcieleniu go do Polski, ale Polska w XVII stuleciu weszła już w okres trudności wewnętrznych i jej słaby rząd nie był zdolny do urzeczywistnienia tego ważnego zadania.

DYLEMAT PRUSKO-POLSKI

Kiedy Hohenzollerni drogą dziedziczenia połączyli pod swem berłem margrafstwo Brandenburskie i Księstwo Pruskie, podnosząc w następstwie te dwa książstewka — przedzielone obszarem polskim — do godności Królestwa Pruskiego, pozycja Polski na Bałtyku została silnie zagrożona. Celem Hohenzollernów było związanie oddzielonych od siebie części ich Królestwa, to zaś było możliwem tylko drogą aneksji polskiej prowincji bałtyckiej, Prus Królewskich — dzisiejszych Prus Zachodnich — co, wobec tego że obejmowały one ujście Wisły, odcięłoby Polskę od morza i byłoby równoznaczne ze zniszczeniem jej niezawisłości. Było oczywistą rzeczą, że jednoczesne istnienie potęgi Hohenzollernów i niezawisłej Polski jest niemożliwe. Albo Prusy musiały pozostać drobną jednostką składową świata niemieckiego, a Polska państwem niepodległem, albo też Prusy miały stać się mocarstwem europejskiem i panami Niemiec — czego nieuniknionym warunkiem było zniszczenie Polski. Historja w XVIII stuleciu rozstrzygnęła na korzyść Prus.

ZNISZCZENIE POLSKI.

Fryderyk Wielki po zagarnięciu Śląska od Austrji zdołał przeprowadzić pierwszy rozbiór Polski, na skutek którego prowincja bałtycka Polski — Prusy Królewskie — została przyłączona do jego państwa, odosobnione zaś miasto Gdańsk pozostało na krótki czas w rękach polskich. Tym sposobem wielka kwestja ujścia Wisły otrzymała rozwiązanie pruskie i Prusy osiągnęły pozycję polityczną, wojskową i gospodarczą, która im umożliwiła dokończenie zniszczenia Polski, wznowienie niemieckiego pochodu na wschód i stanie się najpotężniejszą częścią składową świata niemieckiego.

Przez ostatni rozbiór Polski połowa dorzecza Wisły z Warszawą przypadła Prusom. Ustanowienie Księstwa Warszawskiego przez Na-

[1] Niemniej przeto wpływ cywilizacji polskiej czynił tam poważne postępy. W XVII i XVIII stuleciu wiele domów szlachty wschodniopruskiej przyjęło język polski. Działanie tego wpływu zostało powstrzymane przez rozbiory Polski i junkrowie wschodniopruscy stali się najsilniejszemi podporami polityki przeciwpolskiej.

poleona i utworzenie w następstwie przez Kongres Wiedeński Królestwa Polskiego zredukowało panowanie Prus na obszarze polskim. Niemniej przeto pozostały one w posiadaniu Prus Królewskich, Zachodnich i Poznańskiego, dwóch prowincyj, które zagarnęły przez rozbiory Polski. Obok tego zachowywały panowanie nad ludnością języka polskiego na Górnym Śląsku i w południowej części Prus wschodnich. Posiadły one najstarsze i najkulturalniejsze ziemie polskie, ziemie geograficznie najważniejsze, jako dające Polsce dostęp do morza; później zaś, gdy na Górnym Śląsku odkryto bogate pokłady węgla, znalazły się w posiadaniu na ziemiach polskich jednej z wielkich podstaw swego rozwoju przemysłowego.

POLITYKA PRUSKA W POLSCE

Twierdza niemczyzny w Prusiech Wschodnich, z Królewcem, była złączona z resztą politycznie, ale pozostała oddzielona od Niemiec ziemiami zamieszkanemi przez ludność polską z mowy, polską z myśli i uczuć. Przyszłość jej przeto nie była zabezpieczona. Zjawienia się ponownego niepodległego państwa polskiego zawsze należało się obawiać, a wtedy pierwszym celem dążeń Polski byłoby pobrzeże bałtyckie i ujście Wisły. Według formuły Bismarcka wyrażonej w jego *Myślach i Wspomnieniach (Gedanken und Erinnerungen)* wielkiem zadaniem polityki pruskiej było odsuwać w jak najdalszą przyszłość ponowne wystąpienie kwestji polskiej na widownię europejską, a jednocześnie użyć wszelkich możliwych środków ku zniemczeniu polskich prowincyj Prus, ażeby tym sposobem zbudować nieprzerwany most między Prusami Wschodniemi a obszarem narodowym niemieckim. Gdyby polska ziemia nadbałtycka była raz całkowicie zniemczona i Prusy Wschodnie związane silnemi więzami z resztą Niemiec, Polska nigdy nie byłaby w możności stać się silnem państwem, niezależnem od Niemiec i zdolnem przeciwstawić się polityce niemieckiej.

OBRONA POLSKA

Polacy wszakże w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich zorganizowali tak upartą obronę swej narodowości, że pomimo niesłychanych prześladowań, najbardziej wymyślnych praw przeciwpolskich, olbrzymich sum wydawanych przez rząd pruski na politykę przeciwpolską, zachowali oni polski charakter kraju i nawet w znacznej mierze wzmocnili swą pozycję. Nadto zdołali oni obudzić świadomość narodową polską wśród ludności polskiej oddawna utraconej ziemi śląskiej i przeniknęli ze zwą propagandą narodową do polskich z języka mieszkańców Prus Wschodnich żyjących wśród jezior mazurskich. Tym sposobem polskie siły narodowe, walczące przeciw niemczyźnie, zostały zdwojone. Bezsilna wściekłość nacjonalistów niemieckich, którzy myśleli o podboju świata, a nie byli zdolni złamać oporu 4 miljonów polskich poddanych państwa, popychała do nowych ustaw przeciwpolskich, które ukazywały się prawie corocznie w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim i do nowych kredytów na obronę «Marchji Wschodniej» *(Ostmark)*.

ŻĄDANIA TERYTORJALNE POLSKIE

Wybuch wojny obecnej zastał polskość we wschodnich prowincjach Prus w pełnej sile, a Polaków w posiadaniu silnie uzasadnionych pretensyj nietylko do Po-

znańskiego, ale także do Górnego Śląska z jego bogatemi pokładami węgla i, co najważniejsza, do tej części pobrzeża bałtyckiego, która obejmuje ujście Wisły i port w Gdańsku.

ZASADY ROZGRANICZENIA

Kwestja graniczna pomiędzy Polską a Niemcami nie może być rozstrzygnięta wyłącznie ani na zasadzie etnograficznej (językowej), ani na historycznej. Niema tu również wyraźnej granicy geograficznej, niema pasma górskiego ani granicy rzecznej. Trzeba brać w rachubę względy wszelkiego rodzaju.

Historyczne ziemie polskie, t. j. te, które zostały zagarnięte przez Prusy przy rozbiorach Polski, są: Poznańskie, Prusy Zachodnie z wyjątkiem niewielkiej ich części wschodniej, która należała do Prus Książęcych, i Warmja, zachodnia część Prus Wschodnich.

SIŁY POLSKOŚCI W PAŃSTWIE NIEMIECKIEM

Etnograficznie najsilniejszą prowincją polską jest Górny Śląsk, gdzie 80 do 90% ludności mówi po polsku. Drugą pod względem siły prowincją jest Poznańskie, gdzie Polacy stanowią 62% ludności, który to odsetek po odcięciu paru powiatów zachodnich faktycznie zniemczonych wzrasta do cyfry pomiędzy 75 a 90%. Zatem następuje południowa i północno-zachodnia część Prus Zachodnich — ciągnąca się do morza Bałtyckiego po lewym brzegu Wisły — gdzie Polacy stanowią 50 do 80%, wreszcie południowy pas Prus Wschodnich z ludnością polskiego języka stanowiącą 55 do 70%.

Trzeba to zauważyć, że cyfry powyższe są oparte na pruskiej statystyce urzędowej, która, aczkolwiek prowadzona dokładnie, nie oddaje istotnego stanu rzeczy. Pomiędzy uboższą ludnością tych ziem liczni Polacy, zatrudnieni bądź przez rząd, bądź przez prywatnych Niemców, są zmuszeni przy spisie ludności do deklarowania narodowości niemieckiej pod grozą wypędzenia z miejsca. Nadto odsetek Niemców w tym kraju jest sztucznie podniesiony przez fakt, że wszystkie państwowe władze, szkoły, koleje, urzędy pocztowe i telegraficzne zatrudniają prawie wyłącznie Niemców, którzy są sprowadzani w tym celu z Niemiec w wielkiej liczbie. Nadto niemiecka Komisja Kolonizacyjna w ciągu ostatniego trzydziestolecia osadziła tu wielu kolonistów niemieckich, utrzymywanych przy pomocy środków rządowych. Pod rządami polskiemi ci Niemcy, pozbawieni dotychczasowych przywilejów, wyjadą do Niemiec w wielkiej liczbie i tym sposobem odsetek ludności niemieckiej znacznie spadnie. Zgodnie z obliczeniami polskiemi odsetek ludności polskiej w parę lat po zwróceniu tych ziem Polsce będzie sięgał 80—100%. Jeżeli przeciwnie, ziemie te całkowicie lub w części zostaną przy Niemczech, wysiłki Prus w celu zapewnienia im niemieckiej przyszłości zmuszą je do prowadzenia dalej wyrafinowanej i nieludzkiej polityki wyrażającej się w skrajnych środkach, stosowanych w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia, które kompromitowały Niemcy w oczach całego cywilizowanego świata.

NIEMCZYZNA W PRUSIECH WSCHODNICH

Największa trudność z etnograficznego punktu widzenia leży w istnieniu odosobnionej grupy niemieckiej między ujściami Wisły a Niemna. Tu mamy znaczny szmat ziemi, zamieszkany przez ludność języka niemieckiego w liczbie około 2 miljonów, oddzielony od Niemiec przez obszar narodowy polski. Niemiecki charakter tego kraju został zachowany w znacznej mierze dzięki jego zastojowi ekonomicznemu. Położony na brzegu morza i oddzielony od swego *hinterlandu*, dorzecza Wisły, granicą celną, kraj ten od rozbiorów Polski był ekonomicznie martwy i posiada bardzo słabe zaludnienie. Gęstość zaludnienia Prus Wschodnich wynosi 144 mieszkańców na milę kwadratową[1]), podczas gdy Polska ma ich 260 na milę kwadratową, to znaczy prawie dwa razy tyle. Zniesienie granicy celnej i ustaw powstrzymujących emigrację polską otwarłoby ten kraj dla szybkiego rozwoju ekonomicznego, któremuby towarzyszył stały napływ osadników polskich. Trzeba to sobie uprzytomnić, że Polska posiada bardzo gęste zaludnienie (o 37% gęstsze niż Francja) i że obok tego jest ona jednym z krajów wykazujących największy przyrost ludności w Europie. Ludność ta, sztucznie zamknięta w ciasnych terytorjalnych granicach przez ustawy antypolskie, które nietylko istnieją w Polsce pod panowaniem niemieckiem, ale istniały także do ostatnich czasów w t. zw. Kraju Północno i Południowo-Zachodnim państwa rosyjskiego, była zmuszona do emigrowania w nienormalnie wielkiej liczbie do innych krajów europejskich i za ocean. Po odbudowaniu Polski znaczna część nadmiaru ludności osiądzie w tych właśnie ziemiach powołanych do nowego życia gospodarczego przez zmianę granicy.

GDAŃSK

Gdańsk w owych czasach, kiedy szedł przezeń cały handel Polski, był największem i najbogatszem miastem na Bałtyku. Po rozbiorach Polski handel jego został zniszczony i, pomimo wszelkich wysiłków rządu pruskiego dla zapobieżenia upadkowi miasta, ludność jego nie przekracza dziś 150 tysięcy. Wrócony Polsce, stanie się on znów głównym portem wielkiego i bogatego kraju, a jego ludność szybko będzie rosła drogą imigracji polskiej. Gdańsk dzisiejszy jest niemiecki; ale w warunkach normalnych — to jest w warunkach naturalnego rozwoju ekonomicznego — nieuniknienie stanie się miastem polskiem.

ZNACZENIE EKONOMICZNE BAŁTYKU DLA POLSKI

Względy ekonomiczne nie pozwalają wyobrażać sobie niepodległego państwa polskiego bez dostępu do morza, to znaczy bez ujścia Wisły i Gdańska. Pozbawione komunikacji ze światem zewnętrznym byłoby ono całkowicie uzależnione od Niemiec. Gdyby nadto pobrzeże bałtyckie pomiędzy ujściami Wisły i Niemna pozostało w rękach niemieckich, odcięte od swego polskiego *hinterlandu*, pozostałoby ono krajem ekonomicznie martwym, i droga postępu byłaby przed niem zamknięta.

---

[1] angielską.

WZGLĘDY STRATEGICZNE

Zwróćmy się teraz do względów strategicznych. Jeżeli Niemcy zachowają w swem posiadaniu brzeg bałtycki z Gdańskiem i Królewcem, przyszła Polska będzie otoczona posiadłościami niemieckiemi od północy i od zachodu otwarta dla napadu od jezior mazurskich i od Śląska. Wobec takiego niebezpieczeństwa Polska nie będzie miała siły do przeciwstawiania się polityce niemieckiej, będzie widziała jedyną drogę utrzymania swego bytu w dojściu do porozumienia z Niemcami i staniu się wasalem niemieckim. Jakakolwiek będzie międzynarodowa organizacja Europy po obecnej wojnie, możliwość starcia między sąsiedniemi narodami nie może być całkowicie usunięta. Z tego względu granice państwowe muszą być zastosowane do jaknajkorzystniejszych warunków skutecznej obrony.

LINJA GRANICZNA

Z powyższego względu jedyną możliwą granicą między Polską a Niemcami jest linja, przeciągnięta od zachodniego krańca gór Karpackich do Bałtyku, mniej więcej prosta, jeno wyginająca się na zachód pośrodku. Taka linja będzie mniej więcej odpowiadała zachodniej granicy etnograficznej Polski i pozostawi ją w posiadaniu całego obszaru językowego, który ciągnie się bez przerwy od Karpat do Bałtyku. Toby dało Polsce: Górny Śląsk (z wyjątkiem niewielkiego zniemczonego obszaru na południowym zachodzie); niewielką część wschodnią średniego Śląska; Poznańskie (z wyjątkiem pewnego zniemczonego obszaru na zachodzie, który mógłby pozostać w posiadaniu Niemiec); Prusy Zachodnie (z wyjątkiem paru zniemczonych powiatów południowo-zachodnich); wreszcie powiaty Lemborski i Bytowski na Pomorzu, utracone przez Polskę w XVII stuleciu. Taka granica byłaby nietylko najracjonalniejszą z punktu widzenia geograficznego, ekonomicznego i strategicznego, ale także byłaby istotną granicą rasową między dwoma narodami. Na zachód od niej leżałby kraj niemiecki z drobnemi w pewnych okręgach mniejszościami polskiemi; na wschód — kraj polski z niewielkiemi mniejszościami niemieckiemi.

KWESTJA PRUS WSCHODNICH

Jedyne istotnie trudne zagadnienie przedstawia odosobniona grupa niemiecka nad Bałtykiem pomiędzy ujściami Wisły i Niemna. Ta wyspa niemiecka otoczona od północy przez morze Bałtyckie, od zachodu i południa przez obszar narodowy polski, od wschodu zaś przez obszar litewski, byłaby w razie pozostania w rękach niemieckich stałą groźbą dla pokoju. Nieuniknioną jej rolą byłaby rola niemieckiej placówki wysuniętej przeciw Polsce i bazy działań niemieckich, skierowanych ku jej zniszczeniu.

ISTOTA ZAGADNIENIA

Trzeba przypomnieć, że cała przeciwpolska polityka rządu niemieckiego wynikła z konieczności zapewnienia tej prowincji przyszłości niemieckiej. Książę Bülow w swojej książce o polityce niemieckiej mówi całkiem otwarcie, że jednem z głównych zadań państwa niemieckiego jest związanie Prus Wschodnich z resztą Niemiec nieprzerwanym obszarem niemiec-

kim, zadanie, w którem tkwi konieczność zniszczenia narodowości polskiej w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich. Nie dodaje on, ale jego rodacy doskonale to rozumieją, że ta konieczność prowadzi do dalszych konieczności, że, jeżeli Niemcy zdołają złamać siłę polską w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, nowe zadanie wyrośnie, mianowicie prowadzenia dalej niszczenia narodowości polskiej w dorzeczu Wisły, zrobienia Wisły rzeką niemiecką i dokończenia w ten sposób dzieła unicestwienia Polski. Tylko na tej drodze mogą Niemcy osiągnąć granicę wschodnią zgodną ze swemi ambicjami, przedstawiającą mniej więcej linję prostą, idącą od południowo-wschodniego krańca Śląska do dolnego biegu Niemna.

ROZSTRZYGNIĘCIE POLSKIE CZY NIEMIECKIE

Gdy idzie o kwestję granicy, żaden kompromis nie jest możliwy pomiędzy dwoma narodami, Niemcami a Polską. To zagadnienie musi otrzymać albo rozstrzygnięcie polskie — t. j. linję graniczną przeprowadzoną na zachód od Górnego Śląska, Poznańskiego i Prus Zachodnich, coby oznaczało osiągnięcie przez Polskę istotnej niepodległości politycznej i gospodarczej i koniec niemieckich podbojów na Wschodzie; albo rozstrzygnięcie niemieckie — t. j. zagrodzenie Polsce przez Niemcy dostępu do morza, otoczenie Polski posiadłościami niemieckiemi z zachodu i z północy, ostateczne ujarzmienie Polski, strategicznie pozostającej na łasce Niemiec, politycznie od nich uzależnionej i tą drogą skazanej na stopniową zagładę. Toby oznaczało wznowienie ekspansji niemieckiej ku wschodowi, prowadzące do niepowstrzymanego wzrostu potęgi niemieckiej i niemieckiego niebezpieczeństwa dla całego świata.

Tę alternatywę można wyrazić w innych słowach: albo przyszłość niemiecka mówiącej po niemiecku dwumiljonowej[1] ludności pomiędzy ujściami Wisły i Niemna będzie zabezpieczona kosztem pociągającym za sobą zniszczenie całego narodu polskiego (dwadzieścia pięć do trzydziestu miljonów); albo ten naród odzyska swe niezawisłe stanowisko w Europie w warunkach zapewniających mu swobodny rozwój, przez co wspomniany wyżej, zniemczony szmat ziemi będzie oddzielony od Niemiec, wprowadzony na drogę szybkiego rozwoju ekonomicznego i jednocześnie otwarty dla polskich wpływów i polskiej imigracji. Nietrudno jest osądzić, które z tych dwóch rozwiązań jest bardziej ludzkie, bardziej w zgodzie ze sprawiedliwością.

Północna część Prus Wschodnich, ta niemiecka placówka założona przez Zakon Krzyżacki w obcym kraju, musi wobec swego odosobnienia od Niemiec być związana w przyszłości z państwem polskiem. Może ona być albo autonomiczną prowincją tego państwa, albo oddzielną małą republiką związaną z Polską unją celną, co jedynie może zapewnić jej pomyślność ekonomiczną.

---

[1] Znaczna część tej ludności jest niemiecką tylko z języka; spora jej część pamięta, że jest pochodzenia polskiego lub litewskiego i często jest nawet nieprzyjazna wobec Niemców.

ZNACZENIE ROZSTRZYGNIĘCIA POLSKIEGO

Powyższe rozstrzygnięcie wielkiej kwestji granicznej pomiędzy Niemcami a Polską zadałoby cios śmiertelny ambicjom niemieckim i niemieckim planom podboju na przyszłość. Przedewszystkiem zniszczyłoby ono wszelką nadzieję podboju dorzecza Wisły, a co za tem idzie, prowadzenia dalej bezpośredniej ekspansji niemieckiej na wschodzie. Powtóre stworzyłoby ono na wschodniej granicy Niemiec potężne państwo, które bezwątpienia weszłoby w przymierze z Europą Zachodnią dla przeciwstawienia się polityce niemieckiej; przytem państwo, tworzące przegrodę między Niemcami a Rosją i tem samem przeszkadzające Niemcom ciągnąć korzyści z przewlekłego kryzysu wewnętrznego w dawnem państwie carów. Po trzecie zmniejszyłoby to o połowę posiadłości niemieckie wzdłuż Bałtyku, ustanawiając na tem morzu nowe mocarstwo, przeciwnika Niemiec. Nacisk niemiecki na państwa północne, w szczególności na Szwecję, zamiast rosnąć, byłby poważnie osłabiony: kraje skandynawskie odzyskałyby swą niezawisłość i z pewnością zbliżyłyby się do Polski dla obrony wolności wód Bałtyckich. Toby zniszczyło niemieckie plany ujarzmienia Rosji.

Musimy to zrozumieć, że Niemcy nigdyby się nie zgodziły dobrowolnie na odbudowanie Polski, posiadającej na zachodzie granicę taką, jakąśmy nakreślili. W wiekowej walce pomiędzy Polską a jej sąsiadem pruskim jakiekolwiek rozstrzygnięcie nie na korzyść Niemiec może być osiągnięte jedynie przez stanowcze zwycięstwo Sprzymierzonych, zwycięstwo pozwalające im dyktować warunki.

ZNACZENIE ROZWIĄZANIA NIEMIECKIEGO

Musimy to sobie uprzytomnić, że wszelkie inne rozstrzygnięcie kwestji polskiej byłoby rozstrzygnięciem niemieckiem, oznaczałoby zwycięstwo polityczne Niemiec, zostawiłoby Niemcy w pozycji pozwalającej im dalej ciągnąć politykę podboju drogą stopniowego zniszczenia Polski, oraz ujarzmienia środkowej i Wschodniej Europy — co prędzej czy później sprowadziłoby niemieckie rozstrzygnięcie kwestji Bliskiego Wschodu.

CZY POLSKA MOŻE BYĆ PAŃSTWEM SILNEM?

Pozostaje pytanie — czy Polska może być istotnie silnem państwem. Czy może ona być odbudowana na obszarze dość rozległym, z ludnością dość liczną, ażeby zdolna była się przeciwstawić tak potężnemu, jak Niemcy, sąsiadowi? Czy jej warunki wewnętrzne pozwolą jej stworzyć silny rząd, ustanowić trwały ład i wogóle położyć podwaliny narodowego postępu?

POWIERZCHNIA I LUDNOŚĆ PRZYSZŁEJ POLSKI

Polska właściwa — t. j. kraj, gdzie masa ludności mówi po polsku — przedstawia powierzchnię około 85.000 mil kwadratowych[1], z ludnością 23 miljonów; innemi słowy powierzchnia prawie równa Wielkiej Brytanji (Anglja, Walja i Szkocja razem) z ludnością wynoszącą około połowy ludności Wielkiej Brytanji i Irlandji. Ścisłe wszakże zastoso-

[1] angielskich.

wanie zasady etnograficznej przy odbudowaniu państwa polskiego nie będzie możliwe. Polska w przeszłości sięgała do Dniepru i poza Dźwinę, na całym tym obszarze cywilizacja polska ma dotychczas przewagę, a polska mniejszość, duża czy mała, przedstawia tam bogactwo, kulturę i postęp. Nie byłoby ani pożądanem ani możliwem wcielać z powrotem do Polski cały ten obszar. Ale znaczna jego część zachodnia, gdzie mniejszość polska jest bardzo silna (w niektórych powiatach Ziemi Wileńskiej Polacy są faktycznie w większości), winna być do niego włączona, chociażby tylko z tej racji, że jedynie państwo polskie będzie zdolne dać tym ziemiom sprawny zarząd i wprowadzić je na drogę postępu. Szczepy niepolskie, zaludniające te ziemie, wszedłszy w skład państwa polskiego, będą korzystały ze swobody rozwoju na swych rodzimych podstawach. W szczególności przyszłość szczepu litewskiego może być zabezpieczona jedynie przez włączenie całego obszaru etnograficznego litewskiego (gubernja Kowieńska, oraz części Wileńskiej, Suwalskiej i Prus Wschodnich) do państwa polskiego: szczep litewski jest zbyt słaby (około dwóch i pół miljonów), ażeby mógł utworzyć własne państwo, a nie można oczekiwać, ażeby lud litewski, będąc z wyznania rzymsko-katolickim i rozwinąwszy się pod wpływem cywilizacji zachodniej, znalazł w państwie rosyjskiem przy jakiejkolwiek konstytucji zaspokojenie swych uprawnionych potrzeb. Istnieje wśród Litwinów stronnictwo sprzeciwiające się połączeniu z Polską: zwolennicy jego obawiają się polskiego wpływu, który jest w kraju silny, i kieruje nimi antagonizm klasowy względem wielkich właścicieli ziemskich, którymi na Litwie są Polacy. Jest jednak pewnem, że, gdyby kwestję rozstrzygnął plebiscyt, znaczna większość ludności głosowałaby za Polską.

Wobec niewiarogodności statystyki rosyjskiej jest niemożliwe w chwili obecnej ścisłe wykreślenie granicy polskiej na wschodzie. W przybliżeniu państwo polskie winno obejmować na północnym wschodzie obszar etnograficzny litewski, a na południowym wschodzie błota poleskie, tworzące granicę geograficzną. Tak zakreślona Polska posiadałaby powierzchnię około 200.000 mil kwadratowych[1] — prawie równą powierzchni Francji lub Niemiec — z ludnością około 38 miljonów — prawie równą ludności Francji. Zważywszy, że rasa polska należy do najszybciej rozradzających się i że niepodległa Polska, posiadająca śląskie pokłady węgla oraz ujście do morza, znalazłaby się w bardzo przyjaznych warunkach ekonomicznego rozwoju, można śmiało przyjąć, że ludność jej wzrastałaby szybciej, niż w jakimkolwiek innym kraju europejskim.

Wobec tego Polska, ze względu na swój obszar i ludność, należałaby do największych państw na kontynencie europejskim. Państwo tego rodzaju, istniejące na wschodniej granicy Niemiec i sprzymierzone z mocarstwami zachodniemi, byłoby potężnym czynnikiem równowagi europejskiej i tamą przeciw postępom podboju niemieckiego we wschod-

[1] angielskich.

niej Europie. Krajem, który przy swojem skomplikowanem położeniu najwięcejby zyskał na istnieniu silnego państwa polskiego, byłaby Rosja: istnienie Polski zabezpieczałoby jej niezawisłość od Niemiec.

Niema możności w chwili obecnej dać ścisłych cyfr, dotyczących narodu polskiego. Urzędowe dane statystyczne, ogłaszane przez państwa, które panowały nad Polską, a w szczególności dane rosyjskie, nie są nawet w przybliżeniu prawdziwe. Gdy chodzi o wschodnie ziemie Polski, cyfry urzędowej statystyki narodowości są czystym wymysłem urzędników. Niemniej przeto można uważać za pewne, że na obszarze państwa polskiego, tak jak ogólnie zostało zakreślone, ludność, polska mową, kulturą, myślami i uczuciami, przedstawiałaby nie mniej jak 70% ogólnej liczby mieszkańców. Pozostałe 30% składałoby się z pięciu różnych żywiołów.

NIEPOLSKIE ŻYWIOŁY W POLSCE

1. Względnie niewielka ludność języka niemieckiego, składająca się w znacznej części ze zniemczonych Polaków, którzy nie zapomnieli swego pochodzenia polskiego i nie są przywiązani do sprawy niemieckiej.

2. Około $2^1/_2$ miljona Litwinów, związanych z Polakami religją i cywilizacją, którzyby znaleźli w państwie polskiem najprzyjaźniejsze warunki narodowego postępu.

3. Lud włościański białoruski (w częściach gubernji Grodzieńskiej. Wileńskiej i Mińskiej), który znajduje się na bardzo niskim poziomie oświaty i nie wykazuje określonych dążeń narodowych.

4. Małorusini czyli Rusini, wśród których we wschodniej Galicji rozwinął się ruch narodowy, a których obszar etnograficzny współzamieszkuje z nimi znaczna mniejszość polska (około 25%); stosunki między Rusinami a Polakami zostały powikłane przez interwencję Wiednia a w ostatnich czasach i Berlina. Z ustaniem wszakże tej interwencji łatwo będzie znaleźć słuszny kompromis.

5. Żydzi, którzy w masie mówią żargonem (*yiddish*) i nie należą do narodu polskiego.

ŻYDZI W POLSCE

Nie można zaprzeczyć, że tak wielka liczba (około $2^1/_2$ miljona) żydów na obszarze przyszłego państwa polskiego jest faktem bardzo niekorzystnym. Ludność żydowska stale wzrastała w Polsce od XVII wieku skutkiem słabości polskiej klasy średniej. W XIX stuleciu rozwój przemysłowy i handlowy wszystkich trzech części wytworzył przedsiębiorczą polską klasę średnią rosnącą szybko w liczbę i zamożność. Ten rozwój wywołał emigrację żydów z kraju, która przybrała wielkie rozmiary w ziemiach polskich, należących do Niemiec. Żydzi z tych ziem wyemigrowali w większej części do Niemiec (obecnie przedstawiają oni mniej niż 1% ludności dzielnicy polskiej w państwie niemieckiem). Pod koniec ubiegłego stulecia odsetek żydów zaczął się zmniejszać także i w Galicji skutkiem emigracji do Austrji i na Węgry. W Polsce wszakże pod panowaniem rosyjskiem ludność żydowska nie przestawała wzrastać do ostatnich czasów skutkiem tego, że żydzi, wypędzani z Rosji, gromadzeni byli sztucznie w Polsce. Tu ogromna większość żydów nie za-

licza siebie do narodowości polskiej: pozostaje ona pod kierownictwem żydowskich organizacyj nacjonalistycznych, które przeciwdziałają wpływowi kultury i pojęć polskich na żydów. To też tu rozwinął się silny antagonizm pomiędzy żydami a Polakami, w szczególności szybko rosnącą polską klasą średnią, antagonizm, który ostatecznie doprowadził do handlowego bojkotu żydów przez Polaków. W ostatnich atoli latach żydzi w Polsce pod panowaniem rosyjskiem okazują silną dążność do emigracji, która, według wszelkiego prawdopodobieństwa rozwinie się w przyszłości na szeroką skalę. Na tej drodze trudna kwestja żydowska w Polsce tracić będzie stopniowo swą ostrość.

STAN WEWNĘTRZNY NARODU POLSKIEGO

Społeczność polska posiada nawewnątrz rozmaite słabe punkty. Nie można oczekiwać, ażeby naród, który zamordowano politycznie przeszło przed stuleciem, który podlegał w ciągu długiego okresu obcym rządom, przeciw któremu trzy potężne mocarstwa używały wszelkich możliwych środków w zdecydowanem usiłowaniu osłabienia go politycznie, zdezorganizowania go i obniżenia jego cywilizacji, ażeby ten naród dźwignął się nagle w całej pełni swej mocy, w posiadaniu wszystkich sił potrzebnych do sprostania czekającym nań wielkim zadaniom. Niemniej przeto, naród polski w ostatnim, najgorszym okresie swego istnienia wykazał tyle żywotności, tak wielką siłę moralną i taką zdolność organizacyjną, że zdołał stawić czoło wszystkim swoim wrogom i oprzeć się nawet potędze niemieckiej, powstrzymać postępy niemieckie na ziemi polskiej.

Jedną z najsłabszych stron większej części Polski jest analfabetyzm mas ludowych. Podczas gdy Polska pod panowaniem niemieckiem przedstawia stosunkowo wysoki poziom kultury i oświaty, zarówno w miastach jak wśród ludności wiejskiej, pod panowaniem rosyjskiem postęp oświaty został zatamowany od r. 1831, gdy zniesiono rząd polski w kraju. To samo się działo pod panowaniem austrjackiem aż do roku 1867, kiedy po wprowadzeniu samorządu polskiego $^2/_3$ dochodów krajowych przeznaczone zostały na oświatę ludu.

Psychologja polityczna Polaków uległa po upadku Polski poważnym zmianom. Znikły dawne przesadne pojęcia o wolności indywidualnej, dzięki twardym doświadczeniom politycznym z jednej strony, z drugiej zaś dzięki faktowi ukazania się na widowni nowych warstw narodu, żywiołów demokratycznych, które w dawnej Polsce nie miały udziału w przywilejach szlacheckich. Polska, jak i inne kraje, ma swoje walki partyjne, ale obejmują one bardzo nieznaczną mniejszość narodu, wobec nader słabego rozwoju ducha partyjności, zwłaszcza pod panowaniem niemieckiem i rosyjskiem. Na skutek ciężkiego położenia politycznego i prześladowania przez obce rządy, Polska pozostaje pod panowaniem ducha narodowego i trzymana jest w spójni przez silną narodową solidarność.

VI. PRZEBUDOWA EUROPY

DZISIEJSZA EUROPA ŚRODKOWA I WSCHODNIA

Ewolucja polityczna narodów, która się odbyła po Kongresie Wiedeńskim, sprowadziła gruntowne zmiany w Europie środkowej i wschodniej. Oto jej główne wyniki.

1. Scalenie szczepu niemieckiego — liczebnie najsilniejszego na kontynencie europejskim — w jeden zwarty naród. Niemcy skutkiem tego stały się największą potęgą lądową w Europie. Były nią przez ostatnie lat pięćdziesiąt i pozostaną nią bez względu na to, jaką klęskę poniosą w obecnej wojnie.

2. Rozkład potęgi rosyjskiej i już dające się widzieć rozczłonkowanie imperjum rosyjskiego, zbudowanego z żywiołów rożnorodnych pod względem rasy, języka, wiary i kultury. Tym sposobem Rosja, zamiast występować jako potężny przeciwnik Niemiec na Wschodzie, znajduje się w niebezpieczeństwie stopniowego wciągnięcia w orbitę wpływów niemieckich.

3. Podminowanie Monarchji Habsburskiej. Główne żywioły Monarchji, Niemcy i Madjarzy, wobec niebezpieczeństwa, wywołanego dążeniami narodowemi innych szczepów — stanowiących większość ludności — widzą jedyne trwałe zabezpieczenie swej supremacji w ścisłym związku z cesarstwem Niemieckiem. Austro-Węgry podporządkowały się Niemcom, a ich istnienie jest utrzymywane sztucznie, wbrew woli większości mieszkańców, jako użytecznego narzędzia niemieckiej polityki podboju.

DOMINUJĄCA POZYCJA NIEMIEC

Tym sposobem ewolucja wewnętrzna Niemiec i ich dwu sąsiadów, Austro-Węgier i Rosji, wytworzyła warunki całkowitego opanowania przez Niemcy Europy Środkowej i Wschodniej. Na to, żeby to opanowanie stało się zupełnem, nie potrzeba żadnej zmiany granic. Przeciwnie, zachowanie, o ile to możliwe, *status quo ante bellum* leży ściśle w interesie Niemiec.

Opanowawszy raz środkową i wschodnią Europę, Niemcy z całą pewnością uczynią wszelką równowagę między mocarstwami niemożliwą; pozbawią one roli niepodległej wszystkie narody kontynentu, dadzą swoje rozstrzygnięcie kwestji Bliskiego Wschodu — otwierając sobie tym sposobem drogę do Egiptu i do Indyj — wreszcie zagrożą innym częściom świata konsekwencjami swej, nieznającej współzawodnictwa, potęgi.

KONIECZNOŚĆ ZREDUKOWANIA POTĘGI NIEMIECKIEJ

Niebezpieczeństwo to, największe, jakie groziło kiedykolwiek nowoczesnemu światu, może być usunięte jedynie przez zamknięcie Niemiec we właściwych granicach obszaru narodowego niemieckiego, przez wyzwolenie innych ludów z pod panowania niemieckiego, oraz zapewnienie tym ludom organizacji politycznej, która pozwoliłaby im przeciwstawić się naciskowi niemieckiemu. Tylko tą drogą równowaga europejska może być przywrócona. To oznacza stworzenie nowych jednostek politycznych na nieniemieckim obszarze

Europy Środkowej, który dotychczas znajdował się nietylko pod niemieckim wpływem, ale nawet w znacznej mierze pod niemiecką władzą.

TRUDNOŚCI

Jużeśmy mówili, że olbrzymie to zadanie jest jednem z największych, jakie kiedykolwiek stanęły przed europejskimi mężami stanu. Główne jego trudności są następujące.

1. Odbudowanie Polski w rozmiarach, któreby uczyniły ją zdolną do przeciwstawiania się Niemcom — jeden z głównych warunków równowagi europejskiej — oznacza zniszczenie panowania niemieckiego na brzegu bałtyckim przy ujściach Wisły i Niemna — cel, który może być osiągnięty jedynie przez miażdżące zwycięstwo Sprzymierzonych.

2. Podobne zwycięstwo jest niezbędne dla zburzenia Monarchji Habsburskiej, tego środka panowania niemieckiego nad tylu ludami nieniemieckiemi i niemieckiego mostu ku Bliskiemu Wschodowi.

3. Silne antagonizmy i nienawiści rasowe dzielą w wielu punktach mniejsze narodowości, zajmujące obszar środkowej Europy i Bałkanów; wobec tego trudno oczekiwać, ażeby wszystkie one połączyły swe siły dla przeciwstawienia się wpływowi niemieckiemu: mamy wśród nich np. Madjarów, w których interesie leży raczej przymierze z Niemcami przeciw wszystkim sąsiednim szczepom.

4. Ta część Europy, wobec panowania w niej pojęcia narodowości językowej, jest więcej rozdrobniona narodowo, niż jakakolwiek inna część świata. Niektóre narodowości są tu liczebnie zasłabe, ażeby mogły utworzyć niezawisłe państwa, a niektóre szczepy, szukające dziś drogi narodowego rozwoju, nie posiadają jeszcze niezbędnych kwalifikacyj do sprawnego panowania na swym gruncie szczepowym.

Reorganizacja tedy polityczna tego obszaru i wykreślenie nowych granic będzie połączone z nieskończonemi trudnościami. Nie można się tu upierać ani przy czysto językowej, ani przy czysto historycznej podstawie, i nie będzie możliwe postępowanie w doskonałej zgodzie z wymaganiami geograficznemi.

Trzeba jednakże znaleźć wyjścia, i muszą one być o ile można w zgodzie z narodowemi aspiracjami ludów, o które chodzi, i z interesami Europy wogóle.

Nigdy nie będzie za częstem powtarzanie, że Monarchja Habsburska, w której większości podlegają mniejszościom, stała się anachronizmem. Przebudowa tej części Europy jest krzyczącą potrzebą, której zaspokojenia nie można odkładać. Wszelka próba uniknięcia tego zadania spowodowałaby w niedalekiej przyszłości nowy pożar europejski na gruncie kwestji austro-węgierskiej. Ci więc, którzy szukają trwałego pokoju po obecnej wojnie, muszą rozstrzygnąć tą kwestję dziś pomimo wszelkich trudności.

ZASADY PRZEBUDOWY

Przy rozstrzyganiu zagadnienia środkowo-europejskiego należałoby przyjąć pewne reguły ogólne:

1. Nowe granice państwa niemieckiego powinny mniej więcej ściśle odpowiadać niemieckiej granicy szczepowej, o ile chodzi o zakres nieprzerwanego obszaru narodowego; nie powinny one wszakże

obejmować odosobnionych grup niemieckich, leżących na obszarze szczepowo nieniemieckim.

2. Ludy nieniemieckie winny być zorganizowane w państwa narodowe, o ile to możliwe jednorodne pod względem składu szczepowego.

3. Jednostki polityczne winny być jak największe, ażeby posiadały dostateczną siłę do zabezpieczenia swej niezawisłości. Jest to szczególnie ważne, gdy chodzi o państwa położone w bezpośredniem sąsiedztwie Niemiec, gdyż ich zadaniem będzie stworzenie silnej tamy przeciw niemieckiej ekspansji.

4. Narody, trzymające stronę Niemców, które według rozumnych przewidywań i w przyszłości będą prowadziły politykę germanofilską, powinny być postawione w warunki, które im nie pozwolą odgrywać wydatnej roli.

5. Ludy liczebnie zasłabe lub takie, których rozwój narodowy jest za mało posunięty naprzód, nie powinny być organizowane w oddzielne państwa, ale winny być włączone do innych państw, zdolnych zapewnić ich postęp.

6. Wykreślanie nowych granic powinno brać w rachubę, o ile to możliwe, warunki geograficzne części Europy, o którą chodzi.

PRZYSZŁA MAPA

Zastosowanie pomienionych reguł dałoby w przybliżeniu następującą mapę Europy Środkowej:

NIEMCY

Niemcy obejmowałyby: 1) obecne terytorjum państwa niemieckiego, z wyjątkiem ziem polskich, duńskiej części północnego Szlezwiku i francuskiego terytorjum Alzacji i Lotaryngji; 2) z obecnych prowincyj austrjackich Górnej i Dolnej Austrji, Salzburga, Tyrolu oraz północnej części Styrji i Karyntji. Zgodnie z danemi statystyki przedwojennej, cały ten obszar posiadałby około siedemdziesięciu miljonów ludności. Wschodnia granica Niemiec powinna się zaczynać na brzegu bałtyckim w odległości około 70 mil[1] na zachód od Gdańska, stąd iść w kierunku południowo-zachodnim na zachód od Poznania, a dalej w kierunku południowo-wschodnim na wschód od Wrocławia.

POLSKA

Polska — wschodni sąsiad Niemiec — ustanowiona na obszarze zakreślonym w rozdziale poprzednim, stanowiłaby przegrodę między Niemcami a Rosją, przeszkadzałaby wtrącaniu się Niemiec w trudne sprawy wewnętrzne Rosji, zagradzałaby drogę niemieckim intrygom na Ukrainie i niemieckiej ekspansji ku morzu Czarnemu, obok Państw Skandynawskich byłaby ona głównym czynnikiem równowagi na Bałtyku i ocaliłaby go od stania się jeziorem niemieckiem; wreszcie byłaby ona oparciem dla Czech i innych, mniejszych państw, pomagając im przeciwstawiać się wpływom niemieckim.

CZECHY

Czechy składałyby się z obecnego Królestwa Czeskiego, z Moraw, z części Śląska Austrjackiego (Opawskie), a także z północnej części Węgier (Słowaczyzna). Ludność tego

[1] angielskich.

obszaru, zgodnie z danemi statystyki przedwojennej, wynosiłaby dwanaście do trzynastu miljonów, w czem znaczna większość czeska. Ta byłaby wzmocniona przez ludność słowacką obecnych Węgier północnych. Chociaż Słowacy właściwie stanowią oddzielną drobną narodowość, i chociaż w przeszłości należeli do Królestwa Węgierskiego i nie mieli związku z Czechami, liczebnie są oni zasłabi, ażeby mogli stanowić oddzielną jednostkę. Powtóre są oni zamało posunięci w rozwoju narodowym, ażeby bez pomocy mogli walczyć przeciw głęboko zakorzenionym wpływom madjarskim w ich kraju. Potrzecie łączy ich z Czechami bliskie pokrewieństwo rasy i języka i pozostawali oni pod wpływem czeskim od początku swego odrodzenia narodowego: tym sposobem dobrze są przygotowani do złączenia się z narodem czeskim.

Słabym punktem państwa czeskiego będzie istnienie silnej ludności niemieckiej w pasie północnym Czech wzdłuż granicy niemieckiej. Ten pas niemiecki, jakkolwiek przylegający do obszaru narodowego niemieckiego, nie może być żadną miarą (z wyjątkiem paru powiatów) wcielony do Niemiec, gdyż to pozbawiłoby Czechy ich naturalnej granicy geograficznej ciągnącej się wzdłuż pasma górskiego. Innym słabym punktem, jakkolwiek mniejszej wagi, będzie istnienie tradycyjnych wpływów madjarskich na Słowaczyźnie. Jednakże Czesi należą do najenergiczniejszych i najlepiej zorganizowanych ludów w Europie; to też niema wątpliwości, że gdy raz się staną panami swego kraju, będą zdolni zbudować silne państwo narodowe, odporne na wszelkie wpływy zewnętrzne. Trzeba dodać, że gdy chodzi o bogactwa naturalne, Czechy i Morawy należą do najbogatszych obszarów w Europie, przyczem zaliczyć je trzeba do najbardziej posuniętych w rozwoju przemysłu, rolnictwa i oświaty ludu. Przed stu laty Niemcy byli w Czechach żywiołem przodującym, ale w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia Czesi stali się gospodarzami kraju. Do najbliższej przyszłości należy dać im panowanie polityczne, do którego tytuł daje im pozycja, jaką sobie stworzyli w ekonomicznem i kulturalnem życiu swego kraju.

Niezawisłość Czech jest koniecznością, jakkolwiek — otoczeni z północy i zachodu przez Niemców, z południa zaś przez Madjarów — zajmują Czesi geograficznie niesłychanie zagrożoną pozycję. Wydać Czechów w ręce ich wrogów znaczyłoby nietylko skrzywdzić dzielny i postępujący naród: oczyściłoby to z głównej przeszkody niemiecką drogę ku Bliskiemu Wschodowi. Niebezpieczeństwo związane z położeniem geograficznem Czech będzie znacznie osłabione przez odbudowanie państwa polskiego, zwłaszcza jeżeli Polska odzyska swą granicę narodową od strony niemieckiej i przez posiadanie Śląska zbliży się do Czech, z któremi wtedy będzie miała długą linję wspólnej granicy — cenny warunek przeciwstawienia się niemieckiej polityce podboju.

CZESI I POLACY

Pomiędzy Polakami a Czechami niema poważnych antagonizmów. Od początku XIX stulecia zaznacza się między dwoma narodami wyraźne dążenie do przyjaźni, które można

przypisać pokrewieństwu rasowemu, wspólnym źródłom cywilizacji — zarówno Polacy, jak Czesi są słowianami kultury zachodniej — a nadewszystko niebezpieczeństwu niemieckiemu, które grozi obydwu narodom. Kraje te nadto mają wspólne interesy równie ekonomiczne, jak polityczne, a polski port w Gdańsku służyłby także Czechom jako wyjście na morze.

WĘGRY, RUMUNJA, BUŁGARJA I GRECJA

Na południe od Polski i Czech leżałyby następujące państwa.

Węgry, na obszarze narodowym madjarskim, przedstawiające ludność od ośmiu do dziesięciu miljonów.

Rumunja, w granicach obecnych z dodaniem od Austrji południowej Bukowiny i rumuńskiego obszaru narodowego Węgier. Ta całość tworzyłaby kraj z ludnością około dwunastu miljonów.

Bułgarja, która pomimo swej polityki obecnej w przyszłości niezawodnie będzie stanowiła silną przegrodę dla niemieckich ambicyj na Bliskim Wschodzie. Powierzchnię i ludność Bułgarji trudno określać w obecnej chwili.

Grecja, zajmująca mniej więcej obecne terytorjum.

KWESTJA JUGOSŁOWIAŃSKA

Pozostaje jeszcze wielki obszar zamieszkany przez ludność mowy serbskiej, obejmujący Królestwa Serbskie i Czarnogórskie, austrjacko-węgierskie prowincje Bośni i Hercogowiny, Chorwację i Slawonję (obecnie złączone z koroną węgierską), znaczną część niemieckiej prowincji Banatu, wreszcie adrjatyckie prowincje Dalmacji i Istrji, gdzie ludność mowy serbskiej styka się z włoską. Kwestja tego obszaru stanowi przedmiot szerokiej dyskusji i istnieje propozycja rozwiązania jej przez utworzenie t. zw. państwa jugo-słowiańskiego, któreby obejmowało wszystkie ziemie z ludnością języka serbskiego, a nadto ziemie słoweńskie, (południowe części Styrji i Karyntji, Krainę, Gorycję, Gradiskę i brzeg adrjatycki koło Triestu), wobec tego, że Słoweńcy są za słabi liczebnie ażeby utworzyć własne państwo.

TRUDNOŚCI ZAGADNIENIA

Konieczność tworzenia możliwie największych jednostek politycznych w Europie środkowej i na Bałkanach czyni bardzo pożądanem połączenie w jedno państwo wszystkich ludów mowy serbskiej. Trzeba wszakże pamiętać, że dotychczas ludy te rozchodziły się w dążeniach narodowych. Główne podziały szczepu mówiącego po serbsku to Serbowie i Chorwaci. Serbowie należą do Kościoła Wschodniego i zostali wychowani przez cywilizację bizantyńską, gdy Chorwaci, będący rzymskimi katolikami, zawsze należeli do świata zachodniego. Istniał też w przeszłości między dwoma odłamami jednego szczepu silny antagonizm, nawet nienawiść, a chociaż młodsze pokolenie okazuje silną dążność ku zjednoczeniu, opartemu na wspólności języka, trudno powiedzieć, żeby jedność była już osiągnięta. Dla wspólności życia umysłowego istnieją przeszkody namacalne; Serbowie używają alfabetu rosyjskiego, a Chorwaci łacińskiego. Istnieją także głębokie różnice społeczne. Wyższe warstwy serbskie zostały w przeszłości pochłonięte przez Turcję, a no-

wczesna narodowość serbska wyrosła z warstwy włościańskiej, która zdołała zachować odrębność szczepową, tak samo jak Czesi, Słowacy, Słoweńcy i Bułgarzy. Natomiast w Chorwacji warstwy wyższe pozostały w łonie narodu pomimo faktu, że większość arystokracji chorwackiej związała swe losy z Monarchją Habsburską. Słoweńcy, których wcielenia do państwa serbskiego żądają Serbowie, byli chronologicznie pierwszymi Słowianami, którzy weszli w zetknięcie ze światem zachodnim. Należą oni do Zachodu i są rzymskimi katolikami; ich język, chociaż pokrewny serbskiemu, jest odrębny zarówno, jak ich nieobfite jeszcze piśmiennictwo, które zaczęło się rozwijać w XIX stuleciu. Tu również pomiędzy młodszą inteligencją istnieje prąd w kierunku zjednoczenia z Serbją i Chorwacją, ale nie stał się on jeszcze panującą wśród ludu słoweńskiego dążnością.

Są inne jeszcze różnice, o których nie można zapominać. Te np., które istnieją między różnemi odłamami szczepu serbskiego, których losy były związane w ciągu stuleci bądź z Turcją, bądź z Austrją, bądź z Węgrami; te również, które oddalają od reszty znaczną grupę mahometan serbskich Bośni i Hercegowiny.

Pomimo tych wszystkich różnic ogólny ruch ku zjednoczeniu postępuje; nie jest on atoli jeszcze dostatecznie posunięty, ażeby zapewniał spójność Państwa Jugosłowiańskiego.

Serbowie z Serbji właściwej (ortodoksi) przewodzą tym różnym grupom dzięki swej liczebnej przewadze i dzięki świeżej tradycji niezawisłego królestwa. Pozostaje wszakże faktem, że są oni cywilizacyjnie niżsi od Chorwatów i Słoweńców, a nawet od Serbów austrjackich; nadto wyjdą oni osłabieni z obecnej wojny. Jest tedy rzeczą wątpliwą, czy zdołają oni osiągnąć przewództwo po zjednoczeniu różnych odłamów szczepu.

WŁOCHY I ŻĄDANIA JUGOSŁOWIAŃSKIE

Wielką trudność na drodze do zaspokojenia serbskich żądań co do pewnych części ich obszaru szczepowego, mianowicie położonych nad Adrjatykiem, stanowią równoległe żądania włoskie, opierające się na silnej pozycji, zdobytej przez rasę włoską i przez włoską cywilizację na północnem i wschodniem pobrzeżu adrjatyckiem, zwłaszcza w Trieście i w Istrji. Tu trzeba szukać słusznego kompromisu, któryby, odpowiadając narodowej sile Włochów w tych krajach i dając Włochom predominację na Adrjatyku — co leży w interesie całej Europy — nie pozbawił jednocześnie ludów języka serbskiego dostępu do morza, ani zahamował rozwoju ekonomicznego ich kraju. Jeżeli takiego kompromisu nie da się osiągnąć, antagonizm między Serbją a Włochami może być wyzyskiwany w przyszłości przez Niemcy z wielkiem niebezpieczeństwem dla całej środkowej Europy.

Jeżeli przyszłość polityczna Słowian południowo-zachodnich (Serbów, Chorwatów i Słoweńców) będzie pomyślnie zbudowana na nowoczesnej podstawie narodowej, odpowiadając żywym faktom — trwałość nieniemieckiej środkowej Europy będzie mniej więcej zapewniona.

Usunie to jedną z głównych przeszkód dla nowego międzynarodowego ustroju Europy, dla jej pokoju i ogólnego postępu.

NIENIEMIECKA EUROPA ŚRODKOWA I RÓWNOWAGA EUROPEJSKA

Jeżeli Niemcy stracą Gdańsk i Triest, nieniemiecka Europa Środkowa, osiągnąwszy bezpośredni dostęp do morza nietylko na Bałtyku, ale i na morzu Śródziemnem, będzie zdolna wejść w bezpośrednie stosunki z narodami zachodniemi, z Anglją, Francją i Włochami, i ze wszystkiemi innemi częściami świata — warunki niezbędne do osiągnięcia dostatecznej siły dla oparcia się niemieckiemu podbojowi ekonomicznemu i niemieckiemu politycznemu wpływowi. Przy bliskiem obcowaniu umysłowem, gospodarczem i politycznem z krajami zachodniemi, nieniemiecka Europa Środkowa będzie najskuteczniejszem zabezpieczeniem równowagi europejskiej i przyszłego pokoju.

IX

NOTA KOMITETU NARODOWEGO POLSKIEGO W PARYŻU DO MINISTRÓW SPRAW ZAGRANICZNYCH PAŃSTW SPRZYMIERZONYCH

PRZED KONFERENCJĄ MIĘDZYSOJUSZNICZĄ R. 1917

(Przekład z francuskiego)

KOMITET NARODOWY POLSKI — Paryż, 13 listopada 1917 r.

Panie Ministrze,

Komitet Narodowy Polski poczytuje za swój obowiązek zakomunikować Waszej Ekscelencji swoje poglądy na pewne środki walki z państwami centralnemi, które, według jego zdania, mogą się przyczynić do większej skuteczności tej walki.

Pomimo pomyślnych operacyj wojennych na froncie zachodnim i w Azji Mniejszej, sprawa Sprzymierzonych jest raczej poważnie zagrożona w chwili obecnej skutkiem 1) klęski włoskiej, 2) rozwoju wypadków w Rosji.

Te dwa niepowodzenia wykazują jasno doniosłość politycznej ofensywy Niemiec w ich walce przeciw Sprzymierzonym. Powodzenie niemieckie na froncie włoskim było w znacznej mierze owocem propagandy pacyfistycznej agentów niemieckich we Włoszech; również niemieckie intrygi polityczne w Rosji zdezorganizowały jej armję i pchają ją teraz do pokoju. Można dodać, że ofensywa polityczna państw centralnych daje się odczuwać we wszystkich krajach sprzymierzonych, gdzie wśród pewnych żywiołów wywołuje silne dążności pacyfistyczne.

Słabość Sprzymierzonych wobec państw centralnych polega przedewszystkiem na fakcie, że Sprzymierzeńcy ograniczają się do ofensywy wojskowej i ekonomicznej, pozostając w dziedzinie politycznej raczej w defensywie. Walczą oni ze swymi własnymi pacyfistami i wyrzekają się wszelkich dążności zaborczych: dotychczas, z wyjątkiem Arabji, nie usiłowali oni nawet zaatakować słabych punktów nieprzyjaciela. Tymczasem, państwa centralne posiadają pewne strony poli-

tyczne, które można zaatakować z powodzeniem, w którym to kierunku nie zrobiono dotychczas żadnej poważnej próby.

Niemcy na swojem terytorjum narodowem są silne i nie łatwo je tam zaatakować z punktu widzenia politycznego. Prawda, mają one swe trudności wewnętrzne, ale te rozwijają się niezależnie, i Sprzymierzeńcy mało mają widoków wywarcia wpływu na ich przebieg.

Terenem politycznym, na którym Sprzymierzeńcy mogą dokonać pomyślnego na nie ataku, są Austro-Węgry i Polska.

Stosunki pomiędzy Niemcami i Madjarami z jednej strony a pozostałemi narodowościami Austro-Węgier z drugiej doszły podczas wojny do większego, niż kiedykolwiek, naprężenia. W pewnych częściach monarchji, jak np. w Czechach, istnieje stan fermentacji, który bardzo łatwo może przetworzyć się w rewolucję. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w armji austro-węgierskiej, formowanej na zasadzie terytorjalnej, pułki są w znacznej mierze rasowo jednorodne, który to stan rzeczy władze starają się nieco zmienić podczas wojny, łatwo sobie wyobrazić, że wybuchy rewolucyjne wśród różnych narodowości państwa znalazłyby nieunikniony odgłos w armji, co mogłoby prowadzić do jej rozstroju.

Głównym powodem, powstrzymującym te ruchy, jest przekonanie, że Sprzymierzeni nie mają zamiaru burzyć monarchji habsburskiej i że ludy, podlegające dziś Niemcom i Madjarom, są skazane na pozostanie pod ich panowaniem po wojnie. W tych warunkach przewódcy polityczni uciśnionych narodowości uważają za niemożliwe wszczynanie zdecydowanej walki przeciw monarchji austrjacko-węgierskiej.

Gdyby narodowości miały pewność, że zwycięscy Sprzymierzeńcy przyniosą im wolność, że Polacy, Włosi, Serbowie i Rumuni, obecnie poddani austrjaccy i węgierscy, będą wcieleni do Polski, Włoch, Serbji i Rumunji, że Czesi otrzymają polityczną niepodległość — ruch przeciwniemiecki i przeciwwęgierski wśród tych ras przybrałby z pewnością takie rozmiary, że w ogromnym stopniu paraliżowałby działania Austro-Węgier w tej wojnie.

Drugim słabym punktem, w który Sprzymierzeni mogą z powodzeniem uderzyć, jest kwestja polska. Wobec dezorganizacji Rosji przez rewolucję i poważnego tym sposobem ubezwładnienia potężnego przeciwnika Niemiec na wschodzie, ta kwestja nabrała pierwszorzędnej wagi. Po wojnie jedynem poważnem przeciwstawieniem dla Niemiec na wschodzie może być państwo polskie, jeżeli będzie postawione w warunki, umożliwiające mu stawianie tamy ekspansji swego zachodniego sąsiada. Warunki te są: 1) zniesienie panowania niemieckiego na obszarze dzielącym Polskę od Bałtyku przez wcielenie do Polski wszystkich tych ziem, należących obecnie do Niemiec, włącznie z ujściami Wisły i Niemna; 2) zniesienie panowania niemieckiego nad narodowościami Europy Środkowej, co oznacza zburzenie państwa austrjacko-węgierskiego.

Jeżeli oba te cele nie będą osiągnięte, Polska po wojnie stanie

się faktycznie niemiecką *dépendence* (protektoratem), a polityka przeciwniemiecka będzie dla Polaków niemożliwością.

Warunki pokoju, sformułowane przez «Sowiet» piotrogrodzki na najbliższą konferencję Sprzymierzonych, żądają między innemi ewakuacji przez Niemców całego terytorjum, należącego dawniej do Rosji, co oznacza również ewakuację Królestwa Polskiego. Utrzymując tym sposobem faktycznie rozbiór Polski, «Sowiet» ofiarowuje Polsce rosyjskiej prawo «samookreślenia». Trudno sobie wyobrazić bardziej odstraszającą groźbę dla Polaków, jak otwarcie większej części Polski dla eksperymentów «Sowietu».

Państwa centralne nie omieszkają napewno wyzyskać tego do szantażowania Polaków, przedstawiając im alternatywę: albo wrócić do Rosji, albo zgodzić się na rozstrzygnięcie kwestji polskiej proponowane przez rządy niemiecki i austrjacki.

Ostatnie rozstrzygnięcie, jak można wnosić z wiadomości o świeżych rozmowach między Berlinem a Wiedniem, przybrałoby postać oddania Królestwa Polskiego pod berło cesarza Austrji.

Gdyby tak się stało, gdyby cesarz austrjacki został podczas wojny królem polskim, uznałby on za swoje prawo powołać armję polską i zrobić z niej użytek w wojnie. W każdym razie, gdyby to rozstrzygnięcie było ostatecznem, państwa centralne miałyby pewność, że w następnej wojnie cała Polska będzie zmuszona do walki po ich stronie. Tego rodzaju perspektywa jest dla Polaków bardzo smutna. Okoliczności wszakże składają się tak, że pozbawiają ich nadziei na jakąkolwiek inną określoną przyszłość.

Tą drogą Niemcy, dzięki swej inicjatywie i nieustannej ruchliwości, organizują przeciw Sprzymierzeńcom niebezpieczną ofensywę polityczną na gruncie kwestji polskiej.

To położenie łatwo byłoby zmienić, gdyby Sprzymierzeńcy zdecydowali się zaatakować nieprzyjaciela na tym samym gruncie, zobowiązując się odbudować państwo polskie na całym obszarze narodowym Polski, z włączeniem ziem należących do Niemiec i Austrji, z ujściem Wisły i Gdańskiem; państwo, którego obszar i ludność byłyby dość znaczne, ażeby umożliwić mu w przyszłości przeciwstawianie się Niemcom z powodzeniem.

Polacy wtedy mieliby pewność, że w razie zwycięstwa Sprzymierzonych staną się niezawisłymi od Niemiec, i w tej pewności znaleźliby siłę do przeciwstawienia się intrygom niemieckim, a nawet zdobyliby się na największe poświęcenia.

Komitet Narodowy Polski, pozostając w stałym kontakcie z organizacjami politycznemi w Polsce i współdziałając z niemi w ich walce przeciw intrygom Państw Centralnych, ostatnio otrzymał doniesienie, jasno wskazujące, że cały kraj oczekuje aktu, którymby Sprzymierzeni zamanifestowali swe niezachwiane postanowienie zapewnienia zjednoczonej Polsce całkowitej niepodległości.

Powodzenie niemieckiej ofensywy politycznej w krajach sprzymierzonych jest wymownie unaocznione przez fakt, że państwa cen-

tralne zarówno w kwestji austrjacko-węgierskiej, jak i w polskiej, znalazły tu wielu popleczników, którzy używają nieustannie swych wysiłków na to, ażeby zapobiec atakowi Sprzymierzonych na tych dwóch punktach. Jedni usiłują dowodzić, że w interesie Sprzymierzonych leży ocalenie Austro-Węgier, inni wykazują, że nie można marzyć o obaleniu panowania niemieckiego w Gdańsku, gdyż Niemcy nigdyby się nie pogodziły z taką stratą. Podobne teorje konsekwentnie prowadzą do pozostawienia Polski całkowicie w sferze niemieckiego wpływu. Jest rzeczą jasną, że w takim razie Rosja stałaby się faktycznie niemieckim *hinterlandem*.

Ze wspomnianemi tu działaniami wielu się łączy, nie zdając sobie sprawy z ostatecznych skutków. Jeżeli wynikające stąd wahanie w pomienionych dwóch kwestjach nie ustanie, Sprzymierzeni będą zdolni do prowadzenia dalej jedynie ofensywy wojskowej i ekonomicznej, na polu zaś politycznem pozostaną w defensywie do końca wojny. Świeże doświadczenie jest najlepszem świadectwem niebezpieczeństwa podobnej postawy.

Zbliżająca się konferencja międzysojusznicza, mająca się zajmować celami tej wojny, daje sposobność do zadania nieprzyjacielowi ciężkiego ciosu politycznego, który niewątpliwie wywoła poważne komplikacje wewnętrzne w państwach centralnych i odbije się niemało na ich sile bojowej.

Pozwalamy sobie przedłożyć Waszej Ekscelencji propozycję, ażeby Wielka Brytanja, Francja, Włochy i Stany Zjednoczone Ameryki zawarły umowę, mocą której włączyłyby do celów wojny:

1-o Odbudowanie niepodległego państwa polskiego, obejmującego ziemie polskie, które przed wojną należały do Rosji, Niemiec i Austrji. To państwo polskie ma posiadać polską część Śląska oraz część wybrzeża bałtyckiego z ujściami Wisły i Niemna; ma mieć dostateczny obszar i dość znaczną ludność, ażeby mogło stać się skutecznym czynnikiem równowagi europejskiej.

2-o Wyzwolenie narodowości Austro-Węgier, które pozostają faktycznie pod panowaniem niemieckiem i węgierskiem, i wcielenie obszarów polskich, włoskich, serbsko-chorwackich i rumuńskich do państw narodowych, do których należą one z tytułu swej narodowości; utworzenie niepodległego państwa czeskiego, obejmującego Czechy, Morawy, czeską część Śląska oraz północną część Węgier, zaludnioną przez Słowaków.

Powyższa umowa winna być ogłoszona, ażeby wszystkie zainteresowane narodowości mogły się o niej dowiedzieć.

W razie gdyby poruszone tu kwestje miały być przedmiotem dyskusji na zbliżającej się konferencji Sprzymierzonych i gdyby przedstawiciele mocarstw Sprzymierzonych życzyli sobie mieć informacje dodatkowe, Komitet Narodowy Polski będzie rad służyć niemi przez swego delegata.

Racz przyjąć, Panie Ministrze i t. d.

Roman Dmowski.

X

MEMORJAŁ O TERYTORJUM PAŃSTWA POLSKIEGO

ZŁOŻONY PRZEZ R. DMOWSKIEGO PREZYDENTOWI WILSONOWI W WASZYNGTONIE D. 8 PAŹDZIERNIKA 1918 R.[1]

(Przekład z angielskiego)

TERYTORJUM POLSKI

Zagadnienie polskie jest przedewszystkiem zagadnieniem terytorjalnem. Położona między Niemcami, największym narodem kontynentalnym, dążącym zawsze do zdobycia i pochłonięcia Polski, a Rosją, w której siły rozkładowe biorą, jak się zdaje, górę i która prawdopodobnie nie będzie w stanie użyczyć Polsce skutecznej pomocy przeciw napaści niemieckiej, musi Polska być sama w sobie państwem silnem, zupełnie niezawisłem i zdolnem troszczyć się sama o siebie i rozwijać się według własnej swojej linji. Musi się ona stać wielką, twórczą demokracją w Europie wschodniej, szańcem przeciw naporowi niemieckiemu na wschód, a równocześnie musi bronić się przeciw wpływom rozkładowym.

Ażeby Polska mogła sprostać tym trudnościom, wypływającym bezpośrednio z warunków jej położenia, są dla niej niezbędne warunki następujące.

1) Musi ona obejmować rozległe terytorjum i posiadać liczną ludność.

2) Ludność jej musi być dostatecznie jednolitą, aby jej zapewnić spoistość wewnętrzną.

3) Granice jej muszą odpowiadać wymaganiom geograficznym, tak, żeby jej zapewniły niezależność od sąsiadów.

W przeszłości była Polska jednem z największych państw w Europie, lecz moc jej wewnętrzną naraził na szwank nadmierny rozrost na wschód, pociągający za sobą ogarnięcie ludów o niskiej bardzo kul-

---

[1] Do memorjału tego, złożonego Wilsonowi na jego żądanie, dołączone były 4 mapy: 1) podział polityczny terytorjum polskiego przed wojną oraz podział tegoż terytorjum według języka mieszkańców, 2) mapa historyczna Polski, 3) dzielnica pruska: narodowość dzieci w szkołach elementarnych (mapa Seydy), 4) proponowane granice Polski.

turze, które musiała cywilizować kosztem swych prowincyj rdzennych, podczas gdy z zachodu miała wręcz nienormalne granice, narażające ją na wielkie niebezpieczeństwo ze strony sąsiadów niemieckich. Po rozbiorach trzy państwa rozbiorcze, dążące do uniemożliwienia «zmartwychpowstania» Polski, musiały uciekać się do wszelkich środków, pomniejszających ludność polską i polskie terytorjum, atakując przedewszystkiem prowincje kresowe. Prusy osadzały kolonistów niemieckich na ziemiach polskich i starały się przemocą germanizować mieszkańców polskich; Rosja i Austrja rozbudzały uczucia wrogie Polakom pośród ludności, mówiącej po rusku i litewsku, a zamieszkałej na terytorjach dawnego państwa polskiego.

Wysiłki te były do pewnego stopnia skuteczne, pomyślne jednak wyniki przesadzano bardzo w propagandzie, szerzonej zagranicą przy pomocy oficjalnych i nieoficjalnych dróg niemieckich i rosyjskich.

Wrogowie Polski mieli na swe usługi skuteczną broń: statystykę «urzędową», której używali dla obniżenia Polski w oczach świata i dla ukazania jej, jako narodowości małej, przedstawiającej małą wartość dla ogółu ludzkości cywilizowanej. Jednym z wyników działalności urzędowych statystyków, historyków, ekonomistów i publicystów jest obojętność opinji publicznej wielkich narodów w stosunku do sprawy polskiej, chociaż w istocie kwestja polska jest jednem z najważniejszych zagadnień wojny obecnej. W jednym tylko kraju zrozumiano całą jego doniosłość — w Niemczech; mężowie stanu i pisarze polityczni tamtejsi powtarzają często, że kwestja polska jest najważniejszą dla przyszłości Niemiec i że odbudowanie Polski istotnie niezawisłej byłoby ciosem śmiertelnym, zadanym ambicjom niemieckim w Europie wschodniej.

Od początku wojny mocarstwa centralne bardzo skrzętnie szukały takiego rozwiązania sprawy polskiej, któreby najlepiej zabezpieczało ich interesy, i nie ulega wątpliwości, że będą, aż do ostatecznego zawarcia pokoju, używały wszystkich możliwych sposobów, żeby zapobiec takiemu rozwiązaniu terytorjalnemu kwestji polskiej, któreby Polsce zapewniło istotną niepodległość i przywróciło ją do jej roli historycznej, do roli wału ochronnego przeciw postępom Niemców na wschód. Taka Polska przeszkodziłaby skutecznie mięszaniu się Niemców do spraw rosyjskich; istnienie jej zmieniłoby położenie Niemców nad Bałtykiem, którym starają się oni zawładnąć całkowicie; stałaby się ona ośrodkiem organizacyjnym dla mniejszych narodów, w szczególności zaś dla Czecho-Słowaków i Rumunów, których siły, skombinowane z siłami Polski, utworzyłyby w tej części Europy potężną podporę dla sprawy Wolności i Demokracji.

Poniższa analiza położenia w różnych częściach terytorjum etnograficznego i historycznego Polski ma na celu wykazać ich znaczenie dla przyszłości Polski i dowieść słuszności żądań polskich w stosunku do poszczególnych prowincji.

I. ZABÓR PRUSKI

Terytorjum polskie w państwie pruskiem dzieli się na cztery prowincje: Poznańskie, Prusy Zachodnie, Prusy Wschodnie i Śląsk. Poznańskie, Prusy Zachodnie i część Prus Wschodnich należały do państwa polskiego przed pierwszym (1772) i drugim (1793) rozbiorem Polski. Śląsk i główna część Prus Wschodnich nie należały już do Polski w czasach rozbiorów, lecz obejmowały terytorja językowo polskie. Zastosowanie praw wyjątkowych antypolskich przez rząd niemiecki dowodzi niezbicie mocy ducha narodowego polskiego w ludności tamtejszej. Terytorja pruskie, w których obowiązują prawa antypolskie, składają się: z Poznańskiego, Prus Zachodnich, południowego, polskiego pasa Prus Wschodnich (regencja Olsztyńska), Śląska Górnego, trzech powiatów wschodnich Śląska Średniego, jak również, co się tyczy zahamowania wzrostu polskiej własności ziemskiej, z kilku powiatów wschodnich Brandenburgji i Pomorza. Liczba przeciwpolskich poczynań jest bardzo wielka i wzrastała gwałtownie w ciągu lat, poprzedzających wojnę. Prawa te, które słuszne wzbudziły oburzenie w całym świecie cywilizowanym, wykluczały język polski ze szkół, zabraniały używać go publicznie (w powiatach, w których jest więcej, niż sześćdziesiąt procent ludności polskiej, używanie języka polskiego na zebraniach publicznych ma być dozwolone do r. 1927 według prawa, uchwalonego w Reichstagu niemieckim w r. 1910), zakazywały budować domy mieszkalne na ziemiach, świeżo nabytych przez osadników polskich, upoważniały rząd do wywłaszczania polskich właścicieli ziemskich i do stawiania przeszkód wszelakich na drodze normalnego bytu i swobodnego rozwoju ludności polskiej.

W r. 1885 założono «Komisję Kolonizacyjną» w celu osadzania Niemców na ziemiach polskich w wymienionych wyżej dzielnicach i stopniowego wypierania w ten sposób prawowitych mieszkańców tamtejszych. Wykonywując plan ten, Komisja Kolonizacyjna wydała między latami 1885 a 1914 — 1.200.000.000 marek (trzysta miljonów dolarów), a w dodatku o wiele jeszcze większą sumę wyłożyła w tym samym czasie administracja pruska z funduszów tajnych, danych rządowi do rozporządzenia przez Sejm pruski. Funduszów tych używano szczodrze do wspierania instytucyj, przedsiębiorstw i jednostek niemieckich w dzielnicach polskich, do podtrzymywania poczynań przeciwpolskich i wogóle do szerzenia i popierania germanizacji.

Tę walkę rządu z Polakami popierało współdziałanie dobrowolne narodu niemieckiego. Dwadzieścia pięć lat temu założono organizację, zwaną «Stowarzyszeniem dla popierania niemczyzny na kresach wschodnich *(Ostmarkenverein)*», złożoną z około osiemdziesięciu tysięcy członków, Niemców z całego cesarstwa, obejmującą większość profesorów uniwersytetów i wyższych szkół niemieckich. Stowarzyszenie to współdziałało z rządem w nieustannej walce z Polakami; piętnowało ono tych urzędników rządowych, którzy okazywali się niedość gorliwymi w stosowaniu praw antypolskich, i denuncjowało ministrów, jeżeli poli-

tyka ich nie zadawalała go, jako niedość energiczna w swych niszczycielskich antypolskich tendencjach. Ponadto stowarzyszenie owo inspirowało nowe prawa represyjne.

Cała ta działalność narodu i rządu niemieckiego nie zdołała złamać obrony narodowej Polaków; ludność polska i własność polska wzrastały ustawicznie, i stan kupiecki polski, jako też i przemysł polski szybko zdobywały grunt pod nogami w konkurencji z przemysłem i handlem niemieckim. Dowodzi to siły i żywotności ludności polskiej, zamieszkującej wymienione terytorja, i jest zarazem najbardziej uderzającym przykładem rządu działającego przeciw woli i interesom narodu, rządu, który zachowa swój destrukcyjny charakter dopóty, dopóki prowincje polskie pozostaną częścią Niemiec.

1. Poznańskie. Część północna tej prowincji (okrąg notecki) została zabrana przez Prusy w czasie pierwszego rozbioru Polski (1772); reszta, część o wiele większa, należała do Polski aż do r. 1793. Poznańskie było dzielnicą najstarszą państwa polskiego i tem samem częścią najbardziej posuniętą w kulturze. Jako kolebka państwa, jest ono bardzo drogie sercu polskiemu, a zarazem posiada olbrzymie znaczenie dla przyszłości narodu. Jest ono częścią najkulturalniejszą narodu. Tutaj masy ludowe, zarówno pod względem oświaty, jak i stanu posiadania, stoją narówni z odpowiedniemi klasami najbardziej postępowych krajów zachodnich. Patrjotyzm i poczucie obowiązków obywatelskich są tu wśród mas jak najbardziej rozwinięte, i żadna inna część Polski nie przyczyni się bardziej do utworzenia z narodu polskiego prawdziwie zachodniej demokracji. Ze względu na język ludności, Poznańskie jest krajem rdzennie polskim. Jedynie w dorzeczu Noteci, które skolonizował Fryderyk Wielki, i na swych krańcach zachodnich obejmuje ono kilka powiatów częściowo zniemczonych.

Statystyka urzędowa pruska wykazuje w tej prowincji 38% ludności, mówiącej po niemiecku, lecz część niemiecka ludności, obecnie osiadłej w tym kraju, nie przekracza 20%, pozostałe zaś 18% składa się z czasowo wprowadzonych urzędników rządowych, urzędników i pracowników kolejowych, pocztowych i telegraficznych, nauczycieli, garnizonów wojskowych i z wielkiej ilości Polaków, zmuszonych podawać się przy spisach, jako Niemcy, gdyż, zajęci w służbie rządowej lub u pracodawców prywatnych niemieckich, zagrożeni są utratą stanowiska, jeśli podadzą narodowość polską. Zważywszy wyżej przytoczone fakty, nie można mieć żadnej wątpliwości co do praw narodu polskiego do Poznańskiego; jest ono częścią istotną Polski i jedną z części najważniejszych dla przyszłego rozwoju narodu polskiego.

2. Prusy Zachodnie. Z wyjątkiem paru powiatów wschodnich, dzielnica ta należała do Polski aż do r. 1772. Przez nią miała Polska dostęp do morza. Zagarnięcie Prus Zachodnich przez Fryderyka II nietylko zadało cios bolesny uczuciom ludności polskiej, lecz także

spowodowało upadek ekonomiczny Polski. Po rozbiorze Polski Gdańsk, który był niegdyś najzamożniejszem miastem nadbałtyckiem, popadł szybko w ruinę, i statystyka przez wiek cały wykazuje zanik handlu jego z roku na rok. W ciągu ostatnich lat 30 rząd niemiecki, pragnąc poprawić warunki ekonomiczne miasta i wzmocnić jego charakter niemiecki, uczynił je siedzibą sztabu głównego armji wschodniej, założył obszerne warsztaty okrętowe, szkołę techniczną i t. d., lecz mimo tych wszystkich wysiłków pozostał Gdańsk pod względem ekonomicznym miastem umarłem.

Zniemczenie Prus Zachodnich było stale głównem dążeniem rządu pruskiego już od pierwszego rozbioru Polski. Następstwem tego było, że niemczyzna poczyniła w dzielnicy tej rozległe postępy. Znaczny odsetek ludności albo zapomniał języka polskiego, przyjmując na jego miejsce niemiecki, albo dotąd trzyma się wytrwale, lecz ukradkiem swej mowy ojczystej, używając jej w domu, w kole rodzinnem, publicznie zaś mówiąc po niemiecku. Lecz nawet wielu z tych, co oddawna zapomnieli mówić po polsku, zachowało świadomość swego polskiego pochodzenia i czuje się w sercu Polakami, chociaż nazewnątrz są oni często zmuszeni do zatajania swej narodowości, żeby nie stracić możności zarobkowania. Polakom bowiem, trzeba o tem pamiętać, odmawiają zajęcia i rząd, i pracodawcy prywatni. Statystyka rządowa pruska podaje, jako liczbę mówiących po polsku mieszkańców Prus Zachodnich, jedynie 35% całej ludności, lecz liczba ta jest o wiele niższą od obecnego odsetku urzędowego. Można napewno przyjąć, że po powrocie dzielnicy tej do państwa polskiego, znaczna większość ludności podałaby się, jako polska. Cyfry oficjalne, tyczące się Gdańska, przedstawiają miasto to, jako czysto niemieckie; tymczasem badania prywatne, prowadzone drogami polskiemi, wykazują, że blisko połowa ludności jest polską, chociaż zniemczoną powierzchownie. Powiaty z przeważającą większością polską leżą w południowej części Prus Zachodnich i wzdłuż zachodniego brzegu Wisły i zatoki gdańskiej. W powiatach zachodnich, położonych na wybrzeżach Bałtyku, nawet statystyka urzędowa pruska wykazuje większość polską, wynoszącą 55 do 75% ludności. Powiaty te stale wysyłają do Reichstagu i do Sejmu pruskiego przedstawicieli polskich, którzy nigdy nie przestają protestować przeciw przymusowemu niemczeniu swej ziemi.

Prusy Zachodnie powinny należeć po wojnie do państwa polskiego z powodów następujących.

a) Były one częścią nierozdzielną państwa polskiego przed rozbiorami.

b) Są one polskie z powodu polskiej narodowości większości mieszkańców, z wyjątkiem niewielu powiatów, które zostały naprawdę zniemczone. (Część terytorjum zniemczonego na południowo-zachodnim krańcu tej dzielnicy możnaby zostawić w ręku niemieckiem wzamian za kresy wschodnie Pomorza, posiadające znaczny odsetek ludności

polskiej. W ten sposób granica polska przesunęłaby się dalej na zachód od Gdańska).

c) Zwrot Prus Zachodnich Polsce jest jedynym sposobem podniesienia ekonomicznego tej prowincji i zapewnienia jej szybkiego rozwoju handlowego.

d) Prusy Zachodnie, obejmujące terytorjum swojem ujście Wisły, wielkiej rzeki polskiej, stanowią naturalny wylot Polski na morze i są nieodzownie potrzebne dla jej niezawisłości ekonomicznej i swobodnych stosunków ze światem.

e) Strata prowincji tej przez Niemcy zredukowałaby ich wybrzeże bałtyckie i usunęła niebezpieczeństwo, jakiem byłoby ich absolutne i niepodzielne panowanie nad tem morzem, panowanie nietylko szkodliwe dla politycznej niezawisłości narodów skandynawskich, lecz także ułatwiające niemiecki monopol handlowy w Rosji północnej.

f) Przywrócenie Prus Zachodnich Polsce jest jedyną drogą zabezpieczającą Polsce niezawisłość polityczną od Niemiec. Bez Prus Zachodnich Polska byłaby otoczoną przez posiadłości niemieckie od zachodu i północy; tak więc w czasie pokoju byłaby ona najzupełniej wystawioną na wpływy niemieckie, podczas wojny zaś zagrażałoby jej niebezpieczeństwo otoczenia strategicznego. W ten sposób, wciągnięta drogą naturalną w orbitę polityki niemieckiej, stałaby się Polska faktycznie państwem hołdowniczem Niemiec, podległem wpływom niemieckim nawet w swych sprawach wewnętrznych. Tak więc, zamiast być przegrodą między Niemcami i Rosją, Polska stałaby się mostem niemieckim do Rosji.

g) Pozostawanie Prus Zachodnich w ręku Niemiec oznaczałoby dalsze trwanie w dzielnicy tej rządów niesprawiedliwości, gwałtu i nadużyć, a rządy takie chyba należałoby usunąć z Europy po wojnie obecnej, która pociągnęła za sobą tyle poświęceń ze strony narodów cywilizowanych.

3. Prusy Wschodnie. Dzielnica ta składa się z dwóch części odrębnych pod względem historycznym:

a) Część mniejsza, zachodnia, Warmja (Ermeland), z głównem miastem Olsztynem (Allenstein), należała wraz z swą polską i niemiecką ludnością katolicką do państwa polskiego, aż do jego rozbiorów.

b) Część większa, wschodnia, z głównem miastem Królewcem (Königsberg) i z ludnością, złożoną z Niemców na północy i w centrum, z Polaków na południu i z Litwinów na wschodzie, wszystkich wyznania luterańskiego, nie stanowiła nigdy części niepodzielnej państwa polskiego. W wiekach średnich zamieszkiwali ją Prusacy, naród obecnie zaginiony, pochodzenia i języka litewskiego. Zakon krzyżacki, osiadły w tych stronach w wieku XIII, po zdobyciu kraju, częścią Prusaków wytępił, częścią zaś zniemczył. Kiedy zakon krzyżacki został sekularyzowany, Księstwo Pruskie, które zajęło jego miejsce, pozostawało państwem hołdowniczem Polski aż do drugiej połowy wieku XVII. Nadało ono nazwę swą Królestwu Pruskiemu, którego

stało się częścią istotną. Posiadanie tego odosobnionego terytorjum przez elektorów brandenburskich, którzy następnie stali się królami pruskimi, było zawsze najważniejszą przyczyną wrogiej ich polityki wobec Polski: w polityce ich dominowała, rzecz naturalna, dążność do zniszczenia panowania polskiego nad dolną Wisłą, tak, ażeby spoić tę prowincję wschodnią z resztą posiadłości Hohenzollernów. Cel ten osiągnął wreszcie Fryderyk Wielki, a urzeczywistnienie jego było ciosem śmiertelnym dla niepodległości Polski.

Mówiąca po niemiecku ludność Prus Wschodnich i kilku przyległych powiatów Prus Zachodnich stanowi zwartą grupę, zamkniętą między terytorjum narodowem polskiem na zachodzie i południu a obszarem etnograficznie litewskim od wschodu. Jest ona zatem odosobnioną grupą językową, składającą się z przeszło 1,500.000 mieszkańców, mówiących po niemiecku. Istnienie tej placówki między ujściami Wisły i Niemna, dwóch wielkich rzek Polski, było jedną z głównych przyczyn upadku Polski i jest teraz główną przeszkodą do odbudowania naprawdę niepodległego państwa polskiego.

Kwestja Prus Wschodnich wymaga gruntownego rozbioru.

Pod względem językowym większa część prowincji tej jest niemiecką.

Pod względem geograficznym należy ona do terytorjum polskiego.

Pod względem zaś historycznym i rasowym kraj ten nie jest niemieckim, gdyż pierwotnymi jego mieszkańcami byli Prusacy, plemię pnia litewskiego, zniemczone następnie przez zakon krzyżacki.

Pod względem ekonomicznym jest to kraj, pogrążony w zupełnym zostoju. Oddzielone granicą celną od Polski, do której należały z natury swego położenia, musiały Prusy Wschodnie pozostać prowincją zubożałą z rzadką ludnością (wynoszącą 144 mieszkańców na milę kwadratową, podczas gdy Polska liczy ich 260).

Co się tyczy warunków społecznych, jest to nieomal kraina średniowieczna: są tam wielkie majątki junkrów pruskich i masa chłopska, traktowana, jak niewolnicy, i wychowana w duchu niewoli.

Politycznie wreszcie jest to twierdza reakcji pruskiej. Skrajni konserwatyści Izby pruskiej pochodzą przeważnie z okręgów wyborczych Prus Wschodnich, gdzie ich wybierają potulni chłopi, głosujący wedle rozkazu panów swoich, wielkich właścicieli ziemskich. Niemieckie sprawy publiczne nie obchodzą zupełnie tych włościan, którzy zachowują jeszcze pamięć o swem nieniemieckiem pochodzeniu, kieruje nimi jedynie strach, wszczepiony w nich od czasów krzyżackich i podtrzymywany przez następców dzisiejszych zakonu: junkrów-właścicieli ziemskich.

Rząd Hohenzollernów posiadał najmocniejsze podpory w arystokracji Prus Wschodnich, kaście, przepojonej tradycjami feudalnemi i dziś jeszcze zachowującej ducha średniowiecznego. Rozbicie tej klasy zacofanej usunęłoby jedną z głównych przeszkód do społecznego i politycznego postępu Niemiec.

Mimo swego ducha reakcyjnego, junkrowie Prus Wschodnich otrzymują poparcie nawet ze strony względnie postępowych elementów

niemieckich, uważających ich za przedmurze niemczyzny na Wschodzie, którego upadek oznaczałby klęskę ambicyj niemieckich w Europie wschodniej.

Właściwe rozwiązanie kwestji Prus Wschodnich miałoby za skutek nietylko zabezpieczenie wolności Polski, lecz także, w znacznej mierze, zmodernizowanie życia politycznego Niemiec.

Jeżeli Prusy Wschodnie mają pozostać częścią ciągłego terytorjum niemieckiego, to i polskie Prusy Zachodnie muszą również pozostać w posiadaniu Niemiec. Jeżeli Prusy Wschodnie pozostaną w ręku niemieckiem, jako odosobniona posiadłość pruska, odcięta od głównego trzonu kraju wchodzącemi wpoprzek terytorjami polskiemi, będzie to źródłem nieustannem nie kończącego się nigdy konfliktu między Polską a Niemcami, które będą starały się ustawicznie stworzyć sobie ogniwo łączne kosztem Polski. Jeśli Polska ma być narodem naprawdę wolnym, niezależnym od Niemiec, to możliwe są tylko dwa rozwiązania kwestji Prus Wschodnich: albo prowincja królewiecka, t. zn. ta część Prus Wschodnich, której ludność mówi po niemiecku, musi być połączona z państwem polskiem na zasadzie autonomji, albo musi stać się małą, niezależną respubliką, związaną z Polską unją celną. W obu wypadkach winnaby być przeprowadzona w tej prowincji daleko idąca reforma agrarna, nieproporcjonalnie wielkie majątki winnyby być skolonizowane przez chłopów. Reforma taka stanowiłaby podstawę dla demokratycznego rozwoju tego kraju.

Unja ekonomiczna z Polską rozpoczęłaby nowy okres dobrobytu dla tej skąpo zaludnionej krainy, a w ślad za tem poszłaby polska imigracja i z kolei wzmocniłaby związek między dwoma krajami. Można zupełnie słusznie oczekiwać, że wpływy ekonomiczne wystarczą, by unicestwić odrębność niemiecką i odosobnienie ziemi królewieckiej i że kraj ten bez jakiegokolwiek nacisku politycznego stanie się zczasem częścią rdzenną Polski z mięszaną ludnością niemiecką i polską.

4. Śląsk. Cała dzielnica śląska była od zarania dziejów i faktycznie przez przeciąg wieków średnich krajem polskim, należącym do państwa polskiego. W wieku XIV stracono ją na rzecz Czech, a kiedy Czechy zostały wcielone do Cesarstwa niemieckiego, Śląsk stopniowo uległ germanizacji. Jedynie Śląsk Górny, gęściej zaludniony nawet w tych odległych czasach, pozostał krajem, w którym mówią po polsku. W czasie wojny siedmioletniej Fryderyk Wielki wydarł Śląsk Austrji, i tak stał się on prowincją pruską. Druga połowa wieku XIX rozbudziła świadomość narodową polską wśród polskojęzycznej ludności Górnego Śląska i niektórych powiatów Śląska Średniego. Ruch narodowy poczynił tak nagłe postępy, że, pod koniec wieku, okręgi wyborcze śląskie zaczęły wysyłać do Reichstagu posłów polskich, którzy jednoczyli się z Polakami z Poznańskiego i Prus Zachodnich w walce przeciwko eksterminacyjnej polityce rządu niemieckiego.

Pod względem językowym jest Górny Śląsk najbardziej polską z całego terytorjum polskiego dzielnicą. W niektórych jego powiatach odsetek ludności, mówiącej po polsku, przekracza 90.

Górny Śląsk jest dzielnicą niezmiernie ważną pod względem ekonomicznym, gdyż posiada najbogatsze na kontynencie europejskim pokłady węgla. Około jednej trzeciej przemysłu niemieckiego, zwłaszcza zaś przemysł saski, opiera się na węglu kamiennym z polskiego Śląska.

Bardzo ważne powody przemawiają za przyłączeniem Górnego Śląska i trzech powiatów Śląska Średniego do Polski. Powody te są następujące.

a) Pod względem historycznym jest to stara dzielnica polska (nazywa się nawet starą Polską), która zmieniała potrzykroć władców swoich, a jest obecnie pruską dzięki względnie niedawnemu podbojowi.

b) Pod względem narodowościowym jest ona również polską, gdyż Niemcy stanowią tam bardzo mały odsetek ludności.

c) Geograficznie należy ona do Polski i przedstawia niezbędne ogniwo między Polską a krajem czecho-słowackim.

d) Pozyskanie śląskiego zagłębia węglowego przez Polskę użyczyłoby trwałych podwalin jej rozwojowi przemysłowemu i uczyniłoby z kraju tego poważnego współzawodnika Niemiec na rynkach Europy wschodniej. Trzeba pamiętać o tem, że śląskie zagłębie węglowe, położone całkowicie na terytorjum etnograficznie polskiem, było podzielone przez granice przedwojenne na trzy części. Największa z nich należała do Niemiec, druga co do wielkości, stosunkowo bogata, choć mało eksploatowana, do Austrji (Galicja), i najmniejsza, przedstawiająca jedynie 5% całego zagłębia, do Królestwa Polskiego (zagłębie dąbrowskie). Część ostatnia zasilała bujnie rozwinięty przemysł polski, który zaopatrywał rynki rosyjskie.

Jest celem Niemiec zagarnąć całe śląskie zagłębie węglowe pod swoje panowanie. Jako pierwszy krok do urzeczywistnienia celu tego, miały one w planie przyłączenie zagłębia dąbrowskiego. Nie ulega wątpliwości, że polityczne zjednoczenie całego tego zagłębia węglowego spowodowałoby warunki normalniejsze dla jego rozwoju, lecz może ono być zjednoczonem jedynie pod rządami polskiemi, ponieważ leży całkowicie na terytorjum narodowem polskiem.

Zagadnienie b. Zaboru pruskiego przedstawia dla Niemiec doniosłość niezmierną. Śląsk Polski przedstawia dla nich jedną trzecią zapasu węglowego. Dzielnica polska poznańska leży jedynie o dwie godziny drogi koleją żelazną od Berlina; wreszcie terytorjum polskie Prus Zachodnich stanowi ogniwo między właściwemi Niemcami a ziemią królewiecką, posterunkiem niemieckim, z którego Niemcy czuwają nad Rosją, i podstawą dla wpływów niemieckich na prowincje bałtyckie (Kurlandja, Liwonja i Estonja), gdzie żywioł niemiecki, chociaż niebardzo liczny, przeważa pod względem społecznym i ekonomicznym. Posiadanie wybrzeży bałtyckich, aż do ujścia Niemna, i rozpo-

starcie protektoratu niemieckiego nad ich częścią wschodnią zapewnia Niemcom zupełne władztwo nad Bałtykiem i pośrednio kładzie w ich ręce kontrolę nad krajami skandynawskiemi i nad wrotami handlowemi do Rosji. Pozatem Niemcy zdają sobie sprawę z tego, że o ile dzierżą w ręku swem polskie wybrzeże Bałtyku, jak również silną pozycję strategiczną niemiecką na Śląsku i w okręgu Jezior Mazurskich w Prusiech Wschodnich, niepodległość Polski, choćby nawet bardzo rozległej, będzie czemś zupełnie pozornem. Celem głównym Niemiec pobitych będzie zatrzymanie Zaboru Pruskiego i dlatego będą się one starały zawrzeć pokój, zanim klęska ich stanie się całkowitą i zanim nie stracą wszystkich swoich szans do przeprowadzenia korzystnego targu. Trzeba dodać, że panowanie Niemiec nad Europą centralną i wschodnią, któreby poszło w ślad za ujarzmieniem Polski, równałoby się władztwu ich nad całym kontynentem europejskim, gdyż pozostałe narody niepodległe kontynentu tego byłyby zasłabe, żeby oprzeć się takiej straszliwej potędze, i, rzecz naturalna, popadłyby w orbitę wpływów politycznych Niemiec.

II. ZABÓR AUSTRJACKI

Terytorjum Zaboru austrjackiego składa się z Galicji, przyłączonej do Austrji przy pierwszym rozbiorze Polski (1772) i z Księstwa Cieszyńskiego, części Śląska austrjackiego.

1. Galicja obejmuje 30.321 mil kwadratowych i ludność, wynoszącą 8.025.675 (w r. 1910), z czego 3.200.000 mówi po rusku, 4.600.000 zaś są Polakami.

Ludność, mówiąca po rusku, mieszka w Galicji Wschodniej, gdzie Polacy stanowią jedynie 25% ogółu mieszkańców. W drugiej połowie ostatniego stulecia rozwinął się w Galicji Wschodniej ruch narodowy ruski, znany także, jako ukraiński. Od samego początku był on popierany przez rząd austrjacki, który w nim widział sposób do osłabienia Polaków; dzięki tym samym pobudkom, w ciągu ostatnich lat piętnastu Berlin użyczał ruchowi temu chętnej pomocy. Przywódcy ruscy żądają odłączenia Galicji Wschodniej od Polski na tej podstawie, że większość ludności jest ruską. A jednak trzeba pamiętać o tem, że ruch narodowy ruski, którego istnienia zaprzeczyć nie można, ani nie przeniknął całej masy ludności ruskiej, której znaczna część jest nieuświadomioną i narodowo obojętną, ani nie wytworzył dosyć licznej i niezależnej ruskiej klasy intelektualnej. Statystyka oficjalna wykazuje, że we wszystkich zawodach i w handlu Galicji Wschodniej, z wyjątkiem drobnych rolników, żywioł ruski przedstawia mniej, niż 5%. W takich warunkach trudno pojąć, jak krajem tym mogliby rządzić Rusini. Jeśli pod panowaniem austrjackiem rządy Galicji znajdują się w ręku Polaków, nie znaczy to, że są oni faworyzowani przez Austrję, tylko że w kraju tym niema innego elementu, któryby był zdol-

nym podjąć się jego administracji. Tak więc, w najbliższej przynajmniej przyszłości, administracja polska jest jedynie możliwą dla normalnego rozwoju i postępu tej ziemi. Dążenia narodowe ruskie muszą być zaspokojone w zakresie pełnej wolności co do życia narodowego, przez uznanie charakteru oficjalnego języka ruskiego, przez nauczanie ruskie w zakładach wychowawczych kraju i t. d. Lecz dopóki narodowość ruska będzie pozostawała w stanie embrjonalnym, dopóki poziom życia umysłowego ruskiego będzie zaniski, by wytworzyć postępowy rząd nowożytny, sprawowany przez Rusinów, dopóty Galicja Wschodnia winna stanowić część nieodłączoną państwa polskiego.

Galicja jest jedyną częścią Polski, która w okresie przedwojennym cieszyła się ograniczonym, zresztą, zakresem samorządu, stąd też będzie ona głównem źródłem, dostarczającem doświadczonych urzędników.

Znaczenie ekonomiczne Galicji dla Polski jest bardzo wielkiem z powodu jej bogactw przyrodzonych. Na zachodzie znajdują się bogate pokłady węglowe (część zagłębia śląskiego), których eksploatacja już się zaczęła; również na zachodzie są kopalnie soli, czynne od wieku XII. Na wschodzie znajdują się bogate źródła nafty i pokłady soli potasowych (kainit), niezbędnych dla rolnictwa (jedynym drugim krajem w Europie, gdzie się znajduje kainit, są Niemcy).

2. — Księstwo Cieszyńskie (Teschen). Jest to mała prowincja (powierzchnia 800 mil kwadratowych, ludność 435.000 w roku 1910), na zachodniej granicy Galicji, stanowiąca część polską Śląska Ausrjackiego. Jedynie kraniec południowo-zachodni (powiat frydecki i część powiatu frysztackiego) posiada większość czeską i powinnaby z tego powodu należeć do państwa czesko-słowackiego. Między Polakami a Czechami nastąpiło porozumienie, że na granicy czechosłowackiej narodowość mieszkańców należy określić według ich języka i że powiaty z większością czeską muszą przejść do Czecho-Słowaków, z większością zaś polską do Polski. W ten sposób usunięty będzie wszelki powód do starć, i oba narody, połączone tylu węzłami w przeszłości i zagrożone tem samem niebezpieczeństwem, będą w stanie żyć w doskonałej przyjaźni, związane przymierzem i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, konwencją ekonomiczną i wojskową.

Wykreślenie granicy między Polską a państwem czesko-słowackiem na zasadzie większości językowej na Śląsku austrjackim i pruskim (na Śląsku Pruskim znajdują się Czesi tylko w jednym powiecie), jak również w Karpatach (w powiatach spiskim i orawskim na Węgrzech północnych Polacy są w większości) należy zostawić porozumieniu między Polakami i Czecho-Słowakami.

III. ZABÓR ROSYJSKI

Ziemie polskie, które aż do wojny obecnej należały do Rosji składały się: 1) z Królestwa Polskiego, 2) z polskich ziem wschodnich, stanowiących przedmiot sporu między Polską a Rosją.

1. Królestwo Polskie zostało ustanowione na Kongresie Wiedeńskim, jako państwo odrębne pod berłem cara rosyjskiego. Po powstaniu polskiem w r. 1830—31 zostało ono wcielone do Cesarstwa Rosyjskiego.

Królestwo Polskie jest główną częścią polskiego ciała narodowego i ośrodkiem życia narodowego polskiego. Jest ono największą z polskich jednostek terytorjalnych i obejmuje powierzchnię, wynoszącą 49.017 mil kwadratowych, z ludnością, liczącą 13,335.400. Pod względem geograficznym zajmuje ono położenie najbardziej centralne. Królestwo Polskie jest jedyną częścią terytorjum polskiego, która została po rozbiorach odbudowaną, jako nowożytne państwo polskie, i która jedynie przez krótki czas pozostawała całkowicie pod rządem obcym. Przy trzecim rozbiorze Polski (w r. 1795) było ono podzielone między Prusy i Austrję; terytorjum jego zdobył następnie Napoleon, który utworzył Księstwo Warszawskie. Kongres Wiedeński zamienił je na Królestwo Kongresowe, z osobną koroną, oddaną carowi rosyjskiemu, z własną konstytucją i parlamentem, z rządem polskim i odrębnem wojskiem polskiem. Tu istniało nowoczesne państwo polskie i, trzeba to podkreślić, że w okresie lat od 1815—1830 kraj ten był jednym z najlepiej rządzonych i najbardziej postępowych w Europie. Po wcieleniu do cesarstwa rosyjskiego w r. 1831 zachował on swoją odrębną administrację aż do r. 1864. Dopiero po powstaniu 1863—4 podległ on rządowi cudzoziemskiemu i systemowi wynaradawiania, który okazał się zupełnie bezsilnym.

Po okupacji kraju przez wojska niemieckie i austrjackie w wojnie obecnej, akt cesarzów niemieckiego i austrjackiego utworzył tu państwo polskie, odkładając na przyszłość określenie jego granic.

Ludność Królestwa Polskiego, wzięta, jako całość, jest etnograficznie polską; jedynie kraniec północny (północna część gubernji suwalskiej) posiada większość, mówiącą po litewsku. W kilku południowo-wschodnich powiatach (gubernji lubelskiej i siedleckiej) znajdują się mniejszości, mówiące po rusku. Znaczenie ich przesadzał rząd rosyjski, który, pragnąc uszczuplić polskie terytorjum narodowe, stworzył z tych powiatów odrębną całość, gubernję chełmską, celem poddania jej specjalnemu systemowi antypolskiemu. Ten nowy problem chełmski był zupełnie sztucznym. Powołały go do życia przesadne apetyty nacjonalistów rosyjskich, a Berlin spoglądał nań z życzliwością, o ile nie był jego inspiratorem. Niemcy mieli na widoku dwa cele w tej sprawie: stworzenie nowego powodu do sporu między Polską a Rosją i uszczuplenie bezsprzecznego terytorjum polskiego.

Skorzystali oni z tego aktu rządu rosyjskiego, używając go jako pretekstu do uznania Chełmszczyzny za część terytorjum ukraińskiego w pokoju brzesko-litewskim. Faktem jest, że większość ziemi tej jest polską, że ludność, mówiąca po rusku, składa się wyłącznie z drobnych rolników i wyrobników, wśród których nie istnieją najmniejsze nawet tendencje separatystyczne.

Królestwo Polskie jest również najbogatszem i ekonomicznie najbardziej rozwiniętem terytorjum polskiem. Co się tyczy wykształcenia mas i uprawy roli, pozostaje ono w tyle poza zaborem niemieckim; ma ono jednak bardzo sprzyjające warunki dla rozwoju przemysłowego. Dzięki istnieniu pokładów węglowych w jego granicach, rozwinęło ono w drugiej połowie ostatniego stulecia wielki przemysł tkacki i żelazny, zaopatrujący rynki rosyjskie i azjatyckie. Założycielami tych gałęzi przemysłu byli przeważnie Niemcy, lecz kapitał nie został sprowadzony z Niemiec. Fortuny tych potentatów przemysłowych powstały w Polsce i godne to jest zaznaczenia, że dawniejsza ich narodowość niemiecka prędko się zatarła. Dziś większość wielkich przedstawicieli przemysłu polskiego należy, mimo swych nazwisk niemieckich, do najgorętszych zwolenników Polski niepodległej i buduje swe nadzieje na przyszłość na klęsce Niemiec. Jednym z rezultatów tego rozwoju przemysłowego (w latach przedwojennych połowa dochodów Królestwa pochodziła z opodatkowania jego przemysłu) był szybki wzrost zamożnej polskiej klasy średniej, która zajęła stanowisko kierownicze w życiu politycznem kraju i nadała mu charakter mocno demokratyczny.

Czasy, w których dawna szlachta (osiadła na roli) odgrywała rolę pierwszorzędną w życiu politycznem Polski, należą do przeszłości.

Królestwo Polskie musi być wcielone całkowicie do nowego państwa polskiego, gdyż jedyną wątpliwą jego częścią jest kraniec północny z ludnością, mówiącą po litewsku. Przyszłość tych kilku powiatów zależeć będzie od tego, jakim będzie stan polityczny Litwy.

2. Prowincje Wschodnie. Gubernje: kowieńska, wileńska, grodzieńska, mińska, mohylowska, witebska, wołyńska, podolska i kijowska o powierzchni ogólnej 180.911 mil kwadratowych i ludności, wynoszącej 26,013.400, przedstawiają dawne terytorjum państwa polskiego, przyłączone do Rosji w ciągu trzech rozbiorów (1772, 1793 i 1795). W różnych częściach tego rozległego kraju większość ludności używa już to języka ruskiego, już białoruskiego, już też polskiego czy litewskiego, jako języka ojczystego. Niema pewnych danych oficjalnych, wykazujących proporcję Polaków na tych obszarach; rosyjska statystyka rządowa nie ma w tym względzie żadnej wartości, gdyż jest ona mocno sfałszowaną poto właśnie, by, dla celów politycznych, wykazać, że kraj ten nie jest polskim. Najświeższe obliczenia polskie, dokonane na podstawie danych wyborczych, wykazują 6,000.000 Polaków na tej przestrzeni.

Pod względem ekonomicznym i społecznym są to najbardziej zacofane prowincje dawnej Polski. W pierwszej połowie XIX wieku rząd rosyjski uznawał jeszcze prowincje te za polskie, językiem oficjalnym administracji był język polski i był on tak samo językiem szkolnictwa i uniwersytetu wileńskiego, naówczas wielkiego ogniska życia umysłowego. Po r. 1830 postawa rządu rosyjskiego uległa zmianie, w której następstwie zastosowano system najokrutniejszego prześladowania wszystkiego, co polskie. System ten trwał aż do wojny obecnej. Ponieważ Polacy byli jedyną intelektualną i ekonomiczną siłą w tym kraju, rząd rosyjski, usiłujący zniszczyć ich wpływy, z konieczności niszczył całe życie narodowe, jak również rozwój społeczny i ekonomiczny tych prowincyj.

Przyszłość polityczna tych dzielnic przedstawia może najtrudniejsze w całej Europie zagadnienie.

Aż do wojny obecnej stanowisko Rosjan, jako czynnika społecznego, było tam bardzo niepewne. Posiadali oni połowę wielkich majątków ziemskich, z których wywłaszczono Polaków, przeważnie w drodze konfiskaty. Właściciele ci ziemscy z reguły nie mieszkali w kraju, a ludność rosyjska składała się z urzędników rządowych, którzy umknęli z kraju podczas odwrotu wojsk rosyjskich. Obecnie niema tam Rosjan. Zwrot ziem tych Rosji znaczyłby tyle, co przywrócenie rządu obcego, którego panowanie przedtem nietylko nie zapuściło korzeni, lecz nawet nie znalazło żadnego oparcia w tym kraju; był to bowiem rząd, oparty na nadużyciach i ucisku, rząd krępujący rozwój kraju i usiłujący ubezwładnić jego najszlachetniejsze, najinteligentniejsze i najbardziej twórcze żywioły.

Większości ruskie (ukraińskie), białoruskie i litewskie składają się niemal wyłącznie z drobnych rolników i duchownych.

Białorusini przedstawiają element rasowy zupełnie bierny. Niema wśród nich żadnego ruchu narodowego; niema tak samo nawet zaczątków literatury białoruskiej.

W przeciągu ostatnich lat pięćdziesięciu przejawiła się wśród Ukraińców pewna działalność literacka, której towarzyszył słaby ruch polityczny w kierunku odrębności narodowej. Ruch ten jednakże był ograniczony do pewnych kół, złożonych ze studentów uniwersytetów, przeważnie synów księży i chłopów. Nie rozwinął się on jeszcze dostatecznie, by wytworzyć wśród Ukraińców silną klasę intelektualną.

Jeżeli Niemcy uznały naród ukrański w pokoju brzesko-litewskim, to zrobiły to nie dzięki jakimś względom sprawiedliwości międzynarodowej, lecz jedynie dla rozbicia Rosji i zredukowania terytorjum polskiego. Uczyniły to Niemcy z najzupełniejszą świadomością, że państwo ukraińskie nie może pozostać istotnie niezależnem i musi podpaść nieuchronnie pod protektorat niemiecki.

Jedynie wśród ludności, mówiącej na obszarach tych po litewsku,

ruch narodowy poczynił znaczne postępy. Zaczął się on nie więcej, niż 40 lat temu, i w tym krótkim czasie przywódcy jego pozyskali pewien wpływ na masy ludowe litewskie, wobec tego, że były one bardziej rozwinięte i zdolniejsze do postępu, niż Rusini czy Białorusini. Lecz ruch narodowy litewski jest jeszcze bardzo młody. Pośród klasy wykształconej tego kraju mało jest nacjonalistów litewskich, i Polacy pozostają zawsze jego głównym elementem kulturalnym. Litewskie wysiłki literackie znajdują się jeszcze w stanie niemowlęctwa, a język litewski nie rozwinął się jeszcze ponad poziom bardzo pierwotny. Są dane po temu, że Litwini rozwiną się w przyszłości w naród niezawisły, ale, jak dotąd, nie jest to jeszcze faktem dokonanym. Na nieszczęście naród litewski nie jest dosyć liczny, i statystyka wykazuje, że ludność, mówiąca po litewsku, nie przekracza dwu miljonów, mieszkających, w mniej lub więcej zwartej masie, na ściśle określonem terytorjum (gubernja kowieńska, część gubernji suwalskiej i wileńskiej i część Prus Wschodnich).

Polacy, jak powiedziano powyżej, przedstawiają element kulturalny i główną siłę ekonomiczną całego terytorjum prowincyj wschodnich. Aż do roku 1863 byli oni zupełnymi panami kraju pod względem społecznym i ekonomicznym, ale w drugiej połowie ostatniego wieku siła ich w znacznym stopniu upadła. Wpłynęła na to, po pierwsze, bezwzględna antypolska polityka rządu rosyjskiego, który konfiskował majątki polskie, niszczył całe wsie polskie i mieszkańców ich wysyłał na Syberję (po ostatniem powstaniu w r. 1863—4), zakazywał używania mowy polskiej nawet na ulicy i t. d.; powtóre antypolska propaganda agitatorów rosyjskich pośród chłopów ruskich, białoruskich i litewskich, propaganda, podburzająca żywioły te nietylko przeciw polskim właścicielom ziemskim, lecz także przeciw inteligencji, złożonej w przeważnej części z Polaków; po trzecie, postęp ruchu narodowego litewskiego i, wreszcie, po czwarte, wyosobnienie się żydów, którzy są bardzo liczni na tych obszarach, przyjęli częściowo język i kulturę rosyjską i, jako masa, zorganizowali się w odrębną narodowość żydowską z postawą raczej wrogą Polakom.

Żydzi prowincyj wschodnich poczynili znaczne postępy w życiu ekonomicznem i umysłowem kraju i, jako siła, stoją na drugiem po Polakach miejscu.

Proces naturalny imigracji z gęsto zaludnionej Polski w ostatnich latach pięćdziesięciu niemal ustał zupełnie z powodu surowych zarządzeń, zastosowanych przez rząd rosyjski. Natomiast młode pokolenie polskie z prowincyj tych emigrowało w wielkiej ilości do Rosji, widząc się pozbawionem środków do życia w swym własnym kraju.

Polacy są obecnie zasłabi, żeby rządzić z powodzeniem całym obszarem ziem wschodnich. Wobec tego, że niema tam żadnego innego elementu kulturalnego, któryby był dostatecznie silnym, problem przyszłości politycznej tych wschodnich prowincyj Polski staje się niemal nie do rozwiązania. Utworzenie niezależnego państwa litew-

skiego i ukraińskiego oznaczałoby albo anarchję, albo rządy cudzoziemców, Niemców. Powrót ziem tych do Rosji pociągnąłby za sobą niemniejszą anarchję i stagnację w zakresie umysłowym i ekonomicznym. Odbudowanie zaś Polski na całem tem terytorjum obciążyłoby państwo polskie zadaniem ponad siły i pozbawiłoby je spoistości wewnętrznej, niezbędnej dla każdego państwa, w szczególności zaś dla Polski, bezpośredniej sąsiadki Niemiec. Niema żadnego dobrego rozwiązania tego zagadnienia, i trzeba koniecznie wybrać takie, które przedstawia mniej stron ujemnych, niż inne. Rozwiązanie takie możnaby osiągnąć, dzieląc terytorjum polskich prowincyj wschodnich na dwie części: część zachodnia, gdzie żywioł polski jest liczniejszy, i gdzie wpływ polski jest stanowczo przeważający, winnaby należeć do państwa polskiego, część zaś wschodnia powinnaby zostać w posiadaniu rosyjskiem. Dałoby to Polsce granice cokolwiek dalej posunięte ku wschodowi, niż granice po drugim rozbiorze (1793). Terytorjum zaś z większością, mówiącą po litewsku w części północnej, winnoby być zorganizowanem jako kraj odrębny i związanem z państwem polskiem na podstawie autonomji.

Litwa powinnaby obejmować gubernję kowieńską, północno-zachodni pas gubernji wileńskiej, północną, większą część gubernji suwalskiej i północno-wschodni pas Prus wschodnich (bieg dolny Niemna). Krawędź południowa Kurlandji wraz z małym portem Połągą tworzy również część litewskiego terytorjum historycznego i etnograficznego; zostały one wcielone do Kurlandji dopiero w r. 1848, dla zadośćuczynienia życzeniom Niemców kurlandzkich, którzy chcieli znaleźć się w bezpośredniem zetknięciu z Prusami. Granice trzebaby teraz sprostować i nawet przeprowadzić na północ od Libawy, biorąc pod uwagę fakt, że Libawa, jako port morski, skupia handel litewski i z tego powodu miałaby ona niezbędne dla pomyślnego rozwoju warunki. Litwa byłaby za małą, żeby tworzyć państwo zupełnie samoistne, lecz w unji z Polską wolność jej narodowa, jak i rozwój, byłyby lepiej zabezpieczone, niż w jakiejkolwiek innej kombinacji. Litwa przyjęła cywilizację od Polski, ciąg dalszy unji z Polską byłby rzeczą zupełnie naturalną i nie przedstawiałby żadnego niebezpieczeństwa dla jej przyszłości narodowej. Państwo demokratyczne, jakiem Polska będzie niewątpliwie, nie postawi żadnych przeszkód na drodze wolnego rozwoju narodowości litewskiej.

Terytorjum polskie na wschód od Królestwa Polskiego winnoby obejmować pozostałą, większą część gubernji wileńskiej (włączając w to miasto Wilno) i gubernję grodzieńską, gdzie Polacy są w większości albo w bardzo znacznej mniejszości, większą część gubernji mińskiej, obejmującej miasta Mińsk, Słuck i Pińsk, część zachodnią Wołynia aż po rzekę Horyń i powiaty zachodnie Podola (Płoskirów i Kamieniec Podolski). Na wszystkich tych terytorjach przedstawiają Polacy bardzo silną mniejszość i są jedyną siłą intelektualną i ekonomiczną w kraju, zdolną nim rządzić. Część zachodnia gubernji witebskiej (Inflanty Polskie) z miastem Dynaburgiem i wschodni kraniec

Kurlandji (powiat Iłukształński) są zamieszkane przez ludność mięszaną polską i łotewską, przyczem Polacy przeważają w życiu ekonomicznem i umysłowem. Włączenie terytorjów tych do Państwa Polskiego byłoby wskazane w razie, gdyby Kurlandja i Liwonja nie miały należeć do Rosji. Gdyby jednakże te nadbałtyckie kraje miały stanowić część Rosji, względy geograficzne przemawiałyby przeciw wcieleniu Inflant polskich do Państwa Polskiego.

Wszystkie pozostałe terytorja wschodnie, t. zn. wschodnia część gubernji witebskiej, gubernja mohylowska, wschodnia część gubernji mińskiej, gubernje wołyńska i podolska, z wyjątkiem swych powiatów zachodnich, włączonych do Polski, i gubernja kijowska powinnaby wrócić do Rosji. W kilku odosobnionych powiatach ziem tych element polski jest bardzo znaczny, lecz ogółem nie jest on dosyć silny, aby był w stanie rządzić skutecznie tym krajem. W wielu powiatach Polacy są niemal wyłącznie wielkimi właścicielami ziemskimi, a ponieważ ta część Europy dąży w kierunku gwałtownego zaniku wielkiej własności ziemskiej, przodujące ich stanowisko w tym kraju nie zapowiada się na długo. Z tego też powodu włączenie kresów wschodnich do Polski na zasadzie praw historycznych mogłoby wielkie trudności sprawić nowemu państwu, które może stać się wałem ochronnym przeciw ekspansji niemieckiej jedynie pod dwoma warunkami, a mianowicie: że będzie równocześnie państwem demokratycznem i państwem polskiem narodowem.

Skreślony powyżej program terytorjalny nie jest wyrazem ambicyj, mających na celu ekspansję narodową, nie podyktowały go też uczucia wrogie wobec sąsiadów Polski. Niema w Europie narodu bardziej skłonnego do ustanowienia pewnego i trwałego pokoju po wojnie obecnej od Polski, która cierpiała nietylko w ciągu tej wielkiej wojny światowej, lecz także więcej, niż wiek cały, trwającej walki, staczanej z nią przez jej ciemiężców. Ma ona przed sobą ogrom pracy konstrukcyjnej, mającej na celu wyleczenie ran odniesionych w tej długiej wojnie, odbudowanie dobrobytu ekonomicznego, podniesienie poziomu intelektualnego, zorganizowanie życia politycznego według linij nowoczesnych, słowem ma ona stać się demokracją twórczą, zdolną żyć w pomyślności i przyczyniać się do rozwoju całej ludzkości.

Żeby dzieła tego dokonać, potrzebuje Polska trwałego pokoju i przyjaznych stosunków ze swymi sąsiadami, zwłaszcza zaś z Rosjanami, i musi wejść w ścisły związek z narodami mniejszemi, z Rumunami i Czecho-Słowakami. Lecz Polska nie może zapomnieć, że ziemie jej leżą w tej części Europy, której warunki są o wiele mniej ustalone, niż warunki świata cywilizowanego zachodniego, w części Europy, w której w ciągu wojny obecnej powstały nowe zagadnienia i mogą powstać nowe trudności na przyszłość.

Przedłożone powyżej rozwiązanie kwestji polskiej jest wynikiem długiej i uważnej analizy położenia Polski. W najgłębszem przeko-

naniu Polaków jest ono jedynem rozwiązaniem, zdolnem zapewnić niezależny rozwój kraju w czasie pokoju i bezpieczeństwo jego w razie konfliktu.

Naród polski ma swoje prawa, ma też swoją odpowiedzialność. Dążeniem jego jest nietylko uzyskanie zaspokojenia słusznych praw i odbudowanie niezawisłości narodowej, lecz także możność wypełnienia obowiązków wobec cywilizowanej ludzkości, swej misji, jako obrońcy wysokich ideałów sprawiedliwości, wolności i pokoju.

W wykładzie programu powyższego nie usiłowano zataić trrudności, związanych z jego urzeczywistnieniem. Uczyniono to w nadziei, że ogromne poświęcenia, dokonane przez wolną ludzkość w tej walce olbrzymiej, nie doprowadzą do pokoju połowicznego, unikającego trudności i zostawiającego rozwiązanie ich przyszłym pokoleniom, lecz, że skończą się wielkiem przeobrażeniem stosunków międzynarodowych przez stworzenie wolnych, niezależnych i mocnych jednostek, zdolnych stać się godnymi i pożytecznymi członkami przyszłej Ligi Narodów.

XI

NOTA DELEGACJI POLSKIEJ NA KONFERENCJI POKOJOWEJ W SPRAWIE GRANIC ZACHODNICH PAŃSTWA POLSKIEGO

PRZESŁANA PRZEWODNICZĄCEMU KOMISJI TERYTORJALNEJ, P. JULES CAMBON, DNIA 28. LUTEGO 1919 ROKU

(Przekład z francuskiego)

Odbudowanie Państwa Polskiego winno być uważane, jako:

1. akt sprawiedliwości i naprawienia zbrodni rozbiorów (1772, 1793—1795);

2. wynik rozwoju sił narodowych polskich, które rosły mimo destrukcyjnych wysiłków mocarstw rozbiorczych, oraz konsekwencja rozpadnięcia się Austro-Węgier, rozkładu imperjum rosyjskiego i klęski Niemiec;

3. konieczność ustanowienia między Niemcami a Rosją państwa silnego i prawdziwie niepodległego.

Z pierwszego założenia wynika, że punktem wyjścia dla określenia granic odbudowanego Państwa Polskiego powinno służyć terytorjum Polski z przed pierwszego rozbioru (1772).

Drugi wzgląd narzuca pewne zmiany dawnych granic, bądź przez włączenie do Państwa Polskiego niektórych ziem, położonych poza jego granicami z 1772 r., gdzie ludność polska stwierdziła swą żywotność, bądź przez pozostawienie po za Państwem Polskiem tych części terytorjum z 1772 r., gdzie siły narodowe polskie uległy znacznemu zmniejszeniu po rozbiorach.

Konsekwencją trzeciego założenia jest pewna rektyfikacja dawnych granic przez przystosowanie ich do wymagań ekonomicznych nowożytnego państwa i do jego obrony.

Ziemie zachodnie Polski, zabrane w czasie rozbiorów przez Austrję i Niemcy, są następujące: 1) Galicja, 2) Poznańskie, 3) Prusy Zachodnie, za wyjątkiem powiatu Sztumskiego (Stuhm), Suskiego (Rosenberg) oraz wschodniej połowy Kwidzyńskiego (Marienwerder), 4) część Prus Wschodnich, Warmja (Ermeland).

Galicja jest starożytną dzielnicą Państwa Polskiego, do którego należała od czasów najdawniejszych aż do 1772 r. Wyjątek stanowi dla jej wschodniej części czas od 1091—1340.

Ludność Galicji wynosi 8,025.675 dusz (1910), osiadłych na 78.490 km. kw., z tego według oficjalnej statystyki austrjackiej 3,200.000 używa języka ruskiego, a 4,700.000 — języka polskiego.

Ludność, używająca języka ruskiego, zamieszkuje wschodnią część kraju i przedstawia tam 58,6 % ogółu ludności. Wśród tej ludności dwa prądy narodowościowe, zwrócone przeciwko polskiemu panowaniu, zarysowały się w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia: jeden z nich, dzięki propagandzie rosyjskiej dążył do zastąpienia języka ruskiego przez język rosyjski, drugi, protegowany przez rząd wiedeński, a później przez rząd berliński, starał się wytworzyć narodowość ruską, późniejszą ukraińską. W ciągu ostatnich dwudziestu lat, dzięki wzmożeniu się wpływów niemieckich w Europie środkowej i wschodniej, ruch ukraiński wziął górę.

Będąc narzędziem w walce Niemców z Polakami, ruch ukraiński przybrał charakter czysto negatywny. Wbrew innym ruchom narodowego odrodzenia, zdziałał on bardzo mało w dziedzinie intelektualnej i w ekonomicznej organizacji ludności, manifestując swą energję prawie wyłącznie w walkach politycznych.

Trzeba podkreślić, iż 91 % ludności ruskiej należy do drobnych rolników lub robotników rolnych. To wyjaśnia, dlaczego nawet pod panowaniem austrjackiem, administracja całej Galicji leżała w rękach polskich; kraj nie posiadał żadnych innych czynników, zdolnych do rządzenia.

Taki stan żywiołu ruskiego w Galicji niczem nie uzasadnia pretensji wodzów ruchu ukraińskiego do oderwania Galicji wschodniej od Państwa Polskiego. Pomimo to prawa narodowości ruskiej są niezaprzeczalne i niema żadnej wątpliwości, iż będą one w całości przez Polskę szanowane.

Z całą pewnością spodziewać się należy, iż z chwilą, gdy ustaną wrogie Polsce wpływy austrjacko-niemieckie, zgodne stosunki zapanują między Polakami a Rusinami.

Galicja zajmuje wśród innych dzielnic polskich specjalnie ważne miejsce z powodu swych naturalnych bogactw. Posiada ona bogate pokłady węglowe i solne na zachodzie, oraz naftę i potas (kainit) na wschodzie. Na jej to południowo-wschodnim krańcu posiada Polska wspólną granicę z Rumunją, z którą naród polski związany jest więzami tradycyjnej przyjaźni i wspólności interesów. W odpowiedzialnem i trudnem położeniu, w którem się oba kraje znajdują, są one zmuszone do ścisłego porozumienia i harmonijnego z sobą współdziałania.

Począwszy od południowej granicy Galicji i Polski zarazem, granica Państwa Polskiego ciągnie się wzdłuż Karpat, które wraz z wybrzeżem bałtyckiem stanowią najlepsze granice naturalne Polski. Granica ta odpowiada dawnej granicy z 1772 r. i tylko na zachodzie wymaga zmiany z powodów tak geograficznych, jak etnograficznych.

Części Komitatów: Spiskiego (Zips), Orawskiego (Arva) i Trenczyńskiego (okolice Czacy) stanowią klin, wchodzący pomiędzy Śląsk a Galicję; i należały one do dawnego państwa węgierskiego. Leżą one w gra-

nicach naturalnych Polski i posiadają ludność polską i dlatego są przez Polskę rewindykowane.

Na zachód od Galicji Polska rozciąga swe rewindykacje na księstwo Cieszyńskie (Teschen), stanowiące część Śląska austrjackiego. Terytorjum Ks. Cieszyńskiego (Teschen), obejmujące 2.282 km. kw., jest zamieszkałe przez 435.000 mieszkańców (1910), z których 54,8 % stanowią Polacy, 27,1 % Czesi, a 18 % Niemcy. Ludność czeska jest skoncentrowaną w powiecie Frydeckim (78 %), położonym w południowo-zachodniej części kraju, podczas gdy Polacy zajmują powiaty Cieszyński (77 %), Frysztacki (64 %) i Bielski (78 %), Niemcy żyją rozproszeni po miastach i centrach handlowych kraju.

Z pośród ziem polskich, nie wchodzących w skład Państwa Polskiego w chwili rozbiorów, Cieszyńskie pierwsze zaczęło odradzać się narodowo. Już, w 1848 r. na Zjeździe Słowiańskim, reprezentant Cieszyńskiego manifestował swą narodowość polską, a pierwszym dziennikiem, który został w tym kraju założony — był dziennik polski (1848). Od tego czasu Polacy cieszyńscy zacieśniali coraz mocniej więzy, łączące ich z innemi ziemiami polskiemi.

Polska żąda całej polskiej części Księstwa Cieszyńskiego; przyznaje prawo Czechów do powiatu Frydeckiego. Wobec tego, że oficjalna statystyka nie jest ścisłą, o czem łatwo się przekonać, porównywając rezultaty spisów z 1900 i z 1910 [1] — tylko komisja, urzędująca na miejscu, może wykreślić ścisłą rozgraniczającą linję.

W ogólnych zarysach, granica, której żąda Polska na terytorjum Cieszyńskiem, idzie od byłej granicy węgierskiej (Łomna Górna) wzdłuż granicy powiatu Frydeckiego, aż do Gruszowa, gdzie wkracza na terytorjum Śląska Pruskiego.

Śląsk Górny jest najznaczniejszym z krajów, które nie wchodziły do Państwa Polskiego w 1772 r., a którego przyłączenia Polska teraz żąda.

Śląsk należał do Polski od początku jej istnienia aż do XIV wieku, w którym jego książęta polskiego domu Piastów uznali zwierzchnictwo króla czeskiego, a później cesarstwa niemieckiego. Od XIV w. Śląsk ulegał stopniowej germanizacji, której oprzeć się potrafiły tylko Księstwo Cieszyńskie, Śląsk Górny (Regencja Opolska) i kilka powiatów Śląska Średniego (Regencja Wrocławska).

---

[1] W sześciu gminach spornych powiatu Frysztackiego różnica między dwoma spisami jest następująca:

	1900		1910	
	Polaków	Czechów	Polaków	Czechów
Dziećmorowice . . .	2.368	348	740	2.616
Orłowa	3.919	2.233	2.805	4.799
Łazy	4.660	921	3.804	3.829
Pietwałd	3.955	1.226	1.355	5.303
Sucha Dolna . . .	811	610	1.295	837
Sucha Średnia . . .	840	609	1.666	1.289

Proces germanizacji Śląska Dolnego i Średniego został ukończony pod panowaniem pruskiem, po zajęciu tych krajów przez Fryderyka II.

Część Śląska Pruskiego, którą Polska rewindykuje, zawiera Regencję Opolską, za wyjątkiem powiatów Nisskiego, Grotkowskiego, części Niemodlińskiego, Prudnickiego; dalej powiaty Namysłowski i Sycowski oraz część powiatu Milickiego regencji Wrocławskiej. Terytorjum to obejmuje 12.000 km² i 2,100.000 mieszkańców (1910), z których według oficjalnej statystyki pruskiej 67% stanowią Polacy. W rzeczywistości procent Polaków jest o wiele większy; w części środkowej i wschodniej tego terytorjum dosięga on 90%.

Odrodzenie narodowe tej zapomnianej prowincji zaczęło się w ostatniem pięćdziesięcioleciu. Z początkiem bieżącego wieku Śląsk Górny zaczął wybierać do Reichstagu posłów, którzy wraz z przedstawicielami Poznańskiego i Prus Zachodnich tworzyli parlamentarne Koło Polskie i walczyli przeciwko antypolskiej polityce rządowej.

Oprócz motywów natury narodowej, przemawia za przyłączeniem Śląska do Państwa Polskiego i jego położenie geograficzne. Terytorjum śląskie wchodzi głęboko w ziemie polskie, pomiędzy Poznańskie, Królestwo Kongresowe, Galicję i Księstwo Cieszyńskie, pozatem jest ono łącznikiem między Polską a Republiką Czesko-Słowacką.

Z punktu widzenia ekonomicznego, Śląsk Górny ma pierwszorzędne znaczenie. Jego rejon kopalniany, wrzynający się między Królestwo Polskie i Galicję, odnośnie do ogólnej produkcji niemieckiej daje 23% węgla, 49% ołowiu i 67% cynku.

Linja graniczna, oddzielająca część polską Śląska od terytorjum czechosłowackiego i niemieckiego, zaczyna się koło Gruszowa na granicy Cieszyńskiego i przechodzi na zachód od Raciborza, na wschód od Głupczyc, gdzie byłaby możliwą poprawka granicy czesko-słowackiej, dawniej austrjackiej. Dalej na północny zachód przechodzi na wschód od Prudnika, Niemodlina, Brzegu, Oleśnicy i Milicza, gdzie spotyka granicę Poznańskiego, t. j. historyczną granicę Polski.

Poznańskie zostało zabrane przez Prusy przy pierwszym (1772) i przy drugim (1793) rozbiorze polskim. Następnie tworzyło ono część Księstwa Warszawskiego (1807-1815) i zostało znów włączonem do Prus przez Kongres Wiedeński.

Poznańskie liczy 2,100.000 mieszkańców na przestrzeni 29.000 km². Oficjalna statystyka niemiecka określa liczbę Niemców na 38%. W rzeczywistości liczba miejscowych Niemców nie przenosi 20% ogółu ludności.

Poznańskie było kolebką Państwa Polskiego, krajem najdawniejszej polskiej cywilizacji, a wskutek tego krajem najbardziej posuniętym w swem życiu społecznem. Ludność w swej masie znajduje się na poziomie cywilizacyjnym krajów zachodnich, wykazuje najwięcej energji i zdolności organizacyjnych i bardzo gorący polski patrjotyzm.

Z powyższych względów kraj ten posiada pierwszorzędne znaczenie dla odbudowanego Państwa Polskiego, które żąda przyłączenia go w całości.

W tem miejscu granica idzie granicą historyczną Polski z 1772 r., zacząwszy od punktu, w którym kończy się nowa granica, wykreślona na Śląsku, aż do punktu, w którym dosięga ona Prus Zachodnich.

Prusy Zachodnie, za wyjątkiem powiatów, wymienionych poniżej, wchodziły w skład Państwa Polskiego od r. 1466 aż do pierwszego rozbioru Polski (1772) ,podczas którego zostały przez Prusy zabrane. Jedynie miasto Gdańsk zostało przy Polsce aż do drugiego rozbioru (1793).

Prusy Zachodnie liczą na przestrzeni 25.550 km^2 — 1,703.000 mieszkańców, z których, według statystyki oficjalnej niemieckiej, tylko 35% stanowiliby Polacy. Liczba ta o wiele niższą jest od rzeczywistości.

Włączenie Prus Zachodnich do Państwa Polskiego pociągnęłoby za sobą emigrację napływowych urzędników i wojskowych, z drugiej strony podniosłoby ducha ludności, teroryzowanej i germanizowanej, co prawdopodobnie miałoby za skutek — wykazanie znacznej większości polskiej w tym kraju.

Ludność niemiecka tej prowincji skoncentrowaną jest głównie przy ujściu Wisły oraz w powiatach południowo-zachodnieh: Wałeckim i Człuchowskim. Dwa te powiaty mogą być w znacznej części odstąpione Niemcom, wzamian Polska domagać się będzie wschodniego krańca Pomorza: powiatów Lęborskiego, Bytowskiego i części powiatu Słupskiego; dwa pierwsze z tych powiatów straciła Polska w 1657 r., a wszystkie ze względów geograficznych są dla niej niezbędne. W ten sposób granica polsko-niemiecka przechodziłaby, mijając Poznańskie, na wschód od miasta Wałcz, na zachód od miast Złotów i Człuchów, na wschód od Słupska i dalej aż do wybrzeża Bałtyku.

Prusy Zachodnie tworzą całość geograficzną z Prusami Wschodniemi, których większa część z Królewcem, jako ośrodkiem, jest zupełnie zniemczoną. Kwestja bytu tego terytorjum niemieckiego, oddzielonego od Niemiec narodowem terytorjum polskiem Prus Zachodnich, jest pierwszorzędnej wagi dla narodu polskiego: od rozwiązania tej kwestji zależy los Polski. W razie, gdyby niemiecka część Prus Wschodnich pozostała nadal nieodłączną częścią państwa niemieckiego, taki stan rzeczy równałby się utrzymaniu panowania niemieckiego na terytorjach polskich Prus Zachodnich wraz z portem polskim Gdańskiem. Polska, oddzielona ziemiami niemieckiemi od morza, pozostałaby pod względem stosunków z innemi krajami na łasce Niemiec, tak, jak to się dzieje w obecnych warunkach.

Warunkiem, niezbędnym dla zapewnienia Polsce rzeczywistej niezależności, któraby pozwoliła jej zająć poważne, odpowiedzialne stanowisko we wschodniej Europie i zabezpieczyć się od wpływów niemieckich, byłoby jedynie odłączenie Prus Wschodnich od państwa Niemieckiego,

a następnie zwrócenie Polsce Prus Zachodnich (z uwzględnieniem sprostowań granic wyżej wymienionych) i w Prusach Wschodnich oddanie Polsce Warmji która należała do niej do czasów pierwszego rozbioru.

Pozatem, Polska żąda całego pasa południowego Prus Wschodnich, który nie wchodził w skład Państwa Polskiego, ale którego ludność jest bezsprzecznie polską, a odsetek jej dosięga 71% (według oficjalnych statystyk szkolnych).

Ludność tej części terytorjów polskich najpóźniej zaczęła brać udział w życiu narodowem. Odrodzenie świadomości narodowej objawia się tam zaledwo od lat 20.

Część północno-wschodnia tej prowincji, położona nad ujściem Niemna i zamieszkana przez ludność litewską, powinna być wcieloną do Litwy i wraz z Litwą połączyć się z Państwem Polskiem. Reszta Prus Wschodnich, stanowiących kraj niemiecki z głównem miastem Królewcem (powierzchnia 19.000 km², ludność 1,070.000) może istnieć niezależnie, jako respublika pod protektoratem Ligi Narodów.

Granica pomiędzy respubliką tą a Polską powinna przechodzić, poczynając od zatoki Fryskiej (Świeżej), na wschód od Brunsberga, wzdłuż dawnych granic Polski aż do okolic Ządzborka i następnie na północ od Leca, na południe i wschód od Gołdapa, na wschód i na północ od Gąbina — dochodzić do wybrzeża zatoki Kurońskiej na północny wschód od Łabiawy.

Roman Dmowski.

XII

NOTA DELEGACJI POLSKIEJ NA KONFERENCJI POKOJOWEJ O WSCHODNICH GRANICACH POLSKI

PRZESŁANA PRZEWODNICZĄCEMU KOMISJI TERYTORJALNEJ D. 3 MARCA 1919 R.

(Przekład z francuskiego)

Granice Państwa Polskiego w chwili pierwszego rozbioru (1772) na południo-wschodzie szły linją Dniepru, następnie ku północy przekraczały Dniepr i na północo-wschodzie wychodziły poza Dźwinę.

Terytorja polskie, zagarnięte przez Cesarstwo rosyjskie podczas trzech rozbiorów, obejmują gubernje Kowieńską, Wileńską, Grodzieńską, Mohylowską, Witebską, Wołyńską, Podolską i Kijowską (z wyjątkiem samego Kijowa z okolicą), nie licząc Kurlandji, która do ostatniego rozbioru zostawała lennem Polski *(fief)*. Północna część tego kraju, która otrzymała pod zarządem rosyjskim nazwę urzędową «Kraju Północno-Zachodniego», obejmuje 6 gubernij litewskich i białoruskich: Kowieńską, Wileńską, Grodzieńską, Mińską, Mohylowską, Witebską. Te ziemie tworzyły dawne Wielkie Księstwo Litewskie, które w XIV wieku swobodnie przyłączyło się do Polski, aby od r. 1569 stać się częścią integralną Państwa Polskiego zjednoczoną we wspólnym sejmie. Dzięki temu wcieleniu do Państwa Polskiego rozległe terytorja Litwy i Rusi, które w średniowieczu były podzielone na drobne księstwa ze słabem zaludnieniem pogańskiem lub chrześcijańskiem wyznania wschodniego, stały się krajem zachodniej cywilizacji polskiej. Wyższe warstwy ludności krajowej, wszystko, co się wznosiło ponad poziom mas włościańskich, przyjęło język, zwyczaje i narodowość polską, a nawet masy włościańskie, które zachowały swe narzecze litewskie, białoruskie i ruskie, przeniknęły się wkońcu duchem lojalności względem Państwa Polskiego.

I tak np. włościanie litewscy z gubernji Kowieńskiej i Wileńskiej wzięli w ostatniem powstaniu polskiem 1863 r. znacznie czynniejszy udział, niż włościanie w Królestwie Kongresowem.

Wysiłek rządu rosyjskiego, który przedsięwziął był względem Polaków politykę ucisku i wyniszczenia, ześrodkował się specjalnie na tym kraju. Szczególnie od r. 1864 cały system bardzo surowych praw

wyjątkowych wysunięto przeciwko polskości, a równocześnie rząd rosyjski szerzy silną propagandę antypolską pomiędzy włościaństwem języka litewskiego i ruskiego. Propaganda ta wywołała wśród ludności litewskiej (około lat 1880) separatystyczne tendencje, zatrute nienawiścią do narodu polskiego.

Agitacja demagogiczna agentów rosyjskich na ziemiach białoruskich i ruskich, w celu zaszczepienia narodowego poczucia rosyjskiego, podżegały masy ludowe przeciwko klasom wyższym i zamożniejszym. Nie przyczyniło się to bynajmniej do wzmocnienia patrjotyzmu rosyjskiego, ale przygotowało grunt podatny do anarchji i bolszewizmu. Jedynym niezaprzeczonym skutkiem tej antypolskiej polityki było poważne osłabienie wpływów polskich, zwłaszcza we wschodniej połaci kraju, która w chwili rozbiorów miała także zdecydowanie polski charakter. Obszar ten, obejmujący gubernje: Kijowską, wschodnią część Podolskiej i Wołyńskiej, wschodnią część gubernji Mińskiej, gubernję Mohylewską i Witebską, zamienił się w kraj politycznie zdezorganizowany: wpływ rosyjski nie zastąpił polskiego i lud bez wodzów inteligentnych, bez wychowania i poszanowania praw łatwo ulega wszelkiej propagandzie anarchistycznej.

W kraju tym niema pierwiastku dostatecznie silnego i zdolnego do stworzenia stałego rządu.

Z tego właśnie powodu Państwo Polskie nie rewindykuje, jakkolwiek z ubolewaniem, tego wschodniego pasa kraju. Reinkorporacja tych prowincyj do Polski zburzyłaby jej spoistość i moc, które tak są dla niej niezbędne ze względu na jej bardzo trudną sytuację geograficzną.

Zarazem wobec tego, że narodowy ruch litewski, jakkolwiek bardzo jeszcze młody, poczynił wszakże znaczne postępy, rząd polski uważa, że obszar języka litewskiego: gubernja Kowieńska, część gubernji wileńskiej na północo-zachód od linji Troki, Święciany i Jeziorosy część gubernji Suwalskiej (Królestwo Kongresowe) na północ od Sejn, wreszcie część Prus Wschodnich, obemująca dolny bieg i ujście Niemna, powinien być zorganizowany, jako odrębny kraj w granicach Państwa Polskiego, i powinienby otrzymać specjalny ustrój, oparty na prawach narodowości litewskiej.

Na podstawie zasad wyżej wyłuszczonych północno-wschodnia, wschodnia i południowo-wschodnia granica Państwa Polskiego wyglądałaby, jak następuje: poczynając od wybrzeża Bałtyku na wschód od Łabiawy, granica idzie linją wybrzeża ku północy przez Kłajpedę i Połągę. Połąga znajduje się obecnie w gubernji Kurlandzkiej, do której wraz z okolicą wcieloną została w r. 1841, należy więc do terytorjum Polski. Państwo Polskie rewindykuje ją i rozciąga swe rewindykacje wybrzeża aż na północ od Libawy dla przyczyn geograficznych i ekonomicznych, wzmocnionych jeszcze przez ten fakt, że połowa ludności Libawy jest polską i litewską.

Od wybrzeża na północ od Libawy granica postępuje na wschodzie linją historycznej granicy 1772 r. pomiędzy Polską a Kurlandją. Dochodzi w ten sposób do powiatu Iłłukształskiego w Kurlandji. Powiat ten rewindykowany jest przez Polskę ze względu na swoją pozycję geograficzną i na przewagę w ludności elementu polskiego. Tutaj granica idzie brzegiem *(limite)* powiatu Iłłukształskiego do rzeki Dźwiny i przechodzi na jej prawy brzeg (gubernja Witebska), ażeby postępować ku wschodowi równolegle do rzeki, a w odległości około 30 kilometrów do granic powiatu Drysieńskiego, włączając tenże wraz z powiatem Połockim. Dalej przechodzi ona na północo-zachód od Horodka, powraca na lewy brzeg Dźwiny około 30 kilometrów na zachód od Witebska i idzie ku południowi, przechodząc na zachód od Sienna do punktu, w którym spotyka granicę pomiędzy gubernją Mińską i Mohylowską, postępując tą linją graniczną ku południowi aż do Berezyny w miejscu, gdzie ona dotyka granicy północnej powiatu Rzeczyckiego, następnie przekraczając Berezynę, idzie w kierunku południowo-zachodnim do Prypeci na wschód od Mozyrza. Stamtąd, przekraczając Prypeć, granica idzie linją podziału pomiędzy powiatami Mozyrskim a Rzeczyckim, poczem, postępując ciągle w kierunku południowo-zachodnim, przechodzi na zachód od miast Owrucza i Zwiahla na Wołyniu i dochodzi do punktu, gdzie spotykają się granice powiatów Zasławskiego, Ostrogskiego i Zwiahelskiego.

Następnie, kierując się na południe, linja graniczna postępuje granicą wschodnią powiatów Zasławskiego i Staro-Konstantynowskiego aż do punktu, gdzie spotyka granice powiatów Latyczowskiego i Płoskirowskiego na Podolu; stamtąd, ciągle w kierunku południowym, dosięga ona koło Zińkowa rzekę Uszycę i idzie z jej biegiem do Dniestru, który stanowi w tem miejscu południową granicę pomiędzy Polską a Rumunją.

W ten sposób terytorjum, rewindykowane przez Państwo Polskie, w swych wschodnich granicach obejmuje w części północnej kraj języka litewskiego, który posiada od 15 do 25% ludności języka polskiego, dalej na południe terytorjum z większością ludności języka polskiego, której ośrodkiem jest Wilno. Dalej na południe obejmuje ono bagna Polesia z jego rzadkiem zaludnieniem, mówiącem po polsku, białorusku i rusku, wreszcie, zupełnie na południu terytorjum Wołynia z drobną cząstką zachodniego Podola, które zamieszkane są przez ludność, mówiącą w większości po rusku, ale gdzie silna mniejszość polska reprezentuje jedyną siłę intelektualną i ekonomiczną kraju.

Roman Dmowski.

KONIEC

INDEKS

Aerenthal 110, 115
Akimow 168
Aleksander I 31, 32
Aleksander II 32, 559
Aleksander III 304
Aleksiejew gen. 57
Alma Tadema Laurence 224
Almereyda 320
Alvensleben 8, 55
Andrian 326
Archinard gen. 336, 342, 376
Arctowski 392
Askenazy 216—17, 227, 319—20
Asquith 134, 204, 443, 445.

Balfour 234, 307, 308, 316, 318, 319, 376, 424, 429, 520, 524
Balicki VIII, 74, 120, 123, 126, 187, 317, 386, 508
Bartoszewicz 386
Bądzyński 508
Beaconsfield 8
Benedykt XV 208
Benesz 246, 465, 467
Benkendorff 207, 212, 213
Berchtold 326
Bergson 120
Bernhardi 277
Bernstein, patrz Namier
Beseler 275, 280, 282, 483
Bethmann-Hollweg 175, 274, 275, 280, 309, 514, 515
Bismarck, 7, 8, 55, 90, 91, 133, 155, 175, 260, 290, 358, 442, 526, 543, 544, 579
Bobrinskij 102, 103, 104, 107
Bolesław Chrobry 577
Bolesław Krzywousty 21
Bolo-pasza 320
Bonar Law 274
Boselli 289
Botha 470, 471, 472, 473
Bourgeois Leon 434, 435
Bowman 428
Brandeis 398, 399
Bratiano 461
Briand 288, 289, 320
Brockdorf-Rantzau 452
Brudziński 280
Buchanan 308
Bukowski 38
Burjan 281
Bülow 90, 175, 237, 290, 526

Caillaux 320
Caillaux (pani) 136
Calmette 136
Cambon Jules 421, 430, 617
Carlyle 440
Carr Philipp 227
de Castelnau gen. 342
Cavour 392
Cecil, lord Robert 434
Chełmicki ks. 520

Chesterton 276
Chmielewski 280
Chomiakow 102
Cieński 129
Clemenceau 320, 382, 421, 427, 428, 430, 437, 451, 452, 456, 464, 465, 467
Colbert 440
Corradini 112
Croft, gen. Page 446
Curzon 478
Czarikow 112
Czartoryski Witołd 225
Czekanowski St. 508
Czernin 95, 309
Czetwertyński 386, 508

Daszyński 406
Degrand 430, 465, 473
Delbrück 151
Delcassé 85
Dembiński 508
Denis 246
Dickstein 280
Dłuski 431, 432, 468
Dobiecki 269
Doumer 341, 376, 382
Dowbor-Muśnicki gen. 363, 385
Dupleix 440
Durnowo 87, 91, 299, 304
Dzierzbicki 280

Engałyczew 187, 189
Essen 155, 182
Evans, sir Arthr 246

Ferdynand, król bułgarski 110, 111, 115, 515
Filasiewicz 519
Filip II 148
Foch 342, 377, 398, 410, 415
Fournol 288
Franchet d' Espèray 342, 398
Franciszek Ferdynand 114, 535
Franciszek Józef 110, 281
Fronczak 339
Fryderyk Wielki 8, 90, 223, 234, 440, 441, 526, 571, 572, 578, 602.

Gąsiorowski 519
Goddewski ks. 508
Golicyn 528
Gołuchowski 95
Goremykin 142, 166, 189, 190
Gouraud gen. 342, 347, 378, 381
Gościcki 386, 508
Grabski Stanisław 387, 413
Grabski Władysław 386, 434, 508
Grabski Władysław z Kurcewa 220
Gresser 155
Grey 226
Guczkow 86

Haldane 134, 443
Haller, gen. Józef 380, 381, 382, 385
Hardenberg 141
Harusewicz 386, 508
Herschelmann 155
Hessen 155
Heydebrand 290
Hindenburg 514
Hlasko 386
Hoover 399
House 371, 372, 384, 391, 392, 393, 428, 436
Howard, sir Esme 423
Hymans 434

Ibsen 120
Ignatjew minister 189
Ignatjew pułk. 335, 336
Iwan Groźny 557
Izwolskij 110, 111, 115, 207, 208, 210, 211, 212, 272, 285, 288, 509

Jaroński 174, 180, 181, 386, 505, 508
Jasieński pułk. 347
Jasiukowicz 386

Kakowski, arcybiskup 362
Kamocki 508
Kant 141
Karol V 148
Karol, ces. austr. 326, 535
Karol Stefan, arcyks. 326

Karpiński Czesław 508
Katarzyna II 27, 154
Kazimierz Jagiellończyk 453
Kierenskij 299, 339, 529
Kokowcew 168
Konic 83
Korff 155
Kotlarewskij 181
Kozicki VIII, 223, 339, 419
Koźmian 77, 179
Körber 281
Kramarz 101, 102, 104, 111, 422—3, 458, 465
Križanowskij 190
Kucharzewski 366

Landau 320
Lansing 379, 392, 400
Larnaude prof. 434
Laskowski 519
Lednicki 228, 339
Léger 221
Lenin 299, 417
Le Rond gen. 430, 465, 473
Leroy-Beaulieu Anatol 97
Leśniowski 508
Lloyd George 134, 208, 227, 239, 359, 368—9, 371, 372, 373, 374, 375, 383, 402, 407, 419, 420, 424, 426, 427, 429, 432, 437, 438, 439, 443, 445, 447, 448, 449, 450—1, 455, 456—7, 460, 461, 463, 464, 465, 468, 475, 483, 484
Lodge 401
Loebel 290
Lord prof. 391, 394, 431
Loret 224
Lubomirski Zdzisław 362, 508, 520
Ludendorff 261
Ludwik XIV 148, 440
Ludwik XV 440
Ludwik XVI 46
Lutosławski Józef 387
Lutosławski, ks. Kazimierz 386
Lutosławski Marjan 387, 508
Lwow Mikołaj 102, 181
Lwow książe 308

Łempicki 280

Mac Donald 426
Mackenzie Wallace 77
de Maistre gen. 342, 381
Makłakow poseł 102
Makłakow min. spr. wewn. 189
Malczewski 519
Mantoux 428
de Margerie 378
Marshall Louis 396
Masaryk 246, 379, 394, 395
Metternich 548
Meyer 155
Michejda 386
Mickiewicz 148, 206, 221
Mickiewicz Władysław 416
Mikołaj I 304
Mikołaj II 45—6, 50, 161—2, 167, 168, 182—3, 187, 188, 213, 275, 291, 529
Mikołaj Mikołajewicz 180, 181, 182, 184, 187, 192, 193, 198, 514, 515, 528, 570
Milewski 519
Miliukow 306, 307, 308, 521, 529
Miller, redaktor 393
Miller, profesor 394, 395
Milner lord 445
Modzelewski 519
Mokiejewski 336
Moraczewski 406, 413, 414, 416
Morawski K. M. 519
Morfill 222
Moysset 288
Müller 155

Nakonieczny 508
Namier Louis (Bernstein) 225, 226, 227, 319, 320, 450
Napoleon I, 148, 378, 572, 578
Napoleon III 94
Natanson 519
Nicolson, sir Arthur 226
Nietzsche 120
Niklewicz 123, 386
Nitti 375

Noulens 421, 458, 464
Nowodworski 386, 508

Obolenskij 528
Orlando 434, 450

Paderewski 128, 196, 239, 375, 384, 387, 388, 389, 396, 413, 414, 416, 419, 431, 434, 454, 456, 457, 461, 465, 467, 469, 470.
Paléologue 272
Painlevé 335
Perłowski 519
Petain 342
Petlura 476
Pfeil gen. 270
Pichon 341, 342, 373, 378, 382
Piltz 196, 224, 308, 334, 338, 427, 429, 430, 519
Piłsudski 105, 173, 278, 389, 413, 414, 415, 416, 419, 431
Piotr Wielki 27, 154, 157, 216, 557, 558, 559, 561, 571
Piotrowski 337
Plater Konstanty 197, 213, 223, 272, 273, 285, 508, 519
Plater-Zyberg Andrzej 519
Poincaré 335, 378, 419
Popławski VIII, 12—13, 22, 25, 74
Potocki Andrzej, 394
Protopopow 279, 297
Prus 99
Puzyna 519

Raczkowski 386
Rabski 386
Radziwiłł Franciszek 280
Radziwiłł Maciej 508
Rasputin 190, 275, 296
Rausch von Traubenberg 155
Rhode, biskup 337
Ribot 320, 335
Roberts lord 134
Romberg 211
Ronikier 280
Roosevelt 401
Root Elihu 401
Rosen, ambasador rosyjski 117
Rosen Jan 519
Rozwadowski, generał 472
Rozwadowski Jan 338, 519
Rudnicki 508
Rydlewski 413

Sadzewicz 386
Samarin 528
Samsonow gen. 157
Sapieha Eustachy 363
Sazonow 142, 185, 271—2, 275
Seyda Marjan 196—7, 233, 338, 384, 519
Seyda Władysław 220
Siczyński 394
Sienkiewicz 196, 204
Skalon 155
Skarbek 417
Skirmunt 224, 338
Skrzyński 225
Smulski 337, 389
Smuts 372, 470
Sobański 338, 376
Sokolnicka Zofja 220
Spiess 386
Stecki 508
Steed, Wickham 246
Stefanik gen. 246
Stein 141
Stołypin, 102, 167
Straszewicz 99
Strindberg 120
Struwe 181
Stürmer 271, 275, 279, 282, 287, 288, 289, 290, 297
Styczyński 290
Szczerbatow 269
Szebeko 218, 386, 508
Szujski 179

Tardieu 287, 399—400
Tarnowski Juljusz 520
Tarnowski Stanisław 77, 179
Taube 519
Tetmajer Włodzimierz 326
Thayer prof. 392

Tichomirow 528
Tiesenhausen 155
Tirpitz 261
della Torretta 431
Trepow 290
Trockij 417
Trubeckoj 181, 182
Tyrrel, sir William 430, 437

Ussher 226
Uthof 155

Venizelos 434

Wasilewski 386
Wasiutyński VIII, 386
Watson, Seaton 246
Wielopolski Władysław 71, 218
Wielopolski Zygmunt 182—3, 186, 188, 218, 269, 279, 508, 529
Wielowieyski 339, 382—8
Wilhelm II 161—2, 234, 326, 358, 426, 516, 532
Williams 529
Wilson 204, 239, 292—5, 359, 368, 369, 371, 373, 374, 376, 379, 383, 384, 389—91, 392, 395, 398, 399, 401—2, 407, 418, 420, 424, 425, 427, 428, 429, 434, 435, 449, 450, 451, 455, 456—7, 463, 470, 520, 529, 599
Wise rabin 395—6
Witte 8, 46, 66—8, 69
Wittenberg 225
Wojciechowski 386, 508
Woźnicki 519

Załuska 386
Zamoyski Adam 213
Zamoyski Maurycy 224, 338, 343—5, 382, 508, 519
Zapała ks. 337
Zdziechowski 386
Zieliński 386
Znamięcki 391
Zwierzchowski 392, 394

Żeromski 39
Żychliński 337.

KRAKÓW — DRUKARNIA W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

WYDAWNICTWA WŁASNE I KOMISY KSIĘGARNI PERZYŃSKI, NIKLEWICZ I SKA W WARSZAWIE

	zł.
Balicki Z. Psychologja społeczna, czynności poznawania	5.—
Bartoszewicz J. Podręczny słownik polityczny	6.—
w oprawie płóc.	7.50
Dąbrowski St. Dr. Walka o rekruta polskiego pod okupacją	3.—
Dillon E. J. Dr. Konferencja pokojowa w Paryżu 1919	
Dmowski R. Upadek myśli konserwatywnej w Polsce	3.50
Grabski St. Prof. Rewolucja, studjum społ.-psych.	2.—
— Uwagi o bieżącej historycznej chwili Polski	2.—
— Z zagadnień polityki narodowo-państwowej	3.—
d'Herbigny M. Ks. Anglikanizm i prawosławie grecko-słowiańskie. Przeł. W. Glinka	3.50
Kozicki St. Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu	—.50
Koźmiński T. Sprawa mniejszości	—.50
Meister W. Księga win Judy. Porachunki niemieckie, przeł. I. O. Grabowski	1.20
Myers K. S. Umysł i praca, przeł. M. Lisowska	3.50
Mocarstwo anonimowe, ankieta w sprawie żydowskiej, zebrał A. Nowaczyński	5.—
Nowaczyński A. Dokumenty historyczne z wojny europejskiej 1914—1915	2.—
Popławski J. L. Pisma polityczne, 2 tomy	7.50
Proces Lednickiego, fragment z dziejów odbudowy Polski 1915—1924, według stenogramów opracował, wstępem i przypisami opatrzył Z. Wasilewski	10.—
Przyczyna wrzenia światowego, z przedmową wydawcy The Morning Post	
Rybarski R. Prof. Marka polska i złoty polski	2.20
Sobieski W. Dzieje Polski tom I/II (do roku 1865)	à 2.—
tom III w druku	
Szpotański St. Sprawa Górnego Śląska na konfer. pokoj. w Paryżu	—.40
Wasilewski Z. O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej	1.—
Wasiutyński B. Nasza ojczyzna (Ziemia — Naród — Państwo)	3.—

Księgarnia wysyła na żądanie gratis i franco
a) Katalog z wydawnictw własnych z lutego 1925
b) Nowości bibljograficzne „ „